Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue | Cyan | Green | Yellow | Red | Magenta | White | 3/Color | Black

DANES PICTA .COM

C M Y K B 13 14 15 16 17 18 19

Grey Scale #13

R G B WH GR BL

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12

STANISŁAW KĘTRZYŃSKI

ZARYS NAUKI O DOKUMENCIE POLSKIM WIEKÓW ŚREDNICH

TOM I

WARSZAWA – 1934

Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
SKŁAD GŁÓWNY W KASIE IM. MIANOWSKIEGO, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72.

930 93(438)2:002:09

DRUKARNIA ARTYSTYCZNA
W A R S Z A W A
NOWY-ŚWIAT 47
TEL. 635-80

▽
28082/2

Książka, którą niniejszem oddaję do użytku naszej literaturze historycznej, nie może uchodzić za dzieło, które postawiło sobie za cel i zadanie przedstawienie, przeprowadzone i rozwinięte konsekwentnie, historji dokumentu polskiego. Wyznaję, i zarazem uprzedzam czytelnika, że tytuł tej pracy kłóci się częściowo z jej treścią. Jest to zjawisko nierzadkie, że postawione w tytule zadanie, przerasta siły i środki autora. Zdając sobie z tego sprawę proszę mych czytelników, by zechcieli na to zwrócić uwagę.

Powodów tego jest dwa: jeden rzeczowy, drugi osobisty.

Jeżeli weźmiemy do ręki którykolwiek z podręczników dyplomatyki, czy to z literatury francuskiej, włoskiej czy niemieckiej, to łatwo możemy stwierdzić, chociażby po odsyłaczach, jak dużą rolę odgrywa w tych wszystkich usiłowaniach dania pewnej całości tej nauki, ogromna literatura specjalna, istniejąca i rozwijająca się od dwu i pół wieków, a tak bujnie krzewiąca się od połowy XIX w. W Niemczech zagadnienia dyplomatyczne, opracowywane przez setki specjalistów, przygotowały tam już glebę dla dania całości. Praca systematyczna i prowadzona w najrozmaitszych kierunkach przez szereg pokoleń dyplomatyków przynosi już owoc dojrzały, pozwala na zsumowanie rezultatów. Porównanie naszego pod tym względem dorobku z obcym, nakazuje nam stwierdzić nasze ubóstwo i nasze nieprzygotowanie.

Stąd brak było wielokrotnie autorowi tej pomocy, którą daje literatura specjalna, brak mu było przygotowanej gleby: nie znajdujemy w literaturze dyplomatycznej polskiej opracowanych najważniejszych zagadnień, całe wieki są prawie nietknięte, — a to co zrobiono, stanowi zwykle oderwane, często nie łączące się ze sobą, ułamki.

W r. 1902, podczas mego pobytu w Krakowie, rozpocząłem pracę nad dokumentami i kancelarją Kazimierza Wielkiego. Z powodów,

których tu wyjaśniać nie sposób, praca ta nigdy nie została wykonaną w rozmiarach planowanych w założeniu. Wynikiem jej było parę prac drukowanych, obejmujących tylko części i fragmenty głównego zagadnienia, szereg kwestji opracowanych pozostał w rękopisie. W latach 1912 i następnych zwróciłem moją uwagę na kilka zagadnień dyplomatycznych, tyczących się XV w., które zmusiły mię do uważnego przerobienia odpowiedniego materjału. Kiedy zaś podczas wielkiej wojny przyszło mi spędzić lat kilka poza krajem, zwróciłem się ku wiekowi XIII, gdyż mogłem zabrać ze sobą jedynie te tomy kodeksów dyplomatycznych, które obejmowały w. XIII. Wtenczas, pod wpływem tych studjów, powstało kilka prac specjalnych, tyczących się XIII w., które z powodu warunków wydawniczych po wojnie zatrzymałem w tece, czekając bardziej sposobnej chwili do ich ogłoszenia.

Kiedy wreszcie w r. 1920 rozpocząłem w Uniwersytecie Warszawskim wykłady z zakresu nauk pomocniczych historji, postawiłem sobie za zadanie dać z biegiem czasu moim słuchaczom wykład specjalny o dokumencie polskim. Uważałem, że skoro wiek XII jest już wcale głęboko opracowany w naszej literaturze, skoro wiek XIII został częściowo przeorany przez innych, i skoro sam przerobiłem go w pewnej mierze, skoro wreszcie, o ile chodzi o wieki XIV i XV, miałem o tym okresie już pewne, dość wyrobione zdanie własne, oparte o długoletnie studja i obszerne prace archiwalne, to uda mi się bez zbytniego trudu sprząc te disiecta membra w pewną całość, dostatecznie związaną ze sobą dla serji wykładów uniwersyteckich.

Uważałem bowiem za mój obowiązek profesora, by dać, z biegiem czasu, polskim słuchaczom na polskim uniwersytecie pewnego rodzaju rzut oka na zagadnienia, tyczące się polskiego dokumentu, z którym każdy historyk polski ma sposobność codziennego obcowania.

Zdawałem sobie z tego sprawę, że przygotowanie takiej serji wykładów uniwersyteckich zajmie mi parę lat pracy. Sądziłem, że przy pewnym wysiłku uda mi się wypełnić jako tako wcale obszerne luki tematu, by dać pewną całość, użyteczną dla mych słuchaczy. Wypracowałem przeto sobie plan takiego połączenia dotychczasowych badań, jak i wypełnienia luk, które były w materjale, którym rozporządzałem.

Pracy tej poświęcałem wszystkie wolne chwile, — ale przygotowania postępowały tylko wolno naprzód. Przedewszystkiem rozszerzały się i powiększały materjały, a w miarę badań stawały mi na drodze coraz to nowe zagadnienia, wymagające zgłębienia, uzupełnienia, bądź

też przeróbek. Wreszcie i chwil wolnych i swobodnych dla pracy naukowej miałem niezmiernie mało. Każdy, kto wie, jak bogate i intensywne było me życie w ciągu kilkunastu lat ostatnich, nie zrobi mi zarzutu zbyt ospałego tempa mej pracy naukowej.

W końcu, w r. 1923, przyszła moja rozłąka z Uniwersytetem. Z tem sprawa wykładu uniwersyteckiego przestała być dla mnie pobudką. Ale kapitał pracy włożony od r. 1902 w zagadnienia dyplomatyczne, był tak duży i znaczny, że szkoda mi było go zupełnie zmarnować. Postanowiłem poświęcić jeszcze szereg lat na to, by uzupełnić zbierane materjały, lepiej je opracować, by dać je w końcu w postaci szeregu uwag i obserwacji nad historją polskiego dokumentu wieków średnich.

Jak widzimy praca poniższa przedstawia się nie jako rezultat zadania, postawionego sobie planowo, odrazu, od samego początku. W swej formie ostatecznej jest ona wynikiem długiej ewolucji, od badania pewnych zagadnień szczegółowych, czy też pewnych okresów, po przez cele związane z pracą i praktyką uniwersytecką, aż do próby dania pewnej całości naukowej. Nosi więc ta praca na sobie błąd swego założenia: nie tylko brakowało autorowi pomocy ze strony literatury fachowej, tak ubogiej i tak niezwykle niedostatecznej, — ciążyły nad autorem jego własne badania, które w pierwotnem założeniu nie miały wcale na oku całości, a jedynie pewne, nieraz nieznaczne części przedmiotu. Stąd nawet kiedy urodziła się koncepcja dania pewnej całości, była ona poczęta pod znakiem tego, co dać można, co dać wolno w wykładach uniwersyteckich, bez myśli w pierwszych momentach o powierzeniu takiego zarysu drukowi i książce.

Grzechem zatem pierworodnym niniejszej książki jest pewien brak symetrji pomiędzy poszczególnemi jej częściami. Tam, gdzie autor mógł się opierać o istniejącą literaturę, bądź też o własne, głębsze badania, prowadzone w różnych kierunkach w ciągu lat trzydziestu, będzie on dokładniejszy, obszerniejszy, szczegółowszy, — gdy w innych wypadkach, gdy brak mu było pomocy z zewnątrz, bądź gdy jego własne badania nie były wystarczające, musi być on z natury rzeczy powierzchownym, nie mogącym głębiej wnikać w poruszone przez siebie zagadnienia. Stąd płynie nieraz rażąca niewspółmierność; pewne problemy, może nie zawsze pierwszorzędne, występują plastycznie, jeżeli przypadek zrządził, że autor był do ich przedstawienia lepiej przygotowany, — gdy inne ważne, lub nie mniej ważne, są nieraz ledwie za-

znaczone, może za krótko ujęte. Dla tego też w bardzo licznych wypadkach, należy uważać rozważania poniższe tylko za wskazówki, za pewnego rodzaju program, który ktoś kiedyś w przyszłości rozwinie, zbada i wypełni.

Proszę zatem mych czytelników, przy korzystaniu z mej pracy, o wzięcie pod uwagę powyższych względów. Praca moja, wbrew może tytułowi, z trudnością by podołała zadaniu przedstawienia całości zagadnienia, wiążącego się z historją dokumentu polskiego. Autor, zdając sobie sprawę z własnych sił i środków, pragnął dać pewien materjał dla następców, pragnął dorzucić pewną ilość uwag i spostrzeżeń, poruszyć szereg zagadnień, wywołać pewien ruch na polu tego działu krytyki historycznej.

Autor musi się przyznać tu do jeszcze jednego grzechu: do ambicji wydania niniejszej książki, mimo świadomości jej braków, podkreślonych powyżej. Jeżeli autor śmie wydać w tej formie swą książkę, to postanowienie to jest w ścisłej łączności z jego osobą: autor nie może już zbytnio odkładać sprawy wydawniczej. Zapewne jeszcze lat dziesięć lub piętnaście pracy, przerobienie poszczególnych części i zagadnień, przyczyniłoby się nie mało do dania naszej nauce rzeczy doskonalszej i trwalszej od tej, którą przedkładam obecnie. Ale mając za sobą trzydzieści siedem lat pracy naukowej, nie mogę już mieć dziś pewności, że pozostaje mi istotnie owych lat piętnaście dla pogłębienia mej pracy. Przyszłość też okaże, czy danem mi będzie wypełnić całkowicie plan przez siebie zrobiony, wykonany do tej chwili tylko częściowo. Decydując się zatem ogłosić dziś pierwszą część mej książki w jej obecnym, niedoskonałym kształcie, żywię nadzieję, że częściowo spełni ona swe zadanie, wypełniając w pewnej mierze braki naszej literatury historyczno-dyplomatycznej. Ramy nią zakrojone będą wypełnione w przyszłości, przez autora, bądź przez innych, których oby było jaknajwięcej. Jeżeli będzie ona tylko podnietą dla dalszych badań, dla następnych badaczy, książka spełni swe zadanie, a autor będzie czuł się zadowolony, jeżeli się przyczyni do wzmożenia pracy na niwie tego działu krytyki historycznej.

Nie mogę tu wymieniać wszystkich mi życzliwych przyjaciół, żyjących i zmarłych, którzy w ciągu tylu lat autorowi, pracującemu często w warunkach bardzo trudnych i niedogodnych, spieszyli radą i pomocą. Każdy z nich, biorąc tę książkę do ręki, będzie wiedział, ile mam dla niego wdzięczności.

Na tem miejscu, bez potrzeby wyjaśnienia, pozwalam sobie wymienić tylko dwa nazwiska, najwięcej zasłużone dla rzeczy dyplomatycznej w Polsce, a najsilniej złączone ze mną i z moją trzydziestoletnią pracą:

WOJCIECHA KĘTRZYŃSKIEGO

i

STANISŁAWA KRZYŻANOWSKIEGO.

Z myślą o Nich, o Ich zasługach, o Ich sercu dla mnie pisałem pracę niniejszą.

Przy tej sposobności winienem złożyć podziękę Panu Dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej za poparcie udzielone tej książce.

Rozdział I.

LITERATURA PRZEDMIOTU. GŁÓWNE PYTANIA I PROBLEMY.

Dział analizy źródeł nie miał nigdy w nauce historycznej polskiej większego powodzenia. Bardzo znaczny ruch wydawniczy na polu źródeł średniowiecznych, który się zaczął w drugiej połowie XIX w., i który doznał silnego załamania w końcu ubiegłego stulecia, pobudził tylko w nieznacznej mierze dążności w kierunku głębszej analizy tych źródeł. Jeżeli jeszcze źródła historjograficzne budziły pewien interes, i jeżeli pod tym względem ruch analityczno - krytyczny rozbudzony w drugiej połowie XIX w. (Aug. Bielowski, H. Zeissberg) był dość wydatny (W. Kętrzyński, M. Perlbach, Al. i Wł. Semkowicze, St. Smolka, T. Wojciechowski) do czasu, kiedy Monumenta Poloniae Historica nie obumarły na VI tomie w r. 1893, to krytyka zabytków dyplomatycznych długo prawie nie istniała, lub ograniczała się do badania pewnych wybranych pomników. Dopiero ostatnich lat czterdzieści dodały nam szereg prac o charakterze szerszym, pozwalających na rzut oka na na dłuższe okresy, większe grupy dokumentowe, na postawienie pewnych ogólniejszych i głębszych problemów naukowych.

Dodać tu należy, że dział badań z zakresu nauk pomocniczych historji nie często tylko znajdywał pracowników, którzyby mu się oddawali niepodzielnie, — nie jeden, po wydatnej nawet pracy w tej dziedzinie, opuszczał ją często na zawsze, lub też uważał tę specjalność za dodatek tylko do inaczej zakreślonej, szerszej działalności naukowej. Stąd też w badaniach naszych z zakresu nauk pomocniczych historji, dyplomatyki w szczególności, najdotkliwszym brakiem jest brak ciągłości pracy, brak takich badaczy, którzyby się poświęcali temu badaniu w sposób ciągły, systematyczny i nie ulegający przerwom. Na wy-

tłumaczenie tego zjawiska należy dodać, że warunki takiej pracy bywały zwykle tak trudne i tak niekorzystne, że dziwić się nie można, iż energja wielu badaczy, wobec istniejących przeszkód, zwracała się niejednokrotnie ku innym zagadnieniom, których badanie było mniej uciążliwe, a technicznie lepiej przygotowane.

Pomniki historjograficzne polskie, sięgające szeregiem zabytków w okres dla Polski bezdokumentowy, w. XI, a nawet X wiek, przykuwały swą ważnością uwagę i naszych i obcych badaczy. Te pierwsze pomniki, pisane przeważnie przez obcych, dawały pierwszorzędne wiadomości zarówno dla dziejów Polski, jak Niemiec, Czech, Węgier i Rusi, a nawet dla dziejów dalekiego Zachodu. Na odwrót pomniki dziejopisarstwa obcego, zwłaszcza krajów sąsiadujących z Polską pełne są nieraz bardzo szczegółowych i dokładnych wiadomości o Polsce, jak o stosunkach z nią politycznych czy kulturalnych. W ten sposób dla okresu dwu pierwszych wieków istnienia historycznej Polski, historyk polski musi ustawicznie zajmować się materjałem obcym, gdy historyk niemiecki, czeski, węgierski czy Rusi, musi również robić poszukiwania w zabytkach historjograficznych polskich. Co więcej, jedni i drudzy zmuszeni są nie tylko ze źródeł tych czerpać, ale ze źródeł tych wydobywać krytycznie nowe pierwiastki, co przyczyniło się wielokrotnie do głębszego i lepszego poznania naszej literatury historjograficznej dawniejszej.

Z drugą połową jednak wieku XII, zmienia się dość głęboko charakter i źródeł polskich i obcych, traktujących także sprawy polskie. Interes dla tych źródeł zaczyna się zmieniać i zmniejszać. Nie chcę przez to powiedzieć, by związki kulturalne, które łączyły nas z Zachodem, były przed tem silniejsze, lub by koło połowy XII w. miały uledz pewnemu osłabieniu. Mamy tylko prawo stwierdzić, że w pewnych momentach XI w. stosunki nasze z Zachodem były dziwnie wyraziste i niespodziewanie silne, kiedy w XII w. obraz ich bywa pod wielu względami zaciemniony i zamglony, mimo rosnący za granicą ruch naukowy, tworzące się uniwersytety we Włoszech i Francji, potężniejące papiestwo, napięcie życia religijnego, tworzenie się nowych zakonów, co wszystko stwarza coraz nowe i coraz to wydatniejsze nasze związki z Zachodem. Kultura zachodnia niewątpliwie przenika i do nas, wchłaniamy ją stale, choć może powoli, i nie przestajemy jej być obcy. A jednak trzeba stwierdzić, że jeżeli nasza późniejsza literatura historjograficzna rośnie ilościowo, to przestaje ona mieć to prawie uniwersalne znaczenie, które posiadały poprzednio wszystkie Vitae św. Wojciecha, Brunona czy Pięciu męczenników, lub nawet kronika Anonima-Galla.

Jeszcze dzieło mistrza Wincentego, mimo mniejszej wartości historycznej, jest wspaniałem odbiciem wielkich prądów literackich Zachodu i jako takie należy do grupy wybitnych zabytków literatury europejskiej końca XII w. Zato późniejsze nasze pomniki historjograficzne tracą na wartości, jako dowody naszego związku z literaturą i cywilizacją Zachodu: zacieśnione do ram małej, wąskiej i płytkiej historji lokalnej, ubogie zarówno w fakty jak i w objawy ducha czasu, nie są tem, czem być winny, odbiciem prądów, które miotały duchem społeczeństwa, ani refleksem tego, co poruszało do głębi cywilizacją zachodnią. Nie tu jest miejsce na szerszą analizę tego zjawiska. Powodem tego było zapewne zacieśnienie się widnokręgów politycznych Polski do spraw dzielnicowo - dynastycznych, i zamknięcie się w granicach wąskich interesów lokalnych. Z drugiej strony trzeba podkreślić, że najkulturalniejszy element, zakony, pędzą zamknięty żywot w obrębie własnych, materjalnych interesów. Będąc przeważnie elementem obcym, napływowym, żyjącym wreszcie w pewnym antagonizmie z polskim klerem świeckim, pozostają one przeważnie też obce sprawom swej przybranej ojczyzny, której przecież przybysz XI w. poświęcił swą kronikę „ne frustra panem Polonicum manducarem". Klasztory te zatraciły również wiele z świętego ognia, którym płonęły w XII w., a zapewne też w XIII w. nie posyłano do Polski elity z klasztorów niemieckich czy francuskich, stąd też trudno było marzyć o podniesieniu tą drogą poziomu kulturalnego naszego rodzimego kleru, czy też obcego, klasztornego. To też i zabytki dziejopisarstwa, tak dla nas cenne, są, brane z punktu widzenia ogólnego, bardzo ubogie, — jeżeli zaś dla okresu XIII i XIV w. jesteśmy w stanie ustalić tysiące dat i faktów, to zawdzięczamy to przedewszystkiem dokumentom.

Dokument, w przeciwieństwie do zabytku histrjograficznego, prawie nie daje nam wiadomości o walkach wewnętrznych czy wojnach, rzadko nawet objaśnia nas o kombinacjach politycznych czy dynastycznych; zato dla historji wewnętrznej, ustroju, prawa czy gospodarczej, daje nam ogromną ilość materjału pierwszorzędnej wartości. Cały wreszcie szereg faktów i dat daje się dziś dokładnie ustalić jedynie na podstawie dokumentów, tak, iż dokument, wobec ubóstwa literatury historjograficznej, staje się nie tylko sprawdzianem pewnych wiadomości, ale często też jedynym samodzielnym materjałem, na którego podstawie może próbować historyk rozwiązać i rozwiązywać cały szereg zagadnień. Zrozumiał dobrze wagę i znaczenie materjału dyplomatycznego już w XV w. Jan Długosz (zm. 1480), kiedy zabierał się do swej, tak szeroko zakreślonej, pracy historycznej, — postarał

się on nietylko zaczerpnąć wiadomości z wszelkich dostępnych mu zabytków historjograficznych, polskich i obcych, ale sięgnął też do archiwów, do dokumentów, i z nich umiał wielokrotnie wydobyć odpowiednie wartości dla swego wielkiego przedsięwzięcia. Zużytkowywał on dokumenty nie tylko o tych wypadkach kiedy te podawały mu pewne fakta historyczne, ale nie raz i wtedy, kiedy na ich podstawie miał wydedukować pewne wiadomości. Zarówno jego „Historja", jak inne jego dzieła, zwłaszcza „Liber benefitiorum" świadczą o wysokiem zrozumieniu dokumentu, o wysokiej cenie i wartości, jaką przywiązywał Długosz do zabytków dyplomatycznych. Sam o tem pisze: „Pospajałem dokumenty liczne i listy, dla umocnienia wiarogodności relacji moich i dla uprzyjemnienia czytelnikom samejże lektury". Oczywiście nie można wymagać od Długosza, krytycznego ustosunkowania się do źródeł, z których czerpał, lub które podaje, — opiera się on w niejednym wypadku na notorycznych falsyfikatach, takich, których wiarogodność mógł sprawdzić z wszelką stanowczością [1]).

Niestety, trzeba powiedzieć, że Długosz był na długie wieki ostatnim historykiem polskim, który dla celów naukowych, historycznych, interesował się dokumentem. Tego pędu dla badań archiwalnych, który on posiadał, nie spotykamy u żadnego z jego następców XVI czy XVII wieku. Co prawda Marcin Kromer (zm. 1589) pisał swe dzieła historyczne na podstawie głębszej znajomości Archiwum Koronnego, i rozumiał dobrze wartość dowodową i praktyczną dokumentu w badaniach historycznych, ale nie potrafił się oswobodzić z pod wpływu wielkiego swego wzoru, Długosza, czy Miechowity, by samodzielnie i bardziej krytycznie wyzyskać to, co mu dawały zabytki dyplomatyczne. Potężny rozwój kultury w Polsce XVI wieku, nie dał nam ani jednego

---

[1]) Przykładem takim jest np. data śmierci Mieszka, syna Bolesława Śmiałego. Długosz na podstawie wiarogodnych roczników podaje ją pod r. 1089, co mu nie przeszkadza podać jej po raz drugi pod r. 1103. Otóż podstawą tej wersji Długosza jest znany falsyfikat mogilneński Mieszka Starego, opatrzony datą: anno Domini MC III Non. Sept., przyczem Długosz „III", odnoszące się do nonn, połączył z datą roczną. Otóż dla Długosza nie powinno było być wątpliwości, że śmierć Mieszka nastąpiła w r. 1089, co wynikało z roczników i pośrednio z Anonima-Galla, — że w r. 1103 nie mógł żyć żaden książę rodu piastowskiego, imieniem Mieszko, że zatem wiadomość ta na podstawie dokumentu, jest błędną, — że w końcu dokument sam musi być sfałszowany. Ale takie rozumowanie przekraczało już możności krytyczne owego czasu. Cf. O. Balzer, Genealogja Piastów, p. 112. gdzie autor obszerniej tę sprawę omawia i gdzie są cytacje źródeł i literatury; zob. też literaturę krytyczną, tyczącą się Długosza, przedewszystkiem A. Semkowicz, Krytyczny rozbiór, pass.

naprawdę wielkiego talentu historycznego, również nie widzimy warunków, sprzyjających badaniom historycznym. Szybki upadek tego poziomu, na jaki się wybił w Polsce złoty wiek Zygmuntów, spowodował duże odcięcie się Polski od prądów umysłowych zachodnich, — zabrakło też Polsce tego podłoża, na którem rozwinęła się nauka i krytyka historyczna na Zachodzie.

Wiadomo, że narodziny nauki dyplomatyki, tego działu krytyki i analizy historycznej, złączonego ze źródłami dyplomatycznemi, miały swój początek w dwu krajach, z powodów zresztą zupełnie różnych, lubo prowadzących do tego samego celu i rezultatu. We Francji i Belgji, dwa zakony, stary Benedyktynów i nowy Jezuitów, postawiły sobie jako cel, wydawnictwa szeregu źródeł historycznych, jak i ich krytyczne opracowanie. Że wielokrotnie ci pionierzy nowoczesnej nauki historycznej błądzili po manowcach, jest rzeczą zbyt dobrze znaną i zbyt łatwo zrozumiałą. Faktem jest, że ich wytrwała i systematyczna praca, wsparta niepospolitemi zdolnościami szeregu niezwykle wybitnych sił, doprowadziła w końcu do wyniku pozytywnego, który dał Dom Jan Mabillon, w swem dziele „De arte diplomatica libri VI", wydanem w r. 1681. Równocześnie prawie na terytorjum Niemiec zjawia się również żywy ruch w kierunku krytyki historycznej, wywołany nie tyle względami naukowemi, ile potrzebą praktyczną, — koniecznością uregulowania szeregu spornych zagadnień prawnych, które wynikły wskutek głębokich przesunięć i przewrotów wewnętrznych, wywołanych reformacją i wojną trzydziestoletnią. I tu krytyka dokumentu, co prawda na mniejszą skalę i w węższych ramach niż we Francji, odgrywa rolę tego czynnika, który budzi krytycyzm, i zmusza do szukania naukowej miary dla oceniania materjału źródłowego. Ten ruch w Niemczech związał się od końca XVII w. z przewrotem wywołanym przez Mabillona i wydał dla nauki historycznej niezwykłe rezultaty.

Otóż Polska nie wytworzyła u siebie warunków, by samodzielnie, czy drogą naturalnej recepcji, podążyć za zdobyczami Zachodu. Znany jest niski poziom polskiego duchowieństwa świeckiego i zakonnego XVII w., a z nim niski poziom szkół, które były w ich ręku. W tym stanie rzeczy nie mógł wśród nich powstać ani samodzielny ruch naukowy, ani nawet możność przyswajania sobie tego, co wytworzyli na Zachodzie francuscy Benedyktyni czy belgijscy Jezuici. Wskutek zupełnie różnego ustroju nie wytworzyły się u nas tego rodzaju zagadnienia sporne, natury prawno-ustrojowej, jak w Niemczech, mimo że byliśmy klęskami wojen i najazdów w niemniejszej mierze dotknięci, jak Niemcy. I ten motyw zatem nie odegrał u nas żadnej roli, tak iż

zainteresowanie do pomników przeszłości było nadzwyczaj małe i nikłe. Na całej przestrzeni XVII w. można wymienić zaledwie dwa polskie klasztory, które zdobyły się na częściowe wydanie swych źródeł, głównie dokumentów. W r. 1634 I. Samuel Nakielski w dziele p. t. „Miechovia sive promptuarium antiquitatum monasterii Miechoviensis", wydał część zabytków pochodzących z archiwum klasztoru miechowskiego, w r. 1668 zaś Stanisław Szczygielski w dziele „Tinetia seu historia monasterii Tinecensis", z dużo mniejszem powodzeniem niż Nakielski, wyzyskał archiwum klasztorne w Tyńcu [1]). Zwłaszcza praca St. Szczygielskiego pozwala ocenić różnicę poziomu między Benedyktynami z St. Maur we Francji a Benedyktynami polskimi. Sięgali poza tem do archiwów i dokumentów heraldycy, jak B. Paprocki w „Gnieździe cnoty", ale też niejednokrotnie podawali oni, świadomie bądź nieświadomie, późne falsyfikaty, mające uświetnić początki starożytne rodów, którym brakło początków. Ci heraldycy, zresztą wysoce zasłużeni, byli może najmniej wskazani dla rozwijania surowej i wyczerpującej krytyki, tak może niemiłej i niepożądanej dla poszczególnych osób czy rodów. Tak więc panegiryczna bezkrytyczność, o ile chodzi o dokumenty, cechuje cały wiek XVI, XVII i XVIII, w bogatej naszej literaturze heraldyczno-genealogicznej.

Dopiero w połowie w. XVIII budzi się u nas pewien ruch naukowy, krytycyzm, i pewna tendencja do większego wyzyskiwania źródeł. Niewątpliwie wywierały duży swój wpływ umysłowość francuska, reformy w sprawie nauki i szkolnictwa pijarskie, jak i praca braci Załuskich około stworzenia bibljoteki ,wielkiego warsztatu pracy naukowej. Pijarzy mają nam zastąpić, w dużo mniejszej zresztą mierze i skromniejszej, francuskich Benedyktynów i brukselskich Jezuitów. Coraz to bardziej wreszcie wikłające się stosunki wewnętrzne i zewnętrzne Rzeczypospolitej, odczuwana potrzeba reform i zmian, zmuszają również do baczniejszej uwagi na źródła archiwalne. Z tych pobudek wyszły pierwsze wielkie wydawnictwa pijarskie, S. Konarskiego „Volumina legum" (1732—1739), a następnie Marcina Dogiela „Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni ducatus Lithuaniae", t. I, IV, i V (1758—1764). M. Dogiel, pijar, poparty protekcją Augusta III i pomocą kanclerza Michała x. Czartoryskiego, zwiedził dla swego wydawnictwa archiwa krajowe i zagraniczne, przerobił Metrykę koronną i litewską, wyzyskał archiwum nieświeskie i przygotował wielkie ośmiotomowe wydawnictwo,

---

[1]) Cf. W. Kętrzyński, Tynecja X. St. Szczygielskiego, Przew. nauk. lit. II. 1874.

in folio, które miało objąć materjały dokumentowe, tyczące stosunków zewnętrznych Polski i Litwy, dalej dokumenty, odnoszące się do dziejów poszczególnych dzielnic państwa, przywileje, ustawy, statuty i t. d. Wskutek śmierci wydawcy, jak pod naciskiem interwencji dyplomatycznej rosyjskiej, przerwano druk tej ogromnej i niezwykle cennej i pożytecznej pracy, o której kontynuacji i uzupełnieniu myślał i starał się przez wiele lat Stanisław August. Ale do wznowienia nie doszło, — pięć niewydanych tomów znamy jedynie z rękopisów. Jeszcze w r. 1802 Hugo Kołłątaj pisał o potrzebie kontynuowania przerwanego przed prawie czterdziestu laty dzieła [1]). W każdym razie już za czasów Stanisława Augusta zdawano sobie sprawę z błędności i niestaranności tej edycji, świadczącej lepiej o dobrej woli, niż o przygotowaniu naukowem wydawcy. Pewne, krótkie wszakże, tendencje oparcia się krytycznie o źródła historyczne pierwotne zjawiają się w okresie pierwszego rozbioru. Równocześnie prawie, z podniety Stanisława Augusta, zaczyna się silniejszy ruch naukowy nad historją Polski, którego najwybitniejszym przedstawicielem stał się Adam Naruszewicz. Dla wykonania zamierzonego planu „Historji narodu polskiego", sam i przez swych współpracowników zbierał materjały, polskie i obce, wyzyskiwał archiwa koronne i kościelne, gromadząc odpisy, przechowane po dziś dzień w t. zw. tekach Naruszewicza. Naruszewicz rozumiał dobrze potrzebę należytej krytyki źródeł, starał się też oceniać materjały, służące mu przy pracy, — lubo, jeżeli chodzi o dokumenty, trzeba stwierdzić, że miał mało możności i mało przygotowania dla ich właściwej naukowej oceny. W każdym razie świetny pod względem rozwoju kultury okres rządów Stanisława Augusta, ruch badawczo - krytyczny postępujący naprzód, pozwalał mieć nadzieję, że dobre początki dane przez M. Dogiela i A. Naruszewicza, będą miały swą naturalną kontynuację, i że zdobycze na polu krytyki historycznej, uzyskane przez badaczy francuskich i niemieckich, staną się nie długo podstawą dalszej pracy wydawniczej i historyczno-krytycznej w Polsce.

Rozwój ten został przerwany trzecim rozbiorem.

Ostatnie 10-lecia XVIII w. były okresem zniszczenia u nas ogromnej ilości zabytków historycznych. Państwa rozbiorcze przystąpiły do kasaty całego szeregu klasztorów i instytucyj kościelnych, przyczem

---

[1]) Ks. Moszyński, Maciej Dogiel; I. T. Baranowski, Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu Kodeksu dyplomatycznego Polski, PH. XII.

uległy zniszczeniu bądź rozprószeniu, przez niedbalstwo lub brak opieki, liczne bibljoteki i archiwa kościelne. Czasami dostawały się one w obce ręce, częściowo poginęły na miejscu lub w biurach rządowych, nieraz przechodziły w posiadanie zbieraczy polskich, gdzie los ich nie zawsze był lepszy. Za przykładem braci Załuskich, zaczęto tworzyć liczne w Polsce zbiory prywatne, w czem dawał przykład sam Stanisław August. Trzeba przyznać, że wielu z tych amatorów-kolekcjonerów miało wielkopomne zasługi dla kultury narodowej i dla zachowania i przechowania wielu zabytków. Nie można jednak przemilczeć, że w wielu wypadkach dokonywano prawdziwych rabunków bibljotek i archiwów, zabierając i włączając do zbiorów prywatnych, co się tylko dało, w rękopisach, książkach i dokumentach. Tą drogą, co prawda, uratowano pewną część zabytków, ale bardzo wiele zaginęło, czy to przez konfiskaty, czy przy późniejszych podziałach majątkowych, czy przez brak następnie starania i zabezpieczenia. Zabór i konfiskaty zrobiły zwłaszcza dużo szkód i klęsk, jak uwiezienie z Warszawy po trzecim rozbiorze bibljoteki Załuskich, wywiezienie i częściowy podział archiwum koronnego, zbiorów królewskich i wielu innych. Nadto nastał okres lat kilkunastu wielce niekorzystnych dla wszelkiej pracy naukowej, okres wojen rewolucyjnych, napoleońskich, wysiłków dla odzyskania niepodległości, co wszystko razem wzięte nie sprzyjało badaniom naukowym. Po próbach tworzenia towarzystw naukowych w Warszawie i Krakowie nie można się było spodziewać doraźnych wyników, a na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej znajdowały się uniwersytety jedynie w Krakowie i Lwowie i świeżo utworzony uniwersytet w Wilnie. Zabór pruski, z Warszawą i Poznaniem, był pozbawiony wyższej szkoły. Dopiero ustalenie się nowego porządku rzeczy od r. 1815 stworzyło podwaliny dla dalszej, szerszej, wcale świetnej, lubo krótkotrwałej pracy naukowej. Zbiory archiwalne powróciły częściowo do Warszawy, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk pracowało gorliwie około stworzenia własnej bibljoteki i zbiorów, któreby zastąpiły wywiezioną do Petersburga Bibljotekę Załuskich. Uniwersytety warszawski i wileński gromadziły również własne bibljoteki i zbiory, pozatem Czartoryscy w Puławach, T. Czacki w Porycku, J. M. Ossoliński we Wiedniu kładli podwaliny pod własne, tak znane i tak cenione kolekcje. Za ich wzorem, współcześnie czy nieco później, poszedł jeszcze cały szereg zbieraczy, jak hr. Działyńscy w Kórniku, hr. Raczyńscy w Poznaniu i Rogalinie, K. Świdziński w Sulgostowie, G. Pawlikowski w Medyce i wielu innych. Ta praca nad gromadzeniem zabytków przeszłości,

prowadzona często nieudolnie, rabunkowo, miała z biegiem czasu dopiero wydobyć znaczniejszą liczbę źródeł z ukrycia i przygotować badaczy, którzyby z nich korzystali. Trzeba jednak przyznać, że do czasów, kiedy wystąpił na widownię jeden z największych polskich talentów historycznych, Joachim Lelewel, ilość znanych i dostępnych zabytków dyplomatycznych była znikomo mała. To co można było wiedzieć o dokumentach XII i XIII w. kryło się w dawnych wydawnictwach Nakielskiego i Szczygielskiego, prócz niewielu zabytków u Dogiela, razem było tego tak niewiele, że trudno by było z tem myśleć o bardziej krytycznem traktowaniu tego skąpego i ubogiego materjału dyplomatycznego. Francja, Niemcy, Włochy, Anglja miały od XVII i XVIII w. całe szeregi mniej lub więcej dobrych wydawnictw źródłowych, dyplomatycznych, zapewne dalekich od wyczerpania materjału archiwalnego i dalekich od doskonałości, — w Polsce istniał tylko Nakielski, Szczygielski i Dogiel. Na tak szczupłej podstawie trudno było budować badania krytyczne o polskim średniowieczu. Pierwszym zatem warunkiem rozwoju krytyki musiało być poszukiwanie źródeł i ich publikowanie.

Na okres Królestwa Kongresowego przypadają pierwsze, co prawda bardzo jeszcze słabe i nieudolne próby przedstawienia w języku polskim zasad nauki dyplomatycznej. Już w r. 1785 na niemieckim uniwersytecie we Lwowie, pijar Gottfried Uhlich wykładał dyplomatykę, kompilując prace dyplomatyków niemieckich, Eckharda i Gatterera. Nie wywarł on jednak, jak się zdaje, większego wpływu na rozbudzenie ruchu krytycznego w tej dzielnicy dawnej Polski [1]). Ale wiedza dyplomatyczna powoli przenika i do innych ośrodków życia polskiego. W r. 1814 Walenty Skorochód Majewski przedstawił Warszawskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk króciutką, nieliczącą 30 stronic druku, pracę p. t. „Rzecz o sztuce dyplomatycznej, czyli umiejętność rozpoznawania i oceniania dyplomatów i rękopism". Jest to raczej notatka, bardzo ogólnikowa i powierzchowna, nie mająca dziś żadnej wartości. W kilka lat później napisał J. Lelewel, obznajmiony dobrze z postępami nauki zachodniej, wykład p. t. „Nauki dające poznać źródła historyczne", drukowany jednak dopiero w szereg lat później. Podaje on krótkie uwagi w rozdziale zatytułowanym: Diplomatika i Sfragistyka, oparte o znajomość Mabillona i Nouveau Traité de diplomatique, o prace Gatterera, jak Elementa artis diplomaticae lub Schönemana Versuch i Lehrbuch der älteren Diplomatik.

---

[1]) L. Finkel, Historja uniwersytetu lwowskiego, p. 72.

Sam Lelewel wydał małą garstkę dokumentów przy pracy p. t. „Historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego cywilnego i kryminalnego do czasów jagielońskich“, ogłoszonej w Rocznikach Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk z r. 1827, — przeważna jednak ich część, to były przedruki z Miechowji i Tynecji. To też ten wielki talent historyczny wsparty ogromną erudycją, operował w swych badaniach nad polskiem średniowieczem nieskończenie małym materjałem dyplomatycznym, stanowczo niewystarczającym dla rozwiązania nawet najprostszych zagadnień z zakresu krytyki dokumentów. Mimo że Lelewel posiadał niewątpliwie przygotowanie teoretyczne z zakresu dyplomatyki, trzeba stwierdzić, że brakowało mu znajomości dostatecznej ilości zabytków dla przeprowadzenia niezbędnych studjów porównawczych [1]).

Ale ten krótki okres pomyślności za czasów Królestwa Kongresowego dodał przecież do nielicznych poprzednich ogłoszonych zabytków dyplomatycznych, garstkę nowych materjałów. Zjawił się przedewszystkiem całkiem pierwszorzędny talent wydawniczy w osobie J. W. Bandtkiego. W r. 1814 ogłosił J. W. Bandtkie „Jus Culmense cum appendice privilegiorum et iurium municipalium“, a w r. 1831 swe „Ius Polonicum“. Wincenty Gawarecki wydał w r. 1825 swój „Opis topograficzny ziemi dobrzyńskiej“ a w r. 1828 swe „Przywileje, nadane miastom województwa płockiego“, prócz innych drobnych rozproszonych przyczynków, wśród których znajduje się powyżej zacytowany zbiorek dokumentów J. Lelewela. Z wyjątkiem, jak na swój wiek, bardzo sumiennych wydawnictw J. W. Bandtkiego, nie stały te drobne wydawnictwa na wysokim poziomie, bądź co bądź uzupełniały skąpy materjał dotychczasowy. Można być pewnym, że nawet na poziomie nauki europejskiej stojący J. Lelewel, nie zdawał sobie sprawy, jak daleką drogę ma jeszcze nauka polska do przebieżenia w zakresie wydawnictw dyplomatycznych.

Ale za katastrofą r. 1795 przyszła katastrofa r. 1831, w której zginęła przemożna część wysiłków narodu dla ratowania dowodów jego cywilizacji i dla położenia podwalin pod rozwój intelektualny. Znowu szereg najcenniejszych zbiorów został uwieziony do Petersburga, lub jak bogate kollekcje xx. Czartoryskich schroniły się zagranicę, a emigracja zabrała z kraju

---

[1]) Pomijając to, co znał J. Lelewel archiwalnie, można stwierdzić, że na podstawie druków znał tylko jeden dokument Władysława Laskonogiego, a tylko po kilka dokumentów Odonica i Przemysła II.

najwybitniejszych ludzi, między innymi i J. Lelewela. Zabrakło w kraju pracowników naukowych. Uniwersytety warszawski i wileński zostały zamknięte, Warszawskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk rozwiązano. Uniwersytet Jagielloński w Krakowie walczył z trudnościami, lwowski był w rękach niemieckich i służył celom germanizacyjnym. Nad krajem zawisły konfiskaty i sekularyzacje, które prowadziły do dalszego niszczenia mienia kulturalnego i zatraty zabytków archiwalnych. Opieka nad tem, co pozostało przechodzi teraz do rąk bogatych mecenasów nauki, amatorów przeważnie, tworzących prywatne zbiory, włączających do nich per fas et nefas co im się tylko udawało uzyskać, czem ocalono nie jeden cenny zabytek. Częściowo same mocarstwa rozbiorowe tworzyły archiwa lub inkorpowowały zbiory skonfiskowane do bibljotek publicznych, lubo i tu nie zawsze miały one swój pewny przytułek. Świadectwem tego są losy bibljoteki uniwersyteckiej we Lwowie, z którą podczas bombardowania Lwowa w r. 1848 spłonęło archiwum tynieckie.

Z grona też przeważnie tych mecenasów wychodzą teraz pierwsze próby nowych wydawnictw zabytków i pomników historycznych, między nimi i dokumentów. A. hr. Raczyński, L. hr. Rzyszczewski, Al. hr. Przeździecki, Tyt. hr. Działyński zasłużyli się tu dobrze, bądź sami czynnie przykładając się do wydawnictw, bądź też użyczając swego poparcia przedsięwzięciom naukowym innych, opartym zwykle o ich własne zbiory. Pozatem wielki ruch naukowy, który ogarnął Niemcy po wojnach napoleońskich, objął także Śląsk, Pomorze, Prusy, tak iż wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych tych dzielnic obejmowały bądź całkowicie bądź częściowo zasoby dokumentów polskich, wzbogacając w ten sposób ilość znanych nam zabytków dyplomatycznych. W r. 1840 ukazuje się kodeks dyplomatyczny wielkopolski, wydany staraniem A. hr. Raczyńskiego, a prawie równocześnie ukazują się tu i ówdzie mniejsze lub większe zbiorki dokumentów. W. A. Maciejowski w dodatkach do t. II „Pamiętników o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian“ (1839) ogłosił kilka dokumentów tynieckich XIII w., M. Wiszniewski w t. I „Historji literatury polskiej“ (1840) czyni to samo, W. Łabęcki w t. II „Górnictwa w Polsce“ (1841) daje garstkę dokumentów XIII i XIV w., jak również A. Grabowski i A. hr. Przeździecki w t. I. „Źródeł do dziejów polskich“ (1843). Wreszcie w r. 1845 M. Gładyszewicz w „Żywocie bł. Prandoty“ dał przeszło trzydzieści dokumentów XII i pierwszej połowy XIII w. W r. 1847 przystępuje L. hr. Rzyszczewski wraz z A. Muczkowskim przy współudziale A. Z. Helcla, a potem J. Bartoszewicza do wydania „Kodeksu dyploma-

tycznego polskiego", który wydawany w ciągu lat wielu, w czterech tomach a pięciu częściach wzbogacił niezwykle tak ubogą dotychczas znajomość zabytków dyplomatycznych. Wydawnictwa tego pierwsze tomy stały na wcale wysokim poziomie, jak na swój wiek, a współpraca w t. I. A. Z. Helcla dawała mu nawet cechy znacznej krytyczności, — t. III. wydany przez J. Bartoszewicza zatracił wiele zalet, które wyróżniały tomy poprzednie. Mimo duże nierówności poziomu edytorskiego poszczególnych części tego Kodeksu, stało się to wielkie wydawnictwo podwaliną dla dalszych prac w tym kierunku. Po r. 1860 ruch na polu wydawniczem rośnie ciągle. A. Z. Helcel zaczyna w r. 1864 swe „Starodawne prawa polskiego pomniki", w r. 1863 wydaje x. J. T. Lubomirski „Kodeks dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego". W tym samym czasie wydawać zaczyna A. Bielowski we Lwowie „Monumenta Poloniae historica". Za staraniem T. hr. Działyńskiego ukazują się w pierwszem wydaniu „Lites ac res gestae" (1855 — 1858), a dzięki pomocy A. hr. Przeździeckiego wydaje A. Theiner czterotomowe „Monumenta historica Poloniae et Lithuaniae" (1860 — 1864) z nieznanych materjałów Archiwum watykańskiego. W ciągu zatem lat czterdziestu od powstania listopadowego, do nielicznych wydawnictw poprzednich przybył cały szereg nowych, wzbogacających jakościowo i ilościowo nasze zasoby dyplomatyczne, i pozwalających już nawet na pierwsze próby krytyki dyplomatycznej. Do tego zasobu polskich wydawnictw, przynoszących polski materjał, należy doliczyć także wydawnictwa obce, niemieckie, tyczące się Śląska, dalej Pomorza, Prus, Brandenburgii, dalej Węgier, Czech i Moraw, które przynosiły mniej czy więcej liczne zabytki dyplomatyczne polskie, przechowane w obcych archiwach. Materjał dyplomatyczny rósł przeto z roku na rok bardzo znacznie, często rozproszony, i, co również należy zaznaczyć, nie zawsze stojący na wysokości zadania pod względem metody wydawniczej. Poszukiwania archiwalne prowadzone były zwykle niesystematycznie, dorywczo, nadto „brak było planu w pracy wydawniczej na dalszą obliczonego metę", a „układ bywał... nierównomierny i chaotyczny [1])". Nikt wreszcie nie myślał i nie starał się o wyczerpanie całości materjału, ani też o odpowiednie opisanie i opracowanie wydawanego materjału. Trzeba dodać, dla wyjaśnienia, że wszystko, czego się ktoś tknął tylko w owych czasach, w archiwach czy bibljotekach, było nowe i nieznane, a przy stanie ówczesnych porządków archiwalnych nie zawsze można

[1]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński jako wydawca, p. 205, 207, KH. XXIV.

było myśleć o wyczerpaniu materjału. Odpisy, przeznaczone dla wydawnictw, grzeszyły często niedokładnością, nie tylko z powodu trudności paleograficznych, ale także dla tego, że kopiści bywali zbyt mało oswojeni z terminologją polską prawniczą, tak mało jeszcze wówczas znaną i zbadaną, jak i ze sposobami transskrypcji brzmień polskich w naszej średniowiecznej łacinie polskiej. Te błędy pomnażała często niedbała korrekta. To samo tyczy się techniki wydawniczej, bardzo jeszcze naogół niewyrobionej, a u nas stosowanej najrozmaiciej, od drobiazgowego oddawania tekstu, jak to widzimy w dwu pierwszych tomach Kodeksu dyplomatycznego polskiego, lub nawet zaznaczenia każdego skrótu paleograficznego, jak w Kodeksie wielickim (1871), do zupełnie bezceremonjalnego przedruku niesprawdzonych tekstów, bez zrozumienia znaczenia poszczególnych słów czy zwrotów, jak to widzimy w III tomie Kodeksu dyplomatycznego polskiego, wydanym przez J. Bartoszewicza. Objaśnienia, tyczące się podstawy przekazu, bywają wielokrotnie nadzwyczaj pobieżne, tak iż dziś czasami domyśleć się trudno, w jakiem archiwum czy bibljotece należy ich szukać, lub czy wydawca korzystał z oryginału czy kopji. Rozwiązywanie dat bywało często błędne, zarówno z powodów niedoskonałości ówczesnych pomocy do ich rozwiązywania, jak dla tego, że nasze ówczesne badania historyczne nie zawsze mogły być pomocą przy nasuwających się trudnościach chronologicznych. Utożsamianie nazw, zwłaszcza miejscowych, bywało często błędne, raz dla tego, że dokładne badania topograficzne w tym zakresie, były prawie nieznane, powtóre, że brak było odpowiednich, dokładnych wykazów miejscowości. Pod tym względem dokonał przewrotu dopiero znacznie późniejszy „Słownik geograficzny“ (1879 — 1904). Zrozumiałem jest, że i wyjaśnienia krytyczno-dyplomatyczne bywały bardzo rzadkie, a zwykle bardzo chwiejne i niepewne. Pod tym względem wyróżniał się jedynie t. I. Kodeksu dyplomatycznego polskiego, którego część była opracowana przez A. Z. Helcla. Z wyjątkiem też jednego A. Z. Helcla, a może A. Muczkowskiego, nie posiadali wydawcy ówcześni dostatecznego przygotowania dyplomatycznego, dla odpowiedniej krytyki, — co więcej, w wielu wypadkach, nie mieli możności przeprowadzenia właściwych badań porównawczych, dopóki materjał do porównania był tak szczupły. Dopiero też, kiedy zasób materjału dyplomatycznego ogłoszonego, znanego i dostępnego, wzrósł do poważnej liczby paru tysięcy dokumentów (sam Kodeks dyplomatyczny polski w trzech pierwszych tomach dał ich koło tysiąca), stały się więcej krytyczne wydawnictwa możliwe, a z tem stała się również możliwą głębsza i poważniejsza krytyka dyplomatycz-

na. Ruch zatem naukowy, o kierunku bardziej krytycznym, prowadzący z jednej strony do szerzej zakrojonych opartych o krytykę dyplomatyczną wydawnictw, czy dalej z drugiej strony do prac samodzielnych o charakterze dyplomatycznym, mógł się zjawić u nas dopiero wtedy, kiedy wydawnictwa poprzednie zgromadziły i dały poznać odpowiednią ilość materjału, zdolnego służyć jako element badania i porównania. Następnie do pogłębienia spraw związanych z wydawnictwami i badaniami dyplomatycznemi przyczynił się znacznie ruch, krytycznie już bardziej wyrobiony, oparty o prace nad ustrojem i stosunkami prawnymi Polski piastowskiej (A. Z. Helcel, R. Hube), jak dalej coraz to potężniejszy za granicą prąd badań dyplomatycznych. Ruch ten i postęp z nim związany ześrodkował się teraz około wyrosłej z Krakowskiego Towarzystwa Naukowego Akademji Umiejętności, której rola i zasługi były niezmierne. Postęp na polu wydawniczem i krytycznem oparł się wreszcie na szeregu niezwykle wybitnych sił naukowych, któremi jaśniał u nas skłon XIX w., a którym było dane zająć stanowisko bardzo wybitne.

Już w r. 1867 wydaje staraniem Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a przy pomocy młodego Fr. Piekosińskiego, T. Janota swój „Zbiór dyplomatów klasztoru mogilskiego“, — pierwsze u nas tego rodzaju wydawnictwo, poświęcone sprawom jednej instytucji, a zrobione nietylko z całkiem wyjątkową starannością i dokładnością, ale i z głębokim krytycyzmem. Uwagi krytyczne i objaśnienia wydawców tego kodeksu, są dziś jeszcze, po 65 latach, pełne wartości i znaczenia. Nie długo potem przystępuje pod patronatem Akademji Fr. Piekosiński do wydania całego szeregu dyplomatarjuszy, jak „Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława“, t. I-II, (1874 — 1883); „Kodeks dyplomatyczny małopolski“, t. I-IV (1876 — 1905); „Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa“, t. I-II. (1879 — 1882); „Księgi miejskie“ i wiele innych. Sam tylko Fr. Piekosiński ogłosił w tych większych wydawnictwach przeszło 3200 dokumentów, w tem wyżej 2800 nieznanych. Można śmiało twierdzić, że Fr. Piekosiński wydał więcej dokumentów polskich, niż to, co było znane do czasów, kiedy się ukazał t. I. jego Kodeksu katedry krakowskiej. Zajmuje też on jako wydawca dokumentów, najpierwsze miejsce.

Akademja Umiejętności w Krakowie stworzyła w owych czasach szereg warsztatów pracy historycznej. Takie wydawnictwa, jak „Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia“, „Archiwum komisji historycznej“, „Archiwum komisji prawniczej“ i inne, miały możność od tego czasu gromadzić szeregi mniejszych czy większych zbio-

rów dokumentów średniowiecznych. Brali w tem udział wszyscy wybitniejsi historycy polscy, — wymienić tu należy B. Ulanowskiego z „Dokumentami kujawsko-mazowieckiemi“ (1889), i tegoż „Acta capitulorum“ (1894 — 1927), wreszcie wydawnictwa J. Szujskiego, A. Sokołowskiego, A. Lewickiego, A. Prochaski i Fr. Papée, o ile chodzi o dokumenty i listy XV w.

Fr. Piekosiński, główny filar ruchu wydawniczego krakowskiego, lubo miał mało kontaktu ze współczesną nauką zachodnią (badania L. Delisle, T. Sickla, J. Fickera, H. Brunnera były mu, o ile sądzić można, prawie nie znane), był umysłem tak wysoce krytycznym, tak panował nad materjałem, który wydawał, że zaraz od I tomu Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego, każdy tom dokumentów przez niego wydanych stawał się nietylko kopalnią nowych, nieznanych materjałów, ale polem krytycznego badania samego wydawcy. Pod tym względem wydawnictwa Fr. Piekosińskiego przechodziły razem z wydawcą przez całą skalę ewolucji, zarówno co się tyczy metody wydawniczej, i wierności oddawania tekstów, jak co się tyczy krytyki. W t. I. Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej Fr. Piekosiński nie czuł się jeszcze zobowiązany, jako wydawca, do przeprowadzenia dochodzeń i badań krytycznych względem ogłaszanych przez siebie dokumentów. Jeszcze w r. 1877, w recenzji z I. t. Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego, głosi zasadę, że „krytyka autentyczności dokumentów przy tak ogromnem dziele, jeżeliby miała być wyczerpującą, na długie lata odroczyć by musiała ukazanie się książki, z wielką szkodą dla postępu badań...“. Ale już w następnych tomach swych wydawnictw odstępuje Fr. Piekosiński od tych zasad, — dokumenty opatruje objaśnieniami krytycznemi, które w pewnych wypadkach rosną do rozmiarów obszernych, osobnych rozpraw. Ten pierwiastek krytycyzmu, może zresztą nieraz i subjektywnego, wprowadził do nas do wydawnictw przedewszystkiem Fr. Piekosiński. Że czasem się mylił, nie ma potrzeby dodawać, — gorzej jest, że Fr. Piekosiński, bardzo biegły w odczytywaniu dawnych tekstów, tak ufał sobie, że rzadko tylko kollacjonował swe odpisy z kopiowanym tekstem, stąd nieraz błędy i opuszczenia wkradały się do publikacji tego wydawcy, przez co wydawnictwa te dzisiaj nie mogą już być uważane za poprawne i godne pełnego zaufania. Bądź co bądź zajmuje Fr. Piekosiński w dziejach wydawnictw dyplomatycznych polskich, miejsce najpoczestniejsze i dobrze zasłużone.

Równocześnie prawie z wydawnictwami Fr. Piekosińskiego, które objęły dokumenty pochodzące z dawnej Małopolski, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu przystąpiło do wydania wielkiego dyplo-

matarjusza wielkopolskiego, który miał zastąpić dawny, przestarzały, błędny i niekompletny Kodeks dyplomatyczny wielkopolski Raczyńskiego. Wydawca tego nowego „Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego“ (1877 — 1905), I. Zakrzewski, nie poszedł jednak śladami Fr. Piekosińskiego. Staranne jego czterotomowe wydawnictwo (tom V. wydał Fr. Piekosiński) poprawne co się tyczy uwag i objaśnień rzeczowych, pozbawione jest prawie zupełnie aparatu krytycznego, którym tak obficie zaopatrywał Fr. Piekosiński wydawane przez siebie kodeksy. Niewątpliwie, że I. Zakrzewski przeprowadzał pewne krytyczne badania nad wydawanymi przez siebie dokumentami: wskazuje na to fakt, wielokrotnie spotykany, że wydawca umieszcza pewne dokumenty nie pod zachowaną w nich datą, lecz pod datą przez niego wykombinowaną, poprawioną, nie zdarza się jednak, by pomieścił wytłumaczenie, jakie względy skłoniły go do przyjęcia tej czy innej daty. Także pod względem techniki wydawniczej dalekie jest to wydawnictwo od doskonałości, a sposób ułożenia indeksów czyni korzystanie z tego przebogatego, lubo dalekiego od pełności wydawnictwa, dość trudnem.

Za przykładem powyższych poszły inne instytucje polskie, historyczno-naukowe. Archiwum krajowe we Lwowie, t. zw. bernardyńskie, rozpoczęło w tym samym czasie, co Akademja, wielkie wydawnictwo p. t. „Akta grodzkie i ziemskie“ t. I-XXIV (od 1868), którego dziewięć pierwszych tomów poświęcono wydaniu dokumentów średniowiecznych, częściowo odnoszących się do ziem ruskich Rzeczypospolitej, następne zaś tomy objęły wydanie zapisek sądowych poczynając od XV w. W technice jednak wydawniczej i w krytycyzmie, zwłaszcza w pierwszych tomach, stoją Akta daleko w tyle za wydawnictwami Akademji, przypominając raczej gorsze wydawnictwa z połowy XIX w.

Z innych wydawnictw wymienić należy, „Kodeks dyplomatyczny wielicki“ L. Rudyńskiego (1871), Z. Pauli'ego czterotomowy „Codex diplomaticus Universitatis studii generalis Cracoviensis (1870), „Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego“ wydany przez W. Kętrzyńskiego i St. Smolkę, nakładem i staraniem Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie (1875), siedem tomów „Archiwum xx. Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie (1887 — 1910), zawierających sporo materjału średniowiecznego. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu podjęło w r. 1890 nowe wydanie „Lites ac res gestae“. Poza „Starodawnymi Prawa Polskiego Pomnikami“, które prócz zabytków ustawodastwa objęło znaczną ilość ksiąg sądowych małopolskich i poza „Aktami grodzkiemi i ziemskiemi“ które przedrukowały zapiski sądowe ziem

ruskich, wyzyskiwano księgi sądowe w licznych wydawnictwach [1]), zwrócono też uwagę na dawne księgi sądowe wiejskie, miejskie, konsystorskie i kapitulne. Wydawnictwa objęły też księgi skarbowe jak kancelaryjne, Metryki koronnej i mazowieckiej. Ruch wreszcie na terenie Śląska, Prus i Pomorza przyniósł w zakresie wydawnictw dyplomatycznych szereg wydań niezmiernie ważnych i cennych, a obfitych w polskie dokumenty. Jedną z ostatnich prac wydawniczych polskich, zakrojoną na bardzo szeroką skalę, jest „Codex diplomaticus et commemorationum Masoviae generalis" t. I. (1918) wydany przez J. K. Kochanowskiego. Zbiór ten opracowany z wielką starannością i ogromnym wysiłkiem, posiada szereg niedostatków, spowodowanych okresem wojny, wskutek czego wydawca nie był w możności przeprowadzenia autopsji wszystkich wydanych przez siebie dokumentów. Strona krytyczna przedstawia się raczej jako niezmiernie pracowite zestawienie objektywne opinji już wypowiedzianych, niż by opierała się ona o własne odpowiednio szerokie badania wydawcy. Wreszcie J. K. Kochanowski obciążył swój kodeks wypisami z zabytków historjograficznych, które objęły dużą jego część. Byłoby może z większym zyskiem dla nauki, gdyby w miejsce tych wypisów, tom I tego kodeksu sięgał nie do r. 1247, ale jakich dwadzieścia lat dalej, przynosząc dla drugiej połowy XIII w. sporo zapewne nieznanego dotychczas materjału.

Cały ten, tak rozprószony i porozbijany na liczne większe kodeksy (nie wymieniam tu już mniejszych, ani też częstych dodatków źródłowych w pracach specjalnych) materjał dyplomatyczny nie został nigdy w Polsce zinwentaryzowany. Już wydawcy Kodeksu dyplomatycznego polskiego podnosili potrzebę regestów, w r. 1873 Fr. Piekosiński rzucił ich projekt na jednem z pierwszych posiedzeń Komisji historycznej Akademji i przedłożył plan ich opracowania. „Mimo jednak kilkakrotnego ponawiania tego ważnego postulatu naukowego na zjazdach naukowych, nie doczekał się dotąd niestety, urzeczywistnienia[2])".

---

[1]) Cf. L. Piekarski, Przegląd wydawnictw średniowiecznych zapisek i rot sądowych. Prace kom. język. Akad. Um. nr. 4. Kraków 1919.

[2]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński, jako wydawca źródeł, p. 206, 207. W referacie moim p. t. Stan nauk pomocniczych historji, Pamiętnik V. powsz. Zjazdu hist. polsk. I. Referaty, stanąłem raczej na stanowisku wysiłku maksymalnego, ponownego wydania wszystkich źródeł dyplomatycznych do r. 1382. System regestów obecnie się już nieco przeżył, gdyż koszt pracy byłby nie wiele mniejszy wobec zwiększonych wymagań naukowych, jak koszt wydawnictwa zupełnego.

Tak po dziś dzień historyk polski zmuszony jest robić poszukiwania po kilkudziesięciu tomach najrozmaitszych wydawnictw, co więcej, można stwierdzić, że jest szereg dokumentów, bardzo ważnych, zupełnie literaturze polskiej nieznanych, bo kryjących się w obcych, zwykle u nas niedostępnych, wydawnictwach, z których nie wydobyto ich dotąd na światło dzienne. Nie ma potrzeby dodawać, że przeważna część takich dokumentów, wydanych w XVIII czy w pierwszej połowie XIX w., jest daleką od najprymitywniejszej dokładności, i winna być na nowo wydaną.

Pod względem metody wydawniczej panuje w wydawnictwach polskich rozmaitość i rozbieżność bardzo wielka i bardzo znaczna, częściowo zresztą zrozumiała. Nakielski, Szczygielski i Dogiel muszą być mierzeni inną miarą, niż wydawcy z połowy XIX w., a ci znowu inaczej oceniani, niż wydawcy z końca XIX w. i najnowsi. Wiemy wreszcie, że metody i zasady pracy wydawniczej, zwłaszcza w zakresie zabytków dyplomatycznych, były długo za granicą, w Niemczech, nieustalone, i że dopiero w ciągu ostatnich lat kilkadziesięciu, z wyrobieniem się nowych metod badania dyplomatycznego przez T. Sickla, zaczęto bardziej rzeczowo zapatrywać się na zakres i doniosłość zasad, tyczących się wydawnictw. U nas jak słusznie stwierdza to Wł. Semkowicz [1]) „rozbieżność w zakresie metody wydawniczej tyczyła się głównie trzech kwestji: 1) ortografji, 2) interpunkcji, 3) badania autentyczności dokumentów. Gdy bowiem jedni wydawcy oddawali z fotograficzną dokładnością wszystkie właściwości ortografji i interpunkcji oryginałów, dopatrując się w nich ważnych kryterjów, służących do oceniania autentyczności i pochodzenia dokumentów, to inni, mając na oku nie tylko szczupłe grono uczonych, ale i szerokie koła miłośników historji, wprowadzali daleko nieraz idącą modernizację pisowni i racjonalną interpunkcję, by nie utrudniać zrozumienia aktu. W szczególności chodziło o pojawiające się często w aktach średniowiecznych podwójne typy liter na oznaczenie tych samych dźwięków (długiego i krótkiego „s“, „u“, i „v“, „i“ i „j“) oraz o duże litery początkowe w środku tekstu. Zatrzymywanie w drukowanym tekście tych wszystkich właściwości ortografji średniowiecznej uważali zwolennicy modernizacji za przesadny pedantyzm, nieprzydatny wcale historykowi“. Pod tym względem wydawnictwa polskie podlegały do niedawna zasadom dość dowolnym, które każdy wydawca sam naznaczał i zakreślał. Wydawcy pierwszych tomów Kodeksu dyplomatycznego polskie-

[1]) Wł. Semkowicz, Fr Piekosiński jako wydawca źródeł, p. 196.

go „oddawali tekst oryginału z drobiazgową dokładnością, gdy Ż. Pauli w Kodeksie uniwersytetu krakowskiego posunął modernizację tak dalece, że zatarł wszelkie charakterystyczne znamiona ortografji średniowiecznej, lub dowolnie poprawiał i zmieniał tekst oryginału. Inni poszli drogą pośrednią, choć w szczegółach nie byli zgodni. I tak gdy Janota w Kodeksie dyplomatycznym mogilskim i Liske w Aktach grodzkich i ziemskich usuwają różnicę między „u“ a „v“, to Kętrzyński w Kodeksie dyplomatycznym tynieckim zachowuje ją, twierdząc, że to są litery ważne dla orzeczenia wieku pisarza i autentyczności dokumentów [1])“. Fr. Piekosiński w dużej części Kodeksu dyplomatycznego katedry krakowskiej zachowywał z całą bezwzględnością pisownię i interpunkcję oryginałów, sądząc, że „właściwości pisarskie, w dokumencie zawarte, są poniekąd cechą odnośnych wieków, a zatem niepoślednią wskazówką dla krytyki [2])“, wkrótce jednak przeszedł na stronę zwolenników traktowania bardziej liberalnego tekstów, wprowadzając nowoczesną interpunkcję, ortografję, przy zachowaniu jednak różnicy między „u“ a „v“, łącząc niewłaściwie rozdzielone słowa, lub dzieląc połączone [3]). J. K. Kochanowski w swym Kodeksie nawrócił znowu do dawniejszych tradycji, tam, gdzie się opiera na oryginałach, czy nawet na tekstach z późniejszych kopji, oddaje brzmienie dokumentu z fotograficzną dokładnością, zachowując wszelkie właściwości dawnej ortografji i interpukcji, którą miesza z interpunkcją nowoczesną. Cały jednak szereg znaków, wprowadzonych do bogato uposażonego w typograficzne środki Kodeksu mazowieckiego J. K. Kochanowskiego, opatrzono szeregiem zastrzeżeń ze strony kompetentnej krytyki [4]).

Te braki i niedostatki metody wydawniczej u nas były równie dotkliwe, jak na zachodzie, gdzie nieład i rozbieżność metod wydawniczych budzi silny ruch, dążący do ujednostajnienia zasad koło r. 1870. W tym samym mniej więcej czasie kwestja ta znalazła się na porządku dziennym i w Polsce, lubo w dużo skromniejszym zakresie. W r. 1874 X. Liske w recenzji Kodeksu uniwersytetu krakowskiego Ż. Pauli'ego, zaapelował do Akademji Umiejętności by ta ułożyła i ogło-

---

[1]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński jako wydawca źródeł, p. 197.

[2]) KDKK. I. p. XII.

[3]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński jako wydawca źródeł, p. 199, 200

[4]) Wł. Semkowicz, J. K. Kochanowski Codex etc recenzja. KH. XXXVII.

siła zasady wydawnicze dla wydawców dyplomatarjuszy [1]). Przeciwko krępowniu pracy wydawniczej sztywnemi zasadami wydawniczemi wystąpił M. Bobrzyński, skąd wywiązała się żywa polemika między obu uczonymi [2]). „Spór toczył się głównie o to, czy i o ile należałoby modernizować pisownię oryginału średniowiecznego. Liske domagał się wprowadzenia racjonalnej, nowoczesnej interpunkcji, usunięcia niepotrzebnych wielkich liter w środku zdania, a wprowadzenia ich tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne (na początku zdania), łączenie wyrazów rozszczepionych w jedno, rozłączania na dwoje niepotrzebnie związanych i t. p. Inaczej sądził Bobrzyński, który oświadczył się za zatrzymaniem dawnej ortografji i interpunkcji w wydawnictwie aktów oryginalnych, w odtwarzaniu zaś tekstu z późniejszych kopji, które już zatraciły znamiona oryginałów, domagał się wprowadzenia nowoczesnej pisowni i interpunkcji. Bobrzyński, jako prawnik, zwracał uwagę na niebezpieczeństwo zbyt daleko idącej modernizacji tekstu (która zresztą nie ma granic), gdyż pisownia dostarcza ważnych wskazówek autentyczności dyplomów, interpunkcja zaś nie jest obojętną dla treści prawnej aktu, której jedna kropka, jeden przecinek mogą nadać odmienne znaczenie [3])".

Polemika ta, płynąca z poczucia głębokich i doniosłych wad takiego systemu wydawniczego „bez systemu", nie dała jednak wyniku, tem więcej, że przy ówczesnym poziomie badań dotknęła zaledwie jedną stronę zagadnienia wydawniczego. Na tak płodną w latach następnych działalność wydawniczą polską nie mieli wpływu ni G. Waitz z artykułem „Wie soll man Urkunden ediren [4])", ani T. Sickel z przedmową do I t. Diplomata w Monumenta Germaniae. Ogromny postęp dyplomatyki w Niemczech w drugiej połowie XIX w. pozwalał już tam na postawienie pewnych zasad, opartych o dogmaty naukowe, postawienie ich w Polsce, przy dużem zacofaniu, przy małej znajomości źródeł historycznych, a przedewszystkiem dyplomatycznych, byłoby zapewne przedwczesne, i utrudniłoby niepomiernie szybkie wydanie tak zaniedbanych wydawnictw dyplomatycznych.

---

[1]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński jako wydawca źródeł. Cf. Przew. nauk. lit. t. I. p. 471, 1874.

[2]) M. Bobrzyński, Kilka uwag, i tenże: Dalsze uwagi, Przew nauk. lit. t. I. 1874.

[3]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński jako wydawca źródeł, p. 198, 199. Cf. Przew. nauk lit. t. I. 1874.

[4]) Chociaż powołuje się na Waitza I. Zakrzewski, KDWP. I. p. XI.

W ten sposób narazie sprawa zasad wydawniczych ucichła, na czas względnie długi. Odżyła ona jeszcze później, przy sprawie wydawnictw zapisek sądowych, w innym zakresie, w recenzji M. Handelsmana z wydawnictwa Ksiąg sądowych brzeskich J. K. Kochanowskiego i w pracy tegoż p. t. „O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich (1916). Ale potrzeby krytyki w tym zakresie rosły, i w ich następstwie przystąpiła Polska Akademja Umiejętności do stworzenia „Instrukcji wydawniczej dla średniowiecznych źródeł historycznych", którą opracowała komisja historyczna Akademji przy współudziale Towarzystw naukowych we Lwowie, Poznaniu, Warszawie i Wilnie (1925). Instrukcja ta, korzystając w znacznej mierze z doświadczeń własnych i instrukcyj wydawniczych obcych, starała się ująć w formę pewnych norm najważniejsze zagadnienia wydawnicze. „Cel instrukcji jest czysto praktyczny. Ogranicza się ona wyłącznie do techniki wydawniczej, t. j. do odtworzenia w druku tekstu źródła średniowiecznego (bez względu na jego rodzaj) i do redakcji aparatu naukowego, mającego ułatwić historykowi korzystanie z drukowanego tekstu, bez potrzeby sięgania do rękopiśmiennego pierwowzoru". Następnie zaznacza ta instrukcja, że biorąc różnorodne wartości tekstów średniowiecznych pod uwagę „pragnie pogodzić czysto praktyczny wzgląd ułatwienia korzystania z tekstu z naukowym wymogiem zachowania i niezacierania oryginalnego charakteru źródła; stąd ten kompromisowy jej charakter [1])". Jak widzimy Instrukcja odbiegła daleko od tych postulatów, które stawiano sobie w r. 1874, ale też i nauka polska w zakresie krytyki, zwłaszcza dyplomatycznej, postąpiła wcale znacznie od tego czasu. To też można było sobie pozwolić w tym zakresie na program maksymalny, który postawił J. Siemieński w swej „Symbolice wydawniczej" (1927). J. Siemieński skonstruował cały system znaków i wyobrażeń typograficznych, któremi pragnąłby wyrazić wszelkie możliwe szczegóły tekstu rękopiśmiennego, w zastosowaniu do druku. Projekt bardzo dokładny i przemyślany J. Siemieńskiego spotkał się z pewnym sprzeciwem, jako zbyt skomplikowany w praktycznem zastosowaniu. Prawda, że praktycznie nie został on sprawdzony w większem wydawnictwie i w szerszych rozmiarach. Można tylko zauważyć, że w zastosowaniu do tekstów średniowiecznych, zwłaszcza dyplomatycznych, dzisiejszy stan nauki dyplomatycznej dąży do największej dokładności tekstów, do najlepszego odbicia typograficznie

[1]) Instrukcja, AKH. II (XIV). p. 2.

i właściwości graficznych i pewnych cech specjalnych zewnętrznych, i że dla tego choćby skomplikowany i żmudny w zastosowaniu system symboliki jest dezyderatem naukowym, który może nie byłby pozbawiony wysokich praktycznie walorów. Jeżeli „Instrukcja" jest dużym już postępem, mimo swego charakteru kompromisowego i ram dość wiotkich i niestałych, system J. Siemieńskiego przedstawia zwartą całość, i mimo pozornej ciężkości odpowiada zupełnie wysokim wymaganiom dzisiejszej nauki.

Jaką drogę jednak przebyła nauka dyplomatyki w Polsce od czasu kiedy X. Liske i M. Bobrzyński staczali w r. 1874 boje o sprawę utrzymania czy modernizowania ortografji, tudzież interpunkcji w średniowiecznych dokumentach? Widzimy już na samym przykładzie zapatrywań na sprawy techniki wydawniczej, że wymagania naukowe i ambicje wydawnicze wykazują niezmierną rozpiętość, między tem, co myśleli X. Liske i M. Bobrzyński, a tem co żąda „Symbolika wydawnicza" J. Siemieńskiego.

Na postępie w tym kierunku bezwzględnie odbija się wpływ nauki obcej, żywo zajmującej się uregulowaniem i ujednostajnieniem techniki wydawniczej, ale nie ulega wątpliwości, że odziałał tu także w bardzo znacznej mierze postęp nauki historycznej polskiej, coraz to wyostrzającej metody badania i coraz to subtelniej traktującej swe źródła, — a w tym dziale zsumować należy i postępy, które zrobiły u nas nauki pomocnicze, zwłaszcza dyplomatyka. Z wielu punktów widzenia postęp ten nie jest tak znaczny, jak w innych działach nauk historycznych, a choć nie należy też przeceniać ani niedoceniać jego siły i znaczenia, to jednak był on dostateczny, by uświadomić badaczy, że w źródłach historycznych, zwłaszcza dyplomatycznego charakteru, tkwi wiele rozmaitych wartości, które tylko drogą odpowiedniego badania, a na jego podstawie, drogą odpowiedniej techniki wydawniczej, mogą być wydobyte na jaw, i zdatne do zużytkowania dla badaczy.

Pierwszą pracą o charakterze ściśle dyplomatycznym była rozprawa A. Z. Helela, O klasztorze jędrzejowskim (1852), mająca po dziś dzień swą wartość. Od chwili jej pojawienia się minęło jednak lat przeszło jeszcze dwadzieścia, zanim zaczął się u nas budzić żywszy ruch na polu krytyki dokumentów, zanim pojawiły się nowe prace z zakresu dyplomatyki. Były one związane, jak to zaznaczyłem już wyżej, z szybko rosnącym ruchem wydawniczym, gromadzeniem się obszerniejszych zasobów dokumentów, pozwalających na metodę porównawczą, wreszcie ze zjawieniem się szeregu wybitnych wydaw-

ców, którzy interesowali się nie tylko samą czynnością wyszukiwania i ogłaszania tysięcy nieznanych dotychczas zabytków dokumentowych, ale ich badaniem, ich krytyką. Punktem kulminacyjnym tego ruchu było ukazanie się w r. 1875, pod redakcją Wojc. Kętrzyńskiego i St. Smolki, a nakładem Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie „Kodeksu dyplomatycznego klasztoru tynieckiego". Nie dla tego wspominam o tem, by technika wydawnicza tego kodeksu, opartego w przeważnej mierze o kopiarjusze, odróżniała go czemś specjalnem od innych współczesnych wydawnictw polskich, ale dla tego, że wydawca najstarszej części dokumentów tynieckich (do końca XIV w.), Wojc. Kętrzyński, zaopatrzył, na podstawie osobnych badań, wydawane przez siebie dokumenty bardzo obszernymi i dokładnymi komentarzami, występując przy tem z niezwykle surową krytyką całego szeregu dokumentów, między którymi znalazł się również słynny dokument kardynała Idziego. Ten surowy sąd Wojc. Kętrzyńskiego, uzasadniany kilkakrotnie w osobnych pracach, wywołał szereg replik i obron, równie gwałtownych, zakwestjonowanych dokumentów, — walk, w których brali udział Fr. Piekosiński, a następnie Fr. Papée i St. Krzyżanowski. Ponieważ Wojc. Kętrzyński w dalszych swych badaniach zaczepił jeszcze pewną ilość dokumentów wcześniejszego polskiego średniowiecza, zatem powstał cały szereg sporów naukowych o autentyczność zaczepionych dokumentów, polemik, w których prócz powyższych, Wojc. Kętrzyńskiego, Fr. Piekosińskiego, Fr. Papée brali udział jeszcze Bol. Ulanowski, M. Perlbach i inni.

Te walki i dyskusje naukowe na temat zarówno dokumentów tynieckich, jak i szeregu innych XII i XIII w., w łączności z ruchem ożywionym w zakresie wydawnictw dyplomatycznych, pobudziły u nas studja dyplomatyczne, — można powiedzieć, były prawie kolebką nauki dyplomatyki w Polsce. Wojc. Kętrzyńskiemu, atakowanemu przez przeciwników, walki te były impulsem do kontynuowania badań nad dokumentem polskim, zwłaszcza nad jego początkami. Korzystając z szeregu doświadczeń i obserwacji poczynionych przy pracy nad Kodeksem tynieckim, jak i nad innemi dokumentami polskimi (O podrobionym przywileju Idziego kardynała z r. 1105; Podrobione dyplomata tynieckie; Tynecja X. Stanisława Szczygielskiego; Stanisław Morawski. Przyczynek do historji fałszerstw w Polsce; O przywileju księcia Mściwoja r. 1282; Założenie i wyposażenie biskupstwa płockiego; Dokument księcia Konrada mazowieckiego z r. 1203; O przywileju kardynała Idziego; O przywileju Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego z r. 1154; Eine unechte Trebnitzer Urkunde

vom Jahre 1262) zabiera się do pracy nad początkami dokumentu w Polsce, by przejść następnie z kolei do interesujących go od dawna spraw złączonych z powołaniem Krzyżaków, do krytyki dokumentów Konrada dla Zakonu i do sprawy fałszerstw krzyżackich dokumentów Mendoga. Dorobek dyplomatycznej działalności Wojc. Kętrzyńskiego, zabarwiony nieraz zbytnią surowością, był jednak jednym z najwybitniejszych wysiłków polskich z zakresu krytyki dyplomatycznej. Wynikiem jego badań nad początkiem dokumentu polskiego była naprzód krótka praca „Einige Bemerkungen über die ältesten polnischen Urkunden“ (1888), streszczająca jego obszerniejszą pracę, która się ukazała w r. 1891 p. t. „Studja nad dokumentami XII wieku“. Do grupy drugiej, krzyżackiej, należą: „O powołaniu Krzyżaków przez księcia Konrada“ (1903); „Ziemia michałowska“ (1903); „Der deutsche Orden und Konrad von Masowien, 1225—1235“ (1904); wreszcie „O dokumentach Mendoga króla litewskiego“ (1907).

Wojc. Kętrzyński wyszedł ze znakomitej, lubo w tym czasie, kiedy podejmował prace dyplomatyczne, już nieco przeżytej szkoły historycznej, zwłaszcza jeżeli chodzi o studja i badania dyplomatyczne. Był uczniem znakomitego J. Voigta, wydawcy Kodeksu dyplomatycznego pruskiego i Wilh. Giesebrechta. Kiedy więc Wojc. Kętrzyński pisał swe Studja nad dokumentami XII w., była w Niemczech nauka o dokumencie królewskim i cesarskim, a częściowo i o dokumencie papieskim, w pełnym rozkwicie. Prace Th. Sickla, Acta Carolinorum, Beiträge zur Diplomatik, Monumenta graphica, Kaiserurkunden in Abbildungen, wraz z pracami H. Bresslaua, J. Fickera, H. Brunnera były zasadniczą podstawą studjów dyplomatycznych, — to też korzystano w szerokiej mierze z tych nowych doświadczeń nauki dyplomatycznej. Znane już były wprawdzie prace G. Buchwalda, Bischof-und Fürstenurkunden des 12 und 13 Jahrhunderst (1882) i O. Posse'go Lehre von den Privaturkunden (1887), ale z wagi badań tych uczonych jeszcze mało sobie zdawano sprawy w samych Niemczech nawet, cóż dopiero mówić o zapoczątkowaniach polskich dyplomatów w pracach nad pierwocinami dokumentu w Polsce. Jeżeli wpływ nauki Th. Sickla był znaczny i odbił się przemożnie na badaniach polskich, zwłaszcza na pracach dyplomatycznych przeciwnika Wojc. Kętrzyńskiego, St. Krzyżanowskiego, to Buchwald i Posse, jakkolwiek znani jednemu i drugiemu, nie wywarli na ich poglądy, jak na metodę pracy żadnego wpływu. Wojc. Kętrzyński, badając początki dokumentu polskiego, rychło musiał zauważyć, że ramy zakrojone dla badań dyplomatycznych nauką Th. Sickla i nowych dy-

plomatyków niemieckich, nie są wystarczające dla wytłumaczenia zagadnień związanych z dokumentem polskim. Nie zdołał się on jednak dostatecznie wyswobodzić z pod wpływu dyplomatyków cesarskich i papieskich, a nie poszedł za gotowemi już wzorami badań Buchwalda i Possego, lecz stworzył sobie własną teorję, w szczegółach niewątpliwie błędną, lubo nie odbiegającą bardzo daleko od tego, co dziś wyznaje nauka w zakresie t. zw. dokumentu prywatnego. Opozycja przeciwko teorji Wojc. Kętrzyńskiego popełniała zresztą ten sam błąd, co jej twórca, opierając się więcej na nauce o dokumencie cesarskim niż prywatnym, więcej rachując się z doświadczeniami, a zwłaszcza metodami, wydobytemi z Acta Carolinorum, niż z tego, do czego doszli w swych badaniach Buchwald i Posse [1]).

Teorja zatem Wojc. Kętrzyńskiego przyjmowała brak początkowo dokumentów w Polsce, w miejsce czego instytucje kościelne spisywały sobie, bądź na osobnych kartach pergaminu, bądź w rozmaitych księgach, które posiadały i które służyły im do codziennego użytku, krótkie, mniej lub więcej dokładne notatki, tyczące się zwłaszcza darowizn, uczynionych na rzecz danej instytucji kościelnej. Takie, znane nam i na Zachodzie, zapiski, które Wojc. Kętrzyński nazwał protokółami prywatnemi, trwają aż do XIII w., kiedy wreszcie wyszły z użycia. O ile były spisane na osobnej karcie pergaminowej, mogły przypominać formalnie dokument, od którego odróżniały się formą objektywną i brakiem pieczęci. Jeżeli dziś posiadają one pieczęcie lub ich ślady, to dodano je podstępnie później, by upodobnić

---

[1]) Interesującem jest w związku z powyższem to, co sam G. v Buchwald, Bischofs-und Fürstenurkunden, p. I, powiada we wstępie do swej pracy: „Wie andere ging ich von der Prämisse aus, die Gesätze der Kaiserürkunde müssen sich so oder so auf den Stoff übertragen lassen. Auch in der Spuriomanie, zu welcher diese falsche Voraussetzung verführt, habe ich nicht allein gestanden. Ich folgte der Destructive in der Kritik, bis mich die Menge der gefundenen „Fälschungen“ vor eine historische Unmöglichkeit stellte. Sie negirte die Berechtigung meiner bisherigen Methodik“. Wyznanie to v. Buchwalda jest bardzo cenne dla ocenienia zarówno działalności i wyników prac dyplomatycznych W. Kętrzyńskiego, jak i opartego o analogiczne założenia St. Krzyżanowskiego. Podstawa ich studjów, drobna i wąska, bo o dokumenty nieliczne XII w. oparta, nie mogła im dać tych obserwacji krytycznych, do których doszedł na podstawie dużo bogatszego materjału v. Buchwald. Zapatrzenie się zaś W. Kętrzyńskiego i St. Krzyżanowskiego w dokument cesarski i papieski, było tak silne, że prace v. Buchwalda czy O. Posse'go nie wywarły na nich żadnego wpływu, jak i praca M. Perlbacha, Preussisch-polnische Studien, korzystająca już z doświadczeń v. Buchwalda.

taką zapiskę do dokumentu. Wszelkie więc znaki wierzytelności przy nich są późniejszem fałszerstwem. Są one oczywiście dziełem tego, na rzecz czyją dana czynność prawna została zdziałaną. Obok zapisków, czyli protokołów prywatnych wyróżnia Wojc. Kętrzyński drugą grupę pism, która zjawia się w XII w., a którą nazywa dokumentami niepełnymi albo protokółami publicznymi. Takie pisma były redagowane w formie subjektywnej, pozbawione jednak były uwierzytelnienia (pieczęcią czy też rekognicją kanclerską), posiadały zamiast uwierzytelnienia formułę maledykcji, która jest śladem klątwy kościelnej, a którą instytucje kościelne starały się zabezpieczyć czynności prawne zdziałane na korzyść kościoła. Protokół taki publiczny spisywano wobec świadków, przez odbiorcę, a w razie następnego sporu nie protokół, lecz świadkowie swemi zeznaniami rozstrzygali o prawdzie. Protokoły publiczne były przejściem do dokumentów, które w myśl koncepcji Wojc. Kętrzyńskiego miały być pełnoprawnym dowodem i świadectwem. Miały one zatem formułę korroboracyjną i pieczęć, — rekognicja kanclerska, jak wiadomo, była w Polsce XII w. niezwykle rzadkiem zjawiskiem. Takie jednak dokumenty były również bardzo rzadkie, gdyż pieczęć dla ich uwierzytelnienia miała jeszcze małe zastosowanie. Dalej wynika z badań Wojc. Kętrzyńskiego, że kancelarje nie były w XII w. jeszcze zorganizowane, dokumenty zatem bywały produktami odbiorcy, bądź też przygodnych pisarzy.

Ten podział Wojc. Kętrzyńskiego wywołał silne zastrzeżenia, — i trzeba to stwierdzić, — polegał na szeregu nieporozumień. Sam podział na powyższe trzy grupy opiera się na powierzchownem i zbyt formalistycznie skonstruowanem sądzie, wydobytem z nielicznych zabytków XII w. Wiemy już dziś, że forma objektywna nie jest cechą charakterystyczną, wyróżniającą specjalnie zapiski, bo i dokumenty bywają spisywane w formie objektywnej. Jeżeli zatem zapiski aktowe (dla których słusznie odrzucono nazwę protokołu prywatnego) Wojc. Kętrzyński wydzielił w osobną grupę, to można to przyjąć, z tem zastrzeżeniem, że niejedna z tych rzekomych zapisków mogłaby się okazać wprost dokumentem w formie objektywnej spisanym. Stąd ten czy ów zabytek zostałby uznany za zapiskę, to musimy przyjąć, że brakowało mu uwierzytelnienia, o ile zaś zaliczymy go do dokumentów, to musimy również przypuścić, że opatrzony był odpowiednimi znakami wierzytelności, i naodwrót, pismo zredagowane w formie objektywnej i opatrzone współcześnie znakami wierzytelności, winno być zaliczone do dokumentów. Protokoły publiczne, czyli dokumenty niepełne polegają na formalistycznem traktowaniu tych

zabytków, które pozbawione korroboracji, zapowiedzenia uwierzytelnienia, posiadają jedynie formułę maledykcji. Nie ma zasadniczej różnicy między pismami, które posiadają maledykcję a nie posiadają korroboracji, a pismami które posiadają korroborację, a nie posiadają maledykcji. Spotykamy przecież dokumenty, które są pozbawione i korroboracji i meledykcji, w XIII w. znamy dokumenty pozbawione korroboracji a opatrzone maledykcją, których nie możemy zaliczyć gdzieindziej, jak do działu zupełnie poprawnych dokumentów, posiadamy wreszcie sporo przykładów, gdzie obok maledykcji spotykamy korroborację, a których z tego formalnego względu nie wydzielamy w jakieś odrębne od innych kategorje. Ale sam podział na zapiski i dokumenty jest niewątpliwie słuszny jak też uwagi o późnej recepcji dokumentu w Polsce. Rozróżnienie wartości prawno-dowodowej protokołów publicznych i dokumentów opiera się o niedostateczność współczesnych źródeł i obserwacji na ich podstawie zrobionych, — opiera się dalej na sądzie apriorystycznym, że dokument musi mieć zawsze wartość pełno-prawnego publicznego świadectwa. Jeżeli można przyjąć, że zapiska, z wymienieniem świadków, służyła spisującemu jako przypomnienie zaszłego faktu, i ułatwiała mu dowód za pomocą świadków, to nie możemy mieć pełnej pewności, czy dokument, w swych początkach, kiedy był zupełną nowością, posiadał wartość publicznego samodzielnego świadectwa, i czy takie ujęcie jego charakteru mogło się pomieścić w ramach prawa zwyczajowego pierwotnego.

Podział zatem Woj. Kętrzyńskiego nie jest w zgodzie z podziałem współczesnej nauki, polega, jak rzekłem, na nieporozumieniu. Ważnem jest natomiast stwierdzenie przez niego, że nie może być mowy o kancelarji książęcej w XII w., że kancelarje te tworzą się dopiero głęboko w XIII w., że dokumenty bywały spisywane bądź przez siły pisarskie przygodne, bądź też, i to najczęściej, przez siły, którymi dysponował odbiorca. W każdym razie Wojc. Kętrzyński utworzył swą teorję w czasie, kiedy wyobrażenie o tych sprawach były w nauce zachodniej, w pierwszym rzędzie niemieckiej, jeszcze mało ustalone, i stąd zapatrywania jego spotkały się w opinji niemieckiej z oceną dużo spokojniejszą, niż w polskiej. Przyczyna tego tkwiła głównie w surowości sądów, które wydał Wojc. Kętrzyński o całym szeregu dokumentów polskich XII w., i tu tkwi główny czynnik pełnej korzyści polemiki, która się wywiązała na temat Studjów nad dokumentami XII w. Wojc. Kętrzyńskiego.

Polemika, która się wywiązała z powodu Studjów W. Kętrzyńskiego była dalszym ciągiem dwu odmiennych i przeciwnych sobie kierunków, ścierających się ze sobą już od dłuższego czasu głównie przy zagadnieniach badania autentyczności dokumentów, — w formie niejednokrotnie bardzo szorstkiej, gwałtownej i namiętnej, których to walk ostrość stępił dziś znacznie czas i nowsze, spokojniejsze zapatrywanie na całą sprawę. Wł. Semkowicz nazywa te kierunki szkołą krakowską i lwowską, lubo niesłusznie, bo przedstawiciele tych kierunków byli złączeni ze sobą lokalnie raczej, drogą przypadku, niż by łączyły ich między sobą wspólność teorji naukowej czy też cechy szkoły. Z jednej strony stoją, jako przedstawiciele grupy krakowskiej Z. A. Helcel, T. Janota, Fr. Piekosiński, dalej B. Ulanowski i Fr. Papée, którzy oceniali dokumenty wedle zasady „quilibet praesumitur bonus, donec probetur contrarius". Grupa ta, „wychodziła z presumcji o autentyczności, możliwe sprzeczności i wątpliwości starała się godzić i wyjaśniać i dopiero gdy się wyłoniły takie sprzeczności, których się nie dało usunąć, uznawała dokument za podejrzany, względnie nieautentyczny". Druga grupa, zwana lwowską, do której zaliczają się Wojc. Kętrzyński, X. Liske, S. Kwiatkowski [1]), A. Małecki przystępowała do dokumentu z powziętem z góry uprzedzeniem, i „dopiero gdy zbadanie znamion zewnętrznych i wewnętrznych nie nasunęło żadnych wątpliwości, nabierano wiary w jego autentyczność [2])". Te różnice w patrzeniu się na dokument tych dwu grup ba-

---

[1]) Cf. jego stanowisko, zajęte w recenzji KDMP. II. KH. I. p. 80.

[2]) Wł. Semkowicz, Fr. Piekosiński, jako wydawca źródeł, p. 197, 198. Najdobitniej tendencje obu tych kierunków, lwowskiego i krakowskiego, i ich wzajemnego stosunku do siebie, określił A. Małecki, o swej pracy p. t. W kwestji fałszerstwa dokumentów, KH. XVIII. p. 411. A. Małecki zaliczony przezemnie także do tak zwanej grupy lwowskiej, pisze: „przy ocenie zabytków naszych dyplomatycznych, które bądź to ze znamion zewnętrznych, bądź pod jakim wewnętrznym względem dają powód do wątpliwości, czy można wierzyć o ich autentyczności, zadajemy sobie zwykle pytanie, czy nie przeziera z nich nierzetelna jaka intencja. Jeżeli dopatrzyć się w nich nie można widocznego, a choćby i zamaskowanego, zamiaru osiągnięcia takich dla zainteresowanej strony korzyści, któreby dla drugiej przynosiły uszczerbek, traktujemy już z góry z uprzedzeniem przychylnem. Wszystko to, co nas w nich z krytycznego punktu widzenia razi, staramy się usprawiedliwić, wyekskuzować, życzliwie wyłożyć, zrzucić na karb takiej to prostoty wieku, niewprawy tych, co układali te akta, a jeżeli to tylko kopje, na nieuwagę i nieudolność przepisywacza, lub też zwalić na taki to wtedy szczególny w swoim rodzaju zwyczaj, na możliwie inny wtenczas sposób rachuby czasu i t. d. — byleby tylko obronić i utrzymać ten pomnik starodawny i zyskać w nim pomnożenie źródeł dziejowych".

daczy, z Krakowa czy Lwowa, były raczej pozornie głębokie, niż byśmy je dziś mogli uważać za istotne. Płynęły one z psychologicznego nastawienia raczej, niż z naukowej teorji. W rezultacie jedna i druga grupa przeprowadzała takie same badania dokumentów, różnica tkwiła tylko w tem, że jedni, ze Lwowa, byli skłonniejsi do bardziej surowych sądów, drudzy, z Krakowa, ostrożniejsi, odznaczali się znacznem umiarkowaniem. Podkład jednak jednego i drugiego kierunku jest zapewne ten sam: pewien hyperkrytycyzm cechujący Lwów i liberalizm krytyczny Krakowa miały swe źródło przedewszystkiem w słabości środków badania, w niedostatecznem opanowaniu materjału, w braku studjów specjalnych i przygotowawczych, wreszcie w braku miary porównania, którą dało nam dopiero ostatnich lat piędziesiąt badań dyplomatycznych nad t. zw. dokumentem prywatnym zachodnio-europejskim, zwłaszcza niemieckim. Wojc. Kętrzyński był rzeczywiście krytykiem bardzo surowym, czasami nawet niesprawiedliwym, kiedy np. odrzucał dokumenty, których wysłowienie stylistyczne wydawało mu się nie odpowiadające czasowi, albo w których, niezbadane dostatecznie w owych latach stosunki prawne przedstawiały mu się jako anachronizm, lub gdy kolor atramentu wydawał mu się niezwykłym i podejrzanym, — lecz trzeba zaznaczyć, że strona przeciwna operowała zwykle metodami również niezwykle prymitywnymi, np. stwierdzeniem zgodności daty i świadków. Walki te jednak, prowadzone nieraz po omacku, miały być posiewem dla dalszego rozwoju u nas krytyki dyplomatycznej.

Taka walka, o bardziej zasadniczym charakterze, rozegrać się miała na tle szerokiego pola, która przedstawiała główna praca dyplomatyczna Wojc. Kętrzyńskiego, Studja nad dokumentami XII w. Zjawił się równocześnie z nią prawie młody uczony, który wyszedł z nowej, najznakomitszej w owym czasie szkoły dyplomatycznej Th. Sickla, St. Krzyżanowski. St. Krzyżanowski, zaprawiony na Acta Carolinorum przedsiębierze gruntowną rewizję teorji i stanowiska Wojc. Kętrzyńskiego, w sprawie początków dokumentu polskiego. W pracy swej p. t. „O początkach dyplomatyki polskiej“ przeprowadza głębiej pomyślaną polemikę z autorem Studjów, podkreślając, i słusznie, łączność i związek naszego dokumentu z dokumentem zachodnim, dowodzi, że jego recepcja i początki nie mogły być inne, jak gdzieindziej, że zatem i podział świadectw pisanych, stworzony przez Wojc. Kętrzyńskiego, winien się dostosować do podziałów i zasad znanych i uznanych na Zachodzie. Słuszne były te uwagi St. Krzyżanowskiego, lubo w szczegółach dość powierzchowne, — i on zbyt mało zdawał so-

bie sprawę z doniosłości badań G. Buchwalda i O. Possego, zbyt jeszcze silnie przygniatał go autorytet Th. Sickla i zbyt oceniał sprawę dokumentu polskiego patrząc się nań przez pryzmat nauki o dokumencie cesarskim. Cały wreszcie temat tej polemiki, zacieśniony do szczupłych ram XII w. nie mógł służyć za realną podstawę dla rozwiązania nastręczających się pytań i zagadnień. Wojc. Kętrzyński odpowiedział na krytykę St. Krzyżanowskiego pracą p. t. Początki dyplomatyki polskiej, w której bronił swego poprzedniego stanowiska, na co odpowiedział raz jeszcze St. Krzyżanowski krótkimi uwagami. Oczywiście nie tylko przedmiotem wymiany zdań między obu tymi uczonymi były sprawy zasadniczego poglądu na początek dokumentu polskiego, było między nimi dużo rozbieżności i różnic w ocenie poszczególnych zabytków, atakowanych przez Wojc. Kętrzyńskiego, a bronionych przez St. Krzyżanowskiego, co wielekroć przyczyniło się do zaostrzenia polemiki. Ale w tym kierunku wymiana zdań dała niewątpliwie cały szereg pozytywnych rezultatów. W kilka lat później zabrał jeszcze w tej sprawie głos A. Małecki, który w pracy p. t. „W kwestji fałszerstw dokumentów“ zajął stanowisko pośredniczące między obu skrajnymi poglądami, Wojc. Kętrzyńskiego i St. Krzyżanowskiego. A. Małecki, znakomity uczony, nie dyplomatyk, potrafił wniknąć głębiej w zjawisko początków dokumentu w Polsce, jakkolwiek nieuchronił się sam od tych samych błędów, które cechowały jego poprzedników.

Nie te jednak prace polemiczne były najważniejszym dorobkiem St. Krzyżanowskiego. Było nim dzieło p. t. „Dyplomy i kancelarja Przemysława II“, rzecz pod względem techniki oparta o wzory, które mistrz St. Krzyżanowskiego Th. Sickel postawił dyplomatykom. Praca ta St. Krzyżanowskiego, zajmująca się w najszerszej mierze badaniem oryginałów, rozjaśniła zagadnienie organizacji kancelarji książęcej w drugiej połowie XIII w., i dała nam wyobrażenie o sposobach prowadzenia pracy kancelaryjnej. Wypełnił tym sposobem St. Krzyżanowski znaczniejszy okres czasu, prawie ćwierć wieku dziejów kancelarji wielkopolskiej. Jeżeli St. Krzyżanowski w swych badaniach oparł się przeważnie na studjum oryginałów, to pod jednym względem nie poszedł śladami swego mistrza, — nie zwrócił prawie uwagi na sprawę dyktatu, nie uwzględnił wyników prac Buchwalda, Possego i Perlbacha, jak nie mniej sposobów odróżnienia dyplomatycznego czynności prawnej i kancelaryjnej, w myśl wskazań H. Brunnera i J. Fickera. Jest to błąd zasadniczy zarówno tej pracy St. Krzyżanowskiego, jak prac Wojc. Kętrzyńskiego. W pracy St.

Krzyżanowskiego, tak zresztą cennej tem co badacz zrobił, wytknął już Fr. Papée w swej recenzji powyższe jej braki, a nawet co się tyczy klasyfikacji pisma i rąk poczynił on pewne zastrzeżenia. Dziś też, po latach czterdziestu, to co dał nam St. Krzyżanowski, wymagałoby już niewątpliwie rewizji i uzupełnień. St. Krzyżanowski, uczony wysokiej miary, wielkiej kultury naukowej i subtelności umysłu, w dalszych swych pracach o charakterze dyplomatycznym wykazuje te same cechy, które widzimy w dwu powyższych pracach, to jest gruntowność metody, wielką wiedzę w połączeniu z ostrożnością sądów, przy tych samych niedostatkach, a przedewszystkiem przy nie możności wyswobodzenia się z pod wpływu nauczyciela i mistrza, jakim był dla niego Th. Sickel. Zajęty rozmaitemi pracami zawodowemi nie zdobył się zresztą już nigdy St. Krzyżanowski na szersze i obszerniejsze tematy dyplomatyczne. Praca o dokumentach Przemysła II pozostała w jego dorobku jedyną, która objęła większy okres organicznie ze sobą związany, nie ciaśniejsze ramami zagadnienia. Ale drobniejsze te prace St. Krzyżanowskiego są wszystkie wykonane wzorowo, ujęte głęboko, i dają miarę tego, co mógłby zrobić ten uczony, gdyby pracował w korzystniejszych dla swej pracy warunkach. Do wieku XIII odnoszą się dwie jego mniejsze prace, „Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej", i „Przywileje szczyrzyckie", (ta ostatnia jest dyplomatycznem uzupełnieniem pracy St. Zakrzewskiego o „Szczyrzycu"), obie bardzo subtelne, pełne pięknych i bystrych obserwacji, głębokich spostrzeżeń, dowodzących panowania nad całym materjałem dyplomatycznym XIII w. W r. 1900 wydał pracę okolicznościową, „Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje", która jest przepięknym wzorem opracowania lege artis szeregu interesujących zagadnień dyplomatycznych i dowodem ile ważnych wyników i ciekawych obserwacji może dać w badaniu historycznem pogłębienie zrozumienia źródeł przez metodę dyplomatyczną. Tylko ze streszczeń znamy niestety kilka, nigdy niewykończonych prac St. Krzyżanowskiego, między innemi jego badania nad dokumentem tynieckim kardynała Idziego.

Parę słów poświęcić należy jeszcze jednej stronie wysiłku dyplomatycznego St. Krzyżanowskiego, może najbardziej płodnego w następstwa, a który zaliczyć należy do największych zasług tego pierwszego w Polsce, w Uniwersytecie Jagiellońskim, profesora nauk pomocniczych historji.

I jako uczony specjalista dyplomatyk, który tyle wagi przykładał w swych pracach właśnie do badania strony zewnętrznej doku-

mentów, i jako profesor, który baczył na wyszkolenie młodych adeptów, musiał się starać o stworzenie dla dalszych prac naukowych w zakresie zwłaszcza dyplomatyki obszerniejszego aparatu pomocniczego. Motywy naukowe były tu jednak niewątpliwie czynnikiem decydującym. Zawiązkiem pracy około stworzenia takiego aparatu była już myśl Wojc. Kętrzyńskiego, który dla swych „Studjów nad dokumentami XII w." zgromadził w Bibljotece Ossolińskich fotografje i fac-similia wszystkich znanych mu i dostępnych dokumentów XII w. Sam St. Krzyżanowski podczas badań przygotowawczych nad kancelarją Przemysła II sfotografował wiele dokumentów wielkopolskich, to samo czynił dla zamierzonej, niestety nigdy nie wykończonej, pracy o dokumentach Bolesława Wstydliwego. Ponadto Komisja historyczna Akademji Umiejętności uchwaliła w r. 1896 rozpoczęcie prac przygotowawczych około wydawnictwa nowego Kodeksu dyplomatycznego Polski, który miał objąć cały materjał dyplomatyczny od XII w. do końca XIII [1]). Dla wykonania tego zadania powołano dwie siły, — najbardziej w owym czasie doświadczonego i zasłużonego wydawcę, Fr. Piekosińskiego, i St. Krzyżanowskiego, który w szeregu prac dyplomatycznych okazał się najpoważniejszym teoretykiem, zdolnym przeprowadzić takie zadanie w myśl wymagań nauki. Obaj przystąpili do prac przygotowawczych. Fr. Piekosiński zabrał się do stworzenia najkompletniejszego zbioru tekstów znanych dokumentów na podstawie dostępnych wydawnictw dyplomatycznych, — St. Krzyżanowski zaś dla celów dalszej pracy krytycznej zaczął gromadzić fotografje dokumentów polskich XII i XIII w., dochowanych w oryginałach. Praca była żmudna i długa, nadto bardzo kosztowna, wymagająca licznych podróży, by systematycznie wyczerpać skarbiec dyplomatyczny, rozprószony po licznych archiwach, bibljotekach i zbiorach. Kraków był najbardziej wskazanem miejscem dla skoncentrowania takiego aparatu: raz dla tego, że zbiory Bibljoteki xx. Czartoryskich, Archiwum Kapituły krakowskiej, Archiwum m. Krakowa z kollekcją E. Diehla i Russieckich, obok zbiorów Bibljoteki Jagiellońskiej, Akademii, Uniwersytetu, mogły się pochlubić największą ilością dokumentów średniowiecznych polskich, zwłaszcza XIII w., — powtóre nazwiska obu uczonych gwarantowały gruntowność i ciągłość pracy, — wreszcie Kraków posiadał jedyny Uniwersytet polski, na którym utworzono katedrę nauk pomocniczych hi-

---

[1]) Wł. Semkowicz, J. K. Kochanowski, Codex etc. Recenzja, KH. XXXVII, p. 135, 136.

storji. Pozwalało to mieć nadzieję, że wytworzy się tu zastęp pracowników, którzy pod kierunkiem obu wspomnianych uczonych dokonają znacznej części roboty krytycznej, potrzebnej dla reedycji dokumentów najstarszych. Praca postępowała jednak wolno, — zarówno rozległość robót przygotowawczych, jak postępująca choroba Fr. Piekosińskiego i wątłe bardzo zdrowie St. Krzyżanowskiego były powodem, że sama myśl Kodeksu nie weszła nigdy w stadjum realizacji. Ale podstawy dla takiej pracy zostały stworzone: St. Krzyżanowski zgromadził koło 1000 fotografji, z wszystkiego co się zachowało z XII w., bardzo znaczny zbiór zdjęć z dokumentów XIII w. pewien wybór z XIV i XV w., uzupełniany zresztą następnie i po dzień dzisiejszy nowemi zdjęciami, lubo mniej systematycznie niż dawniej. W ten sposób stał się St. Krzyżanowski twórcą tego ogromnego i niezwykłej wagi naukowej aparatu paleograficzno-dyplomatycznego, który miał mu służyć przy dalszych badaniach, i który jest dziś najważniejszym zbiorem dla wszelkich nowych poczynań dyplomatycznych. Z tego aparatu krytycznego wyszły dwa wydawnictwa St. Krzyżanowskiego, mające charakter pedagogiczny, — tyczące się nauki paleografji, w zakresie potrzebnym praktycznie dla historyka polskiego, t. j. „Album paleographicum“ i „Specimina paleographica“. Do tego czasu istniał tylko jeden zbiór, zresztą typograficznie bardzo niedoskonały, z r. 1839, K. Stronczyńskiego, „Wzory pism“, teraz Album przynosiło znowu 31 tablic, wykonanych poprawnie, możliwych do użytku nie tylko dla nauczania ale i dla nauki. Prócz tego zapoczątkował St. Krzyżanowski inne wydawnictwo, czysto już naukowe a monumentalne wielkością i wykonaniem zbytkownem, „Monumenta Poloniae paleographica“, którego wyszły, niestety, tylko dwa zeszyty o 64 tablicach. Śmierć wydawcy (1916) i trudności finansowania tego kosztownego wydawnictwa, przerwały, miejmy nadzieję na razie, kontynuowanie tych Monumentów. St. Krzyżanowski zakrojił wydawnictwo to na rozmiary zbyt duże, — o ile myśl wydania kompletu nielicznych zabytków XII w. była słuszną, o tyle co się tyczy XIII w. należałoby się zastanowić nad pewnym wyborem i doborem dokumentów kierowanym racjami naukowymi, przedstawieniem typowych grup dokumentów, spisanych przez odbiorcę, grup związanych ze sobą szkołą pisarską, wreszcie typowych przykładów rąk pisarzy kancelaryjnych, przy oczywiście licznych wyjątkach opublikowania oryginałów, ciekawych specjalnie, formą czy treścią. Tak pojęte Monumenta zapewne objęłyby jeszcze szereg zeszytów, — obecnie są one cennym, lubo wskutek ułamkowości, a zbyt szerokiego planu, bardzo

jednostronnym zbiorem wspaniale wykonanych reprodukcji, sięgających zaledwie pierwszych dziesiątków lat XIII w.

St. Krzyżanowski, znakomity uczony i pedagog, pozostawił cały szereg uczni, między którymi są obecnie najpoważniejsze nazwiska naszej nauki historycznej. St. Krzyżanowski kierował jednak swych uczniów, bardzo zresztą szczęśliwie i z dużymi wynikami, do pracy nad historją gospodarczo-społeczną, która go samego zawsze żywo interesowała. Uczniowie jego byli dobrze obeznani z metodą pracy dyplomatycznej, i stąd często brali za punkt wyjścia pewne zagadnienia dyplomatyczne, związane z tą czy inną grupą dokumentów, ale ciężar tych prac spoczywał raczej w innej sferze zainteresowań. Stąd St. Krzyżanowski nie zostawił właściwie uczni jako dyplomatyk, nie stworzył szkoły, choć pod względem historycznym wykształcił cały zastęp pracowników. Wymienić należy, jako tych, którzy zajmowali się pewnymi zagadnieniami dyplomatycznemi uczonych jak St. Zakrzewski, K. Tymieniecki, R. Grodecki, i badacza, który z nich miał najwięcej zacięcia na dużej miary dyplomatyka, M. Łodyńskiego, który następnie porzucił zupełnie ten zakres studjów i badań. Wogóle dyplomatyka w Polsce nie miała szczęścia do adeptów, — inny badacz, uczeń St. Zakrzewskiego, O. Górka, zadebiutował w r. 1911 dwoma doskonałemi pracami z zakresu dyplomatyki, — dał naprzód „Przyczynki do dyplomatyki polskiej XII w.“, gdzie rozpatrzył pod nowym kątem widzenia szereg zabytków z XII w., i „Studja nad dziejami Śląska, najstarsza tradycja opactwa cystersów w Lubiążu“ gdzie przeprowadził nadzwyczaj drobiazgową analizę dokumentu z r. 1175, na podstawie metod, które były po części nowością w Polsce. Był to zresztą pierwszy w Polsce dyplomatyk, który z całą świadomością wciągnął do swych badań i zużytkował to, co było wynikiem na Zachodzie nauki o t. zw. dokumencie prywatnym. Ale i ten badacz, podobnie jak M. Łodyński, porzucił teren badań dyplomatycznych, dla innych studjów, choć można się było po nim spodziewać poważnej siły dyplomatycznej. Ta dezercja z pracy na niwie dyplomatycznej spowodowywała w pewnych momentach wrażenie zaniku u nas tego działu nauk historycznych, tem więcej że i filary tego ruchu Woj. Kętrzyński, St. Krzyżanowski, Fr. Piekosiński, B. Ulanowski czy Fr. Papée pracowali tu raczej dorywczo, przerzucając się często do tematów bardzo od dyplomatyki odległych.

W każdym razie można stwierdzić, że od drugiej połowy XIX w., od chwili wzmożonej, w pewnych momentach niezwykle intensywnej pracy edytorskiej, pracował nad szeregiem zagadnień i kwestji

dyplomatycznej natury szereg badaczy, i że dla każdego wieku (zaczynając od końca XI w. aż do końca wieku XV) posiadamy te czy inne sprawy opracowane czy choćby dotknięte. Prócz wieku XII, który w całej rozciągłości został przeorany, lubo i tu jest jeszcze miejsce dla badań dokładniejszych, każdy wiek następny może się wykazać mniejszą czy większą ilością prac, lubo można tu stwierdzić, że to co jest opracowane, jest tylko drobną częścią tego, co pozostaje jeszcze do opracowania. Trzeba także zaznaczyć, że literatura nasza dyplomatyczna przedstawia się jako urywki, nie łączące się między sobą organicznie, przez co poszczególnym pracom brakuje wielekroć należytej perspektywy, odpowiedniego tła, gdy punkt wyjścia pewnej pracy i jej punkt końcowy dotykają okresów zupełnie niezbadanych. Ta ułamkowość badań dotychczasowych jest niewątpliwie największą ich słabością i największą trudnością przy korzystaniu z rezultatów pracy poszczególnych badaczy, kiedy niejednokrotnie trudno zdać sobie sprawę, czy okres poprzedni lub następny, niezbadany i nieznany, zechce potwierdzić w całości, czy w części to, co badacz rzekomo ustalił na podstawie przez siebie przerobionego, krótkiego odcinka, bez możności głębokiego i rozległego śledzenia ewolucji.

Jeżeli zatem chodzi o wiek XI i XII to okres ten, jak to już zaznaczyłem, jest wcale dobrze opracowany. Po za pracą Wojc. Kętrzyńskiego, „Studjami nad dokumentami XII w." i polemiką między nim a St. Krzyżanowskim, które obejmują całość wieku XII, jest tu szereg drobniejszych prac specjalnych, wymienionych wyżej, jak A. Z. Helcla, Wojc. Kętrzyńskiego, St. Krzyżanowskiego, A. Małeckiego, Fr. Papée, z większych prac wymienić należy obie prace O. Górki. Nie można tu pominąć Wł. Semkowicza, który paru pracami, o charakterze co prawda w pierwszym rzędzie wydawniczym, dał przy tem szereg uwag i obserwacji tak głębokich i ważnych, że wybitny ten heraldyk musi się liczyć do najpoważniejszych znawców naszego dokumentu w XII i XIII w. [1]), panującym nad literaturą, źródłami, metodą, — siłą pierwszorzędną o wielkim zakroju. Ale bardzo szerokie i rozmaite zainteresowania Wł. Semkowicza nie pozwalają

[1]) Ważniejsze: Mazowieckie przywileje rodowe z XIV i XV w., AKH. XI; Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowskiego w XII w., KH. XXIV; Paleografja w służbie dyplomatyki, PH. IX; Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historji, Potrzeby nauki polsk. I.; Przyczynki dyplomatyczne z wieków średnich, Księga pamiątkowa 250 rocznicy Uniw. lwow.; dalej parę obszerniejszych recenzji, np. Kodeksu mazowieckiego J. K. Kochanowskiego, wydawnictw paleograficznych S. Krzyżanowskiego i in.

mu na oddawanie się wyłącznie dyplomatyce, — inne działy nauk pomocniczych historji znalazły w nim głównego pioniera i wybitnego twórcę.

Jeżeli chodzi o wiek XII i początek XIII to wyrosła niedawno nowa, młoda i bardzo ruchliwa siła w osobie K. Maleczyńskiego ze Lwowa. Największa praca K. Maleczyńskiego, „Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego“ obejmuje już okres XIII w. po r. 1239. W ten sposób o ile chodzi o Wielkopolskę i jej dokument znamy z pracy K. Maleczyńskiego dzieje początkowe XIII w. a końcowe objaśnione nam są pracą St. Krzyżanowskiego o „Dyplomach i kancelarji Przemysława“; okres Przemysła I i Bolesława Pobożnego są nam prawie nieznane, jeżeli nawet weźmiemy pod uwagę dziś już przestarzałą i na ogół słabą pracę W. Rubczyńskiego „Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica“, gdzie autor przeprowadza analizę szeregu dokumentów, i szkic St. Kętrzyńskiego p. t.: „Michał i Konrad“. Tak niewypełniona luka nie pozwala na odpowiednią ocenę pewnych przynajmniej części prac i K. Maleczyńskiego i St. Krzyżanowskiego. Szeregiem drobniejszych przyczynków wzbogaca K. Maleczyński literaturę o dokumencie polskim XII w. z których wyróżnia się praca „O wpływie szkoły pisarskiej leodyjskiej na dukt dokumentów łekneńskich z r. 1153“. Inne prace, jak „O kanclerzach polskich XII w.“, i „Wpływy obce na dokument polski w XII wieku“ przynoszą szereg ciekawych i cennych obserwacji, lubo trudnoby się można było zgodzić z ich zasadniczemi myślami: z niedostatecznie usprawiedliwioną wiarą w istnienie już od XI w. zorganizowanych kancelarji i w rozpowszechnienie dokumentu, jako uznanego i szeroko stosowanego środka dla świadectwa o zdziałanych czynnościach prawnych. K. Maleczyński jest wytrwałym, pomysłowym i szybko pracującym badaczem, umiejącym się zdobyć na prace większych rozmiarów, interesującym się różnymi stronami badanych przez siebie problemów, i dla tych cech jego działalności należy oddać mu sprawiedliwość i przyznać duże zasługi. Posiada szczery zapał, okazuje postęp w rozwoju środków i metod działania, ale przy tem zauważyć można pewien pośpiech w robocie, powodujący częste niedociągnięcia czy przeciągnięcia, jak pewną powierzchowność sądów, z nie zawsze dobrze przetrawionej lubo gruntownie oczytanej literatury.

Do zakresu badań dyplomatycznych XIII w., po za wymienionymi już pracami Wojc. Kętrzyńskiego, St. Krzyżanowskiego i K. Maleczyńskiego, należy dodać z dawniejszych kilka prac ważnych

i cennych B. Ulanowskiego, odnoszących się przeważnie do stosunków małopolskich i mazowieckich [1]). Ze stosunków małopolskich zbadali dokumenty szczyrzyckie St. Zakrzewski i St. Krzyżanowski, mazowieckie M. Perlbach, Wojc. Kętrzyński, B. Ulanowski, St. Zakrzewski, St. Kujot i M. Łodyński, wielkopolskich poza K. Maleczyńskim i St. Krzyżanowskim dotknęli St. Kętrzyński i H. Likowski. Na niwie wreszcie dokumentu śląskiego XIII w. spotykamy okazyjnie nazwisko H. Polaczkówny i wzorową siłę Z. Kozłowską-Budkową. Wreszcie prowadzi tu badania, stojące na pograniczu dyplomatyki i studjów prawno-ustrojowych R. Taubenschlag, który ostatnio w całym szeregu bardzo ciekawych prac poruszył szereg ważnych zagadnień prawnych, tyczących się głównie sprawy wpływu obcych wzorów i formularzy na kształtowaniu się dokumentu polskiego, — z dalszym oczywiście celem wykazania tą drogą płynącego obcego wpływu na prawne urządzenia polskie. R. Taubenschlag kreśli szeroko i na podstawie obszernego materjału te związki dokumentu polskiego z Zachodem, daje sporo pożytecznych i ważnych wskazówek i uwag, a jeżeli czasami kierują nim względy zbyt formalistycznego traktowania przedmiotu, i jeżeli tą lub inną uwagę należałoby zmienić lub sprowadzić do innych rozmiarów, to studja te wykazują, jak wiele jest tu jeszcze do zrobienia, i ile ważnych w tym zakresie wyników mogą nam dać szeroko pojęte studja prawno-porównawcze.

Jak widzimy badania dyplomatyczne w zakresie XIII w. dały nam jedynie częściowe zbadanie dokumentu wielkopolskiego. Powodem tego będzie zapewne to, że dokumenty wielkopolskie są w przeważnej mierze skupione w Poznaniu, Gnieźnie i paru pobliskich klasztorach, gdy np. małopolskie czy mazowieckie są bardzo rozsypane. W zakresie dokumentów małopolskich mamy tylko prace o charakterze urywków, tyczące się przeważnie okresu rządów Bolesława Wstydliwego. Z mazowieckich lepiej nieco znane są czasy Konrada i to głównie z punktu widzenia jego stosunków z Zakonem. Jest to więc na ogół bardzo mało, i dla tego na całość XIII w. mamy pogląd bardzo niejasny i mało dokładny.

---

[1]) O dacie przywileju Bolesława mazow. rzekomo z r. 1278, wydanego dla klasztoru w Jeżowie, RAUWhf. XVI; O uposażeniu biskupstwa płockiego RAUWhf. XXI; O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach, RAUWhf. XXVIII; O założeniu klasztoru św. Andrzeja, Pamiętnik Akad. Um. t. VI.

Gorzej niewątpliwie przedstawia się sprawa badań dyplomatycznych nad wiekami XIV i XV. Tu ubóstwo naszej literatury dyplomatycznej jest szczególnie rażące.

Jeżeli chodzi o badania organizacji najważniejszego organu władzy, jakim dysponował władca, kancelarji, czy to w okresie tworzenia się tego organu, zatem w kancelarjach książęcych, czy w organizującej się w ciągu XIV w. kancelarji królewskiej, a następnie w kancelarji koronnej, czy też książęcej mazowieckiej, to prac do tego zakresu jest niezmiernie mało. Pomijając tu już prace dawniejsze R. Heidensteina z r. 1742 i L. Stankiewicza z r. 1828, które dziś mają już tylko bibliograficzną wartość, wymienić należy trzy drobne prace R. Maurera, który w latach 1877 — 1884 zestawił wiadomości tyczące się urzędników kancelaryjnych książąt i królów polskich od czasów najdawniejszych do początków XVI w. Wykazy jednak R. Maurera są nadzwyczaj niedokładne: raz dla tego, że rozporządzał on stosunkowo niepełnym materjałem, gdyż znaczna ilość dokumentów została dopiero później opublikowana, powtóre ponieważ autorowi brakowało dostatecznego przygotowania dyplomatycznego, dla rozwiązania poszczególnych trudności, wreszcie trzy te broszurki przepełnione są błędami, czy to z powodu złego rozwiązywania dat przez autora, czy wskutek niedbałej korrekty. Dotychczas jednak są te trzy prace R. Maurera jedyne, które obejmują całość. Używanie ich, bez sprawdzania poszczególnych danych bywa wielekroć zawodne. Dla pewnych okresów znajdujemy dokładniejsze wiadomości i wykazy w pracach specjalnych, zatem jeżeli chodzi o w. XII w Studjach Wojc. Kętrzyńskiego, jak parę wiadomości i zestawienie w pracy K. Maleczyńskiego o kanclerzach XII w. Kanclerzy i podkanclerzych krakowskich zestawia dalej O. Balzer, w pracy „Skarbiec i archiwum koronne“, zaś wielkopolskich kanclerzy i urzędników kancelaryjnych K. Maleczyński w pracy o dokumentach Odonica i Laskonogiego i St. Krzyżanowski w pracy o kancelarji Przemysła II. Jeżeli chodzi o kanclerzy (krakowskich, a potem koronnych) i podkanclerzych XIV i XV w., jak i o organizację tej władzy, to wymienić tu należy przedewszystkiem pracę St. Kutrzeby p. t. „Urzędy koronne i nadworne“, gdzie w rozdziale I p. t. Kanclerz i podkanclerzy, przedstawia on zasadnicze linie rozwoju tego urzędu. Praca wreszcie St. Kętrzyńskiego p. t. „Do genezy kanclerstwa koronnego“ daje nam obraz przemian, którym uległ ten urząd w ciągu rządów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Inne zaś prace tego autora podają szereg wiado-

mości tyczących się poszczególnych osób pracujących w kancelarji w XIV i XV w. i dat ich urzędowania. Wreszcie dla XV w. przynoszą szereg nowych wiadomości bądź dokładniejszych danych dwie prace specjalne o urzędnikach, — S. Kwiatkowskiego o czasach Władysława Warneńczyka i K. Fedorowicza obejmująca cały wiek XV, wreszcie prace E. Nowickiego, O kancelarji koronnej Kazimierza Jagiellończyka, w której są dane tyczące się okresu rządów Kazimierza Jagiellończyka. W ten sposób dzieje osobowe kancelarji książęcych i królewskich, od XII w. począwszy, są nam znane w najogólniejszych rysach, z licznymi brakami i niedokładnościami. Dzieje ogólne tej instytucji, jej przemian i ewolucji, są z powodu braku studjów i badań specjalnych dotąd w znacznej części nieznane, niezbadane. Dlatego też i powyższe wykazy, zresztą częściowo i pożyteczne, należy uważać za takie, które nie przeszły jeszcze przez próbę krytyki dyplomatycznej.

Za to z prac o charakterze czysto dyplomatycznym dla XIV i XV w. można wymienić bardzo nie dużo. Do XIV w. odnoszą się dwie prace St. Kętrzyńskiego, „Do genezy kanclerstwa koronnego“ i „O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego“, dalej praca St. Krzyżanowskiego „Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje“. Do wieku XV mamy obszerniejszą pracę E. Nowickiego, „Studja nad dokumentami i kancelarją Kazimierza Jagiellończyka“, St. Kętrzyńskiego „Przyczynki do studjów nad dokumentami i kancelarją Kazimierza Jagiellończyka“ i „Formuła ad relacionem w kancelarji polskiej 1393 — 1492“.

Jeżeli literatura dyplomatyczna tycząca się XIV i XV w. jest na ogół bardzo nieliczna i uboga, to pod jednym względem, trzeba to przyznać, zrobiła w ostatnich zwłaszcza latach znaczne postępy. Zwrócono się ze specjalnem zamiłowaniem (wywołanem postępem archiwistyki u nas) do zbadania najrozmaitszych ksiąg kancelaryjnych, które się zachowały u nas od ostatnich dziesięcioleci XIV w. Księgom więc kancelarji królewskiej poświęcili rozważania T. Wierzbowski, we wstępie do „Dwu fragmentów ksiąg kancelaryjnych“, E. Nowicki w dwu obszerniejszych rozdziałach cytowanej powyżej pracy o kancelarji Kazimierza Jagiellończyka i St. Kętrzyński w rozprawie „Uwagi o początkach Metryki koronnej i jej charakterze w XV w.“. Metryce t. zw. mazowieckiej poświęcił A. Wolff dwie cenne prace, „Formuła relacji w kancelarji mazowieckiej“, i „Metryka

mazowiecka". J. Karwasińska [1]) systematycznie opracowuje zagadnienia złączone z księgami skarbowymi, dając nam trzy doskonałe prace, „O najdawniejszych księgach t. zw. rachunków dworu", „Rachunki żup solnych z XIV i XV w.", i „Archiwa skarbowe". Prace A. Wolffa i J. Karwasińskiej są wzorowe pod względem wykonania i doniosłej wartości naukowej. Księgom sądowym poświęcona jest praca M. Handelsmana „O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich", i J. Siemieńckiego i A. Wolffa „Najstarsze księgi krakowskie w Archiwum Głównem", które to prace łączą się pośrednio z zagadnieniami dyplomatycznemi. Wreszcie o księgach kancelaryjnych, rozmaitych rodzajów, traktuje obszerniej także podręcznik St. Kutrzeby „Historja źródeł dawnego prawa polskiego".

Tak się przedstawia po dzień dzisiejszy sprawa literatury specjalnej dyplomatycznej w Polsce. Jest ona sama przez się nieliczna, jej rezultaty są nieduże, jej tradycja jako działu krytyki historycznej, który powstał u nas dopiero w drugiej połowie XIX w., jest słaba. Ciężar tych badań spoczywał zwykle na bardzo nielicznych badaczach, często raczej przygodnych, niż stale w tej dziedzinie pracujących. Możemy się cieszyć z całkiem u nas niezwykłego zjawiska obecnej chwili, że liczba tych pracowników się powiększyła, i że istnieje widoczna dążność do rozwinięcia tego działu krytyki historycznej. Jeżeli obecnie są oznaki pewnej poprawy, to trzeba też zaznaczyć, że tkwi w organizacji tego działu pracy pewien błąd organiczny, który może sprawić, że chwilowa obecna poprawa i zwiększenie się zastępu dyplomatyków, wzmożenie się zainteresowań naukami pomocniczymi historji, okazać się może łatwo zjawiskiem chwilowym, utrzymywanem tylko tak długo, jak długo istnieją osobiste, indywidualne zainteresowania poszczególnych badaczy. Jeżeli zmienią oni kierunek swych badań, jeżeli przerzucą się do innych zagadnień, nie przytrzymani niczem na stale do studjów dyplomatycznych, może zniknąć ciągłość pracy i łączność, jaką tworzą wspólne zainteresowania. Tak-

[1]) Nie wymieniłem pod XIII w. innych prac J. Karwasińskiej, jak „Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie" i „Rola polityczna biskupa Wolimira". Prace te, historyczne w zasadzie, opierają się w poszczególnych sprawach na subtelnie przeprowadzonem badaniu dyplomatycznem, i stąd dla nauki o dokumencie XIII w. przynoszą one szereg cennych nieraz obserwacji, dowodząc, jak przy pomocy metody badania dyplomatycznego, można pogłębić studja czysto historyczne. Ze streszczenia jedynie znana nam jest dotąd praca S. Mikuckiego, Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarji monarszej i sądów polskich w wiekach średnich, Sprawozdania Polsk. Akad. Um. t. XXXVIII, nr. 8, 1933

że przyrost naturalny nowych pracowników jest trudny. Na pięć uniwersytetów, które mamy w Polsce, jeden jedyny Uniwersytet Jagielloński może się poszczycić posiadaniem specjalnej katedry nauk pomocniczych historji, którą zajmują w ciągu lat czterdziestu po koleji dwaj wybitni przedstawiciele tego działu, St. Krzyżanowski i Wł. Semkowicz. Jedynie więc Kraków, wyposażony w bardzo znaczne środki pomocnicze, posiada prawdziwe warunki dla odpowiedniej pracy. W innych centrach życia uniwersyteckiego trzeba będzie dopiero tworzyć wszystko od początku. Brak więc katedr tego działu nauki historycznej czyni pracę w zakresie dyplomatyki mało wydatną, bez podstaw organizacyjnych. Drugim brakiem, odbijającym się bardzo szkodliwie na stanie tego działu nauki, jest pozostawienie go wyłącznie zainteresowaniu osobistemu tego czy innego uczonego. Ruch wydawniczy, w którym znajdujemy pierwsze zawiązki ruchu krytyki dyplomatycznej u nas, zamarł mniej więcej przed latu czterdziestu. Wiemy, że zasługi przodowników tego ruchu były bardzo wielkie i ich nazwiska są otoczone należną czcią za zdziałaną pracę wydawniczą i krytyczną, ale wiemy również, że ich wydawnictwa nie stoją na poziomie, którego musimy wymagać od nowoczesnych naukowych przedsięwzięć edytorskich. Nie odpowiadają już one wymaganiom naukowym, co więcej, możemy to dziś stwierdzić, przeważna ich część daleką jest nawet od wiernego, dokładnego powtórzenia tekstu, który był im wzorem, podstawą. To też wydawnictwa te przestały być od szeregu lat naturalną moralną podnietą dla pracy naukowej. Taką podnietę znalazłyby nauki historyczne z krytyką dyplomatyczną w zorganizowaniu na wielką skalę obliczonego wydawnictwa źródeł dyplomatycznych, któreby nowymi środkami analizy wydobyły ze źródeł nowe wartości, dziś w nich ukryte i utajone. Praca taka zapewniłaby ciągłość myśli krytycznej, tak niezbędną dla dalszego rozwoju nauki, dla dalszego się jej doskonalenia [1]).

Tak więc dalszy rozwój tej nauki będzie u nas tak długo mało wydatny i wątły, jak długo praca nad nią pozostanie niezorganizowana. Potrzebne są katedry uniwersyteckie, któreby tworzyły specjalistów, — i zadania praktyczne, które jedynie mogą utrzymywać w odpowiednim napięciu zainteresowania dla czystych problemów naukowych.

---

[1]) Cf. Wł. Semkowicz, Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historji; St. Kętrzyński, Stan nauk pomocniczych historji, Pamiętnik V. Zjazdu hist. polsk. t. I.

Wspomniałem powyżej, że nauka dyplomatyki ma mało tradycji na polskiej niwie historycznej. Przypomnę, że odpowiednio szerokie studja paleograficzno-dyplomatyczne zaczęły się u nas ledwo lat temu czterdzieści, pracami St. Krzyżanowskiego. Badania dyktatu St. Krzyżanowski prawie nie prowadził, a pierwszym badaczem, który w Polsce zwrócił uwagę na tę stronę badania był Wł. Semkowicz w „Przyczynkach dyplomatycznych [1])". Pierwszym dyplomatykiem, który zużytkował u nas niemieckie badania nad t. zw. dokumentem prywatnym, był w r. 1911 O. Górka. Pierwsze próby na szerszą skalę zakrojone rozróżniania czynności prawnej i spisania datują się dopiero z r. 1913, z pracy St. Kętrzyńskiego, „O elementach chronologicznych". Wreszcie pierwsze badania tyczące się stosunku konceptu do czystopisu spotykamy dopiero w r. 1928 u K. Maleczyńskiego, a pierwszy, który zwrócił uwagę na wpływ formularza na dokumenty był R. Taubenschlag w r. 1930. Widzimy z tego, jak powoli, jak homeopatycznymi dawkami wsiąkają do nas zagadnienia i metody badania, rozpowszechnione i dobrze znane na Zachodzie od wielu już dziesiątków lat. Widzimy ile jest jeszcze braków, ile niewyjaśnionych kwestji, nawet w tych okresach, które są stosunkowo dobrze zbadane. Dla całości spraw, pytań i zagadnień złączonych z dokumentem musi się jeszcze wyrobić coś w rodzaju tradycji, ta może powstać tylko na głębszem przeniknięciu do kół historyków polskich przeświadczenia o pożytku i potrzebie lepszej znajomości t. zw. nauk pomocniczych historji, które zresztą przestały być od dawna pomocniczymi, a są głównymi podstawami krytyki historycznej.

Obraz powyższy rozwoju u nas nauki dyplomatyki nie byłby pełny, gdybyśmy nie poświęcili jeszcze paru uwag, jaknajogólniejszych oczywiście, tym działom nauk pomocniczych historji, które stoją w najbliższym związku z dyplomatyką. I tu postęp jest względnie nieduży, który nie mógł wpływać ożywiająco na postęp w innych działach, np. w dyplomatyce. Silniejszy i poważniejszy wysiłek zrobiono tylko w dwu działach, stojących względnie daleko od dyplomatyki, w dziale heraldyki i numizmatyki. Ta pierwsza zwłaszcza, po pięknej inicjatywie Fr. Piekosińskiego i A. Małeckiego zrobiła ogromne postępy dzięki pracy naukowej i or-

---

[1]) W każdym razie jeszcze przed tem dał także próbę badania dyktatu pewnej grupy dokumentów H. Zeissberg, Vicentius Kadłubek, Wien 1869, a następnie St. Kętrzyński, Gerwazy z Tilbury, p. 19., z celami jednak mniej dyplomatycznemi, a raczej jako przyczynek do krytyki literackiej.

ganizacyjnej Wł. Semkowicza. Jest to dział nauk pomocniczych niewątpliwie u nas najwyżej stojący, i mogący się poszczycić całym zastępem najpoważniejszych pracowników. Za to o trzech działach, najbliżej związanych z dyplomatyką, mianowicie o paleografii, sfragistyce i chronologii można powiedzieć, że znajdują się one na ogół w stanie dużego zaniedbania i zacofania. Zapewne badania samodzielne, ogólnego charakteru, nad paleografią, sfragistyką i chronologią są u nas trudne, raczej zależne od indywidualnego zainteresowania,— ale brakuje u nas wielokrotnie i podstaw dla nawet prymitywnie pojętych badań w tym kierunku [1]). Prawie lat siedemdziesiąt trzeba było czekać, zanim po K. Stronczyńskim wydał St. Krzyżanowski pierwsze swe zbiory tablic paleograficznych. Fac-similia dawane od czasu do czasu w kodeksach dyplomatycznych, służyły raczej jako ciekawa illustracja tekstu, niż wyjaśnienie jakiegoś zagadnienia naukowego. Pierwszym wypadkiem świadomego zużytkowania elementów paleograficznych i wyzyskania porównania rąk pisarskich, by na tej podstawie ocenić wiarogodność dokumentu, było porównanie w r. 1876 zrobione przez Fr. Piekosińskiego w I t. Kodeksu dyplomatycznego małopolskiego, gdzie na podstawie skonfrontowania podrobionego dokumentu Kazimierza Wielkiego z r. 1367, pisanego rzekomo przez notarjusza Szymona z Ruszkowa, z autentycznym dokumentem, ocenił tenże uczony sprawę autentyczności pewnej grupy dokumentów dla klasztoru w Szczyrzycu. Próbami pisma i porównaniem pisma, podanymi w fac-simile, starał się Fr. Piekosiński uzasadnić swą krytykę. Były to, rzec można, pierwsze próby oparcia się w krytyce dyplomatycznej na nowych zasadach, związanych z krytyką dyplomatyczno-paleograficzną. Badania paleograficzne nie były obce oczywiście i Wojc. Kętrzyńskiemu i B. Ulanowskiemu, lubo zwykle w dość ograniczonych rozmiarach. Wojc. Kętrzyński w swych Studjach oparł się na dokładniejszem badaniu oyrginałów, co było w owych czasach znacznym postępem, ale nie był on w stanie przy ogólnym stanie badań wydobyć z tej strony paleograficznej tego, co i dziś, przy pełniejszej świadomości metod i środków może być osiągnięte tylko w bardzo ograniczonej mierze, jeżeli chodzi o nasz wiek XII. Dla końca XIII w. zużytkował już studja paelograficzno-dyplomatyczne w najszerszej mierze St. Krzyżanowski, i od tego czasu stało się badanie ręki, pisma, najważniejszem zadaniem studjum dyplomatycznego, z pewnym nawet zaniedbaniem dla badania strony wewnętrznej dokumentów. Badanie pisma, rąk pi-

[1]) St. Kętrzyński, Stan nauk pomocniczych historji.

sarskich, sprawy związane z graficznem wyposażeniem dokumentów przyczyniło się niewątpliwie do głębszego i lepszego zrozumienia dla sprawy samych reprodukcji zabytków paleograficzno-dyplomatycznych. St. Krzyżanowski był u nas pierwszym, który prace swe dyplomatyczne zaopatrzył reprodukcjami wzorów pisma, opartemi nie o subjektywne przerysy kalkowe, ale zrobionemi udoskonaloną techniką typograficzną na podstawie fotografji. Metodę badania paleograficznego rozwinęła jeszcze następna po Krzyżanowskim generacja dyplomatyków. Prace już wyżej cytowane, Wł. Semkowicza [1]), O. Górki, K. Maleczyńskiego, wykazują znaczny postęp, jeżeli chodzi o tę stronę badania. Na ogół jednak trzeba stwierdzić, że badania paleograficzno-dyplomatyczne szerzej pojęte stają się coraz to trudniejsze, i że wysiłki dla wyzyskania tej strony krytyki nie idą w parze ani z dostępnemi nam środkami technicznemi, ani nawet ze spodziewanymi rezultatami. Zaznaczyć tu wreszcie wypada, że jeżeli studjum paleograficzne ma u nas bardzo szerokie pole działania jako pomoc przy badaniu dyplomatycznem, to przy względnie nielicznej ilości pomników pisma w Polsce, a mniejszej jeszcze takich, które za polskie pewnie mogą uchodzić, trudno się spodziewać u nas dla paleografji warunków pomyślniejszego rozwoju, poza zastosowaniem czysto praktycznem i pomocniczem [2]). To samo można powiedzieć o chronologji, — recepcja, zresztą w bardzo skromnych rozmiarach, sytemów chronologicznych, daje możność tylko w bardzo nielicznych wypadkach do badań o charakterze ściśle chronologicznym. Najczęściej chronologja służy tylko jako dodatek, przyczynek, pomoc, przy innych badaniach, historycznych i dyplomatycznych. Stąd chronologja, jako nauka osobna, nie posiada u nas swych przedstawicieli ,a jedyny podręcznik chronologiczny w Polsce, pożyteczne „Vademecum“ T. Wierzbowskiego (w dwu już wydaniach) jest wiernem naśladownictwem „Taschenbuch“ Th. Grothefenda, zaledwie w drobiazgach przystosowanem do potrzeb polskich badaczy.

Lepiej się nieco przedstawia u nas sprawa sfragistyki. Prawda, że i sfragistyka u nas, jako nauka osobna i wyodrębniona, — można to śmiało twierdzić, — prawie nie istnieje. A jest ona przecież nie tylko dodatkiem bardzo ważnym przy każdem badaniu dyplomatycznem, ale jednem z najpoważniejszych źródeł dla studjów heraldycznych, niepoślednim materjałem dla prac numizmatycznych, historji sztuki i historji politycznej. Wydawałoby się zatem rzeczą zupełnie naturalną,

---

[1]) Cf. Wł. Semkowicz, Paleografja w służbie dyplomatyki. PH. IX.
[2]) St. Kętrzyński, Stan nauk pomocniczych historji, p. 2 (181).

że przy tak szerokiem zainteresowaniu, które winna budzić pieczęć, będzie dział sfragistyki u nas lepiej i głębiej opracowany przez specjalistów, tymczasem — niestety — spotykamy się ze zjawiskiem odwrotnem. Jest rzeczą, co prawda, łatwą, wymienić tu kilka nazwisk dobrze zasłużonych dla rzeczy sfragistycznej, jednak trzeba przyznać, że zarówno opracowaniom, jak wydawnictwu na tem polu, brakuje jeszcze bardzo dużo, by na ich podstawie budować systematykę tego przedmiotu, która jest przecież głównym jego celem i zadaniem. Materjał dostarczany nam przez nasze wydawnictwa sfragistyczne, jest dotychczas tak mało krytycznie zbadany, bywa zwykle podany w stanie tak surowym, że przedstawia wielokrotnie bardzo duże i poważne trudności i niebezpieczeństwa dla każdego, kto się stara, bez dokładniejszego zbadania, zużytkować go jako źródło w badaniach historycznych. Ostatnie prace z zakresu polskiej sfragistyki mogą dowodnie świadczyć o niedokładności danych sfragistycznych, o nieprzygotowaniu krytycznem naszego materjału sfragistycznego, wreszcie o konieczności stosowania dużej nieufności do wiadomości, podawanych przez nasze wydawnictwa sfragistyczne. Ogólnikowo można tu stwierdzić, że i ten dział nauk pomocniczych historji wykazuje mało samodzielności, traktowany będąc raczej jako pomoc przy studjach heraldycznych i genealogicznych, niż jako nauka, mająca własne cele i własne środki badania [1]).

Na pieczęć zwracano u nas uwagę od dość dawna, można też wymienić sporo wydawnictw, które podawały wyobrażenia pieczęci. W roku 1839 K. Stronczyński w wydawnictwie p. t. „Wzory pism dawnych“ ogłosił również przerysy około 60 pieczęci. W r. 1840 E. hr. Raczyński umieścił w swym „Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim“ takich podobizn 24. W roku następnym hr. Raczyński w swem wydaniu Statutu litewskiego ogłosił w akwafortach K. W. Kielesińskiego 43 pieczęci, które powtórzono w r. 1853 w „Albumie“ K. W. Kielesińskiego i które pomnożono kilkoma nowemi w t. zw. „Poszycie dodatkowym do Albumu“ w r. 1855. W r. 1854 V. A. Vossberg wydał w Berlinie pracę p. t. „Siegel des Mittelalters von Polen, Lithauen, Schlesien, Pommern und Preussen“, w której ogłosił 114 pieczęci, częściowo już poprzednio znanych. T. Żebrawski w piśmie „Zabytki nasze“ ogłosił pracę p. t. Pieczęcie dawnej Polski i Litwy (1865—1871), a K. Stronczyński poświęcił częściowo pieczęciom dwa dzieła, „Pobieżny przegląd pieczęci polskich“ w r. 1881, i w r. 1888 obszerniejszy zbiorek p. t. „Pomniki książęce Piastów“. Równocześnie prawie I. Zakrzewski w IV

[1]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, PH. VIII. 1929.

tomie „Kodeksu dyplomatycznego wielkopolskiego“ opublikował kilkadziesiąt pieczęci wielkopolskich. Zawiązane w Krakowie Towarzystwo Numizmatyczne, którego organem są „Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne“, zwracało, dzięki inicjatywie Fr. Piekosińskiego, także baczną uwagę na dział sfragistyczny, nie skąpiąc mu miejsca. Drugim propagatorem sfragistyki okazał się znany zbieracz warszawski E. Diehl, który ogłosił pracę p. t. „Przyczynek do sfragistyki polskiej“. Najwydatniejszą jednak na tem polu była działalność Fr. Piekosińskiego, który wydał w Wiadomościach w r. 1890 dwa drobne zbiorki „Materjały sfragistyczne“ i „Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych“. W ten sposób, po koniec XIX w. było opublikowanych około pół tysiąca średniowiecznych pieczęci polskich, — prawda, że techniką po większej części bardzo nieudolną, bez dokładniejszego zbadania ogłaszanych okazów pieczęci, reprodukując egzemplarze zniszczone lub zatarte, mimo, że istniały odciski tej samej pieczęci dużo lepsze, całkowite lub nawet doskonale zachowane. Dopiero w r. 1899 Fr. Piekosiński przy współpracy E. Diehla wydaje większy zbiór pieczęci, opatrzony obszerniejszemi uwagami i objaśnieniami, p. t. „Pieczęcie polskie wieków średnich. Część I. Doba piastowska“. Praca ta obejmuje 586 pieczęci, podaje 361 ich podobizn, robionych na podstawie fotografji i odlewów, nie jak dotychczas, przerysów. Jest to niewątpliwie najpoważniejsze wydawnictwo z zakresu polskiej sfragistyki średniowiecznej, przedjagiellońskiej. Jest to nieoceniony zbiór materjału sfragistycznego, zwykle dość surowo podanego, od którego nie należy wymagać dokładności, i przy korzystaniu z którego należy w każdym poszczególnym wypadku sprawdzać nieraz zresztą bardzo cenne uwagi Fr. Piekosińskiego. Albowiem z każdej stronicy wydawnictw sfragistycznych Fr. Piekosińskiego bije w oczy jedna rzecz przedewszystkiem, że zainteresowanie jego, o ile chodzi o pieczęcie, były wyłącznie charakteru heraldyczno-genealogicznego, nie sfragistycznego. Tego tylko materjału poszukiwał Fr. Piekosiński w pieczęciach, — ścisłość systematyki sfragistycznej, dokładność opisu, sprawa odpowiedniego szeregowania chronologicznego zabytków, dążenie do wyczerpania całości materjału, jak i jego odpowiedniego wyzyskania, były mu zupełnie obce. Obojętny był na sprawę doboru najlepiej zachowanego materjału sfragistycznego, na zregestrowanie całości istniejącego, a choćby tylko ogłoszonego, zasobu zabytków. Stąd płynie niekompletność przekazanego przezeń materjału sfragistycznego, subjektywność doboru i objaśnień, a przedewszystkiem niepewność danych, błędność lub chwiejność określeń i opisów, a co dalej z tego wynika trudność opierania się na tem, co

z dużym nakładem pracy zebrał Fr. Piekosiński. Ale podkreślając te wszystkie, bardzo zresztą zasadnicze braki, trzeba zaznaczyć, że był Fr. Piekosiński prawie ostatnim badaczem, który zwracał dużą uwagę na ten dział zabytków. Obok niego, także pod kątem widzenia heraldycznego, ale z dużem powodzeniem, rozpatrywał szereg zagadnień sfragistycznych Ant. Małecki, w „Studjach heraldycznych". Poza nimi można wskazać na szereg wzorowo opracowanych tematów sfragistycznych A. Chmiela i Wł. Semkowicza. W r. 1910 wydał obszerną pracę p. t. „Pieczęcie królów polskich" M. Gumowski. Dzieło to, wysoko postawione pod względem typograficznym, opiera się na dość jednostronnym materjale, nie jest też pozbawione licznych błędów, zarówno nowych, jak powtórzonych za dawniejszymi sfragistykami, wynikającemi z niedostatecznego opanowania materjału. Do rzędu nowszych badań z tego zakresu należą prace St. Eliasza Radzikowskiego, St. Kętrzyńskiego i S. Mikuckiego.

Ubóstwo naszej literatury sfragistycznej odbija się oczywiście i na pracy dyplomatycznej. Badania ostatnie dowodzą, z jakiem staraniem winny być zbierane materjały sfragistyczne, by być przydatne w badaniach dyplomatycznych czy historycznych. Brak takich badań przygotowawczych odczuwa się silnie przy badaniach dyplomatycznych, w których dyplomatyk, mając do czynienia z pieczęcią, zmuszony jest częstokroć do całkiem specjalnej pracy sfragistycznej, dla wyjaśnienia pewnych zagadnień dyplomatycznych [1]).

---

[1]) Jeżeli chodzi o dokładniejsze dane, tyczące się poszczególnych prac z tego zakresu, znaleźć je można w Bibliografji hist. polsk. L. Finkla, wyd. I i II. tudzież w rocznych zestawieniach bibliograficznych KH. Znajdą one zapewne jeszcze osobne miejsce w zestawieniu bibliograficznem, które mam zamiar podać w osobnym dodatku niniejszej książki.

Rozdział II.

OGÓLNE POJĘCIA DYPLOMATYCZNE W ZWIĄZKU Z POLSKĄ NOMENKLATURĄ NAUKOWĄ.

W dziale źródeł historycznych stanowią osobną, bardzo liczną grupę takie źródła, które, w przeciwieństwie do t. zw. źródeł historjograficznych, nie powstały ze świadomym celem przekazania zawartych w nich wiadomości, jako źródła historycznego, które nie mniej jednak są dziś jednym z najważniejszych działów źródeł historycznych. Ich celem było utrwalenia w piśmie czynności prawnych, a miały one następnie służyć jako ich świadectwa. Stąd przez wiele wieków miały one jako rację swego istnienia zadania prawne, i dopiero z biegiem czasu, utraciwszy już przeważnie ów pierwotny charakter prawnego dowodu, stały się w końcu dla historyka źródłem historycznem. Żyły te źródła, a w znacznej części żyją do dziś dnia, jako części składowe archiwów, a w każdym razie każde z nich musiało tworzyć organiczną jego cząstkę składową.

Są to zatem piśmienne oświadczenia, sporządzone wedle pewnych określonych, lubo zmieniających się zależnie od osoby, miejsca, czasu i treści form, które służyły jako świadectwa faktów natury prawnej. Świadectwa takie nazywamy dokumentami [1]).

---

[1]) W określeniu tem idę za teoretykami niemieckimi (H. Bresslau, O. Redlich). W literaturze polskiej definicje dokumentu są po większej części niedostatecznie dokładne, odbiegając od powyższego określenia. K. Maleczyński, Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego p. 11 zadawala się ogólnikowem i niewątpliwie błędnem określeniem „terminem dokumentu oznaczamy wszystkie rodzaje źródeł nie historjograficznych". Z innych zasad wy-

W nauce polskiej nomenklatura ta nie jest dotąd ustalona, — oprócz nazwy dokument używa się w znaczeniu ogólnem, nie szczegółowem, jeszcze całego szeregu określeń, jak akt, przywilej, dyplom. Wyrażenie „akt“ znalazło już bardzo szerokie zastosowanie, zarówno w naszych pracach historycznych jak dyplomatycznych. „Przywilej“ i „dyplom“ są mniej często używane, mają jednak zastosowanie dość znaczne, raz w szerszem, ogólnem znaczeniu, to znów w węższem, do pewnych kategoryj dokumentów. „Dyplom“ wreszcie został uświęcony przez St. Krzyżanowskiego, który na swej głównej pracy dyplomatycznej położył tytuł „Dyplomy i kancelarja Przemysława II“.

Sądzę, że z czterech powyżej przytoczonych nomenklatur najmniej stosowną i właściwą, taką, która winna być zupełnie usuniętą z użycia, jest nazwa „akt“. Słowem „akt“ określamy pewien rodzaj źródeł dyplomatycznych, — dla uniknięcia przeto zamieszania i nieporozumienia wyrażenie „akt“ winno być używane tylko w swem właściwem znaczeniu. Inaczej przedstawia się sprawa terminów „dyplom“ i „przywilej“. Oba te określenia uzyskały w języku polskim dość szerokie prawo obywatelstwa. Jeżeli ich nie używam i nie zalecam, to dla-

---

chodzi definicja M. Handelsmana, Historyka, wyd. 2, p. 46, „przez akt rozumiemy dokument, ustanawiający pewną czynność, stwierdzający jej istnienie między ludźmi, lub będący wyrazem pisanym czynności, zwłaszcza prawnej. Akt nazywamy także dokumentem w ściślejszem znaczeniu“. Określenie to, opierające się o naukę francuską, nie jest dość dokładne, wymagałoby ono nadto określenia różnicy między aktem a dokumentem. Więcej jeszcze budzi wątpliwości definicja St. Kutrzeby, Źródła prawa polskiego, I. p. 44, 45. „dokument jest to na piśmie sporządzony akt, mający ściśle określone formy“. Wynikałoby stąd, że akt w przeciwieństwie do dokumentu nie bywa, lub nie potrzebuje być sporządzony na piśmie, i że nie wymaga ściśle określonej formy. Podobnie trudnoby było zgodzić się z autorem w zdaniu następującem: „O formie dokumentu uczy nauka, która się zowie dyplomatyką. Dla prawnika jednak dokument nie przedstawia się jako źródło jednorodne, gdyż dla prawa ma znaczenie nietylko forma, ale przedewszystkiem istota aktów. W formę dokumentów mogą być ubrane, różnorodne akta, posiadające prawniczą i nieprawniczą treść“. Otóż dla historyka, dyplomatyka czy prawnika dokumenty są również nie zawsze źródłem jednolitem, a dla dyplomatyka nie tylko forma, ale i istota jest równie ważna. Zgadzam się też zupełnie z H. Bresslau'em, że wypadki ubrania nieprawniczej treści w formę dokumentu są tak niezwykle rzadkie, że nie mogą wpływać na zasadniczą definicję, która zalicza do omawianej kategorji źródeł wyłącznie takie, „die bestimmt sind, als Zeugnisse über Vorgänge rechtlicher Natur zu dienen“. Jest to ich najwybitniejsza cecha charakterystyczna. Obie więc podane powyżej definicje odbiegają daleko od określenia powyższego, w którem idę za H. Breslau'em i O. Redlichem.

tego, że w języku potocznym, jak nawet w terminologji prawniczej [1]), do określeń tych zastosowywane jest pewne znaczenie ograniczające. Nie wydaje mi się przeto właściwem używanie terminów, mających raz szersze, drugi raz węższe znaczenie. W ten sposób, drogą eliminacji, pozostaje nam jedna nazwa techniczna, dokument, odpowiadająca dokładnie wyrażeniu terminologji niemieckiej, Urkunde.

Ponieważ wyrażenie „dokument" jest pochodzenia obcego, przeto należałoby się jeszcze zastanowić, czy nie możnaby znaleść w jego miejsce odpowiedniego określenia polskiego. Niestety, oba wyrazy polskie, które możnaby tu zastosować, wprowadziłyby jeszcze większe zamieszanie pojęć. Pierwszem z nich jest wyrażenie „list", określenie szanowne swą starożytnością, bo używane na oznaczenie dokumentu chyba już w XIV w., jeżeli nie wcześniej, a dziś jeszcze przyswojone w tem znaczeniu w niektórych językach słowiańskich (np. list, listina w języku czeskim). Obecnie jednak ma termin „list" tak ścisłe i okre-

---

[1]) Jako przykład zacieśnienia pojęcia „przywilej", podaję tu określenie St. Kutrzeby, Historja źródeł prawa polskiego, I. p. 70: „Jako źródło prawa przywileje, choć ubrane również w formę dokumentu, mają zgoła inny charakter, niż te dokumenty, które określiłem jako akta prawne; ze stanowiska więc historji prawa rzeczą jest niewłaściwą traktować te dwie grupy jako jednego rodzaju źródła... Kiedy akt prawny daje jedynie możność stwierdzenia pewnego faktu prawnego,... przywilej tworzy prawo w znaczeniu przedmiotowem, więc normę która dopiero od chwili jego wydania zaczyna istnieć. Jako źródło prawa bliżej więc stoi przywilej ustawy, niż aktu prawnego. ...Cechą, różniącą znowu bardzo zasadniczo przywilej od ustawy, jest to, że ustawa... tworzy prawo tylko w znaczeniu przedmiotowem, gdy przywilej tworzy równocześnie prawo także w znaczeniu podmiotowem, dla tych osób, na ręce których został wydany, czy to będą osoby fizyczne, czy prawne, czy też grupy osób większe czy mniejsze". Sądzę, że byłoby pożądane, by słuszne zresztą z punktu widzenia prawniczego postulaty podziału dokumentów, były bardziej dostosowane do definicji, którą daje w sprawach dokumentu dyplomatyka. Jeżeli jest mowa o dokumentach, to bez trudu koncepcje prawne mogą się nagiąć do wymagań tej nauki, która zajmuje się specjalnie dokumentem, i której definicje nie powinny być zmieniane w innych działach nauki, które również opierają się na dokumencie. Jeżeli zaś chodzi o język potoczny, obecnie w Polsce używany, to zarówno wyrażenie „dyplom", jak „przywilej", mają pewne znaczenie ograniczające. W treści wyrażenia „przywilej", „uprzywilejowany" dopatrujemy się pewnego prawa specjalnego, odbiegającego od prawa ogólnie obowiązującego, zaś wyrażenie dyplom (uniwersytecki, honorowy i t. p.), dyplomowany (w rozlicznych kombinacjach), łączy się z pojęciem świadectwa, uzyskanego drogą egzaminu, konkursu i t. p. Stąd też oba te wyrażenia mniej się nadają do oznaczenia bardzo szerokiej definicji powyższej, niż określenie „dokument", również rozpowszechnione, jak tamte, a mniej budzące wątpliwości czy sprzeczności.

ślone znaczenie w języku polskim, że trudno by mu było przywracać charakter, który tak dawno zatracił [1]). Dobrem tłumaczeniem „dokumentu", „Urkunde", byłoby polskie „świadectwo",—używane w języku polskim obecnie w ciasnem znaczeniu zaświadczenia pisanego, a szeroko stosowane do zeznania, świadectwa ustnego. I to zatem wyrażenie, doskonałe tem, że określa charakter prawny dokumentu, byłoby w takiem znaczeniu pewnego rodzaju neologizmem, a przynajmniej nowością, z którą musiałby się dopiero zżyć obecny nasz język naukowy. Dlatego wydaje mi się wskazanem, zarówno by nie wprowadzać nowości do terminologji technicznej, jak dla tego, by nie używać wyrażeń, mogących mieć rozmaite znaczenie, zastosować termin ogólny „dokument", słowo co prawda obcego pochodzenia, lecz dobrze już wkorzenione w polskiem słownictwie dyplomatycznem [2]).

Nomenklatura łacińska, używana w Polsce na oznaczenie dokumentu, jest najrozmaitsza, niezależna od rodzaju i treści dokumentu, — podobnie zresztą jak na Zachodzie. Powszechnem więc wyrażeniem, mającem najszersze zastosowanie na całej przestrzeni po koniec wieku XV jest littera, carta lub pagina, dalej privilegium [3]), — prócz tego cały szereg odmianek, zwłaszcza częstych na przestrzeni XIII w., jak paginula [4]), kartula lub cartula [5]), instrumentum [6]), schedula lub cedula [7]), membrana [8]), membranula [9]), notula [10]), noticia, autenticum[11]), statutum[12]), mandatum[13]), volumen[14]), testamentum[15]), chiro-

---

[1]) Używa stale „listu" w znaczeniu dokumentu P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, zob. t. II, indeks sub: list.

[2]) Wyjątek stanowi instrument notarjalny, któremu można zachować jego techniczną nazwę.

[3]) KDWP. I. 22, 23, 79, 87, 123, 227, 308, 342, 352, 364, 367, 381, 383, 386, 459, 463; KDMP. I. 3; II 393; KTyn. 7, 28, 32, 36, 41; KMog. 19, 27, 31, 34, 61; KDMaz. 177, 180, 297, 309, 310, 389, 437, 446, 450, 468, 468, 471; KDP. I. 75, 89; II. I. 34, 93; III. 40, 50; Perlbach, PU. 80; Ul. 188.14, 293.9, 218.4. i t. d.

[4]) KDWP. I. 22.

[5]) KDWP. I. 40, 83, 139, 215, 375, 430, 465, 474; KDMP. I. 11, 22; II. 490; KDP. I. 52; Ul. 123.9, 176.6, 300.16; KDMaz. 309, 310.

[6]) KDWP. I. 23, 36, 327, 329, 394, 407, 605; KDMP. I. 1; II. 404; KDP. I. 20; III. 32, 34; Perlbach, PU. 96; Ul. 205.35; KTyn. 49; KMog. 19, 20 24, 28, 31. Voigt, CDPr. I. 71; II. 26, 27; KDMaz. 180, 248, 364, 425, 433, 471 i t. d.

[7]) KDWP. I. 10, 20, 26, 192, 278, 287, 291, 298, 313, 337, 393, 440; KDP. I. 36, 84, 85, 95; Perlbach PU. 477; Ul. 356.8; KMog. 52; Leksz. II. 330 i t. d.

[8]) KDMaz. 447; Ul. 293.9; KDMP. II. 372. [9]) KDP. I. 47; [10]) KDMaz. 364 [11]) KDWP. I. 133. [12]) KDWP. I. 22. [13]) KDWP. I. 227. [14]) KDWP.

graphum [1]), documentum [2]), dictamen [3]), memoriale [4]), codex [5]), edictum [5a]), i złożone jak scriptum privilegii [6]), scriptum autenticum [7]), memoriale instrumentów [8]), litteralis codex [9]), littera testimonialis [10]), codex litterarum [11]), littere patentes [12]), breve scriptum [13]), instrumentum ad instar privilegii [14]), litterarum instrumentum [15]), dalej bardzo częste instrumentum privilegii czy też zupełnie ogólnikowe scriptum. Pomijam tu oczywiście takie przenośne określenia, jak donacio, vendicio i t. p. [16]). Czasy późniejsze cały szereg tych określeń wycofują z użycia, a jeżeli wyrażenie jak privilegium, littera, pagina, instrumentum lub scriptum są bardzo rozpowszechnione, to obok nich zjawiają się nowe, zwłaszcza w księgach sądowych XV w. jak ius, ius litterale, ius scriptum, metrica, maiestas, firmitas [17]),—obok tych w sądach duchownych, pod wpływem notarjatu, określenia jak libellus, rotulus, littera seu protocollum, i wiele innych [18]). Po polsku, w księgach sądowych, spotykamy często wyrażenia list, przywilej, twardość, majestat, prawo [19]), jak i cały szereg nazw późniejszych, zależnych od treści dokumentu.

Przeważnie, jak to zaznaczyłem powyżej, nazwy te nie stoją w żadnym związku z rodzajem dokumentu ani jego formą. Dobierane są zapewne wedle upodobania pisarza, lub przepisywano je z formularza. W pewnym wypadku z XIII w. noticję, zredagowaną w formie objektywnej, nazwano „privilegium“ [20]), „carta“ oznacza wielokrotnie najczystszej wody dokument poświadczeniowym [21]), a nazwa „instrumen-

---

I 275; KDP. II. 3; KDMaz. 200. [15]) KDMP. I. 120. [1]) KDWP. I. 130. [2]) KDWP. I. 292, 296, 325, [3]) KDWP. II. 913, qui hoc dictamen scripsit, [4]) KDMP. II. 526, [5]) KDMP. II. 458; KMog. 79, 80, [5a]) A. Brückner, O. Piaście, RWHF., t. 35, p. 308; S. Smolka, Archiwa, p. 130. [6]) KDWP. I. 140. [7]) KDWP. I. 350, 351, 392, 397. [8]) KDP. I. 20. [9]) KDMaz. 307 [10]) KDP. II. I. 52; KDMP. II. 507. [11]) KTyn. 20. [12]) Voigt, CDPr. II. 59, 163, i częściej później. [13]) KDMaz. 309, 310. [14]) KDWP. I. 327.

[15]) KDWP. I. 329.

[16]) Oczywiście i w powyżej wymienionych nomenklaturach niektóre (autenticum, statutum, mandatum, testamentum) mogą być także uważane jako pewnego rodzaju określenia przenośne.

[17]) J. K. Kochanowski, Próba ujęcia hermenetycznego pojęć o „Ziemi“ i „Obyczaju“, „Księciu“ i „Przywileju“ etc. Sprawozd. Tow. Nauk Warsz Wydz. II. t. VIII. zesz. 2.

[18]) Cf. AC. I. 93; II. 585, 597, 599, 614, 637, 869, 1410, 1445 i t. d.

[19]) I. K. Kochanowski, Próba p. 27.

[20]) Ul. 218.4.

[21]) Cf. KDWP. I. 307, 309.

tum“ czy „publicum instrumentum [1])“ nie ma często nic do czynienia z publicznym instrumentem notarjalnym.

W tem miejscu dyplomatycy stawiają osobno oddzielną grupę pism zwanych mandatami [2]). Mandat, ordonnance, określany jest jako pismo władz wyższych, przełożonych, do niższych, podwładnych, służące celom administracji i sprawiedliwości, które przygotowuje pewną czynność prawną, o niej donosi, lub poleca ją przeprowadzić. Przyznając całą słuszność tego określenia, jak i wartość wydzielania takiego materjału dyplomatycznego późniejszego średniowiecza, odróżniającego się często i formą zewnętrzną jak i wewnętrzną od reszty dokumentów, nie widzę potrzeby, z punktu widzenia powyżej podanej definicji dokumentu, wydzielania mandatów w osobny dział dyplomatyczny. Mandat, mojem zdaniem, należy całkowicie do dokumentu, i nie stanowi żadnej formy przejściowej między dokumentami a innemi źródłami o charakterze dyplomatycznym, jak listy lub akty. Zdaje mi się, że tkwi pewne nieporozumienie w powszechnie przyjętej definicji mandatu, gdy kładzie się nacisk na to, że służy on celom administracyjnym, sądowym, lub że przygotowuje on pewną czynność prawną lub ją zleca osobom czy władzom podległym. Sądzę, że treść prawna w mandacie tkwi nie w tem, ale w fakcie, że władza zwierzchnia przemawiając lub dając polecenia i rozkazy władzom podległym dokonuje tem samem czynności prawnej. W stosunku zwierzchnika do podporządkowanego, w t. zw. mandatach, tkwi tak wyraźny pierwiastek prawny, że nie waham się zaliczyć mandatów do dokumentów całkowicie, nie połowiczne. Inna jest rzecz, że w czasach, którymi się zajmujemy, mandaty już tworzą tak poważną grupę, odróżniającą się wewnętrznie, a czasami i zewnętrznie, od innych dokumentów, że można je traktować oddzielnie. Zwyczajnie też, pod względem ich efektu prawnego, tracą one szybko wartość swą, jako świadectwo, mają zatem wartość chwilową, przejściową, chociaż wybitnego zwykle charakteru dyspozytywnego. Ale wszystkie te odróżnienia, płynące z treści mandatów, i ich celów administracyjnych, nie zmieniają faktu, że są one również niczem więcej, jak „piśmiennem oświadczeniem, sporządzonem wedle pewnych określonych, lubo zmieniających się zależnie od osoby, miejsca, czasu i treści, form, służącem jako świadectwo faktów natury prawnej“, t. j. woli wystawcy.

---

[1]) KDMP. II. 391, 449.

[2]) H. Bresslau, Handbuch, I p. 2.; O. Redlich, Urkundenlehre, I. p. 18.

Drugim działem źródeł, którym zajmuje się dyplomatyka, są listy. Listem nazywamy piśmienne udzielenie wiadomości, bez celu prawnego. Ponieważ w listach, podobnie jak w dokumentach, zachowywane bywają pewne określone formy, zewnętrzne i wewnętrzne, zmieniające się zależnie od osoby, czasu i okoliczności, ponieważ często są one rezultatem tych samych organów, które pracowały nad wystawianiem dokumentów, przeto z tego punktu widzenia bywają listy również przedmiotem badania dyplomatycznego.

Trzecim wreszcie działem źródeł historycznych, należącym również do zakresu dyplomatyki, są akty. Ścisłe pojęcie i określenie aktu, jest dużo trudniejsze, niż dokumentu lub listu. Raczej przykładowo, obrazowo, niż teoretyczną formułką określa dzisiejsza nauka to, co należy rozumieć pod nazwą akt. Są to pisma, które pośrednio służą celom prawnym, czasami nawet noszą całkiem wyraźny charakter prawny, ale które nie zostały spisane jako dokumenty. Są one zwykle produktami pracy tych samych organów, które wystawiały dokumenty, stąd często duży interes, który budzą one u dyplomatyka. Tu należą, zwłaszcza z okresu późniejszego średniowiecza, raporty urzędowe, protokoły, zeznania świadków, zapiski sądowe, rachunki i inne pozostałości pracy biurowej władz i urzędów. Z biegiem czasu ilość i jakość aktów rośnie, w miarę rozwoju administracji, opierającej swą działalność na piśmie i rachunku. Pod względem zatem wewnętrznej wartości historycznej przedstawiają akty niejednokrotnie interes naukowy donioślejszy, niż same dokumenty. Pozwalają one nam również wielokrotnie wnikać dokładniej w sposób bardziej bezpośredni w strukturę odpowiednich urzędów, w system biurowości, — a stąd pozwalają one poznać nam lepiej stadja powstawania dokumentu, które wynikały z działalności takich urzędów. Ponieważ akta łączą się przeważnie bardzo mocno z pracą tych samych urzędów, które wystawiały dokumenty, ponieważ są one pozostałością ich urzędowania, przeto badanie ich przedstawia wiele stron interesujących dla dyplomatyki [1]).

Dokument jako taki może podlegać najrozmaitszym podziałom. Nie widzę potrzeby wymieniania tu wszelkiego rodzaju możliwych podziałów rzeczowych, zależnych od treści prawnej dokumentu [2]), które

---

[1]) To przeciwstawienie aktów uzasadnia zarazem to, co powiedziałem powyżej o nazwie „dokument“, i dlaczego wyłączyłem nomenklaturę „aktu“.

[2]) Pomijając takie wyrażenia, jak litterae: emptionis, venditionis, commutationis, donationis etc. Cf. P. Dąbkowskiego, Prawo prywatne polskie, II. p. 354, jak listy dłużne, ugodne, albo jednane, uwiązcze, łające, żelazne, zapowiednie i t. p.

zależą oczywiście częściowo od stosunków prawnych danego terytorjum, częściowo od stosunków prawnych danego okresu. Za to, zwracając również uwagę na wartość prawną dokumentu, możemy przeprowadzić jego podziały, pojęte z punktu widzenia specjalnie dyplomatycznego.

Dzielą się zatem dokumenty na dwie wielkie grupy, a cechą charakterystyczną obu jest ich stosunek do treści prawnej, którą zawierają.

Do pierwszej grupy należą te dokumenty, które są jedynie świadectwem zdziałanej niezależnie od dokumentu, samej w sobie ważnej i istniejącej czynności prawnej. Stan prawny, stworzony taką czynnością, istnieje sam dla siebie, mógłby się dobrze obyć i bez dokumentu, — wystawiony po czynności prawnej dokument służy jedynie jako mniej lub więcej wierzytelne jej świadectwo, jest jedynie odbiciem tego stanu prawnego, jak czynności, która go stworzyła. Takie dokumenty, zwane wedle nomenklatury późnorzymskiej Notitia, określane są nowoczesną terminologją naukową niemiecką Beweisurkunde. Zwać je będziemy dokumentem poświadczeniowym.

Ten charakter poświadczenia zawartej w nim treści prawnej nosi każdy bez wyjątku dokument, — wszystkie zatem w zasadzie są „poświadczeniowe". Jeżeli je jednak dzielimy na dwie grupy od siebie zasadniczo różne i odrębne, to dlatego, że prócz dokumentów, które posiadają wyłącznie charakter dokumentów poświadczeniowych, jest jeszcze druga grupa dokumentów, posiadająca pewne cechy zasadniczo je odróżniające od dokumentów tamtej grupy. Tą cechą jest to, że działają one tworząco pod względem prawnym, wystawienie bowiem takiego dokumentu stanowi dopiero o ostatecznem stworzeniu i o dalszem istnieniu pewnego stanu prawnego. Stworzony nowy stan prawny jest odbiciem dokumentu, w nim czerpie on swą zdolność do życia. Gdy w dokumencie poświadczeniowym czynność prawna wyprzedza dokument, a stworzony tą czynnością stan prawny mógłby istnieć i bez dokumentu, to tu koniecznym warunkiem, tworzącym dopiero nowy stan prawny rzeczy, jest wystawienie dokumentu. W pierwszym wypadku dokument jest tylko mniej lub więcej częstem następstwem czynności prawnej, — w drugim dokument staje się koniecznością, złączoną nierozerwalnie z czynnością prawną. Dokument taki, wyższy swemi właściwościami od dokumentu poświadczeniowego, nazywano w terminologji późnorzymskiej i wczesnego średniowiecza Carta, — w dzisiejszej terminologji naukowej niemieckiej: dispositive Urkunde, lub (i to wyrażenie jest uważane za trafniejsze) Geschäftsurkunde.

Trudno jest znaleść na to określenie termin polski, oddający dość dobrze ducha powyższej definicji, — wydaje mi się, że należy zadowolić się tłumaczeniem, nazywając ten rodzaj dokumentów dokumentem dyspozytywnym [1]).

---

[1]) W literaturze dyplomatycznej polskiej zagadnienie to jest nowe i dotąd prawie niezbadane. Zaledwie paru słowy dotknął tej sprawy St. Krzyżanowski, Początki dyplomatyki polskiej, p. 23. Po nim Wł. Semkowicz, w litografowanych wykładach p. t. Encyklopedja nauk pomocniczych, p. 110 i nast., (znanych mi tylko z cytaty u K. Maleczyńskiego, Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego, p. 11. uw. 1), przyjmując jako termin ogólny wyrażenie dokument, dzieli je na dokumenty prawne (Geschäftsurkunden) i zaświadczające. Z wyjątkiem wyrażenia „dokumenty prawne", co wydaje mi się małowówiącem i niezupełnie zgodnem z duchem definicji, terminologja ta zgadza się z terminologją powyższą. Po nim poruszył tę kwestję K. Maleczyński, który twierdzi, że dokumenty, zwane przez niego dyplomami, t. j. dokumenty prawne Wł. Semkowicza, czyli Geschäftsurkunden, dzielą się na dyplomy stwierdzające, t. j. znowu Geschäftsurkunden, dyplomy zaświadczające, czyli Beweisurkunden, i notycje czyli zapiski, Zeugenurkunden. Pomijam, błędne mem zdaniem, wciąganie tu aktów-zapisek, co jeszcze wikła całą sprawę, — nie wiem gdzie się podziały i gdzie się mieścić mogą w podziale K. Maleczyńskiego dokumenty zaświadczające Wł. Semkowicza? Przypuszczam, że jest tu jakiś błąd w sformułowaniu, który przedostał się przez nieuwagę z rękopisu do książki. Terminologja, proponowana przez K. Maleczyńskiego, wydaje mi się mało szczęśliwa, — nazwy: stwierdzający — zaświadczający, są ideowo sobie tak bliskie, że trudnoby było uważać za dobre i trafne oddanie pojęć od siebie tak odległych, jak Geschäftsurkunde i Beweisurkunde. Również trudnoby mi było zgodzić się w całej rozciągłości na wyniki badań K. Maleczyńskiego, tyczące się rozpowszechnienia u nas dokumentu dyspozytywnego w pierwszej połowie XIII w. Na usprawiedliwienie pod tym względem tego uczonego wystarczy powiedzieć, że mało i słabo jesteśmy dotąd przygotowani na rozwiązanie naukowe tego problematu. Brak nam dotąd pogłębienia naszych badań, i to nietylko na terenie XIII, ale i XIV i XV w. Sprawa ta nie jest nawet przy badaniach specjalnych, tyczących się XIII w., tak prosta i łatwa, gdyż łączy się z zagadnieniem wartości i zdolności prawnych naszego dokumentu, czem zajmę się jeszcze poniżej, w rozdziale IV, gdzie będę miał sposobność poruszyć jeszcze to pytanie i ocenić odpowiedź na nią, dostarczoną przez K. Maleczyńskiego. Sprawę dokumentów poświadczeniowych i dyspozytywnych w Polsce, bez teoretyzowania lub zwracania uwagi na nomenklaturę, poruszył ostatnio również R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych XII i XIII w. (Polnische Urkunden in Privatsachen im XII und XIII Jahrkundert), Bull. de l'Acad. Polonaise, 1929. I. II zesz. 4 — 6 p. 166. R. Taubenschlag, którego zapatrywania znamy tylko z krótkiego streszczenia powyższej pracy, przenosi w początki XIV w. rozszerzenie się u nas dokumentu dyspozytywnego. Niewątpliwie, iż ma on tylko częściowo słuszność, — gdyż zapewne większy rozwój tej formy dokumentu u nas przypada na okres jeszcze późniejszy, nie wypierając bynajmniej doku-

Zagadnienie, czy mamy do czynienia z dokumentem poświadczeniowym, czy też dyspozytywnym, można sobie zawsze postawić i przy każdym dokumencie. Nie w każdym jednak wypadku może być dana na to pytanie odpowiedź jasna i pewna, — wielokrotnie nawet trudno jest stwierdzić, czy mamy do czynienia z jednym czy drugim rodzajem dokumentu. Można tylko ogólnikowo stwierdzić, że dokument poświadczeniowy wyprzedza zwykle dokument dyspozytywny, że tamten był bardziej dostosowany do pierwotniejszych stosunków prawnych i społecznych, gdy ten staje się formą częstszą okresów bardziej wyrobionych, rozwiniętych, łączy się zwykle z wyższym organizacyjnie stanem stosunków prawnych, państwowych, administracyjnych i ekonomicznych. Często oba typy żyją obok siebie, i równocześnie bywają używane, — w praktyce raz jeden, to znowu drugi typ uzyskuje przewagę. Rozróżnienie jednego rodzaju dokumentu od drugiego nie jest tak łatwe, — są coprawda pewne formalne cechy, dość ulubione dla tej, czy drugiej grupy dokumentów (np. czas przeszły dokonany dla dokumentów poświadczeniowych, jako opowiadających o już minionej czynności prawnej, czas zaś teraźniejszy dla dokumentów dyspozytywnych), jednakże stanowią one tylko drugorzędne, niedostatecznie pewne cechy rozpoznawcze. Zgłębienie tego zagadnienia może mieć miejsce tylko na podstawie doskonałej i obszernej znajomości tego ,co w pewnych krajach i okresach wymagało prawa dla dokonania czynności prawnej, a co nie zawsze jest możliwe do zgłębienia. Określenie tego podziału ma doniosłe znaczenie dla zrozumienia prawnych funkcji dokumentu, jak i jego prawnego stanowiska i znaczenia, dla zdania sobie sprawy z jego powstawania, jak i formalnego jego kształtowania się i wyrabiania.

Podział dokumentów na dokumenty publiczne i prywatne, o ile chodzi o późniejsze średniowiecze, jest dość trudny do dokładnego rozgraniczenia [1]). Jak na Zachodzie, tak i u nas przedstawia taki podział dość znaczne trudności. W literaturze polskiej nowoczesnej uciera się wyrażenie „dokumenty prywatne“ jako dokumenty w sprawach prywatnych [2]), co oczywiście, nie jest ani równoznaczne z do-

mentu poświadczeniowego, który pozostaje i w kancelarji koronnej niewątpliwie częstem zjawiskiem.

[1]) Zawiłość i zamięszanie w pojęciach o tej sprawie przedstawia O. Redlich, Urkundenlehre I. p. 19, ostro krytykujący powierzchowne sądy dawniejszych, jak C. Paoli i A. Giry. Cf. również H. Bresslau, Handbuch, I. p. 3.

[2]) Pojęcie dokumentu prywatnego, dokumentu w sprawach prywatnych, czy prawno-prywatnych wsiąka do naszej nauki przez studja prawnicze, i z te-

kumentem prywatnym, ani nie jest przeciwstawieniem dokumentu prywatnego dokumentowi publicznemu. Wystarczy powiedzieć, że na terenie Polski pierwotnej nie miał nigdy zastosowania dokument publiczny tego charakteru, jaki posiadał w Niemczech dokument królewski czy cesarski. W pojęciach prawnych wcześniejszego średniowiecza, i na nich opartych definicjach dokumentu publicznego nowoczesnej dyplomatyki, do tego działu zalicza się dokumenty królewskie, cesarskie, papieskie, a we Włoszech dokumenty sądowe, gdy cała reszta dokumentów tworzy dział dokumentów prywatnych. Gdy tamte mają swój samodzielny rozwój w wiekach następnych, zachowując swój charakter publiczności, z dokumentów prywatnych wyrosła przeważna część reszty dokumentów późniejszego średniowiecza, między innymi także i dokument polski. Z całej tej reszty, drogą ewolucji i różnego w różnych stronach rozwoju prawno - publicznego, niektóre rodzaje tych dokumentów wspięły się na stanowisko pełnowartościowego świadectwa, uzyskały prawo publiczności, gdy inne nie osiągnęły tego stanowiska. Prawda że u nas, podobnie zresztą jak na Zachodzie, dokument monarszy uzyskał szybko prawo publicznego świadectwa, a za jego wzorem dokumenty innych jeszcze wystawców, jak dokumenty starościńskie i sądowe, — to jednak dyplomatycznie tkwi dokument polski w dokumencie prywatnym. Pełne rozróżnienie na terenie Polski między dokumentem, który drogą zwyczaju uzyskał prawo publicznej wiarogodności, a dokumentem, który się nie posunął na ten stopień rozwoju, lub znalazł tylko szersze lub węższe zastosowanie, zależnie od okoliczności, zapewne nie zawsze będzie możliwe do ścisłego określenia w niniejszej pracy: ani dotychczasowe badania dyplomatyczne, które na to zagadnienie nie zwracały zupełnie uwagi, ani badania historyków prawa, nie pozwalają jeszcze na nic więcej, jak na pierwsze kroki i bardzo niepewne obserwacje. Nawet prawne stanowisko dokumentu monarszego w ciągu XII i XIII w.

---

go punktu widzenia nie można czynić żadnego zarzutu, cf. np. R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych XII i XIII wieku. Sprawozd. Polsk. Ak. Um. t. XXXIV nr. 4, lub Formularze czynności prawno-prywatnych w Polsce XII i XIII wieku. Rozróżnienie to tyczy się wyłącznie treści prawnej dokumentu, nie charakteru dokumentu, jego publiczności lub jej braku. Prace powyższe, jak inne tegoż autora, czy innych prawników, przywiązują określenie dokumentu prywatnego do treści dokumentu, nie do stanowiska, który dokument zajmuje w życiu i w prawie. Z tej dystynkcji zresztą zdaje sobie jasno sprawę R. Taubenschlag, jak to wskazują poszczególne ustępy cytowanych powyżej prac.

jest zagadnieniem niedostatecznie oświetlonem przez małomówne źródła tych wieków. Możemy tylko ogólnikowo tu stwierdzić, że z zakresu dokumentu polskiego, wyrosłego na gruncie, jako recepcja, dokumentu prywatnego zachodnio-europejskiego, dokument monarszy uzyskał szybko pełne prawo publicznego świadectwa, że w XIV w. takie stanowisko zyskuje dokument starościński i sądowy, częściowo niewątpliwie również instrument notarjalny. Dokument władz kościelnych i dokument władz miejskich zyskuje również prawo publiczności, przynajmniej na terenie kompetencji prawa kanonicznego i miejskiego. Cała reszta dokumentów, zatem już czysto prywatnych, posiadała zapewne dużo mniejszą wartość — nie stały one na stanowisku pełnowartościowego, niezawisłego świadectwa.

Jeżeli treścią każdego dokumentu jest fakt natury prawnej, to wymaga on zawsze dwu czynników, dwu osób fizycznych lub prawnych: jednej, która jest sprawcą czynności prawnej, i drugiej, na korzyść której została zdziałaną taka czynność prawna. Ta druga osoba nie tylko korzysta ze zdziałanej czynności prawnej, ale zarazem otrzymuje, jako świadectwo, dokument. Osobę tę nazywamy w dyplomatyce odbiorcą. Dokument sam może być wystawiony bądź w imieniu sprawcy czynności prawnej, bądź też w imieniu osoby trzeciej, do tego uprawnionej bądź uproszonej. Osoba, w której imieniu dokument jest spisany, nazywa się wystawcą.

Techniczne przeprowadzenie spisania dokumentu może być dziełem bądź to wystawcy, bądź odbiorcy, bądź wreszcie, na prośbę lub rozkaz, osoby trzeciej, pisarza. Względnie rzadko zdarzają się wypadki, by wystawca lub odbiorca, sam osobiście, fizycznie, dokonywał spisania dokumentu, — tak iż w ciągu przeważnej części wieków średnich musimy uważać za zasadę spisywanie dokumentów na rozkaz, polecenie lub prośbę wystawcy bądź odbiorcy, bądź to przez zawodowych pisarzy, bądź też przez przygodne, umiejące pisać, osoby. Stąd też w ważniejszych ośrodkach życia politycznego, gospodarczego, czy kulturalnego, na dworach panujących, w większych instytucjach kościelnych, w miastach, wytwarzają się bądź to fachowe siły pisarskie, bądź też w miarę potrzeby i rozwoju większe organizacje stałe, przeznaczone przedewszystkiem dla spisywania dokumentów, kancelarje.

Pod kancelarją rozumie zatem dyplomatyka zorganizowane miejsce spisywania dokumentów, w którem sprawy zakresu działania danej osoby, władzy czy instytucji bywają stale ubierane w określone formy dokumentowe, t. j. opatrywane bywają tymi wszystkiemi cechami charakterystycznemi i tymi wszystkimi znakami wierzytel-

ności, które jej przysługują. Jest rzeczą charakterystyczną dla tego rodzaju instytucji kancelaryjnych, że się w nich wyrabiają pewne formy i normy działania, bądź to drogą odpowiedniego zorganizowania pracy na podstawie przepisów i reguł wewnętrznych kancelaryjnych, bądź też drogą rutyny i tradycji, utrzymujących się w nich i rozwijających. Trzymanie się tradycji, rutyny czy wewnętrznych przepisów wytwarza w takich instytucjach pewne formalne zwyczaje kancelaryjne, odbijające się zarówno na zewnętrznej jak na wewnętrznej stronie dokumentów. Stąd też pochodzi, że dokumenty pewnej zorganizowanej i prawidłowo działającej kancelarji posiadają w danym okresie czasu szereg znamion wspólnych, których ogół nazywamy kancelaryjnością, a dokument, który posiada takie znamiona, kancelaryjnym, t. j. zgodnym ze znamionami charakterystycznemi danej kancelarji lub osoby, w której imieniu został taki dokument wystawiony. Brak tych znamion dowodzi niekancelaryjności, t. j. świadczy o spisaniu dokumentu poza kancelarją wystawcy.

Cały zatem zasób badanych dokumentów możemy podzielić z tego punktu widzenia na dokumenty posiadające cechy kancelaryjne, i na takie, które tych cech nie posiadają — kancelaryjne i niekancelaryjne. Praktycznie całe to zagadnienie, w pewnych okresach, czy w pewnych grupach dokumentów, musi pozostać tylko teorją, — wielokrotnie pozostało nam zbyt mało dowodów pracy kancelaryjnej pewnych wystawców, by stwierdzić pozytywnie kancelaryjność czy niekancelaryjność pewnych dokumentów. Duża część zachowanego materjału dyplomatycznego usuwa się z tego powodu z pod dokładnego określenia. Po za tem i w tych grupach, które możemy mniej lub więcej pewnie zaliczyć do posiadających cechy kancelaryjne, mogą być rozliczne odstępstwa od typu normalnego, zależnie od tego, czy i w jakim stopniu brał udział w wystawieniu dokumentu wystawca, odbiorca lub osoba trzecia, — co więcej, czynniki te mogą się ze sobą jeszcze mieszać w najrozmaitszych kombinacjach, wytwarzając liczniejsze poddziały. Wielokrotnie jednak, przy najdokładniejszych badaniach, nawet w najregularniej działających kancelaryjnych organizacjach, spotykamy pewną ilość wypadków, które nie mieszczą się w ramach tego, co nazywamy kancelaryjnością danej grupy dokumentów.

Stąd wynika, że dla stwierdzenia istnienia i regularnego działania organizacji kancelaryjnej będzie rzeczą decydującą stwierdzenie kancelaryjności dokumentów tego samego wystawcy dla różnych odbiorców, — na odwrót zgodność cech dokumentów rozmaitych wy-

stawców dla tego samego odbiorcy i dokumentów tegoż odbiorcy jako wystawcy, ustawiczna zmiana rąk piszących dokumenty, lub niemożność określenia pisarzy, wskazuje na niekancelaryjne powstanie. W pierwszym wypadku stanowi zwyczaj kancelaryjny podstawę oceny dokumentów, w drugim należy szukać pochodzenia pisma i dyktatu, t. zw. proweniencji pisma i dyktatu.

Rozpatrując i badając dokumenty, rozróżniamy ich cechy zewnętrzne i wewnętrzne. Cechami wewnętrznymi jest to wszystko, co wedle określenia H. Bresslau'a możemy znaleźć w dobrej kopji pisanej czy drukowanej. Stroną zewnętrzną jest to, co dać może tylko oryginał dokumentu, a w czem z trudnością, zawsze w stopniu niedostatecznym, może zastąpić oryginał fotografja czy też fac-simile. Materjalna strona dokumentu, dostępna nam jedynie na podstawie autopsji, należy do strony zewnętrznej, — brzmienie dokumentu, sposób jego zredagowania, styl, język, treść, należą do strony wewnętrznej. Jasnem jest, że szereg znamion są i muszą być równocześnie cechami zewnętrznymi i wewnętrznymi dokumentu, w miarę tego, czy interesuje nas ich forma zewnętrzna, cechy graficzne, czy cechy wewnętrzne, ich treść lub stylistyczne zredagowanie. Zdanie sobie sprawy z wartości badania jednej i drugiej strony dokumentu jest tem ważniejsze, że duża część zasobu znanych nam dokumentów przechowała się do dnia dzisiejszego jedynie w odpisach, pozwalających nam na badanie jedynie strony wewnętrznej, zawsze też będzie mniejszość takich, które pozwalają na łączenie badania strony zewnętrznej z wewnętrzną. Tem więc jest ważniejszem badanie tych dokumentów, przy których możemy badać obie ich strony, gdyż tylko na tej wszechstronnej podstawie możemy budować naszą ocenę tych zabytków dyplomatycznych, którą musimy ograniczyć wyłącznie do jednostronnego studjum strony wewnętrznej [1]).

---

[1]) W nowszych czasach istnieje tendencja, by w przedrukach dokumentów oddawać możliwie najwierniej cechy zewnętrzne oryginałów, co oczywiście do pewnego stopnia pozwala na zdanie sobie sprawy z pewnych cech graficznych dokumentu. Z polskiej literatury zob.: Instrukcja wydawnicza dla średniowiecznych źródeł historycznych, opracowała Komisja hist. Polsk. Akad. Um. przy współudziale Tow. nauk. we Lwowie. Poznaniu, Warszawie i Wilnie, z pewnymi brakami i niedokładnościami, a przedewszystkiem bardzo gruntownie opracowaną pracę J. Siemieńskiego, Symbolika wydawnicza, projekt ujednostajnienia, i toż po francusku: Les symboles graphiques dans les éditions critiques de textes, projet d'unification. Cf. Rozdział I.

Badanie strony zewnętrznej obejmuje: a) materjał pisarski, jego rozmiary i formę; b) pisemne opracowanie tekstu dokumentu, ze wszystkimi szczegółami pracy pisarskiej; c) sposób uwierzytelnienia dokumentu, o ile nie należy on do działu wymienionego pod b); d) pierwotne złożenie dokumentu, ewentualnie zamknięcie; e) pewnej wartości, lubo wychodzi to po za badanie pierwotnego układu dokumentu, jest stan jego przechowania i zapiski archiwalne lub urzędowe późniejsze, poczynione na dokumencie.

Strona wewnętrzna dokumentu obejmuje cały tekst dokumentu, rozpadający się na szereg części, a te zwykle na szereg formuł. W każdym dokumencie wyróżnia się przedewszystkiem tu część, stanowiąca rzeczowo ośrodek dokumentu, która zawiera treść dokumentu, przedstawienie tej czynności prawnej i jej postanowień, które spowodowały wystawienie dokumentu. Z częścią tą stylistycznie i rzeczowo łączy się wymienienie sprawcy czynności prawnej, a o ile nie jest on równocześnie wystawcą, osoby wystawcy dokumentu, a dalej osoby na rzecz której zdziałaną została czynność prawna, odbiorcy. Część tę nazywamy tekstem albo kontekstem dokumentu. Reszta, która otacza formułami kontekst dokumentu, nazywa się protokołem, ewentualnie część wstępna protokołem, część końcowa, formuły końcowe, eschatokołem. Formuły, które zawiera protokół, kontekst i eschatokół dokumentu, mogą być najrozmaitsze, mogą następować po sobie w najrozmaitszym porządku [1]). Teoretycznie można zaliczyć te czy inne formuły do protokołu czy eschatokołu, praktycznie spotykamy nieraz wypadki, w których pewne formuły zaliczane zwykle do protokołu, znajdują się w eschatokole i naodwrót (np. intitulatio zaliczana do protokołu, bywa czasami na końcu w eschatokole, formuła testes z eschatokołu, zamieszczona bywa na początku dokumentu). Dlatego nie przy-

[1]) Podział na kontekst i protokoł budzi pewne wątpliwości. Wbrew zasadzie, że kontekst obejmuje rzeczowo-prawną treść dokumentu, zalicza się np. do kontekstu arengę i promulgację, zaś intytulację i inskrypcję do protokołu. Raczej ze względu na charakter prawny intytulacji, winna ona zaliczać się do kontekstu, gdy formalna zwykle arenga, mieści się łatwiej w protokole. Podobne wątpliwości nasuwa zaliczanie częściowo sankcji, a zwłaszcza korroboracji do kontekstu, które zaliczałbym raczej do eschatokołu. Ale zagadnienie rozdziału poszczególnych formuł między te trzy części dokumentu nie przedstawia większego interesu naukowego, dla tego przy wymienianiu powyżej formuł dokumentu, opuszczam zupełnie ich przynależność do tego czy innego działu Rzadko nawet ma sprawa ta wybitniejsze znaczenie praktyczne.

wiązuję większej wagi do schematycznego i teoretycznego podziału, służącego nam raczej jako pewnego rodzaju ułatwienie w określeniu o jakiej części dokumentu jest mowa, czy np. traktujemy o kontekście, czy o protokole lub eschatokole dokumentu. Ważniejsze znaczenie, bo istotne, posiadają zwykle spotykane w dokumentach formuły, które wymieniam po kolei, zwykle używanej, nie przyłączając ich do trzech wymienionych powyżej działów: protokoły, kontekstu i eschatokołu. Są to: a) Invocatio, wezwanie imienia bożego, symboliczne (monogramatyczne) lub werbalne czyli słowne; b) Intitulatio, imię i tytuł wystawcy; c) z intytulacją złączona bywa formuła dewocyjna, zwłaszcza przy imionach i tytułach władców świeckich i osób duchownych; d) Inscriptio, zawierająca imię i tytuł odbiorcy, w trzecim zwykle przypadku; e) Salutatio; f) formuła perpetuacyjna; g) arenga, formuła zawierająca ogólne motywy wystawienia dokumentu; h) Publicatio albo Promulgatio, formuła zawierająca zawiadomienie zainteresowanych o następującej treści dokumentu; i) Narratio, opowiedzenie przyczyn i powodów, z których wynikła czynność prawna, będąca treścią dokumentu; k) Dispositio, na podstawie woli wystawcy, przedstawienie treści prawnej dokumentu; l) Sanctio albo formuła penalna, zagrożenie karami, doczesnymi lub duchowymi, za złamanie postanowień dokumentu, czasami w łączności z obietnicą nagrody, za dochowanie; m) Corroboratio, zawiadomienie o udzieleniu dokumentowi znaków uwierzytelnienia; n) Subscriptio, podpisy własnoręczne lub niewłasnoręczne, wystawcy, urzędników kancelarji, świadków lub przyzwalających; tu należą również rozliczne notatki i zapiski kancelaryjne; w miejsce podpisów świadków zjawia się o) formuła świadków, wymieniająca obecnych; p) Data, obejmująca elementy geograficzny i chronologiczne; r) Apprecatio, końcowe życzenie pomyślności dla zdziałanej czynności prawnej, często z wezwaniem imienia boskiego.

Jeżeli sprawa porządku formuł, czy też ich mniejszej lub większej pełności, miewa pewne, zwykle dość ograniczone znaczenie przy krytyce dyplomatycznej, to ich brzmienie, sposób zredagowania, strona stylistyczna, jest jedną z bardzo ważnych wewnętrznych cech dokumentu. Ogólne cechy stylu danego dokumentu, nazywamy dyktatem dokumentu, pisarza dokumentów, którego właściwości stylowe jesteśmy w stanie wydobyć i stwierdzić, nazywamy dyktatorem. Badając dyktat dokumentu, jego stylistyczne opracowanie, możemy mieć do czynienia nie tylko z indywidualnemi cechami stylu pisarskiego pewnego dyktatora, — na opracowanie stylistyczne

mogły wpływać wzory innych dokumentów, formularze, t. j. zbiory formuł-wzorów, specjalnie sporządzonych dla pracy nad spisywaniem dokumentów, dalej miewają duży wpływ tradycje kancelaryjne, zwyczaje wyrabiające się bądź przez dłuższe działanie takiej organizacji w ramach tworzących się samorzutnie norm pracy, bądź też tworzone przez zasady i przepisy wewnętrzne. Wszystkie te czynniki muszą być brane pod uwagę przy badaniu dyktatu, gdyż wszystkie one mogły, w większej czy mniejszej mierze wpływać na stylistyczne opracowanie dokumentu czy dokumentów. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach stylistyczne opracowanie kontekstu różnych dokumentów o analogicznej treści prawnej, może być sobie nadzwyczaj bliskie, choćby nawet takie dokumenty powstały w różnych ośrodkach a nawet czasach, kiedy ich części protokołu i eschatokołu nie wykażą między sobą żadnego pokrewieństwa, na odwrót dokumenty tej samej pracowni pisarskiej lub tego samego dyktatora mogą wykazać bliskie pokrewieństwo lub nawet identyczność części protokołu i eschatokołu, wykazując zasadniczo różnice w kontekście, jeżeli kontekst tych dokumentów ma za przedmiot różne zupełnie sprawy prawne. Za to, jeżeli mowa o wewnętrznych cechach dokumentu, nie może być przy badaniu dokumentu pominięta jego treść prawna, to co obejmuje kontekst dokumentu, i to nie tylko z punktu widzenia formalnego, ale i rzeczowego. Taka krytyka historyczna i historyczno-prawna musi iść w parze z krytyką wszechstronną dyplomatyczną, krytyka dyplomatyczna nie może być zwolnioną od obowiązu krytyki historycznej i historyczno-prawnej. Przeciwnie, jedna drugą musi uzupełniać.

Jeżeli chodzi o stylistyczne opracowanie dokumentu, to rozróżniamy dokumenty spisane w formie subjektywnej lub objektywnej. Formą subjektywną nazywamy tego rodzaju opracowanie dokumentu, w której główna osoba (wystawca) przemawia w pierwszej osobie (liczby pojedyńczej lub mnogiej), opowiadając czy to czynność prawną przez siebie zdziałaną, czy też przebieg czynności prawnej, wobec niej zdziałanej. Takie dokumenty w formie subjektywnej mogą być zredagowane bądź w czasie teraźniejszym, bądź też w czasie przeszłym dokonanym [1]), co może być dla nas wskazówką stosunku chronologicznego piszącego do czynności prawnej. Jeżeli cały dokument zredagowany jest w osobie trzeciej, w formie

[1]) W pewnych wypadkach mogłaby wchodzić jeszcze w rachubę forma czasu przyszłego.

przedmiotowego przedstawienia czynności prawnej, to tego rodzaju opracowanie dokumentu nazywamy formą objektywną. Przy formie objektywnej jest używany tylko czas przeszły dokonany, gdyż w tej formie daje się tylko przedstawić coś, co miało już miejsce, co już zostało dokonane, piszący zatem mówi o faktach minionych, choćby z niedawnej przeszłości. W wypadkach wreszcie formy objektywnej może brakować formalnego wystawcy dokumentu, którego możemy się często tylko domyślać, jako faktycznego sprawcy czynności prawnej, czasami tylko po znaku uwierzytelnienia, po pieczęci.

Tę formę dokumentu, która została wykonana na zlecenie i za zgodą wystawcy, by służyć jako świadectwo zdziałanej czynności prawnej odbiorcy, nazywamy oryginałem. Przeprowadzając dowód, że dokument zachowany jest w oryginale, t. j. że posiada te wszystkie cechy zewnętrzne i wewnętrzne, które mu dała wola wystawcy, dowodzimy równocześnie w najszerszej mierze jego prawdziwości, jego autentyczności. Stąd wynika, że dokument, który został nam przekazany w formie niezgodnej z wolą swego wystawcy, musi być uznany za dokument sfałszowany, podrobiony. Stąd płynie jedno z zadań dyplomatyki, ocenienie wartości dokumentów, jako źródła historycznego, discernere vera et falsa, z całym szeregiem następstw, poczynając od stopnia i rozmiarów fałszerstwa, kończąc na czasie i celu [1]). Stwierdzając prawdziwość czy autentyczność pewnego do-

---

[1]) Pod tym względem panują u nas pojęcia, które nie dałyby się pogodzić z podaną powyżej definicją nauki dyplomatycznej, zarówno co się tyczy określenia oryginału, jak fałszerstwa, a drogą przeciwstawienia dokumentu autentycznego i sfałszowanego. Ostatnio skodyfikował niejako poglądy w tej sprawie St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 46 i nast. St. Kutrzeba pisze, że „i sfałszowany dokument może być oryginałem, jeżeli mamy do czynienia z tym właśnie dokumentem, który został sfałszowany, a nie z jego kopją". Otóż powyżej podana definicja oryginału wyklucza, jak to słusznie podkreśla H. Bresslau, możność użycia terminu „sfałszowany oryginał", czy „oryginał falsyfikatu". Pojęcie bowiem oryginału pokrywa się z autentycznością dokumentu. Dalej pisze ten sam autor: „Wśród dokumentów sfałszowanych odróżnia się dokumenty w ścisłem tego słowa znaczeniu (sfałszowane), podrobione i interpolowane. Sfałszowanym w ścisłem tego słowa znaczeniu nazywa się taki dokument, który został spisany w całości jako rzekomo pochodzący od pewnego wystawcy, gdy ten wystawca nigdy nie wystawił podobnego dokumentu; podrobionym dokument jest wtedy, gdy spisano później dokument na imię pewnego wystawcy, tak, iż starano się nim zastąpić inny dokument, rzeczywiście przez wystawcę wydany, ale treścią częściowo inną; interpolowanym jest doku-

kumentu, czy też jego sfałszowanie, podrobienie, jesteśmy jeszcze dalecy od stwierdzenia jego prawdomówności historycznej. Pojęcia krytyki dyplomatycznej i historycznej mogą się tu w pewnych wypadkach nie pokrywać ze sobą. Dokument może być autentyczny,

---

ment autentyczny zresztą, w którym przez wstawienie jakich słów, lub ich wytarcie, albo przemianę zmieniono w pewnym kierunku jego treść. Takich dokumentów nie można odrzucać przy badaniach, zwłaszcza gdy chodzi o epokę, kiedy wogóle mało tego materjału, gdyż często mogą one podawać niejedną prawdziwą wiadomość. Dokumentowi interpolowanemu w razie wykrycia interpolacji można zwykle przywrócić jego tekst autentyczny, a samo dokonanie interpolacji może rzucić światło na stosunki prawne, np. gdy przez interpolację stwierdzić chciano istnienienie pewnych praw, których nie posiadano; dokument podrobiony również częściowo oddaje treść nieznanego zwyczajnie autentyku (zwykle go bowiem w takich wypadkach rozmyślnie niszczono); nawet dokument sfałszowany może zawierać prawdziwe wiadomości, gdy np. znano jakiś fakt prawny, który rzeczywiście zaszedł, a jedynie starano się przez sfałszowanie dokumentu zapewnić sobie lepszy dowód sądowy, np. sfałszowano dokument darowizny... o której wiedziano... ale dokumentem przez darowującego nie stwierdzonej." Podział powyższy, oparty zresztą o W. Kętrzyńskiego, Studja nad dokumentami p. 65 i nast., podaje z punktu widzenia praktycznego kilka kategorji fałszerstw, które spotykamy w wiekach średnich, rozróżnienie jednak dokumentów „sfałszowanych w ścisłem tego słowa znaczeniu", „podrobionych" i „interpolowanych", jest klasyfikacją niezgadzającą się z definicjami powyższemi i pojęciami, ustalonemi przez naukę dyplomatyki. W ujęciu dalej powyższem różnice pomiędzy dokumentem „podrobionym" a „interpolowanym" są bardzo subtelne, zdają się polegać na tem, że interpolacji rzekomo dokonywano na oryginale, gdy „podrobiony" dokument interpolowano również, ale przepisując go na nowo, dokonując zatem nie częstkowego sfałszowania materjalnego, lecz całkowitego. Trudnoby było zgodzić się na taką ograniczoną kwalifikację pojęcia interpolacji. Również nie można po powyższych definicjach przyjąć terminologji tegoż uczonego, a przedewszystkiem rozróżnienia „sfałszowany" i „podrobiony" dokument. Z punktu widzenia nauki dyplomatyki nie da się utrzymać taka klasyfikacja, dokument jest dla dyplomatyka sfałszowany i podrobiony, bez względu na to, czy zmieniono w nim jedno słowo, całe zdanie, czy też wymyślono go od początku do końca, jeżeli posiadamy go dziś w przekazie niezgodnym z wolą wystawcy. Inna sprawa, że zadaniem dyplomatyka musi być określenie, o ile to jest możliwe, rozmiarów fałszerstwa, czasu i celów podrobienia, wzorów, które fałszerz miał przed sobą, sposobu z nich korzystania i t. p., by tą drogą dostarczyć badaczowi materjału historycznego, krytycznie przygotowanego. Byłoby jednak metodycznie rzeczą trudną i w poszczególnych wypadkach wysoce zawodną, teoretyczne klasyfikowanie rodzaji i rozmiarów fałszerstwa. Słuszne jest oczywiście zdanie St. Kutrzeby, który wskazuje na ważność odpowiedniego krytycznego wyzyskania falsyfikatów czy interpolowanych dokumentów, — ale ocenienie tych wszystkich możliwości musi być przedmiotem osobnego badania. Po powyższych uwagach za-

a mimo to może podawać pewne fakty niezgodne z prawdą, na odwrót możemy mieć formalny falsyfikat, który może zawierać nie tylko fakty zupełnie prawdziwe, ale który może być nieposzlakowany pod względem treści, od początku do końca.

W polskich źródłach oryginał rzadko tylko bywa jako taki określany. Rzadkiem jest wyrażenie, że dokument jest „in prima sui figura [1]", częściej stwierdza się ogólnikowo, że przedłożono dokument „sufficieus et approbatum", „sufficienter dispositum", że wszystko było „per omnia rite et racionabiliter facta". Dokumenty sfałszowane nazywano „litterae falsae", — używając często opisań, np. „clandestinum et occultum et furtive... falsitatis molimine fabricatum [2]".

Często się zdarza, że przekaz znanego nam dokumentu nie jest oryginałem. Są przeto dwie postacie, w których tego rodzaju przekaz mógł dojść do naszych rąk: albo w postaci odpowiadającej stadjom poprzedzającem sporządzenie dokumentu w czystopisie, — albo jest to forma pochodna z oryginału, czystopisu.

W pierwszym wypadku mamy do czynienia z konceptem albo minutą dokumentu, — w drugim z jego kopją.

Koncept, czyli minuta, stanowi jedno ze stadjów wstępnych pracy nad dokumentem, stąd koncept jest chronologicznie wcześniejszym od oryginału. Jest to stylistyczny i rzeczowy projekt zamierzonego dokumentu, jego bruljon, sporządzony w tym celu, by można było wprowadzić do niego poprawki, zmiany, w myśl woli czy intencji tego, kto ma być danego dokumentu wystawcą. Kopje konceptów są naogół rzeczą rzadką (jeżeli nie uwzględnimy formalnej kopji konceptu, którą jest czystopis dokumentu), trafiają się częściej tam, gdzie regestracja dokumentów miewała miejsce na podstawie konceptów. W każdym razie różnica czasu powstania między konceptem, ewentualną jego kopją regestrową i oryginałem nigdy nie mogła być znaczną, i dlatego od konceptów i ich ewentualnych kopji regestrowych wymagamy znamion paleograficznej współczesności oryginałowi. Badanie przeto ich formy zewnętrznej będzie analogiczne badaniom znamion zewnętrznych oryginału.

---

znaczam, że w dalszym ciągu mojej pracy nie będę rozróżniał specjalnie dokumentów sfałszowanych czy podrobionych, — w poszczególnych wypadkach, jeżeli tego zajdzie potrzeba, będę się starał jedynie o określenie mego stanowiska w każdym wypadku z osobna.

[1] KDWP. II. 711

[2] KDMP. I. 94.

Czynność spisywania konceptu nazywano rozmaicie w wiekach średnich. W Polsce znane jest również wyrażenie dictare [1]), (stąd tego, kto układa tekst dokumentu nazywamy dyktatorem), — na oznaczenie konceptu znane jest wyrażenie „minuta [2])", a także „nota [3])". Po polsku już w początku XV w. jest w użyciu słowo minuta [4]). Przepisanie zaś z minuty na czysto, nazywano „ingrossari" lub „transgrossari [5])".

Wszystkie inne przekazy dokumentu, które nie są ani oryginałem, ani konceptem, ani wreszcie odpisem konceptu, są, paleograficznie je badając, kopjami, późniejszemi od oryginału, i od niego się wywodzącemi.

Jeżeli jest mowa o kopiach (nie nowoczesnych oczywiście, służących celom naukowym), to dzielą się one naogół na dwie osobne grupy: kopie sporządzone przez wystawcę i kopie sporządzone przez odbiorcę. Zależnie zatem od tego podwójnego pochodzenia posiadają takie kopie swe specjalne cechy i muszą być odpowiednio traktowane w badaniu naukowem.

Wystawca, dla celów administracyjnych i kontroli, zachowuje czasami u siebie kopie ogółu czy też części ważniejszych przez siebie wystawianych dokumentów. W Polsce takie poszczególne kopie wystawianych dokumentów bywały zapewne przechowywane od najdawniejszych czasów, najdawniejsze jednak dane bardziej systematycznego przechowywania wystawianych dokumentów mamy dopiero z r. 1298 [6]). Nazywały się one, o ile można sądzić, z nielicznych danych „transscripta". Później, kiedy zwyczaj zachowywania kopji się rozpowszechnił, wciągano takie kopie do osobnych na to przeznaczonych ksiąg, zwanych registrum, registra, liber registri. Specjalnie umiłowaną nazwą dla tych ksiąg w Polsce, oprócz powyższych, była „metrica" lub „matrica". Nazywamy takie księgi, księgami regestrów, regestrami, księgami kancelaryjnemi, zachowując termin „metryka" specjalnie dla ksiąg kancelaryjnych kancelarji królewskiej i mazowieckiej. Kopje dokumentów przechowywanych w księgach regestrowych wystawcy w zasadzie są późniejsze od samego dokumentu, jed-

---

[1]) Cf. KDWP. I. 487 „litteras dictet aut scribat".
[2]) Cf. KDKK. II. 549; KDP. II. 2. 570.
[3]) Cf. KDMP. II. 458; AC. I. 93 i pass.
[4]) KDKK. II. 594.
[5]) AC. I. 1701; II. 852 i pass.
[6]) KDWP. II. 779, 784, 785.

nak ze względu, iż wpisywanie ich było ściśle związane z pracą nad dokumetem, różnica czasu nie może być nigdy znaczna między wpisem a oryginałem. Są one zatem prawie współczesne oryginałowi. Księgi regestrowe są zatem zbiorem pism i dokumentów jednego wystawcy dla najrozmaitszych odbiorców.

Odbiorca dokumentu ma najwyższy interes w tem, by przechowywać w miejscu bezpiecznem otrzymywane dokumenty, jako dowody praw mu przysługujących. Zbiór taki dokumentów, należących do odbiorcy, nazywamy archiwum. Odbiorca, dla ułatwienia sobie poszukiwań we własnem archiwum, dla zdania sobie sprawy z tego, co się w jego kryje archiwum i jakie posiada w niem dowody prawne, wpisywał swe dokumenty do osobnych ksiąg, które nazywamy kopjarjuszami, kopjarzami lub kartularjuszami. Różni się zatem zasadniczo kopjarjusz od ksiąg regestrowych kancelaryjnych tem, że były to księgi, w których znajdują się odpisy dokumentów najrozmaitszych wystawców dla tego samego odbiorcy. Dalej, jeżeli wpisy do ksiąg regestrowych są współczesne dokumentowi, wpisy do kopiariuszy są zwykle dużo od dokumentów późniejsze, i jedynie dopełnienie takich kopjarjuszy mogą nosić charakter czasowo zbliżony do czasu wystawienia wpisanego dokumentu. Założenie więc i cel jednych i drugich są zupełnie różne, i dlatego te dwa, tak odmienne rodzaje ksiąg, nie powinny być ze sobą mieszane [1]). Kopjarjusze zaczynają się u nas już w XIII w.; rozszerzają się jednak dopiero w w. XV i w wiekach następnych [2]).

---

[1]) Tak np. St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 57 i nast., pisząc całkiem słusznie o kopjach i kopjarjuszach, dodaje na str. 60: „Właściwie tylko kopjarzami (zwłaszcza w okresie wieków średnich) są metryka koronna i mazowiecka...; częściowo do kopjarzy należą także formularze". A dalej na str. 113: „O ile w całości wpisywano w księgi akta, które wychodziły z kancelarji królewskiej, metryka miała charakter kopjarjusza". Taka kwalifikacja ksiąg kancelaryjnych, nie liczy się oczywiście z powyższem rozróżnieniem ksiąg regestrowych kancelaryjnych i kopjarjuszy, i powinna być dostowana do wymagań terminologji technicznej dyplomatycznej.

[2]) Cf. uwagi St. Kutrzeby, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I p. 57 i nast., gdzie są podane wiadomości o ważniejszych dawniejszych kopjarjuszach w Polsce. Dla dokładniejszych informacji w tej sprawie przejrzeć także należy wstępy w kodeksach dyplomatycznych, gdzie wydawcy podawali częstokroć bardzo wyczerpujące objaśnienia o zużytkowywanych przez nich kopjarjuszach. Takie opisy i wiadomości można zwłaszcza znaleźć w kodeksach wydanych przez Fr. Piekosińskiego, w kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim i tynieckim. Wiele, zwłaszcza późniejszych, kryje się dotąd w zbiorach rękopiśmiennych bibliotecznych. Częściowo zachowały się także takie kopje dokumentów w dziełach noszą-

Kopje, tą drogą uzyskane przez odbiorcę, mogły mu służyć wielokrotnie przy orjentowaniu się w najrozmaitszych sprawach, tyczących się jego praw i majątków, nie mogły mu jednak nigdy zastąpić oryginału, będącego jedynie prawnym dowodem. Stąd istniały zawsze tendencje, by zastąpić cenne dowody prawne takimi kopjami, któreby posiadały równą z oryginałem zdolność świadczenia. Był przeto zwyczaj, dość rozpowszechniony, uzyskiwania odrazu dwu lub więcej jednozgodnych egzemplarzy oryginalnych tego samego dokumentu, rzecz znana i w Polsce, i nie rzadko stosowana w XII, XIII i XIV w. [1]). Wielokrotnie jednak dopiero przyszłość wykazywała, które z dokumentów mają częstsze praktyczne zastosowania, a które pozostają dowodami spoczywającemi w archiwum, bez potrzeby wydobywania ich stamtąd i bez potrzeby przedkładania ich władzom i sądom. Wielokrotnie także mogło zależeć właścicielowi dokumentu na tem, by ze strony władzy, zwykle sukcesora tej władzy, która poprzednio wystawiła główny dokument, otrzymać potwierdzenie tych uprawnień, które nadał poprzednik. Stąd następuje zwyczaj przedkładania poprzednio uzyskanych dokumentów dla uzyskania ich potwierdzenia. W Polsce już od początku XIII w. spotykamy wypadki takiego powtarzania treści dawniej zdziałanych dokumentów przez prawnych sukcesorów wystawcy, przyczem potwierdzający przejmuje w mniejszym lub większym stopniu brzmienie tego dokumentu, nie wspominając zwykle o poprzednim dokumencie, tak, iż niejednokrotnie możnaby myśleć, że jest on pierwszym, który wystawia w tej sprawie dokument. Dopiero w ciągu XIII w., koło połowy tegoż wieku, rozpowszechnia się u nas zwyczaj, przeniesiony z Zachodu, że w nowo wystawionym dokumencie powtarza się dosłownie dokument poprzednio spisany. Takie powtórzenie poprzedniego dokumentu miewa miejsce w dwu formach, — albo w prostem stwierdzeniu, że przytoczony dosłownie dokument wystawca widział, i tak jak widział, przepisał, — lub też, na podstawie przysługującej mu władzy, dawny dokument nie tylko dosłownie pomieszcza w nowym przez siebie wystawionym dokumencie, ale zarazem potwierdza całą treść

---

cych inny charakter. T. zw. księga henrykowska, z XIII w., zawierająca historję uposażenia i stosunków majątkowych klasztoru henrykowskiego, zachowała w pewnej mierze cechy kopjarjusza, zawierając kopje dokumentów tego odbiorcy, wśród tekstu narracyjnego. Liber benefitiorum Długosza, dzieło o celu ani historycznym, ani kopjarjuszowym, pomieszcza liczne kopje dokumentów, służących jako objaśnienie rozmaitych praw kościelnych w djecezji krakowskiej. Założenie, cel i układ nie pozwalają na mięszanie tej pracy Długosza z kopjarjuszami.

[1]) Cf. O B a l z e r, Skarbiec i archiwum koronne, p. 328 i nast.

przedłożonego sobie dokumentu. W pierwszym wypadku takie proste podanie kopji dokumentu z oświadczeniem, że wystawca taki dokument widział i przepisał, nazywamy vidimus (od słowa vidimus, zwykle znajdującego się w tego rodzaju dokumentach), lub też transsumptem, w drugim wypadku, jeżeli wraz z powtórzeniem następuje potwierdzenie, nazwą techniczną jest insert, insercja, inserowanie [1]). W polskiem słownictwie łacińskiem formę insertu czy transsumptu nazywano „exemplum", „transsumptum", „transcriptum" „transexemplandum [2]). Różnica między transsumptem a insertem jest zatem zasadnicza, prawna. Insert jak transsumpt rozpowszechnia się w Polsce w drugiej połowie XIII w., praktycznie się rozwija dopiero w w. XIV i XV, kiedy wzrastająca liczba dokumentów, potrzebnych w najrozmaitszych sprawach, jak przyzwyczajenie się do dowodu i świadectwa pisanego, zmuszają ich właścicieli do uzyskiwania w szerokiej mierze takich wierzytelnych odpisów.

Nowsza nauka dyplomatyki wykazała, że dokument w tej formie, w jakiej doszedł do nas, do naszych czasów, rzadko tylko jest dziełem, które powstało odrazu, jako pierwszy rzut, spisany od ręki, na czysto. Z rozlicznych badań i obserwacji, poczynionych na obszarze przeszło tysiąca lat, możemy stwierdzić, że przeważnie ta forma, w której doszedł nas dokument, jest wynikiem mniej lub więcej skomplikowanych prac poprzednich, przygotowawczych, czyli że nie możemy uważać dokumentu, jako rzeczy gotowej, lecz że jest to wynik pracy szeregu czynników, rezultat ostateczny szeregu stadjów, a często i osób. Częstokroć to ostatnie stadjum pracy, które wydało ostateczną postać dokumentu, tak zatarło wszystkie poprzednie, że nie pozostało po nich śladu, i dokument przedstawia się nam powierzchownie jako jednolity produkt, niejednokrotnie jednak pozostały na nim ślady pewnych prac poprzednich, czy to w ten czas, kiedy kancelarja, dla własnych celów, pozostawiła na dokumencie pewne wiadomości (w formie notat czy znaków), związane ze stadjami poprzedniemi, czy też, jeżeli ostateczne ustalenie tekstu zawartego w dokumencie wypadło niejednolicie, po-

---

[1]) W naszej terminologji zwykle nie rozróżnia się insertu i transsumptu, nazywając każdą uwierzytelnioną kopję transsumptem, Cf. St. K u t r z e b a, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 58, co poza tem spotykamy bardzo często w naszej literaturze historycznej. Sądzę, że możnaby łatwo uzgodnić tę terminologję z wymaganiami dyplomatyki, co przyczyniłoby się jedynie do większej jasności i dokładności poszczególnych określeń.

[2]) Cf. KDMP. I. 212; III. 674, 851; AC. I. 2405, i pass.

zwalając nam tym sposobem wejrzeć w pracę poprzedzającą i w sposoby przygotowania i opracowania dokumentu. Obserwacje przeprowadzone nad takiemi zjawiskami pozwoliły wydzielić cały szereg stadjów, które poprzedzały ostateczne wygotowanie dokumentu. Oczywiście wydzielenie ich nie zawsze i nie wszędzie jest możliwe, — nie zawsze i nie wszędzie stadja takie miewały miejsce w całej swej rozciągłości i kolejności. Można tylko ogólnikowo zaznaczyć, — pozostawiając szczegółowe rozpatrzenie tych zagadnień do poszczególnych rozdziałów niniejszej pracy, — na podstawie doświadczenia i obserwacji, że im kancelarja była większa, im większy był jej ilościowy i jakościowy wysiłek, im państwowa organizacja stała wyżej, im wyższy był poziom kulturalny danego środowiska, tem bardziej złożoną i skomplikowaną stawała się praca danej kancelarji, tem większą musiała być w niej kontrola, tem dłuższe i rozmaitsze stadja musiał przechodzić dokument, zanim w ostatecznej formie dostał się on w ręce odbiorcy. Zrozumiałem jest, że w kancelarji, w której pracuje jeden lub dwu pisarzy, i w której pod nieobecność pisarza zasiada sam kanclerz do pracy nad dokumentem (co się niejednokrotnie zdarza u nas w XIII w.), praca kancelaryjna musiała być dużo prostsza, niż w kancelarji liczącej kilkunastu lub kilkudziesięciu pisarzy. Z jednej strony kontrola jednego czy paru pisarzy musi być rzeczą bardzo uproszczoną, zwłaszcza jeżeli wzajemny stosunek pisarzy i ich szefa opiera się o duże zaufanie osobiste, z drugiej strony trudno by było sobie wyobrazić, by w tych warunkach było dość miejsca na jakieś bardziej skomplikowane systemy pracy, na jakieś podziały pracy kancelaryjnej, czy też na tworzenie drabiny hierarchicznej. Wszystko to było możliwe w miarę rozwoju kompetencji kancelaryjnych, w miarę powiększenia się ilości wydawanych dokumentów, w miarę rozrostu zastosowania dokumentu, rozrostu samej kancelarji. Ale i w najprostszych organizacjach kancelaryjnych praca biurowa z natury rzeczy podlegać musiała pewnej kontroli, a stąd i tam nawet musimy przewidywać pewne stadja pracy, zmieniające się zależnie od czasu, okoliczności i środków.

Warunkami pracy nad dokumentem zajmiemy się na odpowiedniem miejscu.

* * *

Dokument średniowieczny, utraciwszy dziś przeważnie swój dawny charakter prawnego dowodu, przemienił się w poważne, nadzwyczaj doniosłe i wszechstronne świadectwo historyczne. Metoda badania tych źródeł, rozwijana i ostrzona od prawie trzech stuleci, doszła dziś

od bardzo wysokiej doskonałości, która nie wyklucza tego, że może i przy zastosowaniu wszelkich dziś i w przyszłości dostępnych krytyce dyplomatycznej środków, będzie uchodzić szereg falsyfikatów za źródła nienaganne, i naodwrót będzie szereg może dokumentów autentycznych przez naukę odrzuconych, lub obciążonych niesłusznemi podejrzeniami. Ale są pewne granice badania, poza które umysł ludzki nie potrafi przejść: być może, że dalszy rozwój badań i środków krytycznńch będzie w stanie zmniejszyć jeszcze i ograniczyć ilość takich wypadków i zagadnień, — ale niewątpliwie nie zdoła osiągnąć bezwzględnej doskonałości.

Zresztą opieramy swe badania i wnioski zawsze na materjale fragmentarycznym, na okruchach, które przekazała nam przeszłość.

Ale pesymizm czy hyperkrytycyzm byłyby tu nie na miejscu, — działałyby one hamująco na rozwój nauki, gdybyśmy brali pod uwagę przykłady, złączone z niedoskonałością rzeczywistą czy urojoną naszych możliwości krytycznych. Przyjmując możliwość błędów, pomyłek, czy też braku warunków dla należytego ocenienia tego czy innego zabytku, stanowią dokumenty tak wielki i tak ważny dział źródeł historycznych, że opracowanie pewnych epok czy pewnych zagadnień nie tylko nie może się obyć bez uwzględnienia tego materjału, ale wielokrotnie musi się oprzeć jedynie i wyłącznie na nim. Tyczy się to w znacznej części dziejów Polski średniowiecznej, której zabytki historjograficzne są niezwykle ubogie, nieliczne i bardzo jednostronne. Każdy dokument z osobna jest już poświadczeniem pewnego faktu prawno-historycznego, i przekazuje nam wiadomości o rzeczach i osobach, o których skądinąd nie możemy mieć żadnych wiadomości. Zbiór dokumentów tego samego odbiorcy przedstawia nam jego historję, prawda że jednostronnie ujętą, — ale tam, gdzie nam o nim nic nie wiadomo, ważne są te wiadomości, choćby tyczące się przeważnie jego spraw prawnych i majątkowych. Takie światło może nam rozjaśnić wiele innych stron życia, czasem i takich, do których brak nam wszelkich źródeł, jakichkolwiek materjałów. Dokumenty zebrane tego samego wystawcy uczą nas o jego działalności, o jego polityce we wszelkich działach życia, — w sumie ogólnej dają nam jako rezultat ostateczny obraz działalności najważniejszego organu, jakim rozporządzał, jego kancelarji, tego najdonioślejszego instrumentu władzy, który przerodził się z biegiem wieków w skomplikowany aparat administracyjno-biurokratyczny państw i organizmów nowoczesnych. A całość dokumentów jednego narodu czyż nie jest wykładnikiem jego cywilizacji? Jeżeli w Polsce w XII i pierwszej połowy XIII w. spotykamy ledwo ślady

używania dokumentu, jeżeli w XIV i XV w. ilość ich rośnie tak szybko i tak znacznie, czyż nie jest to znakiem, że pismo i dokument stają się potrzebą życia codziennego, i że społeczeństwo przechodzi ze stosunków pierwotnych do form wyższych i doskonalszych, opierając swą egzystencję na dokumencie i rachunku?

Tę obserwację należy jednak opatrzyć jednem wielkiem zastrzeżeniem i ograniczeniem. Na Zachodzie, jak w Polsce, powszechność pisma jak powszechność używania dokumentu należy brać w granicach świata średniowiecznego, nie łącząc ich z jakiemkolwiek porównaniem doby obecnej. Potrzebę pisma, dokumentu czy rachunku odczuwała w owym czasie stosunkowo cienka, liczebnie bardzo nieliczna, warstwa ludzi. Po za władzą, duchowieństwo świeckie i zakonne, piśmienne i zorganizowane, wyższe, zamożniejsze rycerstwo, wreszcie pewna część stanu miejskiego, mogły sobie pozwolić na dokument, w zakresie swych spraw majątkowych i prawnych. Cała reszta społeczeństwa, warstwa uboższej szlachty, włościan, małego mieszczaństwa czy proletarjatu miejskiego, zapewne nie znała dokumentu i nie odczuwała jego potrzeby, — a drobne ich tranzakcje i czynności prawne obywały się zapewne bez dokumentu, jak i bez kosztów z dokumentem związanych. Nie tylko kosztował pergamin i pieczęć, kosztował i pisarz, który żył z tego, kosztowały podróże, które należało czynić do miejsc urzędowania, kosztował pobyt, niejednokrotnie długi. Na to mógł sobie pozwolić tylko człowiek zamożny, taki wreszcie, który miał możność uzyskany za pieniądze dokument przechować, a w razie potrzeby wydobyć ze swego archiwum czy ze swej skrzyni. Zatem zakres rozpowszechnienia dokumentu, nawet w okresach jego dużego rozkwitu, był, w naszych pojęciach, skromny i ograniczony, a stąd też i ilość dokumentów wystawianych przez kancelarje, bardzo drobna. Stąd dalej ilość urzędników kancelaryjnych, w kancelarjach względnie dużych terytorjów, była śmiesznie małą, a organizacja samych kancelarji bardzo prosta i niezłożona. W XIII w. zdarza się u nas niejednokrotnie, że kanclerz sam chwyta za pióro dla spisania dokumentu, lub sam się trudzi około wyciśnięcia pieczęci. W kancelarji Przemysła II pracuje trzech do czterech pisarzy, w Łokietkowej z lat 1296 — 1299 koło sześciu. W XIV w. w kancelarji Łokietka mamy dwu do trzech pisarzy i zaledwie za Kazimierza Wielkiego możemy stwierdzić czterech, potem pięciu, w końcu dziesięciu do dwunastu notarjuszy. Jasnem jest, że kancelarja, która zatrudniała trzech czy czterech pisarzy nie mogła wystawiać rocznie tysięcy dokumentów, — produkcja jej była niewątpliwie dużo mniejsza i niższa, nawet jeżelibyśmy brali pod uwagę listy,

korespondencję i mandaty administracyjne, przeważnie dziś zaginione. W wiek później, z kancelarji Kazimierza Jagiellończyka, zachowało się zarejstrowanych w księgach Metryki koronnej 2203 dokumentów. Przyjmując, że dzisiejsze księgi tych czasów stanowią mniej więcej jedną trzecią pierwotnej ilości ksiąg, możemy sądzić, że całość Metryki z lat 1447—1492 zawierała 7000—8000 wpisów, t. j. średnio około 15 dokumentów miesięcznie! A gdybyśmy przyjęli, z pewną dozą prawdopodobieństwa, że drugie tyle dokumentów, czy to wskutek nieopłacenia taks, czy zaniedbania, czy też z innych powodów, nie została zapisana, że drugie tyle mandatów wogóle nie było rejestrowanych, i że tyleż wynosiła korespondencja polityczna, t. j. gdybyśmy ocenili całą produkcję tejże kancelarji na 48000 „kawałków" w ciągu 45 lat, to i tak wypadnie nam zaledwie po trzy pisma na dobę. Cokolwiek możnaby powiedzieć o obliczeniu powyższem, czy jest ono za wysokie, czy może za niskie, trzeba stwierdzić, że kancelarja koronna dużego państwa, jak Polska jagiellońska, obywała się dużo mniejszą ilością pism, niż by to nam dziś wykazał dziennik byle jakiej kancelarji gminnej. Taka jest bowiem rozpiętość pomiędzy wiekiem XV a XX, pomiędzy okresem bardzo rozwiniętego życia kończącego się średniowiecza, a okresem cywilizacji nowoczesnej [1]).

* * *

Jeszcze parę uwag pragnę w tem miejscu poświęcić jednemu zagadnieniu, w rzeczy samej drobnemu i mniej ważnemu. Chodzi o podział materjału, który służył do pracy niniejszej, zarówno z punktu widzenia chronologicznego, jak rzeczowego.

Chronologicznie koniec XV w. i początek w. XVI tworzą termin końcowy niniejszej pracy. Nie jest to oczywiście żaden punkt przełomowy w dziejach dokumentu polskiego, żadna epoka, dzieje dokumentu płyną dalej na podstawach poprzednio wytworzonych, a ani prawodawstwo z początku XVI w., ani urządzenia kancelaryjne nie

---

[1]) Rozdział niniejszy nie ma na celu poruszania wszelkich zasadniczych pojęć dyplomatycznych. Znajdzie je czytelnik w każdym podręczniku dyplomatyki, przedstawione odpowiednio szeroko. Cel niniejszego rozdziału jest nieco inny: poddałem tu rozpatrzeniu pewne, częściowo ważne, zagadnienia, i to bądź takie, które w naszej naukowej literaturze bywały niedostatecznie lub błędnie określane, bądź wreszcie takie, które wydawały mi się konieczne do omówienia, ze względu na słownictwo techniczne. Poszczególne wreszcie sprawy z tego zakresu znajdą się jeszcze na porządku dalszych rozdziałów niniejszej pracy.

wykazują koło r. 1500 takich cech wybitnych, któreby nakazywały w tym czasie zamknięcie pewnego okresu. Jest to więc data konwencjonalna, do której przywykliśmy, jako do rzekomej, przybliżonej granicy t. zw. wieków średnich i nowszych. Trudniejszą rzeczą byłoby określenie daty początkowej poniższych rozważań. Jest rzeczą jasną, że o dokumencie w Polsce nie może być prędzej mowy, jak dopiero wtenczas, kiedy z chrześcijaństwem zawitało do nas duchowieństwo i łacina. Z tym zatem momentem dopiero możnaby mówić o zastosowaniu pisma i łaciny w zakresie spisywania dokumentów. Czy pismo dla takich celów bywało używane, na to nie mamy z wieku X i XI żadnych pozytywnych wskazówek, — poza śladami pisania listów, pierwsze realne dowody spisywania dokumentów posiadamy dopiero z wieku XII, tak, iż okres początkowy, obejmujący od połowy X w. prawie dwa stulecia, jest okresem bezdokumentowym. Co więcej, jak wynikać się zdaje z poniżej podanych wywodów, jest bardzo mało prawdopodobieństwa, by mogły w tym okresie istnieć dokumenty w Polsce, wystawiane w większej ilości, z pełnem zrozumieniem ich celu i zadania, i przy pomocy odpowiedniego organu, kancelarji, wystawiane.

Dopiero w pierwszej połowie XIII w., przeważnie pod koniec pierwszej połowy, spostrzegamy istnienie zorganizowanych w Polsce kancelarji, książęcych czy biskupich. Do tego czasu panuje system spisywania dokumentów przez odbiorcę, bądź też przez przygodnych pisarzy. Ale sam fakt wprowadzenia instytucji kancelarji nie usuwa odrazu współpracy odbiorcy, udział odbiorcy zmniejsza się znacznie, ale ustępuje zupełnie dopiero z końcem XIII w. Tak r. 1300 jest pewnego rodzaju słupem granicznym, epoką, w dziejach dokumentu polskiego. Dla wytworzenia się tej wyraźnej linji demarkacyjnej przyczynia się jeszcze cały szereg czynników, które tu należy wymienić. Przedewszystkiem koło r. 1300 przestaje istnieć cały szereg przedtem samodzielnie pracujących kancelarji książęcych. Zabór Polski przez Wacława II, z poprzedzającem go wygaśnięciem linji małopolskiej i wielkopolskiej Piastów, usuwa z widowni szereg kancelarji, — a kiedy następnie Władysław Łokietek tworzy nowe państwo, urządza się nową kancelarję, która już trwa i ewolucyjnie rozwija się w nowym organizmie, dla którego została stworzona. W ciągu dwustu lat raz tylko, podczas długiego bezkrólewia, po śmierci Ludwika, 1382, widzimy wyraźne zahamowanie jej żywotności. Kancelarja zatem, stwo-

[1]) Cf. Rozdział III.

rzona na progu XIV w. przez Władysława Łokietka, jest tą organizacją, która drogą naturalnego rozwoju i dostosowania się do warunków i stosunków przemienia się w kancelarję koronną. Drugim czynnikiem, który czyni z r. 1300 epokę, jest pojawienie się od tego czasu, lub nie wiele później, szeregu nieznanych poprzednio rodzajów dokumentów, jak dokumenty urzędów, starościńskie i sądowe, dokumenty notarjuszy publicznych, wreszcie księgi kancelaryjne, których pierwsze ślady mamy również od początku XIV w.

Chronologicznie zatem dzieli rok 1300 historję dokumentu polskiego na dwa okresy. Pierwszy z nich mógłby być jeszcze podzielony na dwie części, do połowy XIII w. z przeważnym wpływem i udziałem odbiorcy, i druga połowa XIII w., wypierania przez kancelarje udziału odbiorcy przy sporządzaniu dokumentu. Jeżeliby ktoś chciał dzielić jeszcze długi okres XIV i XV w. na poddziały, to o ile chodzi o najważniejszy objekt naszych badań, o kancelarję królewską, możnaby postawić tu jako granicę lata 1382 — 1385, od kiedy zaczynają nam płynąć coraz to liczniejsze źródła epistolograficzne, i r. 1447, od kiedy posiadamy przechowane, częściowo co prawda, księgi regestrowe kancelarji koronnej, Metrykę koronną. Datę pierwszego poddziału 1382 — 1385, popierałyby jeszcze inne fakty natury dyplomatycznej: niedługo przedtem zjawiają się pierwsze zachowane księgi sądowe, niedługo potem pierwsze księgi rachunkowe, jak również wchodzą w użycie księgi rozmaitych instytucyj kościelnych, wreszcie wchodzi w życie szereg formuł w dokumentach, poprzednio niespotykanych.

Poniższe przeto wywody będą w ścisłej łączności z powyższemi datami, rokiem 1300, ewentualnie połową i końcem XIII w. dla okresu początkowego, i końcem XV w., z poddziałem określonym latami bezkrólewia po Ludwiku.

Jeżeli chodzi o podział rzeczowy materjału, to nie różni się on zasadniczo od podziałów, które mogłyby być zastosowane w innych podobnych pracach. Dokument książęcy a następnie królewski stanowi osobny, liczny ilościowo, historycznie najpierwszej wagi, materjał, który jako pozostałość pracy kancelarji, naprzód książęcych, potem królewskiej, koronnej, wymaga osobnego opracowania, oddzielnego przedstawienia. Z dokumentem tym łączą się częściowo sprawy dokumentów innych urzędów państwowych, przedewszystkiem sprawa dokumentu starościńskiego i sądowego. Osobną grupę stanowi dokument władz kościelnych, z którym w czasach później-

szych łączy się częściowo sprawa instrumentu notarjalnego i notarjatu publicznego. Po wydzieleniu tych dwu najznaczniejszych grup dokumentów pozostanie, zwłaszcza dla XIV i XV w. wcale liczna reszta dokumentów, częściowo miejskich, a częściowo czysto prywatnych, niejednokrotnie bardzo trudnych do określenia, zarówno pod względem ich wystawców, jak nawet odbiorców, — rzecz, która utrudnia a częściowo uniemożliwia ich badanie.

W każdym razie przy rozważaniach poniższych podział na dokumenty książęce, królewskie, władz państwowych, władz kościelnych, notarjatu publicznego, miejskie i prywatne, będzie musiał być wielokrotnie podstawą naszych badań.

Te uwagi wydawały mi się potrzebne do zrobienia, zanim przystąpię do rozdziałów następnych, traktujących sprawę i zagadnienie historji dokumentu polskiego do końca wieków średnich, w tym zakresie i w tych rozmiarach, w jakich można o tem mówić przy obecnym stanie tej sprawy u nas.

Rozdział III.

WARUNKI RECEPCJI DOKUMENTU W POLSCE.

Mija już lat czterdzieści od czasu, kiedy postawiono w naszej nauce po raz pierwszy szereg ważnych pytań, złączonych z pojawieniem się dokumentu w Polsce. Były to „Studja nad dokumentami XII w." Wojciecha Kętrzyńskiego, — St. Krzyżanowskiego „O początkach dyplomatyki polskiej", — polemika, przeprowadzona na łamach Kwartalnika Historycznego między obu powyższymi uczonymi, — nadto praca St. Krzyżanowskiego „O dyplomach i kancelarji Przemysława II". Czasy późniejsze dodały do tej dyskusji niejeden jeszcze przyczynek cenny i niejedno nazwisko dobrze zasłużone; starano się wyjaśnić szereg zjawisk i zagadnień szczegółowych, — nikt jednak, z wyjątkiem jednego Ant. Małeckiego [1]) nie pokusił się o ujęcie całości problemu, złączonego z pojawieniem się dokumentu w Polsce. Ant. Małecki, lubo nie dyplomatyk, potrafił, nie bez powodzenia, wniknąć głębiej w istotę tego zjawiska.

Była jedna kwestja, na którą trzej ci uczeni godzili się w zasadzie, t. j. że w okresie tym początkowym (mówiono głównie o XII w. nie zakreślając zresztą żadnych wyraźniejszych granic chronologicznych), kancelarja książęca była instytucją prawie nieistniejącą, w każdym razie długo jeszcze bardzo niewyrobioną, — że wystawca, nie rozporządzający odpowiedniemi siłami własnemi był zmuszony uciekać się do sił pisarskich przygodnych, bądź też, i to w przeważnej mierze, do sił, któremi dysponował odbiorca. Teza ta, że w okresie początkowym przeważa u nas spisywanie dokumentów przez odbiorcę i że wystawcy brak jest do tego celu zorganizowanego aparatu kancelaryjnego,

[1]) W kwestji fałszerstw dokumentów.

uległa jednak dużemu zachwianiu od czasu, kiedy Tadeusz Wojciechowski odkrył t. zw. dokument Władysława Hermana z r. ca 1085, przeznaczony dla biskupstwa bamberskiego, a opatrzony dużą pieczęcią, przedstawiającą władcę w majestacie. Na pieczęć tę zwrócił szczególną uwagę Fr. Piekosiński [1]), wyprowadzając wniosek, że władcy polscy, głęboko w XI w., posiadali własne pieczęcie, i to takie, które wyraźnie wskazują na używanie ich przy dokumentach, nie przy korespondencji. Skoro zaś była pieczęć majestatowa, — rozumował Fr. Piekosiński, — to musiały być dokumenty, skoro były dokumenty, musiała być kancelarja, skoro była kancelarja, musiał być jej kierownik, kanclerz, który pieczęć piastował. Skoro wreszcie znalazł się jeden dokument XI w., to nic nie stoji na przeszkodzie przypuszczeniu, że musiało ich być znacznie więcej, i że dalsze badania i poszukiwania mogą nas zbogacić jeszcze nie jednym dokumentem wcześniejszej doby naszych dziejów. Wnioski Fr. Piekosińskiego opierały się o fakt odkrycia t. zw. dokumentu Władysława Hermana, jak o fakt, który możemy stwierdzić od początku XII w., istnienia przy osobie księcia urzędników, noszących tytuł kanclerski, — reszta była hipotezą. Wnioski Fr. Piekosińskiego poparł następnie jeszcze sam T. Wojciechowski, stawiając w swych „Szkicach historycznych XI w. [2])“ hipotezę, jak zresztą wszystkie T. Wojciechowskiego, dziwnie zręczną, niezwykle prostą i pociągającą: zauważył on, że istnieje w XII w. związek między urzędem kanclerskim a biskupstwem poznańskiem, — miało być, — wedle niego, odwiecznym zwyczajem, regułą, zasadą, że szło się stale z urzędu kanclerskiego na stolec biskupi poznański. Tak kanclerze Michał, Pean, Cherubin, Mrokota z kanclerstwa zaawansowali w ciągu XII w. na biskupów poznańskich, tak samo winno być z innymi biskupami poznańskimi, — to znaczy, każdy biskup poznański musiał być wprzód kanclerzem, — gdybyśmy znali zatem biskupów poznańskich XI w., znalibyśmy i imiona kanclerzy odpowiednich władców, a gdyby się udało wyszukać nieznanego kanclerza tych czasów, możnaby go, z wszelkiem prawdopodobieństwem, pomieścić następnie między biskupami poznańskimi. Przypomniano sobie, twierdzi T. Wojciechowski, ten starodawny zwyczaj jeszcze w samym końcu XIII w., kiedy to Henryk Głogowczyk, wielkopolski konkurent Władysława Łokietka, w r. 1298 obiecał na zawsze złączyć urząd kanclerski z biskupstwem poznańskiem, o ile osiągnie tron

---

[1]) Fr. Piekosiński, Najdawniejszy dokument polski, Wiad. numizm arch. (nr. 4, 54. 1902).

[2]) T. Wojciechowski, Szkice, p. 296. I wyd.

wielkopolski [1]). Hipotezy T. Wojciechowskiego i Fr. Piekosińskiego były jeszcze na pozór umocnione odkryciami paru nieznanych a ciekawych zabytków dyplomatycznych XII w. dokonanemi przez Wł. Semkowicza, jakoteż jego uwagami co się tyczy następstwa kanclerzy w XII w. na stolec biskupi poznański [2]).

Od lat zatem wielu żyją obok siebie dwie teorje, tyczące się najstarszych dziejów naszego dokumentu: powściągliwe stanowisko W. Kętrzyńskiego i St. Krzyżanowskiego z jednej, i pozytywne, stwierdzające istnienie dokumentu i istnienie kancelarji w XI i XII w. z drugiej strony stanowisko T. Wojciechowskiego i Fr. Piekosińskiego. Nie wywarła większego wpływu na zapatrywania w tej sprawie głęboka i poważna obserwacja takiego znawcy, jak Wł. Semkowicz, który tłumacząc powody braku dokumentów polskich X i XI w. wskazał na analogje Zachodu, jakoteż podkreślił silnie „przeważający udział odbiorcy w sporządzaniu dyplomatów przed połową XIII w., kształtowanie się kancelarji książęcej w drugiej połowie XIII w. [3])". Teorja Fr. Piekosińskiego zyskiwała zwolenników [4]). Ostatnio K. Maleczyński w pracy swej o dokumentach Władysława Laskonogiego i Władysława Odonica, mówi niejednokrotnie o kancelarjach nietylko obu tych książąt, ale i o kancelarjach odbiorców. W innej swej pracy p. t. „O kanclerzach polskich XII w.", odrzucając tezę T. Wojciechowskiego o związku urzędu kanclerskiego z biskupstwem poznańskiem, formułuje on swe stanowisko jak następuje: „Mało znane są dotychczas dzieje kancelarji książęcej polskiej XI i XII wieku... badania nad początkami naszej dyplomatyki... nie zajęły się prawie wcale... początkowemi dziejami polskiej kancelarji książęcej. Choć nawet odkrycie najstarszego listu książęcego polskiego i majestatycznej pieczęci Hermana, jak i kopji listu biskupa krakowskiego do Wratysława czeskiego, lub choćby wzmianka Długosza o wystawianiu już w drugiej połowie XI w. dyplomów przez osoby prywatne, winny były zadać kłam twierdzeniu Kętrzyńskiego [5]), jako-

---

[1]) KDWP. II. 787.

[2]) Wł. Semkowicz, Nieznane nadania; tenże, Przyczynki dyplomatyczne; tenże, Ród Awdańców, p. 21.

[3]) Wł. Semkowicz, Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historji, p. 293, 294.

[4]) Cf. także R. Grodeckiego, Anonim t. zw. Gall, Kronika polska, Bibljoteka narodowa, serja I, nr. 59, p. 17—21.

[5]) W. Kętrzyński, Einige Bemerkungen über die ältesten polnischen Urkunden, p. 152.

by władcy polscy w tym czasie nie posiadali własnej kancelarji...". Tu zatem mamy, jeżeli nie udowodnioną, to jako samo przez się rozumiejącą się i nie potrzebującą uzasadnienia tezę, że już w XI i XII w. książęta nasi posiadali własną, zorganizowaną kancelarję, że wystawiali, jak z tego wynika, stale i wedle pewnych zasad kancelaryjnych dokumenty, i że za ich przykładem postępowali inni, np. biskupi, że wreszcie nie było też braku dokumentów wystawianych przez osoby prywatne. Dalszą konsekwencją tego poglądu jest oczywiście przypuszczenie, że przypadek, zniszczenie zębem czasu, odebrały nam duży skarb dokumentów polskich pierwszych Bolesławów, i że można mieć nadzieję, że skoro znalazł się jeden zabytek tego rodzaju, z czasów Władysława Hermana, to przy dalszych poszukiwaniach znajdzie się takich dokumentów więcej, które rzucą nam nowe i pełniejsze światło na nasze najdawniejsze dzieje.

Pod tym względem uczeni powyżsi nie liczyli się dostatecznie z naszym materjałem dyplomatycznych XII i XIII w., który nie upoważnia do tego rodzaju i tak daleko idących wniosków, a przedewszystkiem nie brali pod uwagę zupełnie doświadczenia, które przyniosła nam dyplomatyka i historja dokumentu.

Dopiero od połowy XIII w., w jednych stronach prędzej, w drugich później, obserwować można u nas w dokumencie formy kancelaryjnie bardziej jednolite i wyrobione, dowodzące, że dotychczasowa różnolitość elementów tworzących dokumenty, zaczyna ustępować miejsca pewnej jednolitości, pewnym coraz to stalszym zasadom i prawidłom, które dać mogła tylko, zrazu się wyrabiająca, następnie już wyrobiona instytucja kancelarji, czy to książęcych czy biskupich. Przed tym czasem panuje u nas na polu dokumentu taka rozmaitość form, że robi ona wrażenie jeżeli nie chaosu, to przynajmniej rozbieżności i różnolitości elementów twórczych. Jako uwierzytelnienie dokumentu znamy już od najdawniejszych przykładów pieczęć, zjawia się jednak obok tego, pomocniczo co prawda, rekognicja kanclerska, wreszcie są też w użyciu własnoręczne podpisy, lub ich surogaty, krzyże, znaki rąk. Nie jest też obca temu okresowi bezpieczętna notatka aktowa. Obok korroboracji, zapowiadającej uwierzytelnienie pieczęcią, odgrywa pewną rolę maledykcja z zapowiedzią klątw kościelnych. Wielokrotnie dają dokumenty do zrozumienia, że świadkowie w nich wymienieni są najlepszą gwarancją dla spisanej w dokumencie czynności prawnej, że zatem dokument ma wobec zeznań świadków jakby drugorzędne, raczej pomocnicze znaczenie. Mamy od samego początku dokumenty

opatrzone pieczęcią wystawcy, lecz obok nich znamy dużo dokumentów, opatrzonych jedynie pieczęciami osób postronnych, świadków, gwarantów, zainteresowanych, nie brak również przykładów, gdzie dokument nie pieczęcią wystawcy, lecz uproszonej przez nią osoby jest uwierzytelniony. Mamy dokumenty, w których inny wystawca mówi na początku dokumentu a inny na końcu, mamy takich wystawców, którzy przez lata całe nie posiadają własnej pieczęci, lecz używają cudzej, lub też nie mogą się zdobyć na nową, odpowiadającą ich godności. Mamy dokumenty spisane w formie subjektywnej i objektywnej, i takie, które mieszają formę subjektywną z objektywną, wreszcie nie brak nam takich, które formalnie żadnego wystawcy nie posiadają. Mamy z tego okresu dokumenty spisane pięknem, wysoce rozwiniętem, pismem, linjowane, opatrzone marginesami, staranne o szczegóły wykonania, widocznie zdążające za wysoko stojącymi wzorami, ale posiadamy również całe mnóstwo dokumentów, które zapisano na małej kartce pergaminu, zwykłem pismem książkowem, bez linji, bez marginesów, bez miejsca na zakładkę i przywieszenie pieczęci, dowodzące, że pisał je ktoś, kto wogóle o opracowaniu dokumentu i o jego szacie zewnętrznej nie miał pojęcia. Mamy dokumenty ozdobne, z pięknemi inicjałami, z literami lub całemi słowami pisanemi złotą czy kolorową farbą, — mamy inne, w których spotykamy chryzmony, krzyże lub roty, — mamy dokumenty, w których tekst jest rozczłonkowany, w których pozostawiono puste miejsca, robiono poprawki, lub dopiski, współczesne lub późniejsze. Mamy także takie wypadki, gdzie dwa dokumenty, dwu różnych wystawców, prawda że współcześnie zdziałane, i dla tego samego odbiorcy, spisane zostały na tej samej karcie pergaminu. Spotykamy się z rozmaitemi formami odnawiania dawnych nadań poprzednich dokumentów, od vidimus, transsumptu czy insertu począwszy, skończywszy na prostym, prawie anonimowym dopisku nowego uwierzytelnienia, lub na bezmyślnym zlepku w jedną całość kilku dawniejszych dokumentów lub aktów. Mamy dokumenty tego samego wystawcy dla różnych odbiorców, których pismo, strona formalna, na ortografji skończywszy, przedstawiają rozmaitość niezwykłą, mamy grupy wielu wystawców dla jednego odbiorcy, które zwracają naszą uwagę jednolitością swych cech, zarówno zewnętrznych jak wewnętrznych. Mamy wreszcie z tych czasów niezwykle duży zastęp falsyfikatów i dokumentów interpolowanych, często fabrykatów zręcznych, czasami grubych i naiwnych, — często takich, w których wszystko, od początku do końca zgadza się najzupełniej z prawdą, gdzie

fałszerz nikogo nie oszukał, niczego sobie nie przywłaszczył, gdzie w sfałszowanym dokumencie stwierdził tylko faktyczny stan rzeczy, o którym nie mamy prawa powątpiewać.

Jaki jest powód tej pstrokacizny, tej rozmaitości form, której już później nie spotykamy? Czy powód tkwi w tem, że opóźnieni w rozwoju, młodsi cywilizacyjnie, nie mogliśmy się tak łatwo przystosować do instytucji dokumentu, naleciałości obcej, która miała dopiero u nas zapuścić korzenie? Dlaczego jednak spotykamy się z tem zjawiskiem jeszcze w XII i XIII w., kiedy mieliśmy przedtem prawie dwa stulecia, wiek XI i X, — dość dużo czasu, by sobie tę instytucję przyswoić, skoro w ciągu tego czasu przyswoiliśmy sobie chrześcijaństwo, rozwinięte urządzenie kościelne, państwowe, a w części nawet gospodarcze i społeczne. A może w tej rozmaitości i różnolitości przebijają się różnorakie wpływy kulturalne, którym ulegaliśmy niewątpliwie w zaraniu naszych dziejów, i one to, ścierając się ze sobą, doprowadziły dokument nasz do tych form niedoskonałych, form upadku i degeneracji, które spotykamy w XII i w pierwszej połowie XIII w.? Dlaczego pozostaliśmy pod tym względem w tyle?

Jeżeli rzucimy okiem na dwa pierwsze wieki istnienia Polski historycznej, chrześcijańskiej, zauważymy, że przeszłość przekazała nam z tych czasów parę kronik, początki roczników, szereg żywotów, zaczątki nekrologów, kilka listów i t. p. Dokumentów polskich nie ma zupełnie, jeżeli odliczymy nieliczne produkty obce i znacznie późniejsze polskie fabrykaty. Dopiero w XII w. zaczyna się zmieniać charakter naszych źródeł historycznych. Rosną kroniki i roczniki, mnoży się zasób żywotów, pamiętników, nekrologów, kalendarzy, ksiąg brackich i t. p., ale zjawiają się już i dokumenty, a z każdym dziesiątkiem lat XIII w. ilość ich wzrasta, potężnieje, tak, że w końcu XIII w. tworzy się z nich już ogromny dział źródek, zupełnie samodzielny, pozwalający nam wnikać dokładnie w strukturę społeczeństwa, w jego życie ekonomiczne, kulturalne, administracyjne, polityczne nawet, i to wielokroć znacznie pewniej i skuteczniej, niż na podstawie źródeł historjograficznych. Z całą pewnością ten szybki wzrost w każdem dziesięcioleciu XIII w. ilości dokumentów, to gwałtowne zmniejszanie się ich ilości w ciągu XII w., aż do zupełnego ich zaniku, nie mogły być zawisłe od czasu i jego niszczącego działania, — w ten sposób nie wytłumaczylibyśmy sobie tego zjawiska, ani istnienia

prawie dwu wieków, pozbawionych dokumentu [1]). Tłumaczenie musi być inne. Znajdziemy je, skoro zechcemy poznać stosunki, jakie na polu dokumentu panowały na Zachodzie, skąd z cywilizacją i chrześcijaństwem wzięliśmy pismo i dokument.

Wieki X i XI, te właśnie stulecia, które widziały narodziny historycznej Polski, są równocześnie wiekami przełomu w świecie dokumentu. Dawne formy dokumentu, na północ od Alp, wyrosłe jeszcze na podłożu dokumentu rzymskiego, utrzymywane przy życiu czas jeszcze jakiś ustawodawstwem karolingskiem, zaczęły szybko w ciągu IX w. upadać. Ilość dokumentów nagle maleje, a sam dokument traci coraz to bardziej rację swego istnienia, wobec tego, że prawa germańskie nie uznawały dostatecznie dowodu przez dokument, a dopuszczały tylko dowód przez świadków. Do czego mógł zatem służyć dokument, skoro nie można nim było dowodzić zdziałanej czynności prawnej, skoro trzeba było uciekać się do zeznań i przysięgi świadków, w dokumencie wymienionych. Wartość dokumentu (z wyjątkiem pełnoprawnego dokumentu królewskiego) polegała teraz na świadkach, ale by świadków znać i pamiętać nie było potrzeby posiadania dokumentu, wystarczyło mieć zapiskę o sprawie, z wymienieniem świadków, zapiskę nie noszącą żadnych cech wierzytelnych dokumentu, taką, którą każdy zainteresowany w sprawie mógł sam sobie napisać. Stąd popłynęły w X, XI i XII w. te ogromne ilości zapisek, t. zw. aktów, w znacznej części gromadzonych w t. zw. libri traditio-

---

[1]) Nie podaję tu żadnych systematycznych zestawień, — sądzę że przejrzenie kodeksów dyplomatycznych samo sprawę dostatecznie wyjaśnia. Wedle KDWP. I. i II. jest tam wydrukowanych dokumentów z lat 1201 — 1210 pięć, z następujących zaś dziesięcioleci po koniec XIII wieku jest dokumentów 17, 12, 77, 54, 89, 49, 49, 115, 156. Jak widzimy na tym przykładzie pierwsze trzy dziesięciolecia są bardzo słabo reprezentowane, a dopiero okres 1281 — 1300 zaznacza się znacznym wzrostem ilości dokumentów. Wedle zestawionych regestów Władysława Laskonogiego i Władysława Odonica przez K. Maleczyńskiego, Studja nad dokumentami, mamy do r. 1210 dokumentów 5, do r. 1220 dokumentów 6, do r. 1230 dokumentów 7, do r. 1239 dokumentów 45. Zestawienie dokumentów Grzymisławy i Bolesława Wstydliwego daje następujący obraz: do r. 1230 dokumentów 6, do r. 1240 dokumentów 7, do r. 1250 dokumentów 20, do r. 1260 dokumentów 52, do r. 1270 dokumentów 28, do r. 1279 dokumentów 34. Cyfry te, oczywiście względne, okazują jednak, jak się obniża ilość dokumentów, im dalej wstecz się w wiek XIII cofamy. Pozwala to też stwierdzić, że chwilowe podniesienie się ilości dokumentów w Wielkopolsce w latach 1231 — 1240 i 1251 — 1260, a w Małopolsce w latach 1251 — 1260 doznają następnie załamań i znacznego spadku, u pierwszych w latach 1241 — 1250 i 1261 — 1280, u drugich w latach 1261 — 1279

num, — kiedy równocześnie liczba dokumentów starego typu maleje, aż wreszcie ginie zupełnie. W ten sposób powstaje okres, wieki X i XI, prawie pozbawiony dokumentu, okres, który w wielu stronach przeciąga się daleko w w. XII.

Ale już w X w., z najrozmaitszych powodów, zaczynają się zjawiać oznaki dążenia do stworzenia czegoś, co by mogło zastąpić dokument starego typu, czegoś, co by swą formą mogło odpowiadać warunkom i wymaganiom bezpieczeństwa i wierzytelności. Próby szły w najrozmaitszych kierunkach. Dawny system utwierdzania dokumentu podpisem pisarza i świadków, był teraz niewykonalny, — nie było już pisarzy mających prawo publiczności, świadkowie przeważnie też byli nie piśmienni. Książęta więc świeccy zaczynają teraz naśladować dokumenty królewskie czy cesarskie, biskupi utwierdzają swe działania klątwą, chwytano się wreszcie formy t. zw. chirografu. Ze wszystkich jednak sposobów utrzymał się przedewszystkiem i ostatecznie jeden, t. j. sposób utwierdzania dokumentu pieczęcią, — ten sposób, który i w kancelarji królewskiej tych czasów staje się najważniejszym, w końcu na długi szereg wieków jedynym czynnikiem uwierzytelnienia.

Pieczęć jako znak uwierzytelnienia dokumentu (poza dokumentem królewskim i cesarskim) jest jeszcze w X w. rzeczą nadzwyczaj rzadką, rozpowszechnia się ona w XI w. w wyższych warstwach społecznych, między książętami, znaczniejszymi panami feudalnymi, biskupami i większymi opatami, — w XII w. popierana przez ustawodawstwo kanoniczne, sięga coraz to niżej i szerzej, by wreszcie, pod koniec XIII w. znaleść jaknajszersze i najpowszechniejsze zastosowanie. Ten sposób, prosty, łatwy i pewny, — widoczny i zrozumiały nawet dla tych, którzy czytać i pisać nie umieli, zwłaszcza od czasu, kiedy na pieczęciach zaczęto umieszczać stałe godła, herby, spowodował odrodzenie dokumentu, jego szybki rozwój i szerokie zastosowanie, — na zupełnie oczywiście innych i różnych podstawach, niż dawny dokument wcześniejszego średniowiecza. Jasnem jest, że epoka przejściowa wycisnęła na nim swój charakter, swoje piętno. Zwyczaj spisywania t. zw. aktów przetrwał długo, utrzymał się, obok istniejącego już dokumentu, w niektórych stronach do XIII w. Że notatka, akt, interesujące przedewszystkiem odbiorcę, były przez niego spisywane, weszło tak w krew i zwyczaj, że i nowy dokument, opatrzony pieczęcią, nie prędko mógł się z pod tego wpływu wyswobodzić. Utrzymał się przeto przez długi czas zwyczaj spisywania dokumentów przez odbiorców, mała zaś wogóle znajomość pisma u świeckich, brak ukwa-

lifikowanych pisarzy i instytucji publicznego notarjatu, jakoteż brak długo jeszcze, bo w wielu stronach do końca XIII w. zorganizowanych kancelarji książęcych i biskupich, zmuszały również często do uciekania się o pomoc w wystawieniu dokumentu bądź do sił niewyrobionych, przygodnych, bądź też do sił niezależnych od wystarcy, o które się starał, których dostarczał zainteresowany odbiorca. Zaufanie do pieczęci, tego nowego środka uwierzytelnienia, bywało czasem bezgraniczne, zanim jej używanie określiły zwyczaj, prawo państwowe czy kanoniczne. Spowodowywało to rozmaite nadużycia czy nieformalności, — niewyrobienie się zaś kancelaryjne i wolne dopiero tworzenie się form kancelaryjnych pozwalały na tworzenie się dokumentów-dziwolągów, zarówno z punktu widzenia dyplomatycznego jak historycznego, — prowadziły dalej do licznych fałszerstw, któremi starsze instytucje kościelne starały się teraz zastąpić brak środków dowodowych, a pia jak i mala fraus odgrywały tu równie dużą rolę. Dopiero w. XIII przynosi, z wolnem tworzeniem się licznych kancelarji książęcych, biskupich, pańskich i miejskich, ustalanie się form dokumentu, a w wielu stronach okres organizowania się stałych kancelarji przypada dopiero na drugą połowę XIII w. Równocześnie z tem obserwujemy, jak zwolna tylko zwyczaj spisywania dokumentu przez wystawcę wypiera zakorzeniony zwyczaj sporządzania dokumentu przez odbiorcę. Z podnoszącem się w ostatnich stuleciach średniowiecza tętnem życia, z rozwojem, przygotowującym przejście do humanizmu i odrodzenia, widzimy idącą w parze z tymi prądami skłonność do pisma i do dokumentu. Ludzkość wychodzi z pierwotnych stosunków, w których żyła przez tyle stuleci, i zaczyna się starać o oparcie swego życia na trwalszych podstawach, na piśmie i rachunku. W tych nowych warunkach znalazł dokument materjał dla swego dalszego rozwoju: w pogoni z ułatwieniem uzyskania dokumentu wierzytelnego, który staje się coraz to powszechniejszą potrzebą, powstają instytucje specjalne, takie dokumenty wystawiające, jak instytucje tabellionatu, officialatu, księgi miejskie i t. p., jak wreszcie przenikający od końca XIII w. na północ od Alp włoski notarjat publiczny. Dokument nabiera ogromnego znaczenia i zastosowania, — dąży on do nowych form, idzie w parze z rozwojem cywilizacyjnym, służy do ustalenia i unormowania życia państwowego, społecznego, ekonomicznego, i staje się najważniejszym wykładnikiem uregulowanych, ustalonych i ujętych w pewne i stałe ramy form bytu europejskiego świata.

Po tym krótkim przeglądzie nowszych dziejów zachodnio-europejskiego dokumentu, zrozumiemy łatwo dzieje początkowe dokumentu w Polsce, zrozumiemy jego dzieje następne. Polska z przyjęciem chrześciaństwa zaczerpnęła z Zachodu nowych, bogatych soków, dla swego dalszego rozwoju. Jeżeli w X i XI w. nie znajdujemy w Polsce dokumentu, to pochodzi to nie stąd, by Polska go sobie nie przyswoiła, lub by ślady takich dokumentów nie dotrwały do naszych czasów, lecz dla tego, że Polska nie znalazła takiego wzoru na Zachodzie. Podobnie jak narody rządzące się prawem germańskiem, Polska nie odczuwała potrzeby dokumentu, — przodkowie nasi, jak mówi Ant. Małecki, „czcigodni acz niepiśmienni", nie znając pisma załatwiali swe czynności prawne wobec świadków, wedle form przez prawo zwyczajowe wymaganych. Nie było tu miejsca na dokument. Był to zwyczaj pierwotny, ogólny. Nie mogło być więc inaczej i w Polsce. W dokumencie Mieszka Starego z r. 1176 czytamy, że „iuris est Polonie cunctarumque terrarum testimonio idoneo quecunque incerta atque dubia ad cognicionem veritatis perducere manifeste [1])". Takiem „testimonium idoneum" byli przedewszystkiem świadkowie, następnie dopiero przyszła kolej na świadectwo pisane, na dokument. To też długo jeszcze w XIII w. mówią nam dokumenty o sprawdzaniu czynności prawnych „litteris aut testibus". Jeszcze w połowie XIII w. dają nam do zrozumienia źródła, że świadectwo pisane i świadectwo świadków stoją mniej więcej na tym samym poziomie. Klasyczny przykład takiego równouprawnienia świadectwa ustnego i pisanego widzimy w Żywotach św. Stanisława, źródle XIII w., przy opisie sprawy o Piotrowin. W sprawie tej żądano dla przeprowadzenia dowodu sądowego „aut eum, qui ei vendidit, statueret, aut instrumentum vendicionis et empcionis exhiberet, aut ydoneos et omni acceptacione dignos testes produceret [2])". Jasnem jest, że w tych warunkach dokument jeszcze nie był koniecznym, ani w praktyce niezbędnym, skoro świadkowie zastępowali go w zupełności. Znaczenie świadków w owych czasach było bardzo duże, co się odbijało nie tylko na ich roli w dokumencie, ale, w pewnych okresach, jak właśnie w tym przejściowym, na stosunku społeczeństwa i prawa do dokumentu.

Widzimy już z powyższych uwag, że dokument w Polsce musiał być recepcją względnie późną, i że w niedostosowaniu się pierwotne-

---

[1]) KDWP. I. 33; Fr. Piekosiński. Mon. medii aevi dipl. nr. 36.

[2]) MPH. IV. p. 260, 374.

go prawa zwyczajowego polskiego do dowodu pisanego spotkał on pierwszą zaporę, którą oczywiście, podobnie jak na Zachodzie, względnie rychło przełamał. Nie była to, rzecz jasna, jedyna trudność: jak wszędzie , tak i w Polsce, był cały szereg czynników, które utrudniały zaaklimatyzowanie się prawne świadectwa pisanego, jak z drugiej strony były znów inne, które je przyspieszały. Dopiero z walki tych dwu prądów sobie przeciwnych wychodzi ostatecznie zwycięsko dokument, jako świadectwo pisane, jako wystarczający dowód prawny. Względnie rychłe przystosowanie się społeczeństwa do dokumentu jest równocześnie świadectwem przebywanego etapu przystosowywania się do warunków cywilizacji zachodniej.

Poza początkowo niezwykłością u nas dokumentu, poza nieobyciem się z nim społeczeństwa i jego urządzeń, niewątpliwie największą trudnością było zastosowanie niezbędnych w dokumencie wyrazów polskich do transkrypcji łacińskiej, jak również ustalenie pewnych pojęć prawnych języka polskiego w języku łacińskim. Były to dwie, można sądzić, nie najmniejsze trudności.

Jakkolwiek ścisłe i stałe zasady transkrypcji wyrazów polskich alfabetem łacińskim nie istniały u nas przez całe wieki średnie, to jednak z biegiem czasu, drogą praktyki, choćby kancelaryjnej, wyrobiły się pewne najogólniejsze zwyczaje, których się trzymano z mniejszemi czy większemi odchyleniami. Tak kancelarja Kazimierza Wielkiego, jak późniejsza jagiellońska, przedstawiają już pod tym względem wcale dużą jednolitość, — pewne zasady były już tam w zastosowaniu, przynajmniej w najskromniejszym zakresie. Ale musimy pamiętać o tem, że w XIV i XV w. mamy do czynienia w kancelarji królewskiej z ludźmi już przesiąkłymi tradycjami kancelaryjnemi, w dużej mierze złączonymi ze sobą i szkołą i językiem. Niższy stopień wykształcenia odbija się zaraz i na ortografji: bije to w oczy, jeżeli porównamy ortografję członków kancelarji królewskiej z ortografją np. pisarzy sądowych lub miejskich, często niemców. Pozatem wszyscy ci pisarze kancelarji królewskiej, z bardzo nielicznymi wyjątkami, są pochodzenia polskiego, — są to zatem ludzie, znający język polski, i usiłujący w sposób mniej więcej jednakowy rozwiązywać takie same trudności fonetyczno-ortograficzne. Inaczej musiało bywać w XII czy XIII w., kiedy przy stosowaniu w szerokiej mierze zasady spisywania dokumentów przez odbiorców, przy znacznej ilości cudzoziemców nietylko wśród zakonników, lecz także i wśród duchowieństwa świeckiego, jak i na dworach książęcych, musieli chwytać za

pióro nierównie częściej niemcy czy francuzi, niż polacy, a może i czasami przedstawiciele innych narodowości, — a każdy z nich inaczej chwytał uchem, inaczej wymawiał, zatem oczywiście i inaczej transkrybował te same dźwięki wyrażeń polskich. Każdy taki pisarz w inny sposób starał się uporać z dźwiękami, których nie znała łacina ani jego język ojczysty. Ile zaś trudności przedstawiać musiała ta strona pracy, łatwo sobie wyobrazić, jeżeli zważymy, że każdy dokument, nawet najkrótszy, musiał zawierać choć kilka imion własnych polskich, a wielokrotnie przy wymienianiu licznych świadków lub nazw miejscowych, ilość takich słów przekraczała kilkadziesiąt [1]).

---

[1]) Kodeksy dyplomatyczne swymi indeksami mogą łatwo dostarczyć setek przykładów dowodzących jak, zwłaszcza do połowy XIII w., rozmaitą bywała pisownia imion własnych polskich. Jeżeli do XI w., później utarta nazwa „Poloni" zjawia się w licznych warjantach, jak np. Boloni, Bolonienses, Polani, Pulani, Bulani i t. p., to przykład ten dowodzi, jak powoli dopiero ustala się pisownia tej nazwy. Na terenie pisowni imion własnych polskich można stwierdzić istnienie bardzo licznych odmianek, przy pozornie najprostszych i często używanych, zatem popularnych, nazwach. Wskazują one na trudności pisowni i często na obcego dyktatora-pisarza. Tak np. nazwę Gniezna, ustaloną następnie jako Gnezna, (taka forma zjawia się już u Anonima Galla), pisano od końca X w. najrozmaiciej: Schinesghe, Gaemi, Chnasina, Gnesin, Gnezdna, Gnezden, Gnezdensis, Gnezdena, Gnezen, Gnesinensis, Gneiznesis, Gnezne, Gnenezne, Gnizna, Gnisna, Knizen, Knizenensis, Gnize, Gniznensis, Gnizene, Gnijzenensis, Genezen, Guenezne, Genesen, Keneze, Kenesne, Gnazsene, Keznensis, Kenezinensis, Kovestensis i t. d. Tych prawie trzydzieści warjatów (z których niektóre mogą być wręcz błędnemi lekcjami bądź kopistów, bądź wydawców) nie wyczerpują bynajmniej wszystkich istniejących. Napozór nietrudne Mogilno pisane bywa: Mogilno, Mogilna, Muglin, Mogglin; Kujawy, oprócz zwykłego Cuiavia lub Cuyavia brzmią także Coavia, Cuiawia, Cuyawia, Cuyavya, Cugavia, Kuiavia, Kuyavia, Qaviensis, Quyavia, Quiavia, Chuavia; trudniejszy Sieradz oprócz Siradia lub Syradia pisze się także Siraz, Sirazia, Syrazia, Syracz, Syradz, Siradz, Syraz, Syiraz, Syradya, Sderaz, Zyrrazia; Łęczyca prócz Lancicia także Lancic, Lancicya, Lancycia,Loncicia, Lonsicia, Lanchicia, Landchicia, Lantixia, Lucicia, Luchicia. Trudne do wymówienia dla cudzoziemca Trzemeszno spotykamy pisane jako Sciremusine, Cremesen, Schirmest, Cheremesna, Chirmesna, Tumestre, Cheremesenensis, Cheremessenensis, Cheremensis, Zeremessensis i t. d. Lubiąż, obok dwu form zasadniczych, Lubens i Lubes, O. G ó r k a, Studja nad dziejami Śląska, p. 8— 10, zjawia się w odmiankach jak Luba, de Lubo, Lubess, Luben, Lubend, Lubech, Lebusium, Lubeni, Leubuss, Lewbus, Lewbs, Leibs, Leibes, Leibesz, Leibis, Lubin, Lubus, Lubussa i t. d. Imię własne Przemysł (I i II) pojawia się o następujących odmiankach: Premisl, Premizl, Premyzl, Premizl, Premischil, Premliz, Premislius, Premislaus, Primislaus, Primuzlaus, Premizel, Premuzel, Primilz, Prsemisl, Premislo, Promizl. Indeksy naszych kodeksów dyplomatycznych łatwo pomnożą ilość ciekawych przykładów warjantów pisowni słów polskich, a częstość wypadków, w których tej czy innej nazwy miejscowej czy imieniowej z XII czy XIII w nie jesteśmy dziś w stanie zidentyfikować, świadczy wymownie o specjalnej

Liczne przykłady, które łatwo zestawić, dostatecznie uwidoczniają trudności, z jakiemi walczyć musiał każdy pisarz, piszący w sprawach polskich, a zatem i każdy pisarz dokumentu polskiego. Jeżeli pisarzem dokumentu był polak, trudności musiały być znaczne, powiększały się jeszcze, skoro pisarzem był cudzoziemiec. Dla tego też przy częstem spisywaniu dokumentów przez odbiorcę, będziemy się musieli liczyć w stopniu dużo większym niż dotychczas z pisownią poszczególnych dyktatorów, pisownią zależną w wielu wypadkach od obcego, nie polskiego, dyktatora i pisarza. Zrozumiałem jest też, że ortografja niemca czy francuza będzie różną od ortografji polaka, — badanie tych różnic winno wejść w zakres badania dyktatu.

Drugą, nie mniejszą, może nawet większą i do pokonania cięższą trudnością dla współczesnych, zatem i dla tych, którzy mieli spisywać dokumenty, były kwestje natury słownikowej. Każda czynność prawna musiała być zdziałana wedle miejscowych form i zwyczajów prawnych, a jej treść była ustalona w języku polskim. Używano przy tem pewnych terminów technicznych, polskich, wszystkim polakom dobrze znanych i zrozumiałych. Bez kilku takich terminów nie mogła

---

ortografii pisarza, który tak zniekształcił polskie brzmienie transkrybowanego słowa, że dziś już nie sposób domyśleć się, co mogło ono wyobrażać. Na sprawę transkrypcji wyrazów polskich w naszych dokumentach średniowiecznych mało dotąd zwracano uwagi, a obserwacje wszystkie są dość powierzchowne i niedostateczne. St. Krzyżanowski, Przywileje szczyrzyckie, zwrócił uwagę na to zagadnienie, pisząc, że „ortografja wyrazów polskich przedstawiała jednak wówczas tyle trudności, że wypadała bardzo różnie", poczem rozpatruje sposoby ortograficzne oddawania dźwięków cz, szcz, — wreszcie dopatruje się wpływów pisowni włoskiej, czy wogóle latynizowania pisowni w niektórych dokumentach XII i XIII w. Obserwacje St. Krzyżanowskiego, dość dorywcze i niewyczerpujące, mają jednak swą wagę i znaczenie. Podobnie Ant. Małecki, W kwestji fałszerstw, p. 15 przypisuje formę „Brisinch" (Brzeżnica), KDMP. II. 337, wpływom francuskim, „ta nazwa przekręcona wskazuje robotę cudzoziemca, konwent bowiem jędrzejowski składał się z samych francuzów". Ogólnikowe te spostrzeżenia starał się pierwszy zużytkować w pewnym konkretnym wypadku St. Zakrzewski, Dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu, p. 13 i O. Górka, Studja nad dziejami Śląska, p. 8—10. Jego zasługą jest spostrzeżenie, „jak trudno było niemieckim pisarzom oddawać słowiańskie brzmienia nosowe", w rozpatrywanym przez niego wypadku brzmienia nazwy Lubiąża. On też pierwszy starał się z obserwacji tych wyciągnąć dla dokumentu polskiego odpowiednie wnioski. Spostrzeżenia te tyczące się nieprawidłowej pisowni słów i nazw polskich, dają się wielokrotnie sprawdzić w ciągu XIII w., — nieprawidłowa, odbiegająca od przyjętej pisownia imion osobowych, np. Władysława, Bolesława, Przemysła jest prawie zawsze wskazówką pracy dyktatora odbiorcy, przeważnie cudzoziemca.

się obyć żadna sprawa, nawet najprostsza. Skoro było jednak wykluczone spisanie takiej sprawy w języku polskim, skoro można było jedynie myśleć o zredagowaniu dokumentu w języku łacińskim, więc narzucały się przytem dwa sposoby rozwiązania trudności: albo przez podanie odpowiednich terminów technicznych po polsku, albo przez zastąpienie ich odpowiednimi terminami łacińskimi. Pierwsze było tylko częściowo możliwe, jak to wiemy z naszych dokumentów, — w każdym razie trudności transkrypcji bywały takie same, jak przy pisowni imion własnych. Dochodziła tu jeszcze trudność, płynąca z potrzeby, dużo większej często niż przy imionach własnych, deklinowania czy konjugowania tych wyrażeń, dla dokładnego oddania myśli. Poza tem trzeba było brać pod uwagę wzgląd poważny, dla odbiorcy zwłaszcza, t. j. możności łatwego zrozumienia tekstu, gdy w przeważnej mierze odbiorcą był cudzoziemiec, nie znający dostatecznie języka potocznego. Ale wyjście z tej trudności przez tłumaczenie terminów technicznych prawnych na łacinę, nie było bynajmniej zmniejszeniem tych trudności. Prawdziwa trudność tu musiała się dopiero poczynać. Leżało przecież w interesie stron obu, zarówno wystawcy, jak odbiorcy, by oddać o ile można dokładnie i jak najwierniej sens i znaczenie terminu prawnego polskiego odpowiednikiem łacińskim. Otóż można poważnie powątpiewać, czy terminologja taka łacińsko-polska była od samego początku ustalona, czy na stałe i zrozumiałe terminy prawne polskie istniały konwencjonalne odpowiedniki łacińskie [1]).

---

[1]) Zagadnienie to, jedno z najpoważniejszych i najgłębszych, jest u nas prawie nietknięte, mimo liczne prace polskie, tyczące się prawa polskiego, ustroju czy gospodarczych stosunków XII i XIII w. W wielu wypadkach niedostateczność, nikłość lub wręcz negatywność wyników badań będzie się zapewne opierać o trudności, złączone z różnorodnością terminologji, niewyjaśnionej dotychczas z punktu widzenia subjektywności pisarzy naszych najstarszych dokumentów i zabytków historjograficznych XII i pierwszej połowy XIII w. Zwracam uwagę np. na rozbieżności rezultatów głośnej swego czasu dyskusji naukowej M. Bobrzyńskiego, St. Smolki i Fr. Piekosińskiego w t. XIV. Rozpraw Akademji w sprawie genezy społeczeństwa polskiego i jego budowy w XII w., na podstawie głównie Anonima Galla i dokumentów XII w., które opierają się zarówno na subjektywności poglądów tych badaczy, jak na niezrozumieniu wskutek braku odpowiednich badań rozbieżności terminologji, mającej w każdym zabytku inne pochodzenie. W ostatnich czasach bada te sprawy na podstawie ogólnych badań, nie na podstawie studjum grup szczegółowych dokumentów R. Taubenschlag, w szeregu prac specjalnych. Badania te, cenne i interesujące, są jeszcze dość dalekie od wyjaśnienia sprawy w zakresie poruszonym powyżej Na ważność tego problemu zwrócił już swego czasu uwagę Wł. S e m k o w i c z, Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych,

Nie mam zamiaru zajmować się tu tą ciekawą, lubo bardzo złożoną sprawą języka prawnego naszych najstarszych zabytków dyplomatycznych, jak częściowo historjograficznych, — niech mi będzie wolno zwrócić tu uwagę na to ważne zagadnienie i stwierdzić, że kwestja terminologji łacińsko-polskiej musiała przedstawiać szereg trudności dla pisarzy pierwszych dokumentów polskich. Nie było manierą, jeżeli Anonim Gall czy mistrz Wincenty w swych kronikach stroili przedstawianą przez siebie Polskę Bolesława Krzywoustego lub Kazimierza Sprawiedliwego w piórka północno-włoskie czy też rzymskie, bo był to tylko jeden ze sposobów ominięcia trudności wyrażenia swych myśli po łacinie. Podobne zjawisko możemy zaobserwować, w odpowiednich rozmiarach, w niejednym dokumencie nie tylko XII ale i XIII w.[1]).

---

p. 297; za nim St. Kętrzyński, Stan nauk pomocniczych, p. 194—195 (15—16); tenże, Na marginesie „Genealogji Piastów, PH. IX, p. 27 (185). Jak zwykle przeczucie i niezwykłe zrozumienie tej kwestji, bez jednak wskazania jej źródła i metody potrzebnej dla jej zgłębienia, okazuje T. Wojciechowski, i dla tego cytuję go też, jako prekursora powyższego wskazania. T. Wojciechowski, O Piaście i o piaście, RAUWfh. XXXII p. 197, pisząc o „...trudności.. przy wszystkich terminach łacińskich", dodaje: „O żadnym z nich nie wiemy na pewno, jak się tłumaczył, jak brzmiał po polsku. Kiedy czytamy w kronikach i aktach: dominus dux Mesco, dominus Iaxa, comes Nicolaus, nobilis vir Martinus, comes palatinus, signifer, castellanus, tribunus, a nawet milites nostri, rustici, liberi, servus meus, homines ecclesie, provintia, urbs i t. d., któż może powiedzieć, że zna autentyczny odpowiedni polski wyraz? To pewna, że nie zgłębimy tych instytucji do gruntu, jak długo nie odszukamy autentycznych terminów polskich, a przecież mówimy o nich właściwie na podstawie jakiejś dowolnej umowy". Zapewne zdanie T. Wojciechowskiego jest dość jednostronnem ujęciem problemu, — nie ulega wątpliwości, że słuszność spostrzeżenia tkwi w tym poglądzie T. Wojciechowskiego, że mówimy o tych zagadnieniach „na podstawie dobrowolnej umowy", nie sprawdziwszy, czy taka „dobrowolna umowa" istniała u Anonima Galla i Mistrza Wincentego, jak w tych paruset dokumentach które nam pozostały z XII w. i z pierwszej połowy XIII w.

[1]) Cf. St. Kętrzyński, Stan nauk pomocniczych, p. 187. Cf. również prace R. Taubenschlaga, które mają poczęści jako cel szukanie pochodzenia terminologji prawnej polskiej XII i XIII w. Badania te są oczywiście dopiero wstępem i zapewne nieprędko jeszcze będzie się można spodziewać rezultatów całkiem pewnych i pozytywnych. Ostatnio na ważność tych poszukiwań zwrócił uwagę także J. Adamus, Z badań nad dzierżeniem w polskiem prawie średniowiecznem, Pamiętnik hist. prawny t. XII zesz. 5. p. 39, uw. 2. Podkreślając, że prac P Taubenschlaga nie oceniono dostatecznie z punktu widzenia historji prawa, robi słuszne i zrozumiałe zastrzeżenia, że „należałoby odróżnić wpływy czysto dyplomatyczne (t. j. wyłącznie na formę i brzmienie dokumentu polskiego) od wpływów dyplomatycznych, które były oznaką wpływu też i na prawo polskie".

Takie były główne przeszkody, utrudniające przez dłuższy czas zaaklimatyzowanie się dokumentu w Polsce. Musimy tu jednak omówić również i te czynniki, które, przyczyniając się do rozpowszechnienia się dokumentu, pozwoliły mu przełamać przeszkody, a przedewszystkiem najgłówniejszą z nich, obcość prawu polskiemu dowodu przez dokument.

Pierwszym faktorem, przyczyniającym się do rozpowszechnienia się dokumentu w Polsce musiał być bezsprzecznie wpływ Zachodu. Jeżeli na Zachodzie dokument i jego zastosowanie w ciągu XI i XII w. stale się rozwijają i powiększają, to fakt ten musiał się pozytywnie odbijać i w Polsce, utrzymującej żywe i ciągłe stosunki z Zachodem. Wpływ ten Zachodu objawia się w pierwszym rzędzie przez te czynniki kulturalne Zachodu, które osiedlając się w Polsce, przynosiły ze sobą swe zwyczaje i własne urządzenia. Były to oczywiście przedewszystkiem instytucje kościelne, w ściślejszem tego słowa znaczeniu klasztorne, przybywające do nas z krajów, gdzie w XII w. używanie dokumentu rozwija się szybko i intensywnie. Nasze najstarsze instytucje kościelne, zatem biskupstwa i fundacje klasztorne benedyktyńskie, nie odegrały na tem polu prawie żadnej roli. Nie posiadały one pierwotnie, zdaje się, prawie żadnych dokumentów, poza nielicznymi dokumentami papieskimi, a może w pewnej mierze cesarskimi. I prawdopodobnie mało dbały o świadectwo pisane, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, iż powstały one przeważnie w czasach, kiedy dokument na Zachodzie był w ogóle rzadkiem zjawiskiem. Posiadały one swe uposażenia, dane przez panującego, czy dobra darowane przez postronnych, ale, zdaje się, nie posiadały na to dokumentów. Instytucje te, które prędko straciły swój związek z zagranicą, w części spolonizowane, istniały i działały na terenie polskim w ramach prawa krajowego. Były one zagospodarowane, zasiedziałe, zrosłe z gruntem, ze społeczeństwem i urządzeniami państwowemi, — nie łatwo więc mogły odczuwać potrzebę dokumentu, której nie odczuwało środowisko, w którem zamieszkiwały. To też w XII czy nawet XIII w. jest dokument, którego odbiorcą jest fundacja benedyktyńska, bądź co bądź u nas rara avis, a wogóle nie widzimy u nich większego pędu do uzyskiwania dokumentów ex post. Widocznie te starsze instytucje, już ustalone i pewne swych praw, mniej dbały o dokument, a częściowo może nawet nie odczuwały potrzeby tej

---

Obserwacja J. Adamusa dowodzi, że zrozumienie niedostateczności dotychczasowej metody korzystania z naszych źródeł XII i XIII w. przenika do kręgów historyków prawa.

nowości, jak nowe zakony, sprowadzane w ciągu XII w. z zagranicy. One to dopiero, w pierwszym rzędzie Cystersi, pragną oprzeć swą egzystencję na dokumencie, lubo i tu, jeszcze w XIII w., słychać skargi na „simplicitas" poszczególnych klasztorów, które zaniedbały postarać się o dokumenty. W każdym razie przeważna część naszych dokumentów XII i pierwszej połowy XIII w., jest złączona z nowemi fundacjami klasztornemi, i one przez cały ten okres stanowią ten element, który gorliwie się stara o dokumenty, tak, że duża część zachowanego skarbca naszych dyplomatów dotyczy przedewszystkiem klasztorów cysterskich. I nic dziwnego, przybywały one z tych stron Niemiec czy Francji, gdzie dokument staje się coraz to bardziej rzeczą powszednią, tak iż naśladując zwyczaj Zachodu, przy osiedleniu się w Polsce, zaszczepiały tę instytucję na gruncie polskim, opierając swe istnienie na dokumencie. Tędy zatem szły wpływy Zachodu, przyczem nie należy zapominać i o wpływach, zapewne mniej znacznych, jakie wywierało duchowieństwo świeckie, zarówno obcego pochodzenia, jak i te polskie, które na studjach zagranicą spędziło krótszy czy dłuższy czas, — za przykład mogą nam służyć choćby mistrz Wincenty i Iwo, każdy już ze sporą garstką własnych dokumentów.

Z innych czynników, które przyczyniały się w poważnej mierze do rozszerzenia się u nas instytucji dokumentu, wymienić trzeba immunitet [1]). Wymagał on, wobec coraz to rosnącej liczby różnorakich ek-

---

[1]) Z dawniejszych zwrócili uwagę na związek między pojawieniem się dokumentu a nowemi fundacjami klasztornemi i immunitetem W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami, p. 73 i St. Krzyżanowski, Początki. Z późniejszych obszerniej tę sprawę potraktował O. Górka, Studja nad dziejami Śląska, p. 201, „Gruntownego wyłomu w prawie książęcem Polski piastowskiej dokonały czynniki zewnętrzne, t. j. zakony obce, bo z nimi są nierozdzielnie związane pierwsze pełne immunitety skarbowe. Zakony, osiadłe w Polsce w wieku XI lub początkiem XII, a więc benedyktyni i kanonicy regularni, zżyły się już z normami społecznemi Polski, rekrutując się nawet częściowo z pomiędzy polaków, stąd więc nie mógł wyjść silniejszy impuls do nadania swym osadom i poddanym pewnego, szczególnego stanowiska, i tem należy tłumaczyć fakt, że przez cały wiek XII. żaden klasztor benedyktyński, lub kanoników regularnych nie dostaje uwolnień immunitetowych, jakkolwiek znamy dokumenty książęce dla tych klasztorów, np. Bolesława IV dla św. Wincentego we Wrocławiu z r. 1149. Klasztory jednak obce, ktore przybywały do Polski, starały się stworzyć tego rodzaju warunki bytu i swej gospodarki, do jakiej gdzieindziej były przyzwyczajone i tem należy tłumaczyć fakt, że w wieku XII. Joannici, Bożogrobcy i Cystersi dostają pełne uwolnienia immunitetu skarbowego. Immunitet taki z zasady nadawał książę, o ile sam był fundatorem, o ile nim był rycerz, to czynił starania u swego księcia, np. Jaksa

sempcji, wobec rozwijających się przywilejów kościelnych, wobec kolonizacji i złączonych z nią przywilejów ekonomicznych i sądowych, utrwalenia w piśmie, — bez pisma byłoby trudno nadawcy przeprowadzić odpowiednią kontrolę, a jeszcze trudniej byłoby obdarowanemu korzystać trwale z nadanych mu praw, swobód i uwolnień. Stąd też powstaje konieczność utrwalenia spraw tych na piśmie, — stąd rośnie od początku XIII w. ilość dokumentów, których treścią są immunitety [1]).

Wreszcie nie jest w tej kwestji do zaprzeczenia i pominięcia wpływ papiestwa i prawa kanonicznego. Jeżeli instytucje nasze kościelne posiadały jakie wcześniejsze dokumenty, to z całą pewnością odpowiedzieć można, że posiadać musiały pewną ilość dokumentów papieskich, które mogły swym przykładem wpływać na kształtowanie się sprawy dokumentu w Polsce. Ale dużo znaczniejszym musiał być wpływ prawa kanonicznego, obowiązującego powszechnie, zatem działającego również na terenie ziem polskich. Kurja rzymska wymagała od instytucji kościelnych, w najrozmaitszych sprawach, które przy coraz to rosnącem znaczeniu papiestwa koncentrują się w Rzymie, dowodów odpowiednio uwierzytelnionych. Stawiając w tym kierunku odpowiednie normy prawne i wymagania, zmuszała kurja podwładne sobie duchowieństwo świeckie i zakonne do większej dbałości o dokument, rozszerzała jego użycie, zwiększała jego zastosowanie. Papież Alexander III, w dekretale z r. 1166 „de fide instrumentorum", powiada:

---

u Bolesława IV; w jednym tylko wypadku, dotyczącym Łekna, nie mamy wiadomości, czy klasztor ten już w wieku XII przyszedł w posiadanie immunitetu". I tu dalej podaje autor, p. 202 i nast. wyliczenie nadanych immunitetów.

[1]) Oczywiście w mniejszym czy większym stopniu mogły wpływać na zdolności zaaklimatyzowania się u nas dokumentu najrozmaitsze jeszcze inne czynniki z zakresu obowiązującego prawa. W miarę rozpowszechniania się dokumentu mogło być rzeczą wygodną i pożyteczną posiadanie dokumentu na zdziałane czynności prawne. Wydaje mi się, że to obowiązujące prawo zwyczajowe polskie wpływało jednak w bardzo małej mierze na samą recepcję dokumentu, — raczej byłbym skłonny przypuszczać, że związek ten jest już późniejszym i pochodnym, płynącym z praktycznego zużytkowania już mającego pewne zastosowanie dokumentu. Tyczy się ta uwaga obserwacji Wł. Semkowicza o wpływie prawa retraktu, bliższości, na sprawę rozszerzania się dokumentu u nas, — niewątpliwie że przyczyniało się prawo retraktu, jak i inne utrudnienia prawa polskiego do szerszego stosowania dokumentu, byłoby jednak zapewne przecenieniem tego wpływu, gdybyśmy chcieli wiązać prawo retraktu ze sprawą warunków recepcji dokumentu w Polsce. Cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. p. 498 — 513, i uwagi Z. Wojciechowskiego, Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej, Studja nad hist. prawa polsk. XII. zesz. 1. p. 30 i nast.

„scripta vero authentica, si testes inscripti decesserint, nisi forte per manum publicam facta fuerint, ita quod appareant publica, aut authenticum sigillum habuerint, per quod possint probari, non videntur nobis alicuius firmitatis robur habuere [1]“). Prawo kanoniczne zatem, w tym wypadku, stanęło na stanowisku, niewątpliwie już się w owym czasie przeżywającem, że dokument posiada swą wartość, kiedy wymrą jego świadkowie, — określa dalej, że moc dowodową mają tylko instrumenty notarjalne, per manum publicam facta, i dalej dokumenty opatrzone pieczęcią wierzytelną, sigillo authentico. Co to jest sigillum authenticum, i kto mógł takie sigillum authenticum piastować, pozostawało kwestją otwartą, lubo bardzo ważną wobec braku na północ od Alp instytucji publicznego notarjatu. Dla Anglji wydano w r. 1237 odpowiednie w tym kierunku wskazówki, zaś komentatorzy prawa kanonicznego i autorowie dzieł de arte dictandi rozstrząsali niejednokrotnie sprawę sigilli authentici. „Scriptum authenticum est, quod per famosi domini sigillum authentice roboratum“, mówią Notabilia de arte dictandi [2]). Wilhelm Durand zaś w swem Speculum iuris uważa, że właściwie tylko książęta świeccy i duchowni mają prawo do sigillum authehnticum: „statur enim in hoc consuetudini, que facit sigilla authentica“, — czyli rozszerza znacznie krąg właścicieli pieczęci wierzytelnych [3]). Zwierciadło saskie (1278—1282) uważa za takie tylko pieczęcie papieży, królów, książąt świeckich i duchownych, dalej pieczęcie korporacji duchownych [4]).

Z powyżej przytoczonych cytacji prawa kanonicznego i jego komentatorów wynika, że nie każdy dokument, jak i nie każda pieczęć użyta do uwierzytelnienia, mogły się cieszyć tem samem uznaniem, posiadać tą samą wartość, czyli być uważanymi za „scriptum authenticum“ lub „sigillum authenticum. Co prawda zarówno prawo, jak i jego tłumacze, nie we wszystkiem byli zgodni, co się tyczy wykładni, — zdania bywały rozbieżne, a w praktyce, zwłaszcza w okresie przejściowym, nieraz robiono nawet znaczne odstępstwa od zasad. Wszędzie jednak z biegiem czasu, zwyczaj czy prawo, doprowadzały do pewnych norm zagadnienie, kto może posiadać „sigillum authenticum“. Bo powaga „sigilli authentici“ utwierdzała nie tylko doku-

---

[1]) C. 2. X. de fide instrumentorum, 2, 22.

[2]) Quellen u. Erörter. z. bayr. Gesch. X. p. 982.

[3]) Lib. II. part. 2. § 3. cap. 13. Cf. W. Ewald, Siegelkunde, p. 47, uw. 1.

[4]) Cap. 159. Cf. O. Posse, Die Lehre v. d. Privaturkunden, p. 127 — 129; O. Redlich, Privaturkunden, p. 111 — 113; W. Ewald, Siegelkunde, p. 40—50.

menty jego właściciela, wystawiane we własnych sprawach, — essencjonalną treścią tego wyrażenia było to, że „sigillum authenticum“ mogło uwierzytelniać także dokumenty wystawiane przez wystawcę w sprawach nie własnych, osób trzecich, i tą drogą zeznaniom zawartym w takich dokumentach dawało się pełną moc świadczenia. Tym sposobem instytucja „sigilli authentici“ zastępowała w pewnej mierze nieistniejący, względnie mało i późno rozpowszechniony na północ od Alp notarjat publiczny.

Mniej jasne będą dla nas te same kwestje na terenie prawa polskiego: brak nam dotąd w tej sprawie podstawowych badań prawnych i dyplomatycznych. Pewne przecież spostrzeżenia można już dziś poczynić, jakkolwiek niewątpliwie nie wyczerpują one całości problemu.

Zapewne nie może ulegać wątpliwości, że duch ustawodawstwa kanonicznego, zajmującego się żywo dokumentem i pieczęcią, przenikać musiał dość szybko do Polski, rozszerzając w ten sposób zainteresowanie dla dokumentu. Wyrażenia takie, jak „sigillum authenticum“ lub „scriptum authenticum“ zjawiają się już wcześnie w naszych dokumentach, jakkolwiek zwykle w formie dość ogólnikowej, niedostatecznej dla dokładniejszego wyrozumienia znaczenia [1]). Mistrz Wincenty, który tyle wyniósł wiadomości prawnych ze swych studjów w bolońskiej szkole, jak i ze swego pobytu na Zachodzie, zdaje się, że już znał powyżej zacytowany dekretał Alexandra III „de fide instrumentorum“, skoro we własnym dokumencie, z r. 1213, — dokumencie żywo zdradzającym styl i dyktat Wincentego, mówi: „Quia negligencia nutrix est oblivionis et temporum antiquitas mater est utriusque, provisum est a prudentibus ne utilium vel honestatis memoriam vulnerat vel extinguat diuturnitatis invidia, ut quod nostri maiores perpetuitati propagari voluerint, tam privilegiis quam instrumentis ac sigillis autenticis communiri docuerunt. Nos vero eorum vestigiis inherentes, scripto presenti et autentico future successioni cognoscendum transmittimus etc. [2])“. To co mówi Wincenty o przodkach, którzy nauczyli go ubezpieczać czynności prawne „tam privilegiis quam instrumentis et sigillis autenticis“ możemy śmiało przyjąć cum benefitio inventarii, kładąc to na karb znanej nam retoryki Wincentego, — pewnem zdaje się

---

[1]) Cf. KDWP. I. 133, 397, 411, 435, 436, 493, 563, 573; II. 618; KDMP. I. 27; II. 378, 410, 429; KDKK. I. 9 59, 78; KMog. 31; Ul. 282. 2; KDP. III. 64; KMaz. 40, 41 i t. d.

[2]) KDKK. I. 9.

być, że czerpał on na tę sprawę swe poglądy bezpośrednio lub pośrednio [1]) z zasad, które głosił powyższy dekretał Alexandra III. Koło połowy XIII w. kilkakrotnie powołują się dokumenty polskie na doktrynę prawa kościelnego, kanonicznego, tyczącą się dokumentu i jego wartości. Tak np. w r. 1246 powołuje się na naukę prawa kościelnego dokument Bolesława Wstydliwego dla Jędrzejowa: „Quia consenciente racione humana exigit institucio ecclesiatica, quod acta idonea roborantur litteris et sigilis imperatorum, regum atque principium (sic) nobilium, ne videlicet quandoque revocentur in damnum et in scandalum propter malorum inconstanciam hominum [2])". Tu zatem, powołując się na doktrynę prawną kościelną, wymieniono rząd osób, uprawnionych, by swą pieczęcią uwierzytelniać acta idonea, a mianowicie cesarzy, królów i znakomitych książąt. Podobną myśl wyraża inny dokument tegoż księcia, z tegoż samego roku i również dla Jędrzejowa, którego arenga jest w pewnem pokrewieństwie z powyżej zacytowaną arengą, zapewne wskutek wspólnego dyktatu odbiorcy: „cum alique donaciones idonee aliquibus Christi ministris in elemosinam devote conferuntur, ac deinde aliquorum nobilium principium (sic) auctoritate racionabiliter confirmantur... Porro ut tam idonea donacio firmiter... conservetur, roboramus eam tam nostro sigilio, quam ipsius S. et W... quam eciam quorundam nobilium nostrorum [3])". Kilka jeszcze dokumentów z pierwszej połowy XIII w. wspomina o nauce prawa, przeważnie kanonicznego, o dokumencie i jego wartości, a wszystkie te,

---

[1]) Cf. H. Bresslau, Handb. d. Urkundenlehre, I. p. 658, gdzie wymienia zbiory prawa kanonicznego, które przejęły dekretał Aleksandra III, jak dopełnienia Gracjana, Appendix do postanowień soboru lateraneńskiego 1179, zbiory bamberski, lipski, kasselski, compilatio prima 1191. Cf. O. Balzer, Pisma pośmiertne, t. I. Studjum o Kadłubku, I. pass.

[2]) KDMP. I. 29. Nb. lekcja powyższa mogłaby być uważana za nie całkiem pewną, gdyż reprezentuje ją kopiariusz jędrzejowski, gdy potwierdzenie Zygmunta I z r. 1533 ma: imperatorum et regum, pricipium (sic) atque nobilium. Porównując te dwie wersje, i dodając tu dla porównaia niektóre wyrażenia innego dokumentu Wstydliwego dla Jędrzejowa z r. 1246. KDMaz. 468, (dalej cytowanego), uznać należy łączniki et i atque za poprawki stylistyczne, dokonane przy inserowaniu tego dokumentu przez kancelarję koronną, zato niewątpliwie błędne wyrażenie principium okazuje się błędem pierwotnym, skoro znajduje się w kopiarjuszu, w insercie i w innym jeszcze dokumencie. Błędne urobienie genetiwu liczby mnogiej od princeps będzie tu zapewne cechą dyktatową odbiorcy.

[3]) KDMaz. 468.

względnie wczesne wzmianki naszych dokumentów dowodzą, że już w pierwszej połowie XIII w. wywierała nauka prawa, a w szczególności doktryna prawa kanonicznego, znaczny wpływ na kształtowanie się u nas pojęcia dokumentu, jako prawnego dowodu i świadectwa. Takie wzmianki spotykamy szczególnie często w dokumentach Konrada mazowieckiego, a zwłaszcza Bolesława mazowieckiego. W dokumencie Konrada z r. 1236 mowa jest „iuris equitas utriusque statuit et honestas ut humana gesta scripture testimonio perhennentur [1])". W dokumencie Bolesława z r. 1237 jest „que secundum statuta iuris a discretis viris et sapientibus ventilantur... unde necessaria sunt instrumenta... [2])". W innym z r. 1244 powiedziano: „Que aguntur in tempore, simul cum labente labuntur tempore, nisi ut legum sanxit auctoritas in scriptis redigantur et sigilli impressione roborantur [3])". Dokument z r. 1247 krótko zaznacza, że „Quoniam presencia principis sollempnitatis assolet secundum scita legalia supplere defectum [4])", a inny dokument z tegoż roku podaje „Ad hoc privilegia sunt inventa, sicut docet iuris auctoritas utriusque, ut causas gestorum pariter et effectum, que pro temporum brevitate simul cum tempore permutentur, fida demonstracione doceant instrumenta [5])". Są to wszystko co prawda drobne i nieznaczne ślady, dowodzą one jednak tego, że zarówno ogólna doktryna kościelna jak i nauka prawa, rozwijająca się na Zachodzie, przenikają do Polski i wywierają swój wpływ na rozpowszechnienie się u nas dokumentu i na przełamanie tej trudności zasadniczej, jaką znajdywał dokument w nieprzystosowaniu się prawa zwyczajowego do świadectwa pisanego, dokumentu [6]).

---

[1]) KDMaz. 361.

[2]) KDMaz. 364.

[3]) KDMaz. 453.

[4]) KDMaz. 472.

[5]) KDMaz. 471 Cf. także KDMaz. 398, gdzie w arendzie tego dokumentu Bolesława, bardzo zepsutego pod względem przekazu, spotykamy również wzmiankę o „iuris professio". Ten szczegół, dość charakterystyczny, wskazywałby przecież oparcie się go przynajmniej o jakiś dokument Bolesława, jeżeli uznamy wraz z wydawcą sam dokument za podejrzany czy wręcz podrobiony.

[6]) Wziąść tu należy pod uwagę jeszcze czynnik pewien ograniczający powyższe rozumowania, to jest, że w pewnych wypadkach mogła wpływać na taką redakcję powyżej cytowanych aren nie znajomość bezpośrednia prawa kanonicznego, lecz korzystanie z formularzy. Ale i to musiało wpływać na wyrobienie prze-

Tendencja ogólnego prawa kościelnego nie pozostała bez wpływu na nasze polskie ustawodawstwo kościelne partykularne, synodalne. I ono, od drugiej połowy XIII w. wydaje pewne przepisy, głównie praktycznej natury, regulujące stanowisko dokumentu, a służące równocześnie do jego rozszerzania się i rozpowszechniania. To zainteresowanie się czynników kościelnych dokumentem dowodzi rosnącej potrzeby i zwiększającego się zastosowania dokumentu, — w ten sposób popycha się życie kraju w kierunku regularnego i stałego załatwiania spraw prawnych na piśmie, przez dokument. I chociaż ustawodawstwo kościelne miało na celu przedewszystkiem regulowanie sprawy używania dokumentu na terenie interesów kościoła, to jednak, skoro wogóle dokument był w swych początkach złączony i związany z kościołem i jego instytucjami, niewątpliwie przyspieszało ono tym sposobem okres dojrzewania, od okresu bezdokumentowego i niewyrobionych początków, do okresu, kiedy dokument staje się instytucją ustaloną i powszechnie przyjętą.

O działalności w tym kierunku prawodawstwa synodalnego płyną nam wiadomości już od połowy XIII w. Statut legata Jakóba z roku 1248 zabrania wyświęcania kleryków obcej djecezji, jak tylko po należytem wylegitymowaniu się „per suas patentes litteras causam racionabilem continentes“, nadto nakazuje oficjałom posiadanie pieczęci kurji biskupiej, dla opieczętowywania nią cytacji i tych pism, które wychodzą ich polecenia [1]). Przepisy te zostały powtórzone w r. 1263. Statut arcybiskupa Pełki z r. 1258 przepisuje rektorom kościołów posiadanie pieczęci kościelnej, dla opieczętowywania nią otrzymywanych pism, kurrend [2]). Wskazuje to, że już w tym czasie musiała się koncentrować w kurji biskupiej pewna silniejsza praca o charakterze kancelaryjnym, skoro okazywała się potrzeba tego rodzaju kontroli. Negatywne znaczenie ma przepis statutu kardynała Gwidona z r. 1267, zwracający się przeciw „statutarios et scriptores statutorum“, wydają-

---

konania, że prawo, kanoniczne, wymaga, popiera i uznaje wartość odpowiednio wystawionego dokumentu.

[1]) R. Hube, Antiquissimae constitutiones, p. 27, 41, i KDWP. I. 274 i dopisek p. 584, 588: Et habeat quilibet officialis sigillum domini sui pro citacionibus et allis actis coram ipso habitis sigillandis. Następnie: vel per suas litteras patentes causam rationabilem constituentes, quare ipsum ordinare non velit vel valeat.

[2]) KDWP. I. 361. Item statuimus, ut omnes ecclesiarum rectores teneantur habere sigilla sub nomine ecclesiarum suarum, ut litteras, que ad eos dirigentur, restituant sigillatas.

cym prawa „contra ecclesiasticam libertatem [1])". Zapewne postanowienia te tyczą się głównie miast, i to przeważnie śląskich, — świadczą jednak pośrednio o rozszerzaniu się dokumentu i instytucji z nim złączonych. Statut synodalny Filipa z Fermo z r. 1279 zawiera ustęp o testamentach, w którym poleca się świeckim jak i duchownym, by zawezwawszy miejscowego plebana „coram ipso et aliis idoneis testibus sua legittime ordinent testamenta vel ultimas voluntates [2])". I tu, choć nie całkiem wyraźnie, mamy prawo pod testamenta rozumieć przeważnie świadectwa pisane. Inny ustęp powyższego statutu nie pozwala duchownym pisać wyroków śmierci. Statut arcybiskupa Jakóba z r. 1285 przepisuje osobiste przedstawienie przez proboszczy archidjakonom wikarych, „ne in litteris admissionis idem plebani possint decipi vel sigillis [3])"; postanawia dalej, że duchowni powinni posiadać na swą ordynację dowód w formie dokumentu, jak również na posiadane beneficja [4]). Pozatem przy zakładaniu kościołów winno być uposażenia kościoła uwiecznione dokumentem opatrzonym pieczęcią biskupa i patrona [5]). Dalej statut ten wymaga „ad serviendum in nostra provincia vel

---

[1]) KDWP. I. 423. Item ad aures nostros quorundan laicorum gravis excessus pervenit, qui contra ecclesiasticam libertatem quadam statuta, que leges inique possunt verius appellari, introducere non verentur... Excommunicamus eciam statutarios et scriptores statutorum, nec non consules et rectores ac consiliarios locorum, in quibus de cetero huiusmodi statuta et consuetudines edite fuerint vel servate, nec non et illorum, qui secundum eas presumpserint iudicare, vel in formam publicam scribere iudicata.

[2]) KDWP. I. 487. De testamentis. Quum ad episcoporum spectat officium, ut extreme voluntates fidelium effectum mancipentur, precipimus et mandamus, ut tam clerici, quam laici, quum sua volnerint condere testamenta vel ultimas voluntates, primum advocent parrochie sacerdotem et coram ipso et aliis idoneis testibus sua legittime ordinant testamenta vel ultimas voluntates.

[3]) KDWP. I. 551. Item quia plurimi vicarios recipient ad suas ecclesias minus idoneos, vel ignotos, ut eis salarium minus solvant, volumus ut omnes vicarii huiusmodi archidiaconis presententur, ne in litteris admissionis idem plebani possint decipi vel sigillis.

[4]) KDWP. I. 551. Item statuimus, ut ex quo fuerint ordinati, ordinacionis sue litteras debent obtinere.

[5]) KDWP. I. 551. Item cum episcopi fundant ecclesias aut fundatas dotare voluerint, statuimus, ut dos in perpetuam memoriam habeatur in scrpitis et sub sigillo prelati et patroni diligencius conservetur. Nb. wspomina ten przepis arenga dokumentu Tomasza biskupa płockiego z r. 1294, X X X.17., „Cum sacris canonibus sit statutum, ut consecratis ecclesiis et ministris earum per suos consecratores et patronos in dote provideatur competenter".

recipiendum beneficium“ odpowiednich dokumentów [1]), żąda również okazania przywilejów przez te klasztory, które wzbraniają się przyjmowania polaków do zakonu [2]). Wreszcie należy tu zaznaczyć, że już w r. 1284 Marcin IV. udziela arcybiskupowi Jakubowi, na skutek jego prośby, prawa nadania godności tabelliona dwom osobom [3]), — co jest zapewne również dowodem rozpowszechniającego się zwyczaju spisywania dokumentów i dążności do posiadania pisarzy o charakterze publicznym.

Nie ulega wątpliwości, że powyżej cytowane statuty są wyrazem zarówno potrzeb jak i braków, które mają zapełnić — częściowo może odbiciem już stosowanej i rozwijającej się praktyki. W każdym razie dowodzą one żywszego zainteresowania dla dokumentu, jak i opieki, której kościół nie skąpił na terenie swej działalności, w pierwszych czasach, sprawie dowodu piśmiennego. Pośrednio zapewne działał ten wpływ kościoła nie tylko na dokument i jego stanowisko prawne w zakresie spraw kościelnych ale i świeckich: życie ówczesne państwa i kościoła tak różnorodnie się ze sobą łączyło i splatało, że przyjęcie tego założenia nie może wydawać się zbyt śmiałem. Tem więcej zaś, jeżeli zważymy, że głównymi odbiorcami dokumentów był kościół, biskupstwa i klasztory, że one przeważnie, jako odbiorcy, spisywały dokumenty, i że wtedy, jak długo jeszcze później, pisarzami dokumentów, urzędnikami kancelarji, są duchowni.

Jak widzimy z powyższego, cała druga połowa XIII w. jest zapełniona wiadomościami o działalności ustawodawstwa partykularnego kościelnego u nas w sprawach pieczęci i dokumentu, — gdy z pierwszej połowy płyną nam tylko pośrednie wskazówki o wpływie ogólnej doktryny prawnej kościelnej na sprawę dokumentu. Nie ulega wątpliwości, że i w drugiej połowie tego wieku prawo ogólne wpływało na partykularne, — sam jednak fakt, że zainteresowanie się w kierunku regulo-

---

[1]) KDWP. I. 551. Item cum et alias sit statutum, ut nullus, cuius condicio, status, genus et conversacio ignota est, ad ordines admittentur, nos hoc iterum innovantes adicimus, ut eciam nullus extra nostram provinciam promotus, ad serviendum in nostra provincia vel recipiendum beneficium permittatur, nisi prius per dyoecesanum fuit admissus et hoc per literam eiusdem dyoecesani patentem ostendat.

[2]) KDWP. I. 551. Et quoniam quidam religiosi terrigenas nostros Polonos ad ordinem recipere frequencius aspernantur... statuimus ut... eruantur; et si... dicant se habere privilegia, eadem teneantur nobis infra Pasche proximum presentare. Cf. również R. Hube, Antiquisimae constitutiones p. 94, cap. 34.

[3]) KDWP. I. 553; Theiner, I. 168.

wania spraw dokumentu objawia się silniej dopiero od połowy XIII w., musi być w związku z rosnącą potrzebą tego rodzaju zarządzeń. Rosnąca potrzeba musi być zaś spowodowaną rosnącą ilością dokumentów, ich rosnącem znaczeniem, i wartością praktyczną, prawną, a wszystko to łączy się chronologicznie z tem, że mniej więcej koło połowy XIII w. zaczynają się u nas organizować bądź też ustalać kancelarje, jako miejsca stałego spisywania dokumentów. Przytoczone powyżej dane cyfrowe wskazują jak nagle, od połowy XIII w. podnosi się ilość zachowanych dokumentów w różnych stronach Polski, jak ilość ich spada, im dalej cofamy się wstecz. Cyfry te świadczą wymownie o tem, że dokument powoli dopiero zdobywa sobie pewne miejsce w życiu społeczeństwa, stając się od niezwykłego zjawiska środkiem pożądanym, pożytecznym, w końcu, w pewnych wypadkach, niezbędnym, jako dowód prawny i świadectwo. Zorganizowane w końcu kancelarje zostają organami wykonawczymi wystawcy, pilnującymi przedewszystkiem jego interesów, one też przerywają szybko dotychczas rozpowszechniony system spisywania dokumentów przez odbiorcę, system dziki i bezładny, zależny wielokrotnie od dobrej woli i chęci zainteresowanej strony.

Wiemy z przykładów Zachodu, jak powoli tylko ze starcia się ze sobą systemu bezdokumentowego, dowodu przez świadków, z systemem świadectwa przez dokument, rodzi się zaufanie do nowego środka dowodowego i miejsce dla niego w prawie zwyczajowem. Jeżeli z jednej strony istniała niejednokrotnie bezkrytyczna wiara w pismo i pergamin, to dużo częściej niewątpliwie można obserwować pewną reakcję przeciwko tej nowości, w postaci pogardzania świadectwem dokumentowem. Wszakżeż jeszcze w XIII w. biskup Tyge w Aarhus w Danji, odpowiada mnichom, którzy pragną mu udowodnić pewną sprawę za pomocą posiadanych dokumentów, że nie jest tak naiwny, by tego rodzaju dowodami dał się przekonać, gdyż zakonnicy mają dosyć dobrych pisarzy i mogą pisać dokumenty, jakie się im podobają. Takie zdanie, jak „penna cuiuslibet quelibet notare potest“, lub „man schribet an ein pergamint sleht — swes man geruochet unde gert“, albo „nos magis vivis testium vocibus quam scriptorum verbis fidem adhibemus“, nie były niewątpliwie w owych czasach odosobnioną opinją [1]). Brak zaufania do tego środka dowodowego objawiać się mógł najrozmaiciej, — od pozytywnego odrzucania dokumentu przez nieufność i poleganie na zeznaniu świadków do częstego nawet zaniedbania spisania

[1]) H. Bresslau, Urkundenlehre, I. p. 751.

dokumentu. Tam, gdzie dokument jest nowością, gdzie dowód przez świadków jest jeszcze silną instytucją, a dowód za pomocą dokumentu rzeczą wątpliwej praktycznej wartości, zdarzało się często, że na najważniejsze czynności prawne nie spisywano dokumentu, i dopiero w dziesiątki lat potem, kiedy już dokument staje się instytucją bardziej rozpowszechnioną, słyszymy skargi na takie zaniedbania. A zdarzało się to u nas jeszcze głęboko w wieku XIII. Autor księgi henrykowskiej, źródła klasycznego dla stosunków XIII w., niewątpliwie doskonale poinformowany, parę razy wspomina i o rzadkości dokumentu u nas, jak i o powodach, dla czego nie spisano dokumentów na najważniejsze czynności prawne. „Sed quia in diebus illis — pisze on, — erant homines simplices, sine felle malicie, non est petitum super hoc factum a duce tunc temporis privilegium", — lub: „In diebus illis erant facta ducum tam rata et stabilia, ut raro quisquam curaret de aliquo facto accipere privilegium, Preterea... abbas primus huius claustri erat homo simplex et timens Deum, putabat facta principum semper in bono statu et inviolata persistere" i dlatego nie postarał się o dokument książęcy, — „non est tunc petitum nec datum super hoc privilegium" [10]). Tak zapatrywał się na sprawę dokumentu autor tej księgi, pisanej koło r. 1270, — według niego, lat mniej więcej czterdzieści wstecz, „raro quisquam curaret de aliquo facto accipere privilegium". Powodem tego miała być, wedle jego słów, wiara w facta principum, — z tego zaś można wnosić, że łączyło się to z wiarą w świadectwo ustne, w świadków. małą wiarą w świadectwo pisane, w dokument, co mogło być jedynie w związku z niedostatkiem praktycznego zastosowania dokumentu o ówczesnem życiu.

Byłoby to zgodne z uwagą już powyżej zrobioną, że pierwotne prawo zwyczajowe polskie mogło znać jedynie tylko dowód przez świadków, dowód za pomocą dokumentu musiał mu być obcym i tylko powoli z biegiem czasu mógł się w nim pomieścić. O równorzędności świadków z dokumentem mówią nam nietylko Żywoty św. Stanisława, cytowane powyżej. Cały szereg dokumentów wyraża jasno myśl, że dowód prawny przeprowadzić można „scripto aut testibus", to znaczy, że dokument nie jest konieczny, można się na nim opierać, ale i świadkowie swemi zeznaniami mogą go zastąpić. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w wyrażeniach tych mamy do czynienia z przeżytkami tych czasów, kiedy dokument, jako samodzielny dowód prawny należał jeszcze do rzadkości, lub zgoła nie bywał używany. Obok świadków,

---

[1]) P. A. Stenzel, Liber fundationis claustri in Heinrichow, p. 20, 44

dopiero powoli, wyrasta dokument jako samodzielny dowód prawny, wytwarzając przekonanie, że jest on jedynem, trwałem i wieczystem świadectwem zdziałanej czynności prawnej. Wagę jednak świadectwa ustnego, osobistego, będą jeszcze długo podkreślać nasze dokumenty. W dokumencie Jarosta, sędziego gnieźnieńskiego z r. 1256 dla Paradyża, czytamy: „Quia pagine veritas ex testium adtestacione dependet personas coram hec acta sunt volui similiter annotare“ [1]). Frazes ten, przypisujący wystawionemu dokumentowi wartość notatki świadkowej, może właśnie w dokumencie, którego wystawcą jest sędzia, zatem z dowodem sądowym obyty jest szczególnie cenny i ciekawy. Myśl podobną wyrażają liczne inne dokumenty tych czasów, nie zawsze może tak dobitnie, jak powyższy dokument. Np. dokument Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1178 dla Sulejowa: „ut autem hec rata in evum permaneant, testes sunt etc“ [2]), dokument arcybiskupa Henryka dla Lądu z r. 1213, wedle którego wartość dokumentu zależy od tego „si non fuerit fide digna subscripcione testium roborata“, i „vera testium assercione ipsam communimus, inserentes eorum nomina huic carte[3])“; lub dokument Władysława Odonica dla Ołoboku z r. 1233: „ut autem omnis contradiccionis occasionem auferamus, hos testes adhibemus“[4]). Bądź co bądź świadkowie musieli mieć duże znaczenie praktyczne na bieżącą chwilę, co niejednokrotnie odbijać się musiało w stylizacji dokumentów. Stąd słusznie wyrażono się w jednym z dokumentów Henryka Brodatego z r. 1234: „ne autem testiumque nomina, qui ad hoc vocati fuerunt, deessent, ea ad cautelam superabundantem infra fecimus adnotari“.[5]) Tak była to w rzeczy samej „cautela superabundans“, nie pozbawiona dużego praktycznego znaczenia w chwili wystawienia dokumentu. Dokumenty nasze wielokrotnie wyrażają opinję, że pożyteczność świadectwa pisanego okazuje się zwłaszcza wtenczas, gdy zabraknie już żyjących świadków, „cum testes defuerint[6])“, stają zatem na tem stanowisku, które reprezentuje jeszcze powyżej cytowany dekretał Alexandra III „si testes inscripti decesserint“. Podkreślają one, że czynności prawne .,morte intercepta... solent adnullari, si non

---

[1]) KDWP. I. 362.

[2]) KDWP. I. 23.

[3]) KDWP. I. 80.

[4]) KDWP. I. 152; inne, np. KDP. I. 17, 85, 89; II. 149, 158, 163; KDKK. I. 102 i t. d.

[5]) KDWP. I. 175; KDMP. II. 409.

[6]) Np. KDWP. I. 260, 288, 304, 315, 320, 322, 360, 365, 389; KDKK. I. 102; KDP. I. 29, 39, 49, 85, 89; II. 11, 14, 68, 149, 163; III. 85, 89 i t. d.

fuerint legitimo virorum ac proborum testimonio roborate[1])". Z tego powodu czynności prawne, które „processu temporis a memoria recesserint, inspectione littere ad eandem revocentur [2]).

Określenia i wyrażenia te pozwalają nam sądzić, jak powoli tylko w świadomość społeczeństwa średniowiecznego wrasta przekonanie o wyższości świadectwa pisanego, o tem, że dokument jest dowodem bezwzględnie pewniejszym i trwalszym, niż zeznania świadków. I coraz to częściej z biegiem XIII w. spotykamy się z ideą, że tylko dokument dostatecznie ubezpiecza zdziałaną czynność prawną, albowiem „dum vivit littera, vivit et actio commissa littere", — że „multis incommodis prudenter occurrimus, cum etatis nostre negocia litterarum memorie commendamus" — bowiem „generacio preterit et generacio advenit", ludzie umierają, lecz czynności ich utrwalone dokumentem, winny trwać wiecznie. Jest to jedyna droga ustalenia dobrze zdziałanej czynności prawnej, albowiem „nonnulli sunt maligni benignorum interpretes", — jedyna to droga, by przeciąć machinacje złych, niegodziwych i podstępnych, którzy dybią na cudze dobro, by się ludzką czy boską krzywdą wzbogacić. „In huius rei testimonium, ne... predicta donacio... propter ignoranciam inexpertorum et propter frivolem obviancium proterviam, que nunc nostris maxime inolevit temporibus, presentem schedulam sigilli nostri robore dignum duximus muniendam", czytamy w kilku dokumentach Przemysława I [3]), — a w innym Kazimierza kujawskiego: „veritatis igniculo refrigescente, falsitatis autem curriculo invalescente, in nostri temporis articulo humanum genus ita est depravatum, quod rem certam pocius in sinistram quam ad partem laborat divertere meliorem[4])". Albowiem nie ma nic pewnego w życiu i działaniach ludzkich, — „cum in humanis disposicionibus et agendis nihil ad summe perfectionis et soliditatis culmen possit pervenire, sed semper de gestis hominum quamvis racionabilibus, tanquam de navi que fluctibus est exposita, sub serenitatis tempore timeri oportet calumpnie tempestates [5])".

Tych kilka cytatów z naszych dokumentów XIII w., niech posłuży jako materjał dla charakterystyki ówczesnych poglądów na do-

---

[1]) KDKK. I. 102; KDP. I. 89; II. 149, 158, 163.

[2]) KDP. II. 14.

[3]) KDWP. I. 287, 291, 337.

[4]) KDP. II. 69.

[5]) KDP. II. 56. Cf. liczne inne przykłady, wzięte z areng bądź korroboracji naszych dokumentów; ciekawsze: KDMP. I. 3, 77; KDKK. I. 9; KDP. I. 31; II. 99; III. 64.

kument i jego rolę w życiu społeczeństwa. Wynika z tych wyjątków, że w XIII w. żyje jeszcze przekonanie o równoznaczności dowodu przez świadków z dowodem za pomocą dokumentu. Przekonanie o wyższości dokumentu wyrabia się w ciągu tego stulecia, w tym okresie czasu zatem zyskał on ostatecznie uznanie, jako pełnowartościowe świadectwo, przewalczył trudności, które stawiało mu pierwotne prawo zwyczajowe polskie. Jaką wartość prawną mógł mieć u nas dokument w samych swoich początkach trudno sprawdzić i dokładnie określić, — jeżeliby przyjąć, że charakter jego mógł określać dowolnie autorytet władzy monarszej, to wolno też przypuszczać, że w tych czasach rzadko tylko przyświecała wystawcy jasna, wyraźna i określona świadomość celu spisanego dokumentu.

Jeżeli powyżej starałem się, w liniach oczywiście najogólniejszych, jedynie nam obecnie dostępnych, nakreślić rozwój dokumentu polskiego w okresie początkowym, jak i wskazać na elementy, które ten rozwój hamowały, jak i te, które go przyspieszały, tworząc z tego dokumentu rzeczywisty dowód prawny, uniezależniony w końcu od dowodu opartego wyłącznie czy częściowo na dowodzie przez świadków, to zrozumiemy też, dlaczego cofając się coraz to głębiej wstecz w wiek XIII, spotykamy się z coraz to zmniejszającą się ilością dokumentów, dlaczego jest ich tak mało w drugiej połowie XII w., i dla czego w. XI nie posiada ich zupełnie. Nie zgubne działanie czasu, nie jakaś katastrofa żywiołowa czy wojenna, lecz tylko powolne przyswajanie sobie instytucji, mało jeszcze rozpowszechnionej i wyrobionej po za granicami Polski, sprowadza u nas pozorne zjawisko zmniejszania się zasobu naszych dokumentów, im bardziej cofamy się wstecz. Jeżeli w. XI ich nie przechował a pierwsza połowa XII w. nie posiada ich prawie, to nie dla tego, by one zaginęły lecz dla tego, że ich prawie nie znano, że nie odczuwano potrzeby ich spisywania. Był to zatem okres bezdokumentowy, podobnie jak i w Niemczech. Z tą różnicą oczywiście, że w zachodnich Niemczech, oprócz dokumentu królewskiego, istniał poprzednio dokument prywatny, i na ten grunt, już przygotowany, przyszedł dopiero dokument nowy, opatrzony pieczęcią, — nasz dokument i jego rozwój przypomina raczej dzieje dokumentu we wschodnich i północno - wschodnich Niemczech, gdzie, zdaje się, pierwotnie dokumentu wogóle nie było i dopiero późno, podobnie jak u nas, zjawia się on i znajduje zastosowanie.

Wszystko to, co wiemy o dokumencie na Zachodzie, pozwala nam wydać sąd ten o dokumencie w Polsce. Dawny zwyczaj prawny nie mógł znać dokumentu, wystarczała czynność prawna, dokonana

w formach przez prawo zwyczajowe przepisanych, wobec wymaganych świadków, których zeznanie miało wpływ decydujący w razie sporu czy wątpliwości.

Pytanie jednak, czy wieki wcześniejsze były u nas rzeczywiście pozbawione zupełnie spisywania czynności prawnych? Oczywiście może być mowa jedynie o okresie, kiedy pismo było już w Polsce znane, jak i zapewne wyłącznie w tych wypadkach, kiedy jedną ze stron była instytucja kościelna. Trudno przypuszczać, by np. w XI w. czynności prawne między świeckimi dawały assumpt do spisywania ich, choćby w najbardziej prymitywnej formie, jeżeli takie wypadki i w XIII w. należą do zjawisk bardzo rzadkich. Prawdopodobieństwo, by władcy polscy wystawiali głęboko w XI w. dokumenty, jest nadzwyczaj małe, — tem mniejsze jest jeszcze, by mógł wogóle istnieć dokument prywatny.

Ale jeżeli nie było dokumentu, to nie można wykluczać, by biskupstwa czy opactwa nasze nie posiadały zapisek mniej czy więcej dokładnych, a ujętych w pewne mniej lub więcej ustalone formy. Taki zwyczaj spisywania t. zw. notatek aktowych, bądź to na osobnych ćwiartkach pergaminu, co je częściowo upodabniało z dokumentami, bądź też w osobnych księgach, bądź wreszcie na pustych kartach kodeksów liturgicznych czy innych rękopisów, był szeroko rozpowszechniony w X, XI i XII w. w Europie na północ od Alp, zwłaszcza w Niemczech. Nie można przeto wykluczyć, że i w Polsce mogły istnieć tego rodzaju zabytki, oczywiście w dużo skromniejszych rozmiarach, jako że instytucje kościelne polskie były dużo młodsze, niż np. niemieckie, jakoteż żyły w dużo prostszych i prymitywniejszych warunkach. Że mogły one istnieć, na to mamy szereg poszlak i wskazówek. Taką notatką aktową jest zapiska odnosząca się do poświęcenia bazyliki w Strzelnie, że spisem relikwji[1]), zbiorem takich zapisek jest t. zw. Album miechowskie[2]), takimi mogły być niektóre dokumenty spisane w formie objektywnej[3]). Znana zapiska lusowska pomieszczona była na pustej karcie starego kodeksu[4]), — dwie takie zapiski ogłosił I. K. Kochanowski z kodeksu katedry płockiej[5]), dwie inne, jeszcze z pierw-

[1] Ul. 118, 5.

[2]) KDMP. II. 376; cf. W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami p. 256 (56) i nast.

[3]) Np. Schirmacher, Urkundenbuch, n. 1, z r. 1139; KDMP. I. 2, z r. 1191; KDWP. III. 2021, z r. ca 1192; KDKK. I. 16, s. a.

[4]) KDWP. I. 8.

[5]) KDMaz. I. 218, 219.

szej połowy XII w., jakkolwiek nie charakteru prawnego, ale w formie dla takich zapisek ulubionej, znajdują się w innym rękopisie tejże katedry [1]). Taki kodeks z XI w. „w którym na pustych stronach zapisane były darowizny pierwszych Bolesławów i różnych panów na rzecz klasztoru do którego książka ta należała", okazywał w r 1817 swym słuchaczom J. Lelewel w Uniwersytecie warszawskim. Niestety R. Hube, który podaje nam tę wiadomość, nie potrafił po prawie pięćdziesięciu latach nic dokładniejszego powiedzieć o tym niewątpliwie ciekawym zabytku. Zdaje się, że zapiski te były spisane nie w formie subjektywnej lecz objektywnej, bo przyrównuje je R. Hube do t. zw. Albumu miechowskiego, i dodaje, że „były to może pierwsze zaznaczenia darowizn, pochodzące z czasów, w których tego rodzaju czynności załatwiały się jeszcze bez pisma [2])", t. j. bez dokumentu. Częściowo, z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem, dają się takie zapiski wydobyć z późniejszych dokumentów, polskich lub też papieskich, XII i XIII w., którym mogły służyć jako materjał. W. Kętrzyński [3]), A. Małecki [4]), Wł. Semkowicz [5]) próbowali z różnych dokumentów wydobyć szczątki takich, dziś już zaginionych zapisek, a kryje się ich jeszcze niewątpliwie cały szereg w innych dokumentach, nie zbadanych dotąd dostatecznie, jak niektóre dokumenty jędrzejowskie, koprzywnickie, staniąteckie i inne. Że takie zapiski, w większej ilości i w szerszym niewątpliwie zakresie istnieć musiały niegdyś, na to mamy prócz dowodów powyższych jeszcze następujące wskazówki. Liczne dokumenty pierwszej połowy XIII w. zawierają prócz swej właściwej treści prawnej także nie rzadko obszerniejszą część historyczno-narracyjną, sięgającą czasami swem opowiadaniem i sto i więcej lat wstecz. Tak np. biskup płocki Gedko wystawiając między r. 1206 a 1227 dokument w sprawie pewnych dóbr katedry płockiej, przedstawia zarazem całą historję tych dóbr w związku z dziejami własnej rodziny. Opowiadanie zaczyna się od pradziada Gedkowego Wojsława, który żył, jak wiadomo, w końcu XI i początku XII w., od dziejów jego pierwszej nienazwanej z imienia żony córki Kiełcza (który był zatem prapradziadkiem

---

[1]) M. Berson, Księgozbiór katedry płockiej, tabl. 7.

[2]) R. Hube, Prawo polskie XIII w. p. 115, uw. 4.

[3]) W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami, p. 235 — 243 (35 — 43), 244 — 265 (44 — 65), 303 i nast. (103).

[4]) A. Małecki, W kwestji fałszerstw, p. 418 i nast., p. 427 i nast., p 445 i nast.

[5]) Wł. Semkowicz. Nieznane nadania, p. 75, 76; Przyczynki dyplomatyczne, p. 12, 13, 52 i 53.

Gedki i urodzić się musiał koło połowy XI w.), a matki dziadów biskupa, Janusza i Trojana. Z drugiego małżeństwa Wojsława z Dobiechną, córką Kiljana, nie było potomstwa. Ta Dobiechna otrzymała od męża pewne majątki, które przekazała kościołowi P. Marji w Płocku. Kiedy się to stało, nie można dokładnie określić, w każdym razie miało to miejsce zanim Werner został biskupem, zatem przed r. 1156, — sądząc z czasów w których żyć mogła Dobiechna, zapewne znacznie wcześniej [1]). Otóż trudno przypuścić, by dokładne dane tego dokumentu, sięgające głęboko w wiek XI, mogły być zaczerpnięte z żywej tradycji rodzinnej czy katedralnej, — raczej sądzić należy, że opierać się one muszą na zapiskach płockiego kościoła. Istnieje dokument Konrada mazowieckiego dla Strzelna, spisany w formie objektywnej opatrzony pieczęcią książęcą, ale pozbawiony daty, — B. Ulanowski i J. K. Kochanowski kładą go między lata 1216 i 1217, gdy M. Perlbach i I. Zakrzewski dają mu datę o przeszło dziesięć lat późniejszą. Mowa jest w nim o pewnej darowiźnie, którą uczynił Bolesław książę mazowiecki, syn Mieszka Starego, na rzecz klasztoru w Strzelnie. Otóż Bolesław zmarł w r. 1195, — darowizna zatem musiała być może nawet na szereg lat przedtem zrobioną. Mieszko Stary po śmierci syna, zatem między r. 1195 a 1202, potwierdza tę darowiznę, jak również przez dwu z imienia nazwanych swych wysłańców określa granice posiadłości [2]). I tu zatem mamy do czynienia z opowiadaniem rozlicznych faktów natury prawnej, sięgających kilkadziesiąt lat wstecz, a opisanych tak szczegółowo, z tak dokładnem wymienieniem osób, że bez zapiski, bez notatek współczesnych, trudno sobie wyobrazić, by mogły być znane i zapamiętane po upływie lat dwudziestu czy trzydziestu. Tego rodzaju dokumentów jest cały szereg, głównie z pierwszej połowy XIII w.[3]). I jeszcze jedna uwaga: z pośród zabytków historycznych XIII w., zajmuje jedno z najpierwszych miejsc, głównie pod względem interesu jako źródło do naszych dziejów gospodarczych i społecznych, t. zw. księga henrykowska, napisana koło r. 1270. Jest to historja założenia w r. 1227 klasztoru w Henrykowie, dzieje rozwoju jego majątkowego uposażenia, „qualiter, quando et a quibus sint devolute". Autor daje po ko-

---

[1]) Ul. 150. 1.; KDMaz. I. 125.

[2]) KDWP. I. 125.

[3]) Cf. KDKK. I. 34 (Bolesław Wstydliwy dla Sieciechowa, 1252, gdzie wymieniono darowizny Sieciecha, Piotra, Henryka i t. d.), 61; KDP. I. 15; II. 13 (gdzie Konrad mówi o darowiznach Bolesława Krzywoustego); KDMP. I. 14. 93; II. 380, 422; Ul. 123. 10, 177. 7, 287. 1; KDWP. I. 125, 136; KDMaz. I. 273, 378, 382 i t. p.

leji historję każdego źrebia, każdego gospodarstwa, każdej wsi, na przestrzeni paru mil kwadratowych wokół klasztoru. Rzecz swą przeplata dokumentami, — nie ulega wątpliwości, że wiele rzeczy zna z opowiadania, wiele rzeczy widział, wielu spraw dotykał się osobiście. Ale mimo to wszystko trudno przypuścić, by wszystko to, co w księdze nie jest dokumentem, a tylko opowiadaniem, o kupnach, sprzedażach, zamianach, dzierżawach i darowiznach, i t. p., mogło pochodzić z tradycji ustnej i autopsji autora. Są to tysiące szczegółów zestawionych systematycznie, których umysł ludzki nie byłby w stanie z taką dokładnością zebrać i ugrupować z pamięci. Autor księgi henrykowskiej poza dokumentami z archiwum klasztornego i dużą osobistą znajomością spraw majątkowych klasztoru musiał mieć przed sobą pewien materjał pisany, coś w rodzaju „libri traditionum", który wyzyskał w swej pracy. Na podobnej podstawie powstały analogiczne dzieje innych klasztorów, np. w Benediktbeuren, Ebersberg, Scheyern, Berchtesgaden, — i one miały za podkład księgi tradycyjne, i z temi księgami są te historyczne prace w ścisłym związku. Zapewne jakiś podobny zbiór zapisek aktowych służył też autorowi przy pracy nad księgą henrykowską [1]).

Jeżeli powyżej powiedziałem, że jeszcze w pierwszej połowie XIII w. spotykamy nie rzadko dokumenty, sięgające swem opowiadaniem historycznem głęboko w czasy ubiegłe, podające wiadomości o faktach natury prawnej lub historycznej, dawno przebrzmiałych i nie mających już żadnego znaczenia bezpośredniego, zaznaczające imiona osób dawno zmarłych, przynoszące ciekawe szczegóły historyczne czy genealogiczne dla wieku XII a nawet XI, — to trzeba też tu podkreślić, że w drugiej połowie XIII w. takich dokumentów już prawie nie ma, należą w każdym razie do rzadkości. Tłumaczyłem, że w opracowaniu tych dokumentów musiano się opierać na dawniejszych zapiskach kościelnych czy klasztornych, które zużytkowywano przy redagowaniu tych dokumentów. Pytanie nasuwa się zatem, na które należy odpowiedzieć, dlaczego zwyczaj taki miał jeszcze zastosowanie w pierwszej połowie XIII w., dlaczego w drugiej jego połowie wyszło to z użycia? Bo oczywiście samem tylko zaprzestaniem spisywania aktów-notatek, samem wyczerpaniem się tego materjału zapiskowego, nie da się to zjawisko wytłumaczyć ani objaśnić. Mówiłem już, że zapiski aktowe były powszechnie dziełem odbiorcy, — jego interesem było zapisać i opisać

[1]) Zagadnienie powyższe wydaje mi się dość ważnem i interesującem, by mu była poświęcona specjalna praca. Jak słyszę, w zbliżonym zakresie rozpatrywał ten zabytek jeden z uczestników seminarjum prof. Wł. Semkowicza w Krakowie.

akcję prawną, zanotować imię sprawcy czynności prawnej, sporządzić listę świadków. Dopóki książęta czy biskupi nie posiadali własnych zorganizowanych kancelarji, dopóki w ogóle dokument był zjawiskiem wyjątkowem, opracowanie dokumentu, jego dyktat, jak i jego strona zewnętrzna były przeważnie dziełem odbiorcy. Odbiorca dokonywał największej części pracy przy dokumencie, kiedy wystawcy pozostawało nie rzadko tylko przyłożenie pieczęci. Skoro zaś odbiorca wpływał w najszerszej mierze na powstanie dokumentu, to miał on również możność przedstawienia w przygotowanym przez siebie dokumencie nie tylko przebiegu współczesnej czynności prawnej, ale niejednokrotnie także i interesujących go osobiście dziejów poprzednich objektu prawnego, bądź to na podstawie materjału dokumentowego, bądź też aktowego, który posiadał w swem archiwum, a którego nie posiadał, którym się nie interesował, ani nie miał powodu się interesować wystawca. Stąd też kiedy od połowy XIII w. zaczynają się u nas szybciej i lepiej organizować kancelarje, kiedy udział odbiorcy w pracy nad dokumentem zaczyna się równie szybko cofać, znika i z dokumentów ta, tak zresztą cenna i interesująca, ich historyczna narracyjność. Wystawcy, czy jego kancelarji, zależało przedewszystkiem na dokładnem opisaniu samej czynności prawnej, jak i na zaznaczeniu udziału osób w niej zainteresowanych, poprzednie dzieje przedmiotu czynności prawnej, osoby, które niegdyś w tych sprawach brały udział, były mu w przeważnej mierze zupełnie obojętne. Oczywiście i materjały, którymi w tych sprawach mógł z wszelką łatwością rozporządzać odbiorca, mogły być dostępne wystawcy, jego kancelarji czy pisarzowi, tylko w pewnych, ograniczonych wypadkach. Zmianę tę zatem tłumaczę radykalną zmianą w zakresie samego dokumentu, upadkiem udziału odbiorcy w pracy nad dokumentem, na korzyść udziału wystawcy. Prawie zawsze badania pozwalają połączyć tę historyczną narracyjność tej kategorji dokumentów z dyktatem odbiorcy, tak iż możemy uważać ją za pewnego rodzaju cechę charakterystyczną. Dalszy wniosek, który z tego stosunku wypływa, to stwierdzenie, że przeważnie materjałem dla tego rodzaju historycznych opowiadań w dokumentach będą zapiski aktowe, które znajdować się musiały w posiadaniu rozmaitych instytucyj kościelnych, biskupów i klasztorów. Stanowiły one w okresie początkowym dokumentu, jak i w poprzedzającym dokument, jeden ze sposobów, częściowo zapewne jedyny sposób, utrwalenia w piśmie zdziałanej czynności prawnej. Wartość takiej zapiski aktowej polegała jedynie na utrwaleniu w pamięci samego faktu i jego okoliczności,

jak wreszcie na wykazaniu świadków, przy pomocy których można było, o ile byli przy życiu, sam fakt stwierdzić i ustalić.

Zapewne też wyrabiający sobie następnie stanowisko prawnego dowodu dokument, obok zapiski, będzie początkowo również raczej przypomnieniem faktu, niż pełnem świadectwem. Dzieje ewolucji od początków do stanowiska prawnego dowodu są nam, niestety, mało znane. Tu można tylko ogólnikowo stwierdzić, że dokument książęcy posiada niewątpliwie już w drugiej połowie XIII w. wartość pełnoprawnego świadectwa [1]). Brak nam jednak dostatecznego materjału, by ocenić, jak głęboko wstecz przed połową XIII w. można cofnąć datę osiągnięcia przez dokument tego stanowiska, jak również brak nam wskazówek dla pewniejszego określenia wartości prawno-dowodowej dokumentu wcześniejszego.

Bądź co bądź jest dokument polski instytucją przeniesioną dość późno z gruntu zachodnio-europejskiego na niedostosowany do niej teren polski.

Nie znaczy to bynajmniej, by w czasach przed połową wieku XII, w okresie, z którego nie posiadamy zabytków dyplomatycznych polskich, dokument w Polsce był rzeczą zupełnie nieznaną. Przewidywać musimy, że od czasu przyjęcia chrześcijaństwa przez Polskę, musiał mieć przedewszystkiem kościół polski pewne zetknięcie z dokumentem. Można jednak sądzić, że tą drogą nie wywarł on większego wpływu na przyswojenie tej instytucji w kraju bardzo mało jeszcze przystosowanym do warunków cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Przy zakładaniu biskupstw w Polsce, naprzód w Poznaniu, następnie przy organizowaniu kościoła polskiego w latach 999 i 1000, można sądzić, że katedry polskie otrzymały odpowiednie dokumenty papieskie, a zapewne i cesarskie. Toż samo tyczy się późniejszych fundacji XI w. Zapewne też i niejedno pismo papieskie, omawiając pewne sprawy kościelne, wpłynęło do rąk poszczególnych biskupów. Czy jednak Mieszko I, a nawet Bolesław Chrobry czuli potrzebę ustalenia swego, niewątpliwie bardzo doniosłego, udziału w zakładaniu biskupstw, bo tyczącego się zapewnienia materjalnych podstaw istnienia kościoła i duchowieństwa, za pomocą pisma, dokumentu, należy bardzo wątpić. Żeby w takich warunkach dokumenty mogły być wystawione ze strony monarchów polskich, musiałaby istnieć świadomość, że dokument taki ma służyć w przyszłości jako dowód prawny, — w co jednak trudno jest uwie-

[1]) Cf. Rozdział IV, p. 139 i nast.

rzyć. Chyba byśmy przyjęli chęć formalnego naśladowania ze strony Bolesława Chrobrego tego, co robił np. cesarz, kiedy zakładał biskupstwa. Nie wykluczając możliwości tego rodzaju formalnego naśladownictwa, widziałbym jednak w tem tylko wpływ zewnętrzny, etykietalny, taki, jakim naśladowali Bolesław Chrobry czy Stefan węgierski dwór cesarski w tylu innych wypadkach, w ceremoniale dworskim, w stroju, w formach korespondencji, w protokole przyjmowania i przesyłania poselstw, i t. p. Mogły by im i w tem przyświecać względy etykiety i ceremoniału, trudnoby było jednak wierzyć, by z wystawieniem dokumentu mogła była być złączona myśl określenia na piśmie zdziałanej czynności prawnej i stworzenia tem samem jej wiarogodnego świadectwa. Czy taka idea mogła się zrodzić w Polsce w r. 1000, w otoczeniu Bolesława Chrobrego, próżnoby było się zastanawiać, — sądzić raczej należy, że Gaudentemu i innym biskupom polskim wystarczały dokumenty Sylwestra II, względnie Ottona III. Wystarczało im zapewne i to, co wydzielił im swym rozkazem Chrobry, jako uposażenie. Jeżeli zaś uposażenie ówczesne założonych biskupstw zostało spisane, to raczej w formie zapisek, niż dokumentu, nie biorąc tu pod uwagę możliwości włączenia sprawy uposażenia w dokumenty papieskie czy też cesarskie.

To też nie ma śladu, by którekolwiek z naszych biskupstw, nie tylko pierwotnych, ale i późniejszych przechowało jakiekolwiek pierwotne polskie dokumenty. Prawda, że nie przechowały się w archiwach naszych żadne z tego czasu dokumenty papieskie, które musiały przecież istnieć. Wiemy również, że ani jedna instytucja klasztorna benedyktyńska, zarówno z tych, które założono jeszcze w XI w., jak z tych które powstały w początkach XII w. nie przechowała dokumentów fundacyjnych, ani też żadnych dokumentów książąt, którzy musieli przecież brać czynny udział przy ich tworzeniu. Nie posiadamy śladu takich dokumentów, a w poszczególnych wypadkach możemy co najwyżej stwierdzić, że istniały jedynie pewne zapiski, tyczące się ich uposażenia. Jest to bądź co bądź rzeczą zastanawiającą, że po kilkunastu instytucjach kościelnych, jak biskupstwa i opactwa, które powstały do końca rządów Bolesława Krzywoustego, nie pozostało absolutnie nic, ani w postaci oryginałów, ani kopji, ani takich śladów, któreby dowodziły istnienia dokumentów. Jeżeli katedra krakowska przechowuje po dziś dzień w swej bibliotece rękopisy, które były niewątpliwie jej wła-

snością już koło połowy XI w. [1]), to przecież nie posiada ona przez okres przeszło całego następnego wieku dokumentów. Na darowiznę kasztelanji chropskiej przez królowę Judytę, zatem dla faktu już z końca XI w. nie przechował się dokument, chociaż dar tak znaczny mógłby być już w tym czasie uwieczniony nawet dokumentem. Zdaje się jednak, że obdarowane biskupstwo zapisało ten fakt tylko w formie krótkiej notatki, może nawet nekrologicznej, której odblask znajdujemy w zapisce Kalendarza krakowskiego [2]). Dokumentu zapewne nie było, — a w początkach jeszcze XIII w. spisuje katedra inne swe sprawy w formie dokumentu, na podstawie dawniejszych notatek i zapisków, sięgających początków XII w. [3]).

Z obserwacji tych raczej należy sądzić o zupełnym braku w XI w. dokumentów polskich, niż łudzić się tem, że dokument był w Polsce rozpowszechniony i jedynie wskutek przewrotów i walk zaginął do szczętu.

Czasami jako dowód istnienia dokumentów w pierwotnej Polsce są wysuwane argumenty: istnienie dokumentów w XI w. na Węgrzech i w Czechach, istnienie zabytku, znanego pod nazwą „Dagome iudex", świadczącego rzekomo o używaniu w Polsce już w końcu X w. formy dokumentu, pismo Władysława Hermana dla katedry bamberskiej, list biskupa Lamberta, wreszcie wiadomość Długosza o istnieniu dokumentów w XI w.

Nie ulega wątpliwości, że na Węgrzech i w Czechach trafiały się już w XI w. dokumenty. Nie zajmując się tu sprawą może tam silniejszych niż u nas wpływów zachodnich, trudno byłoby wierzyć, by te nieliczne zabytki były śladem i dowodem rozwiniętego i szerokiego stosowania dokumentu. Wiemy, jak słabo jest rozpowszechniony dokument nawet między potężnymi świeckimi książętami niemieckimi w pierwszej połowie XI w., trudno więc przypuścić, by znalazł on szersze pole na Węgrzech i w Czechach [4]). Może już w drugiej połowie

---

[1]) I. Polkowski, Katalog rękopisów kapit. katedry krakowskiej, nr. 140 z notatką ręką XI w. o biskupie Aaronie.

[2]) MPH. II. p. 940.

[3]) Cf. pass. W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami XII w.; A. Małecki, W kwestji fałszerstw.

[4]) Co się tyczy czasów Stefana, to wyżej już, p. 117, wyraziłem mą opinję o możliwości naśladownictwa formalnego, natury raczej etykietalnej. Wśród zresztą tych najstarszych zabytków dużo jest takich, których autentyczność częściowo jest od dawna już nieuznana lub bardzo wątpliwa. Cf. I. Szentpétery, Magyar oklevéltan, p. 37 nast.

XI w. częstsze stosowanie dokumentu, w formie oczywiście bardzo niedoskonałej i zapewne z bardzo słabą świadomością jego prawnego znaczenia, mogło się zdarzać. Z tem oczywiście zastrzeżeniem, że szybsze przenikanie formy dokumentu do Czech czy Węgier nie może świadczyć o procesie równie szybkiego przenikania go do Polski. Sam fakt, że tam przechowała się garstka takich zabytków, gdy w Polsce ich nie znajdujemy, dowodziłby, że proces tego przenikania do nas odbywał się wolniej i z większemi trudnościami. Na Czechy czy na Węgry wywierały silniejszy wpływ Bawarja z Ratyzboną i Passawą, posunięte w samych nawet Niemczech bardziej w zastosowaniu dokumentu, — na terenie Czech mogły tu odgrywać rolę związki kościelne z Moguncją, na terenie Węgier byłyby może do wzięcia pod uwagę wpływy włoskie i dalmatyńskie z rozwiniętym znacznie dokumentem.

Trudno by było się zgodzić, by zabytek „Dagome iudex" był świadectwem czy też śladem najdawniejszego polskiego dokumentu. Nie zdaje mi się, by można się było zgodzić na dedukcje M. Łodyńskiego [1]), że jeszcze w końcu XI w. istniał taki dokument w archiwach papieskich. Interpretacja słowa „tomus", jak i wyrażenie „sub Iohanne XV papa" budzić muszą poważne wątpliwości. Nie przecząc, że tomus może znaczyć także dokument papyrusowy, sądzę raczej, z zestawienia powyższego, że Deusdedit czerpał swą wiadomość z tomu (i to chyba już nie papyrusowego) regestrów Jana XV. Ale jeżeli Deusdedit czerpał z regestrów papieskich, to tekst, który mu służył, był regestracją pisma papieskiego, tyczącego się darowizny Dagome i Ody. Podłożem takiego pisma, jak wynika z treści, mógł być dokument, list, ustne oświadczenie osobiste darczyńcy, oświadczenie wysłanych posłów, relacja legata papieskiego, — ale nie można twierdzić, by musiał być nim dokument. Mamy zatem szereg możliwości, z których dokument muszę uważać za jedną tylko, i to za równie mało prawdopodobną, jak osobistą podróż do Rzymu Mieszka i Ody z synami. Jeżeli M. Łodyński twierdzi, że tomus znaczy tu tyle, co dokument spisany na papyrusie, to trudno przypuścić, by Mieszko używał w Polsce papyrusu, nie znanego już od wieków na północ od Alp. Chyba by przyjąć, że pojechał z całą rodziną do Rzymu, i że tam, przy pomocy kancelarji papieskiej sporządzono taki dokument. Ale i w Rzymie, w kancelarji papieskiej,

---

1) M. Łodyński, Dokument „Dagome iudex", p. 7 — 12. Cf. także B. Stasiewski, Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens, Breslauer Studien zur hist. Theologie. Bd. XXIV. p. 41, 42.

papyrus już zaczyna wychodzić z użycia, staje się rzeczą rzadką, — a nie przypominam sobie, by współcześnie we Włoszech i Rzymie był używany, poza kancelarją kurji. Dlatego też wydaje mi się najmniej prawdopodobnem, by tekst „Dagome iudex" mógł się opierać o dokument księcia polskiego X w. Ten zabytek, tak ważny i tylekroć razy omawiany w literaturze, nie może być dowodem nawet wyjątkowego użycia dokumentu za czasów Mieszka I [1]).

Wymienione powyżej pisma Władysława Hermana czy Lamberta są listami. Nie ulega wątpliwości, że są one szczątkami dużo obszerniejszej korespondencji, którą prowadzono nawet w tych, tak odległych czasach. W początkach XII w. Anonim Gall cytuje w swej kronice parę przykładów listów. Co prawda będą one pomysłu samego kronikarza, ale dowodzą, że prowadzenie korespondencji nie było rzeczą wyjątkową [2]). Ślady jednak istnienia listów nie mogą być świadectwem rozpowszechnienia dokumentu. Również wiadomość Długosza o dokumentach XI w. [3]) nie posiada wartości, — jak słusznie stwierdza Wł. Semkowicz, Długosz „raz jedynie powołuje się na autopsję dokumentu XI w.", na rzekomy dokument biskupa krakowskiego Lamberta-Suły z r. 1063 dla kościoła w Kazimierzy Małej, który zresztą jest późnym falsyfikatem, opartym zapewne na współczesnej zapisce [4]).

Ale dość powszechna opinja sądzi, że brak najdawniejszych dokumentów w Polsce jest rezultatem ich zatraty w licznych wojnach i przewrotach. Była reakcja pogańska po Mieszku II, był najazd czeski z r. 1038, były zamieszki za Bolesława Śmiałego, były wojny domowe, liczne napady czeskie, pomorskie, pruskie, ruskie, Połowców i t. d. Była wreszcie Polska „drewniana", która się często paliła. I do tej argumentacji należałoby dodać pewną dozę krytycyzmu. Zapewne reakcja pogańska i najazd Brzetysława, który dotknął takie ośrodki, jak Kraków i Gniezno, musiały przyczynić się do znacznych strat materjalnych, potwierdzonych zresztą źródłami, nie wytraciły jednak wszystkiego. Może zaginęły wtenczas dokumenty fundacyjne Sylwestra II i Ottona III, jak i zawiązki archiwów katedralnych. Wiemy jednak, że prze-

---

[1]) S t. Z a k r z e w s k i, Najstarsza bulla dla Polski, Ach. Tow. Nauk. II. t. I.

[2]) S t. K ę t r z y ń s k i, Na marginesie „Genealogji Piastów", PH. IX. 1931, p. 184, 185.

[3]) J. D ł u g o s z, Vitae episcoporum Crac., p. 387; K. M a l e c z y ń s k i, O kanclerzach, p. 29.

[4]) W ł. S e m k o w i c z, Przyczynki dyplomatyczne, p. 43, 51.

chowały się w Polsce początki roczników, zostały żywoty św. Wojciecha, przechował się zapewne kodeks trewirski Egberta, zanim poszedł na Ruś, może rękopis Matyldy, ofiarowany Mieszkowi II. Przechowała się również włócznia św. Maurycego. Nie długo potem tworzą już katedry polskie swe biblioteki i skarbce, — przechowały one do dziś dnia zabytki, które częściowo przynajmniej pozostają w ich władaniu od drugiej połowy XI w. Katalog biblioteki katedralnej krakowskiej z r. 1110 wymienia prawie pół setki rękopisów. Inwentarz skarbca tej katedry z lat 1101 i 1110 jest wcale bogaty: skarbiec i biblioteka musiały powstać na wiele lat przed ich inwentaryzacją. Toż samo można powiedzieć o zbiorach innych katedr, choćby Gniezna czy Wrocławia. W każdym razie biblioteka i skarbiec katedry krakowskiej przetrwały wiek XI, a zapewne i następny, bez katastrof, poza zużyciem czy kradzieżą, jak się wyraża inwentarz z r. 1101 „ne quis clericorum vel custodum posset aliquid subtrahere [1])". Jeżeli zatem taka katedra krakowska mogła zachować w początkach XII w. tyle rzeczy zebranych jeszcze w XI w., jeżeli z tych zabytków pewna ich część istnieje po dziś dzień, to dlaczego również cenne jak skarbiec i rękopisy dokumenty miały zaginąć bez śladu? Tłumaczenie tego mogłoby być jedynie takie, że albo instytucje te nie posiadały w ogóle w owym czasie zabytków archiwalnych, albo też, że dokumenty, znikomo nieliczne, a nieużywane i bez praktycznego zastosowania, zaginęły do szczętu. Taka zatrata tyczyłaby się w pierwszym rzędzie pierwotnych dokumentów fundacyjnych, dalej niezbyt licznych zapewne późniejszych pism papieskich, mających może częściowo raczej osobiste, dla pewnych biskupów, znaczenie. Ale jeżeli pewne niedbalstwo w zakresie dokumentów papieskich dałoby się usprawiedliwić, to trudniej by było zrozumieć, dlaczego katedra krakowska nie przechowała żadnego dokumentu z XI i XII w., przed czasami Kazimierza Sprawiedliwego. Przecież przez sto lat od darowizny Judyty musiała uzyskać niejedną darowiznę od książąt czy osób prywatnych. Ale śladów takich dokumentów nie spotykamy ani tu, ani w innych współczesnych instytucjach kościelnych. Otóż w świetle powyższych rozważań będzie zjawisko to bardziej zrozumiałe, jeżeli przyjmiemy, że dokument w Polsce drugiej połowy XI w., czy nawet pierwszej XII w. był rzeczą tak rzadką, że można go uważać za

---

[1]) MPH. I. 376, 377. Cf. T. Trzciński, Katalog rękopisów bibljoteki kapitulnej w Gnieźnie, Rocznik Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, t. XXXV, gdzie jest kilka rękopisów starszych niż w. XII, gdzie przynajmniej dwa, Evangelistarium praskie i Tripartita, należą do bibljoteki od końca XI w.

nieistniejący. Jeżeli nawet bywały wypadki spisywania czynności prawnej, to przy ograniczonej wartości i zastosowaniu dokumentu, nie istniała potrzeba gromadzenia i przechowywania tych pism. Miało to miejsce zarówno w katedrach jak i w klasztorach benedyktyńskich, które nie przechowały nam prawie pomników dokumentów z przed połowy, a częściowo i końca XII w. Raczej więc zupełny prawie brak dokumentów z tego okresu jest wynikiem ich nieużywania, niż by miał być następstwem jakiegoś kataklizmu, który zniszczył archiwa tych instytucji.

Dalej świadectwem powolnego przyswajania sobie instytucji dokumentu jest fakt tylko wolnego wzrastania u nas ilości dokumentów od połowy XII w. począwszy. Jeżeli każdy dziesiątek lat XIII w. wykazuje wzrost ilości znanych i zachowanych dokumentów, to jest to wyraźną wskazówką, że zastosowanie dokumentu zwiększa się i podnosi. Zjawisko to nie może być w związku z większym jakoby zatraceniem się dokumentów wcześniejszej daty, a mniejszem nieco późniejszych. Na terenie Niemiec, Francji, Włoch, Anglji czy Hiszpanji zachowało się przecież tysiące dokumentów, nie tylko z XII, XI czy X w., ale częściowo i dużo dawniejszych. Niewątpliwie, jeślibyśmy mieli dostateczną miarę porównania (możliwą tylko częściowo) moglibyśmy może stwierdzić, jaki może być współczynnik zatraty oryginałów np. X w. w porównaniu z XIII w., — to znaczy o ile bardziej pergamin, który przeleżał w archiwum trzysta lat więcej, był narażony na klęski pożaru, wilgoci, niedbałości, przenoszenia z miejsca na miejsce, robactwa, myszy i t. p. zużycia, niż pergamin o trzy wieki młodszy. Trudno jednak przypuścić, poza bardzo konkretnymi wypadkami (np. wiadomością o pożarze, który zniszczył całkowicie pewną instytucję kościelną), by na przestrzeni krótszych, np. dziesięcioletnich odcinków, dał się stopień zatraty czy zachowania wykazać. Nie można przyjąć, by z lat 1201 — 1210 zaginęło więcej dokumentów, niż z lat 1211 — 1220, a z lat 1221 — 1230 więcej, niż z następnego dziesięciolecia [1]). Jeżeli w obrębie takich dat widzimy progresywnie wzrastającą ilość dokumentów, to zjawisko to nie może być wynikiem tego, by współczynnik zatraty jednego dziesięciolecia był większy lub mniejszy od poprzedniego czy następnego, lecz musi być rezultatem zwiększającego się lub zmniejszającego się używania i zastosowania dokumentu. Cofając się coraz to bardziej wstecz, w wiek XII, dochodzimy wreszcie do tego mo-

---

[1]) Cf. p. 87, uw. 1.

mentu, kiedy nie ma już u nas zupełnie dokumentów, — odliczając możliwość zaginienia pewnych zabytków jeszcze wcześniejszych, musimy stwierdzić w obrębie prawie dwu stuleci zupełny brak zabytków dokumentowych i zupełny brak używania dokumentu. Spostrzeżenie to łączy się z obserwacją, powyżej już podaną, że jeżeli dokument, t. zw. prywatny, na Zachodzie zaczyna się późno odradzać na nowych podstawach, bo dopiero w XI w., to i w Polsce, najbardziej na wschód wysuniętej placówce zachodniej, w której urządzenia prawne były jeszcze bardzo pierwotne, dokument nie mógł się stać zjawiskiem bardziej powszechnem, jak wtedy dopiero, kiedy na Zachodzie dokument ten, przełamując prawne trudności, zaczął się stawać instytucją powszechniejszą,coraz to szerzej stosowaną.

Dokument w Polsce, przeniesiony z Zachodu, wciskał się do nas tymi sposobami i temi drogami, któremi przenikała do nas cywilizacja zachodnia, europejska. Jego przenikanie jest zatem pewnego rodzaju rozdziałem historji cywilizacji, jest historją wpływów kulturalnych Zachodu na pierwotne urządzenia polskie. Tą drogą będzie w pierwszym rzędzie kościół, z wszelkiemi odmianami bardzo rozwiniętego i zróżniczkowanego życia kościelnego. Wiemy jak wielkie zmiany przeszedł kościół w swem życiu wewnętrznem i w swej organizacji od XI do XIII w. Wiemy też, że urządzenia kościelne polskie, przystosowane do pierwotnych warunków życia, nie łatwo mogły dotrzymać kroku ewolucji spraw kościelnych na Zachodzie, wykazują też bardzo znaczne opóźnienie w porównaniu z Zachodem. Przez długi czas, bo głęboko jeszcze w XII i XIII w. element duchowny u nas zmuszony jest się zasilać dopływem sił obcych, przybywających do Polski dla pracy kościelnej czy klasztornej. Aaron, Otto z Bambergu, Anonim-Gall, Alexander czy Walter, wśród rzeszy innych, mogą tu być klasycznymi przykładami. Przynoszą oni ze sobą swe zdolności organizacyjne na polu kościelnem, przynoszą też cały szereg wartości kulturalnych, którymi, w miarę możności i sprzyjających warunków, promieniują wokół. Ale i duchowieństwo polskie odgrywa tu niechybnie również rolę czynnika cywilizacyjnego. Część tego duchowieństwa, zapewne już od dawnych czasów, pobiera nauki za granicą. Rozwój uniwersytetów i szkół we Włoszech i Francji pociąga nie jednego polaka, który z wykształceniem przywozi ze sobą elementy kultury zachodniej. Przykładami tu będzie może Jakób ze Żnina, a napewno mistrz Wincenty i Iwo. Ale już z XI w. znane są nam stosunki kościoła polskiego z centrami zachodniej kultury, jak Kolonja, Leodjum, Laon, St. Gilles, Ratyzbona, Bamberg.

Biskupi czy opaci polscy XI czy XII w. musieli dużo częściej, niż o tem mamy wiadomości, bywać za granicą, czy to w poselstwach, czy w interesach własnych kościołów. Z potężniejącem papiestwem musiały być również stosunki coraz to bardziej ożywione, i zapewne nie jeden dygnitarz kościelny polski drugiej połowy XI czy XII w. zetknął się z papieżem w Rzymie czy poza Rzymem. Toż samo można powiedzieć o legatach przyjeżdżających do Polski. Cudzoziemcy nawiedzają Polskę, polacy puszczają się także w dalekie podróże, do Włoch, Francji, Niemiec czy nawet Palestyny. Każde takie zetknięcie się musi wytwarzać szereg wzajemnych zainteresowań, szereg wpływów, które, może powoli, ale systematycznie, żłobią koryta dla cywilizacji w Polsce, w tym zaś zakresie drogę dla dokumentu. Dwór książęcy jest również ośrodkiem pewnej wyższej kultury, — Mieszko II, Kazimierz Odnowiciel, Zbigniew, czy pisząca modlitwy łacińskie księżna Gertruda dowodzą wyższego poziomu, — obce księżne, z Niemiec, Czech czy Węgier, mają swych kapelanów, jak i ściągają do swego otoczenia cudzoziemców. Od XII w. wreszcie przychodzą, jako poważny element cywilizacyjny, przynoszący nowe prądy z Zachodu, między innymi potrzebę oparcia prawnego stanu rzeczy na piśmie i dokumencie, obce narodowościowo zakony cystersów, przemonstratensów i in., jak i zrazu sporadycznie, następnie coraz to liczniej, napływająca fala obcych kolonistów. Wszystko to razem wpływa na przenikanie do Polski, przedewszystkiem w dziedzinę życia kościelnego i dworskiego, najrozmaitszych elementów życia i cywilizacji zachodniej. Rozkwit życia kościelnego, potęga i blask otaczające papiestwo, rozwijająca się znajomość i pogłębienie prawa, kanonicznego czy rzymskiego, muszą też, choćby powoli, oddziaływać na Polskę. Wpływ doktryn laońskich czy też rozpowszechnienie się w Polsce Tripartity dowodzą już w początkach XII w. narastania wpływów zachodnich. Między instytucjami obcego prawa czy obcego obyczaju, który wnika w ustrój pierwotnej Polski, znajduje się dokument, jeden może z najdonioślejszych wpływów obcych w zakresie prawa i cywilizacji, który możemy wyraźniej odczuć i wymierzyć. Fala przybyszy, zwłaszcza cysterskich, z Francji i Niemiec, nie pozwalając swym klasztorom tonąć w pierwotnych zwyczajach kraju, dążąc do oparcia swego istnienia na dokumencie, toruje mu drogę, duchowieństwo zaś świeckie, polskie i obce, od czasu Łęczycy, zdobywając sobie nowe i coraz to wybitniejsze stanowisko, wzmocnione opieką Rzymu, i wymaganiami prawa kanonicznego, zaczyna również przykładać większą wagę do dowodu pisanego, niż do ustnych zapewnień władców.

Szczegóły tego procesu przenikania instytucji dokumentu do układu pierwotnych stosunków polskich pozostaną nam zapewne na zawsze nieznane. Zapewne będą nam dostępne tylko najogólniejsze linje tego niezwykle ciekawego procesu. Ten charakter mieć też muszą uwagi powyższe, które możnaby oczywiście wzbogacić nie jednem jeszcze spostrzeżeniem. Temi drogami rodzi się powoli pożądanie posiadania wierzytelnego dowodu pisanego.

Samo jednak pragnienie czy dążność do posiadania dokumentu, chęć uzyskania dla niego wartości świadectwa, nie mogły być wystarczające. Idea taka, by się zamienić w rzeczywistość, musiała posiadać przedewszystkiem materjalną możność przemienienia się w formę dokumentu. Bez takich materjalnych czynników realnych, któreby usuwały trudności złączone z uzyskaniem takiego dokumentu, sprawa dokumentu błądziłaby jeszcze długo po manowcach, tworząc naiwne próby spisywania w formach wysoce nieudolnych spraw, które redagowane przez nieukwalifikowanych pisarzy, musiałyby się przyczyniać do opóźniania tego rozwoju, do wypaczania myśli przewodniej. Przykładów tego rodzaju nieudolnych prób jest w tym okresie wszędzie sporo, nie brak ich i w Polsce. Dowodzą one lepszych chęci, niż sił i środków. Ale na Zachodzie już rychło, bo od końca XI w., widzi się dążność do zdobycia dla dokumentu w jego praktycznem tworzeniu właściwej mu formy zewnętrznej i wewnętrznej, ujętych w pewne teoretyczne zasady. Życie wymaga form i szablonów, ułatwiających pracę, usuwających trudności, dążących do ustalonej jednolitości, stawiających w miejsce indywidualnego traktowania sprawy pewne wzory, mniej lub więcej ujęte w ramy zasad i przepisów. Pomijam tu sprawę formy zewnętrznej: stwierdzić wystarczy, że w tej dziedzinie nie poszedł dokument polski w ślady ani dokumentu królewskiego niemieckiego, ani papieskiego, choć z tym ostatnim wzorem musiało się stykać duchowieństwo polskie względnie najczęściej. Proste formy zewnętrzne naszego dokumentu oparły się raczej na wzorze t. zw. dokumentu prywatnego. Ale dużo ważniejszem niewątpliwie dla współczesnych zagadnieniem musiało być nie tyle jak ingrossować dokument, ile jak go ułożyć, jak go zredagować. Zasady i wzory, jak ułożyć dokument, jaki porządek nadać poszczególnym jego częściom, jakich użyć wyrażeń i zwrotów dla spraw, które miały być jego treścią, przełamywały największą trudność techniczną, jak i czyniły z takiego pisma coś, co było uporządkowanem odbiciem zdziałanej czynności prawnej. Takie pismo stawało się już nie tylko pożytecznem przypomnieniem faktu, który miał miejsce, lecz mogło budzić pewne większe zaufanie, niż zwykła

notatka aktowa. Skoro zaś za wzorem Zachodu znalazł się autorytet, który nadał takiemu pismu mniejszy czy większy stopień wiarogodności, były przełamane trudności, które wynikały z dawnego systemu bezdokumentowego. Dla wewnętrznej strony dokumentu zdziałały to artes dictandi i formularze. Wiemy już dziś, że Polska korzystała z takich zagranicznych wzorów, formularzy, przynajmniej od początków XIII w. [1]), wiemy też, że pisarze polskich dokumentów już w XII w. byli obznajomieni za wzorem pisarzy zachodnich z t. zw. cursus'em [2]). Tą drogą przezwyciężano trudności, które stawiało niedoświadczenie, brak wyrobionych pisarzy, brak zorganizowanych miejsc spisywania dokumentów, kancelarji.

Takie formy, wyrabiające się drogą praktyki, następnie i drogą teorji, stają się podstawą dla tak potężnego rozwoju dokumentu późniejszego średniowiecza, stają się też podstawą dla dokumentu polskiego. Niewątpliwie, tak u nas, jak gdzieindziej, mieszają się ze sobą najrozmaitsze wpływy i najrozmaitsze wzory, i krzyżują się one ze sobą, zwłaszcza w okresie XII i XIII w. Niestety, drogi, któremi wzory te dostają się do Polski są nam zupełnie nieznane, a zakres i charakter używanych wzorów, przy obecnym stanie nauki [3]), nie może nam dać jasnego obrazu. To ciekawe zagadnienie, częściowo dyplomatyczne, częściowo zaś objaśniające nas o wpływach cywilizacji zachodniej na życie polskiego średniowiecza, będzie zapewne jeszcze długo czekać na zbadanie i wyjaśnienie. Za fakt jednak nie ulegający wątpliwości należy uznać, że wpływy te, rosnące w miarę wzrostu, znaczenia, wartości i zastosowania dokumentu w Polsce, przyczyniały się do coraz to bardziej uregulowanych stosunków na polu dokumentu, do ustalania się jego form, do tworzenia się wreszcie stalszych czy stałych miejsc spisywania dokumentów, posiadających określoną wartość prawną i ustaloną kompetencję.

Wpływ form czy zasad obcych formularzy nie może być oczywiście wykluczony także i poza wiekiem XIII, lubo jest on mniej doniosły, raczej już powierzchowny, wobec ustalonych zasad, na których oparło życie, zwyczaj czy prawo, używanie i stosowanie dokumentu. Dokument w Polsce, jeżeli jeszcze pod względem swych form jest w za-

---

[1]) Cf. R. Taubenschlag, Proces polski; tenże, Formularze czynności prawnych; K. Maleczyński, Wpływy obce, pass.

[2]) Cf. F. Pohorecki, Rytmika kroniki Galla - Anonima, p. 117 i nast.; K. Maleczyński, Wpływy obce, p. 26 i nast.

[3]) Cf. Rozdział VII.

wisłości, pośredniej czy bezpośredniej, od wzorów i wpływów obcych, opiera się jednak w swych zasadniczych częściach, w kontekscie, na wyrobionych, wypracowanych i zwykle ustalonych wzorach własnych, — opiera się na urobionym drogą tradycji języku prawnym, na stałych zasadach, których trzymano się nie tylko przy czynnościach prawnych, ale i przy opisywaniu ich, w kancelarjach i biurach.

Te kancelarje, stałe i zorganizowane miejsca spisywania dokumentów, tworzą się dopiero powoli. Brak ich, o ile sądzić wolno, zupełnie w w. XII, zawiązki ich spostrzegamy dopiero w pierwszej połowie XIII w., głównie w czwartem i piątem dziesięcioleciu (1230 — 1250), kiedy zaczynają się wyrabiać i ustalać. Ale już poprzednio, przy nawet przeważnym udziale w spisywaniu dokumentów przez odbiorcę, widzimy obok wcale licznych wypadków spisania przez kogoś zupełnie nieukwalifikowanego i niewyrobionego dla tego rodzaju pracy, cały szereg przykładów, w których pisarz dokumentu opierał się na dobrych wzorach, posiadał znajomość zasad, zarówno co się tyczy strony zewnętrznej jak wewnętrznej. Ilość takich zabytków, zredagowanych i spisanych przez kogoś zupełnie nieukwalifikowanego zmniejsza się znacznie od drugiej ćwierci XIII w., a z tem podnosi się ilościowo i jakościowo liczba dokumentów poprawnych, dowodząc zwiększenia się ilości ukwalifikowanych ich pisarzy. Pisarz, notarjusz, przestaje być rzadkością, a z tem jest w związku możność organizowania na stalszych podstawach kancelarji.

Pisarze ci, wśród których są przez cały wiek XIII polacy i cudzoziemcy, mają jedną przedewszystkiem zasługę: im zapewne zawdzięczamy nie tylko ustalenie form dokumentu i wytworzenie pewnej tradycji kancelaryjnej, ale przedewszystkiem wyrobienie i ustalenie języka prawnego, tej jednej z najpoważniejszych trudności, która nastręczała się każdemu, kto musiał przelać na pergamin zdziałaną czynność prawną. Im należy przypisać przełamanie tej przeszkody czy tego niedomagania. Badania tego problemu zostały zaczęte [1]), niewątpliwie bardzo dokładne studja prawne i dyplomatyczne będą mogły w przyszłości dać nań odpowiedź. Sprawa wytwarzania się języka prawnego jest bardzo obszernem, bardzo ważnem, lubo bardzo trudnem zagadnieniem, które może jednak usunie szeregi nieporozumień i trudności, które przedstawia dla badacza wiek XII i XIII, zwłaszcza w zakresie prawa i ustroju.

---

[1]) Cf. szereg prac z tego zakresu R. Taubenschlaga.

Rozdział IV.

STANOWISKO PRAWNE DOKUMENTU W POLSCE. WIEK XII i XIII.

Zagadnienie wartości prawnej dokumentu, poruszone już częściowo obszerniej w poprzednim rozdziale, jest jednym z najważniejszych problemów, którego badanie dyplomatyczne nie może pomijać. Należy to zagadnienie, w bardzo znacznej mierze, do działu innego, do nauki prawa, ponieważ jednak łączy się ono bardzo silnie z całą sprawą dokumentu z punktu widzenia dyplomatycznego, przeto, mimo wszelkie jego trudności, nie mogę się uchylać od obowiązku przedstawienia go poniżej. Należy zdawać sobie przy tem sprawę z tego, że uwagi poniższe nie będą w stanie problemu tego przedstawić i oświetlić dostatecznie, że jest to raczej próba zebrania pewnych uwag i obserwacji, niż systematyczne opracowanie, ogarniające aż cztery wieki dziejów dokumentu w Polsce.

Sprawa wartości prawnej dokumentu należy do kategorji nieporozumień w naszej nauce, — nie zastanawiamy się często nad tem, czy dokument np. XII albo XIII w. mógł posiadać te same lub takie same kwalifikacje i wartości, co dokument późniejszy, — tak samo, o ile chodzi o rodzaje dokumentu między sobą. Czasami, zupełnie zresztą nieświadomie, przenosimy nasz sąd historyczny, fidem historicam, w te odległe czasy, i wyobrażamy sobie, że dokument musiał mieć zawsze tę bezwzględną wartość dowodową, którą posiada dziś dla nas jako wiarogodne źródło w badaniu historycznem. Wydaje się nam niejednokrotnie, że z chwilą, kiedy pojawił się on po raz pierwszy, musiał posiadać od razu za sobą silne oparcie prawne, dające mu pełną moc świadczenia. Już jednak powyższe uwagi o pierwotnem niedostosowaniu prawa zwyczajowego do świadectwa pisanego mogłyby budzić pewne wątpli-

wości, czy w długim okresie od XII w. do XV w., z którego badamy nasze zabytki dyplomatyczne, miał zawsze dokument tę samą wartość pełnoprawnego dowodu. Spostrzeżenie to należałoby sprawdzić, zwłaszcza, jeżeli przyjmiemy uwagi powyższe o późnej recepcji u nas dokumentu.

Sprawa ta jest niezwykle trudną, gdyż do tej chwili jest ona prawie nietkniętą w naszej nauce, i to zarówno przez historyków prawa polskiego, jak przez dyplomatyków. Z dawniejszych był ten temat częściowo przedmiotem wymiany zdań pomiędzy W. Kętrzyńskim [1]) a St. Krzyżanowskim [2]), ale wywody obu tych uczonych, oparte na ograniczonym ilościowo, małomównym i skąpym materjale XII w., musiały być wysoce niedostateczne. W. Kętrzyński odmawiał znacznej części zabytków dyplomatycznych XII w. (t. zw. przez niego zapiskom albo protokołom prywatnym i protokołom publicznym) zupełnie lub częściowo siły dowodowej. W jego zrozumieniu tylko dokumenty opatrzone pieczęcią posiadały pełną moc świadczenia i były dowodem wierzytelnym prawnym wobec władz państwowych i sądowych. St. Krzyżanowski zrobił i w tym kierunku znaczne ograniczenie dla poglądu W. Kętrzyńskiego, stwierdzając pozytywnie i stanowczo, iż „w czasie, kiedy dyplom do nas przyszedł, nie ma on znaczenia formalnego, a tem samem nie może być on wyłącznym środkiem dowodowym". A dalej, mówiąc o dokumencie Salomei dla Mogilna [3]), stawia pytanie „czyżby odmienny charakter prawny dokumentu płynął z odmiennej formy? niemożliwe to w czasach, kiedy formy się tworzą, kiedy w ogóle dyplom w użycie dopiero wchodzić zaczyna. Sam autor (t. j. W. Kętrzyński) przytaczając ustęp z Vita minor s. Stanislai, przyznaje, że dyplom staje się u nas w XIII wieku środkiem dowodowym obok ewikcji i świadków [4])". Czytając te rozważania obu tych dyplomatyków odnosi się wrażenie, że odczuwali oni wagę zagadnienia wartości prawnej dokumentu polskiego XII w., jak i w ogóle dokumentu średniowiecznego, lecz jeden i drugi nie posiadali ani dostatecznej ilości odpowiednich własnych obserwacji, ani sprawdzianu w postaci spostrzeżeń i badań obcych, by samym postawić tę sprawę pozytywnie. W późniejszych pracach dyplomatycznych polskich nikt już prawie nie zajmował się tą

---

[1]) W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami, p. 8 i nast.; tenże, O początkach dyplomatyki, p. 70.

[2]) St. Krzyżanowski, Początki dyplomatyki, p. 23, 24.

[3]) KDWP. I. 9.

[4]) St. Krzyżanowski, Początki dyplomatyki, p. 24.

sprawą. Z ostatnich np. K. Malczyński daje do zrozumienia w swych pracach, że uważałby raczej dokument u nas od samego początku za pełnowartościowe świadectwo. Sprawą tą zresztą nie zajmuje się zupełnie. Z prawników również mało kto zatrzymał swą uwagę na zagadnieniu wartości prawnej i dowodowej dokumentu. Z dawniejszych badaczy jedyny może R. Hube, który poruszył tę kwestję, bez wyczerpania jej oczywiście, bez znajomości dostatecznej przedmiotu, lubo niewątpliwie z pewnem przeczuciem i odczuciem ważności i doniosłości sprawy. Mówiąc o darowiznach i dokumentach po nich spisywanych, dodaje: „pytanie tylko — jakie nadawano znaczenie spisywaniu aktu i opatrzeniu go tymi formami? (Nb. R. Hube ma tu na myśli sprawę przywieszenia pieczęci i wymienienia świadków). Mamy akta, z których zdaje się płynąć przekonanie, iż przyłożenie pieczęci do pisma zaświadczającego dokonanie darowizny, uważano za nadanie jej siły i mocy prawnej... Przeciwnie, podług innych aktów, pismo konstatujące co zaszło, opatrzone pieczęcią i spisane wobec wymienionych świadków, ma służyć jako świadectwo dokonanej darowizny. Tu przyłożenie pieczęci nie stwierdza samej darowizny, ale zapewnia tylko sporządzonemu aktowi, jego wiarygodność, aby w razie gdyby zaszła wątpliwość co do dokonania darowizny, mógł służyć za dowód jej rzeczywistości[1])". Jeżeliby przełożyć wywody R. Hubego na język obecny dyplomatyczny, należy stwierdzić, że zastanawiał się on nad zagadnieniem, czy istniały w Polsce XIII w. dokumenty o charakterze dyspozytywnym i poświadczeniowym. Oczywiście zasób jak i przygotowanie materjału dyplomatycznego w r. 1874 były tego rodzaju, że trudnoby było żądać od tego autora odpowiedzi na postawione pytanie. Z późniejszych historyków prawa nie podjęli tej kwestji ani O. Balzer ani St. Kutrzeba [2]), — jedynie P. Dąbkowski w swem Prawie prywatnem polskiem zajmował się w niektórych ustępach tego dzieła sprawą stanowiska prawno-dowodowego dokumentu [3]). Dokładniejsze jednak dane mamy tu prawie wyłącznie dla wieków późniejszych, często nawet wykraczają one znacznie poza kres wieków średnich. Nie zajmuje się on prawie zupełnie pierwotnem stanowiskiem dokumentu w Polsce. Stwierdza on tylko ogólnikowo, że „prawo polskie nie stawiało listu (t. j. dokumentu) jako środ-

---

[1]) R. Hube, Prawo polskie w wieku XIII, p. 115 — 116, cf. ib. p. 227, 229.

[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł, I. p. 45 i nast., gdzie się zajmuje szczegółowo dokumentami, i gdzie miejscami, podobnie jak R. Hube, zastanawia się nad poświadczeniową i dyspozytywną rolą dokumentów.

[3]) P. Dąbkowski, Polskie prawo prywatne, vide t. II. Index pod: list.

ka utwierdzania na równi z innymi środkami, owszem zapatrywało się nań dość nieprzychylnie", przyczem sądzi, że powodem takiego stanowiska prawa polskiego była lekkomyślność społeczeństwa polskiego, „które nie zdawało sobie należycie sprawy z doniosłych skutków, jakie zobowiązanie listowne za sobą pociągało [1])". W każdym razie sądzi on, że już przynajmniej w drugiej połowie XIII w. „różnica między ustnem a piśmiennem oświadczeniem woli miała znaczenie doniosłe w zakresie prawa. Oświadczenie woli piśmienne miało nad oświadczeniem ustnem pewną przewagę. I tak list tworzył zarazem bardzo dogodny środek dowodowy [2]), którego nie dawało oświadczenie ustne, chociażby nawet wobec świadków dokonane [3]). „List miał bardzo doniosłe znaczenie w zakresie prawa obowiązującego, nie tylko jako środek dowodowy, ale także jako sposób utwierdzania umów, czyli nawiązania stosunku obowiązkowego [4])". Wynika z powyższych uwag, że stanowisko P. Dąbkowskiego wobec dokumentu nie jest całkiem jasne i wyraźne, — z jednej strony ocenia stosunek prawa do dokumentu jako nie dostatecznie życzliwy, z drugiej zaś stwierdza, że prawo widziało w dokumencie przedewszystkiem wartość środka dowodowego, lepszego w pewnych wypadkach od oświadczenia ustnego, zdziałanego wobec świadków.

Na płaszczyźnie nowoczesnych pojęć dyplomatycznych postawił pierwszy u nas to zagadnienie R. Taubenschlag, w streszczeniu nieopublikowanej niestety pracy p. t. Dokumenty polskie w sprawach prywatnych XII i XIII w. R. Taubenschlag przyjmuje u nas istnienie notatek aktowych, notitiae, które „nie posiadają jednak mocy dowodowej, służą jedynie do ułatwienia dowodu ze świadków, a w wypadku, gdy świadkowie nie żyją, przypomnienie treści zawartej czynności prawnej". Od połowy XII w. zauważa R. Taubenschlag tendencję zastąpienia dowodu ze świadków dokumentem z pieczęcią. Pojawia się zatem u nas dokument. „Prawo uwierzytelnienia obcych dokumen-

---

[1]) P. Dąbkowski, Polskie prawo prywatne, II, p. 397—398.

[2]) W tem miejscu P. Dąbkowski, o. c. p. 358 uw. 3, cytuje arengę dokumentu Leszka sieradzkiego z r. 1273, KDP. II. 99, „Quoniam propter longi temporis spacium, plerumque non discernitur falsitas, gressus suos dirigens indirecte, tenebras in lucem erigit, et sic veritas, que olim claruerat, ignorancie nubilosa caligne involuta suppremi assolet et extingui, nisi solennium amminiculo supportetur". Jest to jedyna cytacja z XIII w. powołana przez P. Dąbkowskiego dla tej sprawy. Wszystkie inne są już z czasów znacznie późniejszych.

[3]) P. Dąbkowski, Polskie prawo prywatne, II. p. 359.

[4]) P. Dąbkowski, Polskie prawo prywatne, II p. 359.

tów posiadają, obok arcybiskupów, biskupów i książąt, kapituły, opaci, dziekan, custos i canonici ecclesiae cathedralis, kapelani niektórych kościołów, z osób świeckich, palatyn i kasztelan, własnych zaś obok osób wyżej wymienionych, tylko komesi, od r. 1278 także zwyczajni rycerze [1])". Dokument ten stoi, wedle R. Taubenschlaga, na stanowisku dokumentu poświadczeniowego. Dokument ma służyć jako trwałe świadectwo czynności prawnej, pieczęć zapewnia mu moc dowodową. Sądzi on, że „w pierwszej linji stoji jednak dowód ze świadków; ale jeżeli świadkowie nie żyją, może w ich miejsce wejść opieczętowany dokument. W dalszym ciągu rozwoju daje się zauważyć tendencja osłabienia dowodu ze świadków przez postawienie z nim na równi dowodu z opieczętowanego dokumentu... Stąd był już tylko jeden krok do uznania opieczętowanego dokumentu za jedyny i wyłączny środek dowodowy. Proces ten dokonał się — wedle R. Taubenschlaga — u schyłku pierwszej połowy XIII w. Na tem jednak rozwój się nie skończył. Z chwilą kiedy wystawienie opieczętowanego dokumentu staje się tak doniosłe, że tylko czynność zabezpieczona opieczętowaniem dokumentu uchodzi za rata et inconvulsa, toruje sobie drogę pogląd, iż sama czynność prawna dokonywa się przez opieczętowany dokument, że zatem dokument taki posiada moc dyspozytywną. Widomym wyrazem tego poglądu jest zmiana, jaka z końcem XIII w. dokonywać się poczyna w stylu dokumentów, gdzie dawne perfectum: tradidimus, donavimus, contulimus, przekształca się na dyspozytywne: tradimus, donamus, conferimus. Tak więc dokument opieczętowany znajduje się z końcem XIII w. na drodze do przekształcenia się dokumentu dowodowego na dokument dyspozytywny [2])". W ten sposób dał R. Taubenschlag pełną teorję rozwoju prawnej wartości dokumentu w Polsce, od jego pierwszych zaczątków do końca

---

[1]) Streszczenie tej pracy nie jest oczywiście opatrzone powołaniem się na źródła, stąd trudno ocenić w szczegółach powyższe twierdzenie. Oczywiście możnaby próbować częściowo zrekonstruować cytacje, którymiby autor mógł opatrzyć swe wywody. Nie trudno np. zacytować jako taki dokument arcybiskupi dokument Zbyluta, dokumenty wojewodzińskie i kasztelańskie i t. d. Mam jednak wątpliwości, o czem poniżej, czy przykłady, które mógłby autor przytoczyć z tego wczesnego okresu, mogą być dostatecznie miarodajne. Dalej, sądzę, chodzi tu nie tyle o to, kto wystawiał dokumenty, ale jaka była ich wartość publiczna, a sprawa ta nie potrzebuje się pokrywać z faktem, kto chciał czy miał możność wystawić dokument. Rzeczy te często plączą się ze sobą i utrudniają, a czasami uniemożliwiają nawet, ocenę.

[2]) R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych, p. 15—16

XIII w., pozbawioną co prawda w streszczeniu dokładniejszego uzasadnienia, ale zgodną i opartą o współczesną naukę, która w podobny sposób kreśli rozwój dokumentu w krajach na zachód od Polski.

Taka ocena rozwoju wartości prawnej dokumentu polskiego jest niewątpliwie słuszną, o ile chodzi o ogólne linje tego rozwoju, różnice będą, nieraz może i znaczne, jeżeli chodzi o szczegóły, często bardzo ważne, — jeżeli wreszcie chodzi o uzasadnienie, które wydaje mi się być dużo bardziej skomplikowane i częściowo mniej pewne, niż skrócone wywody autora, pozbawione aparatu dowodowego, zatem z konieczności podane w formie dogmatycznej.

Przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na fakt, iż w całym okresie przyjmowania się dokumentu i jego się u nas aklimatyzowania, co wedle R. Taubenschlaga obejmuje okres od połowy XII w. do połowy XIII w., mamy cały szereg zabytków dyplomatycznych, wykraczających poza później ustalone formy i normy. Dokumenty tego rodzaju nie mogą służyć nam za dowód, iż forma taka była przyjęta, lub że normy, które były zastosowane przy wystawianiu takich dokumentów, miały powszechne zastosowanie. Przykład taki, bywa często przykładem jedynym, który jako zjawisko indywidualne świadczy tylko o sobie, o danym wypadku, a które byłoby niebezpiecznie uogólniać. Jeżeli w r. 1153 Zbylut Polonie civis wystawia dokument fundacyjny w sprawie założenia klasztoru w Łeknie, i jeżeli dokument ten został opieczętowany przez Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego sub privilegiali cautione, to dokument taki nie może nam świadczyć ani o prawie Zbytuta do wystawiania wierzytelnych dokumentów, ani o prawie arcybiskupa do uwierzytelniania swą pieczęcią dokumentów, będących spisaniem czynności osób trzecich [1]). Dokument taki nie jest żadnem świadectwem o stanowisku prawnem dokumentu, ani o prawach jego wystawców, skoro jego forma i normy jego powstania są zarówno w obrębie XII jak i XIII w. zjawiskiem wyjątkowem. Możemy tylko stwierdzić, że ten dokument odbiega we wszystkiem od tego, co o dokumencie wiedzieć możemy, wtenczas i później, i dla tego musimy go traktować indywidualnie, poza wszelkim szablonem. Musimy go uważać za zdziałany bez brania pod uwagę jakichkolwiek zasad, zapewne z tego powodu, że zasady takie wogóle jeszcze nie istniały, że praktycznie nie weszły jeszcze w życie. Takich i podobnych przykładów można przytoczyć więcej, i z tego powodu przytoczona po-

[1]) KDWP. I. 18

wyżej opinja o osobach, które swą pieczęcią miały prawo uwierzytelnienia obcych dokumentów [1]), wydaje mi się wątpliwą i wymagającą osobnego rozpatrzenia i zbadania. Za to, sądzę, że można zdanie R. Taubenschlaga o charakterze poświadczeniowym naszego wczesnego dokumentu, i o późnem dopiero wytwarzaniu się u nas dokumentu dyspozytywnego poprzeć jeszcze paru obserwacjami.

Sprawę dokumentu poświadczeniowego i dyspozytywnego, zatem jednej bardzo interesującej strony zagadnienia wartości prawnej dokumentu średniowiecznego poruszyli u nas dwaj badacze, K. Maleczyński [2]) i wspomniany powyżej R. Taubenschlag. Jest to ich niewątpliwą zasługą. Nie mogę się zgodzić, co prawda na wyniki pod tym względem K. Maleczyńskiego, — na usprawiedliwienie jego wystarczy powiedzieć, że mało i słabo dotąd jesteśmy przygotowani do rozwiązania naukowego tego problemu. Brak nam dotąd pogłębienia naszych badań, i to nie tylko na terenie XIII w., ale też XIV i XV. I te wieki należałoby lepiej znać i lepiej przygotować, by z większą dozą pewności zdawać sobie sprawę z tego zagadnienia.

K. Maleczyński na 46 dokumentów Władysława Odonica zakwalifikował 21 do działu dokumentów dyspozytywnych, 25 zaś do poświadczeniowych. Byłoby zatem w samych początkach naszego dokumentu około 46% dokumentów dyspozytywnych. Znakiem specjalnym dla niego, odróżniającym jedną grupę dokumentów od drugiej, jest różnica formalna, — pierwsze są zredagowane w czasie teraźniejszym, drugie zaś poprzednio już zdziałaną czynność prawną określają czasem przeszłym dokonanym. Niewątpliwie poszedł tu K. Maleczyński za wskazówką O. Redlicha [3]), który rzeczywiście podaje używanie praesens jako wskazówkę charakteru dyspozytywnego dokumentów,— nie usłuchał jednak rady tego uczonego, by zgłębić problem, badając zasadnicze stanowisko prawne dokumentu w opracowywanym okresie. Gdyby używanie praesens czy perfectum było tym radykalnym środkiem dla odróżnienia jednej grupy dokumentów od drugiej, zaledwie by było warto mówić o istnieniu takiego problemu naukowego. Tak jednak dobrze, niestety, nie jest, — zagadnienie to jest wie-

---

[1]) R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych, p. 15.

[2]) K. Maleczyński, Studja nad dyplomami, p. 11, uw. 1.

[3]) O. Redlich, Privaturkunden, p. 121 — 123 i ib. t. I. p. 19. „Beantworten läst sich freilich nur auf Grund voller Kenntniss dessen, was jeweils Rechtens war beim Vollzug der Rechtsgeschäfte".

le trudniejsze i bardziej złożone, niżby można sądzić na podstawie uwag, które K. Maleczyński temu zagadnieniu poświęcił. Nie przemawia nic za tem, by w samych pierwocinach naszego dokumentu, w okresie zupełnego braku instytucyj kancelaryjnych, w okresie przeważnego spisywania dokumentu przez odbiorcę, lub przygodnego pisarza, kiedy dokument zaczyna się dopiero aklimatyzować, kiedy dopiero wyrabia sobie stanowisko, jako świadectwo prawne samodzielne, mógł mieć dokument większe znaczenie, jak proste poświadczenie zdziałanej czynności prawnej, i to o tyle, o ile nie należałoby jeszcze ograniczyć charakteru takiego poświadczenia. Przecież mamy z tego właśnie okresu tyle dowodów zarówno opóźnionego spisania, jak również tyle przykładów niespisania wogóle dokumentów. Dokument był wtedy, jak zresztą i długo jeszcze później, dodatkiem, uważanym za pożyteczny, ale niekonieczny. Może w drugiej połowie wieku XIII, z wyrabiającemi się kancelarjami będziemy mieli więcej wypadków dokumentu dyspozytywnego, — nie ulega jednak wątpliwości, że i w XIV w., między dokumentami Kazimierza Wielkiego, dokument poświadczeniowy, najczystszej krwi, nie należy do rzadkości. Niech nas nie łudzą formy czasu teraźniejszego, zależne w przeważnej mierze nie od stanowiska piszącego dokument wobec czynności prawnej, lecz raczej od formularza, z którego pisarz brał wzory dla swej pracy kancelaryjnej. Niech nas nie łudzą takie wyrażenia jak „per presentes“ czy też „presentibus litteris“ i t. p., tego samego pochodzenia formularzowego, — nie wyrażenie dokumentu rozstrzyga tu sprawę, lecz istotna treść prawna i jej stosunek do dokumentu. Zapewne z biegiem czasu będzie ilość dokumentów dyspozytywnych wzrastać, ale chyba dopiero w ciągu XIV i XV w. będziemy mogli mówić o dojściu dokumentu (przedewszystkiem królewskiego) do poziomu dokumentu dyspozytywnego. T. j. nie tylko dokumentu, którego skutkiem jest pewien nowy stan prawny, ale że istnieje jako jego następstwo konieczność wystawienia świadectwa na piśmie. Bo to jest ostateczny wynik, ostateczna konsekwencja. W pierwszym wypadku dokument jest tylko mniej lub więcej częstem następstwem czynności prawnej, — w drugim dokument staje się koniecznością, złączony nierozerwalnie z czynnością prawną. W tem oświetleniu można wielce wątpić w słuszność powierzchownych zresztą w tej mierze spostrzeżeń K. Maleczyńskiego [1]). Nie chcę zaprzeczać możliwości, nawet i w tym okresie,

[1]) Nie mam zamiaru tu bliżej badać całej grupy dokumentów Odonica, które zaliczył K. Maleczyński do dyspozytywnych. Wskażę tylko, że część ich daje

istnienia dokumentu dyspozytywnego, lub pozornie dyspozytywnego, nie wątpię jednak, że dokument tego charakteru może być tylko rzadkim wyjątkiem. Wszystko to każe nam wątpić w tezę K. Maleczyńskiego i stwierdzić, że ten stan rzeczy, który przedstawiłem powyżej, godzi się raczej z używaniem w najszerszej mierze dokumentu poświadczeniowego, niż dyspozytywnego. Jeżeli jednak w ciągu XIII w. dokument dyspozytywny może być u nas wyjątkowo rzadkością, a typowym będzie dla tego okresu dokument poświadczeniowy, mniej lub więcej pożądany czy pożyteczny dodatek po czynności prawnej, to spostrzeżenie to musi być w związku z tem, że stanowisko prawne dokumentu jako świadectwa wyrabia się dopiero powoli, i że powoli dopiero przenika w świadomość społeczeństwa, że spisanie dokumentu jest najpewniejszem zabezpieczeniem samejże czynności.

Spostrzeżenia zatem powyższe w łączności z tem, co do tej chwili powiedziała o tej sprawie nauka nasza jak i badania obce, — pozwalają nam sądzić, że dokument (przedewszystkiem oczywiście książęcy) jako pełnoprawny i powszechnie uznany środek dowodowy powoli dopiero zdobywa sobie takie stanowisko. Walczyć on musi przez pewien czas z trudnościami prawa zwyczajowego pierwotnego, nie znającego innego dowodu jak przez świadków, zanim zdołał on w tem prawie zrobić wyłom, czy też nagiąć go do uznania dowodu za pomocą świadectwa pisanego. Z powyżej już pomieszczonych cytacji naszych dokumentów XIII w. wynika, że jeszcze w XIII w. żyje przekonanie o równorzędności dowodu przez świadków z dowodem za pomocą dokumentu. Przekonanie o wyższości dokumentu wyrabia się w ciągu tego stulecia, w tym okresie czasu zyskał więc zapewne dokument ostatecznie swe stanowisko jako pełnowartościowe świadectwo. Trudniej by było dla tego faktu znaleść jakąkolwiek określoną datę: zapewne wogóle dla ewolucji tego zjawiska nie będzie możliwem ustalenie nawet dat przybliżonych, musimy się bowiem zawsze liczyć z pierwotnością naszych stosunków XII i XIII w., z ubóstwem i małomównością mater-

---

się wydzielić w grupy pewnych odbiorców, jednego dyktatu odbiorczego, — używanie więc w nich praesens uważać należy raczej za cechę dyktatową, nie mającą zapewne żadnego związku z prawnym charakterem dokumentu. Co się zaś tyczy KDWP. I. 65, 136, 174, 177, 218, zaliczonych przez autora do tej grupy, to można wskazać, że on sam wykazuje w nich pewne różnice pomiędzy czasem czynności prawnej, a czasem spisania. Różnice takie świadczyłyby przeciw zaliczeniu ich do dokumentów dyspozytywnych. I w elementach chronologicznych dokumentów dyspozytywnych trafiają się zawikłania, są one jednak zwykle zupełnie innego charakteru.

jału, jak z arbitralnością możliwą czynnika władzy w pewnych poszczególnych wypadkach. Można się tylko ograniczyć do pewnych bardzo ogólnych ram chronologicznych. Zapewne będziemy zgodni, jeżeli okres wyłącznego stosowania u nas świadectwa ustnego będziemy uważali za jednoznaczny z okresem bezdokumentowym. Jeżeli początek tego okresu nie ma dla nas praktycznie żadnego znaczenia, to dużo byłoby trudniej oznaczyć jego datę końcową. Tem jest to trudniejsze, że i pierwsze pojawienie się dokumentu w Polsce, kończące okres bezdokumentowy, nie musi być równoznaczne z uzyskaniem przez ten dokument pełnego prawa świadczenia. Ale nie znamy również daty pierwszego pojawienia się u nas dokumentu. Nie przyjmuję przybliżonej daty t. zw. dokumentu Władysława Hermana, ca 1085, uważam go bowiem za list, korespondencję, a niewątpliwie korespondencji było w owych czasach znacznie więcej, niż skąpe ślady do dziś dnia dochowanych listów. Nie biorę pod uwagę dokumentów o kilkadziesiąt lat późniejszych od tego zabytku, gdyż nie dają one nam żadnej rękojmi, że mogłyby być właśnie pierwszymi przykładami zastosowania dokumentu w Polsce. Należałoby się zatem raczej zadowolić datą bardziej ogólnikową: że dokument zjawia się u nas zapewne gdzieś w początkach XII w., jako zjawisko sporadyczne, istniejące obok notatki aktowej. Istnienie takich notatek aktowych, nie posiadających żadnej wartości dowodowej, służących stronie jako ułatwienie dowodu ze świadków, jako przypomnienie zawartej czynności prawnej, było zapewne rozpowszechnione w instytucjach kościelnych nie tylko w XII w., z którego mamy szereg przykładów i dowodów, ale zapewne i dawniej, w XI w., a napewno jeszcze w wieku XIII. Notatkę aktową, nie posiadającą siły świadczenia, usuwa z widowni i życia dokument, zwłaszcza dokument, mający pełną moc świadczenia. Zaznaczyłem jednak już parokrotnie powyżej, że trudnoby było sobie wyobrazić, by dokument w Polsce, zaraz od swych początków mógł mieć charakter takiego pełnoprawnego świadectwa, — że taka jego rola nie zgadza się z tem, co wiemy o pierwotnem prawie zwyczajowem polskiem, że pierwotny przewód sądowy mógł znać tylko dowód za pomocą świadków, że zapewne w początkach naszego dokumentu przyświecała rzadko tylko wystawcy pełna świadomość tego, do czego może służyć dokument, i że wreszcie w pewnych wypadkach mógł określać wartość dokumentu arbitralny sąd autorytetu władzy monarchy-wystawcy. Przewidywać przeto należy pewien okres przejściowy, może nawet o pewnych stadjach, jak istnienie dokumentu bez jego praktycznego zastosowania, jak dokument pomagający świadectwu ustnemu, lub świadectwo ustne pomagające dokumentowi.

Jeżeli teoretycznie wydaje się to być możliwem, to praktycznie, przy braku źródeł, będzie zawsze rzeczą niezmiernie trudną, o ile nie niemożliwą, określić dokładniej szczegóły takiego rozwoju. Za to niewątpliwie jest rzeczą łatwiejszą dojść, kiedy dokument staje się u nas pełnowartościowem prawnem świadectwem. Od zbadania więc tego zagadnienia zaczniemy, cofając się następnie wstecz.

Możemy stwierdzić, że z końcem XIII i początkiem XIV w. dokument monarszy w Polsce musi już posiadać pełną moc samodzielnego świadectwa. W r. 1295 ogłasza Przemysł II edykt, mocą którego unieważnia się dokumenty, wydane poprzednio pod mniejszą pieczęcią [1]). W początkach zapewne r. 1318 wydaje podobne rozporządzenie Władysław Łokietek [2]). Unieważnienie dawnych dokumentów i danie możności uzyskania w ich miejsce nowych, mogło mieć tylko w takim wypadku znaczenie i wartość, jeżeli przyjmiemy, że dokumenty, których ważność została odwołana, posiadały poprzednio odpowiednią wartość, jako dowód prawny. Kiedy w r. 1318 rozsądzał Władysław Łokietek sprawę między Janem Muskatą a Piotrem o wieś Witkowice, ogłosił również, że „ceterum protestamur per presentes, quod omnia et singula instrumenta dicti Petri, per que prefatam hereditatem vendicabat, lata sententia tunc temporis sunt distracta nostro de mandato, et si qua alia habet, illa pronunciamus nullius valoris esse aut momenti... [3])“ Tu zatem dokumenty, które przedstawiono, zostały z polecenia władzy unieważnione, przecięte czy przedarte, „distracta“, inne zaś, któreby strona mogła posiadać, zostały zgóry unieważnione. Nie wiemy jednak, coby to były za „instrumenta“, czy były to dokumenty książęce, czy też jakieś dokumenty prywatne, gdyż poprzednio powiedziano tylko ogólnikowo „dictarum parcium hinc et inde allegacionibus rite auditis et racionabiliter intellectis“, a tylko dalej, mimochodem, jest wzmianka o dokumentach. W każdym razie dokumenty, które posiadał Piotr, musiały mieć siłę dowodową i były dopuszczone przed sąd, skoro unieważnia je książę następnie. W r. 1308 Władysław Łokietek zastawiając

---

[1]) S t. K r z y ż a n o w s k i, Kancelarja i dyplomy Przemysława II, p. 17; O. B a l z e r, Królestwo polskie, II. p. 194 uw. 1; S t. K ę t r z y ń s k i, Uwagi nad pieczęciami, p. 26.

[2]) O. B a l z e r, Królestwo polskie, II. p. 194 uw. 1; S t. K ę t r z y ń s k i, Uwagi nad pieczęciami, p. 26, uw. 4; P. D ą b k o w s k i, Polskie prawo prywatne, II. 355, gdzie stanowisko autora jest zbyt radykalne, jak na zasadę ogólną, a nie na wypadek specjalny.

[3]) KDKK. I. 119.

Przypust biskupowi włocławskiemu, odwołuje prawa Świętopełka, wojewody łęczyckiego do tej wsi, a nadto „revocamus insuper omnia instrumenta, si qua predictus Swentopelk vel sui successores exhibenda duxerint super hereditate superius memorata [1])". I tu zapewne w ten sposób unieważniono dokumenty książęce, dane poprzednio Świętopełkowi. W r. 1286 Leszek Czarny odwołuje wartość ewentualnie istniejących w pewnej sprawie dokumentów Bolesława Wstydliwego, lub jego poprzedników, „idem privilegium nullius sit vigoris et... penitus frivolum reputetur [2])". Kiedy w r. 1278 Bolesław Wstydliwy potwierdził darowiznę Czystobrzegów Prokopowi, wtenczas stwierdzono, że już poprzednio wyłudzono w tej sprawie inny jakiś dokument w kancelarji, — równocześnie więc z nowym odwołano treść i wartość dawniejszego dokumentu, „quod volumus et presenti decreto decernimus nullius unquam vigoris existere nec momenti, tanquam clandestinum et occultum et furtive nobis insciis falsitatis molimine fabricatum, faciens falsarium se utentem [3])". I tu trzeba przyjąć, że dokument musiał mieć możność świadczenia samodzielnego, jeżeli w nowym dokumencie postanowiono pomieścić tego rodzaju klauzulę. Wynika z tego, że już w drugiej połowie XIII w. posiadać musiał dokument książęcy niewątpliwie pełną moc dowodową, rzecz zresztą zrozumiałą i łatwą do przewidzenia. Żywy rozwój zastosowania dokumentu i jego rozpowszechnienie świadczą o jego praktycznej wartości, niewątpliwie uznanej. Podobnież świadczy o pewnej powadze dokumentu i jego wartości zastrzeżenie, zresztą dość rzadkie w naszych zabytkach dyplomatycznych, kiedy i pod jakiemi warunkami ma prawo strona żądać okazania dokumentu jako dowodu. Już w r. 1252 o przywileju Bolesława Wstydliwego dla Sieciechowa, dyktatu zresztą odbiorcy, spotykamy następujące zastrzeżenie dla klasztoru: „si super privilegio presenti vel aliquo articulo invidus omnis moverit litem, privilegium non ostendatur nisi

---

[1]) KDP. II. 202. Takie zastrzeżenia i później są nierzadkie, cf. np. ciekawy przykład z r. 1397, KDP. II, I. 334, gdzie Sędziwoj, wojewoda kaliski oświadcza „et si super huiusmodi villa haberemus privilegium seu litterarum munimenta, ipsa ex nunc cassamus, cancellamus, destruimus presentibus et anichilamus, quod de cetero nullum omnino robur habere valeant firmitatis" Cf. także dokument Kazimierza Wielkiego, d. d. Kraków, 1344, 12 maja, St. Kętrzyński, Ze studjów genealogicznych, Miesięcznik heraldyczny, 1934, „et privilegium seu firmitates super hiis, si que forent, irritantes et penitus annulantes".

[2]) KDP. III. 63.

[3]) KDMP. I. 94. Cf. KDWP. I. 460.

coram nobis in publico colloquio exhibere teneantur [1])". Tu zatem okazanie dokumentu, w związku zresztą z immunitetem sądowym zastrzeżono dla księcia i wiecu. W innym dokumencie tegoż księcia z r. 1262 zastrzeżono „dum presens privilegium in iudicio vel extra iudicium exhibitum vel ostensum fuerit, ne plus quam unus ferto usualis monete persolvatur [2]". Chodzi tu oczywiście o taksę za odczytanie dokumentu, która bywała czasem ciężarem dla właściciela dokumentu. W r. 1311 w znanym dokumencie Władysława Łokietka dla klasztoru tynieckiego zawarowano mu następujący przywilej: „quicumque autem venerit contra presens nostrum privilegium et quocienscumque, duas marcas auri nobis pro pena et tertiam monasterio dicto solvat et solvere teneatur, privilegio nichilominus semper in suo robore permanente [3])". W dokumencie Kazimierza Wielkiego z r. 1344 zrobiono wreszcie zastrzeżenie, że „graciam predictis nostris fidelibus facere volentes specialem, statuimus, quod racione ostensionis et lecture presentis privilegii coram quocumque homine seu persona iuris sit unus ferto gross comm. et non magis [4])". Przykłady te świadczą również o wartości i ważności dowodu za pomocą dokumentu, a liczbę innych poszlak i wzmianek dowodzących tego samego możnaby z końca XIII i początku XIV w. pomnożyć jeszcze bardzo znacznie. Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, iż w końcu XIII w. w zakresie sądownictwa spornego czy niespornego posiada już dokument monarszy pełną moc prawną świadczenia. Jeżeli materjał pod tym względem późniejszy może nas łatwo o tem przekonać obfitością przykładów, to materjał wcześniejszy, z połowy XIII w., jak i przed tem jeszcze, jest bardzo ubogi, skąpy i lakoniczny, nie pozwalający na dokładniejszą odpowiedź.

Już wyżej cytowałem źródło z pierwszej połowy XIII w., Żywoty św. Stanisława, żądające dowodu przez świadków albo za pomocą dokumentu [5]). Z myśli tego ustępu zdaje się wynikać, że przedłożenie samego dokumentu byłoby uważane za wystarczające i dostateczne, że nie byłoby potrzeby wzmacniania dowodu przez dokument połowywaniem jeszcze świadków. W r. 1250 Bolesław Wstydliwy potwierdza prawa klasztoru jędrzejowskiego do wsi Tarszowy na podstawie przywileju Leszka Białego „viso privilegio", bez wzmianki jakiejkolwiek

---

[1]) KDKK. I. 34.
[2]) KDKK. I. 63.
[3]) KTyn. 41.
[4]) St. Kętrzyński, Ze studjów genealogicznych, Mies. herald. 1934.
[5]) MPH. IV, p. 260, 374.

o świadkach [1]). W dokumencie Kazimierza Konradowica z r. 1251 powołuje się jedna ze stron na dokument „ad quos probandum iam dicti ducis Lestconis privilegium sufficiens et approbatum coram nobis et nostro iudicio demonstravit, ex cuius privilegii tenore comperimus etc [2])". W dokumencie tegoż Kazimierza z r. 1251 mówi się lakonicznie „sicut in privilegio ecclesie Plocensis perspeximus plenius contineri [3])". W innym dokumencie tegoż Kazimierza z r. 1260 powiedziano, że w pewnej sprawie „possessores earum fecimus coram nobis comparere, scire volentes quo modo vel qua racione ad easdem possessiones devenissent". Wtenczas stanął przed księciem także opat sulejowski, „privilegium ... Wladislai filii Odonis ducis integrum et illesum ... nobis offerens", na podstawie którego otrzymuje opat odpowiednie potwierdzenie [4]) . W r. 1295, kiedy się toczyła wobec Przemysława II sprawa o wieś Sobków między biskupem kujawskim Wisławem, a paru rycerzami, powiada dokument: „quia proposita ex parte prefati domini episcopi invenimus esse vera et instrumentis... Mscivii ducis quondam Pomoranie.. non cancellatis, non abolitis, nec in aliqua parte sui viciatis sufficienter approbata...[5])" i na tej podstawie przysądza książę sprawę na korzyść biskupa. W przykładach powyższych mowa jest tylko o dokumentach, jako wystarczającym dowodzie prawnym, — przedłożone dokumenty zostały uznane i przyjęte przez księcia, a stąd, jako skutek tego przyjęcia, następuje zasądzenie sprawy na korzyść właściciela dokumentu. Czy strona przeciwna, która zdaje się nie posiadała dokumentu, mogła podnosić jakieś zarzuty (poza oczywistą możnością naganienia dokumentu) nie wiemy, — nie wiemy również, czy mogła żądać sprawdzenia dokumentu przez świadków, lub czy właściciel dokumentu nie był zobowiązany do tego. Milczenie o tem dokumentów, zwłaszcza przy tak niewielkiej ilości wskazówek, nie może nas o tem objaśnić, ani też rozproszyć wątpliwości. Posiadamy bowiem obok nich pewną ilość wiadomości dokumentowych, z których wynika, że w innych wypadkach zjawiają się obok dokumentu także i świadkowie. Stosunek jednak tych świadków do dokumentu nie da się dokładniej określić, — nie możemy bowiem stwierdzić, czy stawiennictwo tych

---

[1]) KDMP. I. 32.

[2]) Ul. 157. 11.

[3]) KDP. I. 37; cf. KDP. I. 75, gdzie spór ten rozsądza Władysław Łokietek, także tylko na podstawie dokumentów.

[4]) KDWP. I. 386.

[5]) KDWP. II. 732, (KDP. II. 467).

świadków było konieczne i wymagane czy też postawiono ich dobrowolnie, przez może zbytek ostrożności. Tak np. Klemens wojewoda krakowski w r. 1250 rozsądza spór między klasztorem jędrzejowskim a niejakimi Bartoldem, Wawryszem i Piotrem, synami Bacha, o dziedzictwo w Potoku, którego prawo posiadania udowodnił opat „privilegio Leschonis... et quorundam nobilium testimonio [1]". Tu zatem opat przedstawia równolegle dokument i świadków, których rola nie da się co prawda odtworzyć, ale którzy niewątpliwie sprawdzają swemi zeznaniami treść dokumentu, zatem pomagają świadectwu dokumentowemu. Gdy w r. 1258 wobec Bolesława Wstydliwego rozpatrywano sprawę testamentu Boguszy, powołano także i świadków dla sprawdzenia treści dokumentu testamentowego, „de ceteris vero villis suis disposuit (Bogusza), sicut in instrumento super hoc confecto plenius continetur, ad quos probandum testes omni excepcione maiores, quos pars adversa eligere decrevit, ipsa L (relicta Bogusse) nominavit, in prefixo sibi a nobis termino producendo [2]". Jakkolwiekbyśmy tłumaczyli nie zawsze jasny całkiem tekst powyższy, pewnem jest, że zawezwano tu świadków dla zbadania treści dokumentu. Możnaby jednak przypuszczać, że testament Boguszy, jako dokument prywatny, wymagał w sporze sprawdzenia przez świadków. Wobec księcia Ziemomysła kujawskiego dowodzi się w r. 1268 prawa własności „per privilegium nulla sui parte viciatum et per vivum iudicem", zapewne dla tego, że tytuł własności został poprzednio przyznany „vero iudicio [3]". Tu zatem mamy parę przykładów, co prawda nie zawsze całkiem wyraźnych, współdziałania dokumentu i świadków, co może dawać do myślenia, czy dokumenty, które mówią tylko o przedłożeniu samych dokumentów, a omijają zupełnie sprawę przyzywania świadków, przedstawiają nam wiernie przebieg procedury: mógł był łatwo szczegół ten pominięty przy redagowaniu dokumentu, skoro ostatecznym wynikiem było przyjęcie dokumentu i potwierdzenie jego treści.

Dokument mógł być oczywiście naganionym, — w razie przeprowadzenia dowodu jego fałszywości, tracił swą wartość dowodową, musiał ustąpić dowodom strony przeciwnej, ewentualnie dokumentowi wiarogodnemu, przedłożonemu przez stronę przeciwną. W r. 1245 toczył się przed Bolesławem Wstydliwym spór między Michałem kasztelanem krakowskim a klasztorem jędrzejowskim o pewne swobody

---

[1]) KDMP. I. 33.
[2]) KDMP. II. 454.
[3]) Ul. 215. 40.

dóbr tego klasztoru. Opat zasłaniał się przywilejami Kazimierza i Leszka Białego, kasztelan zaś „peciit sibi privilegia... exhiberi, cumque sibi exhibita fuissent... dixit ea esse falsa, et hoc probare se velle". Ponieważ kasztelan zwlekał ze swym dowodem, zatem książę polecił sam zbadać owe przywileje, a nie znalazłszy w nich nic podejrzanego, coby usprawiedliwiało rzucony zarzut, potwierdza swobody klasztorowi [1]). Tu zatem musiano uważać dokument za świedectwo poważne, skoro kasztelan żąda okazania go, skoro stawia zarzut fałszerstwa i skoro stwierdzenie bezpodstawności zarzutu przywróciło cześć, wartość i skuteczność prawną dokumentowi. W r. 1264 wystąpili wobec Leszka Czarnego dwaj rycerze przeciw biskupowi włocławskiemu, który ich zdaniem wieś Borzyszków „teneret et possideret minus iuste, dicentes, quod ipsam villam a patre nostro rite emissent, quod obtulerunt se instrumento super hoc confecto legitime probaturos. Quo instrumento in publico porrecto prefatus dominus episcopus idem de falsitate multipliciter arguit, et eiusdem instrumenti falsitatem debite probavit; offerens nobis aliud instrumentum sigillo patris nostri roboratum, non cancellatum, nec abolitum, nec in aliqua sui parte viciatum, per quod extitit coram nobis legittime probatum, quod etc. [2])". Tu zatem przeprowadza biskup naprzód dowód sfałszowania dokumentu, przedłożonego przez stronę przeciwną, następnie wzmacnia swój wywód przedkładając własny dokument, uznany za wiarogodny, i tak na jego podstawie wygrywa sprawę. W każdym razie słyszymy tu, że o sfałszowaniu przedłożonego dokumentu biskup „multipliciter arguit", że przedłożył inny dokument, — by świadków powoływał, lub by ich wzywała strona przeciwna, dokument milczy zupełnie. Kiedy w r. 1251 toczy się przed księciem Kazimierzem spór między opatem sulejowskim Piotrem a niejakim Myśliborem o wieś Łącznę, w tenczas opat oświadczył, że posiada tę wieś „ex gracia et donacione... Lestconis patrui nostri longo iam tempore... ad quod probandum iam dicti Lestconis privilegium sufficiens et approbatum coram nobis et nostro iudicio demonstravit... Hiis autem per ordinem ad plenum cognitis, cum iam dictus Misliborius contra dictum privilegium excipere

---

[1]) KDP. III. 24.

[2]) KDP. II. 87. Cf. R. H u b e, Prawo polskie wieku XIII, p. 231, który sądzi, że nie chodziło tu o formalne fałszerstwo, lecz o używanie wcześniejszego dokumentu, którego wartość prawna była unicestwiona przez dokument późniejszy. Taka interpretacja tego ustępu wydaje mi się nieprawdopodobną i nieusprawiedliwioną brzmieniem tekstu.

quisquam non haberet...[1])", — zatem książę odrzuca skargę Myślibora i przyznaje wieś klasztorowi sulejowskiemu. I tu zatem nie słychać o świadkach, proste uznanie dokumentu za nieposzlakowany tworzy zeń wiarogodne świadectwo. Bardzo wczesnym przykładem byłby z tego zakresu przypadek opisany w dokumencie tynieckim Henryka Brodatego z r. 1229. Dokument ten uznany został, i zdaje się słusznie, za podrobiony, — jeżeli jednak opisana tam procedura jest może za wczesna na r. 1229, to w drugiej połowie XIII w. wydaje się całkiem możliwą. W dokumencie tym opat tyniecki Lutfryd i komes Żegota przedłożyli „uterque eorum... suum privilegium, taxantes per diutinum et veracissimum iudicium Segotam cum suo falso privilegio fore calumpniosum, abbatem vero et eius privilegium... iustificavimus[2]). Tu zatem przedstawiono, że książe i sąd, nieznaną nam bliżej procedurą, rozpatrzyli dwa sobie przeciwstawione dokumenty, jeden odrzucono, jako sfałszowany, drugi zaś uznano za prawomocny. Niezmiernie ciekawy wypadek opisuje pewien dokument z r. 1261 księcia Kazimierza kujawskiego. W niniejszym przykładzie, którego dostarcza nam znowu klasztor sulejowski[3]), pokazuje się, że władza sądowa czy książe, mogą nie dopuścić pewnego dokumentu jako dowodu sądowego i żądać innych, wiarogodniejszych dowodów, wiarogodniejszych dokumentów. W r. 1261 toczyła się sprawa między opatem sulejowskim Piotrem a kilku rycerzami o wieś Baldrzychów. Opat przedstawił księciu „privilegium domini pape Honorii confirmatorium", — okazało się jednak, że bulla papieska nie jest wystarczającym dowodem dla księcia i sądu, — gdyż „ad maiorem rei evidenciam prelibato domino abbati... diem peremptorium constituimus, avi nostri... Kazimiri ex cuius donacione predictum Baldrichow... possident, nec non patris nostri... Conradi super eodem negocio privilegia ponendi coram nobis. Qui in termino profixo, eadem privilegia, non

---

[1]) KDP. I. 37.

[2]) KTyn. 7. Cf. Fr. Papée, Najstarszy dokument polski, p. 2 uw. 2.

[3]) Jest rzeczą szczególną i ciekawą, że zarówno w zakresie insertów książęcych, jak i w zakresie wiadomości o procesach i przedłożonych podczas nich dokumentach, trzyma pierwsze miejsce u nas klasztor sulejowski. Przypuszczalnie będzie to w związku z dyktatem klasztornym, — Sulejów bowiem wywierał bardzo silny wpływ na dyktat swych dokumentów, które przeważnie wychodziły z jego pracowni pisarskiej. Dzięki temu zwyczajowi dyktatu sulejowskiego mamy małą garstkę wiadomości o procedurze przedkładania dokumentów, kiedy w innych dokumentach innego dyktatu na tego rodzaju szczegóły zupełnie nie zwracano uwagi.

cancellata, non abolita, nec in aliqua sui parte viciata nobis apportarunt, qua nos diligencius perspicientes sentencia dictante ac iusticia mediante... Baldrichow perpetualiter adiudicavimus, parti adverse perpetuum silencium ex tunc imponentes [1])". Wynika stąd, że dla księcia i sądu książęcego miały poważniejszą siłę dowodową, „maiorem rei evidenciam" dokument Kazimierza Sprawiedliwego i Konrada, niż przywilej Honorjusza III. Powiedzmy, że miały one wyłączną siłę dowodową, pochodziły bowiem od władzy krajowej, od prawnych poprzedników sądzącego księcia, gdy przywilej papieski wydany był przez władzę obcą, niekompetentną. W każdym razie i w tym wypadku nie słyszymy o świadkach i ich zeznaniach, mamy tylko wiadomość o dokumentach książęcych, przedkładanych jako dowód. Ekscepcja pewnego dokumentu była oczywiście możliwą nie tylko w analogicznych wypadkach, jak powyżej opisany, ale także i wtedy, kiedy strona przeciwna zarzuciła dokumentowi, — i oczywiście jeżeli przeprowadziła dowód, — że przedłożony dokument nie tyczy się sprawy, która się toczy. Tak w sprawie spornej, którą prowadził w r. 1250 klasztor mogilski wobec księcia „abbas in presencia ducis... instrumentum sufficienter dispositum exhibuit, contra quod instrumentum castellanus excepit, quod alia terra erat in Cirin preter predictam sortem [2]).

Wogóle na podstawie powyższych przykładów, jak na podstawie całego materjału dyplomatycznego XIII w., możemy tylko jeden wniosek postawić, t. j. że od połowy XIII w. jest dokument książęcy powszechnie uważany za samodzielny dowód wobec księcia i jego sądu. Pewne, co prawda nieliczne i małomówne wiadomości pozwalałyby ograniczać tę samodzielność, na rzecz współdziałania dokumentów i świadków, jednak byłbym skłonny uznawać te wypadki za spóźnione przeżytki okresu wcześniejszego, kiedy zeznanie świadków wobec nowości dowodu przez dokument mogło mieć jeszcze przez pewien czas poważniejsze znaczenie [3]). Dojście zatem dokumentu książęcego do pełni rozwoju i dojrzałości prawnej musiało się dokonać jeszcze przed połową XIII w. zapewne zatem w pierwszej połowie tego wieku.

---

[1]) KDP. I. 49. Cf. zbliżoną do tej opinję R. Hubego, Prawo polskie w wieku XIII, p. 231.

[2]) KMog. 22.

[3]) Dodać tu jednak należy, że i w niektórych stronach Niemiec zeznania świadków mimo czy obok dokumentu, stoją głęboko w XIII w. na pierwszem miejscu. Cf. O. Redlich, Privaturkunden, p. 115 i nast.

Jeżeli nawet w drugiej połowie XIII w. mogło się czasem zdarzać, że obok dokumentu powoływano także i świadków, jeżeli przyjmujemy, że pierwotne prawo zwyczajowe nie mogło znać dowodu za pomocą dokumentu, a wyłącznie przez świadków, to musimy przyjąć jako skutek tych przesłanek, że istniał okres przystosowywania się prawa zwyczajowego do nowego sposobu dowodu na piśmie. Był zatem pewien okres, w którym dokument wywalczał sobie zwolna swe stanowisko pełnowartościowego dowodu. Jak już zaznaczyłem powyżej, wartość dowodowa dokumentu mogła była być czasami uznana arbitralną oceną władcy, który jednak musiał się liczyć z duchem prawa zwyczajowego, — zresztą trudno przypuścić, by wystawcy w najdawniejszym okresie przyświecała pełna świadomość tego, że dokument winien być w przyszłości świadectwem, tak jak trudno wogóle pomyśleć, by wartość prawna i dowodowa dokumentu była odrazu określona i ustalona jakimś aktem natury ustawodawczej. Dla tego przyjąć należy, że przez pewien czas sporadyczne wystawianie dokumentów, bardzo zresztą nielicznych, nie usuwało norm prawa zwyczajowego, tyczących się świadectwa i świadków, i że dokument tylko powoli wywalczał sobie to stanowisko, na którem go widzimy następnie w połowie XIII w. Niestety z okresu wcześniejszego, zatem od chwili pojawienia się dokumentu, od XII w. do pierwszej połowy wieku XIII nie mamy nic takiego, coby nam mogło lepiej i bliżej określić przebieg tej walki między świadectwem pisanem a ustnem, między dokumentem a pierwotnem prawem zwyczajowem.

Zwrócić więc należy uwagę tu na fakt, że dokument w Polsce w XII w., jak i w pierwszych dziesiątkach lat wieku XIII, jest jeszcze rzadkiem zjawiskiem, wywoływanem raczej zabiegliwością niektórych instytucji kościelnych, niż ogólnie odczuwaną potrzebą, lub świadomością czynników władzy, że interesem tej władzy na równi z odbiorcą jest regulowanie pewnych spraw za pomocą dokumentu. Stąd też w tym okresie, przy dużej rzadkości dokumentu, jest równocześnie także niewątpliwie bardzo mała ilość wypadków, kiedy instytucje kościelne miały sposobność powoływać się na posiadane dokumenty. Nie wszystkie dokumenty, wtenczas i później, miały sposobność służyć jako dowody prawne, dlatego też zawsze tylko pewien nieliczny procent dokumentów leżących w archiwach, opuszczał je czasowo, by służyć jako świadectwo w sprawach spornych czy niespornych. W początkowym przeto okresie, przy małej ilości zabytków, przy trudnościach, które mogło przedstawiać z punktu widzenia prawa zwyczajowego świadectwo pisane, nie może nas dziwić skąpość wiadomości o używaniu i przedkłada-

niu dokumentów, i o walce którą stoczył dokument na terenie prawa zwyczajowego. Wiadomości płyną nam obfitsze, jak to widzieliśmy, dopiero z okresu późniejszego, nasycenia się już archiwów dowodami dokumentowymi i dostosowania się do dokumentu norm prawa zwyczajowego. Dla tego raczej teoretycznie, niż na podstawie danych źródłowych, możemy mówić o okresie czy to przewagi świadectwa ustnego nad dokumentem, czy o okresie choćby równowagi i przechylenia się w końcu zwyczaju na korzyść dokumentu. Przytoczyćby można tu świadectwo względnie wczesne, XII w., dokument Mieszka Starego dla Mogilna, potwierdzający dokument księżnej Salomeji, dający Radziejów temu klasztorowi, gdzie książę sprawdza treść tej darowizny zeznaniami świadków i postronnych, i gdzie wartość wysoka zeznań świadków podkreśla zdanie, że „iuris est Polonie... testimonio idoneo quecunque incerta atque dubia ad cognitionem veritatis manifeste perducere [1])". Ale rola tych świadków nie jest dość wyraźna, a już stosunek ich, opata, jego poprzednika czy księcia do samego dokumentu, negatywnie czy pozytywnie ujęty, jest tak niewyraźny, że nie śmiałbym tego, pod każdym względem niepewnego świadectwa tu użyć, jako dowodu o wyższości bezwzględnej w w. XII dowodu ze świadków nad dokumentem. Oczywiście możnaby tu podać jeszcze parę pośrednich wskazówek, dowodzących, że dokument XII i początku XIII w. jeszcze nie dorosł do stanowiska pełnowartościowego dowodu prawnego: tu należy fakt rozpowszechnionego jeszcze używania zapisek, aktów, które giną pod wpływem zastosowania dokumentu i jego świadectwa, tu należy tak częste i tak powszechne zjawisko w XII w. i pierwszej połowie XIII w. utwierdzania czynności prawnej za pomocą klątwy, wygłaszanej przez czynniki kościelne, co znajduje tylekroć razy swe odbicie w formule maledykcji [2]); tu należy częstość zaniedbania spisania dokumentów; tu wreszcie należy brak organizacji kancelaryjnych, późne ich tworzenie się i system spisywania dokumentów przez odbiorców. Świadectwem nakoniec nieukończonego jeszcze rozwoju dokumentu jest również różnolitość i dzikość elementów, które się składały na tworzenie w tych czasach dokumentów. Wszystko to świadczy o okresie wolnego wyrabiania się form dokumentu, a pośrednio może świadczyć też o tem, że dokument jeszcze nie osiągnął szczebla najwyższego swego rozwoju, jako świadectwo prawne samodzielne. W tem świetle też mo-

[1]) KDWP I. 33. Cf. W. K ę t r z y ń s k i, Studja nad dokumentami XII w., p. 78, 79 (278, 279).

[2]) Zob. obszerniej o klątwie i jej znaczeniu, poniżej, Rozdział VI.

żna uważać nieliczne wzmianki drugiej połowy XIII w. o stawianiu świadków obok dokumentu za ślady przeżytku okresu wcześniejszego, kiedy świadectwo słowne mogło mieć większe znaczenie, obok czy mimo dokumentu.

Być może, że dalsze badania tego zagadnienia pozwolą jeszcze je pogłębić i uczynić bardziej dokładnem. Jasnem będzie ono jednak zapewne zawsze dopiero od połowy XIII w., od kiedy płyną nam bardziej obfite źródła dyplomatyczne. Dla wyczerpania też całości zagadnienia wartości prawnej dokumentu i przejścia do okresu następnego przejrzymy jeszcze szereg spraw, które oświetlą ten problem, a które mogą też rzucić w poszczególnych wypadkach promień światła na dzieje poprzednie dokumentu.

Pewnem zatem, pośredniem oczywiście źródłem dla badanego przez nas zagadnienia, jest sprawa uzyskiwania wierzytelnych odpisów dawniej zdziałanych dokumentów. Jest to zjawisko, które się łączy z wartością dowodową dokumentu, — jeżeli wartość dowodowa dokumentu jest ograniczona np. przez pomocnicze zeznania świadków, lub jeżeli w ogóle zastosowanie dokumentu wobec jego rzadkości i małego rozpowszechnienia przedstawia pewną trudność, to sprawa wierzytelnej kopji dokumentu, którąby mogła zastąpić oryginał, jest zwykle właścicielowi obojętną, względnie zupełnie obcą. W miarę jednak jak dokument zyskuje na praktycznem znaczeniu, na sile, na mocy dowodowej, coraz to więcej zależy właścicielowi na tem, by posiadać bądź jego kopję wierzytelną, vidimus lub transsumpt, bądź też zarazem i potwierdzenie jego treści prawnej przez sukcessorów prawnych poprzedniego wystawcy i nadawcy, insert. Ta tendencja uzyskiwania, insertów zwłaszcza, jest w silnym związku z praktyczną możnością zużytkowania dokumentu jako dowodu prawnego, i stąd rodzi się pęd do uzyskiwania wierzytelnych odpisów i potwierdzeń. To zaś pośrednio dowodzi dojrzewania okresu, w którym dokument staje się już pełnowartościowym dowodem prawnym.

Trzeba z góry zaznaczyć, że takie wierzytelne odpisy są u nas nadzwyczaj rzadkie w pierwszej połowie XIII w., — dopiero druga połowa tegoż wieku przynosi nam ich garstkę, a rozwój insertów, transsumptów i vidimus przypada dopiero na wiek XIV i XV.

Dla zorjentowania się w tej sprawie należy podzielić istniejące inserty i transsumpty na pewne grupy, które uwidocznią nam dopiero wzajemny stosunek i zastosowanie, w związku z wartością prawną dokumentu. Odpadają tu oczywiście inserty robione przez władze pozakrajowe, zatem przez kancelarję papieską lub przez legatów. Jakkol-

wiek mogły one przedstawiać wielką wagę z punktu widzenia politycznego, to jednak z punktu widzenia prawa wewnętrznego pisma takie mogły mieć zapewne tylko ograniczone zastosowanie, jak to widzieliśmy na przykładzie przywileju Honorjusza III. Resztę materjału XIII w. można łatwo podzielić na trzy grupy: na inserty ew. transsumpty książęce, władz kościelnych, dalej innych władz. Transumptów zdziałanych przez osoby prywatne nie ma zupełnie. Poszczególne takie grupy podzielić można jeszcze na odrębne działy: dokumenty książęce inserowane przez sukcessorów prawnych poprzednich wystawców, dokumenty władz kościelnych inserowane przez władzę książęcą, wreszcie inserty dokumentów prywatnych. W zakresie dokumentów władz kościelnych spotykamy dokumenty biskupie, transsumujące dokumenty książęce, i takież dokumenty, inserujące dokumenty władz kościelnych. Wreszcie mamy ostatnią grupę, t. j. wypadek transsumptu dokumentu książęcego przez dokument dygnitarzy świeckich. Zbadanie tych poszczególnych grup da nam pewną ilość wskazówek o wartości dokumentu w ogóle, a o wartości dokumentu książęcego w szczególności.

Zaczniemy od ostatniej grupy, najmniej licznej, t. j. od jedynego wypadku transsumptu dokumentu książęcego przez dygnitarzy świeckich [1]). Dn. 1 maja 1285 Paweł cześnik i Wojciech skarbnik sieradzcy otrzymali z rąk biskupa włocławskiego Wisława mandat Leszka Czarnego, adresowany do tychże Pawła i Wojciecha, a tyczący się katedry włocławskiej Mandat miał być przez nich wykonany. Otóż ponieważ biskup oddając mandat adresatom, tracił zarazem interesujący jego katedrę dokument, dowód, —przeto dwaj ci dygnitarze zastąpili mu tenże własnym transsumptem, uwierzytelnionym ich pieczęciami. W ten sposób widymowali oni mandat książęcy, — było to nadto coś w rodzaju pokwitowania z odbioru rozporządzenia książęcego, na które mogła się była katedra powołać w razie potrzeby. Wywołana była taka procedura wyjątkowemi okolicznościami, — transsumpt ten oczywiście nie nosił żadnego charakteru potwierdzenia dokumentu książęcego, lecz widocznie wystarczał biskupowi, jako stwierdzenie treści mandatu, który wykonany przez adresatów dotyczył interesów katedry. Jest to jedyny tego rodzaju wypadek nam znany z XIII w., z tego powodu nie można uważać go za przykład typowy, raczej za zjawisko zupełnie wyjątkowe [2]).

---

[1]) KDP. II. 126.

[2]) I w XIV w. wypadki transsumowania dokumentów monarszych przez inne władze są bardzo rzadkie. Trafia się czasami to w samym końcu XIV w

Ilość zachowanych dokumentów władz kościelnych, transsumujących dokumenty książęce, jest bardzo niewielka [1]). Bliższe ich zbadanie wykazuje, że wszystkie one noszą charakter vidimus, — trudno by było wydać orzeczenie, jaka mogła by być ich wartość prawna wobec księcia, jego kancelarji i sądu, — niewątpliwie miały one swą wartość wobec władz kościelnych, sądów duchowych, może wobec kurji. Te nieliczne widymaty XIII w. należą do ostatnich tego rodzaju wypadków u nas, w XIV w., o ile wiem, raz tylko jeszcze się zdarza, że władza duchowna widymuje dokumenty władzy świeckiej: w r. 1325 w ten sposób transsumował biskup włocławski trzy dokumenty książęce XIII w.[2]). Również nieliczne są transsumpty dokumentów władz duchownych dokonane, przez te władze [3]). Są to inserty, którymi władza duchowna, biskup, zatwierdza dokumenty swych prawnych poprzedników, bądź też dokumenty władz sobie podległych. Widzimy zatem ścisłe rozgraniczenie: władza kościelna czuje się uprawniona do inserowania tylko dokumentów kościelnych, zatem własnej kompetencji, — o ile chodzi o dokumenty władzy świeckiej, to je tylko czasami widymuje.

Przejdźmy teraz do trzeciej grupy, transsumptów książęcych, względnie najliczniejszej i najbardziej interesującej, podzielonej na trzy kategorje. I tu ilość ich jest względnie nie duża, jest ich jednak więcej, niż wszystkich transsumptów i widymatów kościelnych razem wziętych, licząc w to widymaty legackie i potwierdzenia papieskie. Pierwsze dwa inserty nam znane, jeszcze XII w., pomieszczone są w później-

---

W r. 1372 Jan biskup poznański, Wincenty, wojewoda poznański i Przecław wojewoda kaliski, jako jednak komisarze królewscy, KDWP. III. 1667, transsumują dokument Bolesława Pobożnego, KDWP. I. 443. W r. 1390 rajcy poznańscy transsumują dokument Przemysła II. KDWP. I. 547, III. 1895, — jest to odnowienie spalonego dokumentu; rajcy jednak zastrzegają się, że „volumus rata tenere, quantum nos tangit et concernit, et hoc iuxta possibilitatem", czyli, że dokument ma wartość prawną tylko wobec władz miejskich. W r. 1377 ławnicy krakowscy transsumują cztery dokumenty, KDKK. II. 299, tyczące się pewnych praw miejskich. Wreszcie najdawniejszym mi znanym przykładem transsumptu dokumentu monarszego przez dokument starościński jest KDKK. II. 403 z r. 1395.

[1]) KDWP. I. 140; KDP. II. 32; KDWP. I. 203; KDP. II. 97; KDMP. I. 84; Ul. 126. 13; KDWP. I. 598; Perlbach PU. 498, 500. Jako widymaty nieformalne należy uważać KDWP. I. 140, 203.

[2]) KDWP. II. 1054.

[3]) W ł. S e m k o w i c z, Przyczynki dyplomatyczne, p. 5; KDWP. I. 558, 593; KDP. I. 101; KDWP. II. 779, 784, 785; Perlbach PU. 480.

szych falsyfikatach Mieszka Starego [1]), nie wchodzą tu w rachubę, tak że pierwszy insert książęcy polski pochodzi dopiero z r. 1251 [2]). Największym tu działem są dokumenty transsumujące dokumenty książęce [3]), są to wszystko inserty, zatwierdzające przez prawnego następcę dokumenty jego prawnych poprzedników. Wydaje się przeto, że jeśli książę ratyfikuje czynność prawną zdziałaną przez swego poprzednika, czy też zdziałaną przed swym poprzednikiem, to przyznaje pełną wartość dowodową zarówno temu dokumentowi, który inserował, jak również że nadaje takąż wartość dokumentowi, przez siebie wystawionemu. Osłabiałoby nieco to rozumowanie spostrzeżenie, że insert i transsumpt są u nas do połowy XIII w. prawie nie znane, a następnie częściej stosowane tylko w pewnych grupach odbiorczych, pod wpływem dyktatu odbiorcy (np. Sulejów). Stąd możnaby stawiać sobie pytanie, czy władza miała pełne zrozumienie celu i zadania insertu, sporządzonego przez odbiorcę w jego interesie. Dział insertów dokumentem książęcym dokumentów władz duchownych jest również bardzo nieliczny, lubo bardzo charakterystyczny. Na całej przestrzeni XII, XIII i XIV w. nie spotykamy się z przykładem, by dokumentem książęcym transsumowano czy bullę papieską, czy dokument legacki [4]), chociaż znamy przykłady przeciwne. Nie spotykamy się również z wypadkami, by dokumentem książęcym transsumowano lub inserowano dokument biskupi czy innych władz kościelnych. Widocznie sprzeciwiało się to zasadom, — monarcha nie zatwierdza nigdy takich dokumentów, leżących poza jego kompetencją, obracających się w ramach prawa kościelnego i zwyczajów kościelnych. W kompetencji księcia leżą działania w zakresie prawa zwyczajowego polskiego, prawa ziemskiego, czy też innych praw, które on nadał lub przyznał, prawo kanoniczne było poza jego kompetencją, stąd dokumenty władz kościel-

---

[1]) KDWP. I. 22, 36.

[2]) KDMP. I. 37. Cf. KDMP. II. 408, KDMaz. 332, z r. 1233, który jednak jest prawdopodobnie falsyfikatem, nie prędzej jak z drugiej połowy XIII w.

[3]) KPDMP. II. 408; KDMP. I. 37; KDP. II. 34, Ul. 297, 12; KDWP. I. 367, 368, 386; KDP. I. 48; KDP. II. 33; I. 50; KDWP. I. 442, 609; KDP. II. 106; KDWP II. 712; KDP. I. 61; Ul. 129, 16; KTyn. 34; KDWP. II. 653, 687, 711, 719, 770, 790, 794, 828; Perlbach, PU. 477a.

[4]) Toż samo można powiedzieć o dokumentach innych władz, pozakrajowych. W XIV w. takie dokumenty widymuje się w instrumentach notarjalnych, np. KDKK. I. 211, dokument panów węgierskich; dokumenty zaś królewskie dla procesów z Zakonem, również przedkłada się w widymatach notarjuszy publicznych, Lites, I. pass.

nych, opierających się o to prawo, znajdywały się poza jego kompetencją, nie mając widocznie prawa pełnego świadczenia wobec jego władzy i sądu. Byłoby to zresztą konsekwencją praw i przywileji, uzyskanych przez kościół. Rozgraniczenie to pomiędzy dokumentem monarszym a dokumentem władz duchownych jest przeprowadzone bardzo ostro i z pełną konsekwencją. To też na całej przestrzeni XIII i XIV w. znamy zaledwie wszystkiego kilka wyjątków, które mówią same za siebie. W r. 1262 Kazimierz kujawski transsumuje i potwierdza układ kompromisowy między opatem sulejowskim a biskupem włocławskim, tyczący się dóbr zapisanych testamentem przez Boguszę [1]), — chodziło tu zatem o sprawę sporną, wynikającą z testamentu, która w razie procesu byłaby rozstrzygana przez sąd książęcy i która należała do zakresu prawa ziemskiego. Drugim wypadkiem jest insert w dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1275 osławionego dokumentu kardynała Idziego [2]), ostatnimi wreszcie nobile par amicorum znany falsyfikat dokumentu Kazimierza Wielkiego, inserujący dokument biskupa Pawła [3]) i drugi tegoż króla, inserujący dokument biskupa Prandoty, interpolowany dokument archidiakona Salomona, i, rzecz nigdy nie zdarzająca się, bo instrument notarjalny i t. d.[4]). Zestawienie to jest wyso-

---

[1]) Ul. 201. 29; cf. KDMP. II. 454.

[2]) KTyn. 27.

[3]) KTyn. 80.

[4]) KDMP. I. 296. Żeby wyczerpać zasób znanych przykładów, lub choćby poszlak, a nie ograniczyć się do powyższych, podaję wszystkie zauważone: KDMaz. 183, dokument Mengoza, prepozyta trzemeszeńskiego i Guntera dziekana płockiego z r. 1215, przyczem wydawca podaje notatkę, zamieszczoną w Mon. hist. dyoec. Wlad. XIV. p. 20 n. 140, o „Confirmatio Conradi ducis super permutationem Otłuczіny per Stefanum episcopum Wladislaviensem, pro molendino in Quiecziszow, conventui Strzelnensi data". Pozornie dane te dałyby się odnieść do niniejszego dokumentu, o jakiegoby jednak z licznych Konradów mogło chodzić, nie wiadomo. Budzi pewne wątpliwości udział władzy świeckiej w urządzaniu dziesięcin. KDMaz. 362, dokument Piotra biskupa płockiego miał być rzekomo potwierdzony, wedle W. H. Gawareckiego, przez Ziemowita I w r. 1254. Wiadomości tej Gawareckiego, opierającej się rzekomo na aktach kapituły płockiej, podobnie jak w innych wypadkach, nie sposób sprawdzić pozytywnie, ma się wrażenie, że jest ona także tylko wymysłem Gawareckiego. Te dwa zatem możliwe jeszcze przykłady z XIII w. zawodzą, gdyż sprawdzić ich nie możemy. Z XIV w. możemy podać jeszcze dwa przykłady: KDMP. III. 664, którym Kazimierz Wielki w r. 1341 potwierdza przywilej w sprawie sołectwa wystawiony przez Świętosława opata brzeskiego z r. 1337, KDKK. I. 162. Zarówno oba egzemplarze dokumentu Świętosława, jak oryginału Kazimierza, są pisane ręką Wilczka, notarjusza kancelarji królskiej. Wreszcie KDWP. III. 1508 Kazimierz Wielki potwierdza dokument arcybiskupa

ce interesujące i charakterystyczne. Wreszcie na całej przestrzeni XIII w. mamy tylko dwa przykłady insertu dokumentu prywatnego przez dokument książęcy. Pierwszym jest insert znanego testamentu Łękomira, zrobiony w r. 1272 przez Bolesława Pobożnego [1]), drugim zaś układ między spadkobiercami Wizona, scholastyka krakowskiego, a biskupem krakowskim Pawłem, inserowany dokumentem Leszka Czarnego z r. 1288 [2]). Dziwić nas to specjalnie nie może, jeżeli weźmiemy pod uwagę rzadkość dokumentów prywatnych u nas w XIII w. — wyjątkowość tego faktu podkreśla to, że i w XIV w. transsumpt dokumentu prywatnego przez dokument monarszy jest nam prawie nieznany [3]).

Wynika z powyższego zestawienia, że w XIII w. książę i jego kancelarja przyjmują w formie insertu prawie wyłącznie dokumenty monarsze, swych książęcych poprzedników, zatem te jedynie dokumenty cieszą się w oczach najwyższej władzy pełnem zaufaniem, pełną wierzytelnością, one jedynie są pełnoprawne wobec księcia, jego kancelarji czy sądu. Żaden dokument wystawiony przez władzę obcą, nie-książęcą, nie bywa transsumowany, ani w formie widimus, ani w formie insertu [4]).

Wszystkie powyższe obserwacje pozwalają nam raz jeszcze stwierdzić, że dokument książęcy w Polsce posiadał niewątpliwie przynajmniej już w połowie XIII w. zastosowanie jako pełnoprawny i zapewne samodzielny dowód, — wyrobienie się go jako taki przypadłoby

---

Jarosława, — tu jednak Jarosław działał nie jako arcybiskup, lecz jako „tutor et rector castellanie Naclensis", jest to zatem insert dokumentu starościńskiego. Mamy zatem w tym dziale szereg falsyfików, dalej dwa niewątpliwe potwierdzenia z XIII i XIV w., lecz dokumentów wchodzących swą treścią w zakres władzy świeckiej, dalej dwie dość niepewne i niedające się sprawdzić wiadomości.

[1]) KDWP. I. 442.

[2]) KDKK. I. 90. Leszek Czarny nazywa ten dokument „instrumentum publicum", „instrumentum scripture auctoritate ducali perpetuo confirmaremus" i „composicionem factam prehabitam inter ipsas auctoritate ducali sanctione perpetua confirmamus"...

[3]) Z XIV w. można zaledwie parę przykładów przytoczyć. Cf. KDMP. III. 659 z r. 1339, którym Kazimierz Wielki inseruje dokument z r. 1338 kanclerza Zbigniewa, ib. III. 655. Jest to przykład najwcześniejszy. Dalej KDWP. III. 1412, 1554, 1672; KDMP. III. 735, 912. Jak rzadkie są inserty dokumentów prywatnych przez dokumenty monarsze w XV w. vide Kodeksy, passim, jak i zestawienia u T. Wierzbowskiego, Summaria, I—IV.

[4]) Częściowo tej sprawy dotyczy praca S. Mikuckiego, Badanie autentyczności dokumentu, Sprawozdanie Polsk. Akadk Um. XXXVIII, zesz. 8, p. 8 i nast. znana dotychczas tylko ze streszczenia.

zatem prawdopodobnie na pierwszą połowę tegoż wieku. Teoretycznie rzecz rozważając dokument książęcy mógł mieć wartość pełnoprawnego świadectwa, gdyż był wynikiem pełnoprawnej władzy suwerennej wystawcy-księcia, może być tylko najpoważniejsza wątpliwość, czy nieobyty z dowodem przez dokument książę, jego urzędnicy, sądy, nawet kancelarja, chciały czy mogły przyznać dokumentowi pełne prawo samodzielnego świadczenia. Sądzić raczej wypada na podstawie powyższych rozważań, jak i pośrednich wskazówek późniejszych, że w okresie początkowym u nas, tak zresztą jak i na Zachodzie, dokument musiał mieć względnie ograniczone praktyczne zastosowanie, i że na tle pomocniczego zrazu stanowiska dokumentu wobec świadków i ich zeznań wyrabiało się następnie prawne stanowisko dokumentu. Jeżeli przełamanie przez autorytet książęcy zwyczaju prawnego tyczącego się świadków na korzyść dokumentu płynęło z władzy księcia, jako źródła prawa, czy nawet z jej arbitralnego charakteru, to rodzi się dalej pytanie, czy poza księciem i jego dokumentem istnieli wystawcy, którzyby wystawiali pełnowartościowe dokumenty, czy to dla prawa, które posiedli, czy też dla tego, że danem im było wystawiać takie dokumenty w zastępstwie władzy najwyższej.

Jeżeli mistrz Wincenty przyznaje biskupom prawo do sigillum authenticum i jeżeli z czasów późniejszych XIII w. możemy przytoczyć jeszcze parę przykładów użycia tegoż określenia w znaczeniu szerszem, to jednak takie sporadyczne wypadki nie mogą zmienić poglądu wyrażonego w r. 1246 w dokumencie Bolesława Wstydliwego dla Jędrzejowa, t. j. że tylko principes nobiles mają prawo do sigillum authenticum [1]). Tak zapewne w sensie szerszym użyto w r. 1244 określenia sigillum authenticum w dokumencie Sulisława kanonika krakowskiego dla Szczyrzyca. Sześć zatem pieczęci, które zawieszono przy tym dokumencie, nazwano authentica, a były to (prócz pieczęci Bolesława i Grzymisławy, które tam prawdopodobnie wisiały) pieczęcie Pełki arcybiskupa, Prandoty biskupa krakowskiego, Klemensa wojewody i zapewne Michała kasztelana krakowskich [2]). Zaliczono tu więc do pieczęci autentycznych, wierzytelnych, także pieczęcie biskupów, wojewodów i kasztelanów. W r. 1298 Jan opat łekniński nazywa wystawiony przez siebie dokument publicum instrumentum [3]), t. j. daje do zrozu-

---

[1]) KDMP. I. 29. Cf. wyżej p. 101.
[2]) KDMP. I. 27.
[3]) KDWP. II. 782.

mienia, że uważa swą pieczęć opacką za sigillum authenticum, nic jednak nie wskazuje, by tą pieczęcią uwierzytelnił on coś innego, jak to, co leżało w zakresie jego opackiej kompetencji. Kilkadziesiąt dokumentów od XII w. począwszy, — zaczynając chociażby od dokumentu Zbyluta [1]), — przedstawiają nam typ dokumentu prywatnego, ale też z całego obrębu wieków średnich nie ma śladu, by tego rodzaju dokumenty były kiedykolwiek przedkładane, czy to jako dowody sądowe, czy też władzy monarszej do potwierdzenia. Dokumenty te nie są nam znane zupełnie z insertów książęcych czy królewskich, w licznych procesach prowadzonych przez klasztory czy inne instytucje kościelne nigdy nie zdarza się, by takie dokumenty wydobyto z archiwum jako dowód. Znamy je dziś bądź z oryginałów, bądź też z kopiarjuszy, w kilku wypadkach z późniejszych widymatów notarjuszy publicznych. Dowodziłoby to, że nie były one uważane za dostateczne dowody prawne, skoro dokumenty takie, nieraz nawet bardzo znacznej wartości faktycznej dla ich właścicieli, nie bywały zużytkowywane, jako dowody prawne, — przynajmniej nie mamy na ich używanie żadnych wskazówek ani dowodów [2]). Częściowo dokumenty tej kategorji otrzymywały obok innych pieczęci, także pieczęcie książęce, wyrażające tą drogą konsens księcia: zapewne było to wyjście, dla niesporządzania osobnego dokumentu książęcego. Czasami zaznaczono to wyraźnie w dokumencie, którego wystawcą była osoba prywatna, że książe wyrażał swą zgodę, czasami zaś mamy tylko ślad udziału księcia w postaci jego pieczęci, gdy o udziale jego przy czynności prawnej nie wspomniano w dokumencie ni słowem. Przypuszczać można, że w takich wypadkach książe doczepiał ex post swą pieczęć do istniejącego już dokumentu [3]).

---

[1]) KDWP. I. 18.

[2]) Np. nie są nam znane potwierdzenia, czy transsumpty, jakoteż wypadki przedłożenia jako dowodów sądowych takich dokumentów, jak Zbyluta, Humbalda, Raynalda, Dzierzka, Sławoszowe, patryarchy dla Miechowa, jędrzejowskich i in. Potwierdzeń tego rodzaju dokumentów nie znam w ciągu całych wieków średnich, trafiają się, lubo rzadko, od XVI w., czy to w Metryce koronnej, czy w księgach sądowych. Czasami decydowano się w XV w. takie nieudolnej formy dokumenty, których nie ważono się przedkładać władzy, widymować przez notarjuszy publicznych, pobłażliwszych, a którzy nie brali na siebie odpowiedzialności za treść dokumentu, konstatowali tylko, że taki dokument widzieli, vidimus. Jest to tem bardziej zastanawiające, że część takich dokumentów prywatnych XIII w. była uwierzytelniona pieczęciami książęcemi, a nawet o takich nie mamy wiadomości, by bywały używane, przedkładane jako dowody, lub zatwierdzane w insertach.

[3]) Cf. uwagi, które daje W. Ewald, Siegelkunde, p. 41.

Otóż rozpatrując zasób zachowanych dokumentów XIII w., musimy stwierdzić, że nie ma tu miejsca na rozszerzenie zakresu posiadaczy pieczęci wierzytelnej, sigilli authentici. Jedynie książe jest osobą, która wystawia dokumenty z zakresu własnej woli, jak też zaświadcza swym dokumentem takie sprawy, które były przed nim zeznane lub zdziałane. Jak znamienitą jest przewaga dokumentu książęcego nad dokumentami innych wystawców świadczy stosunek liczbowy tych dwu grup dokumentów do siebie: dokument książęcy jest wielekroć razy liczniejszy, niż wszystkie razem wzięte dokumenty władz kościelnych czy osób prywatnych [1]). To samo już dowodzi bardzo szerokiego praktycznego zastosowania dokumentu książęcego w XIII w., a ciasnych ram prawnych i praktycznych, w których obracał się dokument nieksiążęcy. Dokument kościelny ograniczony jest do własnej kościelnej przeważnie kompetencji, dla dokumentu ściśle prywatnego było widocznie w ówczesnem życiu miejsca nadzwyczaj mało. Faktem zdaje się być, że w ciągu całego XIII w. nie ma czynnika, któryby księcia w wykonywaniu tej czynności zastępował lub substytuował, i nie nie ma osób ani godności, które by posiadały prawo przyjmowania zeznań osób trzecich i spisywania na tej podstawie dokumentów, mających charakter publiczności. Bardzo rzadkie są wypadki, i to z pierwszej połowy XIII w., z okresu zatem nie całkiem wyrobionych form i norm dla dokumentu, że instytucje kościelne lub też dygnitarze świeccy, z tytułu swego urzędu, zaświadczają własnym dokumentem czynności osób trzecich wobec siebie zdziałane. Na całej przestrzeni XIII w. można stwierdzić,

---

[1]) Wystarczy przejrzeć kodeksy. Cyfry, które podaję poniżej, są oczywiście tylko przybliżone, nie starałem się nawet zestawić całości materjału dyplomatycznego XIII w. Zrobiłem zestawienia moje niesystematycznie, dla ogólnej orjentacji, mimo to sądzę, że cyfry osiągnięte winny być w przybliżeniu prawdziwe. Zestawiłem zatem dane z KDWP. I, następnie do r. 1300 z KDMP. I., KDKK. I., KDP. I—III i KDMaz. I (do r. 1247), zestawiając je w trzy grupy: dokumenty książęce, kościelne i prywatne, przyczem nie brałem pod uwagę zagadnienia, czy pewnych dokumentów prywatnych (wedle wystawcy) nie należałoby raczej do innej grupy (podług pieczęci) zaliczyć. Opuściłem przy obrachowywaniu wszystkie dokumenty obcych wystawców, jak np. papieskie, legackie i t. p. Zestawienie to daje mi następujące cyfry wzajemnego stosunku: dokumentów, których wystawcą jest książe, jest 75,5%, wystawców duchownych 18,5%, osób prywatnych (w tem dokumenty też wojewodzińskie i inne podobne) 6%. Jeżeliby te cyfry, przy dokładnych zestawieniach, miały ulec tu czy tam poprawkom, to chyba będą one nie duże, i raczej na korzyść dokumentu książęcego. Pozwala to stwierdzić jedno, t. j., że dokument książęcy stanowi w XIII w. $^3/_4$ naszego materjału dyplomatycznego, gdy dokument kościelny i prywatny jest tylko $^1/_4$. W XIV w. stosunek wzajemny takich grup dokumentów do siebie zmienia się już radykalnie.

że książe w swem księstwie jest przez swą pieczęć, sigillum authenticum, jedyną instytucją uprawnioną bądź przez przywieszenie własnej pieczęci do cudzego dokumentu, co się zdarza względnie często w pierwszej połowie XIII w. [1]), bądź własnym osobnym dokumentem do uwierzytelnienia cudzych czynności prawnych przed nim zdziałanych. Jest on zatem jedynym czynnikiem, który spełniając najwyższą władzę sądową, wydaje równocześnie jedynie wiarogodne dokumenty na terenie swej władzy książęcej.

Pod tym względem można jeszcze poczynić następujące uwagi i spostrzeżenia.

W Wielkopolsce zasada ta daje się sprawdzić w całej rozciągłości. Książe wystawia dokumenty bądź w sprawach własnych, to jest takich, w których on sam jest stroną, bądź cudzych, gdzie zaświadcza czynności prawne osób trzecich, przed sobą zdziałane. Do połowy XIII w. dzieje się to przy przemożnym udziale odbiorcy, następnie przy pomocy własnej kancelarji, z coraz to słabszym udziałem odbiorcy. Utwierdza on również własną pieczęcią cudze dokumenty na znak swej zgody i uwierzytelnienia. Wypadki, by władzę książęcą zastąpiła inna instytucją, np. kościelna, nie zdarzają się nigdy [2]).

---

[1]) Np. KDWP. I. 151, 197, 342, 362, 454, 587, 983; KDKK. I. 8, 57; KDMP. I. 22, 27, 70, 149, 153; II. 404; Ul. 120. 7, 176. 6, 200. 27; KDP. I. 9, 10, 38, 51; KMog. 12; KDMaz. 228, 230, 464; Perlbach, PU. 367. Wypadków takich jest znacznie więcej.

[2]) Do wyjątków należy bardzo wczesny przykład, zatem nie typowy dla okresu późniejszego, bardziej już wyrobionego, t. j. uwierzytelnienie dokumentu Zbyluta pieczęcią arcybiskupa Iana, KDWP. I. 18. Innym takim przykładem, mem zdaniem, pozornym, mógłby być dokument arcybiskupa Pełki, KDWP. I. 239, w którym stwierdza zamianę pewnej wsi z Przemysłem I. i urządza dziesięciny. Zdaje się że celem tego dokumentu była tylko sprawa dziesięcin, — odbiorca, który był dyktatorem niniejszego dokumentu, dodał tam genezę sprawy i tą drogą stał się Pełka pozornie tym, który własnym dokumentem uwierzytelnił sprawę zdziałaną przez księcia. Za wyjątki pozorne uważam również następujące dokumenty: KDWP. I. 140, dokument zachowany w kopji, Konrada dla Ioannitów z r. 1232, który nosi dopisek: „Ut autem hec littera vel hoc scriptum privilegii verum et certum sit, testatur Gregorius decanus Poznaniensis et pater Villemus ord. Pred., qui vero privilegio viso sigilla ipsorum apposuerunt". Jest to zatem nieformalne vidimus, opatrzone pieczęciami (kapituły i konwentu?). Cel jego, jak wartość, nie są nam znane. KDWP. I. 203 z r. 1237, przy dokumencie Władysława Odonica czytamy: „rescriptum Plevis, presentibus... a. 1243, 8-vo Kal. Iul. et sigillis eorum sigillatum. Ego Bernhardus notarius tunc hec conscripsi". I to jest zatem późniejsze vidimus, którego wartość mogłaby mieć znaczenie w obrębie władz kościelnych. W r. 1298 zgromadzeni na synodzie biskupi zaświadczają wspólnym dokumentem KDWP. II. 803, zamianę pewnych wsi, dokonaną między arcybiskupem, a Florja-

Nieco inaczej kształtowały się te sprawy w Małopolsce. I tu przeważa dokument książęcy we własnych i cudzych sprawach. Ale tu spotykamy bądź co bądź częściej, przynajmniej w pewnych okresach, wypadki, że dokumenty w sprawach osób trzecich wystawia nie władza książęca, lecz biskupi i kapituły [1]), lub wojewodowie [2]). Ta różnica między Wielkopolską a Małopolską tkwi zapewne w różnicy dziejów

---

nem z Pątnowa. Jaką wartość dowodową mógł mieć taki dokument dla władzy świeckiej, musi pozostać zagadnieniem wątpliwem. Sądzić by można, że spisano go pomocniczo, zanim można było uzyskać odpowiedni dokument książęcy.

[1]) KDMP. I. 3. (1192); KMog. 5. (1227), 7 (1228); KDMP. II. 397 (1229), I. 18 (1235), II. 416 (1239); KMog. 19 (1244), 24 (1250), 25 (1250); KDMP. I. 84 (1273). Zwrócić tu też należy uwagę, że częściowo należy to zjawisko do cech odbiorczych mogilskich i kapitulnych i z tego punktu widzenia musi być także oceniane.

[2]) KDP. I. 11 (1220); KDMP. II. 400 (1230), 407 (1233); I. 17 (1234), 20 (1236). Nieco inaczej zapatruje się na tę sprawę Z. Wojciechowski, Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej, (Studja nad hist. prawa polsk. XIII, zesz. 1). p. 75, 76, gdzie zastanawia się nad zagadnieniem sądów wojewodzińskich. Spostrzegł on również, że wiadomości o nich płyną wyłącznie z Małopolski, i z pewnego tylko okresu, i na tej podstawie formułuje on w sposób następujący swą opinję: „genetycznie juryzdykcja wojewodzińska w sprawach spornych i niespornych o nieruchomości jest wykonywaniem zastępstwa księcia w oparciu o szczególne zlecenie książęce... Iuryzdykcja wojewodzińska w omawianym zakresie w nieobecności księcia jest rzeczowo dalszym krokiem; sądzi wojewoda, w ramach kompetencji sądu książęcego, bez obecności księcia... Genetycznie wspomniany zakres juryzdykcji wojewodzińskiej może się przedstawiać tak, jak właśnie stwierdziliśmy; czy jednak w dalszym rozwoju rzeczy nie ujawniły się dążenia ze strony wojewodów w kierunku przyswojenia sobie wspomnianego zakresu juryzdykcji jako stałe, a nie zastępczo i na zlecenie do urzędu wojewody? Pytanie takie zdaje się być uzasadnionem. Zwraca przytem uwagę okoliczność, że omówiony dotąd materjał dotyczy Małopolski; o ile brak wiadomości z innych dzielnic... przypiszemy ogólnej małomówności materjału źródłowego z początków XIII w., a w ślad za tem także dla tamtych dzielnic juryzdykcję wojewodzińską poczytamy za czynnik, zastępczo i na zlecenie spełniający rolę juryzdykcji książęcej...". Moje dalsze spostrzeżenia nie uchybiają poglądowi Z. Wojciechowskiego na charakter juryzdykcji wojewodzińskiej, wywodzącej się z zastępstwa księcia, różnica polega na tem, że uważam wyraźniejsze i bardziej samodzielne zjawienie się jej w Małopolsce i w określonym czasie, za zjawisko specyficzne, spowodowane i wywołane specjalnymi warunkami życia dzielnicy małopolskiej. Sądzę więc, że istniała pewna, krótko tylko trwająca, tendencja w tym kierunku władzy wojewodzińskiej. Za to nie sądzę, by było usprawiedliwionem rozciąganie obserwacji, poczynionych na obszarze Małopolski i z tak krótkiego okresu na całą Polskę. Materjał wielkopolski, tyle bogatszy w pierwszej połowie XIII w. od małopolskiego, za tem nie świadczy. Zjawisko juryzdykcji wojewodzińskiej uważam za czysto lokalne, krótkotrwałe, nie pozwalające na sąd, o ile po za Małopolską, zastępstwo wojewody w sądzie książęcym dałoby się pomyśleć i czemkolwiek poprzeć.

obu dzielnic. Społeczeństwo w Małopolsce, wśród walk o tron krakowski, prędzej poczyna zdradzać pewne cechy samodzielności, niż społeczeństwo wielkopolskie, — a zwłaszcza w okresie natężenia walk lub upadku autorytetu władzy książęcej, musi ono samo szukać drogi zaradzeniu pewnym niedostatkom władzy, którą wykonują częściowo i dygnitarze, wywierający tak duży wpływ na bieg spraw tej dzielnicy. To też w Małopolsce w takich okresach trafiają się sporadyczne wypadki, w których inne instytucje zastępują władzę książęcą przy wystawianiu dokumentów. Takie dokumenty wojewodzińskie datują się z lat 1230—1236, zatem z lat walk o tron krakowski, dokumenty zaś kapituły krakowskiej i biskupie z lat 1227 — 1250, t. j. również z lat walki o tron, małoletności Wstydliwego i jego dużej początkowo niesamodzielności [1]). Skoro jednak Bolesław Wstydliwy uzyskał większe środki władzy, kiedy od czasów kanclerza Przedpełka i podkanclerzego Sobiesława (1249) zaczyna się w końcu organizować kancelarja książęca, nikną i tu ślady wystawiania dokumentów o tym charakterze przez biskupów, kapituły i wojewodów. I tu następnie, w drugiej połowie XIII w., jest książe zasadniczo jedynem źródłem dokumentu, w warunkach analogicznych do wielkopolskich.

Mniej jeszcze jesteśmy poinformowani o tem, jakie pod tym względem panowały zwyczaje w innych dzielnicach, na Kujawach i Mazowszu. I tu niechybnie jedynie książe ma prawo wystawiać dokumenty w sprawach niewłasnych, a ile razy spotykamy się z wypadkami, że kapituły włocławska, kruszwicka czy płocka, lub też biskupi przywieszają swe pieczęcie do obcych dokumentów, to czynią to albo jako świadkowie, albo też odpowiednie kościoły są jedną ze stron kontraktujących [2]). Jedynym przykładem odstępstwa od ogólnej zasady przykładem niewątpliwym, a nadzwyczaj charakterystycznym, jest dokument kapituły łęczyckiej z r. 1267 [3]), zdziałany w całkiem wyjątkowych warunkach. Kapituła łęczycka przyjęła wtenczas na specjalne prośby zeznania niejakiego Tomasza syna Piotrka, który oświadczył kapitule, że zmienia swój poprzednio wobec księcia zdziałany testament, i że w miejsce swych niegodnych bratanków naznacza swym sukcessorem

---

[1]) Tu wziąść należy pod uwagę zaznaczony już powyżej wpływ dyktatu odbiorców na redakcję przeważnej części wymienionych dokumentów, który mógłby częściowo umniejszyć jeszcze pogląd na zastępcze działanie powyższych czynników, biskupich czy wojewodzińskich.

[2]) Np. KDP. II. 78, 152; KMaz. 25.

[3]) Ul. 160. 14.

katedrę płocką. W dokumencie, który spisała kapituła na podstawie zeznania i na prośbę Tomasza, a który uwierzytelniła własną pieczęcią, powiedziano, że Tomasz „universa predicta propositurus et declaraturus coram principe iam dicto (przed Kazimierzem kujawskim), in castro eiusdem loci existente, venerat non absque sue dispendio senectutis, verum quia gravis egritudo eiusdem principis dicti secus negocium pariter et effectum impedivit, adeo ut nullatenus ad eius presenciam adire potuisset, humiliter supplicavit, ut saltim ecclesie Lanciciensis capitulum contra futura adversa in predictis sibi miserando provideret. Nos igitur... et nostrum capitulum communi habito consilio sua miserabili moti instancia, in predictis, que vidimus et audivimus, nostre protestacionis testimonio sibi duximus annuendum, dantes ei super hoc presentem litteram sigillo nostri capituli roboratam". Tu zatem przyjęcie zeznań Tomasza nastąpiło tylko dlatego, że książe ciężką niemocą złożony nie był w stanie ani Tomasza wysłuchać, ani też następnie polecić wystawienie odpowiedniego dokumentu, wysoki zaś wiek Tomasza i stan jego zdrowia nie pozwalał mu czekać innej, pomyślniejszej okazji. W braku zatem instancji, któraby mogła zastąpić księcia [1]), zwraca się on do kapituły łęczyckiej. Samej kapitule sprawa przyjęcia zeznań i wystawienia dokumentu musiała się wydawać niezwykłą, skoro uznano za potrzebne opisać szeroko okoliczności towarzyszące sprawie Tomasza, zaznaczyć chorobę księcia, jak i fakt, dlaczego Tomasz nie mógł sprawy testamentu przewlekać. To też kapituła przystąpiła do spisania dokumentu dopiero po naradzie, „communi habito consilio". Wynika z tego, że przyjęcie zeznań i spisanie na ich podstawie dokumentu, musiało się wydawać kapitule rzeczą, stojącą poza jej kompetencją [2]). Potwierdza to fakt, iż, poza kilku nielicznymi przykła-

---

[1]) Zwraca uwagę, że Tomasz nie prosi o przyjęcie swego zeznania i o wystawienie dokumentu nikogo z dygnitarzy świeckich, np. wojewody łęczyckiego, jakby się można spodziewać po wywodach Z. Wojciechowskiego, Sądownictwo prawa polskiego, p. 75, 76, o sądownictwie wojewodzińskiem. Przykład ten świadczy przeciw generalizowaniu tej sprawy, jak wyżej, p. 159 uw. 2. Świadczy to też, że testament zdziałany przed księciem nie mógł być zmieniony, i że prywatny dokument nie mógł wystarczyć jako prawomocne świadectwo.

[2]) I w zakresie dokumentów kujawsko-mazowieckich spotykamy parę razy vidimus dokumentów książęcych, wystawione przez biskupów. Wartość ich prawna nie daje się jednak bliżej określić. Cf. KDP. II. 32, vidimus niewymienionego biskupa włocławskiego, dokumentu Kazimierza kujawskiego d. d. Sieradz 1242. 16 czerw. Dalej vidimus d. d. Sieradz 1270, 20 wrześ. KDP. II. 97, gdzie widymowano dokumenty Kazimierza i Ziemomysła, a gdzie w korroboracji powiedziano: „Et ne de predictis litteris in posterum aliquibus dubium oriatur ad habundantem

dami z katedry krakowskiej z pierwszej połowy XIII w., nie posiadamy śladu, by biskupi, czy kapituły, czy wreszcie officiałowie posiadali u nas prawo przyjmowania zeznań i wystawiania na tej podstawie dokumentów wierzytelnych.

Tak więc na całej przestrzeni XIII w. można stwierdzić, że właściwie jeden książe posiada sigillum authenticum. To prawo księcia opiera się oczywiście o naturę jego władzy, jako źródła prawa i sprawiedliwości, najwyższego sędziego. Żadnej instytucji stale w zastępstwie księcia działającej, lub istniejącej równolegle z nim, a przyjmującej zeznania w sprawach z zakresu sądownictwa niespornego, czy wydającej dokumenty na podstawie wyroku w sprawie spornej, nie ma. I przy słabem jeszcze rozpowszechnieniu dokumentu, przy nieznacznej przestrzeni, jaką zajmowały poszczególne księstwa polskie w XIII w., nie było to potrzebne. Zainteresowany łatwo mógł dotrzeć do księcia, czy w jego stolicy, w rezydencji, czy podczas licznych, częstych i systematycznych objazdów kraju przez księcia. Pozatem trzeba zwrócić uwagę, że organizujące się silniej od połowy XIII w. kancelarje książęce niewątpliwie przyczyniają się znacznie do ułatwienia uzyskania dokumentu książęcego. Ponieważ rozwój ich był, jak zresztą wszędzie, związany ze względami natury fiskalnej, więc kancelarje te nie tylko przyczyniają się swą działalnością do cofania się udziału odbiorcy w pracy nad dokumentem, ale strzegą zarazem silnie przywileju książęcego dokumentu, zapewniającego księciu i jego kancelarji dochody. Było więc przeciwne interesom zarówno księcia, jak jego kancelarji, równouprawniać obok dokumentu książęcego jakiś inny rodzaj dokumentu, któryby dochodom tym robił konkurencję. Oczywiście obok dokumentu książęcego istnieje i dokument instytucji kościelnych, biskupów, kapituł, klasztorów i ich władz, wreszcie dokument wystawiany przez osoby prywatne, duchowne i świeckie, — ilościowo, jak to mówiłem

---

cautelam et futurum dampnum precavendum... presens instrumentum... fecimus roborari". Chodziło tu zatem o uzyskanie odpisu, którego cel i moc dowodowa nie może być określona. Ciekawy przykład, dość wyjątkowy, bo pochodzący jeszcze z pierwszej połowy XIII w., kiedy zarówno formy, jak zasady nie są jeszcze ustalone, przedstawia nam KDP. III. 15, gdzie arcybiskup Pełka, w r. 1233 poleca dopisać na własnym dokumencie „quod dux Kazimirus Cuiavie coram nobis et baronibus suis cognovit et confirmavit villam Helme iure hereditario b. Marie Cuiaviensi tradidisse, quod factum... nostri sigilli munimine roboravimus". Czy takie poświadczenie czynności prawnej zdziałanej przez księcia, a spisanej przez władzę kościelną, mogło mieć następnie jaką wartość wobec np. sądu, jako dowód, musi pozostać poza zakresem niniejszego badania, — pozytywnie stwierdzić się to nie da.

ustępuje ten dział dokumentów znacznie dokumentowi książęcemu, — prawnie ma on charakter dokumentu w obrębie własnego zakresu działania. W dokumentach tych jest zawsze wystawca zarazem stroną, a nigdy tą instytucją, która sprawy dwu stron przyjmuje do wiadomości, i następnie na tej podstawie spisuje dokumenty. Widocznie, że taki dokument nie przedstawiał wobec władzy księcia i jego sądu tej wartości dowodowej, co dokument książęcy, którego siła i zdolność dowodowa, wierzytelność, płynęła z władzy książęcej, dokładniej z jego władzy sądowej.

Analogiczny rozwój pod względem prawnym przechodzi dokument kościelny, lubo jesteśmy o tem jeszcze słabiej poinformowani, niż o dokumencie książęcym. Wyżej już wspomniałem, że dokument kościelny nie zdobył sobie stanowiska powszechnej, publicznej wierzytelności, na wzór dokumentu książęcego, — że obracał się w obrębie własnych kompetencji władz kościelnych. Stanowi on zatem drugą, oddzielną grupę, nie mieszającą się z grupą dokumentów monarszych, mających pełną moc świadczenia wobec sądów świeckich. Dokument kościelny ma zapewne taką samą moc świadczenia, jednak tylko wobec władz kościelnych. Możnaby przypuszczać, że ewolucja tego dokumentu do stanowiska pełnej wierzytelności w zakresie własnej kompetencji kościelnej przyszła szybciej i z mniejszymi trudnościami, niż u dokumentu książęcego. Był bowiem dokument kościelny specjalnie popierany przez ustawodawstwo kanoniczne, działające lepiej i sprawniej, niż świeckie, — i stąd dalej dokument w zakresie spraw kościelnych, opartych o prawo kanoniczne, nie potrzebował specjalnie walczyć ze zwyczajem prawnym, czy też jego przeżytkami. Być może, że te warunki łatwiejszego przystosowania się dokumentu do spraw i interesów kościoła, opartych o prawo kanoniczne, drogą przykładu i wzoru wpływały na przyjęcie się dokumentu na terenie praw zwyczajowych, nie znających lub nieuznających dokumentu i świadectwa pisanego. W Polsce też, jak wyżej już zaznaczyłem, od połowy XIII w. ustawodawstwo synodalne polskie zajmuje się wielokrotnie porządkowaniem i regulowaniem spraw związanych z dokumentem [1]). Jeśli chodzi o wartość prawną dokumentu kościelnego, to z nielicznych przykładów wynika podobieństwo stosunków z tymi, które określiliśmy dla dokumentu książęcego. Badania przedłożonych dokumentów lub na które się powołują strony, miewają często miejsca. Kiedy w r. 1267 bi-

[1]) Cf. p. 103 i nast.

skup płocki Piotr nie mógł z pewnych powodów przedłożyć osobiście potrzebnych dokumentów, wydelegował arcybiskup Janusz biskupa i dziekana włocławskich dla zobaczenia tych dokumentów i pilnego ich zbadania [1]). Przed sądem duchownym, w myśl wymagań prawa, dokument musiał służyć niejednokrotnie jako dowód. W obecności Wojciecha oficiała krakowskiego, w r. 1286, jedna ze stron „super hoc publicum instrumentum (był to dokument biskupa Prandoty) in nulla parte sui viciatum coram nobis in tribunali sedente in medium produxerat... Nos itaque auditis et intelectis meritis causarum et eis, que partes coram nobis in pluribus, terminis proponere voluerunt, viso dicto instrumento, quod nec in scripto, nec in carta, nec in sigillo fuerat viciatum, contra quod idem D. habita examinacione nihil excipere poterat nec valebat...[2])", tak iż strona, przedstawiająca dokument, wygrywa sprawę. Kiedyindziej, w r. 1281, strona zasłania się nieistniejącym dokumentem „quod privilegium dicebant se in fuga Tartarorum perdidisse, sed nec tenorem, nec amissionem privilegii probaverunt [3])".

W związku z powyższą sprawą rosnącego znaczenia dokumentu, jego utrwaleniem się wreszcie jako pełnoprawnego dowodu, idzie w parze jego staranne badanie, ilekroć razy jest on przedłożony władzy, jako dowód [4]). Badano go, jak widzieliśmy już powyżej, zwłaszcza przy postępowaniu spornem, kiedy dokument zostaje przez stronę przeciwną naganiony, a wogóle, kiedy zostaje przedłożony jako świadectwo. Procedurę jednak starannego badania należy przewidywać wogóle w każdym wypadku, kiedy zainteresowani przedstawiali władzy czy kancelarji swe dokumenty. Tylko tą drogą sumiennej kontroli wyobrazić sobie można wzrost znaczenia dokumentu, jako środka dowodowego. Przewidywać więc należy tę procedurę nietylko w wypadkach postępowania spornego, ale niespornego. Postępowanie to, zapewne nie różniące się zasadniczo od postępowania spornego, jest opisane wielokrotnie w dokumentach, niestety jego opisy są po większej części niezwykle steoretypowe, opierające się przeważnie o wzory formularzowe, tak iż mało dają one wskazówek dla zdania sobie dokładniej sprawy z całej procedury i postępowania. Wiemy, że na ogół sposoby te były dość prymitywne, i że kancelarje średniowiecza przyjmowały niejednokrotnie

---

[1]) Ul. 210, 36.

[2]) KMog. 37.

[3]) KDP. III. 57.

[4]) Nie mogłem tu wyzyskać pracy S. Mikuckiego, Badanie autentyczności dokumentu, l. c., znanej mi tylko ze streszczenia.

z dobrą wiarą najgrubsze falsyfikaty. Zwykle więc mówią nasze dokumenty XIII w., że książe, względnie jego kancelarja, widzieli dokumenty „non cancellatas, non abolitas, non rasas, nec in aliqua sui parte suspectas, sed prorsus omni suspicione carentes, sub sanis et integris... sigillis appendentibus[1]", — lub „erant autem privilegia ipsa non abolita, non abrasa, non cancellata, nec in aliqua parte sui viciata, sed in prima sui figura consistencia[2]". Często dokumenty z końca XIII w. mówią o starannem badaniu przedłożonych kancelarji dokumentów[3], o tem że książę je widział, przeczytane słyszał i zrozumiał[4] — rzadko tylko spotykamy dokładniejszy opis badania, jak np. w pewnym dokumencie Władysława Łokietka z r. 1298: „nos vero predictis privilegiis diligenter inspectis et examinatis, ac circumstanciis ipsorum circumquaque firmiter perscrutatis, ea quoque ipsa, non solum in subscriptionibus testium, sed eciam in appensione sigilli, non cancellata, non rasa, non abolita, nec in aliqua sui parte viciata invenimus, sed per omnia rite et racionabiliter facta fuerunt, et omnia que ibidem cernabantur, erant mera et omnimode plenam continencia veritatem[5]". Tu zatem, jakby z opisu postępowania wynikało, badano stronę zewnętrzną dokumentu, jak i jego stronę wewnętrzną, badano prawdziwość szczegółów tyczących się świadków, wymienionych w dokumencie, wreszcie badano i treść dokumentu.

Badania specjalne, dotąd znane jedynie ze streszczenia, stwierdzają, że „jako czynnik wyłączny powołany do orzekania o autentyczności dokumentu występuje w źródłach zasadniczo panujący", czyli on tylko przy pomocy swej kancelarji może je badać i rozstrzygać wątpliwości[6]. Dowodziłoby to wysokiego znaczenia i wartości prawnej dokumentu monarszego, skoro, jak wynika z tego, tylko sam wystawca, czy prawny spadkobierca wystawcy jest uprawniony do sądu i oceny takich dokumentów.

I to staranie się o dokładną kontrolę przedkładanych dokumentów, o której dowody mamy z drugiej połowy XIII w.[7], a raczej z je-

---

[1]) KDWP. II. 653.

[2]) KDWP. II. 711.

[3]) KDWP. II. 712, 774, 775, 790, 794; KDMP, II. 498 i t. d

[4]) KDWP. I. 446; II. 712, 794 828; KDMP. I. 32; II. 408, 497, 498; Ul. 125. 12, 129. 16, 157. 11, 210. 36; KDP. I. 37, 49; II. 33, 97, 101, 106, 319; KDKK. I. 175; KMog. 37, i t. d.

[5]) KDWP. II. 794.

[6]) Cf. S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 9.

[7]) Cf. wyżej p. 141 i nast.

go końca, świadczy również o wadze i wartości dowodu przez dokument, o staraniu o jego wysokie prawne stanowisko, co zawdzięczamy zapewne w głównej mierze już zorganizowanym kancelarjom. Kontrola musiała być bardzo utrudnioną, częściowo bezprzedmiotową, w okresie poprzednim, niezorganizowanych kancelarji i przeważnego opracowywania dokumentów przez odbiorcę. O ile dokument nie posiadał pełnej wartości dowodowej, mogła taka kontrola mieć nawet niewielką wartość praktyczną, częściej się ona zjawiać musiała jako czynność odpowiednia w sprawach spornych, gdzie starano się zbijać dowody przeciwnika, zarówno te, które podawali świadkowie, jak te, które starano się utrwalić na podstawie świadectwa pisanego, dokumentu [1]).

Rozpatrując tu zagadnienie wartości prawnej i dowodowej dokumentu, poruszyć je musimy jeszcze z jednego punktu widzenia, to jest z punktu widzenia jego uwierzytelnienia. Dokument spisany zyskiwał swą zdolność świadczenia i dowodzenia za pomocą pewnych znaków szczególnych, które czyniły dopiero z pisma pełnoprawny dowód, lub przynajmniej, w szerszej czy bardziej ograniczonej mierze, świadectwo prawne.

Takim znakiem szczególnym dla dokumentu polskiego na przestrzeni od końca XI w. do końca XV w. jest u nas pieczęć. Pomijam tu na razie inne sposoby uwierzytelnienia, które możnaby również brać pod uwagę, jak rekognicję kanclerską, po której u nas pozostały zaledwie ślady, nie pozwalające na głębszą analizę,—pomijam ślady używania chirografu, z XV w., słabo u nas rozwiniętego. Pomijam wreszcie sprawę uwierzytelnienia dokumentu podpisem, gdyż podpis u nas nosi charakter pomocniczego, drugorzędnego uwierzytelnienia dokumentu,

---

[1]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 9 pisze: „Ta wyłączność kompetencji władzy posiada doniosłe pod względem dyplomatycznym znaczenie. Przez nią badanie autentyczności dokumentu monarszego łączy się najściślej z kwestją rozwoju kancelarji książęcej i królewskiej. W związku z tem i w badaniu autentyczności dokumentu monarszego w Polsce należy zasadniczo wyróżnić dwa okresy: pierwszy bezkancelaryjny, drugi kancelaryjny. W pierwszym okresie rzadko kiedy rozporządzano innemi kryterjami badania, jak pozbawione wyraźnych cech fałszerstwa znamiona zewnętrzne, brak oczywistych poprawek tekstu, przedewszystkiem zaś pieczęć, przyczem zauważyć trzeba, że niekiedy nawet te skromne kryterje były dla ówczesnych ludzi niedostępne. Okres drugi, czas powstania i doskonalenia się kancelarji, musiał siłą faktu wytworzyć doskonalsze środki badania, jednakże ze źródeł widać wyraźnie, że nie wszystkie z nich stosowano przy badaniu. Ogniskowało się ono przedewszystkiem na porównaniu treści dokumentu z regestami kancelarji i na badaniu pieczęci, niekiedy bardzo starannem. Inne kryterja badania występują tylko sporadycznie".

złączonego zawsze z pieczęcią[1]). Pomijam wreszcie także uwierzytelnienie instrumentów notarjalnych podpisem i znakiem notarjusza, gdyż o tem będę mówić osobno.

Ponieważ dokument czerpie swą siłę dowodową z pieczęci, przeto wartość dokumentu wiąże się z wartością pieczęci [2]). Rozpatrzenie wartości pieczęci jest o tyle ważniejsze, że w pewnych okresach historji dokumentu, jak i w pewnych rodzajach dokumentu, sam dokument przez osobę swego wystawcy, nie musi się pokrywać z uwierzytelnieniem, z pieczęcią czy pieczęciami do niego przywieszonemi. Stąd rozpatrując już powyżej wartość prawną np. dokumentu książęcego XIII w. mogliśmy uzyskać pewne punkty oparcia o ile chodzi o drugą połowę XIII w., jednak spostrzeżenia te byłyby zapewne jednostronne, gdybyśmy nie uwzględnili tu także sprawy uwierzytelnienia tych dokumentów. Zwłaszcza jeżeli chodzi o okres wcześniejszy, przed połową XIII w. rozpatrzenie sprawy uwierzytelnienia dokumentów może nam dać jeszcze nieco wskazówek dla oceny jego wartości.

Mówiłem już wyżej o sigillum authenticum [3]) i wskazałem, że pieczęć książęca, zwłaszcza drugiej połowy XIII w. musi być za takie sigillum authenticum uznana. Pewne odstępstwa od tej zasady, z XII i pierwszej połowy XIII w. służą za wskazówkę, że dokument w Polsce w okresie przyswajania go sobie, ulegał zrozumiałym zresztą odchyleniom, a częściowo może i próbom zagarnięcia atrybutu wystawiania dokumentów wierzytelnych czy to przez kościół, czy przez wojewodów. Sprawa jednak dokumentu XIII w. w ogólności, a książęcego w szczególności, nie jest tak prosta, jakby się wydawało z punktu widzenia po-

---

[1]) Mówię tu przedewszystkiem o względnie nielicznych u nas wypadkach podpisu wystawcy. Uwierzytelnieniem zaś nie są w znaczeniu dyplomatycznem i prawnem częstsze od r. 1472 podpisy kanclerzy. Są one dowodem kontroli urzędowej, mogą być pewnym znakiem wyróżniającym, nie są jednak znakiem uwierzytelnienia, jak podpisy wystawcy. Często w literaturze podpisom takim kancelaryjnym przypisuje się pewną wartość uwierzytelniającą, której one nie posiadają.

[2]) W dotychczasowych wywodach niniejszego Rozdziału, zajmuję się wyłącznie okresem początkowym naszego dokumentu wiekami XII i XIII. Stąd należałoby właściwie podzielić także sprawę wartości pieczęci na dwa osobne ustępy, jeden obejmujący w. XII i XIII; drugi z w. XIV i XV, tam gdzie będzie mowa o wartości prawnej dokumentu późniejszego. Skoro jednak w tym okresie późniejszym sprawa pieczęci odgrywa już mniejszą znacznie rolę, a materjał źródłowy do zagadnienia wartości pieczęci jest również uboższy, przeto, mimo, że narusza to częściowo symetrję, traktuję poniżej sprawę pieczęci po koniec XV w., nie poruszając już jej następnie.

[3]) Cf. wyżej p. 100 i nast., 155 i nast.

działu dokumentów wedle wystawców. Jeżeli dokumenty takie pragnęlibyśmy zszeregować wedle pieczęci przy nich zawieszonych, pokaże się, jak duża jest tu rozbieżność pomiędzy nominalnym wystawcą a środkiem uwierzytelnienia, pieczęcią. Musimy zatem zastanowić się nad znaczeniem tego środka uwierzytelnienia, skoro w wielu wypadkach wykazuje on rozbieżność z nominalnym wystawcą. Jasnem bowiem jest, że pieczęcie takie, osób postronnych, mogą mieć rozmaite znaczenie i różną wartość, — że stosunek tych pieczęci do pieczęci wystawcy mógłby być najrozmaiciej tłumaczony.

Rozpowszechnienie się pieczęci w Polsce musiało być powolne i stopniowe, podobnie jak samego dokumentu. Byłoby jednak zapewne mylne, gdybyśmy uważali, że rozpowszechnienie się dokumentu i pieczęci muszą posiadać ten sam współczynnik. Jeżeli możemy przyjąć, że w Polsce, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, dokument łączy się stale z pieczęcią, to można sobie wyobrazić, że pieczęć mogła istnieć nawet bez konieczności jej używania przy dokumentach [1]). Zakres właścicieli pieczęci mógł być szerszy, niż jej użycie przy dokumentach. Pieczęć, sygnet, musiały być potrzebne przy korespondencji. Jeżeli już w początkach XIII w spotykamy mandaty książęce do urzędników, to zapewne i urzędnicy zwracali się od czasu do czasu do księcia, innych władz czy instytucyj kościelnych na piśmie, biskupi i opaci musieli również ze sobą korespondować, pisywali listy do księcia i jego urzędników. Nie wszystkie sprawy bywały załatwiane ustnie, przez posłańców. Stąd rozszerzanie się pieczęci mogło być nawet do pewnego stopnia szybsze i szersze, niż dokumentu. Pozornie przeciw temu świadczyłaby niejednokrotnie stwierdzona carentia sigilli, — ale jeżeli się nieraz zdarza, że ktoś mający wystawić dokument, lub mający do dokumentu przywiesić swą pieczęć, takiej pieczęci nie posiada, to musiało się zdarzać również często, że właściciel pieczęci nie miał nigdy sposobności użycia

---

[1]) Nie biorę tu pod uwagę możliwości używania odcisku pieczęci bez dokumentu, jako sigillum citatorium, zob. W. Ewald, Siegelkunde, p. 29, 30, O. Redlich, Privaturkunden, p. 106, 107, H. Bresslau, Urkundenlehre, I. p. 683, Wł. Semkowicz, Sprawa św. Stanisława, p. 29. Sigillum citacionis znane jest u nas od XIII w., cf. R. Taubenschlag, Proces polski XIII i XIV w., p. 10, 11, gdzie są cytacje źródłowe. Czy na podstawie wyrażeń dokumentów o citacio sigillo albo anulo możnaby sądzić, że było to pozwanie samym odciskiem pieczęci, nie jest jasne. Cf. zwłaszcza KDWP. I. 248, który mógłby może świadczyć o pieczęci bez piśmiennego pozwu. Podobnie możnaby nieraz mieć wątpliwość, czy wszystkie te wcale częste wzmianki o pozwie odbijają realny stan rzeczy, i czy nie są częściowo raczej przepisane z formularza.

jej przy dokumencie. Wiemy np., że statut Pełki z r. 1258 nakładał na rektorów obowiązek opieczętowywania kurrend, wysyłanych przez władze wyższe [1]). Pieczęcie takie miały zatem służyć przedewszystkiem celom kontroli administracyjno-kościelnej, nie wystawianiu dokumentów.

Pieczęć wśród panujących musiała być rozpowszechniona od bardzo dawna. Trudno by sobie wyobrazić, by Bolesław Chrobry, prowadzący zakrojoną szeroko politykę zagraniczną, nie posiadał dla celów korespondencyji właściwej pieczęci. W każdym razie królowa Rycheza posiadała już własną pieczęść [2]). Władysław Herman, za wzorem zapewne Bolesława Śmiałego, używał znacznej wcale rozmiarami pieczęci majestatowej. I w XII w. można stwierdzić w poszczególnych wypadkach używanie pieczęci przez książąt. Fakt ten jednak nie wyklucza możliwości, że ten czy ów książe mógł nie posiadać, czasowo czy dłuższy czas, własnej pieczęci [3]), skoro takie wypadki miewały miejsce i później, jak to wiemy o Władysławie Odonicu, Grzymisławie, Przemyśle I i Bolesławie Pobożnym.

Jeżeli taka carentia sigilli zdarzała się u książąt, to musiała być ona powszedniejszą u innych wystawców. Przykładów jej jest dużo, a rozróżnić jej można kilka działów, jak brak wogóle pieczęci, — brak pieczęci z powodu niesprawnego wieku, — brak pieczęci z powodu przeszkód prawnych, — brak pieczęci osobistych, gdyż pewna grupa osób używa wspólnie jednej pieczęci, — brak wreszcie własnej pieczę-

---

[1]) KDWP. I. 361.

[2]) Zgadzam się tu z Fr. Piekosińskim, Pieczęcie polskie, p. 9. przeciw opinji dawniejszych i nowszych, lubo z innych powodów. Nie sądzę, by pieczęć Rychezy powstała koło połowy XI w., gdzieś w pobliżu r. 1054, kiedy ją wyciśnięto na zachowanym dokumencie. Typ pieczęci przedstawiającej monarchę w półpostaci, jest typem, który wychodzi z użycia w ciągu pierwszej połowy XI w., wyparty przez typ pieczęci majestatowej. Stąd więcej prawdopodobieństwa przedstawia data 1025 r., koronacji Mieszka II, niż jakakolwiek data późniejsza, choćby tylko o kilkanaście lat. Po r. 1034 w przedstawieniu Rychezy danoby jej zapewne koronę, ale brakowało by jej zapewne berła, — co również wskazywałoby raczej na wykonanie tej pieczęci około r. 1025.

[3]) W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami, p. 8, 9. Zwrócić tu należy uwagę, że i w Niemczech w XI, a nawet w XII w., pieczęć między świeckimi wystawcami, nawet wybitniejszymi, nie zawsze jest w użyciu. Cf. W. Ewald, Siegelkunde, p. 39, H. Bresslau, Urkundenlehre, I. p. 707; dlatego też interpretacja o braku pieczęci niektórych książąt polskich XII nie mogłaby być zjawiskiem niezwykłem. Przykłady jednak przytoczone przez W. Kętrzyńskiego, l. c. wywołują zastrzeżenia i nie mogą być całkiem przekonywujące.

ci, gdyż pieczętujący używa stale pieczęci nie własnej, lecz cudzej, zwykle odziedziczonej.

Carentia sigilli w swej najczystszej formie jest zjawiskiem względnie dość częstem. W r. 1256 pisze niejaki Michał w swym dokumencie dla Płocka „et quod meo (sc. sigillo) careo [1])". Znany testament Łękomira z r. 1271 był uwierzytelniony pięciu pieczęciami na jedenastu świadków, „testes ad hoc specialiter vocavi, videlicet... rogans suppliciter, quia sigillo careo, ut presens scriptum sigillorum impressione predictorum testium sigilla habencium muniretur, quod ad meam peticionem dicti testes facere studuerunt [2])". Prócz Łękomira zatem zapewne i szereg świadków nie posiadał pieczęci. W r. 1292 wspomina biskup kujawski Wisław, że między świadkami „non omnes eorum sigilla habebant [3])". W dokumencie Leszka, Przemysła i Kazimierza, książąt kujawskich powiedziano, że dokument ten opatrzono tylko pieczęciami dwu pierwszych, „eo quod tercius nostrum, nos videlicet Kazimirus et mater dilecta nostra carebamus sigillis [4])". W r. 1302 bracia Własteк i Radoń oświadczają „quia sigillis propriis caruimus [5])", upraszają zatem wojewodę kaliskiego Mikołaja o przywieszenie pieczęci. W r. 1326 Łokietek, zawierając układ z Zakonem, wymienia jako gwarantów, „pro quibus nobiles nostri Boriwgius Lanciciensis, Clemens Syradiensis palatini, Paulus Ogon castellanus, Fal iudex Lanciciensis una nobiscum compromittunt, et propter carenciam et defectum propriorum sigillorum ad manus... Floriani episcopi Plocensis promiserunt [6])". Wynika z tego, że obaj wojewodowie, kasztelan i sędzia nie posiadali własnych pieczęci. W r. 1330 duchowny Jan „qui proprio careo, sigillum... Cracoviensis episcopi meo nomine presentibus duximus apponenda [7])". W dokumencie opata z Obry Hermana z r. 1338 przywieszono pieczęcie opata i Maćka Borkowica „propter carenciam aliorum testium [8])", co może oznaczać tylko „propter carenciam sigillorum aliorum testium", bo dokument wymienia licznych świadków. Mikołaj wójt ze Słupcy w r. 1340 opieczętowuje swój do-

---

[1]) KMaz. 25.
[2]) Ul. 216, 41; KDWP. I. 442.
[3]) KDP. II, 101.
[4]) KDWP. II. 836.
[5]) KDWP. II. 847; cf. także ib. II. 937.
[6]) Ul. 307, 22.
[7]) KDKK. II. 245.
[8]) KDWP. II. 1185.

kument pieczęci miejską, „quia sigillo proprio carui [1])“. Ilość bezpośrednich wzmianek o braku pieczęci da się oczywiście pomnożyć, nadto istnieją dowody pośrednie, w tych wypadkach, kiedy wystawca nie przywiesił swej pieczęci, w miejsce której spotykamy pieczęcie postronnych. Trzeba przyjąć, że wystawcy nie posiadali własnej pieczęci, i to nawet zapewne w tych wypadkach, kiedy pisarz zapowiedział przywieszenie pieczęci wystawcy, a dokument nie wykazuje jej śladu. Nie można przypuszczać, by zaniedbano opieczętowania dokumentu pieczęcią wystawcy i sprawcy czynności prawnej, gdyby tenże posiadał własną pieczęć. Tak np. w dokumencie Zbyluta dla Łekna z r. 1153, brak jest pieczęci wystawcy, jest tylko pieczęć arcybiskupa Jana [2]). W dokumencie z r. 1212, Radwana i Pakosława, opatrzonym pięciu pieczęciami, niema mowy o pieczęciach wystawców, tylko „sigillorum principis et episcopi ecclesie et baronum dignum duxi robore communiri [3])“. Bogusław uwierzytelnia swój dokument z r. 1227 dla Mogiły „sigillo Cracoviensis capituli [4])“, Pakosław w r. 1228 „sigillis appositis, scilicet ecclesie et domini Yvonis Cracoviensis episcopi [5])“, zaś sołtys Piotr w r. 1228 „sigillis ecclesie scilicet et domini Yvonis Cracoviensis episcopi impressione [6])“. Spadkobiercy Wisława piszą w korroboracji dokumentu z r. 1231 „et ut inconcusse presens instrumentum valeat et maneat, sigillis ducum et eorum baronum communitum ratificamus [7])“. W dokumencie Pakosława starszego z r. 1232 jest „et ut maiorem hoc instrumentum sorciatur effectum, appensione sigillorum predictorum ducum (Bolesław mazowiecki i Konrad?) roboratur [8])“. Paweł archidjakon kruszwicki „presentem cartulam ducali, episcopali ecclesieque sigillis pro cautelarum abundancia roborare decrevi [9])“. Wszystkie te dokumenty, zdaje się, nie posiadały pieczęci swych wystawców. W r. 1233 Rożec dla Lubiąża dokument „roborare curavi sigillo prenominati ducis et meo [10])“, lecz dokument wykazuje

---

[1]) KDWP. II. 1200.
[2]) KDWP. I. 18.
[3]) KDKK. I. 8.
[4]) KMog. 5.
[5]) KMog. 7.
[6]) KMog. 8.
[7]) KMog. 12.
[8]) KDMP. II. 404.
[9]) Ul. 176, 6.
[10]) KDWP. I. 151.

jedynie pieczęć Władysława Odonica, pieczęci wystawcy nigdy nie było. Lewosz i Krzyszek w dokumencie z r. 1238 dla Szczyrzyca piszą „in cuius rei testimonium tam domini ducis, quam episcopi Wislai, quam eciam palatini... et ...castellani sigillis hanc cartulam concessimus roborari [1])". Wdowa po Marku w r. 1239 dokument dla Szczyrzyca „sigillo capituli Cracoviensis... sigillis abbatis... et... Clementis... nostri tutoris... appensis hoc scriptum duximus roborandum [2])". Jan subdjakon krakowski w r. 1244 uwierzytelnia swój dokument dla Mogiły „munimine sigilli... Prandote episcopi Cracoviensis [3])", Wacław zaś w r. 1250 pieczęciami arcybiskupa i biskupów [4]). Jarost w swym dokumencie dla Paradyża z r. 1256 pisze „acta... sub... Premislone duce Polonie et... episcopo Poznaniensi... quorum sigillis... presens scriptum... volui communire [5])". Falibóg uwierzytelnia swój dokument z r. 1258 pieczęcią Bolesława Wstydliwego [6]), zaś Klemens kanonik włocławski w r. 1259 pieczęciami biskupa i członków kapituły [7]). I z czasów późniejszych znamy podobne wypadki. W r. 1301 proboszcz Henryk z Grodziska uwierzytelnia swój dokument pieczęcią arcybiskupa [8]), w r. 1351 Jan i Piotr wójtowie z Krzywina używają do uwierzytelnienia własnego dokumentu pieczęci miast Gostynia i Krzywina [9]), w r. 1371 zaś Konrad wójt wschowski przywiesza do własnego dokumentu pieczęcie opata i konwentu lubińskich [10]). Można stąd wnosić, że przeważna część powyższych wystawców nie przywiesiła swych pieczęci, do wystawianych przez siebie dokumentów, bo nie posiadała wogóle pieczęci. Posługiwano się zatem pieczęciami osób wyżej stojących, przedewszystkiem pieczęcią książęcą.

Małoletni, nie zdolni do czynności prawnych, nie posiadali własnych pieczęci. W r. 1315 z braci Żyry i Wojciecha, wystawiających wspólny dokument, starszy tylko posiada własną pieczęć, którą przy-

---

[1]) KDMP. I. 22.
[2]) KDMP. II. 416.
[3]) KMog. 19.
[4]) KMog. 25.
[5]) KDWP. I. 342.
[6]) KDKK. I. 57.
[7]) KDP. II. 78.
[8]) KDWP. II. 845.
[9]) KDWP. III. 1305.
[10]) KDWP. III. 1646. Ilość takich przykładów dałaby się znacznie powiększyć, np. KDMP. I. 87, 142, 149; KDKK. II. 245; KDWP. II. 985; III. 1305, 1427, 1727· KDP. I. 54; KMog. 48; KDMaz. 123, 240; Perlbach, PU. 335 i t. d.

wiesza także za młodszego Wojciecha, „pro nobis et pro dicto fratre nostro, eo quod adhuc sigillum non habuit, quia iuvenis [1])". Może być zatem współwystawcą, nie ma prawa jednak do samodzielnej pieczęci. W r. 1405 niejaki Maciej z Wszeradowa „propter adolescenciam suam non utebatur sigillo proprio, sed in signum fidei manum dedit prefato preposito placitando [2])".

Mimo szerokiego rozpowszechnienia pieczęci w późniejszem średniowieczu i dużego liberalizmu pod względem jej używania, prawo przewidywało, po za małoletnością, także pewne ograniczenia co się tyczy jej posiadania. Statuty Kazimierza Wielkiego zabraniały synom, zapewne niewydzielonym, używania pieczęci za życia ojca [3]). Nie wiadomo, czy przepis ten był powszechnie stosowany, gdyż mamy nie tak rzadkie przykłady używania osobnych pieczęci przez synów za życia ojców.

Nie posiadanie przez poszczególne osoby własnych pieczęci, a używanie pieczęci obcej, odziedziczonej, często wspólnej dla większej ilości osób, ma miejsce prawie bez wyjątku w obrębie najbliższej rodziny. Czasami syn lub synowie dziedziczą pieczęć po ojcu, mimo różnicy imienia, czasami żona po mężu, jako opiekunka syna, czasami jeden z braci posiada pieczęć, którą pieczętuje za siebie i braci.

Z XIII w. posiadamy kilka tego rodzaju ciekawych przykładów w rodzinie książęcej. Władysław Odonic używał jeszcze w latach 1208 i 1212 pieczęci swego ojca Odona [4]), smarłego w r. 1194, jego synowie, Przemysł i Bolesław, wraz z matką, w braku własnych pieczęci uwierzytelniają swe dokumenty pieczęcią swego ojca [5]), wreszcie Przemysł II używał przez pewien czas pieczęci swego ojca, Przemysła I [6]). Grzymisława używała również pieczęci swego zmarłego małżonka Leszka Białego [7]). Były tu zatem w zakresie pieczęci książ-

---

[1]) KDP. II. 219.

[2]) KDWP. V. 67.

[3]) R. Hube, Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, p. XXXIV, art. CVII: Quia filii cum patribus iurisfaccione una persona censentur, ideoque statuimus, quod viventibus patribus filii dumtaxat sigillo paterno utantur et alium portare vel habere non presumant.

[4]) KDWP. I. 66, 77; Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 17, fig. 12.

[5]) KDWP. I. 233; K. Maleczyński, Kilka nieznanych dokumentów z XIII w., p. 193; Voigt, CDPruss. I. 55; M. Perlbach, Preuss. poln. Studien, I. p. 17.

[6]) St. Krzyżanowski, Dyplomy, p. 34; KDWP. I. 430, 451, 485, 494, 536, 542, 544; Ul. 356. 8, 358. 9.

[7]) Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 57, fig. 48.

żęcej nawet bardzo znaczne rozbieżności pomiędzy używaną pieczęcią a jej właścicielem i wystawcą dokumentu, bo różnice, odbijające się w imieniu i tytule [1]). Po za obrębem rodziny książęcej wypadki używania pieczęci odziedziczonych czy wspólnych nie są rzadkie, najstarsze przykłady mamy ze Śląska. Komes Imbram używa w samym początku XIII w. pieczęci swego ojca Gniewomira [2]), w r. 1239 Paweł pieczęci swego ojca, powyższego komesa Imbrama [3]). W r. 1259 Piotr Sławnik i Trojan użyli, jako dziedzice, pieczęci swego ojca Sławnika [4]). W r. 1286 Zbylut kasztelan nakielski, potwierdzając nadania swego nieżyjącego już ojca Strasza, uwierzytelnia ten dokument pieczęcią ojcowską, „contuli presentem paginam prefati patris mei ac proprii sigilli mei munimine roboratam [5]). Przypuszczam, że Zbylut użył tu pieczęci ojca, jako własnej, gdyby prócz ojcowskiej przywiesił też własną, oczekiwalibyśmy raczej wyrażenia „sigillorum“ niż „sigilli“. W r. 1282 wspólny dokument Władysława Łokietka i jego brata Kazimierza był opieczętowany tylko pieczęcią Łokietka — być może, że Kazimierz nie posiadał jeszcze pieczęci [6]). W r. 1315 wspomniani już powyżej bracia Żyra i Wojciech używają jednej, wspólnej pieczęci [7]). Tegoż roku Wojciech, Mikołaj, Jaśko i Piotr użyli pieczęci swego ojca wojewody Mikołaja [8]). W r. 1337 Andrzej i Piotr z Pyzdr pieczętują dokument

---

[1]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 15, 16.

[2]) Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 15.

[3]) Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 18.

[4]) Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 149; KDWP. I. 373. Piekosiński pisze: „Wedle treści dokumentu.. miał być dokument ten opatrzony dwiema pieczęciami, mianowicie pieczęcią księcia Bolesława wielkopolskiego oraz pieczęcią dziedziców klasztoru łekneńskiego, Piotra, Sławnika i Trojana, synów Sławnika. Mamy więc tu dwu Sławników, ojca i syna, których obu pieczęć mogłaby być przywieszona, a mianowicie pieczęć Sławnika syna, jako bezpośredniego działacza, oraz Sławnika ojca, gdyby synowie jeszcze swoich osobnych pieczęci nie mieli i wspólną ojcowską się posługiwali. Zważywszy, iż gdyby każdy... pieczęć swą przywiesił, to wraz z pieczęcią książęcą dokument musiałby być opatrzony czterema pieczęciami, gdy tymczasem w rzeczywistości był opatrzony tylko dwoma pieczęciami, przeto widoczne, że wszyscy trzej dziedzice klasztoru użyli razem tylko jednej pieczęci, co się w ten sposób stać mogło, że użyli w tym celu pieczęci ojcowskiej“. Dalej zob. Fr. Piekosiński, Pieczęcie, o używaniu pieczęci męża przez wdowę po Zbrosławie. Cf. Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nry 17, 18, 31, 44, 57, 72, 149, 150; KDWP. II. 892, 1172.

[5]) KDWP. I. 567.

[6]) KDP. II. 117. Cf. KDWP. II. 836.

[7]) KDP. II. 219.

[8]) KDWP. II. 977; Fr. Piekosiński, Pieczęcie polskie, nr. 307.

pieczęcią Andrzeja, „quo ad presens ambo cum fratre nostro Petro usi sumus“ [1]). W r. 1338 dokument starosty wielkopolskiego opatrzony jest dwoma pieczęciami, starosty „ac dictorum Dominici et Craycon nis [2])“, z czego wynika, że obaj użyli jednej pieczęci. W r. 1360 wystawcy wspólni dokumentu, bracia Eustachy i Wojcieszko, przywiesili jedną pieczęć, mimo że mówią „presentem paginam sigillorum nostrorum munimine fecimus insigniri [3]). W r. 1370 Jeśko i Niczko synowie Dominika z Kruźlowej piszą tylko o „sigillum nostrum [4])“. W r. 1373 Dziwisz łowczy sieradzki za siebie i swego rękojemcę przywiesza jedną pieczęć, własną, „de communi amborum consensu [5])“. Wreszcie w r. 1379 Tomisław kasztelan słoński z sześciu synami uwierzytelniają swój dokument dwoma pieczęciami, jedną ojca i drugą najstarszego syna, Wincentego „cum fratribus suis [6])“.

Carentia sigilli nie jest zatem zjawiskiem wyjątkowem, używanie niewłaściwej, nie własnej pieczęci, jest wcale częste, nie tylko w w. XIII, ale i znacznie później. Toż samo można powiedzieć o używaniu wspólnej pieczęci, czy pieczęci odziedziczonej. Zrozumiałą jest rzeczą, że częste takie wypadki, były spowodowane tem, że wystawcy, w braku własnych pieczęci, pragnęli obcemi pieczęciami uwierzytelniać swe dokumenty, — można się jednak zastanawiać, czy użycie takich pieczęci nie umniejszało wartości dowodowej samego dokumentu.

Od pieczęci bowiem, znaku uwierzytelnienia, jako znaku osobistego jej właściciela, wymagano, by odzwierciadlała ona dostatecznie jasno i wyraźnie osobę, do której należała, jej imię, tytuł i oznaki, które jej przysługiwały. Winien był zatem znajdować się na pieczęci znak szczególny jej właściciela, jak i napis, legenda, objaśniająca, kto ją piastuje. Jakie wymagania stawiano pieczęci poucza nas już pismo Innocentego III z r. 1211 [7]), opisujące zatarg w łonie kapituły poznańskiej w sprawie elekcji biskupa Pawła. Wynika z tego pisma, że kapituła używała do tego czasu pieczęci bez napisu, „sigillo absque litteris uti consuevit capitulum memoratum, quod non canonicorum sigillum, sed pocius iumentorum cauterium videbatur“. Przeciwna strona wy-

---

[1]) KDWP. II. 1171.
[2]) KDWP. II. 1175.
[3]) KDWP. II. 1385.
[4]) KDMP. III. 835.
[5]) KDWP. III. 1687.
[6]) KDP. II. 320.
[7]) KDWP. I. 74.

borców sporządziła sobie wtenczas nową pieczęć kapitulną, którą uwierzytelniła dekret elekcyjny, ale „pars altera replicavit, quod decretum huiusmodi nullius momenti extitit, cum illo non fuerit sigillo munitum, quod capitulum consuevit habere". Z przykładu tego można wysnuć dwa wnioski, raz, że od pieczęci wymagano, by odzwierciadlała ona osobę i charakter jej właściciela, a tem nie mogła być pieczęć pozbawiona napisu, powtóre by była sporządzoną i używaną za zgodą i wiadomością jej właściciela, w wypadku zaś powyższym część kapituły nie dała swego zezwolenia ani na zrobienie nowej pieczęci, ani na jej użycie.

Jest to u nas przykład bardzo wczesny i ciekawy pewnego starania się i troskliwości o pieczęć i jej wygląd, jak również rozważań prawnych o wartości pieczęci jako środka uwierzytelnienia. Mamy bowiem z wieku XIII przedewszystkiem szereg dowodów zwracania bardzo mało uwagi na pieczęć i jej związek realny z osobą jej właściciela, a wystawcy dokumentu. Szereg takich przykładów widzieliśmy już powyżej, gdy była mowa o carentia sigilli i o pieczęciach odziedziczonych, a spotkamy się z nimi nie tylko między osobami prywatnemi, lecz także między panującymi. Jeżeli Władysław Odonic pieczętuje swe dokumenty pieczęcią Odona, Przemył I i Bolesław Pobożny pieczęcią Władysława Odonica, a Grzymisława Leszka Białego, to widzimy tu sprzeczność nie do pogodzenia, między wystawcą dokumentu a pieczęcią, której on użył dla uwierzytelnienia swego dokumentu. Stąd też Przemysł I w r. 1242 wystawiwszy wspólny z bratem i matką dokument uznał za stosowne nie tylko wyraźnie zaznaczyć, iż z braku własnych pieczęci uwierzytelniono ten dokument pieczęcią Odonica, ale dodać „promitto ego tamen Premizl dux Polonie, quod quando meum proprium sigillum habuero, eandem scripturam... sigilli proprii munimine roborans... renovabo[1])". Daje więc do zrozumienia, że uwierzytelnienie dokumentu tego rodzaju pieczęcią może być wątpliwej wartości, że dokument taki mógłby być poważnie zaczepiony, gdyby miał służyć jako świadectwo, i że jedynie dokument opatrzony pieczęcią wystawcy mógłby zastąpić obecny. Ale w innych wypadkach podobnych zaznaczono co najwyżej użycie pieczęci Odonica [2]). W ten sposób starano się czasami objaśnić użycie niewłaściwej pieczęci. Kiedy

---

[1]) KDWP. I. 233. Cf. przykłady podobne W. Ewald, Siegelkunde, p. 58, uw. 1.

[2]) K. Maleczyński, Kilka nieznanych dokumentów z XIII w. p. 193; Voigt, CDPruss. I. 55; cf. M. Perlbach, Preuss. poln. Studien, I. p. 17.

Bolesław Pobożny użył raz, widocznie nie mając pod ręką własnej pieczęci, pieczęci biskupa kujawskiego, wtenczas uznano za potrzebne dodać wyjaśnienie „et quod sigillo proprio caruimus, sigillo... episcopi Wladislaviensis usi sumus [1])". W r. 1280 w dokumencie Leszka Czarnego dla Kingi, użyto pieczęci nie krakowskiej lecz sieradzkiej, co zaznaczono słowami „sigilli nostri, quo utimur de Syradz, apposicione consignatum [2])". Ciekawym przykładem niewłaściwej i niestosownej pieczęci jest sprawa t. zw. pieczęci kujawsko-sieradzkiej Władysława Łokietka, używanej w latach 1291—1306. Władysław Łokietek zmieniał w obrębie tych lat kilkakrotnie tytuł i stan posiadania, mimo to używał wyłącznie tej pieczęci z tytułem kujawskim i sieradzkim. Różnica jaka wytworzyła się stąd pomiędzy pieczęcią a tytułami wystawcy zmuszała niejednokrotnie kancelarję do tłumaczenia, że jest to „sigillum consuetum", „quo adhuc utimur", że jest to pieczęć „aliorum ducatuum nostorum", która nie jest opatrzona „tytulo omnium predictarum terrarum nostrarum", które wymienia intytulacja [3]). Dlatego musiał się zobowiązać Wacławowi II w układzie klęckim w r. 1299 do wystawienia królowi czeskiemu w przyszłości nowego dokumentu, pod nową pieczęcią „sub ducali novo nostro sigillo, habente titulum terrarum ipsarum [4])". Rodziła się bowiem ze strony czeskiego kontrahenta najpoważniejsza wątpliwość, czy doniosłe i wielkiej politycznej wagi prawnej zobowiązania Łokietka, mogą być dostatecznie uwierzytelnione pieczęcią, która z pośród pięciu posiadanych przez niego dzielnic, wymieniała dwa tylko księstwa, i to najmniejsze [5]). Pieczęć

---

[1]) KDWP. I. 444.

[2]) KDMP. II. 490.

[3]) KDWP. III. 2057; II. 794, 806, 811, 814, 815, 818.

[4]) KDWP. II. 818.

[5]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 3 — 20. Takie drobniejsze, mniej rażące różnice między wystawcą, a jego pieczęcią trafiają się oczywiście często, zob. St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 16, 21—27, i tenże, O dwu pieczęciach Przemysła II z r. 1291. Z czasów późniejszych, w XV w., raz się zdarza taka poważniejsza rozbieżność, pismo Kazimierza Jagiellończyka z 19 września 1454, Cep. I. 145 jest uwierzytelnione pieczęcią starosty nakielskiego. Wedle tłumaczenia R. Maurera, Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z l. 1434 — 1506, p. 7 „w pamiętnej klęsce pod Chojnicami zginął podkanclerzy Piotr ze Szczekocin... W tej bitwie zaginęła mniejsza pieczęć. W pierwszych też czasach po klęsce wystawia kancelarja królewska w braku pieczęci pisma pod pieczęcią kasztelana nakielskiego". Zdanie to przyjął St. Kutrzeba, Urzędy koronne i nadworne, p. 41. M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, nry 26 i 27 sądzi, że zaginęły wtenczas pieczęć majestatowa i mniejsza. Co się tyczy pieczęci

zatem niedostosowana do osoby i charakteru jej właściciela, budziła już w XIII w. poważne wątpliwości, które kancelarje są zmuszone wyjaśniać. Przy poczuciu, że znak uwierzytelnienia winien być w zgodzie z wystawcą dokumentu, możemy sobie łatwo wyobrazić, ile wątpliwości mogły nasuwać rozmaite wcześniejsze dokumenty, choćby taki dokument Zbyluta z r. 1153, uwierzytelniony dopiskiem i pieczęcią arcybiskupa Jana, albo tyle innych, przy których jest brak pieczęci właściwego wystawcy. Dokumenty takie mogły już w końcu XIII w. budzić swą formą najpoważniejsze zastrzeżenia, częściowo może mogły być nawet zupełnie nieużyteczne.

Jeżeli chodzi o osoby prywatne, to tym przeważnie wystarczał jeden tłok pieczętny. Książęta do końca XIII w. używają również przeważnie jednej pieczęci. Nie ulega jednak wątpliwości, że poza właściwą pieczęcią posiadali oni także anulus, pierścień, sygnet, rzadko tylko używany przy dokumentach. Znamy takie zachowane pieczęcie sygnetowe, jak też i wzmianki o nich, dowodzące ich istnienia [1]). Przy dokumentach jednak przeważa używanie pieczęci. O ile jakaś osoba, względnie jej kancelarja, używała przy dokumentach jednej pieczęci, to pieczęć taka, zależnie oczywiście od uprawnień jej właściciela, uwierzytelniała jednakowo wszystkie pisma danego wystawcy, bez względu na ich treść i przeznaczenie. Jeżeli jednak ta sama osoba lub kancelarja używa równocześnie dwu lub więcej tłoków pieczętnych, to musi się to dziać wedle pewnych określonych zasad prawnych, dla różnych celów, dla rozmaitych rodzaji dokumentów. Każdy zatem z takich tłoków pieczętnych winien posiadać swój własny zakres działania, własną kompetencję, własną siłę i wartość prawną. Rozróżnienie zatem wartości i zdolności prawnej poszczególnych pieczęci jest ważne zarówno dla określenia prawnego stanowiska dokumentu czy też jego poszczególnych grup i rodzaji, jak może być wreszcie ważnem kryterjum dla ocenienia dyplomatycznego tych zabytków.

---

majestatowej, to ani M. Gumowski, ani E. Nowicki, Studja nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka, nie podają daty jej używania, tak, iż ocena tego twierdzenia jest trudna, — co się tyczy pieczęci mniejszej, jest to możliwe, o ile dane są dokładne. Cała sprawa wymagałaby jednak dokładniejszego zbadania, którego dotąd nie przeprowadzono.

[1]) Cf. Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 7. fig. 5, a może też nr. 12, fig. 8, nr. 17, fig. 12. O użyciu sygnetu zamiast pieczęci, zob. KDP. II. 457.

[2]) Niestety trzeba stwierdzić, że pod tym względem są badania nasze dyplomatyczne i sfragistyczne zupełnie niedostateczne, tak, iż na przestrzeni XIV i XV w.

Można tu tylko zaznaczyć, że wobec głównej pieczęci, uznanej za wielką, pieczęć uważana za mniejszą nie cieszyła się tą samą powagą, co tamta. W dokumencie z r. 1266 mówi Bolesław Wstydliwy o innym swym dokumencie z r. 1243 dla Mogiły, że „sunt nonnulli, qui dicant, privilegium libertatum per nos eis collatum, ipsis minime profuturum, quia ad ipsum privilegium non fuit appensum magnum nostrum sigillum, sed parvum, qui non atendunt, quod illo tempore solum minus sigillum habebamus et maiori carebamus, et ideo minori omnia privilegia illo tempore firmabamus [1])". Wiadomość ta, zawarta zresztą w dokumencie interpolowanym, wątpliwości wzbudzającym, jest ciekawa jako opinja o wartości większej i mniejszej pieczęci. W r. 1279 w dokumencie Bolesława Wstydliwego dla kapituły krakowskiej, przywieszono pieczęć mniejszą. Był to niezmiernie ważny dokument, bo zapis testamentowy, uwierzytelniony pieczęciami także Kingi i świadków. To też przy redagowaniu tego pisma uznano za stosowne wytłumaczyć niestosowność użycia pieczęci mniejszej „nostro principaliter minori, cum maioris copiam in presenciarum non habuimus [2])". W r. 1269 użył Ziemomysł kujawski do opieczętowania dokumentu swego sygnetu, co również objaśniono: „hanc paginam annuli nostri impressione, quo sigilli loci usi sumus, fecimus roborari [3])". Zapewne w r. 1295 wydał Przemysł II edykt, mocą którego odwołał, przynajmniej częściowo, ważność pewnych poprzednich do-

---

nie jesteśmy w możności określić, jakie zasady kierowały tą czy inną kancelarją, nie wyłączając tu kancelarji królewskiej. Fr. Piekosiński, Pieczęcie, cz. I do r. 1382, zestawia, co prawda, pieczęcie, ale nie zajmuje się ich systematyzowaniem chronologicznem, ani sprawą ich używania kancelaryjnego. M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, obejmuje cały ten okres, wieki XIV i XV., ale i jego wiadomości, o ile chodzi o chronologję, są powierzchowne, o ile chodzi o używanie kancelaryjne, prawie nie istnieją. Sprawa cała wymaga specjalnych badań i poszukiwań. Jeżeli chodzi o czasy Przemysła II, Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego, dać mogą pewne wskazówki prace St. Kętrzyńskiego, Uwagi o pieczęciach, i tegoż O dwu pieczęciach Przemysła II z r. 1291.

[1]) KMog. 27; cf. ib. 18. Cf. R. Hube, Prawo polskie XIII w. p. 229. Przedstawiono tu może raczej pogląd na sprawę pieczęci, niż stan faktyczny. Nic nam nie wiadomo, by pieczęć Bolesława, używana do r. 1250, Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 102, była następnie używana jako mniejsza, obok pieczęci ib. nr. 137. W każdym razie w r. 1279, KDKK. I. 83, mowa jest o jakiejś pieczęci mniejszej Wstydliwego. Takiej mniejszej pieczęci nie znamy.

[2]) KDKK. I. 83; cf. uw. poprzednią.

[3]) KDP. II. 457.

kumentów, utwierdzonych pieczęcią, używaną do r. 1289/90 [1]), „in quo leo expressus est", a którą określono jako „sigillum parvum [2])". Jak widać uznano tę pieczęć za niedostateczne uwierzytelnienie pewnej przynajmniej części dokumentów nią opieczętowanych [3]).

Stałe używanie pieczęci większej i mniejszej obserwujemy dopiero w XIV w. Za czasów królewskich Władysława Łokietka jest w przeważnem użyciu nie pieczęć wielka lecz mniejsza. W czasie po koronacji r. 1320 pierwszą gotową do użycia była pieczęć mniejsza [4]), następnie zaś pieczęć wielka uległa uszkodzeniu, tak że używanie jej było utrudnione i ograniczone, w zastępstwie zatem wielkiej pieczęci kancelarja musiała posługiwać się pieczęcią mniejszą. Stąd w okresie od r. 1320 do 1333 powołuje się kancelarja w formułkach korroboracyjnych często na używanie pieczęci mniejszej, zaznaczając przytem mniej lub więcej wyraźnie na jej wyjątkowe użycie, tumacząc jej rolę zastępczą, aby w ten sposób usunąć ewentualny zarzut, że dokument nie jest opieczętowany właściwą pieczęcią. W r. 1321 zaznaczono w korroboracji, że dokument postanowiono „nostro minori sigillo, quo

---

[1]) Cf. St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysława II, p. 17; O. Balzer, Królestwo polskie, I. p. 327 i nast., St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 26 uw. 4; tenże, O dwu pieczęciach, p. 11; St. Eliasz-Radzikowski, Regnum Poloniae, KH. XXVIII, p. 35, 36; Fr. Piekosiński, Pieczęcie, nr. 171. St. Eliasz - Radzikowski i O. Balzer wywodzą, że ciężar sprawy spoczywa w wyobrażeniu herbowem lwa, — mem zdaniem odwołano wartość dowodową dokumentów, opatrzonych pieczęcią, uznaną za mniejszą. Należałoby się domyślać, że pieczęć ta z lwem została uznaną za mniejszą i że jako taka była używana następnie przez kancelarję. Z tego powodu należało przystąpić do renowacji tych dokumentów, które winny były być opatrzone pieczęcią większą. Takich renowacji dochowało się sześć. Z krótkiego okresu przed koronacją nie przechował się żaden dokument z pieczęcią mniejszą. Sprawa renowacji wartaby była specjalnego badania.

[2]) KDWP. II. 632.

[3]) Podobny edykt ogłosił koło r. 1318 Władysław Łokietek, „cum sit de nostro mandato publice proclamatum, quod omnia privilegia sub antiquo nostro sigillo nullius debeant esse auctoritatis aut valoris", KDWP. II. 999. Odwołanej pieczęci co prawda nie uważano, jak się zdaje, za mniejszą, lecz z powodów nie znanych odwołano jej wartość przy kategorji dokumentów wieczystych, privilegia, z lat zapewne 1307 i 1308. Cf. O. Balzer, Królestwo polskie, I. p. 194; St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 26, 27.

[4]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 28—34; KDWP. II. 1024; Lites, I. p. 11, gdzie w dokumencie Łokietka d. d. Sandomierz 1320. 23 kwiet. powiedziano: „sigillo nostro, quo hactenus usi sumus et in presenti utimur".

ad presens utimur, munimine roborari [1]). W r. 1325 „sigillum nostrum minus est appensum, volentes illud illum habere vigorem, quem sigillum obtinet nostre maiestatis, quia illud ea vice artifici traditum fuerat emendandum [2])". W r. 1328 użyto mniejszej pieczęci, „quia maius sigillum nostrum erat apud consortem nostram, et ipsa ad presens in Cracovia non fuit ista vice [3])". Używa się zatem pieczęci mniejszej w zastępstwie wielkiej, bez względu na odbiorcę, bez względu na treść, bez względu na miejsce wystawienia, jak i bez na osobę odpowiedzialnego urzędnika, wymienionego w formule „datum per manus [4])". Jak widzimy musi istnieć w kancelarji poważne rozróżnienie wartości prawnej między pieczęcią wielką a mniejszą, skoro taż kancelarja stara się tłumaczyć powody użycia pieczęci mniejszej zamiast wielkiej.

Za Kazimierza Wielkiego pieczęć wielka wraca do powszechnego użycia. Jedynie tylko najmniejszej wagi pisma, w sprawach celnych i skarbowych, jak i mandaty administracyjne i listy bywały opieczętowywane jedną z mniejszych pieczęci. Zakres ich kompetencji prawnych jest jednak mało jasny [5]).

Z dynastją jagiellońską zmieniają się pod tym względem zwyczaje kancelaryjne [6]). Typ wielkiej pieczęci, majestatowej, utrzymuje się nadal, trwa przez rządy Ludwika, Władysława Jagiełły i Jadwigi, Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka, lecz pieczęcie te są teraz prawie nie używane. Pieczęć zatem majestatowa staje się w tym okresie przeżytkiem, używaną jest czasami, przy bardzo uroczystych okazjach, ma zatem wartość raczej ceremonjalną, protokolarną, niż rzeczywistą, prawną [7]). Za to wchodzą w użycie dwie pieczęcie, różniące się między sobą wielkością, a wywodzące się od poprzednich pieczęci mniejszych. Jedna z nich uważana jest za „sigillum maius", druga za „sigillum minus", — rozróżnienie zrozumiałe, jeżeli

---

[1]) KDWP. II. 1024.

[2]) KDWP. II. 1049.

[3]) KDWP. II. 1088.

[4]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 34.

[5]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 38—42.

[6]) Jesteśmy pod tym względem jeszcze słabiej poinformowani, niż w okresie poprzednim.

[7]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 125 „wielka uroczysta pieczęć majestatyczna, przywieszona do aktów ważnych, najczęściej państwowych, rzadziej prywatnych". Ani E. Nowicki, ani M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, nie wymieniają takich dokumentów.

właściwa wielka pieczęć majestatowa ma bardzo małe zastosowanie. Pod względem jednak prawnej ich wartości różnice zaczynają się zacierać, — są one używane przy takich samych dokumentach, tak iż zastosowanie ich widocznie przestaje mieć wpływ na wartość prawną dokumentów niemi opieczętowanych, nie jest z nią w żadnym związku. Wytwarza się, o ile sądzić można, zwyczaj używania takich dwu obok siebie istniejących, równowartościowych pieczęci w początkach XV w. [1]), w ciągu pierwszej połowy tego wieku pieczęcie te znajdując coraz to szersze i powszechniejsze zastosowanie wypierają z użycia pieczęć majestatową, — od połowy zaś XV w. większą pieczęcią pieczętuje kanclerz, mniejszą podkanclerzy, i to bez względu na rodzaj dokumentów [2]). Stają się więc one prawnie równorzędne, kompetencyjnie, kancelaryjnie oznaczają obu szefów kancelarji koronnej. Ponieważ pieczęcie te, większa i mniejsza, podniosły się do prawnego stanowiska dawnej pieczęci wielkiej, majestatowej, przeto okazała się potrzeba stworzenia obok nich jeszcze szeregu pieczęci podrzędniejszych, dla mandatów, kwitów i listów. Z pieczęci tych jedna, sygnetowa, staje się w XV w. oznaką kompetencji najwyższego sekretarza kancelarji koronnej, na wzór większej, kanclerskiej, i mniejszej, podkanclerskiej [3]).

W kancelarji książąt mazowieckich trwa zdaje się przez cały ten okres XV w. dokładne rozróżnienie między dokumentami wystawionymi pod wielką pieczęcią, a dokumentami opieczętowanymi pieczęcią mniejszą. W każdym razie rozróżnia się tam „privilegium", za którego odczytanie płaci się sześć groszy, „maiestatis littera sub mediocri", z opłatą

---

[1]) Cf. M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, nry 14, 15, 16.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 125; St. Kutrzeba, Urzędy koronne i nadworne, p. 41. Twierdzi on, że poprzednio różnica w używaniu obu pieczęci „jeśli była ściśle przestrzegana — to chyba stosownie do rodzaju aktów, które wychodziły z królewskiej kancelarji. Od połowy jednak XV w. przyjmuje się inna zasada. Z dwóch pieczęci, większej i mniejszej, — dostaje jedną, większą, kanclerz, drugą mniejszą podkanclerzy. Bez względu też na rodzaj aktów, każdy z nich akty, które wychodzą z jego relacji, tylko sobie właściwą pieczętuje pieczęcią". M. Gumowski twierdzi, że zdarza się jeszcze w r. 1451, że kanclerz używa pieczęci mniejszej. Łączy on wprowadzenie tej zasady ze zgonem podkanclerzego Piotra Wody pod Chojnicami w r. 1454. Cf. M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, p. 20, 21. Sprawa cała wymaga jeszcze dokładniejszych badań.

[3]) M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, p. 21, cytuje pod r. 1431 już takiego annularis secretarius.

trzech groszy [1]). Jest wreszcie w użyciu dla spraw podrzędniejszych, np. dla uwierzytelniania wypisów z ksiąg „signetum nostrum ducale[2])".

Zrozumiałą jest rzeczą, że przy różnicy wartości między „sigillum maius" a „sigillum minus" nie było dla odbiorcy rzeczą obojętną, jaką pieczęcią opatrzono jego dokument. Widzieliśmy już powyżej opinję o tem dokumentu Bolesława Wstydliwego z r. 1266 dla Mogiły [3]). Dlatego niewątpliwie zaznaczano niejednokrotnie użycie mniejszej pieczęci w zastępstwie większej, by uchylić w przyszłości zarzuty czy wątpliwości, któreby można było podnieść przeciw dokumentowi, opieczętowanemu niewłaściwą pieczęcią. Dla tego zapewne wydawano dekrety, polecające odnowienie dokumentów, opatrzonych pieczęcią, uznaną za mniejszą. Dla tego również przywiązywano większą wagę do pieczęci królewskiej, niż książęcej, poprzednio przez króla używanej. Czasami zapewne nie chodziło o nic więcej, jak o potwierdzenie dawniejszego książęcego przywileju przywilejem królewskim, czasami o zapewnienie, że król przyjmuje pełną odpowiedzialność za zobowiązania, przyjęte jako książe. W r. 1333 opat jędrzejowski przedłożył Łokietkowi przywilej „dudum tempore nostri ducatus... collatum... ut ipsum privilegium nostro regio insignio innovare... dignaremur[4])". Dnia 29 sierpnia 1386 potwierdził Władysław Jagiełło w Korczynie na prośbę i żądanie obecnych swój dokument krakowski z 18 lutego t. r., zawierający zapewnienie swobód i praw. Powodem tego było, że dokument krakowski był opatrzony „sigillo pendenti Litwanico... quo dum in minoribus constituti fuimus, utebamur", — zaczem Jagiełło już jako król „sub nostre maiestatis sigillo" stwierdza swe poprzednie zobowiązania[5]). Stąd niewątpliwie dążność do uzgadniania pieczęci ze stanowiskiem zajmowanem przez jej właściciela, stąd rodzi się też potrzeba zmiany takiej pieczęci, jeżeli stanowisko właściciela uległo także zmianie.

Tu zwrócić należy uwagę jeszcze na używanie t. zw. contrasigillum, służącego jako lepsze zabezpieczenie pieczęci głównej. Używanie takiego contrasigillum w Polsce zaczyna się od połowy XIII w., dowodzi ono powagi, którą przywiązywano do pieczęci, jak i chęci uzyskania dla niej doskonalszego zabezpieczenia, jeżeli wystawca, czy osoba jego zaufania, wyciskał na odwrociu pieczęci wielkiej małą

---

[1]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 451, 458.
[2]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 451, 458.
[3]) KMog. 27.
[4]) KDMP. I. 190. Cf. W. Ewald, Siegelkunde, p. 58, uw. 1.
[5]) KDWP. III. 1843, 1853

pieczątkę, osobno przechowywaną dla tego celu. Dla przykładu znaczenia kontrasygillacji może służyć napis na contrasigillum katedry krakowskiej, używanem od drugiej połowy XIII w. do XV w.: SERVO VERIFICO ROBORO NOTIFICO. Takie contrasigilla u nas są dość rzadkie, bądź co bądź używają ich kancelarje książęce, kościelne i miejskie [1]).

Jeżeli zwracano uwagę na zgodność pieczęci z osobą, która ją piastowała i używała, to samo przez się jest zrozumiałem, że zwracano również na nią baczną uwagę przy badaniu dokumentów. To też prawie bez wyjątku, od XIII w., wszystkie wypadki przedkładania dokumentów, czy to w procesach, czy dla inserowania, mówią także o pieczęciach i ich badaniu. Trzeba nawet sądzić, że stwierdzenie autentyczności pieczęci, bywało czynnikiem decydującym dla oceny dokumentu, jego przyjęcia lub odrzucenia. W r. 1457 w sądzie konsystorskim gnieźnieńskim jedna ze stron przedłożyła dokument Kazimierza Wielkiego „petens (sc. privilegium) admitti et sigillum per partes adversas recognosci", a kiedy zastępca strony przeciwnej odrzu-

---

[1]) Fr. Piekosiński, Pieczęcie polskie, nr. 7 p. 26, Mieszko Stary, 1145; nr. 97; katedra płocka, 1312; nr. 155; katedra krakowska, 1264; nr. 158, Prandota biskup krakowski, 1266; nr. 196a, Ziemomysł ks. kujawski, 1287; nr. 197. Leszek Czarny, 1287; nr. 199, klasztor byszewski, 1288; nr. 202, Przemysł II, 1292; nr. 219, Jan Muskata, biskup krakowski, 1296; nr. 227, Przemysł ks. kujawski, 1305; nr. 230, Władysław Łokietek, 1306; nr. 235, katedra krakowska; nr. 299, m. Brześć, 1313; nr. 314, Ziemowit ks. mazowiecki, 1317; nr. 326, Nanker biskup krakowski, 1320; nr. 366, m. Poznań, 1344; nr. 423, Bolesław Wańkowic, książę mazowiecki, 1349; nr. 438, Władysław Biały ks. gniewkowski, 1355. O używaniu jednej z mniejszych pieczęci jako contrasigillum za Kazimierza Wielkiego, zob. St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 36, uw. 7. Analogiczne do contrasigillum jest używanie pieczęci dwustronnej, za Przemysła II, Władysława Łokietka, Kazimierza Wielkiego, zob. Fr. Piekosiński, Pieczęcie polskie, nr. 216, 217, 320, 321, 377, 378, M. Gumowski, Pieczęcie, nr. 1, 4, 6, i St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 28 i nast. W każdym razie powyżej cytowany wypadek użycia w Polsce contrasigillum już w r. 1145 budzi wątpliwości. W pierwszej połowie XII w. kontrasigilacja była znaną już w Anglji, we Francji podobno pojawia się po raz pierwszy w r. 1174, cf. W. Ewald, Siegelkunde, p. 90. Byłbym skłonny przypuszczać, że pieczęć Mieszka Starego, Fr. Piekosiński, Pieczęcie polskie, nr. 6. fig. 4, jest, jak sam dokument, falsyfikatem, do którego zużytkowano małą sygnetową pieczątkę Mieszka, odczepioną od jakiegoś dokumentu, dając sfałszowanej pieczęci autentyczne contrasigillum. Oczywiście tylko autopsja i dokładne zbadanie samej pieczęci mogłyby może wykazać ślady takiego spojenia ze sobą dwu pieczęci różnych epok. W tem świetle kontrasygillacja u nas zaczęłaby się koło połowy XII w. Zob. T. Przypkowski, Przywieszenie pieczęci Mieszka Starego u falsyfikatu lądzkiego w Kolonji. Wiad. numizm. arch. XII. p. 89.

cił pieczęć „sigillo negante“, wtenczas powołano jako rzeczoznawców czterech prokuratorów konsystorza „qui ibidem dixerunt sigillum eiusdem esse, cuius esse dicitur [1])“. Tu strona przeciwna ma prawo przyjąć lub odrzucić (po przeprowadzeniu dowodu) pieczęć, przyczem powołuje się rzeczoznawców. Ciężar badania spoczywa w ocenie pieczęci, nie dokumentu, proste stwierdzenie autentyczności pieczęci usuwa wszelkie wątpliwości. W r. 1460, w tymże konsystorzu przedłożono „litteram transsumpti constitucionis seu laudi inter terrigenas domini Wladislai ducis Mazovie et episcopum Poznaniensem sub titulo et sigillo... Wladislai ducis Mazovie et aliud instrumentum sentencie arbitralis de manu... publici... notarii, petens admitti et sigilla per partem adversam recognosci [2])“. I tu strona przeciwna ma prawo przyjęcia lub odrzucenia pieczęci, i na tej czynności spoczywa cały ciężar sprawy, określenia dowodu pisanego w jego wartości prawno-dowodowej. Stąd nie tylko pieczęć uznana za sfałszowaną unicestwiała wartość dokumentu, lecz także pieczęć uszkodzona, złamana lub oderwana. Tak np. w r. 1374 w Koszycach zniszczono dokument budziński Ludwika z r. 1355 „litteris prioribus fractis [3])“, t. j. złamawszy przy unieważnieniu pieczęć. Stąd dalej płyną względnie dość częste wiadomości o zamachach właśnie na całość pieczęci przy dokumentach, by w ten sposób, po zniszczeniu pieczęci, odjąć stronie przeciwnej możność dowodzenia za pomocą nienagannego dokumentu. Bardzo ciekawy i charakterystyczny wypadek opowiada Jan z Komorowa w swem „Memoriale ordinis fratrum minorum“; w pewnej sprawie, w początkach XV w. przedłożyli minoryci krakowscy kapitule krakowskiej pewne dokumenty „litteras cum tribus sigillis simpliciter et improvide coram capitulo ostenderunt“. Dokumenty te, mające dowodzić praw minorytów, a niewygodne dla kapituły, wziął do swych rąk Stanisław Ciołek, notarjusz kapituły, późniejszy podkanclerzy i biskup poznański, a poznawszy ich wartość „omnia sigilla distruxit“, poczem rzekł: „Faciatis ergo, quicquid vultis“. Franciszkanie w ten sposób „et aream et decimas iusto Dei iudicio perdiderunt [4])“. Taki sposób pozbycia się niewygodnych dowodów nie był oczywiście wynalazkiem Stanisława Ciołka, był on szeroko znany i stosowany. Mamy kilka takich interesujących przykładów, zanoto-

---

[1]) AC. II. 538.

[2]) AC. II. 568; cf. ib. II. 637; III. 459, 460.

[3]) MPH. II. p. 633. Cf. KDKK. I. 119 z r. 1318, gdzie jest mowa o dokumentach, które są „distracta“.

[4]) MPH. V. p. 135.

wanych w księgach sądowych mazowieckich, które bez trudu dałyby się powiększyć przykładami zaczerpniętymi z ksiąg sądowych z innych stron Polski. Np. „Paulus (Sobyesanda) s Kleczkowa... niegonył... any go w blotho deptal, any lystha kschazego, kthory ssoba myal... gemu smaczal sila, gwalthem [1])". — albo też zarzut, że „dum.. kmetho tibi obtulit (sc. litteram), tu ipsum laniasti et sigillum ab eadem alienasti... [2])". A w innym wypadku „Iohannes stans dixit: Volo videre cittatorium. (Pars) vero (adversa) dixit: Domini, meum cittatorium est paratum, sed ut suum cittatorium prius ostendat, quia in ipsius littera est sigillum? [3])". I uszkodzenie pieczęci mogło być uznane jako zniweczenie siły dowodowej dokumentu. W r. 1372 klasztor w Owińskach został zwolniony od obowiązku dostarczania pali do mostu Poznaniowi, ponieważ „obligacio facta fuerat nomine monasterii, tamen unum solum sigillum appositum videbatur, et illud, quamvis videbatur esse conventus, tamen in eius circumferencia nulle littere apparebant [4])". Tu zatem unieważniono wartość dokumentu dla tego, że zamiast dwu pieczęci, opackiej i konwentu, wisiała tylko jedna pieczęć, (i to było zapewne głównym motywem), a dalej, że pieczęć ta była uszkodzona, obłamana. W dokumencie biskupa krakowskiego Jana Radlicy z r. 1384 odnawia się poprzedni przywilej biskupa Bodzanty „super scultecia in Brzeszini, tam in sigillis violatum, quam eciam in pergameni scriptura per incuriam et malam custodiam omnino viciatum". Kurja biskupia zbiera zatem informacje o sprawie, „recepto fidedignorum testimonio", i na tej podstawie wystawia się nowy dokument, gdyż widocznie dawny „in sigillis violatum" uznany został za niedostateczne czy całkiem nieważne świadectwo [5]). Sądy co prawda czasami dość łagodnie obchodziły się z tego rodzaju niewątpliwie częstymi wypadkami uszkodzeń kruchych woskowych pieczęci. Nakazywano wystaranie się o nowy dokument, nakładano kary pieniężne, pozatem pozostawało poszkodowanemu wykazanie prawdziwości treści uszkodzonego dokumentu świadkami i przysięgą [6]). Ustawodawstwo mazowieckie XV w. starało się nawet uregulować i ułatwić zamianę starych zniszczonych dokumentów na nowe. Sądy też nie zawsze odrzucają takie defektowne

---

[1]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 34.
[2]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 34.
[3]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 34.
[4]) KDWP. III. 1664.
[5]) KDKK. II. 324.
[6]) S. Mikucki, Badanie autentyczności, p. 10.

dokumenty. „Iudex adinvenit... quia Iacobus non amisit rem suam, quia proposuit cum littera non sigillata; licet fuit sigillata, sed iam sigillum domini ducis fuit revolutum a littera, ideo... iudex tantum ipsum sentenciavit in penam VI marcarum et aliam litteram capere [1])". Formalizując można było odrzucić dokument nie tylko z powodu braku pieczęci lub jej zniszczenia, ale nawet z powodu niezwykłości czy błędu w jej przywieszeniu. „Paulus... litteram ducalem sigillo mediocri roboratam, retractavit, alias wsparl, dicens, quod sigillum circa litteram predictam retro, vulgariter opak, est appensum. et est inconsueta ista littera [2])". O innych podejrzanych uszkodzeniach czy zniszczeniach pieczęci i dokumentu nieraz mówią spór toczące strony w aktach sądowych, tak jak bywa mowa o zarzutach fałszerstwa, o badaniach dokumentów i ich pieczęci [3]). Czasami twierdzono, że takie fałszerstwo doszło do skutku przez podstępne użycie cudzej pieczęci, bez wiedzy jej właściciela. Dlatego niejaki Damian przysięga „iaco moya penczancz do Zemakowa lystha za mego sina dlug przez mey woley przziweszona [4])". Oczywiście nie obowiązywał dokument tego, kto wykazał, że pieczęć przy dokumencie zawieszona, nie jest jego [5]). Jeżeli wreszcie dokument czy pismo, na które się powołano, nie posiadało wogóle pieczęci, to czasami wymagano stwierdzenia przysięgą, że nigdy nią nie było opatrzone [6]).

---

[1]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 49. Cf. KTyn. 143, gdzie jest wiadomość o przedłożeniu w r. 1517 dokumentu do zatwierdzenia „propter quandam casualem ab eiusmodi privilegio sigilli abstractione per Tartaros nostros, qui... privilegium... vi accipiendo rumperunt et abstraxerunt".

[2]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 29, 43 nota 117.

[3]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 30, 34; S. Mikucki, Badanie autentyczności, l. c. Cf. AC. II. 637, z r. 1473, gdzie „pro cuius verificacione manuum et sigilli induxit in testes... publicos notarios, qui dixerunt manus et sigillum esse ipsorum dominorum de Xansch...".

[4]) I. K. Kochanowski, Próba, p. 34.

[5]) AGZ. XIV. nr. 116 z r. 1441. „Ubi idem Calef (iudeus) a littera et a sigillo suis se abnegavit, asserens, quod non fuisset suum sigillum. Ideo... decrevimus... ut testes produceret, qui profiterentur et iurarent, quod sit ipsius sigillum secundum ius et modum iudeorum, cui precipimus, ut iudeos testes nominaret, qui eosdem nominaret, sed actor (Calef) noluit aliquem iudeum in testimonium recipere... Ideo eidem iudeo Calefo adiudicavimus cause ipsius ammissionem...".

[6]) AGZ. XIV. nr. 368 z r. 1448 „Waszylko pop... debet iurare mettercius, videlicet cum duobus popis non suspectis pro eo, quod litera, que est data Kosth patri ipsius... quod eadem litera fuit patri ipsius predicte data sine sigillo, quam e contra restituit sine sigillo, neque sigillum per ipsum Vaschilkonem est rectum (?) eiusdem litere".

Oczywiście musiała być, wobec swej wielkiej wartości prawnej, pieczęć specjalnie chronioną i ubezpieczoną. Nie mogła być łatwo wszystkim dostępna. Zwykle przeto pieczęcie, takie zwłaszcza, które służyły celom kancelaryjnym, bywały starannie chowane. Jesteśmy o tem bardzo słabo poinformowani, lubo nie może ulegać wątpliwości, że musiało to być zasadą powszechnie przestrzeganą. Jeżeli szereg statutów XV w. żąda, by księgi sądowe były złożone w skrzyniach, zamkniętych na trzy klucze, to można przypuszczać, że prócz ksiąg przechowywano tam i pieczęcie [1]). W r. 1453 kapituła gnieźnieńska pomieściła w swym statucie, że używane pieczęcie „sub custodia servetur cum sigillo maiori [2])".

By uniknąć nadużyć bywały pieczęcie w pewnych wypadkach niszczone. Jeżeli wycofywano pewną pieczęć i zastępowano ją nową, to zwykle niszczono dawną, by nie dostała się ona w niepowołane ręce, i by w ten sposób nie została nadużyta przez fałszerzy. Mamy prawo tak sądzić na tej podstawie, że np. znamy szeregi pieczęci używanych przez poszczególnych książąt, pieczęci zmieniających się kolejno po sobie, — nie znamy zaś wypadku, by pieczęć taka, raz wycofana, została kiedykolwiek później użyta, lub by weszła następnie znowu w stałe użycie. Zasadą również było niszczenie pieczęci po śmierci ich właścicieli. Pod tym względem jednak wyjątki zdarzały się, zwłaszcza w XIII w. Wyżej już wymieniłem szereg pieczęci odziedziczonych [3]). Między książętami odziedziczył Władysław Odonic pieczęć po swym ojcu Odonie, zmarłym w r. 1194, synowie Odonica używali w l. 1242 i 1243 pieczęci ojca, a Grzymisława w r. 1228 pieczęci swego męża Leszka Białego. Po śmierci Przemysła I w r. 1257 zachowano jego pieczęć, której w kilkanaście lat potem zaczął używać jego syn Przemysła II. Później już takie fakty się nie zdarzają, tak iż przyjąć należy, że pieczęcie bywały niszczone rychło po śmierci ich właścicieli [4]). Nie posiadamy o tem coprawda bezpośrednich wiadomości z XIII i XIV w., był to jednak zwyczaj powszechny, o ile chodziło o panujących czy biskupów. Kiedy dnia 7. list. 1370 r. odpra-

---

[1]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 209, 280, 322, 328, 330, 336, 357, 358.

[2]) AC. I. 1813, punkt 7 „Item procuratoribus... electis tradentur per capitulum utrumque sigillum, quorum uno et solo... sigillentur, reliquum vero sub custodia servetur cum sigillo maiori". AC. I. 596 „...(notario)... sigillumque, matricam et alios septem libros in numero fideliter servanda tradiderunt...". Cf. AC. I. 861.

[3]) Cf. wyżej p. 173 nast.

[4]) Nie mówię tu oczywiście o przeróbkach pieczęci czy sygnetów, cf. M. Gumowski, Pieczęcie królów polskich, pass., głównie zresztą z czasów późniejszych.

wiano w katedrze krakowskiej uroczyste ekzekwie przy zwłokach Kazimierza Wielkiego, wtenczas strzaskano przy trumnie królewskiej niesione podczas obchodu tarcze z herbami królestwa i księstw, o skruszeniu równoczesnem tłoków pieczętnych nie wspomina Janko z Czarnkowa [1]), chociaż jako podkanclerzy musiał być przy tej ceremonji nie tylko obecny, ale bezpośrednio czynny, jako druga po Januszu Suchymwilku osobistość [2]). Dopiero z XV w. mamy z terenu polskiego źródłowe wiadomości kruszeniu pieczęci przy składaniu ich właścicieli do grobu. Wiadomości te tyczą się wyłącznie biskupów. W r. 1422 po śmierci arcybiskupa Mikołaja, zgłosili się do kapituły Szymon ze Stawu, kanclerz arcybiskupa i marszałek dworu arcybiskupiego Paszko, i oddali kapitule pieczęcie i sygnety arcybiskupa. Obaj złożyli przysięgę, że pieczęciami temi nie opieczętowali żadnego dokumentu po śmierci arcybiskupa. Szymon otrzymał nadto na to oddanie pieczęci instrument notarjalny. Następnie pieczęcie te zostały zniszczone przy grobie arcybiskupa [3]). W r. 1473 podobnie oddano kapitule pieczęć większą i mniejszą zmarłego arcybiskupa, które zostały zniszczone [4]). W r. 1493 Andrzej, kasztelan sandecki, brat zmarłego arcybiskupa, zwraca kapitule trzy pieczęcie „que ibidem concussa et confracta sunt [5])". W r. 1498 Jan Łukowski, jako kanclerz biskupa poznańskiego, oddał kapitule dwa tłoki, które włożył do woreczka, który opieczętował własną pieczęcią, dla następnego ich zniszczenia [6]). Pie-

---

[1]) MPH. II. 636, 646 i nast.

[2]) St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 67, 68.

[3]) AC. I. 1583. „D. Symon de Staw, olim cancellarius... archiepiscopi... presentavit sigillum mediocre et unum parvum signetum... et iuravit... quod nunquam aliquas litteras sigillavit... post mortem... et ea ibidem tradidit... et peciit a me notario instrumentum..."; nr. 1584 „...Paszko olim mareschalcus... presentavit.. sigillum maius... cum uno parvo signeto in una parva pulla suberea.., et iuravit etc."; nr. 1585. „ante tumbam b. Adalberti... corpore... archiepiscopi... tradito sepulture.., decanus.., unacum... dominis capitularibus, destructis ibidem... sigillis.. protestati sunt de solenpni sepultura... more solito... Et... N. Bronissii... nomine procuratorio... Swanthopolconis cancellarii Gnezn.... recepit a predictis... tres pecies argenti et quartam auri de dictis sigillis.. destructis".

[4]) AC. I. 2093 „...sunt presentata duo sigilla: unum minus et aliud maius olim... archiepiscopi ultimo defuncti, que ibidem sunt rupta et annulata et argentum... Benedicto de Lopyenno.. sue Ptis cancellario datum...".

[5]) AC. I. 2370.

[6]) AC. I. 880 „...Iohannes Lukowski... ut cancellarius olim... episcopi nunc sepulti, presentavit... duo sigilla argentea, unum maius, aliud minus, que in unam bursulam imponens et sigillans tradidit ea... Martino thezaurario servanda propter futuram sigillationem... eodem extunc peracto officio rumpenda".

częcie, jak widać, niszczono przy pogrzebie, czasami może nieco później, — bywały bowiem potrzebne dla opieczętowania dokumentów, zarządzonych przez zmarłego, a których przed śmiercią wystawcy kancelarja nie zdołała spisać. Wiemy, że pewne dokumenty, tyczące się ostatniej woli Kazimierza Wielkiego były gotowe dopiero po jego śmierci, i zostały przedłożone już Ludwikowi. Zapewne też, o ile były wogóle opieczętowane [1]), uczyniono to już po śmierci króla. W dopiero co cytowanym wypadku złożenia pieczęci biskupich kapitule poznańskiej w r. 1498, zachowano pieczęcie na pewien czas, „propter futuram sigillacionem erectionis ecclesie collegiate et hospitalis in Curnik, eodem extunc peracto officio rumpenda [2])".

W razie utraty, zagubienia pieczęci, mogło zachodzić niebezpieczeństwo, że dostanie się ona w ręce niepowołane, i że będzie jej ktoś używać ze szkodą dla jej prawego właściciela. W XV w. osoby, które zagubiły swą pieczęć, zawiadamiały o tem sąd [3]), przed którym przeprowadzano rodzaj postępowania umarzającego [4]).

Takie były zasady i poglądy po koniec XV w. na pieczęć jako środek uwierzytelnienia dokumentu. Spotrzeżenia powyższe mogą być łatwo zastosowane w obrębie dokumentu polskiego późniejszego średniowiecza, wieku XIV i XV. Jeżeli jednak chodzi o wieki XII i XIII. okres przyswajania dokumentu w Polsce, to spostrzeżemy tu cały jeszcze szereg zjawisk używania pieczęci, które, wybiegając po za normy i zasady, wymagają osobnego wyjaśnienia. Jak bowiem dopiero od połowy XIII w., z ustalającemi się kancelarjami widzimy zarazem ustalającą się przewagę dokumentu książęcego, jako pełnoprawnego dowodu, tak też i zbadanie stanowiska pieczęci, jako środka uwierzytelnienia, winno nam dać pewną ilość wyjaśnień, tyczących się i wartości prawnej dokumentu, i tej ewolucji pojęć, która musiała mieć miej-

---

[1]) MPH. II. p. 639. Raczej jednak przyjąć należałoby, że dokumenty te były już opieczętowane, bo kanclerz Janusz pyta się tylko króla Ludwika o pozwolenie ich wydania odbiorcom.

[2]) AC. I. 880.

[3]) Fr. Piekosiński, Wybór zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV w., nr. 1276 z r. 1408 „Item Iohannes Stopasz coram iudicio publice fassus est, quod sigillum proprium amisit et petivit dominos in testimonium, ne per aliquem redderetur dampnosus exinde"; A. Pawiński, Księgi sądowe łęczyckie, I. nr. 3381, z r. 1394 „Item notandum, quod dominus iudex Lanciciensis feria tercia sigillum perdidit post diem sancte Trinitatis, ideo sub isto sigillo amplius littere non debent communiri".

[4]) F. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. p. 354.

sce, by zrobić wyłom w pierwotnem prawie zwyczajowem dla dowodu prawnego za pomocą pisma.

Tu też na pierwsze miejsce wysuwa się sprawa używania do uwierzytelniania wcześniejszych dokumentów obok pieczęci samego wystawcy liczniejszych pieczęci pomocniczych. Zwłaszcza do połowy XIII w. spotykamy się z bardzo znaczną ilością dokumentów, uwierzytelnionych liczniejszemi pieczęciami. Druga połowa XIII w. wykazuje stałe zmniejszanie się tego rodzaju wypadków, które pod koniec tego wieku wychodzą prawie zupełnie z użycia.

Najwięcej jeszcze regularności w używaniu pieczęci widzimy w dziale dokumentu kościelnego, gdzie dla spraw kompetencji duchownej były obserwowane pewne zasady uwierzytelniania dokumentów, przestrzegane dość dokładnie. Biskupi wystawiają dokumenty pod własną, biskupią pieczęcią tylko w tych wypadkach, w których chodzi o zakres działania i kompetencji, ściśle związany z ich urzędem biskupim. We wszystkich innych, w których prawo kanoniczne wymagało konsensu kapituły, zjawia się obok pieczęci biskupiej także pieczęć kapituły. Toż samo można powiedzieć o klasztorach, przy których dokumentach przeważnie były wymagane dwie pieczęcie, opata i konwentu.

Za to dokumenty książęce i, nieliczne zresztą, dokumenty prywatne, przedstawiają pod względem pieczęci rozmaitość bardzo znaczną. Przedewszystkiem posiadamy cały szereg dokumentów książęcych, uwierzytelnionych nie tylko pieczęcią księcia - wystawcy, ale pieczęciami postronnych, czasami członków rodziny książęcej, najczęściej dygnitarzy świeckich lub duchownych, częściowo świadków, gwarantów, częściowo biorących udział jako zainteresowana strona, bądź jako sprawca czynności prawnej, bądź nawet jako odbiorca samego dokumentu [1]). Z drugiej strony obok dokumentu prywatnego, uwierzytelnionego pieczęcią wystawcy lub wystawcy i współpieczętujących, spo-

[1]) Np. KDWP. I. 23, 64, 65, 66, 117, 123, 149, 176, 177, 184, 221, 228, 229, 243, 299, 301, 303, 304, 329, 373, 400, 430, 449, 450, 451, 460, 465, 466, 473, 595; II. 1129; KDMP. I. 1, 10, 11, 26, 28, 43, 63, 70, 76; II. 373, 389, 393, 395, 399, 401, 417, 431, 471, 481, 485, 570; KDKK. I. 4, 5, 12, 13, 14, 15, 20, 42, 43, 69, 81, 83, 88, 114, 115, 195, 197; KDP. I. 5, 24, 29, 32; II. 1. 20, 32, 44, 68, 102; II. 2. 437, 441, 445, 500; III. 13, 21; KTyn. 43; KMog. 4, 18, 21, 34, 61; Ul. 116. 1, 118. 4, 123. 10, 152. 3, 156. 10, 184. 13, 189. 15, 230. 57, 289. 3, 292. 8, 337. 46;KDMaz. 200, 223, 224, 264, 266, 267, 280, 291, 297, 358, 361, 366, 378, 410, 416, 430, 446, 468; Perlbach, PU. 198 Voigt. CDPruss. I. 45, 102; II. 25. i t. d.Ilość spostrzeżeń da się pomnożyć. Cf. W Ewald, Siegelkunde, p. 41, 49; O. Redlich, Privaturkunden, p. 120; H Bresslau, Urkundenlehre, I. p. 705 i nast.

tykamy wcale nie rzadkie wypadki, w których do takiego dokumentu przywiesił swą pieczęć sam książę [1]). Pieczęć książęcą przy takim dokumencie prywatnym możemy śmiało uznać za dowód, że dokument taki książe przyjął do wiadomości, — zastępuje ona zatem osobny książęcy dokument, bez względu na to, czy książe był sam, osobiście, przy czynności prawnej obecny, czy też ex post udzielił jej swej aprobaty, a dokumentowi pieczęci.

Ale inaczej może się sprawa przedstawiać, jeżeli rozważamy sprawę wartości prawnej pieczęci postronnych, przywieszonych do dokumentu, którego wystawcą jest książe, a którego pieczęć wisi też obok pieczęci postronnych przy dokumencie. Pieczęcie takie mogą być dowodem symbolicznym, że współpieczętujący są świadkami, ale także możnaby je uważać za, pomocnicze przynajmniej, uwierzytelnienie dokumentu.

Jest pewna grupa dokumentów książęcych, w których pieczęcie współpieczętujących służą niewątpliwie ukrzepieniu uwierzytelnienia, udzielonego przez głównego wystawcę dokumentowi. W dokumentach Przemysła I mamy od czasu do czasu pieczęć Bolesława Pobożnego, i na odwrót, podobnie bywa później z dokumentami Bolesława Pobożnego i Przemysła II. W dokumentach Konrada mazowieckiego zjawiają się pieczęcie jego synów, i na odwrót w dokumentach Konradowiców spotykamy pieczęcie ojca lub braci. Czasami trafiają się takie kombinacje w dokumentach Bolesława Wstydliwego, a w pewnych usprawiedliwionych okolicznościami wypadkach spotykamy podobne przykłady i później, w XIV w. Nie możemy wątpić, że ojciec, brat, czy bracia, syn czy synowie, matka czy żona [2]), dając swój konsens czynności prawnej, czy biorąc w niej udział, umacniali ją, a przywieszając swą pieczęć czy swe pieczęcie do dokumentu obok pieczęci wystawcy, uwierzytelniali go na równi, czy prawie na równi, z pieczęcią wystawcy. Przywieszając swe pieczęcie dawali swą zgodę na dokument, jak i na zdziałaną czynność prawną, a rola ich pieczęci była taką, jakby oni sami byli wymienieni jako współwystawcy. Możemy zatem uważać tę

---

[1]) Np. KDWP. I. 151, 197, 342, 362, 454, 587, 593; KDKK. I. 8, 57; KDMP. I. 22, 27, 70, 149, 153; II. 404; KDP. I. 9, 10, 38, 51; Ul. 120. 7, 176. 6, 200. 27; KMog 12; KDMaz. 228, 230, 464; KMaz. 25; Perlbach, PU. 367 i t. d. Ilość przykładów daje się powiększyć.

[2]) Np. KDWP. I. 229, 301, 303, 329, 400, 430, 449, 451, 460, 465, 466, 473; KDKK. I. 83, 88; KDMP. II. 420; KDP. I. 32; II. 1. 44; III. 13; Ul. 123. 10, 292. 8, 337. 46; KDMaz. 223, 280, 291, 366, 378, 416, 430, 446. Ilość przykładów daje się powiększyć.

grupę pieczęci za poważne uwierzytelnienie, najpoważniejsze jakie obok pieczęci głównego wystawcy mógł uzyskać taki dokument. Przeważna część tych dokumentów nie przekracza połowy XIII w. Byłoby błędem, gdybyśmy szukali przyczyny tego zjawiska w samym niedostatku siły uwierzytelniającej pieczęci książęcej — odgrywały tu zapewne główną rolę stosunki faktyczne, polityczne i prawne, regulujące sprawy władzy w obrębie członków rodziny książęcej. Ale bądź co bądź te stosunki faktyczne, ograniczające w pewnej mierze zdolność prawną poszczególnych książąt, mogły do pewnego stopnia wpływać i na wartość prawną dokumentu i jego uwierzytelnienia. Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę wyrażoną już powyżej wątpliwość, czy nowa, nieznana, lub mało jeszcze rozpowszechniona instytucja dokumentu mogła posiadać odrazu, od początku, zdolność i wartość pełnoprawnego świadectwa.

Trudniej jest objaśnić znaczenie i wartość innych pieczęci, osób postronnych, które spotykamy przy dokumentach książęcych. Są one dowodem niewątpliwie obecności przywieszających, częściowo zapewne przy czynności prawnej, a w każdym razie przy uwierzytelnieniu dokumentu. Ale sam fakt ich obecności przy jednej czy drugiej czynności nie wymagał jeszcze przywieszenia pieczęci, bo świadkowie mogli byli być wpisani i wciągnięci do samego dokumentu, gdzie spotykamy przecież nieraz długie szeregi świadków [1]). Pieczęcie ich zatem obok pieczęci książęcej mogą wyrażać więcej niż dowód prostego świadectwa obecności. Czasami są to osoby biorące czynny udział w czynności prawnej. Jeżeli np. do dokumentu Bolesława Wstydliwego z r. 1244 dla Mogiły przywiesza swą pieczęć także Grzegorz scholastyk krakowski [2]), to Grzegorz ten jest tu zarazem sprawcą czynności prawnej, ja-

[1]) Byłoby może wskazane tu dodać, że przy szczegółowem badaniu poszczególnych dokumentów, opatrzonych większą ilością pieczęci, należałoby dokładnie badać stosunek pieczętujących do czynności prawnej i do czynności sporządzenia dokumentu. Takie badania specjalne mogą dać nam szereg wskazówek potwierdzających sąd powyższy, jak również nie może być wykluczone, że znajdzie się szereg wypadków, w których może trudno byłoby znaleźć w pieczęciach współpieczętujących cech czynności współuwierzytelniającej. Ale na ogół w całym tym okresie przyjmowania się instytucji dokumentu i wyrabiania się form i norm jego używania i zastosowania, będzie zawsze dużo wypadków między sobą sprzecznych, częściowo trudnych do pogodzenia. Ale kiedy chodzi o dokument i pieczęć, jeżeli zdania teoretyków prawa XIII w. bywały nieraz bardzo rozbieżne, to i praktyka stosowana przy wystawianiu dokumentów i używaniu pieczęci może łatwo wykazywać jeszcze znaczniejsze rozbieżności i niekonsekwencje.

[2]) KMog. 21.

ko darowujący wobec księcia źródło soli w Wieliczce klasztorowi mogilskiemu. Do dokumentu Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1178 przywiesza swą pieczęć także arcybiskup Piotr, „qui ad meam peticionem... prenominatarum sorcium decimam contulit et sigillo proprio presens instrumentum munivit[1])". W r. 1259 przywiesili synowie Sławnika pieczęć do dokumentu Bolesława Pobożnego dla Łekna, ale byli oni stroną świadczącą na rzecz klasztoru i byli oni „heredes" tego opactwa[2]). Podobnie przywieszają swe pieczęcie do dokumentów dla Mogiły Iwo i Prandota, jako założyciel i patroni opactwa[3]), zatem bezpośrednio zainteresowani. Dokument swobód kościelnych Władysława Laskonogiego z r. 1228 posiadał cztery pieczęcie, księcia i zapewne trzech wymienionych biskupów[4]). W paru innych wypadkach pieczęcie należą do odbiorców[5]), biskupów zainteresowanych w przywilejach, które książę udzielił instytucjom kościelnym[6]). W wypadkach takich pieczęcie takie świadczą nie tylko o obecności, ale o zgodzie i przyjęciu treści dokumentu, czyli muszą mieć większe znaczenie, wartość uwierzytelniającą, obok pieczęci głównego wystawcy, księcia.

Same dokumenty książęce tylko w nielicznych wypadkach dają nam w stylizacji formuł korroboracyjnych podstawę do oceny znaczenia pieczęci postronnych, przywieszonych do dokumentu. Tak np. w dokumencie Grzymisławy z r. 1228 powiedziano „cum subscriptis suis palatinis nec non castellanis, quorum sigillis dependentibus presens scriptum firmiter est corroboratum". Tu zatem wyraźnie się stwierdza, że przywieszone do dokumentu pieczęcie mają służyć wraz z pieczęcią księżny do uwierzytelnienia wystawionego dokumentu. Bardzo też wyraźnie stwierdza to inny dokument Grzymisławy z roku 1230, w którym „ego Grimislava cum filio meo... et ego Adalbertus palatinus in argumentum fidei nostrorum impressione sigillorum dignum duximus... veritati testimonium perhibere[8])". Mniej jasno wyrażono zapewne podobną myśl w dokumencie Bolesława Wstydliwego z roku 1244, „eam postularunt scripto publico commendari et nostro et aliorum sigillis communiri... presens scriptum appensione nostri sigilli du-

---

[1]) KDMP. I. 1.
[2]) KDWP. I. 373.
[3]) KMog. 4, 18, 21, 34, 61.
[4]) KDKK. I. 20.
[5]) KDWP. I. 176, 177, 184, 299; KDKK. I. 43.
[6]) KDMP. I. 10, 11, 43, 63; II. 389; KMog. 4, 18, 21, 34. 61.
[7]) KDMP. II. 395.
[8]) KDMaz. 291; KDMP. II. 401.

xinus roborandum [1])". Przy dokumencie tym wisiało siedem pieczęci, chociaż mówi się w końcu jedynie o pieczęci książęcej. Otóż myśl tego frazesu zdaje się być taka, że dokument ten, by się stać „scriptum publicum" ma być opatrzony pieczęcią księcia „et aliorum". W dokumencie z r. 1224 Leszka Białego powiedziano „et in assercione vere fidei rogavi... Iwonem Cracoviensem episcopum, ut sigillum suum iuxta meum huic carte dignaretur appendere [2])". Tu więc pieczęć biskupa służy na równi z książęcą „in assercione vere fidei", dla stwierdzenia prawdy „huic carte", czyli dla uwierzytelnienia dokumentu. Podobne znaczenie należałoby przypisać dwom innym dokumentom Grzymisławy z r. 1228, z których jeden mówi „sigilli mei cum sigillo domini Ivonis episcopi Cracoviensis munimine roboravi [3])", a drugi „sigilli mei munimine meorumque nobilium [4])". W r. 1278 stwierdza Bolesław Wstydliwy, że uwierzytelnia swój dokument „nostri sigilli munimine ac dictorum castellani et palatini [5])", a w innym z r. 1272 „de nostro beneplacito voluntatis supradicti comitis castellani sigillum ad cautelam similiter est appensum [6])". Z przykładów powyższych zdaje się wynikać, że w pewnych wypadkach uważano przywieszone pieczęcie wysokich dygnitarzy, świeckich bądź kościelnych, za uwierzytelnienie dokumentów, obok pieczęci książęcej, głównego uwierzytelnienia, bo uwierzytelnienia samego wystawcy. Możnaby mieć jeszcze pewne wątpliwości, jak tłumaczyć obecność przy dokumentach pieczęci notorycznych świadków, w tych wypadkach, gdzie dokument samem swem brzmieniem nie tłumaczy nam powodu przywieszenia takich pieczęci ani nie określa ich wartości. Otóż można przypuszczać, że w tych czasach przyjmowania się u nas dokumentu i wyrabiania się jego zastosowania, staje dokument książęcy jeszcze na stanowisku oparcia się o szeroko rozpowszechniony zwyczaj szukania dla zdziałanej czynności prawnej, i jej odbicia, dokumentu, największej ilości zabezpieczeń. Jeżeli zwyczaj wymagał świadków przy czynności prawnej, jeżeli świadkowie ci, w razie sporu, stawali dla stwierdzenia prawdy, to w poję-

---

[1]) KMog. 21.

[2]) KDMP. I. 10.

[3]) KDMP. I. 11.

[4]) KDMP. I. 12. Przykłady te mogą się łączyć częściowo z powyżej już poruszoną sprawą dokumentów wojewodzińskich i biskupich czasów Grzymisławy i Bolesława Wstydliwego i ich dyktatu. Cf. wyżej p. 159.

[5]) KMog. 34.

[6]) KDKK. I. 69.

ciach tego przejściowego okresu służyli oni nie tylko do stwierdzenia swemi zeznaniami faktycznego stanu rzeczy, ale też swemi pieczęciami, o ile je posiadali i przywiesili, zostawiali znak swej obecności, wyrażali symbolicznie swe świadectwo dla czynności prawnej, wyrażonej w dokumencie. Zarazem jednak powiększali temi pieczęciami zabezpieczenie samemu dokumentowi, opatrzonemu pieczęcią książęcą [1]).

Sądzić też wolno, że zjawisko to używania pieczęci postronnych będzie w związku z resztkami istniejącej przewagi świadków nad świadectwem pisanem, częściowo może i z przeżytkiem tego okresu, kiedy dokument mógł mieć jeszcze tylko małe i ograniczone zastosowanie w ramach prawnego ustroju. To też trwa ten zwyczaj umieszczania pieczęci postronnych przy dokumentach książęcych do połowy XIII w., uregulowane i ustalone kancelarje i pełnowartościowość prawna dokumentu monarszego wypierają następnie ten zwyczaj, i dla tego druga połowa tego wieku dostarcza nam coraz mniej przykładów przywieszania pieczęci przez postronnych, — o ile zaś takie wypadki zdarzają się w ostatnich dziesięcioleciach XIII w. czy w w. XIV, to zwykle są po temu specjalne powody, które wymieniają zawsze takie dokumenty.

Tak np. dokument Leszka Czarnego z r. 1286 jest uwierzytelniony „sigillorum nostri... nostre coniugis ac mediatorum sive arbitratorum predictorum [2])", t. j. tych którzy sprawę urządzili, zatem w samej sprawie głęboko zainteresowanych. W innym dokumencie Władysława Łokietka z r. 1306, potwierdzającym prawa biskupstwa krakowskiego, opatrzonym 15 pieczęciami, „sigilli nostri et sigillorum nobilium nostrorum munimine [3])", świadkowie przywieszający pieczęcie są rękojemcami układu zawartego między księciem a Janem Muskatą. Taki specjalny charakter noszą liczniejsze późniejsze dokumenty kró-

---

[1]) Tu możnaby wziąść pod uwagę następujące względy: żadna dzielnica nie jest wolna od licznych tego rodzaju przykładów. Ale jeżeli w Wielkopolsce najczęściej spotykamy w pierwszej połowie XIII w. samą pieczęć książęcą przy dokumentach, to Małopolska ma najwięcej względnie przykładów używania obok pieczęci książęcej pieczęci postronnych. Z Małopolski też jest najwięcej przykładów użycia w tych dokumentach pieczęci biskupa krakowskiego i wojewody, a następnie i kasztelana. Jest tu więc w zakresie pieczęci pewna analogja z pojawieniem się w okresie walk o tron krakowski dokumentów biskupich i wojewódzkich, cf. wyżej p. 159. Sama sprawa, zwłaszcza roli biskupów w tym okresie, wymagałaby może obszerniejszych badań, w łączności także z dyktatem katedralnym, mogilskim i jędrzejowskim.

[2]) KDKK. I. 88; cf. KDMP. II. 570; KTyn. 43.

[3]) KDKK. I. 114.

lewskie, opatrzone większą ilością pieczęci dygnitarzy [1]), co zresztą zwykle wynika z treści i bywa wyraźnie zaznaczone w samym dokumencie.

Przy dokumentach prywatnych wystawców spotykamy się również bardzo często z użyciem do uwierzytelnienia prócz pieczęci samego wystawcy, o ile ją tenże posiadał, użycia liczniejszych pieczęci. Spotykamy tu wcale liczne wypadki przywieszania do takich dokumentów prywatnych pieczęci księcia. Jest jasnem, że książę przywieszając do takiego dokumentu swą pieczęć, wyrażał tem swą zgodę na jego treść, aprobował samą czynność prawną, która zresztą w przeważnej ilości wypadków miała miejsce w jego obecności. Przywieszenie pieczęci miało tu zastąpić własny książęcy dokument. Zwykle też dokumenty takie zamieszczają w korroboracji wzmiankę o przywieszaniu pieczęci przez księcia. Czasami dokumenty te podają jeszcze pewne objaśnienia o wyższem znaczeniu prawnem uwierzytelnienia takiego dokumentu pieczęcią książęcą. W r. 1231 w dokumencie spadkobierców Wisława dla Mogiły powiedziano: „Et ut inconcusse presens instrumentum valeat et maneat, sigillis ducum et eorum baronum ratificamus [2])". W dokumencie Pakosława dla Miechowa z r. 1232 powiedziano: „Et ut maiorem hoc instrumentum sorciatur effectum, appensione sigillorum predictorum ducum roboratur [3])". Jarost w dokumencie b. d. dla Paradyża „curavi presens scriptum sigillo... Boleslai ducis Polonie... in robur firmissimum et in testimonium facti perpetuum communire". Albowiem „more plurium attestacio esse solet, maxime dum principum adest testimonium [4])". W tym ciekawym pod każdym

---

[1]) Np. KDWP. II. 745, 1129, 1166, 1310; III. 1510; KDKK. I. 144, 195, 197; KDMK. I. 27; KDMP. II. 671; CDMor. VII. 1. 41; IX. 826; Voigt, CDPruss. II: 163; Ul. 307. 22 i t. d. W wypadkach tych XIV w. monarcha polecając przywiesić do dokumentu pieczęcie osób postronnych, daje wyraźnie do zrozumienia, iż pieczęcie te oznaczają zobowiązania, przyjęte przez ich właścicieli. Występują oni bądź całkiem wyraźnie w charakterze współwystawców, bądź też dokument określa ich jako rękojemców jakiegoś ważnego zobowiązania politycznego, międzynarodowego, finansowego, wreszcie czasami z zakresu polityki wewnętrznej, doszłego do skutku drogą kompromisu. Każda taka pieczęć dowodzi przyjęcia osobistego zobowiązania. Zakon, od traktatu kaliskiego 1343 r. wymagał od gwarantów już osobnych dokumentów, a nie królewskich, uwierzytelnionych pieczęciami rękojemców. Mamy zatem od tego czasu dokumenty gwarancyjne książąt-agnatów, baronów, episkopatu, miast, które własnymi osobnymi dokumentami przyjmują warunki pokojowe.

[2]) KMog. 12.

[3]) KDMP. II. 404.

[4]) KDWP. I. 362; cf. ib. I. 342.

względem dokumencie, przywieszenie pieczęci książęcej jest stwierdzeniem świadectwa księcia, udzielonem czynności prawnej, bo „pagine veritas ex testium adtestacione dependet". W dokumencie Rożeca dla Lubiąża z r. 1233 zapowiedziano „roborare curavi sigillo prenominati ducis et meo [1])", jednak dokument ten obył się bez pieczęci wystawcy, wystarczyła mu pieczęć Odonica.

Jeżeli ta grupa dokumentów prywatnych znajdywała swe poważne uwierzytelnienie w pieczęci książęcej, która przywieszona doń wyrażała zgodę księcia na treść prawną w nim zawartą, to w innych dokumentach prywatnych XIII w. spotykamy się bardzo często z liczniejszemi pieczęciami współpieczętujących. Są to przeważnie pieczęcie świadków, osób biorących mniej lub więcej czynny udział w czynności prawnej, takich, których świadectwo byłoby decydujące w razie sporu i procesu. Rzadko tylko dokumenty mówią coś dokładniej i więcej o wartości takiego uwierzytelnienia, czy choćby o chęci przypisania mu takiej czy innej siły dowodowej i poświadczeniowej. Najstarszy przykład, który można tu zacytować, pochodzi co prawda jeszcze z połowy XII w., ale dla tego właśnie jest on mało miarodajnym. Jest to słynny dokument fundacyjny klasztoru w Łeknie, z r. 1153, w którym Zbytut „Polonie civis" obdarza swoją fundację pewnymi majątkami. Żeby swą darowiznę utrwalić i uchronić od trudności, „ne ulla umquam superior seu inferior persona prava machinacione ducere possit in irritum, sed ut integrum et inconvulsum maneat in perpetuum, dominum Johannem s. Gneznensis ecclesie archipresulem, dominum Stefanum Poznaniensis ecclesie antistitem, dominum Mesiconem ducem, aliasque perplurimas personas sublimes et humiles convocavi, ubi ab utroque episcopo coram astante multitudine sub perpetui anathematis obtentu confirmari votis omnium michi congaudiencium impetravi". Tak zatem dla swej czynności prawnej uzyskał Zbylut niewątpliwie zezwolenie księcia (w ten sposób mamy dziś prawo rozumieć powołanie w dokumencie tym osoby Mieszka Starego), jednak słyszymy tu wyłącznie o sankcjach kościelnych, które grozić miały na przyszłość gwałcicielom darowizny. Ale jeżeli chodzi o wystawiony dokument, jako pisemny rezultat tej czynności prawnej, to ten nie uzyskał ani uwierzytelnienia wystawcy, ani księcia, lecz tylko arcybiskupa, „acta sunt hec a Iohanne s. Gneznensis ecclesie venerabili archipresule, cuius

---

[1]) KDWP. I. 151. Cf. wyżej p. 192. uw. 1, gdzie są wymienione liczniejsze przykłady przywieszenia pieczęci książęcej do dokumentu prywatnego. Wypadki takie zdarzają się jeszcze w początkach XIV w., cf. KDMP. I. 149, 153.

etiam sigilli impressione signate sunt hec littere sub privilegiali cautione, testibus omnibus subnotatis etc. [1])". Otóż jest nam wiadomo, że czynności prawne tyczące się pozbycia własności nieruchomej, rycerskiej, musiały z reguły mieć miejsce wobec księcia i uzyskać jego zgodę [2]), — w tym wypadku możemy stwierdzić obecność księcia i wydedukować jego udział, jednak dokument sam nie daje żadnej wyraźnej wskazówki na to, że książę swej zgody udzielił na wystawienie dokumentu. Mowa jest tylko, że obaj biskupi obłożyli klątwą przyszłych gwałcicieli darowizny, i że arcybiskup opieczętował dokument „sub privilegiali cautione". Otóż jest tu przedewszystkiem pewna nieścisłość wyrażenia, bo „acta sunt hec" może się odnosić przedewszystkiem do sprawy klątwy, nie do sprawy przeniesienia dóbr z rąk prywatnych na ręce klasztoru, czego mógł dokonać Zbylut przed księciem, nie przed arcybiskupem. Tak więc biskup swą pieczęcią mógł poświadczyć to, co sam zrobił, t. j. klątwę, mógł wreszcie osobiście stwierdzić to, co widział, i w czem uczestniczył, można jednak bardzo wątpić, by dokument taki, wystawiony w imieniu Zbyluta, uwierzytelniony pieczęcią arcybiskupa [3]), bez śladu udziału w jego spisaniu i uwierzytelnieniu księcia, czy choćby wystawcy, mógł mieć jakąkolwiek inną wartość, jak prostej notatki aktowej. Jeżeli dokument Zbyluta mówi o obecności Mieszka Starego, to jednak zgody księcia na darowiznę trzebaby dowodzić świadkami, nie dokumentem, który milczy o takiej zgodzie książęcej, gdyż zgoda „omnium michi congaudiencium" pozwala nam tylko drogą wnioskowania twierdzić, że Mieszko Stary swej zgody udzielił. Ale jeżeli w r. 1153 Zbylut, arcybiskup Jan czy mnisi z Łekna mogli się łudzić co się tyczy wartości tego elaboratu, to już w drugiej połowie XIII w. dokument taki ze względów formalnych musiał przedstawiać bardzo mało wartości jako świadectwo. Już wtenczas żądanoby dla dowodu dokumentu książęcego lub przynajmniej opatrzonego książęcą pieczęcią. Parę jest jeszcze dokumentów XIII w. prywatnych, opatrzonych liczniejszemi pieczęciami, które dają do zrozumienia, że przy-

[1]) KDWP. I. 18.

[2]) Cf. Z. Wojciechowski, Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej, p. 26, gdzie jest wymieniona literatura przedmiotu. Cf. również R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych, pass.

[3]) Na użycie pieczęci arcybiskupa dla uwierzytelnienia, mógł podziałać wpływ obcy, niemiecki, gdzie biskupi uwierzytelniali czasami swą pieczęcią dokumenty w sprawach przed nimi zeznanych, cf. H. Bresslau, Urkundenehre, I. p. 713. i W. Ewald, Siegelkunde, p. 40. Zwyczaj ten u nas nie utrzymał się, poza dokumentem Zbyluta jest kilka przykładów małopolskich, wymienionych wyżej, p. 159, 160.

wieszone do nich pieczęcie winny im dać wartość publicznego świadectwa. Tak np. w dokumencie wojewody Marka dla klasztoru mogilskiego z r. 1230 powiedziano „sigillis appositis... Marconis scilicet palatini et Bronissii castelani de Chechow, tam ad munimen, quam ad testimonium in perpetum [1])". W innym dokumencie dla tegoż klasztoru Jana subdjakona z r. 1244 podano „ut autem presens scriptum robur obtineat publici instrumenti, munimine sigilli venerabilis domini Prandote episcopi Cracoviensis ecclesie de mandato episcopi eiusdem studui roborare [2])". Podobnie w innym dokumencie dla Mogiły Wacława, kapelana od św. Wojciecha w Krakowie, z r. 1250 powiedziano „in quibus omnibus tam dictorum archiepiscopi et episcoporum, quam et aliorum infrascriptorum petiit testimonium adesse, petens et impetrans litteram nominati archiepiscopi et episcoporum sigillis ad memoriam supradictorum et perpetuum robur sigillari [3])". W tych przeto prywatnych dokumentach przyznano ich wystawieniu i opieczętowaniu „testimonium", miały być one „munimen in perpetuum", a nawet miały one nadawać dokumentowi charakter „publici instrumenti". Ale w innych dokumentach tej kategorji XIII w. nie znajdujemy żadnych wskazówek, któreby potwierdzały takie prawne ich stanowisko, wogóle te dokumenty nie dają zupełnie danych, tyczących się ich wartości prawnej. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, jak jest wogóle nie dużo takich dokumentów prywatnych XIII w., jak przeważa w całym tym okresie dokument książęcy, to musimy przypuścić, że dokumenty takie musiały jako świadectwa prawne ustępować znacznie dokumentowi książęcemu. Jeszcze w r. 1258 sprawdza się wobec księcia testament Boguszy świadkami [4])". Bądź co bądź później, w końcu XIII w., czy też w XIV i XV w., jeżeli badano przedkładane dowody, czy to w sprawach spornych, czy też dla zatwierdzenia i inserowania, to wobec już ustalonych pojęć o dokumencie i ustalonych zasad, wedle których spisywano wtenczas dokumetny, takie dokumenty prywatne, jak Zbyluta, subdjakona Jana, ka-

---

[1]) KMog. 11.

[2]) KMog. 19.

[3]) KMog. 25. Jak zwróciłem już na to uwagę na sformułowanie tych dokumentów miał duży wpływ dyktat odbiorczy. Stąd szczegóły te będą zapewne w związku z formularzem albo zwyczajami przeniesionemi do nas przez mnichów z Mogiły, korzystających z protekcji przemożnej biskupów Iwona i Prandoty, jak i braków władzy w tym okresie od śmierci Leszka Białego do r. 1250. Stąd też do przykładów tych, z zakresu dokumentów biskupich czy mogilskich, nie przywiązywałbym większej wagi.

[4]) Ul. 193. 20; KDMP. II. 454.

pelana Wacława i wiele innych, nie byłyby uznane za dostatecznie uwierzytelnione dowody prawne [1]). Może dlatego dokumentów tych i podobnych nie znamy późniejszych potwierdzeń, — może dlatego przechowało się dokumentów czysto prywatnych XIII w. tak niewiele, jeżeli nie miały one dostatecznego zastosowania, jeżeli były one raczej przypomnieniem, stwierdzanem następnie świadkami i przysięgą.

Tak zatem pieczęcie postronnych, świadków czy gwarantów, służyć miały dla doskonalszego umocnienia dokumentu, zarówno książęcego, jak prywatnego. Oceniając w ten sposób pieczęcie, zaznaczyć tu należy raz jeszcze, że pieczęć książęca, jako samodzielne uwierzytelnienie trafia się niejednokrotnie w pierwszej połowie XIII w., i że w drugiej połowie tego wieku wypiera ona zupełnie z użycia takie pomocnicze pieczęcie. Dokument książęcy, opatrzony książęcą pieczęcią, pozbywa się zupełnie śladów i przeżytków takich pomocniczych pieczęci, stając się samodzielnem zupełnie świadectwem. Tylko już w zupełnie specjalnych wypadkach, wynikających z treści dokumentów, spotykamy liczniejsze obok monarszej pieczęcie współwystawców czy rękojemców.

W tym okresie początkowym dokumentu zdarza się równie często, że przywieszono do dokumentu szereg pieczęci, których nie zapowiedziano w koroboracji, jak również, że nie przywieszono pieczęci zapowiedzianej lub zapowiedzianych. Czasami była tego powodem carentia sigilli, czasami zapewne zaniedbanie. W dokumencie Władysława Odonica z r. 1210 zapowiedziano przywieszenie „sigilli nostri et principum coram quibus hec facta sunt [2])", — jeżeli pod „principes" rozumiano tu biskupów, których siedem pieczęci wisi przy dokumencie, to należy stwierdzić, iż książę, mimo zapowiedzi, własnej pieczęci nigdy nie przywiesił. Możnaby się poważnie zastanowić, jaką mogła być wartość dowodowa takiego dokumentu książęcego, bez pieczęci wystawcy, gdyby go przedłożono w końcu XIII w. np. kancelarji Przemysła II. W dokumencie Leszka Białego z r. 1224 zapowiedziano pieczęcie księcia i dwu

---

[1]) Zapatrywanie to odbiega bardzo znacznie od przyjętego, którego ostatnio przedstawicielem jest R. Taubenschlag, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych, p. 15, który uznaje wypadki uwierzytelnienia dokumentów prywatnych pieczęciami arcybiskupów, biskupów, kapituł, opatów, dziekana, kustorza, kanoników, wojewody, kasztelana za prawo uznane, nie za wyjątki. Muszę też zaznaczyć, że jeden czy parę wypadków nie mogą starczyć za zasadę, i że okres początkowy przyswajania dokumentu i wytwarzania zasad jego zastosowania muszą przedstawiać zarazem okres liczniejszych wyjątków.

[2]) KDWP. I. 66

biskupów, gdy wiszą tam tylko dwie pieczęcie [1]). W dokumencie Rożeca z r. 1233 wystawca „roborare curavi sigillo prenominati ducis et meo [2])", wisi tam jednak jedynie pieczęć Władysława Odonica. Wedle brzmienia dokumentu Konrada z r. 1242 miano zamiar przywiesić przy nim pieczęcie księcia, jego synów i biskupa, gdy jest tam tylko jedna pieczęć [3]). Podobnie książę Ziemowit zapowiada w swym dokumencie z r. 1249 pieczęcie (sigillorum), gdy mamy tam tylko jedną pieczęć [4]), Liczbę takich przykładów można oczywiście pomnożyć. Przeważnie będzie tu powodem brak pieczęci lub zaniedbanie, jak pewnego rodzaju zaniedbaniem jest niewymienienie w dokumencie rzeczywiście przywieszonych pieczęci [5]). Z biegiem czasu jednak i wyrobieniem są kancelarji, czy też ustaleniem się form i zasad obowiązujących przy wystawianiu dokumentów, stają się tego rodzaju przeoczenia rzadkie, tak, iż w dobrze urządzonych kancelarjach mamy prawo się spodziewać, iż jeżeli dokument wylicza pieczęcie, które mają być przywieszone, to nie tylko był taki zamiar, ale i faktycznie takie pieczęcie zostały do dokumentu przywieszone. Dokument nie mógł być pozbawiony przewidzianego w nim i zapowiedzianego uwierzytelnienia. Jeżeli zaś mimo to jest brak zapowiedzianych pieczęci, to należy szukać zawsze poważnego powodu, dlaczego nie dano dokumentowi przewidzianej i zamierzonej gwarancji uwierzytelnienia. Ciekawy taki przykład daje nam dokument układu krzywińskiego z r. 1296 między Władysławem Łokietkiem a Henrykiem Głogowczykiem [6]). W dokumencie tym zapewnia Łokietek, że pismo to „sigillis nostro et... episcopi Poznaniensis ac baronum nostrorum infrascriptorum fecimus roborari, qui omnes una nobiscum et pro nobis omnibus et singulis suprascriptis repromiserunt". Poczem następuje wymienienie szesnastu dygnitarzy, świadków-rękojemców, — czyli przy dokumencie winno się znajdywać ośmnaście pieczęci, oczywiście o ile wszyscy z nich je posiadali. Otóż przy tym, tak ważnym politycznie dokumencie, wisi tylko jedna pieczęć, wystawcy,

---

[1]) KDMP. II. 389.

[2]) KDWP. I. 151.

[3]) KDMP. II. 420.

[4]) Ul. 155. 9. Cf. KDMP. II. 459; KDP. III. 13 i t. d:

[5]) Cf. KDWP. I. 301, 329, 400; KDMP. II. 393, 401; KDMaz. 378, 446 i t. d.

[6]) Dokument ten jest przechowany w Archiwum państwowem pruskiem we Wrocławiu, t. j. jest niewątpliwie pozostałością dawnych archiwów książęcych śląskich. Trzeba więc przyjąć, że dokument ten dostał się do rąk Henryka, by następnie, drogą sukcesji, stać się cząstką dzisiejszego archiwum. Można się jednak zastanawiać, jakie okoliczności zmusiły Henryka do przyjęcia tak niedoskonałego dokumentu. Cf. KDWP. II. 745.

Łokietka, — nie było przy nim nigdy żadnej więcej pieczęci. Widocznie żaden z nich nie przyłożył do układu swej pieczęci, żaden zatem nie przyjął osobiście zobowiązań gwaranta, jakby to wynikało z treści i brzmienia dokumentu. W ten sposób Łokietek przyjął zobowiązania wobec Henryka wyłącznie za siebie, względnie za siebie i swoich baronów, — ale baronowie ci nie byli niczem formalnie związani wobec Henryka, skoro czy to nie chcieli, czy też nie mogli (zapewne z woli Łokietka) przywiesić swych pieczęci do tego dokumentu. W ten sposób może chciał Łokietek umniejszyć doniosłość swego pierwszego niepowodzenia w walce z Henrykiem. W wymienionym już powyżej układzie Łokietka z Zakonem z r. 1326, miało być czterech dygnitarzy łęczyckich i sieradzkich rękojemcami, ale ci, podobnie jak w Krzywinie, nie przywiesili swych pieczęci, rzekomo z ich braku [1]). W miejsce tego złożyli tylko obietnicę dochowania na ręce biskupa płockiego Florjana. W r. 1334 Kazimierz Wielki opieczętował układ z Zakonem własną pieczęcią i kilku wysokich dygnitarzy, z pośród których Jarosława, kasztelana poznańskiego, prawdopodobnie nie było na miejscu, i dlatego nie był on w możności przywieszenia swej pieczęci. W kilka tygodni później przyrzeka król osobnym dokumentem, że Jarosław, choć nie przywiesił swej pieczęci, dochowa postanowień układu, i że później przywiesi swą pieczęć. Nie uczynił zresztą tego, bo oryginał tego traktatu ma zachowane puste miejsce, zatrzymane na dołączenie tej pieczęci [2]). Widzimy z tego, że pieczęcie w tych wypadkach służyły nie tylko do uwierzytelnienia dokumentu, ale były świadectwem prawnem, bardzo wielkiej doniosłości, o przyjęciu osobistego zobowiązania przez współpieczętujących [3]).

---

[1]) Ul. 307. 22. Można posądzać, za przykładem dokumentu krzywińskiego, czy brak pieczęci tu nie jest tylko podobnym wybiegiem.

[2]) KDWP. II. 1129, 1133. Cf. Cep. II. 23 z r. 1399, gdzie Ziemowit mazowiecki zapewnia Krzyżaków, że jedna pieczęć gwaranta układu zostanie przywieszona za 6 do 8 tygodni

[3]) Jak poważnie zapatrywano się na sprawę pieczęci rękojemców przy układach pokojowych, międzynarodowych, jak je pilnie zbierano, dowodzi sprawa opieczętowania układu pokojowego między Zakonem i Polską z r. 1422, kiedy wielki mistrz przez cały miesiąc październik z dużemi trudnościami stara się o zgromadzenie tłoków pieczętnych tych, którzy mieli dokument opieczętować. Cf. W. E w a l d, Siegelkunde, p. 55, który temu procederowi zbierania pieczęci poświęca dłuższy ustęp, powołując się na korespondencję wielkiego mistrza w tej sprawie, zawartą w Index corporis historico-diplomatici Livoniae, nr. 1044, 1046, 1049, 1051 — 1053.

Streszczając wywody powyższe o wartości prawnej dokumentu polskiego do końca XIII w., można stwierdzić, że ten stan rzeczy, który widzimy w drugiej połowie XIII w., jest niewątpliwie wynikiem powolnego przystosowywania się władzy, społeczeństwa i prawa zwyczajowego do nieznanej pierwotnie i późno dopiero przyjętej instytucji dokumentu. Ustalanie się kancelarji książęcych wśród licznych i terytorjalnie niewielkich księstw piastowskich, dało jako wynik pewnego rodzaju monopol księcia i jego kancelarji na wystawianie pełnoprawnych i uznanych świadectw w postaci dokumentu książęcego. Musimy bowiem stwierdzić, że dokument monarszy posiada od połowy przynajmniej XIII w. pełną wartość samodzielnego świadectwa, i że nie ma obok niego innego dokumentu, któryby posiadał ten sam co on charakter. Przypuszczalnie osiągnąć musiał dokument książęcy ten stopień doskonałości prawnej już w pierwszej połowie tego wieku. Jaka mogła być poprzednio wartość prawna dokumentu książęcego, nie daje się dokładniej określić, — można tylko przypuszczać, że świeża w Polsce instytucja dokumentu, rzadko jeszcze stosowanego w praktyce, musiała spotykać w początkach swych trudności ze strony prawa zwyczajowego, które mogło znać jedynie dowód ze świadków. Stąd przypuszczać należy, że obok wyrabiającego się dokumentu, istnieje dowód ze świadków, który dopiero powoli ustępuje miejsca dowodowi z dokumentu książęcego, jako samodzielnemu, niezależnemu od zeznań świadków świadectwu. Ubóstwo naszych źródeł XII i pierwszej połowy XIII w. nie pozwala tego stanu przejściowego stwierdzić pozytywnie, są bowiem tylko pośrednie i niewyraźne wskazówki, że dokument książęcy powoli tylko uzyskuje takie stanowisko. Nieliczne są tylko wypadki, kiedy świadkowie sprawdzają treść dokumentu, zato mamy liczne przykłady, w których dokument książęcy szuka pomocniczego uwierzytelnienia w pieczęciach postronnych. Brak urządzeń kancelaryjnych, większe zainteresowanie w dokumencie odbiorcy niż wystawcy, pozwalałyby oceniać dokument książęcy XII i XIII w. jako jeszcze niecałkiem doskonały dowód, walczący jeszcze z resztkami czy przeżytkami prawa zwyczajowego. Obok tego dokumentu książęcego, którego cechą jest spisywanie nie tylko spraw, w których sam książę jest stroną, ale i takich, w których spisuje się czynności prawne zdziałane czy zeznane wobec księcia, spotykamy do połowy XIII w. nieliczne zresztą wypadki wystawiania takich dokumentów przez biskupów lub wojewodów. Ale wyrabiające się stanowisko dokumentu książęcego jako samodzielnego świadectwa, usuwa z widowni takie dokumenty, tak, iż w drugiej połowie XIII w. staje się książe przez swój dokument, przez swoje sigillum

authenticum jakby jedynym notarjuszem publicznym, działającym na obszarze swego księstwa.

Poza dokumentem książęcym istnieje jeszcze dokument władz kościelnych i dokument prywatny. Dokument władz kościelnych, przedewszystkiem biskupi, ograniczony jest własną, kościelną kompetencją. Nie ma on, o ile sądzić wolno, wartości jako dowód prawny wobec władzy świeckiej, księcia czy sądu. Dokument monarszy jest jedynym pełnowartościowym dokumentem wobec władzy świeckiej. Lubo książe przyjmuje wielokrotnie zdziałane przed sobą sprawy duchowieństwa zarówno z zakresu sądownictwa spornego, jak niespornego, zatem z zakresu prawa polskiego, to jednak nie widzimy, by władza świecka przyjmowała i uznawała dokumenty władz duchownych jako wierzytelne dowody prawne. Istnieje zatem na tem polu dokładnie przestrzegane rozróżnienie pomiędzy dokumentem książęcym a kościelnym, pomiędzy zakresem działania prawa zwyczajowego polskiego a kanonicznego. Obok dokumentu kościelnego istnieje od XII w. dokument prywatny, bardzo nieliczny, mający słabe i ograniczone zastosowanie, nie posiadający, zdaje się, większej, samodzielniejszej siły dowodowej. Sprawdzany, w razie potrzeby, świadkami, jest on zatem tylko ułatwieniem, przypomnieniem dla dowodu ze świadków [1]).

---

[1]) Do p. 190 uw. 3, pragnę tu jeszcze dorzucić jeden przykład interesujący, który zawdzięczam uprzejmości p. dra Zyg. Wdowiszewskiego. W Archiwum m. Torunia, Dział dok. nr. 233, znajduje się list księcia Ziemowita mazowieckiego d. d. Błonie, in festo b. Petri ad Vincula, s. a., jak przypuszcza dr. Wdowiszewski z r. 1395 lub 1400, którym donosi książe rajcom i ławnikom toruńskim „quod sigillum nostrum commune nuper per dominum Stephanum capitaneum nostrum generalem est ignoranter perditum“ i prosi o niedawanie wiary dokumentom opatrzonym zagubioną pieczęcią. List ten papierowy jest opieczętowały „sub sigillo nostri capitanei generalis“.

Rozdział V.

STANOWISKO PRAWNE DOKUMENTU W POLSCE. WIEK XIV i XV.

Z końcem XIII w. zmieniają bardzo głęboko i zasadniczo warunki życia państwowego Polski, — zmiana też tych warunków, jak mamy prawo sądzić, wpływa w bardzo znacznej mierze na następne kształtowanie się sprawy dokumentu w Polsce, i to zarówno pod względem jego rozpowszechnienia się, jak pod względem jego prawnego zastosowania. Dotychczasowe względnie niewielkie dzielnice książęce zaczynają się łączyć w większe organizmy polityczne, a okoliczności czynią, że taka większa organizacja państwowa się ustala i ma przetrwać swego twórcę. Dawniej książęta wielkopolscy czy krakowscy mogli, osobiście sprawując rządy, docierać do rozmaitych stron swych stosunkowo niewielkich dzielnic, jak i załatwiać przy tej sposobności rozliczne czynności prawne, których część przynajmniej mogła być ubrana w szatę dokumentu. Z chwilą jednak kiedy Przemysł II łączy z Wielkopolską czasowo i Kraków, a potem Pomorze, kiedy Wacław II zagarnia dzielnicę małopolską a potem Wielkopolskę, Pomorze i inne księstwa, kiedy wreszcie pod Łokietkiem tworzy się już duże państwo, powiększające się stopniowo większymi czy mniejszymi nabytkami, nie może już mieć miejsca i pełnego zastosowania ten system, który istniał dotąd, t. j. że po za monarszym nie ma dokumentu, któryby posiadał pełną wartość i siłę dowodową. Książe czy król, lubo w dalszym ciągu wykonuje jeszcze osobiście rządy, lubo jeździ jeszcze po państwie i dzielnicach, nie jest już w stanie ani wszędzie dotrzeć, ani też wszystkich spraw załatwić. Stolicą państwa Łokietka i Kazimierza staje się Kraków, położony ekscentrycznie, na okrainach organizacji państwowej. Małopolska jest tą dzielnicą, w której król przebywa przeważną część roku, gdy na objazdy po in-

nych obszernych dzielnicach państwa pozostaje mu parę lub kilka miesięcy. Do mniejszych wreszcie i mniej znacznych dzielnic dojeżdża król tylko rzadko [1]). Droga zaś odwrotna, dotarcie zainteresowanych do rezydencji monarchy, staje się dla bardzo wielu zbyt uciążliwą. Stąd też kancelarja królewska musi siłą rzeczy przestać być jedynem miejscem, gdzie można uzyskać wierzytelny dokument: w jej miejsce muszą się zjawić organy zastępcze, a stają się nimi w pierwszym rzędzie urzędy starościńskie, dalej sądy ziemskie.

Po za sprawą terytorjalnego rozrostu państwa i z tym złączonych momentów, przyczyniających się do rozszerzenia zakresu używania i stosowania dokumentu, jest bezwątpienia jeszcze cały szereg czynników, które mniej czy więcej silnie oddziałują na rozpowszechnienie się w Polsce dokumentu. Postaram się je tu jaknajkrócej wymienić.

Wieki XIV i XV są okresem rozwijania się u nas bardzo żywego i energicznego pierwiastków cywilizacji. Książka, pismo, znajomość łaciny, przestają być własnością ciasnego kręgu duchownych świeckich i regularnych, stają się dostępne dla coraz to liczniejszego zastępu laików. Już w procesie z Zakonem w r. 1339 spotykamy świeckich czytających i piszących, nie długo potem będziemy mieli pierwsze ślady pisarzy kancelaryjnych nie-duchownych. Zjawia się dalej wśród duchowieństwa coraz to więcej osób posiadających stopnie uniwersyteckie, kończących zatem wyższe studja zagranicą, a fundacje następne uniwersytetu krakowskiego w r. 1364 i 1400 znaczą etapy rozwoju cywilizacji w Polsce. Państwo i kościół potrzebują prawników i teologów, — jednych i drugich zjawia się coraz to więcej. Wielkie procesy z Zakonem w r. 1320 i 1339 wymagają również odpowiednich i odpowiednio przygotowanych ludzi, i one są częściowo szkołą życia politycznego, prawnego, — dalej pisarskiego. Taką samą szkołą, bardzo skuteczną, bo stale przez długi czas działającą, jest kollektorstwo papieskie w Polsce, pracujące postępowemi i kancelaryjnie wyrobionemi metodami kurji. Przyczynia się ono na gruncie polskim do podniesienia spraw złączonych z życiem kościoła, zatem i z dokumentem. Rosnące tempo życia ekonomicznego, związane z rozwojem miast i stanu miejskiego, porządkowanie i ulepszanie stosunków administracyjnych i fiskalnych, sprawiało również, że pismo stawało się potrzebą codzienną. Oprzeć się należało na piśmie, dokumencie i rachunku. Urządzenie i uporządkowanie sądownictwa, sta-

[1]) St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 119—121; tenże, Do genezy kanclerstwa koronnego, p. 14.

rościńskiego, ziemskiego, miejskiego czy też kościelnego, oparło się również o pismo, — łacina i dokument stały się codzienną potrzebą.

Ale wśród tych czynników znalazł się jeszcze jeden, który miał się stać bardzo ważnym momentem dla rozszerzania pierwiastków cywilizacji, a w tym zakresie także pisma i dokumentu. Czynnikiem tym stał się papier, tańszy i łatwiejszy do uzyskania niż pergamin. Wchodzi on w ciągu XIV w. w powszechne użycie, i można śmiało twierdzić, że dokonał on w ciągu tego wieku wielkiego przewrotu w zakresie dokumentu. Jeżeli dokumenty bywały nadal pisane na pergaminie, to papier znalazł w kancelarjach szybkie, bo jeszcze w pierwszej połowie XIV w. zastosowanie, czy to w pracy pomocniczej kancelaryjnej, czy dla korespondencji, a następnie dla mandatów i pism administracyjnej natury, dla ksiąg regestrowych kancelaryjnych, czy wreszcie dla ksiąg rachunkowych. Papier ułatwił rozpowszechnienie się tych ksiąg w XIV w. na północ od Alp, robiąc z biegiem czasu z księgi pisanej na papierze świadectwo równie pewne i wiarogodne, jak z pergaminowego dokumentu.

Rozwój więc oświaty, życia państwowego, ekonomicznego, finansowego, dalej urządzenia administracji i sądownictwa, uporządkowane i dostosowane do potrzeb, stały się podwaliną dla dalszego rozwoju dokumentu w Polsce.

Dokument monarszy w Polsce jak i na Mazowszu, w w. XIV i XV zachowuje oczywiście stanowisko pełnowartościowego dowodu, takie jakie posiadał już on co najmniej w drugiej połowie XIII w. Podałem już powyżej na to dowody od pierwszych dziesiątków XIV w. począwszy wstecz [1]). Pod tym względem nie ma już teraz najmniejszej wątpliwości. Ustawodawstwo zarówno koronne jak mazowieckie zajmuje się wielokrotnie dokumentem i sprawami z dokumentem związanemi, — pieczołowitość jednak władzy uststawodawczej idzie głównie w kierunku zapewnienia odpowiedniego stanowiska dokumentowi starościńskiemu i sądowemu, mniej się interesuje dokumentem prywatnym, a prawie nie mówi o dokumencie monarszym. Widocznie, że ten dokument, oparty o autorytet władcy, nie potrzebuje już zupełnie opieki specjalnej prawa. Świadczy o niezachwianej powadze tego dokumentu rosnąca ich ilość, jak poszukiwanie kancelarji monarszej dla uzyskania w niej dokumentów. Wskazują nam to pośrednio pewne zjawiska w zakresie dokumentu monarszego w porównaniu z w. XIII. Jeżeli w obrębie zwłaszcza pierwszej połowy XIII w. spotykamy nierzadkie wypadki

[1]) Cf. Rozdział IV, p. 139 i nast.

przywieszenia pieczęci książęcej do dokumentów prywatnych, jeżeli z drugiej strony wielokrotnie widzimy pieczęcie postronnych przywieszone do dokumentu książęcego, to przykłady takie giną już zupełnie z początkiem XIV w. Dokument monarszy staje się zupełnie samodzielnym i niezależnym, pełnoprawnym dowodem i świadectwem, najdoskonalszym sposobem utwierdzenia zdziałanej czynności prawnej, uwierzytelniony jedynie i wyłącznie pieczęcią monarchy. Jeżeli się zdarza jeszcze w XIV w., że książe czy król, wystawiając własny dokument poleca przywiesić doń pieczęcie postronnych, to zawsze są to bądź współwystawcy, bądź wyraźnie rękojemcy jakiegoś bardzo ważnego zobowiązania politycznego lub finansowego, przyjętego przez głównego wystawcę, monarchę [1]). Jeżeli na terenie Mazowsza stwierdzono dla XV w., że księgi Metryki mazowieckiej i wpisy do niej robione musiały „mieć cechę wiary publicznej", i jeżeli sądy ziemskie uznawały „dowodową wartość Metryki [2])", to takąż wartość dowodową, wartość publicznego świadectwa musiały posiadać i dokumenty tych książąt.

W późniejszych jeszcze czasach dokument królewski nie może mieć mniejszego znaczenia jak to, które miał poprzednio. Co prawda w ciągu XV w. wytwarza się niewątpliwie teorja, że królowi nie wolno wystawiać dokumentów przeciwnych prawu, teorja, która znajduje swe ostateczne sformułowanie w konstytucji z r. 1504, wkładającej na kanclerza obowiązek nie wystawiania „litteras iuri contrarias [3])", — ale zapewne już poprzednio uważano, że ograniczenie takie obowiązywało króla i jego kancelarję. W r. 1420 kanclerz Wojciech Jastrzębiec odmówił Władysławowi Jagielle przywieszenia pieczęci do dokumentu, mianującego Jana Pileckiego hrabią [4]). Niewątpliwie stanowisko w tej sprawie Jastrzębca było podyktowane względami prawnymi. Również przepisy XV w. wzbraniały królowi wydawania inhibicji do sądów [5]). Ale ograniczenia te, nie duże i zrozumiałe, nie dotykają w niczem wartości dyspozytywnej i poświadczeniowej dokumentów monarszych.

---

[1]) Np. KDKK. I. 144, 195; KDMP. III. 671; KDWP. II. 1129, 1166; III. 1310, 1510; Voigt, CDPr II. 163; Cod. dipl. Mor. VII. 1, 41; IX. 326; KDP. I: 110; KDMK, I: 27; Cf. Rozdział IV. p. 196, 197 uw. 1.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79.

[3]) VL. I. p. 135.

[4]) J. Długosz, Historia, IV. p. 258.

[5]) Cf. I. W. Bandkie, Jus Polonicum, p. 309, art. VIII; p. 334.

Również pod względem kompetencji dokumentu monarszego nie widzimy zmian czy odstępstw od tych form, które się wyrobiły i ustaliły w drugiej połowie XIII w. Dokument ten trzyma się w dalszym ciągu zakresu prawa polskiego i tych praw, które władca uznał i wedle których spełnia sam czy przez swych urzędników swe najwyższe kompetencje zwierzchnicze [1]). Z tego tytułu kancelarja inseruje w dokumentach monarszych dokumenty prawnych poprzedników panującego, bądź też władz i urzędów jemu podległych, starostów [2]). Dokument monarszy XIV i XV w. osiąga niewątpliwie w tym czasie stanowisko dokumentu dyspozytywnego, tam zwłaszcza, gdzie mamy do czynienia z aktami osobistej woli panującego. Należeć tu będą oczywiście mandaty, dalej akty łaski monarszej, wreszcie tak liczne zwłaszcza w XV w. dokumenty transakcji majątkowych królewskich, np. zastawów dóbr królewskich. Ale jeżeli dział dokumentów dyspozytywnych rozszerza się znacznie, i jeżeli za takie uważać możemy wszystkie te dokumenty, w których monarcha jest nie tylko wystawcą, ale i stroną, to będzie też obok nich dużo jeszcze dokumentów charakteru poświadczeniowego, do których zaliczyć należy tak liczne jeszcze, zwłaszcza w XIV w. dokumenty, w których władca przyjmuje zeznania stron wobec niego zdziałane. W XV w. zapewne będą to dokumenty, opatrzone długiemi listami dygnitarzy, członkami rady królewskiej, opatrzone przeważnie formułą „ad relacionem", gdy dokumenty charakteru dyspozytywnego często pozbawione są świadków i posiadają formułę „dominus rex per se". Sprawy te jednak są do tej chwili bardzo mało zbadane i pozwalają jedynie na całkiem powierzchowne obserwacje.

Jeżeli dokument monarszy w Polsce XIV i XV w. jest dokumentem pełnowartościowym, to trzeba zaznaczyć, jak to już wyżej wspomniałem, że tworzą się obok niego inne jeszcze rodzaje dokumentów, które osiągają zbliżony czy podobny stopień doskonałości, a które, zwłaszcza w XV w. są otaczane troskliwą opieką władzy i prawodawstwa. W pierwszym więc rzędzie należy się nam zastanowić nad dokumentem starościńskim i sądowym.

Z nastaniem rządów czeskich w Polsce okazało się, że dla nowych nabytków, które przyłączył Wacław II do swego państwa, należy wprowadzić nowe urządzenia administracyjne, któreby zastę-

---

[1]) Cf. wyż. p. 152, 153, 157, 158, 163.
[2]) Cf. wyż. p. 135, 136.

powały prawie stale nieobecnego monarchę. Na tej podstawie wyrosła na ziemiach polskich zaszczepiona przez rządy czeskie instytucja starostów, którzy na terytorjach podległych ich kompetencji byli namiestnikami monarchy. Z tego namiestnictwa monarchy płynęły ich uprawnienia, między innemi prawo spisywania w formie dokumentów spraw zdziałanych wobec nich z zakresu sądownictwa niespornego, jakoteż na podstawie wyroków dokumentów w sprawach spornych. Wogóle kilkonastoletni okres rządów czeskich w Małopolsce, i tak samo długi okres rządów czeskich i śląskich w Wielkopolsce musiały wprowadzić bardzo głębokie zmiany nie tylko w dotychczasowym systemie administracyjnym i sądowym Polski, ale i w całym układzie życia owoczesnego. Rzecz ta do dzisiaj dnia nie została w naszej literaturze historycznej głębiej zbadana, chociaż zajmowano się bardzo dokładnie i poważnie sprawą ustanowienia starostów z punktu widzenia prawno-ustrojowego [1]). W tym świetle może nie zawsze jest wyjaśnione zagadnienie, jak powoli, ewolucyjnie, musiały się wyrabiać kompetencje władzy starostów. Nie wyjaśniono również o ile szybko przystosować się potrafiło społeczeństwo, do tej nowej instytucji, poprzednio nie znanej.

Jeżeli w świetle badań dotychczasowych władza starostów, opatrzona pełnomocnictwami króla czy księcia, miała zastępować najwyższą władzę, o ile była ona nieobecną na terytorjum kompetencji starosty, a dokument władzy starościńskiej miał się cieszyć tą samą wierzytelnością, co dokument monarszy, to jednak zdaje się, że bezwzględna powaga tego dokumentu wyrabia się dopiero powoli, z biegiem czasu. Zapewne też zasada tej władzy nie pokrywała się całkowicie z praktyką, społeczeństwo musiało dopiero przywyknąć do instytucji starostów, tak iż i dokument starościński nie odrazu lecz powoli uzyskał tę siłę, którą dawać mu miało zastępstwo przez starostę władzy monarszej. Byłaby tu więc pewna analogja do tego, co wyżej mówiłem o przyswojeniu dokumentu w Polsce w w. XII i pierwszej połowie w. XIII.

Obserwować możemy to zagadnienie z paru punktów, — zarówno z punktu widzenia dokumentu starościńskiego, jak grupy dokumentów innych władz, spełniających czynności wystawiania dokumentów w sposób zbliżony do urzędu starościńskiego, wreszcie grupy dokumentów prywatnych. Badając tę sprawę na terenie Wielkopolski (gdzie się zachowały większe ilości takich dokumentów, i gdzie

---

[1]) S t. K u t r z e b a, Starostowie. RAUWhf. t. XLV.

pęd do ich uzyskiwania był, ze względów o których mówię na innem miejscu, większy niż w Małopolsce), spostrzegamy od razu jak r. 1300, t. j. data wygnania Władysława Łokietka i objęcie władzy przez Wacława II., jest słupem granicznym, oddzielającym dwa różne okresy historyczne, a zarazem dwa okresy historji dokumentu polskiego. Nikła dotychczas ilość dokumentów prywatnych, czy też wystawianych przez pewnych dygnitarzy, powiększa się nagle wielokrotnie. Dokumentu królewskiego, wystawianego przez kancelarję Wacława II, można prawie nie liczyć, tak jest on rzadki, a nieznaczna liczba dokumentów starościńskich nie stoji w żadnym stosunku do ilości dokumentów wystawianych między r. 1290 a 1299 przez kancelarje Przemysła II lub Władysława Łokietka. Można przypuszczać, że nagły wzrost ilości dokumentów prywatnych w pierwszych dziesiątkach lat XIV w. był spowodowany spadkiem produkcji dokumentów monarszych, niewyrobieniem się jeszcze dokumentu starościńskiego, jak nieprzyzwyczajeniem się doń społeczeństwa, które na innych drogach szuka dla siebie sposobu spisywania swych spraw i czynności prawnych [1]). Sądzić wolno, że dokument starościński nie był od samego początku instytucją cieszącą się powszechnem i pełnem zaufaniem społeczeństwa, musiał on być temu społeczeństwu dość obcy. Zapewne też nie był urząd starościński od samych swych początków dostatecznie zorganizowany, by podołać potrzebom, które zresztą powoli się wytwarzały. To też spotykamy w tych początkowych dokumentach starostów czeskich czy komorników królewskich używanie dla uwierzytelnienia większej ilości pieczęci, służących zapewne do umocnienia świadectwa, pieczęci zarówno towarzyszących starostom dygnitarzy ziemskich, jak i pieczęci stron kontraktujących. Widzimy tu zatem w pierwszych dziesięcioleciach zjawisko analogiczne do tego, które widzieliśmy w związku z dokumentem książęcym pierwszej po-

---

[1]) Np. t. II. KDWP, podaje nam z ostatniego dziesięciolecia XIII w. dokumentów Przemysła II i Łokietka 123, kościelnych 29 i prywatnych 13, razem 165 (t. j. 75 : 17 : 8). Z lat 1300 — 1310 statystyka dokumentów wielkopolskich przedstawia się jak następuje: dokumentów królewskich i książęcych 17, dokumentów starostów i komorników królewskich 11, kościelnych 30, prywatnych 21, dygnitarzy ziemskich, przeważnie wojewodów, 10, miejskich 6, razem 95. Spada zatem ilość ogólna dokumentów do 58% poprzedniego dziesięciolecia, przyczem ilość dokumentów monarszych i starościńskich wynosi razem 28, czyli zaledwie piątą część poprzedniej ilości dokumentów Przemysła II i Łokietka, ilość dokumentów kościelnych utrzymuje się, za to podwaja się prawie ilość dokumentów prywatnych, obok nich zaś zjawia się jeszcze grupka dokumentów wojewodzińskich, poprzednio nieznana.

łowy XIII w. [1]) szukania zabezpieczenia dla dokumentu w liczniejszych pieczęciach, gdyż widocznie sama pieczęć starosty nie wydawała się być dostatecznem zabezpieczeniem. Tak zaraz pierwszy dokument z r. 1301, opatrzony został czterema pieczęciami, starosty, wojewody i obu stron [2]), inny z tegoż roku posiadał ich trzy, starosty, protonotarjusza królestwa i kasztelana poznańskiego [3]), inny z r. 1302 również trzy, wystawcy i dwu wojewodów [4]). I później, już w okresie rządów Władysława Łokietka, zatem od r. 1314, kiedy dokument starościński zaczyna się bardziej rozpowszechniać, często jeszcze przywieszano do niego, prócz pieczęci starosty, bądź to pieczęcie jednej ze stron, bądź też pieczęcie dygnitarzy ziemskich, wojewodów, kasztelanów, sędziego lub nawet innych urzędników [5]). Dopiero koło połowy XIV w. spotykamy już stałe wystawianie dokumentów starościńskich jedynie pod pieczęcią starosty. Stąd możemy sądzić, że pieczęć ta i dokument nią opatrzony, zyskały pełną wierzytelność, publiczne zaufanie, skoro pozbyły się one gwarancji współpieczętujących. Jeżeli jednak dokument starościński nie od razu zastąpił w Wielkopolsce dokument książęcy czy królewski, to potrzeba wynikająca z przyzwyczajenia się społeczeństwa do dokumentu zmuszała wielkopolan do wystawiania znacznie liczniejszych niż poprzednio dokumentów prywatnych [6]), lub też uciekania się do rozmaitych środków zastępczych, dotychczas nieznanych społeczeństwu wielkopolskiemu. W szeregu dokumentów prywatnych, wystawionych w tych czasach, spotykamy prócz takich, które uwierzytelniono większą ilością pieczęci [7]), także takie, które wystawione są przez dygnitarzy ziemskich, przyczem przeważnie dygnitarze ci, wbrew praktyce drugiej połowy XIII w., utwierdzają swym dokumentem i swemi pieczęciami sprawy i czynności osób trzecich. Tak dokument z r. 1302 posiada obszerny dopisek subjektywny wojewody kaliskiego, który uwierzytelnia dokument

---

[1]) Cf. wyżej p. 191, 192 i nast.

[2]) KDWP. II. 838.

[3]) KDWP. II. 840.

[4]) KDWP. II. 857. Cf. także KDP. II. 180, gdzie jest pieczęć starosty i widocznie kogoś ze świadków.

[5]) KDWP. II. 923 (trzy pieczęcie), 1003 (trzy piecz.), 1005 (dwie piecz.), 1008 (trzy piecz., jedna z nich m. Kalisza), 1023 (trzy piecz.), 1027 (cztery piecz.), 1033, 1036, 1041, 1113, 1163, 1175, 1183, 1186; KDP. II. 282.

[6]) KDWP. II. 841, 842, 844, 845, 847, 848, 863, 864, 869, 870, 872, 875, 877, 878, 879, 880, 881, 886, 887, 891, 892, 899, 900, 901, 909, 911, 912, 913, 923, 924, 934, 937, 942, 944, 947, 948, 949, 951, 963, 968, 972, 974, 977, 985, 988 i t. d.

[7]) Np. KDWP. II. 842, 879, 1011, 1092.

„nostro authentico“, bo właściwi wystawcy nie posiadają pieczęci [1]). W r. 1303 niejaki comes Prandota zaświadcza swą pieczęcią i świadków czynność prawną między niejakim Hermanem a klasztorem paradyskim [2]). W tymże roku wojewoda kaliski przyjmuje dwukrotnie zeznania stron, na zastaw i sprzedaż [3]). W r. 1305, wojewodowie poznański i kaliski wystawiają dokument zawierający układ, „quia capitaneus regni Polonie absens fuit“, i dokument ten utwierdzają pieczęciami obu wystawców, burgrabiego kaliskiego i jednej ze stron [4]). W r. 1309 wojewoda kaliski zaświadcza własnym dokumentem pewną sprzedaż, i uwierzytelnia swój dokument własną pieczęcią, „quia predictus V. noster consanguineus proprio caruit sigillo [5])“. W r. 1319 niejaki Mikołaj „dictus Bozeta de Kiblow“ zaświadcza pewną zamianę, i uwierzytelnia „sigillo nostro cum sigillo... comitis Mathie“, który był stroną w tej zamianie [6]). W r. 1325 dwu zwykłych plebanów zaświadczają pewną darowiznę dla Paradyża [7]), między którego dokumentami jest sporo takich wyjątkowych wypadków [8]). Jeszcze w r. 1338 opat z Paradyża, w asystencji starosty zbąszyńskiego i ławników zbąszyńskich, jak i Franczka, pisarza Maćka Borkowica, przyjmuje zeznania Waty z Nądni, że nie będzie napastować klasztoru paradyskiego o wieś Zakrzew. Dokument wystawiony otrzymał pieczęcie opata i nieobecnego Maćka Borkowica, którego zastępował pisarz Franczko, „propter carenciam aliorum testium“, t. j. właściwie „propter carenciam sigillorum aliorum testium“, bo świadków było dosyć, skoro wymieniono w intytulacji siedem osób, prócz ogólnikowo określonych „consules et iurati civitatis in Bencin [9])“. Tu zatem tą dość wyjątkową formą starano się uzyskać dokument, któryby w pewnej mierze mógł sprostać zadaniom wierzytelności. Te wszystkie jednak połowiczne środki uzyskania dokumentu na terenie Wielkopolski wychodzą z użycia koło połowy XIV w. [10]). Pozostają

[1]) KDWP. II. 847.
[2]) KDWP. II. 879.
[3]) KDWP. II. 866, 867.
[4]) KDWP. II. 890.
[5]) KDWP. II. 977.
[6]) KDWP. II. 1011.
[7]) KDWP. II. 1092.
[8]) Prócz cytowanych powyżej, cf. KDWP. II. 1145, 1185.
[9]) KDWP. II. 1185.
[10]) Z Małopolski cf. podobny wypadek. KDMP. II. 530, z r. 1292, Żegoty kasztelana krakowskiego, uwierzytelniony pieczęciami Bolesława ks. opolskiego, capitaneatum Cracoviensem tenentis, biskupa i kapituły krakowskiej

jako stałe formy dla uzyskania dokumentu wierzytelnego dokument królewski, dokument starościński i dokument sądu ziemskiego, rozwijający się szybko w drugiej połowie XIV w [1]).

W granicach spraw wystawiania dokumentów przez starostów, w XIV i XV w. należy jeszcze wziąć następujące względy pod uwagę „Władza starostów w tych dzielnicach (t. j. Wielkopolska, Sieradz, Łęczyca, Kujawy, ziemia nakielska, z wyłączeniem Małopolski) jest bardzo rozległą; nie ma bowiem żadnej dziedziny ówczesnej działalności państwa, któraby nie podlegała ich władzy; odróżnić należy ich atrybucje prawno-publiczne i gospodarcze... Do nich należą: jurysdykcja, której jest kilka działów, władza wojskowa i zarząd kraju [2])". „Już w źródłach XIII w. występuje jasno zasada, że wszelkie akta niesporne, tyczące się rezygnacji nieruchomości [3]), o ile one należą do „milites", późniejszej szlachty, muszą być dokonywane za wiedzą i zgodą księcia. Książe daje wyraźnie pozwolenie na taką transakcję i wystawia dokument, w którym to stwierdza [4])". Z chwilą kiedy pojawiają się starostowie, stają się oni obok króla tą władzą, wobec której można prawnie dokonywać rezygnacji nieruchomości [5]), przyczem król oczywiście nie traci swego prawa [6]). „Atoli starosta jest równouprawniony z królem. Wobec niego dokonywują się rezygnacje nieruchomości tytułem kontraktu kupna-sprzedaży [7]), zamiany [8]), darowizny [9]), rozdziału w spadku [10]), zapisu posagu i wiana [11]). Wobec niego

---

i wystawcy. Cf. też KDMP. II. 533, którego wystawcami zaświadczającymi w roku 1296 darowiznę Bolesława Wstydliwego są wojewodowie, kasztelanowie, wójt krakowski z ławnikami.

[1]) Wypadki wystawienia dokumentów nieformalnie, nie według kompetencji prawnej, zdarzają się oczywiście i później, — bądź co bądź jest już wtenczas powszechnie przyjęta zasada, że wszelkie dokumenty mogą być spisywane w kancelarji królewskiej, gdyż król posiada nieograniczone prawo sądownictwa, wobec starosty i wobec sądu ziemskiego, w granicach ich kompetencji. W powyższym wywodzie chodzi mi o to, że w okresie tym w dokumentach cytowanych dopatruję się tendencji pewnego współzawodnictwa z wyrabiającym się dokumentem starościńskim.

[2]) S t. K u t r z e b a, Starostowie, l. c. p. 258.

[3]) S t. K u t r z e b a, Starostowie, l. c. p. 258, 259.

[4]) S t. K u t r z e b a, Starostowie, l. c. p. 259, 300.

[5]) KDWP. II. 965, 988, 999, 1000, 1010, 1014, 1024, 1045, 1079, i t. d.

[6]) KDWP. II. 993, 1005, 1008; III. 1477, 1478, 1490, 1491, 1501, 1517, 1530 i t. d.

[7]) KDWP. III. 1363, 1391, 1471, 1483, 1461, i t. d.

[8]) KDWP .II. 1113, 1175; III. 1355, 1480, 1503, 1564 i t. d.

[9]) KDWP. II. 1003, 1023, 1268; III. 1679, 1719 i t. d.

[10]) KDWP. II. 1736, 1753.

[11]) KDWP. III. 1808, 1952, 1993.

dochodzą także do skutku ugody o młyny [1]) i granice [2]). Wobec niego strony zrzekają się praw do nieruchomości [3]), zobowiązują się nie niepokoić w ich posiadaniu [4]). Starosta wydaje w takim wypadku dokument w swojem imieniu, gdzie stwierdza akt dokonany. Jest to jego prawo, ściśle złączone z jego władzą. On daje pozwolenie na zawarcie takiego aktu i on je potwierdza [5]), „confirmat", — „gratas et ratas habet", a to na mocy swej władzy [6]), „auctoritate, qua fungimur", jako starosta [7]), „tamquam capitaneus terre", w imieniu króla [8]) „auctoritate iudicii regis Polonie", a to „secundum terre consuetudines et statuta [9])".

„Do starosty (względnie króla) należał właściwie tylko sam akt rezygnacji. Ale już pod koniec wieku XIV, zaciera się rozróżnienie ścisłe między rezygnacją a umową, która stanowiła podstawę rezygnacji [10]). Stąd też pochodzi, że nieraz strony same wystawiają dokument, w którym stwierdzają np. sprzedaż, ale zastrzegają, że aktu rezygnacji dokonają wobec starosty lub króla [11]). Nieraz też na roczkach wyraźnie się do tego zobowiązują [12])". „Jak już powiedzieliśmy, rezygnacji można było dopełnić także wobec króla, o ile oczywiście pojawił się w dzielnicy. Dla tego to strony nieraz zastrzegają się, iż jej dokonają „coram rege vel coram capitaneo". Akt był równie ważny, czy to stało się wobec króla, czy wobec starosty [13]). Ze względu oczywiście na tradycyjnie większą powagę dokumentu królewskiego, strony starają się nieraz o to, by dokument wystawiony przez starostę, był jeszcze potwierdzony przez króla, w tej formie, że król inserował dokument starosty [14]). „Prawnie atoli nie miało to żadnego znaczenia.

---

[1]) KDWP. III. 1425, 1426.

[2]) KDWP. III. 1430.

[3]) KDWP. II. 1272.

[4]) KDWP. III. 1438, 1723. Cf. KDWP. II. 838, 840, 846, 885; KDP. II. 180; KDKK. I. 112. Perlbach PU, 608, 620, 630, 641.

[5]) KDWP. II. 839, 840, 846, 993, 1003, 1005, 1140.

[6]) KDWP. II. 1005; Perlbach, PU. 620.

[7]) KDWP. II. 1023.

[8]) KDWP. II. 902, 938, 1140; Perlbach, PU. 620.

[9]) KDWP. III. 1730. Cf. St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 259.

[10]) R. Hube, Prawo polskie XIV w. Sądy i ich praktyka, p. 156, 171.

[11]) KDWP. III. 1731, 1869.

[12]) Cf. zapiski z lat 1390 i 1400 u R. Hubego, Prawo polskie XIV w. Sądy i ich praktyka, p. 155. Cf. St. Kutrzeba. Starostowie, l. c. p. 260.

[13]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 261.

[14]) KDWP. II. 1003, 1372; III. 1391, 1425, 1426, i t. d. Tu St. Kutrzeba, Starostowie l. c. p. 261, dodaje „odwrotnie wypadki oczywiście nie mogły mieć

Rezygnacja wobec starosty miała pełną moc prawną [1]", i tak samo dokument starosty posiadał pełne prawo wierzytelności i świadczenia. „Jedynie tylko wtedy nie wystarczała interwencja starosty, jeśli szło przy rezygnacji także o nadanie przywilejów lub ich przeniesienie. Pierwszy wypadek zachodził, jeżeli świecki sprzedawał lub darowywał ziemię kościołowi czy klasztorowi, drugi zaś, jeżeli z kościołem lub klasztorem ją zamieniał. By ziemia w pierwszym wypadku mogła korzystać ze swobód, jakie miały inne ziemie klasztorne, by zaś w drugim wypadku przenieść te swobody ze wsi, która wychodziła z rąk duchownych, na tą, którą w zamian brano, do tego była niezbędną interwencja monarchy... Z tego powodu takie rezygnacje przychodziły do skutku zawsze tylko wobec króla [2]", zawsze przez jego dokument. „Interwencja starosty przy rezygnacjach dóbr nieruchomych, należących do szlachty, była więc koniecznie niezbędną jeżeli nie było króla [3]". Starosta więc, na wzór księcia w poprzedniej epoce, objeżdża ustawicznie swą dzielnicę, dla załatwienia spraw, — „gdziekolwiek się starosta znajdował, tam też wystawiał odnośny dokument dla stron [4]", tak, że nie było żadnych stałych miejsc jego urzędowania [5]), a zatem i żadnych stałych punktów spisywania dokumentów. Prawa starosty w tym zakresie utrzymały się przez cały wiek XV u starosty wielkopolskiego, z XV w. zachowały się liczne księgi, w które wpisywano czynności wykonane przed nim, t. zw. libri resignationum [6]). W innych dzielnicach, w Łęczycy, Sieradzu, na Kujawach, władza starosty uległa zapewne w końcu XIV w. i na początku XV w. pewnemu ograniczeniu, — pod tym względem, jako konkurenci starostów występują sądy, i rezygnacje należą do kompetencji roczków lub wieców [7]). W zakresie sądownictwa spornego, o ile chodzi o szlachtę i nieruchomości dzierżone przez nią „iure militari", ma starosta obok króla iuryzdykcję, wydaje wyroki, w części przynaj-

---

miejsca". Trzeba jednak zaznaczyć, że lubo rzadko, zdarzały się jednak, najdawniejszy przykład pochodzi z r. 1395, KDKK. I. 403.

[1]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 261.

[2]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 261.

[3]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 261.

[4]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 260.

[5]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 260, gdzie wymienia miejscowości, z których były datowane w ciągu XIV w. dokumenty starostów wielkopolskich, łęczyckich i kujawskich.

[6]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 261; St. Kutrzeba, Sądy ziemskie i grodzkie, RAUWhf. t. t. 41 i 42, cz. III. p. 46—48.

[7]) St. Kutrzeba, Starostowie, l. c. p. 262.

mniej na piśmie [1]). Od połowy jednak XIV w. wyrabia się praktyka, że wyroki te nie wychodzą w imieniu starosty, lecz wystawcą ich jest sędzia, lubo starosta pozostaje nadal główną osobą sądu. „Cały szereg jeszcze innych atrybutów władzy starościńskiej, jak jego jurysdykcja w sprawach policyjno-karnych, wojskowych czy gospodarczych zmusza starostę do wystawiania dokumentów, i posiadania własnej dla tego celu kancelarji [2])".

W XV w., kiedy rozpowszechniły się szeroko księgi sądu starościńskiego, kiedy kompetencje tego urzędu były już dokładnie określone, a wartość dokumentu ustalona, spotykamy od czasu do czasu w ustawach XV w. wiadomości, regulujące działalność sądów starościńskich pod względem dokumentów i ksiąg. Dowodzi to wysokiego znaczenia jednych i drugich, i tendencji utrzymania ich na odpowiednim poziomie. Tak zwane Constitutiones Lancicienses (1418—1419) nie uznają kupna-sprzedaży nieruchomości, bez dokumentu starosty, lub sędziego i podsędka [3]). Potem z połowy i z końca XV w. płyną nam pewne wiadomości, dowodzące wysokiego znaczenia wpisów do ksiąg starościńskich, wpisów, stojących na równi z dokumentami, a wydawanymi na podstawie tych wpisów. Statuty te polecają trzymanie ksiąg pod zamknięciem odpowiedzialnych osób, rozporządzają, że księgi nie są własnością prywatną, polecają je odebrać od nieprawych właścicieli i starannie przechowywać, „quia libri capitaneorum praeteritorum continent, ut verisimile est, non privatam

---

[1]) S t. K u t r z e b a, Starostowie, l. c. p. 262—264 i 300. Cf. KDWP. II. 850, 856, 1027, 1033, 1036, 1270; KDMP. II. 527, 538.

[2]) Cf. S t. K u t r z e b a, Starostowie, l .c. p. 268 i nast. Tu autor dodaje: „Nic może lepiej nie odzwierciadla roli starosty, jako zastępcy władzy królewskiej, którego dokument ma wartość prawie równą dokumentowi monarchy, jak fakt wydawania przez starostę mandatów lub też listów „salvus conductus", zabezpieczających kupców czy osoby prywatne, dotychczas bez wyjątku prerogatywa najwyższej władzy". Dowody jednak na to, KDWP. II. 839, 850, 1001, nie starczą, mem zdaniem, na dowód, że kilkakrotne wypadki wystawiania mandatów lub listów salvus conductus, i to z samego początkowego okresu istnienia urzędu starościńskiego, mogłyby świadczyć, że starostowie takie artybucje swej władzy posiadali i stale utrzymywali. Wydaje mi się raczej, wobec braku późniejszych wskazówek, że były one zjawiskiem wyjątkowem, wychodzącem poza granice ich kompetencji.

[3]) I. W. B a n d t k i e, Ius Polonicum, p. 196, art. XXV. Statuimus, dum aliquis aliquem haereditatem emit, et non habet literas resignationis capitanei, iudicis et subiudicis, tamquam obligationem fore iudicandam. Dowodziłoby to dojrzenia dokumentu starościńskiego w tych sprawach do stanowiska dokumentu dyspozytywnego, skoro dla ważności wymagano dokumentu.

successionem capitaneorum, sed communem necessitatem", t. j. są wspólną własnością stanu szlacheckiego, mającego w księgach tych ważne dla siebie świadectwa [1]).

W pokaźny dział dokumentów wyrabia się od połowy XIV wieku dokument sądowy. Rychło po śmierci Kazimierza Wielkiego pojawiają się prócz dokumentów sądowych także księgi tych urzędów. Mimo wcale licznych prac, tyczących się sądownictwa średniowiecznego polskiego, jesteśmy o dokumencie sądowym poinformowani niewątpliwie gorzej, niż o dokumencie starościńskim. Trudno oceniać wartość dowodową bardzo nielicznych zabytków wcześniejszych, XIII w., [2]) a nawet pierwszej połowy XIV w. Widać ze wszystkiego, że rzadko wystawiano tego rodzaju dokumenty, jeżeli się ich prawie nic nie przechowało. Ocenienie wartości prawnej dokumentów sądowych nawet XIV w. przedstawia znaczne trudności, jak to zobaczymy poniżej, — tem więcej, że obok dokumentu pojawiają się księgi, których wartość prawna mogła się była rozwijać samodzielnie, mimo czy obok dokumentu sądowego.

Stwierdzić należy, że prawodawstwo polskie, jak i mazowieckie zajmuje się niejednokrotnie dokumentem sądowym i księgami sądowemi, dając tem dowód zarówno dbałości o prawidłowe działanie urzędów, jak również starania o zachowanie dla dokumentu i księgi odpowiedniego stanowiska prawnego.

Dbałość o dokument objawia się w przepisach, starających się tępić nadużycia z fałszywymi dokumentami, tak by z jednej strony nie powoływano się na dokumenty sfałszowane, a z drugiej by bezkarnie nie zarzucano fałszu dokumentom nieposzlakowanym. T. zw. Constituciones Lancicienses (1418 — 1419), art. XXVII stanowią „dum aliquis culpet litteram aliquam iudicialem vel capitanei, et illa littera iustificatur, pro tali vituperacione debet condempnari in poena XV-ta et LXX-ta regiae majestati [3])". Artykuły zaś nowokorczyńskie z r. 1465 postanawiają „quod calumpniatores et falsae citationes ac inordinatae locum in iudiciis non habebunt, pro quibus iuxta qualitatem excessus dignitarii iudicio praesidentes habebunt facultatem

---

[1]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 357 (Verum quia in nonnullis...) w potwierdzeniu statutów nieszawskich z r. 1454 przez Jana Olbrachta z r. 1496; p. 358 (Quoniam autem ad hanc ipsam constitutionem...) w statutach Jana Olbrachta z r. 1496; p. 328, art. XVII, w statutach piotrkowskich Jana Olbrachta z r. 1493.

[2]) Z. Wojciechowski, Sądownictwo prawa polskiego, p. 82 i nast.

[3]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 196.

eosdem calumniatores et falsas ac inordinatas citationes puniendi, corrigendi et mutilandi [1])". Przepisy te miały zatem służyć do oczyszczenia atmosfery sądów z fałszywych dokumentów i nieusprawiedliwionych podejrzeń. W świetle statutów warckich z r. 1423, art. XIII., przedstawia się sprawa wartości dokumentu sądowego wcale poważne, bo „Et quia barones terrarum nostrarum in iudiciis colloquiorum generalium personam nostram repraesentant, coram quibus causae haereditariae et aliae maiores agitantur... et sententiae per eosdem latae robur accipiunt firmitatis, ac si in nostra praesentia agerentur [2])". Znaczyłoby to, że zarówno czynności sądowo-wiecowe, jak dokumenty na ich podstawie wydawane czy zdziałane wpisy w księgach, winny posiadać taki „robur firmitatis", jak dokumenty królewskie.

O powadze dokumentu i wpisów w księgach, o ich szerokiem stosowaniu świadczą liczne przepisy statutów XV w., tyczące się taks za wpisy i wypisy, by uniknąć nadużyć i ułatwić korzystanie z dokumentu i wpisów, dalej przepisy tyczące się zaprowadzenia, prowadzenia, gromadzenia i przechowywania ksiąg sądowych, przepisy o wydawaniu odpisów z ksiąg, wreszcie postanowienia tyczące się mianowania notarjuszy. Wydaje się także przepisy, tyczące się nieważności pewnych wpisów, np. listów dłużnych dla żydów [3]), lub też wzbraniające „in terris Maioris Poloniae... quod burgrabii non iudicent, nec inscriptiones aliquas perpetuas suscipiant [4]). Wedle Constitutiones Lancicienses, art. XXV. brak dokumentu zmniejsza częściowo zdolność dowodu, „dum aliquis aliquam haereditatem emit, et non habet litteras resignationis capitanei, iudicis et subiudicis, tamquam obligationem fore iudicandam [5])". Statuty mazowieckie. Konrada z r. 1421 i Bolesława z r. 1472, podają przepisy tyczące się odnawiania zaginionych dokumentów, polecając szukanie ich w księgach kancelarji (w Metryce mazowieckiej) i w księgach sądów ziemskich, na podstawie których miały być na nowo wydane. W razie nieznalezienia ich zainteresowany winien przedstawić świadków dla stwierdzenia treści

---

[1]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 309.

[2]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 209; Helcel, I. p. 316.

[3]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 212, 213, 289, 290; Helcel, I. p. 320, na podstawie statutów Kazimierza Wielkiego.

[4]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 324, statut piotrkowski z r. 1493 Jana Olbrachta.

[5]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 196; cf. także ib. art. XXIX i XXXI.

zaginionego dokumentu [1]). Księgom tym, i odpowiednio z nich zrobionym wypisom przyznaje prawo mazowieckie publiczną wiarogodność [2]). Świadczy to o rozpowszechnieniu ksiąg i dokumentów, na Mazowszu, o ich ważności w życiu, jak i o powadze, którą się cieszył zarówno dokument, jak wpis do ksiąg [3]).

Praktyka sądowa, którą poznać bliżej możemy na podstawie ksiąg sądowych z końca XIV w. i z XV w. mogłaby łatwo dostarczyć wcale obszernego i bogatego materjału dla poznania stosunku sądu do dokumentu jako środka dowodowego w ogólności, a do poszczególnych rodzajów dokumentu w szczególności. Chociaż materjał zapiskowy, z ksiąg sądowych, dotąd ogłoszony, jest dość bogaty, tak, że możnaby się kusić o rozwiązanie tego zagadnienia nawet bez uwzględnienia ogromnego materjału archiwalnego, to jednak są bardzo znaczne trudności do zwalczenia, by się przebić przez tysiące dotąd ogłoszonych zapisek. Posiadamy dotąd w literaturze naszej tylko dwie prace, które tyczą się pośrednio tego zagadnienia. S. Mikucki podaje parę interesujących i ważnych obserwacji, w pracy, znanej dotąd tyl-

---

[1]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 451: Quotienscunque... privilegia et munimenta per furtum, ignem, tineas aut aliquos modos infortuitos forent destructa aut annihilata, talia privilegia aut literae, cum iuxta regestra, tam in cancellaria quam etiam in libris terrestribus iuditiorum nostrorum reperta... fuerint, per sigilla nostra et sucessorum nostrorum simpliciter innovari et extradi et roborari debent iuxta notas eorum..., casu vero dum in libris non invenirentur ex tunc talis amissor... integros testes super articulis in privilegio contentis amisso, debet producere et docere, quo facto nos... praedicta munimenta amissa... dare... debemus gratiose...; ib. p. 459... quotienscunque aliquis..: privilegia, iura et literas suas... amiserat... vel in eisdem dammum quoquomodo perceperit, totiens in libris privilegiorum thesauri nostri, sive in libris terrestribus, origines eorum inventae, prout de facto quaeri debent simpliciter, aut alias non inventae, recepta... plena testium idoneorum approbatione, nostrae maiestatis mediocri et iudicum sigillis innovare debemus...

[2]) I. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 441, statut Bolesława mazowieckiego, ...statuimus.., quod dum... termini generales celebrantur, extunc partes collitigantes... notas ipsis ad easdem causas necessarias a notariis terrestribus de libris iudicialibus diligenter scriptas, copiatas et fideliter primitus perlectas, et signeto nostro ducali, sub quo citaciones terrestres dantur, firmitas recipiant... quibus copiis fides tanquam ipsimet libris originalibus debet adhiberi plenaria... Ib. p. 443... mulieres... dotes suas habentes, ipsas dotes et dotalitia literis ducalibus firment et literas dotalitiorum recipiant.. aut in libros terrestres introducant, quas literas dotalitiorum ipsae dominae copiare faciant, si volent, in librum thezauri...

[3]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79. Cf. niżej Rozdział IX.

ko ze streszczenia, p. t. Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarji monarszej i sądów polskich w wiekach średnich [1]). Praca ta, przez przedstawienie praktyki sądowej przy badaniu dokumentów, daje nam pośrednio szereg spostrzeżeń o wartości prawnej dokumentu. Dawniej zaś, w r. 1915, J. K. Kochanowski spróbował podać parę uwag o wartości prawnej dokumentu wobec sądów mazowieckich w drobnej pracy p. t. Próba ujęcia hermeneutycznego pojęć o „Ziemi" i „Obyczaju", „Księciu" i „Przywileju" w świetle praktyki sądowej na Mazowszu u schyłku wieków średnich [2]). Praca J. K. Kochanowskiego obejmuje spostrzeżenia z jednej tylko dzielnicy, i to takiej, która miała swe własne odrębności organizacyjne i prawne, wreszcie tyczy się przeważnie drugiej połowy XV w., stąd może być niejednokrotnie niedostatecznie pewnem źródłem dla okresu wcześniejszego, czy też dla stosunków nie mazowieckich. Dalej jest to ujęcie sprawy dość jednostronne, bez pogłębienia strony prawnej praktyki sądów mazowieckich. Mimo to, sądzę, że pewne spostrzeżenia J. K. Kochanowskiego powinny dać się rozszerzyć na resztę Polski, gdzie zwłaszcza pod względem stosunków kulturalnych nie mogło być zbyt dużo różnic z Mazowszem XV w. W każdym razie jest rzeczą zastanawiającą duża rozbieżność ocen tego zagadnienia między J. K. Kochanowskim a S. Mikuckim. Ponieważ praca tego ostatniego znaną nam jest jedynie w streszczeniu, obejmującem niecałe dwie i pół strony druku, trudnoby było rozstrzygnąć, co jest powodem tak znacznych różnic, które tu spostrzegamy. Być może, że opiera się to o to, że J. K. Kochanowski uwzględnia tylko jednostronnie znaleziony materjał, dla wyjaśnienia tylko tych myśli, które sprawa dokumentu mu nasunęła, gdy S. Mikucki, badając swój materjał z punktu widzenia przedewszystkiem dyplomatycznego, może nie dostatecznie zwracał uwagę na zagadnienia prawne, jak też na sprawę dowodu z księgi, co bezpośrednio, zdaje się, nie wchodziło w zakres jego badań.

Badanie wartości prawnej i dowodowej ksiąg sądowych znajduje się u nas w stadjum zaczątkowem. Ich ewolucja od księgi zapisek dla pamięci, do stanowiska pełnoprawnego dowodu, równoznacznego czy wyższego od dokumentu, nie została dotychczas zbadana. Zapewne też potrzebne tu będą dokładniejsze badania prawnicze, z uwzględ-

---

[1]) Sprawozdania Polsk. Akad. Um. t. XXXVIII, zesz. 8.

[2]) Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. Wydz. II. Rok VIII, zesz. 2. (odb.) p. 26 — 36

nieniem oczywiście zwyczajów partykularnych. W każdym razie już od początku XV w. dopuszczenie wsteczy do księgi sądowej, dowodziłoby wzrastającej powagi dowodowej księgi, nawet wobec dokumentu [1]). Na tej podstawie nawet przyznaje się księgom pełną moc dowodową [2]). Czy rzeczywiście księgi sądowe już koło r. 1400 doszły do takiej bezwzględnej wartości prawnej, można jednak wątpić. Raczej należałoby przypuszczać, że wyrabia się taka zasada powoli, i że pomiędzy zasadą prawną a praktyką sądową, utrzymywaną drogą tradycji, może istnieć dość głęboka rozbieżność. Taką rozbieżność widzimy chociażby na podstawie porównania tego, co o księgach sądowych i dokumentach sądowych podają nam zabytki ustawodawcze XV w. a tem, co daćby nam tu mogła praktyka sądowa XV w.

J. K. Kochanowski sądzi, na podstawie materjału zapiskowego mazowieckiego, że w XV w. dokument posiadał bardzo poważne znaczenie dowodowe w procedurze spornej wobec sądów, czem można „stwierdzić nieodwołalność zasadniczą wydanego raz pergaminu [3])". „Samo posiadanie go w ręku zdawało się przekazywać poniekąd przedmiot, którego dotyczył dyplomat — jego posiadaczowi [4])". I dalej mówi: „To też jakkolwiek zjawisko to nie było oczywiście bezwzględnem, i ktoś, kradnący przywilej, nie stawał się przez to samo właścicielem rzeczy, do której żadnego nie miał prawa, to jednak w przypadku spornym podobnego uprawnienia — posiadacz odpowiedniego pergaminu górował niechybnie nad tym, bodaj i większą niż on słusznością obdarzonym przeciwnikiem, który go utracił [5])".

Mimo tak kategorycznie sformułowanego sądu tego badacza, można powątpiewać, czy byłoby wolno spostrzeżenia jego, oparte o za-

---

[1]) O. Balzer, Corpus iuris Polonici, KH. V. p. 354, nr. 364, Lekszycki, II. nr. 2562.

[2]) Cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II, p. 406 nast.; A. Wolff Metryka mazowiecka, p. 78 uw. 7, mówi wprost o przemianie dowodu z wsteczy w dowód z ksiąg sądowych; podobnie M. Handelsman, O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych, p. 28: „Pod względem prawnym moc obowiązującą, posiadają zapisy księgi czystopisowej, do której mogły odwoływać się strony, domagające się wsteczy, na której opierała się kancelarja, wydając na podstawie regestru akty i listy pod pieczęcią". Spostrzeżenia te tyczące się wsteczy dowodziłyby wyższości zapisów do księgi nad dokumentem wystawionym na podstawie zapisu w księdze. Cf. także J. Adamus, Z badań nad dzierżeniem w polskiem prawie średniowiecznem, p. 92, uw. 1. Interpretacja tegoż dokumentu z r. 1466, AS. II. 165 wydaje mi się niestosowna.

[3]) J. K. Kochanowski, Próba, l. c. p. 29.

[4]) J. K. Kochanowski, Próba, l. c. p. 29.

[5]) J. K. Kochanowski, Próba, l. c. 29.

piski mazowieckie, z końca XV w. uznać za miarodajne dla całej Polski w ciągu XV w. I tu spostrzeżenia będą niewątpliwie jednostronne, gdyż z tego punktu widzenia nie badano dotychczas ani wartości dowodowej ksiąg sądowych ani dokumentów. Ale już streszczenie pracy S. Mikuckiego, pozbawione zresztą aparatu dowodowego, pozwala przypuszczać, że pomiędzy teorją o powadze dokumentu i księgi, a praktyką, istniała duża rozbieżność. Istnieje ona zarówno co się tyczy dokumentu, jak i księgi, na korzyść świadków, przysięgi, t. j. na korzyść zasady, która jest pewnego rodzaju cofnięciem się wstecz, zaprzeczeniem wartości prawnej dowodu za pomocą pisma [1]).

Sprawa autentyczności dokumentu, sądowego czy też wogóle przedkładanego sądom jako dowód, musiała być niejednokrotnie przedmiotem badań sądowych [2]). Zarzut fałszu dokumentów musiał zdarzać się często. Powyżej już poznaliśmy przepis artykułów korczyńskich z r. 1465 o lekkomyślnem naganianiu dokumentów, rzekomo fałszywych. Praktyka sądowa, na podstawie choćby dotąd ogłoszonych zapisek sądowych wykazać może sporo przykładów postępowania sądów w wypadkach naganienia dokumentów.

Wedle badań dotychczasowych rzadko tylko wystawca dokumentu naganionego wydaje swe orzeczenie, najczęściej forma ta zjawia się w wypadku naganienia pozwu sądowego [3]). „Najczęściej stosowane sposoby oczyszczenia dokumentu w razie nagany stanowią wstecz do księgi (sądowej) oraz przysięga świadków. Gdy chodzi o wstecz do księgi, cały materjał źródłowy z małymi wyjątkami świadczy, że ma ona miejsce wtedy, gdy nagana odnosi się tylko do treści dokumentu, podnosi jej niezgodność z księgą, nie naruszając zupełnie znamion zewnętrznych lub wewnętrznych dokumentu". W wypadkach takich obowiązek obrony naganionego dokumentu nie spoczywa na kancelarji sądowej, która wystawiła taki dokument, lecz na produkującym dokument, który miał wykazać zgodność swego dokumentu z wpisem [4]). W wypadkach wątpliwych przeto było to znaczne ograniczenie zdolności świadczenia dokumentu, z pewną co prawda przewagą i korzyścią dla księgi. Drugim sposobem oczyszczenia naganionego dokumentu była przysięga świadków. Rzadko tylko są

---

[1]) Obawiam się, czy wrażenie to nie jest za silne, wynikające ze streszczenia pracy S. Mikuckiego i ujęcia przez autora tego zagadnienia formalnie, z punktu widzenia dyplomatycznego, bez uwzględnienia dostatecznego momentów prawnych.

[2]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 9.

[3]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 9.

[4]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 10.

to świadkowie czynności prawnej, najczęściej są nimi osobistości niczem z dokumentem nie związane, współprzysiężnicy produkującego dokument „homines fidedigni“ [1]). „Oczyszczenie dokumentu przysięgą świadków ma miejsce nietylko wtedy, gdy mogło braknąć innych środków obrony dokumentu; stosowano je tak i wtedy, gdy wstecz do księgi wypadła na niekorzyść dokumentu, jak i wtedy, gdy dokument już uprzednio został oczyszczony przez wykazanie jego zgodności z wpisem w księdze. W ten sposób przysięga świadków występuje w źródłach jako do pewnego stopnia wyższy stopień oczyszczenie dokumentu [2])“. I to spostrzeżenie świadczyłoby o niezwykle pierwotnych stosunkach na polu dokumentu sądowego, [3]) a zapewne uwydatnia wyższą wartość wpisu do ksiąg sądowych.

Z drugiej jednak strony, z terenów mazowieckich, z drugiej połowy XV w. podaje J. K. Kochanowski przykłady częstego powoły-

---

[1]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 10.

[2]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 10.

[3]) S. Mikucki, Badanie autentyczności dokumentów, l. c. p. 10 p'sze dalej: „Dyplomatyczna jej wartość (oczyszczenie dokumentu przysięgą) może być dwojaka. Gdy do przysięgi wezwani są świadkowie z dokumentu, wówczas dokument zbliża się prawnie do znaczenia notitiae testium, staje się świadectwem pisanem, którego wartość bez względu na znamiona zewnętrzne i wewnętrzne polega przedewszystkiem na tem, że przekazuje pamięci osoby obecnych i w ten sposób ułatwia wezwanie ich świadectwa. Natomiast gdy do przysięgi powołani są homines fidedigni, wówczas wartość dokumentu znika dyplomatycznie i prawnie zupełnie, dowód z dokumentu staje się dowodem ze świadków“. Ib. p. 11: „Źródła stwierdzają wyraźnie, że badanie autentyczności dokumentu sądowego nie było bynajmniej kompetencją kancelarji sądowej, a dwa najważniejsze i najczęstsze sposoby obrony autentyczności dokumentu wstecz do księgi i przysięga świadków, są w przeważnej części jednoznaczne z zaprzeczeniem dyplomatycznej i prawnej wartości dokumentu“. Powyższe wyniki pracy S. Mikuckiego podane są w formie dogmatycznej, w streszczeniu, zatem muszą być jeszcze sprawdzone materjałem źródłowym, którego dostarczy jego praca, gdy zostanie ogłoszona. Trudno dopatrzyć się tylko powodów tego niskiego szacunku dla dokumentu sądowego. Autor podaje jako tego powód, „że kancelarja sądowa jest tworem par excellence szlacheckim“. Nie wiem, jakie dowody mogłyby być zgromadzone dla tak sformułowanej opinji, sądziłbym raczej, że świadectwo księgi sądowej i jej wzrastająca wartość jako świadectwa spycha tu wartość dowodową samego dokumentu. Może też mają tu swe znaczenie przeżytki okresu, kiedy wobec sądu ziemskiego, w okresie przedksięgowym miały znaczenie decydujące zeznania świadków, co wobec niepiśmienności przeważnej części szlachty mogło się długo utrzymywać, objawiając się w postaci wyższości świadectwa ustnego, a nieufności i pewnego ograniczenia zdolności świadczenia dokumentu, będącego zresztą odbiciem zapisu do księgi. Byłby to zatem przeżytek, który utrzymał się jeszcze w w. XV, mimo teoretycznej przewagi prawnej księgi i dokumentu.

wania się na dokument, jako przemożny dowód prawny dla tego, kto może się nim wykazać [1]). Na powagę i znaczenie dokumentu tych czasów wskazują również fakty przechodzenia dokumentu z ręki do ręki, w razie jeżeli objekt, którego dotyczył dokument, zmieniał właściciela. By uniknąć niebezpieczeństwa pozostawienia dowodów prawnych w rękach byłego właściciela, żądano zapewne ze zmianą tytułu własności wydawania dokumentów. Zwyczaj ten spotykamy już

---

[1]) Oto parę przykładów wedle J. K. Kochanowskiego, Próba, l. c. p. 29: „Tu tenes proximitatem meam post fratrem... ad quam ego sum propinquior, quam tu...“ Tak, odpowiada przeciwnik, lecz ja „super istam proximitatem... habeo litteram ducalem“ i na mocy tego dokumentu twoją rzecz dzierżę od dawna (księga zakroczym. ziemska, Rel. wiecz. VII, f. 211, r. 1471). Albo: Yakom ya llistha nyezachowal, kthori sluschil Boguslavovy y dziathkam yego, anym go ssobye napomocz choval, anym ssą gym bronyl, (ks. zakroczym. ziemska, Rel. wiecz. V, f. 354 vo, r. 1464); lub zarzut: „subraxisti mihi privilegium... na dziesanczy flok“ (ks. łomż. ziemska, Perpet. I, f. 57 vo, r. 1424); albo „O ctori lysth Iacub na myan zaluye, (then) do mego domv niewniessyon chanzebnan rzeczan, any thego vzythko mąm, (ks. liw., L. C. Inscript. I. f. 21 vo, r. 1450); stąd płyną żądania w rodzaju: „Volo ius videre, quo (porcionem vestram) tenetis, (ks. zakroczym. ziemska, Rel. wiecz. II. f. 154—154 vo, r. 1455); lub: „nolite dare litteram Nicolao super metas... quia habemus loqui cum ipso... de granicziis“ (ks. płocka ziemska, I-a, f. 87 vo, r. 1406). Płyną stąd względnie częste wiadomości o wypadkach kradzieży dokumentów, jak i ocena pieniężna strat, jakie ponosili oskarżeni. Jeżeli ukradziony dokument nie przynosił złodziejowi bezpośredniej korzyści, to przecież utrudniał pokrzywdzonemu dowód i naraża na kłopoty i straty. „Gorzej było — powiada powyższy badacz, — z oszustami i złodziejami, którzy posiadając przywilej w ręku, mogli byli ewentualnie przysięgę sprawiedliwego, własną fałszywą odeprzeć“; ib. p. 32 i 45 nota 154: conservasti litteram, alias zachowalesz (contra nob. Gunoth) et ipse tibi pecuniam dabat et paratus est docere bonis (testibus)...“ (ks. łomż. ziem. Perpet. II f. 120 vo, r. 1464); ...dum... Petrus... proposuit adversus... Dorotheam... pro non restitucione litere... ipsa... dixit: Non nosco litteram ego istam, quam volo restituere, quando mihi meam restitues... (ks. zakroczym. ziem. Rel. wiecz. VII. f. 137, r. 1470). Piotr ze Złotopolic ukradł Wichnie z Mniszewa „iura ducalia... que iura habuit super porcionem Sandconis de Zlotopolicze et per hoc eam dampnificavit sicut C sexagene, (ib. p. 32; ks. zakroczym. ziem. Relat. wiecz. VI. f. 156, r. 1496). W innym wypadku „Iohannes... veniens in domum... Michaelis... aperuit... seraculum circa cistam et de eadem cista furatus est sibi litteram abrenunciacionis per sigillum Maiestatis super eius propinquitatem bonorum hereditariorum Ossyek“, (ib. p. 32, 33; ks. zakroczym. ziem. Termini omnium transactionum, VI, sekstern 23, f. 19, r. 1485). W innym wypadku skradziono rozbiwszy skrzynię, prócz pieniędzy i ochędostwa, także i dokumenty, „prawa“, „kthore myeli na gymienie dzedzydzne“, co poszkodowany ocenia w całości ma 50 kóp groszy, (ib. p. 32; ks. zakroczym. ziem. Relat. wiecz. VI. f. 315 vo — 316, r. 1473).

wcześnie w w. XIII [1]), lubo pozytywnych wiadomości jest względnie mało, płyną one dopiero obficiej z okresu ksiąg sądowych. Pośrednio można je wyśledzić w ten sposób, gdy znajdujemy dziś pewne dokumenty, jako części składowe pewnych archiwów, do których nie mogły należeć od początku, a wiadomem jest, że objekt, o którym mówi dany dokument, stał się własnością właściciela archiwum dopiero znacznie później. J. K. Kochanowski przytacza szereg przykładów z XV w. na takie przechodzenie dokumentów [2]). Zwrot dokumentu należał się oczywiście, jeżeli to był list dłużny, — wierzyciel otrzymawszy zapłatę od dłużnika, zwracał mu skrypt. Ponieważ się zdarzało, że mimo spłaty wierzyciel nie zwracał listu dłużnego, i na jego podstawie występował następnie z nowemi żądaniami, przeto statut Bolesława mazowieckiego z r. 1472, postanawiał, „quod nullus alteri pecunias infrascriptas, aut litteris nostris ratificatas, absque restitutione aut cassatione earundem solvat [3])".

---

[1]) Bardzo wczesnym przykładem byłaby wiadomość z r. 1230, podana w dokumencie Racibora dla klasztoru mogilskiego, gdzie „ipsum privilegium (Leszka Białego) domino abbati et claustro de Clara Tumba ad maiorem geste rei memoriam retinendam cum villa vendita tradidi", KMog. 10, tak pozornie przynajmniej należałoby ustęp ten tłumaczyć. R. Hube, Prawo polskie wieku XIII, p. 125, przytacza nadto jeszcze jeden przykład z r. 1252, — będzie to zapewne dokument Kazimierza kujawskiego, KDP. II. 2. 443, gdzie jednak sprawa ta nie daje się z pewnością interpretować, bo wyrażenia „omnia de prefatis silvis abiaciant instrumenta tamdiu, quamdiu iidem venatores discesserint de eisdem", i niżej „aliquod novum invenerint instrumentum etc." są zbyt ciemne, by je jako niewątpliwy przykład cytować.

[2]) J. K. Kochanowski, Próba, l. c. p. 31, i noty 143 — 148, np. non restituisti nobis litteras... que serviebant patri tuo... (ks. zakroczym. ziem. Relat. wiecz. V. f. 323 vo, r. 1463); privilegyow na gymienia Iarczow służących nye zabrala... (ks. zakrocz. ziem. Relat. wiecz. XI. f. 61 — 61 vo, r. 1466); servas litteras super hereditatem meam... (ks. łomż. ziem. Perpet. II. f. 65, r. 1435); yako ya przyvileyow na dzedzina... z andrzeyem nyerozdzelona nyemam, (ks. ziem. i grodz. czerska, I. b. p. 424, r. 1454); andrzey nyedal lystha Pawlowy oczu memu, any go mamy, any o nyem wyemi, (ks. zakroczym. ziem. Relat. wiecz. VI. f. 314 vo, r. 1456); o kthore lysthy na mye Piothr zalowal, thy listhy... mye sz bracza in XV copach zastawyl, (ks. ziem. i grodz. warsz. IV. f. 157, r. 1468).

[3]) J. W. Bandtkie, Ius Polonicum, p. 454. Cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. p. 460, który dodaje: „Jeżeli było kilku wystawców tego samego listu, należało im zwrócić pieczęcie ich od listu odjęte. Jeżeli zwrot listu był niemożliwy... ponieważ list u wierzyciela zaginął, przeprowadzano umorzenie listu dłużnego, czyli postępowanie amortyzacyjne. Polegało ono w tym wypadku na oświadczeniu wierzyciela, że żadnego listu nie posiada, względnie, że odejmuje mu wszelaką moc na wypadek, gdyby taki list potem się znalazł. Podobne orzeczenie mógł wydać także i sąd. Obieszczenie takie dokonywało się pu-

W razie podziału objektu, którego dotyczy dokument lub dokumenty, lub w zależności od zmian płynących z biegiem czasu z tytułu dziedziczenia lub sprzedaży, zdarza się, że kilka osób ma równocześnie prawo do tego samego lub tych samych dokumentów [1]). Następstwem tego są zatargi o prawo do dokumentów [2]), lub układy, regulujące sposób lub kolejność ich przechowywania, jakoteż sposobu korzystania z nich przez uprawnionych [3]). Wreszcie jest sporo przykładów, wskazujących na znaczenie dokumentów w ówczesnem życiu, jako środka dowodowego i świadectwa, w postaci sądowego kasowania dokumentów, za zgodą stron, jeżeli tytuł prawny uległ umorzeniu, wygasł, „kedy lysth vischetl", kiedy zobowiązany „vczinil dossycz... za... listh", lub kiedy miał dawny „lysth wrocicz [4])". Dokument unieważniony niszczono, przedzierano lub przecinano, działo się to także sądownie [5]).

Poza dokumentem starościńskim i sądowym jest jeszcze wcale rozwinięty i szeroko stosowany w obrębie prawa miejskiego dokument władz miejskich i sądów miejskich. O ile można sądzić na podstawie dotychczas ogłoszonego materjału, a prawie niezbadanego z punktu widzenia prawnej wartości i nietkniętego przez dyplomatyków, dokument miejski ma swe zastosowanie i znaczenie prawnego świadectwa na terenie prawa miejskiego. Łączy się on zapewne z rozwojem prawnego znaczenia ksiąg miejskich, znanych i w Polsce, — w Krakowie, od samego początku XIV w. Dbałość państwa o urządzenie sądownictwa miejskiego (np. sądów wyższych prawa niemieckiego) musiała dodawać dokumentom władz i sądów miejskich pewnej powagi i znaczenia.

Dokument władz duchownych zachowuje przez cały ten okres swe dawne stanowisko, wyrobione już w w. XIII. Jak poprzednio tak i teraz zdarza się wielokrotnie, że np. biskupi czy opaci, albo i instytucje kościelne wystawiając dokumenty w sprawach swych dóbr, lub je urządzając, muszą się oczywiście obracać w zakresie prawa obowiązującego, ziemskiego czy miejskiego, — o ile jednak chodzi o spra-

---

blicznie, t. zw. reclamatio litterae". Opiera się tu autor zapewne na materjale zapiskowym, zwłaszcza AGZ, których nie warto mi było dla sprawdzenia przeglądać.

[1]) J. K. Kochanowski, Próba, I. c. p. 31.
[2]) J. K. Kochanowski, Próba, I. c. p. 30, 31.
[3]) J. K. Kochanowski, Próba, I. c. p. 31.
[4]) J. K. Kochanowski, Próba, I. c. p. 30.
[5]) Cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II, p. 357 — 358.

wy ich urzędów, t. j. o zakres prawa kanonicznego, dokument władz kościelnych ma pełną moc świadczenia wobec tychże władz i sądów kanonicznych. W pierwszym wypadku zatem dokument taki nosił zapewne charakter dokumentu prywatnego, o ile ze względów administracyjno-kościelnych nie był przedłożony władzom kościelnym, w drugim wypadku był doskonałem świadectwem, ale jedynie wobec sądów i władz kościelnych.

W zakresie dokumentu przeważnie służącego celom kościelnym zjawia się u nas od XIV w. jeszcze jeden sposób uzyskiwania wiarogodnego dokumentu, poprzednio nie znany na północ od Alp, którego wartość i stanowisko prawne należy jeszcze wyjaśnić. Jest to instrument notarjalny, instytucja wyrosła na terenie Włoch, i z Włoch przeniesiona do Niemiec i Polski. Instrument notarjalny bywa więc u nas uzyskiwany od notarjuszy publicznych, działających bądź „apostolica auctoritate", bądź „imperiali auctoritate", bądź też „apostolica et imperiali auctoritate". Pewne ślady spisywania instrumentów notarjalnych na ziemiach polskich spotykamy względnie dość wcześnie, bo jeszcze w XIII w. Ale przeważnie są to instrumenty notarjuszy publicznych, którzy przypadkowo znaleźli się w Polsce, bawili w niej krótko, zwykle towarzysząc legatom czy innym wysłańcom papieskim. Zapewne w formie instrumentu notarjalnego spisano w r. 1252 cuda św. Stanisława, które badał w tym roku w Krakowie wysłannik Innocentego IV., franciszkanin Jakób z Veletri [1]). Cuda te są spisane w formie rotulus'a, długiego dziś na 3,5 m., któremu brak jednak arkusza początkowego i końcowego, — i dla tego trudno jest stwierdzić z całą pewnością to przypuszczenie, które się narzuca na widok roli pergaminowej, często używanej przy instrumentach notarjalnych włoskich. Podobnie w formie rotulu spisano w r. 1267 we Wrocławiu wyroki kardynała Gwidona, poświadczone przez włoskiego notarjusza publicznego [2]). Pierwszy wypadek nam znany spisania instrumentu notarjalnego na ziemiach polskich przez polskiego notarjusza publicznego pochodzi z r. 1287 [3]). Być może, że wymieniony w dokumencie tym notarjusz Budzisław, jest jednym z dwu publicznych notarjuszy-tabellionów, których w r. 1284 pozwolił mianować Marcin IV. arcybiskupowi Jakóbowi [4])

---

[1]) MPH. IV. p. 285 nast.
[2]) Ul. 206, 36.
[3]) XXX. 12; Perlbach, PU. 425.
[4]) KDWP. I. 533.

Rozwój dokumentu notarjalnego w Polsce przypada dopiero na wiek XIV. Jest fakt ten niewątpliwie w ścisłym związku z tem, że włoski notarjat publiczny zaczyna przenikać na północ od Alp, zwłaszcza do Niemiec, dopiero od początków XIV w., stąd też i u nas zjawia się on dopiero w tych czasach. Po za tymi względami, najogólniejszej natury, które przyczyniały się do przeniesienia instytucji notarjatu publicznego i instrumentu notarjalnego do Polski, były zapewne i pewne przyczyny lokalnej natury, które wpływały na jego rozszerzanie się. Przyczynami temi były z jednej strony coraz to żywsze stosunki kościoła z Włochami, gdzie w uniwersytetach kształci się wielu polskich duchownych, stąd ułatwienia w uzyskaniu tytułu notarjusza, dalej ożywione i intensywne stosunki ze stolicą apostolską. co wymagało w wielu wypadkach, zwłaszcza w sprawach natury sądowej-kanonicznej, instrumentu notarjalnego. Do tej ostatniej kategorji należałoby zaliczyć jeszcze dwa czynniki, które zapewne przyczyniły się do zaaklimatyzowania się w Polsce instrumentu notarjalnego i instytucji notarjuszy publicznych. Dwa wielkie procesy z r. 1320 i 1339 o charakterze kościelno-kanonicznym, które Polska prowadziła z Zakonem, a przy których dla wielu pism i dowodów wymagano form instrumentu notarjalnego, przyczyniły się niewątpliwie do rozpowszechnienia się u nas notarjatu. Drugim czynnikiem było stalej i dłużej działające kollektorstwo kamery papieskiej, działające częściowo sprowadzonymi z Włoch czy Francji notarjuszami i potrzebujące dla swej działalności wielokrotnie instrumentu notarjalnego. To też od trzeciego dziesiątka lat XIV w. pojawiają się u nas coraz to częściej notarjusze publiczni i instrumenty notarjalne. Służą one prawie bez wyjątku celom kościelnym, sądom duchownym, wystawianiu dokumentów, któreby miały wartość prawną zarówno wobec sądów oficjalackich, konsystorskich, jak wobec władz innych kościelnych krajowych, jak wreszcie wobec sądownictwa kurji i władz papieskich. Służą one także często duchownym dla załatwiania ich spraw prawno-prywatnych, np. dla sporządzania testamentów, — po zatem władza świecka, król, używa czasami też formy instrumentu notarjalnego, bądź to dla wystawiania dokumentów, któreby miały specjalną wartość wobec sądów o charakterze duchownym [1]), bądź też dla transsumowania pewnych dokumentów, wystawionych przez władze pozakrajowe, których władza królewska czy też władze krajowe nie uważały za prawomocne transsumować [2]). Co się tyczy zaś

[1]) Cf. Lites, I. pass.
[2]) Cf. KDKK. I. 211.

szybkiego rozszerzania się w Polsce XIV w. instytucji publicznego notarjatu, to świadczy o tem zarówno rosnąca z każdem dziesięcioleciem ilość znanych nam imiennie notarjuszy publicznych, ale także fakt, że cały szereg pisarzy kancelarji królewskiej np. Kazimierza Wielkiego posiada równocześnie tytuł notarjuszy publicznych. Wystawiają też oni w tym charakterze instrumenty notarjalne, czasami dla króla z jego polecenia, częściej niewątpliwie wykonywują od czasu do czasu czynności notarjusza publicznego, zawodowo, dla dodatkowego zarobku, po za kancelarją królewską, spisując zeznania zgłaszających się stron [1]).

Instrument notarjalny służy u nas prawie wyłącznie celom kościelnym, notarjusze publiczni są w ciągu XIV i zapewne XV w. prawie zawsze duchownymi. Zatem też ten dział pracy nad dokumentem podlegał specjalnej opiece, a zarazem specjalnej kontroli władzy duchownej. Świadczą o tem zabytki ustawodawstwa synodalnego, prowincjonalnego i dyecezjalnego polskiego, które, podobnie jak w XIII w., kiedy zajmowało się ono gorliwie dokumentem w ogólności, tak teraz w końcu XIV w. i w w. XV zajmuje się i opiekuje prawie wyłącznie instrumentem notarjalnym i notarjatem publicznym w szczególności. Sprawa wogóle dokumentu schodzi w tem ustawodawstwie na ostatni plan, za to świadczą o opiece i zainteresowaniu notarjatem wcale liczne wiadomości, płynące z jednej strony z ustaw synodalnych, z drugiej z zapisek ksiąg kapitulnych i konsystorskich, które mogą nam służyć niejednokrotnie jako bardzo cenne objaśnienia i wskazówki tam, gdzie inny materjał, np. tyczący się zakresu dokumentu monarszego daje nam bardzo mało bezpośrednich i wyraźnych danych.

Przedewszystkiem ustawodawstwo partykularne polskie powtarza jeszcze niejednokrotnie mutatis mutandis przepis z r. 1257 arcybiskupa Pełki o pieczęciach proboszczy, któremi winni oni opieczęto-

---

[1]) Tak n. p. z czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego są równocześnie pisarzami kancelarji królewskiej i notarjuszami publicznymi: Albertus Johannis, późniejszy kanclerz dobrzyński, jest wymieniony jako notarjusz publiczny KDKK. I. 150 (1332), Wł. Semkowicz, Przyczynki, p. 45 (1330); Maciej kanclerz dobrzyński, identyczny z pisarzem IN, cf. St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 98 uw. 2, Th. 518 (1337), KDMP. I. 209 (1339); pisarz Wilczko z Wrocimowic, Lites, p. 438 nr. 28 (1337), Th. 544 (1338); Albertus Cristini, Th. 544 (1338), Voigt, CDPr. III. 10 (1338), Th. 557 (1339), KDMP. I. 212 (1340), KDMP. III. 692 (1349); Świesław, brat Macieja kanclerza dobrzyńskiego, KDKK. I. 152 (1333); Henryk z Ruszkowa, KDKK. I. 211 (1357); Henryk Kropelin, Meklemb. Urkundenb XIII. 7888, KDWP. III. 1421

wywać kurrendy i inne pisma, przesyłane im do wykonania czy wiadomości Powtarza zatem ten przepis statut z r. 1320 biskupa krakowskiego Nankera, w ustępie „De execucionibus faciendis [1])". Wyżej przytoczony przepis arcybiskupa Pełki z r. 1257 o pieczęciach powtórzony został także w transsumpcie statutów arcybiskupa Jarosława z r. 1357 [2]). Podobne przepisy spotykamy w statucie synodalnym biskupa kujawskiego Mikołaja Kurowskiego z r. 1402 [3]), jak i w statucie krakowskim Piotra Wysza z r. 1408 [4]). Posiadamy w każdym razie z tego okresu wcale liczne dowody, że postanowienia te miały szersze praktyczne zastosowanie, przechował się bowiem w archiwach kościelnych cały szereg dokumentów, polecających tym, do których były one skierowane, zwrócić je następnie opieczętowane [5]). Możemy przeto stwierdzić, że w XIV i XV w. zapewne przeważna część rektorów kościołów posiadała bądź własne osobiste pieczęcie, bądź też pieczęć swego kościoła, jak już tego wymagał statut Pełki, „sigilla sub nomine ecclesiarum suarum" lub też, jak je nazywa statut Piotra Wysza, „sigillum notum".

Ważniejszą jest jeszcze specjalna opieka, którą otaczało ustawodawstwo kościelne polskie notarjat publiczny od końca XIV i początków XV w. W Niemczech na tem polu, o ile można sądzić, panował chaos, co było powodem nadużyć i skarg na notarjat i notarjuszy publicznych. W Czechach opiekowało się notarjatem w XIV w. pań-

---

[1]) Helcel, IV. 24. „Cum prelatorum sentencie et mandata, si execucioni efficaciter non mandentur, ludibrio fieri videantur, statuimus quod rectores ecclesiarum, et hii, quibus execucio fuerit delegata, sentencias et mandata suorum prelatorum absque subterfugio exequantur, sigillo proprio, quod eos habere precipimus, ut de execucione facta plena fides habeatur, litteras que ipsis directe fuerint munientes. Contra facientes pena unius marce argenti multantes, sine remissione qualibet persolvenda". Takich kurrend czy opieczętowanych na znak przyjęcia do wiadomości mandatów władz duchownych zachowało się sporo, zob np. KDMP. II. 578; KDKK. II. 508; KDWP. III. 1749, 1862; KDP. II. 237, 239, 249; AC. II. 963, i t. d.

[2]) KDWP. I. 361; ib. III. 1350.

[3]) Z. Chodyński, Statuta synodalia dioecesis Wladislaviensis et Pomeraniae, Warszawa, 1890, p. 7. „Item omnes plebani et beneficiati habeant sua signa sub poena synodali, propter executoria, infra mensem, et se subscribant, diem et horam apponendo, quando mandatum recipiunt et qualiter sint mandatum executi". Tu mówi się co prawda tylko o podpisaniu się, ale sam przepis o posiadaniu pieczęci świadczy, że prócz podpisu wymagane było przywieszenie pieczęci.

[4]) AKH. V. 24. Item precipimus, ut quilibet rector parrochialis ecclesie et beneficiatus sigillum notum habeat ad exequenda mandata suorum superiorum.

[5]) Cf. wyżej, p. 103 uw. 2.

stwo, dalej z przywileju królewskiego władza kościelna, arcybiskup praski. Nie mamy śladu, by w Polsce wykonywało w wieku XIV państwo jakąkolwiek kontrolę nad notarjatem publicznym, by np. do wykonywania czynności notarjalnych była wymagana zgoda króla. Praktyczne zastosowanie notarjatu prawie wyłącznie na terenie sądów duchownych i spraw kościelnych, interesowało u nas w pierwszym rzędzie kościół, nie państwo. To też już od końca XIV w. spotykamy się z wypadkami regulowania spraw notarjatu przez ustawodawstwo kanoniczne, które w tej sprawie znalazło swój ostateczny wyraz w statutach Mikołaja Trąby z r. 1420 [1]). Ze statutu Mikołaja Trąby, tak jak statutów dyecezjalnych Piotra Wysza biskupa krakowskiego z r. 1396 [2]), Jakóba Kurdwanowskiego biskupa płockiego z r. 1398 [3])

---

[1]) Helcel, IV. 205. De fide instrumentorum. Cum ex eo, quod plerique rudes et ignari per se prothocolla et instrumenta facere nescientes, et alii se notarios publicos mentientes, conficere instrumenta presumunt, ex quibus plurima incommoda et pericula oriuntur, quibus nos obuiare volentes prohibemus: ne pro notario publico quisquam se gerat, vel quivis instrumenta conficiat, antequam de creacione sua loci diocesano, vel eius officiali, aut capitulo cathedralis ecclesie fecerit plenam fidem; contrarium faciens excommunicacionis sentenciam incidat ipso facto, et instrumenta per eum confecta sint irrita ipso facto. Postquam autem per ordinarium loci vel officialem suum, vel capitulum fuerit approbatus et ad officium suum admissus, litteris super huiusmodi admissione sua expeditis, nomen, signum et manum suam ad matricam inscribat, que postea mutari non possent. Et nihilominus iuramentum super veris et fidelibus instrumentis per eum conficiendis, et membranis, seu albis cartis duntaxat subscriptis et signo suo signatis, sub pena simili non dandis, in manibus dicti ordinarii, vel officialis sui, aut capituli de novo faciat atque prestet. Et si aliquis clericus vel laicus talem non approbatum in domo sua manutenere, fovere vel defensare scienter presumpserit, pena decem marcarum puniatur fabrice ecclesie cathedralis applicanda; et si ipsius instrumentis scienter usus fuerit, penam excommunicacionis incurrat ipso facto. Item statuimus, quod si aliquis, vel aliqui, notarios approbatos, communis super factis et gestis coram ipsis, super quibus requisiti fuerint, maliciose et in fraudem iusticie requirentis et instrumentum petentis, instrumenta conficere prohibuerunt, tanquam concussores iusticie, archiepiscopus et episcopi provincie in viginti, inferiores vero clerici et laici in decem florenos auri hungaricalis pro fabrica ecclesie cathedralis applicandis, quam penam ordinarii ab inferioribus, capitula vero a pontificibus exigere teneantur. Quod si pontifex ipsam penam solvere contradixerit, a tempore monicionis per capitulum infra mensem, ex tunc auctoritate huius statuti suspensionis sentenciam ab ingressu ecclesie incurrat ipso facto, qua solucione facta, sit relaxatus. Iusuper statuimus, quod huiusmodi notarii aliqua salaria non exigant ultra debitam seu excessivam, nisi per ordinarium loci vel suum officialem fuerit taxata. Et si secus fecerint, arbitrio iudicis puniantur.

[2]) Helcel, IV. p. 54. De notariis publicis et fide instrumentorum.

[3]) B. Ulanowski, O pracach przygotowawczych do historji prawa kanonicznego w Polsce. Kraków, 1887, p. 59. De fide instrumentorum rubrica.

i ze statutu prowincjonalnego kaliskiego z r. 1406 Mikołaja Kurowskiego [1]), wreszcie z ustępu, dotyczącego sprawy notarjatu p. t. De execucione processuum de curia", umieszczonego w statucie synodalnym krakowskiego biskupa Tomasza Strzempińskiego z r. 1459 [2]) wynika, jak poważną opieką otaczało polskie ustawodawstwo partykularne kanoniczne, notarjat publiczny mu zupełnie podległy. W braku innych materjałów świadczą też powyższe przepisy, że stan notarjatu i u nas wymagał już w końcu XIV w. naprawy i ostrzejszych zarządzeń.

W XIV i XV w., zarówno we Włoszech, jak przedewszystkiem na północ od Alp, we Francji i Niemczech, słyszy się ustawicznie skargi na nominowanie notarjuszami publicznymi ludzi bez kwalifikacji, bez potrzebnej wiedzy prawniczej, niegodnych i nie budzących zaufania, często zaś wprost pozbawionych niezbędnych zalet, i faktycznych i moralnych. W wielu wypadkach nominacja, jak głoszą te skargi, zależała wprost od taksy, którą ściągali od kandydatów na notarjuszy ci, którzy posiadali np. ze strony władzy cesarskiej przywilej mianowania tabellionów i notarjuszy. Ten stan rzeczy odbić się musiał i na stosunkach notarjalnych w Polsce, jako iż występujący u nas notarjusze publiczni byli wszyscy obcej, zagranicznej nominacji, wykonując swój urząd bądź „imperiali", bądź „apostolica" bądź też „apostolica et imperiali auctoritate". Zapewne zatem, tak bowiem wynika z powyżej przywiedzionych tekstów statutów od końca XIV w., dostawał się ten urząd w ręce niepowołanych, może zaś niekiedy nawet nieposiadających żadnego tytułu prawnego notarjuszy, którzy wykorzystywali naiwność ludzką i żyli z bezprawnie wystawianych instrumentów notarjalnych. Skargi zarówno na nieudolność i brak kwalifikacji, jak wprost na nadużycia z tytułem notarjusza słyszymy we wszystkich tych statutach, mniej lub więcej silnie przedstawione. Ustawodawstwo przeto kanoniczne polskie pragnąc zabezpieczyć się przed nieudolnymi notarjuszami, jakoteż przed fałszywymi tabellionami poszło w kierunku radykalnej kontroli, zastrzegając w przepisach biskupom, ich wikarjuszom, ewentualnie kapitułom kościołów katedralnych wyłączne prawo

---

[1]) Helcel, IV. p. § 3. Item cum plurimi pro notariis publicis se gerant, cum non sint, et aliqui adeo sint rudes et simplices, quod prothocolla et instrumenta facere nesciunt, statuimus, quod nullus, per amplius pro notario publico in provincia nostra recipiatur, nec officium suum requiratur, nisi per ordinarium loci, vel alium de mandato ordinarii sit examinatus, approbatus et receptus; alioquin instrumentis per tales factis, non credatur.

[2]) Helcel, IV. 104. De execucione processuum de curia.

examinowania, badania i udzielania pozwoleń na wykonywanie urzędu notarjusza publicznego. Sam patent zagraniczny wystawiony przez tę czy ową władzę nie był uznany za wystarczający, tworzył on jednak tylko ius passivum, ius activum, nostryfikowanie nominacji, dawała na podstawie odpowiednich badań i sprawdzań, władza kościelna miejscowa. Musiał być on „examinatus, approbatus et receptus", jak mówi statut Mikołaja Kurowskiego z r. 1406, musiano się przekonać „de sufficiencia, vita, moribus, ydoneitate et conversacione", jak się wyraża nieco ogólnikowo statut Piotra Wysza z r. 1396. Najdokładniejsze przepisy daje zwód Mikołaja Trąby z r. 1420, który wymaga nietylko aprobaty biskupa, jego wikarjusza lub kapituły katedralnej, po przedłożeniu dokumentu nominacji „de creacione sua... fecerit plenam fidem", nie tylko by był „ad officium suum admissus", ale musiał otrzymać na to specjalny dokument (litteris super huiusmodi admissione sua expeditis), jakoteż musiał wpisać do ksiąg kościelnych, „ad matricam inscribat", swe imię, sygnet notarjalny, i wzór swego podpisu, „nomen, signum et manum suam ad matricam inscribat", niewątpliwie dla kontroli. Dołączono do tego zastrzeżenie, że podpisu tego, t. j. w pierwszym rzędzie swego znaku, sygnetu notarjalnego, nie wolno mu zmieniać następnie. Przepisy wymagały następnie złożenia jeszcze przysięgi „super veris et fidelibus instrumentis per eum conficiendis", przyczem było zastrzeżenie, że nie wolno mu dawać podpisów swych in blanco, „super... membranis seu albis cartis duntaxat subscriptis et signo suo signatis... non dandis". Następnie statut stanowi kary na tych, którzy udzielają mieszkania i opieki nieaprobowanym lub fałszywym notarjuszom, wykonującym swój zawód, na tych którzy świadomie uzyskują i używają instrumentów przez nich sporządzonych, wreszcie specjalnymi przepisami karnymi otaczają pracę notarjuszy uznanych. Wreszcie, zapewne by pohamować wyzysk, zabraniają brać za instrumenty zapłaty „ultra debitam seu excessivam".

Statut krakowski biskupa Piotra Wysza z r. 1396 przedstawia nam stan rzeczy na terenie dyecezji krakowskiej, nie różniący się zapewnie niczem specjalnie od stanu notarjalnego w innych stronach Polski. Stwierdza on istnienie z jednej strony fałszywych notarjuszy publicznych, z drugiej zaś notarjuszy nie posiadających odpowiednich kwalifikacyj. Stąd jedni wystawiają instrumenty bezprawnie, nie dające żadnej gwarancji „litteras adulterinas, suspectas, sinistras, falsas, sub nomine publici instrumenti autentici... conficiunt", drudzy zaś „in tantum ignari", że wedle woli jednej strony i jej informacji wystawiają dokumenty, „quod exinde nonnumquam iusti et innocentes condemp-

nantur", przez co beneficia kościelne dostają się w niewłaściwe ręce, bez prawnego tytułu, dzieją się nadużycia „in testamentis, transaccionibus contractibusque diversis", „in acceptacionibus et provisionibus ecclesiasticorum beneficiorum", „in iudicio" i w sprawach „civilibus aliquando et in criminalibus". Brak odpowiedniego materjału nie pozwala nam sprawdzić pozytywnie przedstawionego przez statuty stanu rzeczy, niewątpliwie jednak, że musiały być nadużycia względnie ciężkie i liczne, skoro w ciągu lat dwudziestu pięciu, od 1396 — 1420 pojawia się szereg statutów, występujących w obronie notarjatu i jego działalności, a starających się ukrócić bezprawie i obniżenie poziomu godności. W księgach kościelnych XV w., konsystorskich i kapitulnych mamy trochę materjału, niewątpliwie bardzo fragmentarycznego, pozwalającego częściowo sprawdzić celowość przepisów powyższych, praktyczne ich zastosowanie, jak też metodę procedury i sprawdzania przypadków wątpliwych. Jeżeli wiadomości tych jest względnie mało, jeśli nawet są one tylko częścią spraw, które do nas doszły, możemy stąd jeden wyciągnąć wniosek, to jest że surowe ustawodawstwo z końca XIV i pierwszej połowy XV w. wprowadziło do notarjatu publicznego w Polsce pewien ład i porządek, który utrzymywał się drogą ustawicznej kontroli, tak iż wykroczenia w tej dziedzinie należały do wypadków wyjątkowych i względnie rzadkich. Władze kościelne, opierając się bądź o ustawodawstwo djecezjalne, bądź też o statut Mikołaja Trąby „Quod plerique rudes et ignari", wykonywały jeszcze niewątpliwie niejednokrotnie wzmożoną i zaostrzoną kontrolę, by niedopuścić do szerzej rozpowszechnionych nadużyć, tak dobrze znanych Niemcom i Francji.

Akta wyżej wspomniane konsystorskie i kapitulne niejednokrotnie powołują się, gdy chodzi o notarjuszy publicznych, bądź na statut Mikołaja Trąby z r. 1420 „Quod plerique rudes et ignari", bądź też wogóle na „statuta provincialia et alias sacras constituciones [1])". Z djecezji płockiej wiemy, że w r. 1461, w myśl przepisów powyższych, każdy notarjusz publiczny wykonywujący swój zawód, musiał posiadać „admissionem paternitatis sue ad officium thabellionatus [2])", i że biskup płocki koło r. 1461, wyznaczył wszystkim notarjuszom publicznym swej dyecezji termin „ad ostendendum et conspiciendum iura ac autentica ipsorum, quibus probare possunt se idoneos esse notarios

[1]) AC. II. 629.
[2]) AC. III. 36.

publicos et thabelliones [1])". Wynika stąd, że na podstawie powyższego ustawodawstwa poszczególni biskupi przeprowadzali w ten sposób od czasu do czasu kontrolę uprawień notarjuszy, wykonujących zawód notarjacki na terenie ich dyecezji. W r. 1482 casus reservati przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Zbigniewa Oleśnickiego były: „falsarii litterarum, sigillorum autenticorum et monetarum", dalej wymieniono jako casus reservati papales: „falsarius litterarum pape vel eis utens scienter [2])". I to zatem musiało być hamulcem i środkiem umniejszenia nadużyć. Nie mniej jednak wypadki nadużyć zdarzały się od czasu do czasu, i wywoływały ze strony władz kościelnych śledztwo i stosowanie kar, przewidzianych ustawodawstwem kanonicznem.

Tak np. już w r. 1417, kapituła gnieźnieńska utworzyła specjalną komisję, złożoną z czterech osób „ad tractandum super inquisicione contra infamatos de falsitate litterarum [3]). Jakie było działanie tej komisji, i skutki jej śledztwa, nie jesteśmy poinformowani, zapewne jednak jej czynności przyczyniły się do zredagowania w statutach Mikołaja Trąby z r. 1420 artykułu „Quod plerique rudes et ignari...". W r. 1461 przed konsystorzem płockim toczy się sprawa przeciw niejakiemu Piotrowi z Drobina [4]), który podawał się za notarjusza publicz-

---

[1]) AC. III. 36.

[2]) AC. II. 651.

[3]) AC. I. 1534.

[4]) AC. III. 36. Petrus (de Drobino) asserens se notarium publicum et in illo officio thabellionatus fungi certa instrumenta publica litterasque et munimenta ac execuciones mandatorum apostolicorum et aliorum iudicum, ipso... domino Paulo et suo... capitulo Plocensi iuxta statuta provincialia et alias sacras constituciones minime requisito, preter admissionem paternitatis sue ad officium thabellionatus ausu temerario confecit et exercuit, ac eciam quod in termino omnibus notariis publicis et thabellionibus per ipsum... episcopum Plocensem in Poltowsk assignato ad ostendendum et inspiciendum iura et autentica ipsorum, quibus probare possent se idoneos esse notarios publicos et thabelliones, statuto et assignato, idem presbiter minime comparere curavit. Quem petivit (procurator) declarari incidisse sentencias excommunicacionis contra illos per statuta provincialia et alias sacras constituciones, dudum approbatas, promulgatas et editas... puniri postulavit. Ex adverso idem Petrus de Drobino... asseruit se dudum per ipsum... dominum Paulum... ad ipsum officium thabellionatus fore admissum et acceptum, referens se ad acta paternitatis sue, cuius admissionem paternitas sua revideri mandavit, si inveniri posset; fuit tamen et est idem Petrus simpliciter et de plano confessus... se certas litteras execucionis ac instrumenta publica confecisse... episcopo et... capitulo Plocensi irrequisito, nec obtenta licencia... dominorum capitularium easdem litteras ac mandata apostolica exequendi prout moris et conswetudinis est. Quem ipse Reverendissimus... in pena III marcarum condempnavit...

nego, jakkolwiek nie uzyskał na to, jak na spisywanie dokumentów odpowiedniego zezwolenia i koncesji ze strony biskupa. Skazany jest przeto na grzywnę, jak na zaprzestanie działalności jako notarjusz publiczny, zarówno wobec sądów kościelnych, jak dla osób prywatnych. W r. 1480 konsystorz poznański odrzuca pewien instrument notarjalny jako „in falso repertum [1])". W r. 1481 w tymże konsystorzu prowadzi się dochodzenie w sprawie pewnego testamentu, który miał być sporządzony przez notarjusza publicznego w formie instrumentu. Pokazało się jednak, że notarjusz zgubił swe notatki i protokół, co stwierdził przysięgą [2]). W r. 1482 kapituła gnieźnieńska prowadzi inkwizycję przeciwko księdzu Mikołajowi Borowiecowi, „quia fuit falsificator sigillorum alienorum et fraudator publicus hominum, sicut hic littere manus sue et sigilla adulterina testantur [3])". W r. 1484 toczy się przed konsystorzem poznańskim sprawa niejakiego Jakóba z Pobiedzisk, rzekomo notarjusza publicznego, który spisał w instrumencie

---

Et in eodem instanti prefatus Petrus de Drobino dicto suo officio thabellionatus.. cessit et renunciavit... aliqua instrumenta publica et litteras conficiet, nec pro notario publico iam in iudicio et extra et in aliis locis privatis reputari debet...

[1]) AC. II. 1407. In causa iuris patronatus altaris... Paulus Lanc, nomine partis sue citato Iohanne Mi. ex adverso procuratore per Iacobum Gyedcz campanatorem... et presente, probando falsitatem instrumenti concordie super iure patronatus eiusdem altaris pro parte adversa producti, oblata littera compulsoriali per dominum officialem pro parte domini Gywan iudicis patroni... pro actis quibusdam ex actis terrestribus districtus Calissiensis contra nonnullos notarios terrestros cuisdem districtus nuper decreta, legittime executa, produxit eosdem actus huiusmodi litteris compulsorialibus extractos in publicam formam per publicum.. notarium..., ex actis eisdem terrestribus redactos et conscriptos ac signo ipsius et manu consignatos et conscriptos sigilloque terrestri citatorio eiudem districtus communitos. Quantum ad illam particulam eiusdem instrumenti concordie specialiter, ubi dominum Petrum de Schamothuli posuit... scribens eum castellanum Calisiensem, qui tunc non erat castellanus... petens dictum instrumentum admitti... et litteram seu instrumentum concordie in falso repertum pro tali decerni et declarari...

[2]) AC. II. 1410. In causa... Petri de Oppalenycza vexilliferi Pozn. contra... Petrum Rambynski canonicum Pozn.... procurator... petivit ab eo reponi instrumentum testamenti... Stanschewsky dapiferi Pozn. circa cuius erat confectionem pro notario vocatus et assumptus, et alias ad conficiendum ex suis notis et protocollis aliud denuo et extrahi ad scribendumque compelli. Ex adverso canonicus allegavit se prothocollum amississe cum nota huiusmodi ultime voluntatis... super quo de mandato domini officialis tactis scripturis sacrosanctis, iuravit, petens se ab impeticione... absolvi. Quem dominus recepto ab eo iuramento ab impeticione absolvit et testes affuturos domino vexillifero super huiusmodi testamento inducere decrevit.

[3]) AC. II. 659.

testament, przy którym nie był obecny, tylko na podstawie protokołu niejakiego Bartłomieja z Pyzdr, uważającego się również za publicznego notarjusza. Jakóbowi, który został „in vicio falsi repertus", odebrano prawo notarjackie [1]).

Środki powyższe zapewniały instrumentowi notarjalnemu wysoką powagę i wierzytelność, wszędzie tam, gdzie był on dopuszczony jako środek dowodowy. To znaczy przedewszystkiem na szerokiem polu sądownictwa duchownego. Jeżeli nie mylą informacje XV w., płynące nam z ksiąg konsystorskich, to pisarze urzędu tego bywali przeważnie wybierani z pośród kandydatów, będących notarjuszami publicznymi. Zapewniało to zapewne księgom kapitulnym i konsystorskim powagę świadectwa i odpowiednie prowadzenie, na wzór ksiąg protokołów notarjackich. Zapewniało to także wewnętrznej pracy i organizacji kancelarji odpowiednią kontrolę i dyscyplinę, o której jesteśmy poinformowani dzięki tym księgom. Ponieważ do innych kancelaryj działających w XV w. nie posiadamy takich materjałów, przeto to co wiemy o urządzeniach w kancelarjach konsystorskich i kapitulnych może nam rzucić pewne światło także na tamte kancelarje. W r. 1496 kapituła poznańska zaprzysięga pisarza, oddaje mu pieczęć, jak i księgi kancelaryjne [2]). Przysięga złożona przez pisarza czy innego urzędnika

---

[1]) AC. II. 1445. Iacobus de Pobyedziska Gnezn. dyoc. publ., ut asserebat, imp. auct. notarius, ad requisicionem... Alberti de Gay... vicariique in spirit. ac officialis Pozn. generalis, an ipse Iacobus presens interfuit cuidem testamento per... Petrum plebanum... condito, respondit, quod non fuit tunc presens, nec erat ad id vocatus, dumtaxat dolo et fraude per dominum Andream Symplak plebanum... qui se fingit esse executorem ipsius testamenti, circumventus, instrumentum dicti testamenti ex protocollo cuiusdam Bartholomei de Pysdri, prout similiter asseruit, publici notarii, qui arripiendo iter versus curiam Romanam huiusmodi prothocollum dicto Andree pretenso executori reliquit, ad blandam allocucionem ipsius Andree scripsit et confecit... Et ibidem dominus officialis mandavit... suum et dicti Bartholomei prothocolla coram se reponere sub gravioribus processibus, inhibendo nihilominus,... ne dictus Iacobus in vicio falsi repertus officium tabellionatus in ipsa dioc... Poznan... de cetero exerceat aut aliqua publica instrumenta conficere audeat sub penis contra tales in iure contentis. Cf. AC. III. 36 o podobnym wypadku z r. 1461.

[2]) AC I. 596. ...congregati capitulariter me Petrum Nicolai de Cobielnyky publ. auct. apost. notarium dioc. Pozn. recepto a me iuramento corporali solito in notarium et scribam capituli... receperunt sigillumque matricam et alios septem libros in numero fideliter servanda tradiderunt...; ib. I. 861... canonici... Iacobum de Schamothuli vicarium perpetuum ecclesie Poznanien. auct. imper. publ. notarium... in notarium et scribam receperunt sibique sigillum, matricam et alios novem libros cum inventario et statutis fideliter servanda tradiderunt...

kancelarji była nietylko pewną gwarancją uczciwego i zgodnego z prawem wykonywania obowiązku, ale przyczyniała się do podniesienia powagi i wierzytelności pism, które tenże z kancelarji pod pieczęcią swego mocodawcy wydawał. Nie posiadamy takich wiadomości o urzędnikach innych kancelaryj, zarówno duchownych, jak i świeckich, nie ulega jednak wątpliwości, że zaprzysięganie pisarzy musiało być dużo szerzej stosowane niż nieliczne ślady przechowane. Z kancelarji królewskiej mamy tylko jedną taką wskazówkę, jeszcze z XIV w., z czasów Kazimierza Wielkiego, kiedy w r. 1362 czytamy: „scriptum vero manu Heinrici dicti Cropelin Theutonici, notarii nostri et curie nostre iurati de expresso nostro mandato et consensu [1])". Możemy więc przyjąć, że jeżeli za Kazimierza Wielkiego Henryk Cropelin był zaprzysiężonym notarjuszem kancelarji królewskiej, to nie było to zjawiskiem wyjątkowem, a jedynie zacytowana powyżej notatka jest zredagowana w formie wyjątkowej. Był to pewnie zwyczaj, który był stosowany wobec licznych poprzedników jak następców Cropelina. Regulowały tę sprawę, jak i inne wewnętrzne sprawy kancelarji, regulaminy i przepisy kancelaryjne, niestety nam nieznane, częściowo utrzymujące się tradycją jako zwyczaj, częściowo, w późniejszy czasach zapewne i spisywane. Z ksiąg kościelnych, z ksiąg kapitulnych poznańskich przechował się taki przepis, tyczący się zastępstw w kancelarji notarjuszy chorych lub nieobecnych [2]). Przepisy takie musiały być i w innych kancelarjach, przedewszystkiem w największej, kancelarji królewskiej.

Sama przysięga, zapewniająca uczciwe sprawowanie przyjętych obowiązków nie wystarczała oczywiście. Wystawca dokumentów wraz z kancelarją musiał wielokrotnie przeprowadzać kontrolę i badanie przedkładanych mu pism, dowodów i dokumentów, nie rzadko też zdarzać się musiało, że bądź jedna ze stron stawiała zarzuty, bądź też, że sam odbiorca, niezadowolony z uzyskanego dokumentu robił kancelarji zarzuty, protestował przeciwko treści dokumentu lub jego sformułowaniu. Wielkie organizacje kancelaryjne zachodnie, jak kancelarja papieska, neapolitańska, francuska, miały i znały specjalne przepisy lub osobne biura, które się zajmowały takiemi sprawami (np. au-

[1]) A. Rauch, Rerum Austriacarum Scriptores, vol. 3. p. 92. n. 22.

[2]) AC. I. 472. Statutum. Item ad cautelam futurorum ordinavimus, quod notarius capituli nostri, qui fuerit pro tempore infirmitate detentus, aut aliqua racionabili necessitate prepeditus, poterit loco sui pro illo tempore alium prius de fidelitete iuratum ponere notarium de gremio ecclesie, qui gesta ecclesie tunc acticabit.

dientia litterarum contradictarum kancelarji papieskiej). Małe względnie organizacje kancelaryjne w Polsce nie mogły oczywiście posiadać takich urządzeń, przeprowadzały więc odpowiednie badania i kontrolę w swem łonie, od wypadku do wypadku. Procedura, jaką widzimy w tych sprawach w księgach kapitulnych i konsystorskich, była zapewne używana i w kancelarjach świeckich, przedewszystkiem w kancelarji królewskiej. Możemy zatem stwierdzić, że przy przedkładaniu instrumentów i dokumentów, bada się uważnie i pieczęcie i pismo, — autentyczność pieczęci i zgodność pisma, podpisu notarjalnego jak sygnetu (znaku) stwierdza się przysięgą tych, którzy wydają orzeczenie, w razie zaś jeżeli pisarz jest jeszcze przy życiu wzywa się go do złożenia pod przysięgą zeznania [1]). Stwierdzenie w ten sposób wierzy-

---

[1]) AC III. 459, z ksiąg konsystorskich włocławskich, 1422. 3 kwiet.... domini... per iuramentum recognoverunt asserentes ipsum instrumentum ratificacionis concordie... de manu Stanislai Budconis de Czarnkowo notarii publ. Ploc. dioc. scriptum sigillumque... esse officialatus Wladislaviensis.. iidem domini facto corporali iuramento recognoverunt sigillum uni pecie appensum fuisse et esse olim domini Sbiluti episcopi Wladislaviensis, manumque asseruit (procurator) fuisse cuiusdam domini Petri notari curie eiusdem, socii sui, quem dixit se bene novisse; alii autem domini predicti presumebant ita esse, ut idem dominus P. deposuit viso sigillo et manu; in alia autem pecie sive investitura recognoverunt sub certa presumpcione manum fuisse cuiusdam Mathie Dobronis tunc notarii curie domini Io. olim episcopi Wladislaviensis; verum quia eidem littere seu pecie sigillum subappensum intus, ubi cera rubea fuit impressa, omnimo lesum existit et oppressum, salvis dumtaxat quibusdam reliquiis caracterum eiusdem rubee cere... ideo iidem testes non potuerunt discernere, cuius fuit sigillum... Ad maiorem evidenciam dominus mandavit citare eundem Mathiam notarium ad recognoscendum manum et sigillum... AC. III. 460. 1422 r. 6. kwiet.... citato Mathia Dobronis olim notario domini Io. episcopi Wladisl. ad recognoscendum manum suam... M. iuramento corporali prestito recognovit dictam peciem seu investiture litteram fuisse manu sua scriptam necnon sigillum predicti domini Io... esse non obstante eius oppressione et lesione. AC. II. 538, z ksiąg konsystorskich gnieźnieńskich, pod r. 1457 5. paźdz.: In causa... abbatis... de Landa contra... Mroczslaum de Conin advocatum... procurator Mroczlai... produxit privilegium sub titulo et sigillo... Kazimiri regis Polonie etc. petens admitti et sigillum per partes adversas recognosci, P. apostolo procuratore abbatis sigillum negante; et ibidem Io de Wilczina procurator nobilis citati (produxit)... Iohannem Xansky canonicum Gnezn. et magistros... procuratores consistorii super recognicione sigilli, qui ibidem dixerunt sigillum eiusdem esse, cuius esse dicitur... Et ibidem prefatus Io... petivit ipsum privilegium hic ad acta inseri et registrari et... originale restitui, et dominus mandavit ad acta ipsum privilegium inscribere et originale restituere viceversa... (W przypadku powyższym podległ badaniu i uznaniu dokument Kazimierza Wielkiego z r. 1359). AC. II. 568, z r. 1460 przedłożono: litteram transsumpti constitucionis seu laudi inter terrigenas domini Wladislai ducis Mazovie et episcopum

telności dokumentu zapewnia dokumentowi pełne kwalifikacje prawnego i uznanego świadectwa. Przeprowadzano również skrupulatne badanie w razie postawionych zarzutów notarjuszom bądź fałszu bądź też niedokładności. W r. 1433 kanonik poznański Jan z Drzewicy stawia wobec kapituły zarzut notarjuszowi tejże, że wpisał do ksiąg kapitulnych pewien akt, tyczący się opłat z jego dóbr beneficjalnych, niezgodny z prawdą, że dopuścił się fałszerstwa. Kapituła przystąpiła do zbadania wpisu, stwierdziła jego zgodność z poleceniem kapituły, i oczyściła notarjusza z niesłusznego zarzutu [1]). W r. 1445 niejaki Sędziwoj

---

Poznan. sub titulo et sigillo... Wladislai... ducis Mazovie et aliud instrumentum sentencie arbitralis de manu... publici... notarii... petens admitti et sigilla per partem adversam recognosci. AC. II. 637. z r. 1473: ...tenens et habens suis in manibus litteram papiream sub sigillo... Nicolai.. et Alberti... fratrum germanorum de Xansch ...ad acta admitti et reponi mandare petivit... Quiquidem dominus officialis viso tenore ipsius littere ipsam ad acta mihi notario suprascripto inscribere mandavit, pro cuius verificacione manuum et sigilli induxit in testes... publicos notarios, qui dixerunt manus et sigillum esse ipsorum dominorum de Xansch, eiusque littere seu protocolli tenor... est talis... AC. II. 1164 z ksiąg konsystorskich poznańskich z r. 1433: ...Michael commendator domus s. Iohannis ante Poznaniam... tenens... duas litteras pergameneas: unam Premislai ducis Polonie, aliam Venceslai de Michilsberg... sub titulis et eorum veris sigillis subappendentibus consignatis, petivit eas sibi in formam publicam redigi et sigillo officialis consignari... AC. II. 1443 z r. 1483: ...petivit... testes videlicet... Adam de Dambrowa decanum et Iohannem Lukowski canonicum.... super verificacione statuti de metrica capituli ecclesie Poznaniensis iuratos examinari et verificatum huiusmodi statutum transsumi mandari auctoritate ordinaria cum interposicione decreti. Dominus officialis.., recepto ab utroque.. corporali iuramento examinavit super statuto predicto ibidem cum libro statutorum matrice ecclesie Poznaniensis per... Petrum Cobylnyczski... notarium eiusdem capituli ad instanciam.. procuratoris et de mandato domini officialis exhibito, an sit illud, quod dicitur esse, qui medio suo iuramento corporali dixerunt et quilibet, ipsorum (dixit) ipsum statutum anni gracie nuncupatum fuisse et esse matrice capituli ecclesie Poznan. et pro tali habitum... Et dominus audita verificacione illud confirmavit auctoritate ordinaria mandans illud transsumi et in formam publicam redigi. Cf. AC. I. 93, 1534, 1636; II. 242, 539, 589, 614 (gdzie instrument notarjalny ma być in hostium ecclesie impressi), 629, 869, 1031, 1071, 1204, 1210, 1407, 1410.

[1]) AC. I. 93... Iohannes de Drzewicza... Iohanni de Zanslavicze notario nostri capituli crimen falsitatis... obiecit, asserens, qualiter notam quandam de solucione pensionis de dominiis ipsius... excessivam in matrica... posuisset... Iohannem notarium de crimine sibi obiecto purgaverunt... nota predicta, quod nulla in ea suspicio fuit, visa et lecta, et signanter quod de mandato dictorum dominorum fuit scripta... que omnia per me Mathiam de Chlapowo... matrice presenti manu propria scripta sunt et acticata, ratificando eciam matricam et actum predictum... esse valida et rata etc.

z Grodziska uwiadamia oficjała poznańskiego, że doręczony oficjałowi list, rzekomo od Sędziwoja pochodzący, jest falsyfikatem, — żąda on, by zarówno ten, który list doręczył, jak i ten, który go pisał, odwołali to pismo [1]). Kiedyindziej w r. 1446 toczyła się sprawa o pewne razury w dokumencie, z których robiono pisarzowi zarzuty. Jakkolwiek sprawy tej bliżej nie opisano, wynika jednak, że i tu sprawdzono stan rzeczy [2]). Wszystko to są czynności, które są w związku z zapewnieniem należytej powagi dokumentowi notarjalnemu, jako świadectwu wierzytelnemu, prawda, że przeważnie w zakresie sądów duchownych i instytucyj kościelnych. Baczy się w nich, by dowody przedkładane miały tę właśnie cechę publicznej wierzytelności. Bada się pilnie nawet przedkładane dokumenty papieskie [3]), zaś odrzuca się dokumenty charakteru prywatnego. W r. 1371 arcybiskup gnieźnieński Jarosław wzywa niejakiego Piotra syna Mikołaja ze Wschowy, aby ten przedłożył mu dokumenty oryginalne „per originalia faceret plenam fidem, quia non conveniet eum propter dubium et suspicionem ad nudum et simplex mandatum et privatas cartulas, rescripto mandati apostolici non inscripto, in suo facto aliquid adtemptare", t. j. arcybiskup nie chce uznać dokumentów nie mających charakteru publicznego (zapewne nie będących już rozpowszechnionymi w owym czasie instrumentami notarjalnymi), w których nie pomieszczono w dodatku wierzytelnego odpisu (rescriptum) pism w tej sprawie, wystawionych rzekomo przez Mikołaja Strossberga, kantora poznańskiego „de cuius iurisdicione et tenore mandati omnino hesitaret". Piotr odpowiedział, że „de iure non deberet neque vellet huiusmodi litteras et processus suos per originalia probare" i odesłał arcybiskupa dla

---

[1]) AC. II. 1204... et portitor littere eiusdem falsarius est unacum notario eiusdem... et portitor littere eiusdem unacum notario debent hoc ipsum in collum suum vocare, quod evomuerunt...

[2]) AC. II. 1210... Mathias Grzimala... duplicavit... quod si rasura aliqua in littera esset... quod hoc non obstat, cum ipsi notarii consulum sepius solent sua scripta corrigere et emendare, cum errant in scribendo, et eciam quia littera... non potest verificari, data per librum scabinorum, cum in libris eorum tales littere non signantur.

[3]) AC. I. 1636, z ksiąg kapit. gnieźń. z r. 1434: Domini responderunt.. questoribus pro parte ordinis Iohannitarum de Rodis super litteris earum sibi exhibitis et per eos auscultatis, quod... nec litteris apostolicis... Eugenii pape, quamvis signa cancellarie non apparcant in aliquo contraire vel se opponere... et quod... ipsi questores presentent se et litteras domino archiepiscopo examinandas... et postquam de libro super colligendis per eos relinquendo domino archiepiscopo secum concordabunt...

poszukiwań odpowiednich dokumentów do kancelarji papieskiej, „dicens se forte in curia vel alias ea obtinere et habere". Wobec tego arcybiskup odsądził Piotra od praw, do których rościł on sobie pretensje [1]). W r. 1496 sąd konsystorski wieluński wyraźnie się zastrzega, by jedna ze stron „obtulit se purgaturum de obiectis pro criminibus similibus in forma iuris, non privatis litteris", t. j. dokumentem wierzytelnym, instrumentem notarjalnym, przed takimi sądami używanym [2]).

Już powyżej dotknąłem parokrotnie, w związku z dokumentem sądowym i procedurą badania dokumentów wobec sądów, spraw tyczących się dokumentu prywatnego. Jeżeli dokument prywatny XIII w. jest względnie rzadkiem zjawiskiem, to od XIV w. rozwija się on wcale silnie i rośnie ilościowo. Co prawda księgi grodzkie i ziemskie z jednej a miejskie z drugiej strony ułatwiają bardzo znacznie uzyskiwanie dokumentów z zakresu sądownictwa niespornego, to przecież pozostaje jeszcze cały szereg spraw z tej dziedziny, które załatwia się przez wystawianie dokumentu o charakterze czysto prywatnym. Badanie tego bardzo znacznego działu przedstawia duże trudności, zarówno ze względu na często niedających się określić wystawców jak odbiorców. Przy dzisiejszym stanie badań, zarówno z powodu niedostatecznego zbadania dokumentu sądowego i procedury dowodowej wobec sądów, trudnoby było oceniać wartość prawną i dowodową takiego dokumentu. Musimy się tu zadowolić zdaniem ostatniego tego zagadnienia badacza, który stwierdza, że „tutaj najczęstszym sposobem obrony dokumentu jest przysięga świadków [3]), przyczem wyjątkowo tylko stwierdzić można, że są to świadkowie z dokumentu, mianowicie świadkowie czynności. Jednakże w tej grupie dokumentów przysięga nabiera niejednokrotnie innego oświetlenia, a to ze względu na to, że przy dokumencie prywatnym rozporządzano mniejszą skalą środków badania jego autentyczności [4])". Wynikałoby z tego, że wartość ta-

---

[1]) KDWP. III. 1655.

[2]) AC. II. 869. Jeżeli powyżej zająłem się obszerniej instrumentem notarjalnym, jego wartością prawną, a zwłaszcza procedurą badania ich jako prawnych dowodów, to pociągała mię tu nie tylko znaczna ilość przygotowanego materjału, ale i fakt, że akta kapitulne i konsystorskie dają szereg przykładów, których nie znaleźlibyśmy tak łatwo np. z zakresu kancelarji koronnej, a które to przykłady mogłyby w wielu wypadkach służyć jako materjał porównawczy lub objaśniający przy badaniach takich spraw w zakresie dokumentu królewskiego czy sądowego. Z tego powodu obszerniejszy nieco ustęp powyższy może mieć swą wartość przy badaniach wartości prawnej innych także dokumentów XIV i XV w.

[3]) Cf. dla XIII w. uwagę na str. 143 powyżej.

[4]) S. Mikucki, Badanie autentyczności, p. 10.

kiego dokumentu prywatnego była względna, zależna zapewne w dużej mierze od dobrej woli stron, jak również od odczucia, czy odrzucenie przedłożonego dokumentu przedstawia jakiekolwiek szanse powodzenia.

Prof. P. Dąbkowski sądzi, że istniała w prawie polskiem pewna niechęć czy nieufność do dokumentu, jako środka utwierdzania umów [1]). Opinja ta w świetle względnej wartości prawnej dokumentu prywatnego może być tylko częściowo słuszna. Jeżeli uczony ten przytacza jako dowód na taki sąd ustawy o niedawaniu pożyczek żydowskich na dokumenty, jak i późniejsze ograniczenia tyczące się głównie pożyczek i skryptów dłużnych, jeżeliby tu można było jeszcze wskazać dawniejszy przepis statutów Kazimierza Wielkiego, wzbraniający synom używania własnej pieczęci za życia ojców, to należy zaznaczyć, że bardzo często prawo czy prawodawstwo przewiduje bądź takie wypadki, w których umowa obywa się bez dokumentu, bądź też kiedy wyłącza się pewne kategorje umów z obrębu świadectwa pisanego, publicznie wiarogodnego. Robi to zarówno dla zapobieżenia nadużyciom, czy też szkodom moralnym i materjalnym, jak dla podniesienia powagi i znaczenia takich dokumentów, którym zwyczaj czy prawo przyznaje wartość wyższego czy też publicznego świadectwa. Umniejszając wartość jednych, podnosi wagę i zastosowanie drugich.

Zaznaczyć tu należy także, że dokument prywatny z natury samej rzeczy musi zachowywać przeważnie charakter dokumentu poświadczeniowego. Dokument dyspozytywny musi być w tym dziale dokumentów tylko rzadkiem i wyjątkowem zjawiskiem. W przeważnej części wypadków dokumenty takie będą wynikiem już zdziałanej i ułożonej czynności, rezultatem umowy dwu kontraktujących stron. To też i tu, jak zresztą często na obszarze wogóle dokumentu poświadczeniowego, dokument taki jest w pierwszym rzędzie przypomnieniem zdziałanej czynności prawnej, opartej o świadectwo prawne świadków. Czynność prawna zdziałana może być dowodzona świadkami, dokument spisany ją przypomina, ułatwia jej dowód, — nie zawsze bywa, jak wskazują badania S. Mikuckiego samodzielnem, wystarczającem świadectwem. Słuszne jest spostrzeżenie powyższego badacza, że przy

---

[1]) P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. p. 397 — 398. „Prawo polskie nie stawiało jednak listu jako środka utwierdzenia na równi z innymi środkami, owszem zapatrywało się nań dość nieprzychylnie. Jednym z powodów, dla którego przepisy prawa polskiego były niechętne listom, była okoliczność, że społeczeństwo polskie, dosyć lekkomyślne, nie zdawało sobie należycie sprawy z doniosłych skutków, jakie zobowiązania listowne za sobą pociągały".

dokumencie prywatnym rozporządzano mniejszą skalą środków badania jego autentyczności. Pieczęć czy pieczęcie takiego wystawcy nie mogły być uznawane w dość pierwotnych ówczesnych warunkach życia za ‚sigilla nota", przygodni pisarze nie musieli budzić szczególnego zaufania, znajomość zaś łaciny zarówno u wystawcy jak odbiorcy dokumentu, żadna lub prawie żadna, również utrudniała im kontrolę nad napisanym dokumentem, czyli zmuszała do przykładania większej wagi do zeznań i przysięgi świadków niż do opierania się na tekście dokumentu.

Ale ten stan rzeczy tyczący się naszego dokumentu prywatnego późniejszego średniowiecza, może nasuwać pewne punkty porównania z dokumentem naszym do pierwszej połowy XIII w. nawet książęcym, także przeważnie poświadczeniowym, a również pisanym przez przygodnych pisarzy, bądź przez odbiorcę. I on jest tylko odbiciem samodzielnie istniejącej, opartej na świadectwie świadków czynności prawnej. Byłoby rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyby taki dokument, nawet oparty o autorytet władzy książęcej, i uwierzytelniony pieczęcią książęcą, więcej czerpał swej siły dowodowej ze świadków i notoryczności zdziałanej czynności prawnej, niż z samego piśmiennego świadectwa.

Rozdział VI.

STADJA PRZEDWSTĘPNE DOKUMENTU ZŁĄCZONE Z CZYNNOŚCIĄ PRAWNĄ.

Wedle podanej już powyżej definicji tego, co rozumiemy przez słowo dokument, zawiązkiem każdego dokumentu musi być to, co jest jego treścią, a mianowicie czynność prawna. Bez względu na to, czy mamy do czynienia z dokumentem poświadczeniowym, czy też dyspozytywnym, czynność prawna jest treścią i przedmiotem każdego dokumentu. Zapewne dyplomatyczne pojęcie czynności prawnej może być czasami nieco różne od pojęcia dawanego nam przez naukę prawa, — w pewnych wypadkach za czynność taką musimy uważać proste oświadczenie woli wystawcy, nieraz nawet pozbawione tych cech formalnych, które z zasady posiadać winna czynność prawna. Ale w przeważnej ilości takich właśnie wypadków mamy do czynienia z oświadczeniem woli władców, panujących, oświadczeniem, płynącem z charakteru ich suwerenności, z ich zdolności do tworzenia nowych stanów prawnych, po za normami obowiązujących form prawnych. Najczęściej jednak, zarówno tam, gdzie wystawca jest sam stroną, jak tam, gdzie wystawca przyjmuje zeznania stron przed nim złożone, mamy do czynienia ze sprawami, które należą do zakresu prawa. Będzie to zatem prawo polskie, jeżeli chodzi o przeważną część dokumentów polskich, prawo kanoniczne, jeżeli chodzi o pewną część dokumentów kościelnych, prawo niemieckie (miejskie) wchodzi w grę w przeważnej części dokumentów miejskich, wreszcie pewne prawa partykularne. Część zatem badania treści prawnej dokumentów należy do nauki prawa i stąd wychodzi po za zakres badania dyplomatycznego. W pewnej jednak mierze musi być ten zakres badania prawniczego uwzględniany i w badaniu dyplomatycznem, i żadne badanie krytyczno-dyplomatyczne nie może się obyć bez uwzględnienia nasuwających się zagadnień

z dziedziny prawa, jak związku z zagadnieniami historycznemi. Jest to tem więcej wskazane, że, po za sprawą dokładnego zrozumienia i ocenienia krytycznego treści dokumentu, można wielokrotnie było stwierdzić we wszystkich wiekach i we wszystkich krajach, jak treść prawna dokumentu wpływa na jego formę, czasami zewnętrzną, a najczęściej wewnętrzną.

Dla tego też, rozpatrując sprawę dokumentu polskiego, jak i jego zastosowania od XII do XV w., musimy tu uwzględnić sprawę czynności prawnej, jako wstępnego stadjum dla dokumentu. Sprawa ta ma swą wagę przedewszystkiem w tych wypadkach, kiedy mamy do czynienia z dokumentem poświadczeniowym, — w dużo mniejszym stopniu odbija się ona na dokumencie o charakterze dyspozytywnym.

Mówiłem już poprzednio, że dokument polski XII i XIII w. powoli tylko mógł przełamywać trudności przystosowania się do warunków życia ówczesnego, nie znającego pierwotnie dowodu za pomocą świadectwa pisanego. Pierwotnie zatem gwarancje dla czynności prawnej nie tkwiły w dokumencie, lecz spoczywały w formalnem przeprowadzeniu i załatwieniu sprawy, w spełnieniu warunków, wymaganych przez zwyczaj prawny, w obecności wymaganych i wiarogodnych świadków, w jej wreszcie publiczności, w pewnych wreszcie zabezpieczeniach dodatkowych, służących utwierdzeniu i umocnieniu zdziałanej czynności, bez myśli pierwotnie o gwarancjach, które takiej czynności mógł dać dokument. Ten stan rzeczy odbija się i w dokumencie, kiedy ten się pojawia, odźwierciadlającym poprzednio zdziałaną czynność prawną, — przyczyniając się wielokrotnie do jego redakcji, do jego brzmienia i treści, czy też do używania w nim pewnych formuł, które w nim znajdujemy.

Jednym z warunków wszelkiej czynności prawnej, zarówno z zakresu iuryzdykcji spornej lub niespornej, jest jej jawność, publiczność. Dokumenty nasze dość rzadko stwierdzają to kategorycznie, lubo już w pierwszej połowie XIII w. spotykamy w nich wyrażenie „actum publice [1])". W drugiej połowie tego wieku formuła „actum publice" trafia się częściej, zarówno w dokumentach książęcych, jak biskupich, zwłaszcza w Małopolsce [2]), lubo nigdy i nigdzie nie zyskuje ona

---

[1]) Np. Ul. 151. 2. (z r. 1207, także KDP. I. 8.), 120. 7 (z r. 1220); KMog. 5 (z r. 1227).

[2]) Np. KDKK. I. 82, 85, 86, 87, 88, 89, 90, 91, 92, 93, 96, 100; KDMP. I. 67, 92, 94, 119, 120, 124; II. 436, 510, 529, 627, 628, 629; KDP. I. 59, 62, 79; II. 1. 157; III. 28, 39, 62, 66, 74; Ul. 230. 57; KTyn. 33; KMog. 37; KDWP. I. 573 i t. d.

powszechności, tak, że w XIV i XV w. jest ona całkiem rzadką. Za to taka publiczność czynności prawnej wynika z licznych dowodów pośrednich, przez które znalazła ona swój wyraz w redakcji dokumentów. Bardzo liczne dokumenty wymieniając świadków, dają przytem niedwuznacznie do zrozumienia, że są oni świadkami zdziałanej czynności prawnej, i że dla tego zostali oni następnie wpisani do dokumentu. Da się ponadto wielokrotnie sprawdzić, że rząd świadków nie może się odnosić do żadnego innego stadjum sprawy, jak wyłącznie do czynności prawnej. Tak zatem czerpała ta czynność prawna przedewszystkiem swe gwarancje trwałości w swych świadkach, niejednokrotnie bardzo licznych, a mamy prawo tłumaczyć zupełnie dosłownie tak częste i pospolite wyrażenia, związane z szeregiem wymienionych imiennie świadków, jak „et multis aliis fide dignis“, które możnaby uzupełnić wieloma innymi warjantami, jak „et cum aliorum fidelium attestacione clericorum et laycorum, quorum nomina Deus novit [1])“, lub „et aliis quam pluribus clericis et laicis, quorum nomina per temporis brevitatem scriptor huius non potuit investigare [2])“. Było więc niejednokrotnie świadków więcej, czasami dużo więcej, niż imienna lista, zamieszczona w dokumencie. Świadczą o tem liczne inne wskazówki. Przedewszystkiem posiadamy bardzo znaczną ilość dokumentów z XIII w., zwłaszcza z pierwszej połowy tego wieku, wymieniających jako element geograficzny dokumentów, w przeważnej mierze jako miejsce czynności prawnej, miejsca zjazdów i wieców. Zrozumiałem jest, że sprawy załatwiane w takich okolicznościach miały bardzo silny charakter publiczności, skoro odbywały się wobec zebranych dygnitarzy, urzędników, osób świeckich i duchownych, razem zgromadzonych [3]). Podobnie wykorzystywano dla tegoż celu zebrania charakteru kościelnego, synody [4]). Wyzyskiwano dla tego celu poświęcenia kościołów [5]), konsekracje biskupów [6]), uroczystości rodzinne domu panującego [7]), wielkie święta kościelne [8]). Na dworze wielkopolskim

---

[1]) KDWP. I. 126.

[2]) KDWP. I. 176.

[3]) Np. KDKK. I. 13, 15, 19, 20, 30, 31, 41, 42, 43; KDMP. I. 9, 10, 11, 12, 24, 27, 28, 29, 48, 66, 103; II. 395, 401, 403, 406, 417, 423, 449, 459 i t. d. Zob. O. Balzer, Królestwo polskie, I. p. 105 i nast.

[4]) Np. KDMP. II. 381; KDWP. I. 66, 429; Ul. 177. 7; KTyn. 15.

[5]) Np. KDWP. I. 11, 81; KDP. I. 15, 16; KMog. 27.

[6]) Np. KDP. I. 21; Ul. 291. 7.

[7]) Np. KDMP. I. 24; KDWP. I. 64, 65; Ul. 155, 9.

[8]) Np. KDKK. I. 61; KDMP. I. 19, 20; Ul. 289. 4; KDP. I. 18, 20; KMog. 22, i t. d.

w XIII w. sporo dokumentów wystawionych w Gnieźnie nosi jako datę dzienną święto św. Wojciecha, patrona Gniezna, a w Poznaniu dzień św. Piotra i Pawła, jako patronów katedry poznańskiej [1]), czyli dnie wielkich uroczystości kościelnych. Szukano zatem często sposobności zdziałania czynności prawnej w takich warunkach, kiedy gromadziły się większe ilości osób, przez co sprawy zyskiwały na publiczności, na wielkiej masie świadków, na rozgłosie. Zdarzają się względnie częste wypadki załatwiania czynności prawnych w takich miejscach, w których gromadziły się większe rzesze ludzi, jak kościoły lub zabudowania kościelne i klasztorne [2]). Po za przygotowanymi, powołanymi lub uproszonymi świadkami, stawały się w ten sposób szerokie tłumy przypadkowo obecnych, zebranych na zjazd czy nabożeństwo kościelne, naocznymi lubo mimowolnymi świadkami — współuczestnikami sprawy, przyczyniając się do jej publiczności.

Sprawca czynności prawnej, wobec świadków, głośno obwieszczał zebranym treść zawieranego układu, „viva voce protestatus [3])". W uroczysty dzień patronów katedry kruświckiej, „in die apostolorum Petri et Pauli, in ecclesia Crusviciensi et convocacione predicacionis populorum coram omnibus ibidem existentibus protestatus sum et tenore presencium protestor iterato" mówi w swym dokumencie z r. 1258 niejaki Zdzisław. Dokument przez niego wystawiony powtarza przeto to, co przedtem Zdzisław oświadczył publicznie w kościele, wobec zgromadzonych na kazaniu tłumów, a co powtórzyła za nim także jego żona, „eodem loco, die et hora uxor mea Woycecha nomine surgens protestata est in publico... [4])". W r. 1265, w tejże samej katedrze kruświckiej, i w to samo święto, wobec biskupa kujawskiego Wolimira, niejaki Marcin „coram nobis in festo beatorum Petri et Pauli, ante summum altare, finitis missarum sollempniis, in presencia totius capituli Crusviciensis et populi astantis, idem miles publice confessus est se undecim marcas de parata pecunia recepisse, residuum... L. archidiaconus noster... nobis presentavit, quam manibus nostris coram omnibus... eidem militi

---

[1]) Np. KDWP. I. 10, 131, 142, 148, 232, 233, 283, 284, 285, 286, 302, 305, 329, 342, 354, 377, 384, 395, 401, 419, 432, 476, 615, 521, 540, 557; II. 618, 624, 637, 644, 695, 700.

[2]) Np. KDKK. I. 113; KDMP. I. 22, 30; II. 385, 393, 410, 413; KDP. I. 6, 33; II. 1. 75, 136; Ul. 153, 5, 160. 14, 184. 13, 230. 57; KMog. 4, 5, 6, 7, 8, 10, 20, 23, 24, 25; KDWP. I. 183, 190, 238, 263, 264, 587, 601; III. 1903; i t. d.

[3]) Np. KDWP. I. 531; KDMaz. 451; KDMP. I. 27; KDP. I. 75; III. 23; Ul. 158. 12, 204. 33; i t. d.

[4]) KDP. I. 75.

exhibuimus et pensari iussimus in instanti, predictus vero miles... promisit... quod etc.“ [1]). I tu zatem wobec zebranego w kościele tłumu, po mszy, Marcin składa publicznie swe oświadczenie, publicznie też odbywa się rachowanie i ważenie wypłacanych mu pieniędzy. Tą drogą zdziałana czynność prawna stawała się notorycznie znaną, bo prócz uproszonych świadków, dygnitarzy czy urzędników, kleru, brały w niej bierny udział liczne tłumy ludności. Publiczność zdziałanej czynności prawnej, jej notoryczność, stawała się dużą rękojmią jej prawności i trwałości. Zwłaszcza w okresie przewagi świadectwa ustnego, a niedostatecznego jeszcze uznania dla świadectwa pisanego, tego rodzaju publiczne świadectwo zebranych tłumów mogło mieć duże znaczenie i prawne i moralne, dla trwałości zdziałanej czynności prawnej. Wszyscy zebrani, którzy przebieg sprawy słyszeli i widzieli, byli świadkami, a między nimi mogli być łatwo i tacy, którzy mieli możność i prawo wystąpić publicznie ze sprzeciwem, tam zwłaszcza, gdzie tak często miało zastosowanie prawo retraktu. Stąd od czasu do czasu zapewniają nas dokumenty, że sprawę załatwiono „nemine contradicente [2])“, że nikt z licznych zebranych nie wniósł sprzeciwu ani zastrzeżenia.

W wielu wypadkach prócz właściwych świadków występują w dokumentach naszych, zwłaszcza XIII w., osoby pośredników, jednaczy, zwanych ordinatores lub mediatores, rzadziej procuratores, promotores, intercessores, iuridici, po polsku prawidlnik [3]). Bywają oni zaliczani między świadków czynności prawnej, tam zwłaszcza, gdzie chodziło o sprawy sporne, lubo występują, rzadziej co prawda, i w takich sprawach, które pozornie przynajmniej uważane być muszą za niesporne. Są to cenni bardzo świadkowie, bo obznajomieni doskonale z całym przebiegiem i ostatecznym wynikiem dokonanej sprawy. Ich osobiste świadectwo było zatem niezmiernie ważne, które musiało mieć w razie sporu doniosłą wartość. W obrębie ostatnich kilkunastu lat

---

[1]) Ul. 204. 33.

[2]) Np. KDMP. II. 480; KDMP. I. 19, Cf. Z. Wojciechowski, Sądownictwo prawa polskiego w dobie przedimmunitetowej, p. 37 i nast.

[3]) Np. KDKK. I. 8, 13, 14, 15, 42, 43, 69, 80, 81, 88, 89, 129, 195; KDMP. I. 17, 77, 93, 118; II. 395, 478, 506, 510, 629; KDP. I. 53, 56, 62; II. 1. 64, 150, 188; II. 2. 474; III. 44, 50, 53, 56, 65; Ul. 201. 29, 230. 57, 288. 2; KTyn. 19, 24, 28, 43; KMog. 34, 35; KDWP. I. 294, 476; II. 700, 1040, 1163; KDMaz. 184, 398; Voigt, CDPr. I. 45, 102, 105, 129. Cf. R. Taubenschlag, Proces polski XIII i XIV w., p. 47 i nast., zwłaszcza p. 47, uw. 1., gdzie jest wiadomość o niedrukowanej pracy St. Estreichera w tym przedmiocie. Cf. również St. Estreicher, Prawidlnik, przyczynek do historji formalizmu w prawie polskiem, Sprawozdania Ak. Um. II. 1903. VI.

rządów Bolesława Wstydliwego owi ordinatores et mediatores negocii stają się formą bardzo częstą przy załatwieniu zwłaszcza spornych spraw wobec księcia, tak, iż instytucja ta mogła się przerodzić w pewną stałą formę i formułę naszych dokumentów. Za następców jednak rola ich się zmniejsza widocznie, a związek ich z akcją prawną, a zatem i z dokumentem, staje się coraz to słabszym. Jakie były przyczyny nagłego się zmniejszenia ich bardzo intensywnej poprzednio roli, nie wiadomo, — możnaby sądzić, że coraz to bardziej rosnący w znaczenie i bardziej rozszerzający się w użyciu dokument, jako świadectwo prawne, zmniejszał również znaczenie dowodowe świadków, a z nimi znaczenie prawidlników.

Czynność prawna odbywała się wedle pewnych form, przyjętych przez prawo zwyczajowe, — bywały też między nimi pewne czynności symboliczne, które uzmysławiały zebranym treść i istotę czynności prawnej. Miały więc te formy symboliczne duże i poważne znaczenie dla sprawy, przypominały ją świadkom, i przypomnieniem mnemotechnicznem gruntowały trwałość czynności prawnej. W prawie polskiem symbole nie posiadały tak doniosłego znaczenia, jak w prawach zachodnio-europejskich, jednak były znane i używane [1]). W dokumentach polskich jest mało wiadomości, tyczących się sprawy symbolów, główna część materjału w tym względzie płynie nam z czasów późniejszych, częściowo z ksiąg sądowych. Widać, że odgrywały one względnie małą rolę, i stąd rzadko tylko zasłużyły na wzmiankę w dokumencie. Trafiają się jednak od czasu do czasu, będąc może częściowo recepcją obcą. W r. 1224, w dokumencie Leszka Białego zaznaczono, że „insuper in nostra presencia super eadem hereditate aquam abrenunciacionis bibisset [2])". W wieku XIV dość często słyszymy o przeniesieniu własności za pomocą wręczenia płaszcza, pallium [3]), lub kapelusza albo czapki, per pileum, per caputium [4]). Znane jest także uderzenie dłonią w dłoń przy umowie [5]), jak inne formy symboliczne. Czy wszystkie tego rodzaju wiadomości należy brać dosłownie, czy nie ma wśród nich form, które może przedostały się do dokumentu z obcego wzoru, formularza, nie z rzeczywistości, trudno stwierdzić.

---

[1]) P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. 360, i nast.; cf. ib. indeks, pod. symbole.

[2]) KDMP. II. 389.

[3]) KDKK. I. 112.

[4]) KDKK. I. 115, 161, 181; KDWP. II. 1023; III. 1321; 1786; cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, II. p. 197.

[5]) Np. KDWP. V. 67.

Czy zachodnio-europejska forma symboliczna przeniesienia własności za pomocą rękawiczki nie należy właśnie do tego rodzaju obcych naleciałości, opartych jedynie o formularz? Spotykamy ją w dokumencie Bolesława mazowieckiego z r. 1247, „possessionem eiusdem signo cyrothece una cum ipso in dominum episcopum tunc presentem et omnes successores eius liberaliter transferentes [1])". Nie byłoby dziwnem, gdyby się okazało, że przepisano tę formułę żywcem z obcego formularza i w ten sposób przeniesiono ją w stosunki polskie, tak jak o formularz obcy opiera się wyrażenie, mające również symboliczne znaczenie, które spotykamy w dokumencie Władysława Laskonogiego z r. 1208, „sub scuti mei defensione suscipio [2])". Mimo jednak ubóstwa u nas takich form symbolicznych, i ich słabego odbicia się w treści dokumentów polskich, służyły one i u nas do utrwalenia w pamięci świadków tego, co słyszeli i widzieli, będąc przytomnymi przy czynności prawnej.

Świadectwo zatem wezwanych, uproszonych, czy też przypadkowo obecnych świadków, niezbędnego warunku czynności prawnej, miało niezmiernie wielkie znaczenie w życiu ówczesnem, — skoro w razie sporu, procesu, można było dowodzić swych praw równie dobrze świadkami, jak dokumentem, litteris aut testibus, jak mówią wielokrotnie dokumenty. A skoro, jak to dobrze wiemy, nie zawsze każda czynność prawna, nawet jeżeli jedną ze stron była instytucja kościelna, miała jako skutek dokument, zatem świadkowie mieli swą dużą wartość, tak długo przynajmniej, jak długo byli przy życiu. I tę myśl również wielokrotnie znajdujemy w naszych dokumentach, jak to wskazują cytowane już powyżej arengi [3]). Jeszcze większą powagę musiało posiadać świadectwo ustne w tym okresie, kiedy, — jak to wskazałem już poprzednio, — dokument, nowość na terenie prawa zwyczajowego polskiego, nie osiągnął jeszcze całkowitej i pełnej powagi i zdolności dowodowej [4]). Stąd płynie wyraźna tendencja, przebijająca się z licznych dokumentów wcześniejszego polskiego średniowiecza, z XII i XIII w., załatwiania czynności wymienionych, na zjazdach, wiecach, synodach, w kościołach, podczas nabożeństw i uroczystych świąt kościelnych, tam wszędzie, gdzie liczne zbiorowisko ludzi mogło być świadkami, i mogło się przyczynić do publiczności i notoryczności zdziałanej czynności prawnej. Dokument uzyskany po takiej czynności, był tylko od

---

[1]) Ul. 154, 6.
[2]) KDWP. I. 63.
[3]) Zob. Rozdział III. p. 108.
[4]) Zob. Rozdział III. p. 107, 108, 111.

blaskiem mniej czy więcej pożądanym i skutecznym tej czynności prawnej, która istniała już sama w sobie, która uzyskała zgodę stron ją zawierających, zatwierdzenie władzy, w formach przez zwyczaj przewidzianych, wobec wiarogodnych świadków, „presentibus testibus fidedignis". Autorytet władzy książęcej, czy też władz w jego imieniu czy w jego zastępstwie działających, odgrywał tu pierwszą rolę, przy obecności rzeszy świadków. Stąd też przeważna część naszych dokumentów XII i XIII w. wymienia mniej lub więcej liczny szereg świadków, a jeżeli spotykamy także dokumenty pozbawione świadków, to możemy być przekonani, że brak ich w przeważnej części wypadków pochodzi nie stąd, by świadków nie było, lecz stąd, że zaniedbano wprowadzić świadków do spisanego dokumentu.

W ten sposób czynności prawne uzyskiwały gwarancje swej trwałości, opierając się na świadectwie świadków, dopiero na dalszym planie stało początkowo świadectwo pisane, dokument. Jak jednak świadectwo pisane musiało się wydawać w swych początkach niedostatecznem zabezpieczeniem i zapewnieniem przyszłości, jak w życiu ówczesnem dokument musiał zajmować mało miejsca i posiadać mało zaufania u odbiorcy, dowodzą fakty, co prawda jednostronne, bo tyczące się prawie wyłącznie takich spraw, w których jedną ze stron był kościół, że po za gwarancjami, które dawały prawo i zwyczaj, po za gwarancją, której miał dostarczyć dokument, szukano jeszcze innych gwarancji dodatkowych, gwarancji moralnych, których dostarczała klątwa.

Formuła klątwy w dokumencie, maledykcja, jest bardzo częstem zjawiskiem w dokumencie polskim XII w. i w pierwszej połowie XIII w. W drugiej połowie XIII w. staje się ona coraz to rzadszą i powoli wychodzi z użycia. Łączyć się musi to zjawisko z momentem organizowania się koło połowy XIII w. kancelarji, zmniejszeniem się zwyczaju spisywania dokumentów przez odbiorców, przeważnie instytucje kościelne, wreszcie z chwilą, kiedy, — w myśl powyższych rozważań,— dokument staje się z całą pewnością pełnoprawnym, samodzielnym środkiem dowodowym. Bardzo liczne w XII i XIII w. wypadki stosowania maledykcji w dokumentach, np. książęcych, nie zawsze pozwalają nam stwierdzić, że maledykcja miała swój realny odpowiednik w wygłoszonej czy zapowiedzianej klątwie z ramienia władz kościelnych przeciwko gwałcicielom. Możnaby niejednokrotnie nawet podawać jej realne istnienie w wątpliwość i przypuszczać, że bywała także bezmyślnie przepisywaną z formularza. Ale nie można wątpić, że ile razy pokrzywdzoną stroną bywał kościół, to mógł on nawet ex post,

korzystać z klątwy, jeżeli się po temu zdarzyła okazja, — i wiemy, że ze środka tego korzystał on wielokrotnie. Ale z drugiej strony mamy na podstawie dokumentów również szereg nieulegających wątpliwości wiadomości, że władze duchowne niejednokrotnie przy czynności prawnej rzucały taką klątwę na ewentualnych przyszłych gwałcicieli. Stąd zbytni pessymizm tłumaczenia maledykcji tylko wzorami formularzowymi byłby niewątpliwie stanowiskiem hyperkrytycznem,— niewątpliwie, że część tych maledykcji jest dowodem zupełnie realnych faktów, klątwy zgłoszonej przez kościół, którą starano się dodatkowo ubezpieczyć interesy kościoła. A że klątwy takie wygłaszano w kościele, wśród nabożeństw, przy licznym udziale wiernych, więc służyły one, obok środków wyżej wymienionych, do dania zdziałanej czynności prawnej tego rozgłosu, tej publiczności, które były jednym z najsilniejszych sposobów zabezpieczenia jej trwałości.

Tak po wygnaniu przez braci Władysława, i po darowiźnie Lusowy przez Mieszka Starego katedrze poznańskiej, biskup Bogufał „accepta stola ivit ante altare b. Petri et excommunicavit omnes, qui deberent illam villam auferre vel hominibus in illa manentibus in aliquo nocere, et omnes, qui adfuerunt et qui audiverunt, responderunt amen [1])". Tu zatem lud zebrany w katedrze dowiedział się z ust biskupa o darowiźnie księcia, jak również słyszał formułę klątwy, wygłoszoną przez biskupa. Było to może tem ważniejsze, gdyż katedra na tę darowiznę księcia nie otrzymała dokumentu, znamy ją tylko z prostej, spisanej już po śmierci biskupa, notatki, — nadto głównym zaborcą darowizny mógł być w przyszłości przedewszystkiem wygnany książe, gdyby mu się udało powrócić na tron. W prawie współczesnym powyższej notatce dokumencie Salomei powiedziano, że „facta est igitur solemniter hec largicio sub predicti archiepiscopi banno et excommunicacione [2])". Nie możemy wątpić, że tu arcybiskup, jak poprzednio biskup Bogufał, wygłosił rzeczywiście ekskomunikę przeciwko gwałcicielom darowizny księżny Salomei. Również nie mamy powodu wątpić w wiarygodność słów dokumentu Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1187, gdzie czytamy „quod supramemoratorum episcoporum anathematis est confirmatum sentencia [3])". W dwu dokumentach z r. 1209 księcia Władysława Odonica jest „quisquis igitur hoc infringere temptaverit, auctoritate domini Henrici Polonie archiepiscopi et omnium episcopo-

[1]) KDWP. I. 8.
[2]) KDWP. I. 9.
[3]) KDP. I. 5.

rum excommunicacionis sentencia merebitur vinculari [1])". W dokumencie Konrada mazowieckiego z r. ca 1212 mamy wiadomość, „quod eciam episcopus O. Cuiaviensis rogatu nostro una nobiscum sub anathemate confirmavit [2])". W dokumencie biskupa krakowskiego Wincentego, z r. 1212, podano „ne ergo alicui deinceps hanc collacionam liceat violare, sub interminacione excommunicacionis inpressione sigilli domini Henrici Polonorum archiepiscopi ac nostri et domini Gethchonis Plocensis episcopi ac domini Ogerii Cuyaviensis episcopi roboramus [3])". Tu zatem biskupi przywiesili swe pieczęcie, ale nie można wątpić, że klątwa z ich strony miała rzeczywiście miejsce, dla umocnienia darowizny Wincentego dla klasztoru sulejowskiego. Wreszcie w r. 1246 zapewnia nas dokument Bolesława Wstydliwego, że „similiter... b. m. dominus Andreas, quondam episcopus Mazovie, confirmaverit ante mortem suam istam donacionem fratris sui... excommunicando publice verbo suo et privilegio, videlicet quod etc [4])". Jak widać, klątwa przy rozmaitych czynnościach prawnych, których stroną był kościół, miewała nieraz miejsce, i dla tego wolno przypuszczać, że część wzmianek o klątwie, pomieszczonych w maledykcjach, może być tłumaczona dosłownie, może być oddźwiękiem faktów zupełnie realnych. Zapewne z biegiem czasu, kiedy dokument staje się coraz to doskonalszym środkiem dowodowym, ten sposób zabezpieczenia czynności prawnych staje się coraz to mniej potrzebnym i tą drogą wychodzi z użycia i w końcu znika z dokumentów. To też w jednym dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1249 spotykamy maledykcję w ten sposób wyrażoną: „contra quoscumque violatores vindictam omnipotentis Dei et b. Marie virg. et omnium sanctorum, tamquam adversus sacrilegos invocamus, et hanc ferendam domino episcopo et capitulo Cracoviensis ecclesie relinquimus... [5])". Znaczy to, że w tym wypadku książe tylko z góry się zgadzał na klątwę, którąby kościół obłożył gwałcicieli nadań, które poczynił dla opactwa wąchockiego. Ale jak widzimy z powyżej przy-

---

[1]) KDWP. I. 64, 65.

[2]) Ul. 116. 1.

[3]) KDMP. I. 9.

[4]) KDMP. I. 28. Oczywiście przykładów realnych klątwy przy czynnościach prawnych można przytoczyć więcej. Można za takie uważać wszystkie te wypadki, gdzie biskupi we własnych dokumentach pomieszczają maledykcję, np. KDKK. I. 1, 9, 106; KDMP. I. 3, 28; II. 372, 374, 386; KDP. I. 7, 20; KDWP. I. 18, 29, 86, 104, 129; KMog. 9, i .t d. Przypuszczać można częściowo istnienie klątwy także w tych dokumentach książęcych, w których między świadkami spotykamy biskupów, a w których spotykamy maledykcję

[5]) KDP. I. 35.

toczonego przykładu, jeszcze w piątem dziesięcioleciu miewała klątwa swe zastosowanie. Często jednak zapewne już w tym czasie część wzmianek o niej będzie tylko przeżytkami, a same maledykcje będą opierać się raczej o wzory, czerpane z formularzy.

Tak tedy klątwa była przez pewien czas dodatkowem zabezpieczeniem zdziałanej czynności prawnej, assekuracją na przyszłość moralną, — stojącą oczywiście, jak pierwotne prawo zwyczajowe, po za obrębem prawnych piśmiennych środków i zabezpieczeń. Jeżeli kościół czuł się zmuszony do stosowania takiej gwarancji moralnej, to trzeba sądzić, że zabezpieczywszy się środkami przewidzianymi przez prawo, świadectwem wiarogodnych świadków, musiał mało liczyć na zdolność skutecznego świadczenia samego dokumentu. Dokument musiał być uważany za dodatek pożyteczny, lubo niekonieczny, służący dobrze dla przypomnienia faktów, świadczący w związku z innemi gwarancjami. Ale klątwa, także gwarancja dodatkowa, wysokiej jednak wartości moralnej, mogła mieć przez czas jakiś wartość pozytywną bardzo wysokiej ceny i wielkiej siły. Łączy się więc to spostrzeżenie z tem, co podniosłem wyżej, że dokument u nas musiał sobie dopiero powoli wywalczać stanowisko niezależnego, samodzielnego i pełnowartościowego świadectwa wobec istniejącego prawa zwyczajowego. Z biegiem jednak czasu, kiedy dokument staje się najpewniejszem samodzielnem świadectwem, znika również potrzeba takiej dodatkowej moralnej gwarancji, a w następstwie tego znika zwyczaj klątwy, znika też zwolna formuła maledykcji z dokumentów. Przez jakiś czas utrzymuje się ona jako przeżytek, kopjowana z przestarzałych formularzy przez pisarzy dokumentów, czy też bezmyślnie czerpana z wzorów dokumentowych.

Tymi sposobami czynność prawna osiągała swe zabezpieczenie, przez swą publiczność. Tu musimy dodać, że posiadamy dowody, iż po ukończeniu czynności prawnej starano się czasami jeszcze innymi sposobami zapewnić czynności prawnej jej publiczne rozpowszechnienie, by taką drogą zapoznać z nią szersze warstwy społeczeństwa. Z powodu małej ilości wzmianek, trudno jest stwierdzić, czy mamy do czynienia z wypadkami wyjątkowymi, czy też system taki bywał częściej stosowany, ale ponieważ odnosił się on do okresu już po załatwieniu czynności prawnej, więc nie znajdował w pisarzach dokumentów tych, którzyby o nim przekazali wiadomości potomnym.

W dokumencie Leszka Białego z r. 1221 czytamy na samym końcu szeregu świadków „et Mlogie filius eiusdem, qui de mandato meo

libertatem proclamavit in foro de Sarnowe [1])". Tu zatem z polecenia księcia ogłoszono treść czynności prawnej, zatem treść późniejszego dokumentu, na targu, publicznie, wobec wszystkich na targowisku zgromadzonych. Celem tego było oczywiście obznajomienie szerokich mas z postanowieniem i wolą panującego. W r. 1272 znajdujemy wiadomość w dokumencie Bolesława Wstydliwego, że „per camerarium Vosney qui dicitur Nossek hec fuerunt in foro Cracoviensi de precepto nostro publicata [2])". Podobne polecenie daje w r. 1290 woźnemu Przemysł II „ad omnium tam presencium quam futurorum noticiam pervenire volentes, iam precone nostro Swentkone fecimus clamante promulgari, quam eciam vivaci litterarum attestacione perhennari, quod etc. [3])". W dwu ostatnich zatem wypadkach ogłaszają treść przyszłych dokumentów woźni, na rynku w Krakowie [4]). Zapewne od czasu do czasu zdarzające się w dokumentach XIII w. wymienianie woźnych między świadkami możnaby tłumaczyć tem, że używano ich następnie do ogłaszania publicznego pewnych spraw, już po zakończeniu całego postępowania. W innych dokumentach XIII w. czytamy też czasami, że sprawa była „confirmatum et publicatum in colloquio [5])", lub nawet „et hoc promittimus plenius in colloquio proximo publicare [6])". Zapewne więc częściej miewało miejsce takie opublikowanie czynności prawnej, niż skąpe i nieliczne ślady ogłaszania już zdziałanej czynności prawnej, czy nawet dokumentu, na targach i rynkach, czy też na zjazdach i wiecach [7]). Jeżeli chodzi o pewne rozporządzenia władzy, to musiały być one obwieszczane, gdyż był to przecie jedyny sposób, by doszły one do wiadomości i świadomości społeczeństwa. Jeden dokument małopolski z r. 1325 mówi o „publicum

---

[1]) KDP. I. 12.

[2]) KDKK. I. 69.

[3]) KDMP. I. 118.

[4]) Interesującym jest pod tym względem list opata mogilneńskiego Mikołaja do wojewody pomorskiego Święcy w sprawie sprzedaży pewnych wsi klasztorowi w Lądzie, w r. 1306, Perlbach, PU. 651, a, „Quapropter discrecionem vestram afectuose rogamus, quatenus factum nostrum ratum habere dignemini et hereditates predictas domui Landensi mediante nostro nuncio... pro hereditaria possessione resignari et proclamari faciatis et nichilominus investri...". I tu ma miejsce proklamowanie, być może, że w formie podobnej, jak powyżej.

[5]) KDKK. I. 43.

[6]) KDKK. I. 31.

[7]) W XV w. w księgach sądowych i dokumentach sądowych woźni służą wielekroć do ogłaszania pewnych decyzji sądów, zwykle jednak w innym charakterze, niż cytowane przykłady z XIII w. Cf. KDWP. V. 460.

edictum regis per preconem[1])", a pewien swój mandat poleca Kazimierz Wielki ogłosić, „quatenus hoc presens edictum in congregacionibus, festivitatibus, solempnitatibus, civitatibus, castris et oppidis faciatis sollempniter publicari[2])". Stąd władze kościelne odczytują pewne dokumenty (czy ich koncepty lub kopje) w kościele, jak to czyni w r. 1292 Wisław biskup kujawski, który „presentes lectas et expositas sub testimonio nobilium virorum[3])", t. j. każe tekst zamieszczonego dokumentu w kościele odczytać i przetłumaczyć. Miewa to miejsce jeszcze i w XV w., — kiedy w r. 1468 wysłańcy kapituły krakowskiej przejmowali w jej imieniu wieś Bieżanów, odczytano wobec zwołanych mieszkańców tej wsi odpowiedni dokument, „littera capitulari eis notificata et per vicarium plebani eiusdem ville coram eis lecta vulgariter omnibus audientibus. Tandem finita leccione vicarii.. ego... capitularis nuncius... palam alta et intelligibili voce, significans potestatem obediendi per capitulum michi collatam: „audistis" dixi[4])". Ale już w XV w. wobec większej znajomości pisma, dla publicznej wiadomości, pewne pisma kościelne przybija się na drzwiach kościołów, jak mówi pewna zapiska z r. 1466, „in hostium ecclesia impressi[5])".

W XIV w. spotykamy czasami wiadomości o publikowaniu pewnych spraw, ale wyłącznie w zakresie prawa kanonicznego i sądów duchownych. W r. 1310 i 1311 odczytano apelację Anny abbatysy sądeckiej „in Sandecz in parrochia et ibidem apud fratres minores et sorores in ipsarum ecclesia, item apud fratres euisdem ordinis in Camenicia[6])". W innych wypadkach ogłaszania wyroków sądów duchownych, zwłaszcza ubranych w formę instrumentu notarjalnego, czytamy nieraz o ogłoszeniu treści wyroku publicznie, niewątpliwie za nim jeszcze został on spisany jako dokument[7]). Przykładów takich jest sporo, zarówno z XIV jak XV w.

Dużo skromniej przedstawiają się nasze wiadomości o tych początkowych stadjach dokumentu w wiekach XIV i XV. I tu publicz-

---

[1]) Cf. A. Brückner, O Piaście, RAUWf. 35, p. 308.

[2]) S. Smolka, Archiwa, p. 130.

[3]) KDP. II. 1. 101.

[4]) AC. 135, AKH. VI.

[5]) AC. II. 614.

[6]) KDMP. II. 551, 552.

[7]) Np. KDWP. III. 1460, z r. 1361, quandam sentenciam deffinitivam in carta papyrea legit, interposuit et publicavit; ib. III. 1462, z r. 1361, in carta papyrea legit, tulit sollempniter et publicavit; ib. III. 2014 z r. 1399, per Iohannem notarium publicum... scribam scribi et publicari iussimus, i t. d. każdy kodeks daje liczne przykłady.

ność czynności prawnej wobec świadków była wymagana, jednak dokumenty same są w tej sprawie dość małomówne, a pod wielu względami i sam materjał nie jest opracowany. Dokumenty na ogół w XIV w. ograniczają znacznie ilość cytowanych przez siebie świadków, — dokumenty królewskie XIV w. ile razy wymieniają świadków, to wymieniają prawie zawsze sześć osób [1]), assesorów króla. Świadkowie faktyczni niewątpliwie istnieją, częściowo może się kryją w istniejącej dalej formule „et aliis testibus fide dignis". Wymienieni imiennie świadkowie są zwykle okolicznymi dygnitarzami, którzy zasiadają obok króla częściowo przy sprawowaniu jego czynności, częściowo są nawet świadkami nie samej czynności prawnej, lecz świadkami spisania dokumentu. Zmienia się zatem charakter tych świadków, — jeżeli czynność prawna nie mogła się obywać bez wymaganych świadków, to świadkowie w dokumentach królewskich stają się raczej świadkami, assesorami monarchy i jego czynów jako władcy. W XV w. część dokumentów królewskich otrzymuje bardzo długie, czasami kilkadziesiąt osób obejmujące listy świadków, członków rady królewskiej. Po za tymi dokumentami jest bardzo dużo dokumentów królewskich bez listy świadków, — uważać je musimy za wyraz osobistej woli monarchy, za czystej wody dokumenty dyspozytywne. I w jednym wypadku i w drugim, to znaczy i wtenczas, kiedy mamy dokumenty z asesorami wystawcy, obecnymi bądź przy czynności prawnej, bądź przy spisaniu dokumentu, czy też, kiedy mamy dokumenty pozbawione świadków, moc akcji prawnej, będącej treścią dokumentu, spoczywa w pełnoprawnem, pełnowartościowem świadectwie pisanem, w dokumencie, który jest bezwzględnym dowodem.

Nieco lepiej poinformowani jesteśmy o sprawie czynności prawnej z terenu mazowieckiego w XV w. [2]). Na podstawie badań przeprowadzonych z tego zakresu można podać następujące uwagi, które prawdopodobnie mogłyby być częściowo zastosowane i do innych kategorji dokumentów, sądowych a może i królewskich, niezbadanych dotąd dostatecznie, nawet o ile chodzi o całą procedurę prawną. Na podstawie zabytków dyplomatycznych, pozostałych po ksią-

---

[1]) Cf. St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 150, gdzie mówiąc o świadkach w dokumentach Kazimierza Wielkiego, pisze, że jest ich zwykle sześciu, ilość mniejsza jest rzadka, większa jeszcze rzadsza.

[2]) Ogólnie zagadnienie to należy do zakresu badań prawa, z punktu widzenia dyplomatycznego poruszył je u nas z głębokiem zrozumieniem jego ważności A. Wolff w pracach Formuła relacji, p. 187 i nast., i Metryka mazowiecka, p. 76 i nast.

żętach mazowieckich XV w., można stwierdzić, że istnieją tam dwie grupy dokumentów, z których jedna przedstawia „czynności, w których książę jest stroną, oraz czynności, dokonane wobec księcia i aprobowane przezeń [1])", czyli czynności prawne księcia z jego własnego zakresu działania, i takie, gdzie przyjmuje on czynności prawne osób trzecich, zdziałane wobec niego. „Czynności pierwszej grupy z natury rzeczy odbywają się w obecności księcia. Co do czynności drugiej grupy, to zasadniczo również odbywały się wobec księcia [2])", o czem świadczą częste, prawie stałe wyrażenia „coram domino duce" lub „coram nobis [3])". Zdarzają się jednak wypadki, „że osobiste stawiennictwo mogło być zastąpione przez dokonanie akcji prawnej przed osobą, posiadającą do tego upoważnienie książęce [4])". Często bywają to członkowie kancelarji książęcej, notarjusze lub sekretarze, lub urzędnicy, jak sędzia, podsądek, wojski, wojewoda [5]). Działają oni w takim wypadku na podstawie polecenia książęcego, czasami nawet na podstawie piśmiennego mandatu. Jeżeli początkowo takie upełnomocnienia do przyjęcia zeznań za księcia zdają się być dość wyjątkowe, „ex speciali favore", „de speciali nostra ducali gracia", to koło połowy XV w. spotykamy już wyrażenia, że zastępstwa księcia w sprawach przyjęcia zeznań dzieją się „iuxta consuetudinem terre", czyli przestają być rzeczą wyjątkową, stają się rzeczą zwykłą, ogólniej stosowaną [6]). „Powody wysłania posłańca nie są zazwyczaj podawane bliżej, a tylko wyjątkowo znajdujemy „non valens domini ducis adire presenciam" czasem może być „propter egram valetudinem" lub „propter senectutem". Raz spotkaliśmy „propter celerem expedicionem in Podoliam bellicam [7])". W pewnych wreszcie wypadkach podstawą

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76. Inne wyrażenia, cytowane przez autora za Metryką mazowiecką, jak „personaliter constitutus", lub „constitutus" same przez się nie świadczą o obecności księcia.

[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76.

[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej.

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 77, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej. Zwykła formuła brzmi: coram NN. specialiter misso O mandacie piśmiennym zdają się świadczyć dwie cytacje: coram NN. mandato domini ducis ad eam misso i coram NN. ad eam de nostra gracia speciali et commissione litterali misso et deputato.

[7]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 77, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej.

dokumentu książęcego na Mazowszu, czyli czynnością prawną (w znaczeniu dyplomatycznem), mogą być wpisy do rejestrów sądowych, dokumenty wystawione przez sędziów, jak również zeznania, uczynione przez sąd przed księciem [1]).

Akcja prawna, jeżeli chodzi o osoby prywatne, musi się odbywać i być zdziałana wedle form przewidzianych przez prawo, dowodem jej jest w pewnej, niedostatecznie dotąd zbadanej mierze, dokument [2]). Wartość takiego dokumentu prywatnego, i jego stosunek do świadków czynności prawnej, nie był dotychczas przedmiotem badania ani dyplomatycznego ani prawniczego.

Na tem możnaby zamknąć powyższe, najbardziej zresztą ogólnikowe uwagi o czynności prawnej i jej związku z dokumentem. Uwagi powyższe poruszyłem zresztą jedynie z punktu widzenia dokumentu i jego rozwoju. Wpływają bowiem formy czynności prawnej na samo brzmienie dokumentu, a charakter i rodzaj czynności prawnej zmieniając się w ciągu wieków, powoduje też zmienianie się samego brzmienia dokumentu. Widzieliśmy powyżej, choćby na zagadnieniu stosunku klątwy i maledykcji, jak klątwa wpływała na formułę maledykcji, a jak znikanie zwyczaju klątwy wpływało na zniknięcie także tej formuły. Formalnie zatem należą części dokumentu tyczące się czynności prawnej do zakresu badania dyplomatycznego, merytorycznie należą do badania z zakresu prawa i historji.

Są jeszcze dwa zagadnienia, które zaliczyć należy do stadjum przedwstępnego dokumentu, a które należy rozpatrzyć, zanim przystąpimy do sprawy powstawania dokumentu. Łączą się one pośrednio z czynnością prawną i również pośrednio z powstawaniem dokumentu

W zakresie zwłaszcza dokumentu poświadczeniowego, przy którym czynność prawną wyprzedza czasowo moment powstania dokumentu, trzeba przyjąć, że istnieć musi z czyjejś strony inicjatywa, by już zdziałaną i samą w sobie istniejącą czynność prawną ubrać w szatę dokumentu. Już wyżej wykazałem, i na to możnaby przytoczyć wiele przykładów, że nie każda czynność prawna musiała mieć jako swój skutek spisanie dokumentu. Ale jeżeli strona lub strony pragnęły posiadać dokument, to trzeba przyjąć, że musiały być poczynione starania o jego uzyskanie. Było więc interesem przedewszystkiem tej strony, na ręce której była czynność prawna zdziałana, by uzyskać

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 77, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej.

[2]) Cf. P. Dąbkowski, Prawo prywatne polskie, pass, zwłaszcza wedle indeksu pod: list.

dokument, bądź od sprawcy czynności prawnej, bądź też od osoby czy władzy, wobec której zdziałano taką czynność prawną, która zeznania przyjęła lub je potwierdziła. Jeżeli sprawca czynności prawnej lub osoba albo władza ją przyjmująca, posiadały odpowiednie środki, własnego pisarza lub własną kancelarję, to strona przeciwna, korzystająca, mogła prosić o dokument. Jeżeli z braku pisarza lub kancelarji spisanie takiego dokumentu okazywało się niemożliwe, w takim wypadku pozostawało przyszłemu odbiorcy spisanie dokumentu własnemi siłami, i należało mu prosić jedynie o uwierzytelnienie go tymi środkami, którymi rozporządzał właściwy wystawca. W pierwszym wypadku proszono o dokument, w drugim o jego uwierzytelnienie. W każdym razie przyszły odbiorca musiał uzyskać zgodę na to, by dokument został wystawiony.

Wiadomości pozytywne o prośbie o dokument są u nas bardzo rzadkie, nad sprawą tą przechodzili redaktorowie dokumentów zarówno XIII w., jak późniejszych do porządku dziennego, zamilczając tę okoliczność. Autor księgi henrykowskiej, mówiąc o czasach z pierwszej połowy XIII w., stwierdza, że „non est petitum a duce privilegium [1])". W jednym dokumencie z r. 1238 czytamy „hanc cartulam concessimus [2])", co pozwala się domyślać poprzedniej prośby, — podobnie jak w dokumentach Bolesława Wstydliwego z r. 1253 i 1273 [3]). W dokumencie Leszka Czarnego z r. 1275, mówi się o wystawieniu dokumentu „ac ei, ut petivit, liberaliter offerenda [4])". W dokumencie Przemysła II z r. 1279 zaznaczono, że „frater Theodoricus lector, noster confessor... qui a nobis hoc privilegium impetravit [5])". Tu zatem użyto nawet pośrednika dla uzyskania dokumentu, o ile wyrażenie „privilegium" odnosi się tu do świadectwa pisanego, a nie do samej sprawy i czynności prawnej. Kapituła łęczycka w r. 1267 wystawia dokument dla pewnego rycerza „miserabili moti instancia [6])". I z czasów późniejszych nadzwyczaj rzadko wspominają dokumenty o prośbie o ich wystawienie [7]). Nie może to dziwić. W XIV czy XV w.,

---

[1]) G. A. Stenzel, Liber fundationis claustri in Heinrichow, p. 20.
[2]) KDMP. I. 23.
[3]) KDMP. I. 38,83.
[4]) Ul. 161. 15.
[5]) KDWP. I. 489.
[6]) Ul. 160. 14.
[7]) Np. Ul. 165. 21, Władysława Łokietka z r. 1292, „postulata concessimus..."; KDMP. III. 802, Kazimierza Wielkiego z r. 1367, „super quam quidem recognicionem per ipsum Dobeslaum... factam, ipse Strassius a nostra majestate nostram litteram

ktoś stający ze swą sprawą przed księciem, królem czy sądem, lub proszący władcę o takie czy inne akty łaski monarszej, łączył już swą czynność ze stałem działaniem urzędującej kancelarji, czynność prawna w tych warunkach miała jako stały skutek spisanie. W tych więc okolicznościach sama prośba była bądź zbędną, niepotrzebną, bądź też jeżeli miewała miejsce, miała czysto formalny charakter. Jedynie w instrumentach notarjalnych spotykamy, w myśl zresztą zasad powszechnie przyjętych w notarjacie publicznym, stale wiadomość o prośbie czy żądaniu wystawienia dokumentu. Znajdujemy o tem wzmianki bądź to w formule podpisu notarjusza, że był on „rogatus" lub „requisitus et rogatus", bądź przy końcu kontekstu „super quibus omnibus et singulis premissis", — i tu następuje wymienienie imienia i tytułu notarjusza, — „pecierunt fieri presens publicum instrumentum [1])".

Sprawa prośby o pieczęć będzie mogła być omówiona tam, gdzie będzie mowa o końcowych stadjach tworzenia się dokumentu [2]). W tem miejscu mogłoby chodzić o takie tylko, zawsze bardzo rzadkie do stwierdzenia, wypadki, kiedy dokument spisano jeszcze przed czynnością prawną, zgóry, przez odbiorcę, i kiedy po załatwieniu formalnem sprawy, należało tylko uwierzytelnić gotowy dokument pieczęcią wystawcy, lub wystawcy i świadków. Nie można wykluczać, że takie wypadki mogły mieć i u nas miejsce, ale pozytywnie badania dotychczasowe nie podały nam podobnego przykładu z całej przestrzeni XII i XIII w.

Jasnem jest, że prośba lub żądanie spisania dokumentu, musiała mieć najczęściej miejsce bezpośrednio po zakończeniu czynności prawnej. Wobec jednak wypadków zaniedbania spisania dokumentu, częstego stwierdzenia znacznego nawet opóźnienia spisania, nie można wykluczyć, że prośba czy żądanie spisania dokumentu, jak i następujący po nich rozkaz spisania, czy zezwolenie na spisanie, mogą być czasowo rozdzielone, od siebie mniej lub więcej odległe.

---

sigillo nostro munitam sibi fieri postulavit; ib. 927 z r. 1382 w dokumencie Otona wojewody sandomierskiego i starosty: „ad peticionem utriusque partis presentem litteram conscribi fecimus". Ilość przykładów możnaby oczywiście pomnożyć. Cf. A. Wolff, Formuła relacji, p. 187, z tem zastrzeżeniem, że często cytowane przykłady prośby odnoszą się raczej do zatwierdzenia czy przyjęcia czynności prawnej, niż do wystawienia dokumentu, jak to widzimy w pracy E. Nowickiego, Studja nad kancelarją, p. 6 i nast., gdzie sprawa t. zw. Petitio jest jedynie w związku z czynnością prawną, a nie ze sprawą spisania.

[1]) Np. KDMP. I. 209, 261, 363 i t. d. liczne przykłady w kodeksach, pass.

[2]) Cf. Rozdział VIII.

W szeregu wreszcie wypadków możemy przypuszczać, że spisanie dokumentu mogło być z góry przewidziane, i że w tym celu czyniono naprzód pewne przygotowania. Przeważnie możemy taki stan rzeczy przewidywać tylko w pewnych określonych wypadkach, gdyż po tego rodzaju staraniach przygotowawczych nie pozostawiały zwykle dokumenty same żadnego śladu. Posiadamy np. z XIII w. cały szereg zupełnie wyraźnych dowodów, że przy czynności prawnej był obecny późniejszy pisarz odpowiedniego dokumentu, że zatem miał on sposobność i możność zapoznania się dokładnego z całą czynnością prawną, z jej przebiegiem i jej warunkami, z osobami, które w niej brały udział, ze świadkami wreszcie, którzy byli przy niej obecni [1]). Jeżeli zatem przyszły pisarz dokumentu był obecny przy czynności prawnej. możemy przypuszczać, że było z góry przewidziane spisanie tegoż dokumentu i to przy pomocy obecnego właśnie pisarza. Można również przypuszczać, że pisarz, obarczony zadaniem spisania dokumentu, musiał, dla ułatwienia sobie następnej pracy około zredagowania dokumentu, prowadzić coś w rodzaju protokołu, że notował sobie imiona stron, nazwy osób i miejscowości, imiona świadków, pewne szczegóły sprawy. Możemy wydedukować to wszystko z obecności pisarzy przy czynności prawnej, lubo nie jesteśmy w stanie poprzeć takiego rozumowania żadnym faktem, zaczerpniętym z dokumentów. Taki stan rzeczy musimy dopuścić także w wielu innych wypadkach, kiedy nawet brak nam wiadomości o obecności pisarza przy czynności prawnej. Tak np. w licznych dokumentach, w których wymieniono nieraz długie szeregi świadków, po kilkadziesiąt osób, trudno przypuścić, by spisano je wszystkie z pamięci, raczej musiały się one opierać o jakąś współcześnie przy sprawie spisaną notatkę. Przyjąć należy taką procedurę i w czasach późniejszych, w okresie bardziej rozwiniętych i wyrobionych urządzeń kancelaryjnych, kiedy się zdarza, że władca jednego dnia załatwia kilka spraw i na tej podstawie kancelarja wystawia kilka dokumentów. Trudno przypuszczać, by dokumenty, tyczące się rozmaitych osób i przedmiotów, rozmaitych rodzajów czynności, przy udziale nie rzadko różnych świadków czy assesorów, bywały odtwarzane z pamięci, bez posługiwania się jakiemiś zapiskami, protokołami spraw. Notarjusze kancelarji królewskiej zapewne musieli prowadzić tego rodzaju protokoły. Posiadamy pewne takiego

[1]) Była to np. formuła: Ego N. notarius... hiis omnibus interfui et... conscripsi. Cf. KDWP, I: 203, 256, 282, 306, 333, 336, 340, 382, 443, 529, 599; II, 619, 634 686, 687, 693, 694, 698, 700, 736, 896, 900, 901, 1033; Ul. 352. 5, 354. 6; KDP. I. 97; II. 1. 389, 397; Mosbach, II. p. 34. Cf. Rozdział VIII.

postępowania ślady z XV w. z kancelarji książąt mazowieckich, na podstawie przeprowadzonych ostatnio badań specjalnych nad księgami Metryki mazowieckiej [1]). W kancelarji tych książąt „jeżeli akcja odbywała się w obecności księcia, to można przypuścić z dużem prawdopodobieństwem, że w większości wypadków był przy akcji obecny ktoś z personelu kancelarji. Rejestrowanie wymagało wtedy poprostu przelania na papier tego, czego świadkiem był urzędnik kancelarji [2])". Czy początkowe zapisy tych ksiąg, zwykle bardzo zwięzłe i krótkie, nie są w części przynajmniej spisane wprost przy czynności prawnej, nie jest sprawdzone [3]). Jeżeli się zdarzało, że przy akcji prawnej nie było nikogo z kancelarji, wtenczas kancelarja mogła czerpać swe informacje od obecnych przy czynności świadków, towarzyszy i otoczenia księcia, jak również od samego księcia. „Wtedy informacje czerpać musiała kancelarja od świadków akcji. Jeżeli zaś chodziło o potwierdzenie akcji, dokonanej poza dworem (np. wobec wysłańca, sądu) informacja mogła być udzielona również osobiście przez owego wysłańca czy sąd, bądź też, i to jest regułą, jeżeli chodzi o czynności wobec sądu — czerpano wprost wiadomości z rejestrów sądowych, przytaczając cały tenor zapiski, poprzedzony zwykle stereotypowym wstępem: „ex registro nostro N. (ewent. iudicii nostri) facta est nobis plena fides, quomodo... [4])". Czasami zapiski tej Metryki powołują się na ustne informacje, czasami na piśmienne, np. „ex regestro domini Io (hannis) canonici", lub „hec nota de regestro lomzensi est signata [5])". Czasami dochodziło do wprost dosłownego przepisania informacji piśmiennej, bez dodania czegokolwiek ze strony urzędników kancelarji, tak, iż wpisywano bądź tekst dosłowny prośby piśmiennej skierowanej do księcia, bądź też tekst mandatów książęcych do kancelarji, polecających wpisanie do księgi zapisek o zdziałanych wobec księcia czynnościach prawnych [6]). Kancelarja mazowiecka notowała dość względnie często imiona swych informatorów, lub piśmienne źródła swych informacji, o ile oczywiście nie była sama wprost i bezpo-

---

[1]) A. Wolff, Formuła relacji, p. 188, 189; A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79 i nast.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79.

[3]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 76.

[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79, 80.

[5]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 80, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej.

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 80, gdzie są cytacje na podstawie Metryki mazowieckiej.

średnio o sprawach księcia czy wobec księcia zdziałanych, poinformowana [1]). Nowsze badania łączą z tą informacyjną czynnością, dokonywaną bądź przez urzędników kancelarji, bądź przez osoby postronne, zwykle urzędników książęcych, zjawiającą się w księgach Metryki mazowieckiej, formułę relacyjną. Wedle tych badań trafiające się w Metryce wyrażenie „relacio" ma znaczenie „doniesienie, informacja" [2]), „Metryka mazowiecka zna też formułę „Relacio NN. (imię w drugim przypadku), umieszczoną pod zapisem [3])". Pojawia się zresztą ta formuła tu dość rzadko, dopiero koło połowy XV w. [4]) ; i wedle nowych badań odnosić się ma do osób, które udzieliły kancelarji „doniesienia", informacji o zdziałanej czynności prawnej, o której kancelarja, czy też odpowiedni urzędnik kancelarji nie był poinformowany. „Powodem umieszczenia wzmianki o pochodzeniu informacji była chęć przeniesienia pewnej odpowiedzialności za zapis w rejestrach na informatora. Jeżeli wzmianki takiej nie było, to (zwykle) informację musiała otrzymywać kancelarja bezpośrednio, i sama brała odpowiedzialność za zapis [5])".

Dodać należy, że formuła relacyjna w dokumentach XV w. książąt mazowieckich, używana jest wyłącznie w tych dokumentach, w których wystawca jest sam stroną, których treścią jest zapis czynności książęcych [6]). Nie trafiają się te formuły nigdy w dokumentach, w których książe przyjmuje zeznania czynności prawnych osób trzecich, zdziałanych wobec niego [7]).

---

[1]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 79—84; A. W o l f f, Formuła relacji, p. 182 — 187.

[2]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 81; A. W o l f f, Formuła relacji, p. 201 i nast.

[3]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 81; A. W o l f f, Formuła relacji, p. 181.

[4]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 82, 83; A. W o l f f, Formuła relacji, p. 198 i nast.

[5]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 83.

[6]) A. W o l f f, Formuła relacji, p. 181; A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 76, 82.

[7]) Formuła relacji w pojęciu A. Wolffa w kancelarjach mazowieckich, różni się zasadniczo od znaczenia formuły „ad relacionem" używanej od końca XIV w., w kancelarji koronnej, cf. Rozdział VIII. Wywody autora w tej sprawie, bardzo pracowicie i sumiennie zebrane, podaję powyżej, odsyłając czytelnika po szczegóły do obu prac A. Wolffa. Wydaje mi się jednak możliwem przeprowadzenie jeszcze pewnej rewizji poglądów i wywodów autora w tej sprawie formuły relacyjnej mazowieckiej. Zgadzam się zupełnie z poglądem autora, wyrażonem zresztą i przeze mnie, że formuła relacyjna nie musi posiadać w każdej organizacji kancelaryjnej.

Prowadzenie pewnego rodzaju protokołów, jako materjału przygotowawczego, współczesnego czynności prawnej, przewidziane być musi w wielu innych rodzajach dokumentów, w kancelarjach biskupich, a zwłaszcza w kancelarjach sądów duchownych, konsystorskich, wreszcie w sądach świeckich, których zapiski w księgach sądowych zapewne noszą częściowo charakter zapisek protokolarnych, zwłaszcza w samych początkach. Tak było wreszcie zapewne i w biurach notarjuszy publicznych, którzy, jak zaznaczyłem wyżej, stale stwierdzają, że byli przy sprawie obecni, że ją słyszeli i zrozumieli.

Takie prowadzenie, mniej lub więcej systematyczne, protokołów, czy to w formie luźnych notatek, czy też bardziej stale prowadzonych zapisek, współczesnych czynności prawnej, musimy przyjąć teoretycznie dla okresu wyżej wyrobionych stosunków kancelaryjnych. Przyjąć je musimy jedynie teoretycznie, gdyż pozytywnych śladów po nich nie pozostało prawie zupełnie, a przynajmniej badania dotychczasowe tą sprawą zajmowały się w stopniu bardzo nieznacznym. Musiały one jednak istnieć, jako pewnego rodzaju materjał faktyczny, przydatny następnie przy pracy nad samą redakcją i sporządzeniem dokumentu.

---

która jej używała, bezwzględnie tego samego znaczenia, że mogłyby być tu większe czy mniejsze odchylenia, które też wykazują znane nam jej badania, tyczące się rozmaitych kancelarji. To co zwraca uwagę w badaniach A. Wolffa, to to, że doszedł on do rezultatów, które dają tej formule na terenie Mazowsza znaczenie najpierwotniejsze, przeważnie dziś już zarzucone, i nie dające się sprawdzić nigdzie bliżej Polski i Mazowsza. Dalej zwraca uwagę, że użycie tej formuły ma zostosowanie tylko w tych dokumentach, w których książe-wystawca jest sam stroną, co pozwala na pytanie, czemu tylko w tych dokumentach zapisywała kancelarja swego odpowiedzialnego informatora? Czy informacja nie miewała miejsca i w innych? Wiemy, że tak, chociaż nie miała ona swego efektu w postaci tej formuły, co przecież jest dość rażącym przykładem stosowania jej w tem znaczeniu tak jednostronnie używanem. Rezerwat tej formuły dla spraw wyłącznie książęcych wymagałby może jeszcze pewnego objaśnienia. Czy przecież nie kryje się tu jakieś nieporozumienie, tak zresztą łatwe, gdy chodzi o łączność między czynnością prawną a poszczególnemi stadjami pracy kancelaryjnej?

Rozdział VII.

SPISANIE DOKUMENTU. KONCEPT.

Za pierwsze stadjum powstawania dokumentu jest uważana zgoda wystawcy na to, by dokument został pod jego imieniem wydany, przy środkach, które mu przysługują dla wystawienia i uwierzytelnienia takiego dokumentu.

W okresie, kiedy nie ma ustalonych i urządzonych kancelarji, kiedy przeważa spisywanie dokumentu przez odbiorcę, kiedy wielokrotnie cała czynność wystawcy ogranicza się do przywieszenia pieczęci do elaboratu, napisanego, — dyktowanego i ingrossowanego, — przez odbiorcę, mogła nawet taka formalna zgoda nie mieć miejsca, a zamiast niej zjawia się zgoda na przywieszenie pieczęci, zjawisko zapewne nie rzadkie do połowy XIII w. Z momentem jednak, kiedy zjawiają się urządzenia kancelaryjne, lub gdy wystawca bierze w większym stopniu udział sam czy przez swych urzędników w wystawianiu dokumentów, zgoda wystawcy staje się czynnikiem stałym, — jest to pierwsze stadjum, będące w swej istocie rozkazem wystawcy skierowanym do czynników spisujących dokumenty, nakazującym spisanie dokumentu. Nazywamy tę czynność rozkazem spisania dokumentu, po niemiecku Beurkundungsbefehl.

To też jeżeli wyraźny rozkaz spisania, jaki spotykamy w pewnym dokumencie Konrada mazowieckiego (1216 — 1217?), który wymienia między świadkami Piotra, „qui privilegium subscripsit duce precipiente [1])", należy do wyjątkowych w tym okresie początkowym, to coraz to wyraźniejsze ślady i coraz liczniejsze takiego rozkazu zaczynają się z chwilą, gdy się tworzą stałe i regularne formy pracy kancelaryjnej.

---

[1]) KDMaz. I. 189. Ponieważ nie chodziło tu o podpis, zatem należy rozumieć „subscripsit" jako „scripsit".

W kancelarji Przemysła I i Bolesława Pobożnego, od chwili jej organizacji, bo od r. 1246, wytwarza się formuła, używana często przez pierwszych stałych notarjuszy tej kancelarji, brzmiąca: „Ego N. notarius prefati ducis hiis interfui et de mandato ipsius conscripsi[1])", którą przejmują i późniejsi notarjusze kancelarji wielkopolskiej, tak iż jest ona często do końca rządów Przemysła II w użyciu [2]). Równocześnie prawie, bo już w r. 1243, zjawia się analogiczna formuła w dokumentach biskupich wielkopolskich, jak i czasem w dokumentach prywatnych [3]). W Małopolsce [4]), na Kujawach [5]), i Mazowszu nie zjawia się co prawda ta formuła, wyrażająca dwa ważne fakty, — że notarjusz był obecny przy czynności prawnej, i że otrzymał od wystawcy rozkaz sporządzenia dokumentu, — w tych dzielnicach jedynie od czasu do czasu spotykamy w korroboracji ogólnikowy frazes, wskazujący jednak, że i tu rozkaz taki, jako ważny moment prawny, musi być uznany jako istniejący, i mający szersze, niżby świadczyła małomówność źródeł, zastosowanie. Brzmi on najczęściej „presentem paginam conscribi fecimus" i t. p. [6]). Formuł takich jak wielkopolskie XIII w. już nie spotykamy prawie od początku XIV w., — również i formuła „presentem paginam conscribi fecimus" staje się rzadką z końcem XIV w. Koroboracje są bądź ogólnikowe, nic nie mówiące, bądź też mówią o rozkazie przywieszenia pieczęci, dla uwierzytelnienia. Częstsza w XIV w., zwłaszcza za czasów Kazimierza Wielkiego formuła „scriptum per manus" również rzadko kiedy wspomina, kto polecił pisarzowi spisanie dokumentu. Do-

---

[1]) KDWP. I. 256, 282, 306, 333, 335, 336, 340; Ul. 352. 5.

[2]) Ul. 354. 6; KDWP. I. 382, 443, 529; II. 619, 634, 686, 687, 693, 694, 698, 700, 736; Mosbach, II. p. 34.

[3]) KDWP. I. 203, 299, 583, 599; II. 896, 900, 901, 1033, w dokumencie wojewody Przybysława dla Łekna z r. 1322 jest: „In cuius rei testimonium... presentes litteras supradicto Nicolao abbati de Lukna scribi mandavimus".

[4]) Cf. KDKK. I. 30, dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1250, „Ego autem Sobeslaus subcancellarius curie hiis interfui et hoc conscripsi", co przez porównanie z analogicznie brzmiącemi formułami wielkopolskiemi możnaby uważać za ślad niewyraźny rozkazu.

[5]) Cf. dokument Ziemowita dobrzyńskiego z r. 1304, KDP. I. 97 „Iascone notario fratris nostri domini Wladislai, qui de mandato nostro presens privilegium scripsit". Jakób notariusz Łokietka zeznaje, że „scripsit plura privilegia terrigenis... Pomoranie de mandato domini Wladislai, quia suus notarius erat", Lites, I. p. 379. Dalej jeszcze przykład późny, z r. 1437, dokument kapituły włocławskiej, KDP. II. 2. 389 „Scriptum autem per honor. dom. Stanislaum archidiaconum Cruschvic. nostrum notarium de mandato nostro speciali".

[6]) Np. KDP. I. 59; III. 13; KDMP. I. 43; II. 412, 458, 485; KDKK. I. 78; KDWP. I. 459; III. 1556; KMog. 31, 32; KTyn. 28, i t. d.

kument królewski z r. 1342 mówi, że „presens privilegium per manus Pribislai scriptoris nostri scribi et sigilli apensione mandavimus roborari[1])". W r. 1350 „dominus autem Nicolaus canonicus Gneznensis privilegium istud scripsit nostro ex mandato [2])". Tu zatem polecenie spisania dokumentu przypisano królowi, wystawcy [3]). Zupełnie wyjątkowem jest wyrażenie użyte w dokumencie Kazimierza Wielkiego z r. 1362 dla Wiednia, którego znaczenie i treść zapewne również przypisać możemy nie tylko ingrossacji ale samym początkom pracy kancelaryjnej: „Scriptum vero manu Heinrici dicti Cropelin, Theutonici, notarii nostri et curie nostre iurati, de expresso nostro mandato et consensu [4])". Dokument ten stoji w sprzeczności z całem itinerarjum królewskiem [5]), tak iż należałoby przypuszczać, że król wogóle nie był obecny w miejscu wystawienia dokumentu. Notarjusz Henryk Kropelin, meklemburczyk z pochodzenia, jako znający język niemiecki otrzymał specjalne pełnomocnictwa od króla dla przeprowadzenia rokowań i układów z mieszczaństwem wiedeńskiem, a następnie spisał odpowiedni dokument na przywieziony blankiecie [6]), poza normalnym biegiem rzeczy w kancelarji, bez zwykłej kontroli i aprobaty czynników kancelaryjnych czy samego wystawcy. Tem się zapewne tłumaczy, że w formule tej podkreślono, że Henryk był „iuratus", zaprzysiężonym notarjuszem kancelarji królewskiej, jak i to, że spisanie miało miejsce „de expresso nostro mandato et consensu". Może w podobny sposób należałoby tłumaczyć zupeł-

[1]) KDKK. I. 172.

[2]) KMog. 68.

[3]) Możnaby mieć tu pewne wątpliwości, czy cytowane powyżej formuły „scriptum" nie odnoszą się do momentu ingrossacji, cf. Rozdział VIII. Ponieważ jednak w przeważnej części wypadków, które można sprawdzić, pisarzem konceptu jak czystopisu jest ta sama osoba, zatem można bez poważnego błędu przypisać takie polecenie także stadjum początkowemu. Zapewne też polecenie takie bywało wydawane ogólnikowo, do kancelarji, kto zaś z pisarzy kancelarji miał te polecenie spełnić, należało już do władzy szefa kancelarji, cf. KDWP. III. 1397.

[4]) A. Rauch, Rerum Austriac. Scriptores, III. p. 92, nr. 22.

[5]) A. Rauch, Rerum Austriac. Scriptores, III. p. 92, nr. 22 (Tyrnawa, 10 lip. 1362); KDWP. III. 1484 (Daleszyce, 18 lip. 1362).

[6]) Dokument ten jest opieczętowany w sposób całkiem wyjątkowy. Na odwrociu wielkiej pieczęci jest wyciśnięta jako contrasigillum mała pieczęć, cf. St. Kętrzyński, Uwagi o pieczęciach, p. 36 uw. 7. Ponieważ użycie contrasigillum jest rzeczą bardzo rzadką w kancelarji królewskiej Kazimierza Wielkiego, przeto tłumaczę to, w związku z zawikłaniem w itinerarjum, w ten sposób, że Henryk otrzymał blankiet opatrzony wielką pieczęcią, na tym blankiecie spisał dokument, który dodatkowo opieczętował mniejszą pieczęcią, którą wziął ze sobą dla takiego celu.

nie wyjątkowy za Kazimierza Wielkiego dopisek na jego dokumencie dla Tyńca z r. 1367, „ad mandatum domini regis speciale per me Clementem [1])". Częściowo jako takie polecenie możnaby tłumaczyć rzadkie w dokumencie Kazimierza Wielkiego wyrażenie „in commissis [2])", częściej używane w dokumentach książąt mazowieckich i w kancelarjach biskupich, zapewne w innem znaczeniu [3]). W XV w. w całym szeregu dokumentów kancelarji królewskiej, przy formułach „dominus rex per se", „commissio propria domini regis", „ad mandatum domini regis [4])" dodawano bliższe objaśnienie, dowodzące, że polecenie wyszło od króla [5]). Zapewne poleceniem takiem są wyrażenia takie jak „Ad mandatum domini regis Johannes decanus Cracoviensis, regni Polonie cancellarius[6])", „Ad mandatum regie majestatis Johannes Rey s. Michaelis prepositus [7])", „Off die bevelinge des herrn keniges Jo Lutek etc. undercanceler [8])", „Ad mandatum domini regis Sbigneus scolasticus et canonicus Sandomiriensis prothonotarius [9])", „Ad mandatum domini regis, subcripcio Petri de Szczekocini regni Polonie vicecancellarii, manu propria, protunc capitanei Chelmensis [10])", „Ad mandatum regie maiestatis Albertus de Szichlino prepositus Calissiensis et canonicus Gneznensis sst [11])". Nie ulega wątpliwości, że dokumenty opatrzone takimi dopiskami są wyrazem osobistej woli królewskiej, i że król, wystawca, sam polecił je spisać, wyrażając zapewne swój rozkaz wymienionym osobom w tych notach kancelaryjnych. O takim wyraźnym rozkazie króla do kancelarji mówi Długosz, kiedy Jagiełło polecił wystawić dokument z nominacją na hrabiego dla Pileckiego [12]). W r. 1417 skarży się korespondent Wojciecha Jastrzębca, kanclerza koronnego, zdaje się Piotr Wolfram, że król polecił kanclerzowi czy też kancelarji jakieś pi-

---

[1]) KTyn. 99.

[2]) Np. KDMP. I. 252 (podrobiony) „Henrico de Ruskow curie nostre notario, qui presencia habuit in commisso; KDWP. III. 1618 „Iacobo notario nostro, qui presencia habuit in commissis".

[3]) Zob. w sprawie znaczenia formuły „commissio" Rozdział VIII.

[4]) Zob. o tych formułach obszerniej Rozdział VIII.

[5]) Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem" p. 31 i nast.

[6]) AGZ. V. 41; cf. Waśkowski, Z przeszłości Olkusza, nr. 14.

[7]) KDMP. IV, 1461; Cep. II. 301.

[8]) Cep. I. 154.

[9]) CepV. 713.

[10]) Prochaska, Materjały, 137.

[11]) KDMK. I. 160.

[12]) J. Długosz, Historia, IV. p. 258, 262.

smo „litteras... contra me scribi commisisse [1])". Z badań najnowszych, tyczących się kancelarji mazowieckiej XV w. i sprawy wpisywania zapisów do ksiąg Metryki mazowieckiej [2]), wynika, że i tu mamy niewątpliwie nieraz do czynienia z rozkazem wystawcy, księcia, skierowanym do kancelarji. Znajdujemy takie wzmianki o rozkazie spisania wpisu bądź to ogólnikowo, w tytułach poszczególnych ksiąg Metryki mazowieckiej, bądź też przy niektórych zapisach. „Committere" jest tu wyrażeniem technicznem, najczęściej używanem, zastępowanem także przez „iubere", „mandare" i t. p. [3]).

Odróżnić tu oczywiście należy polecenie osobiste wystawcy, od polecenia wewnętrznego kancelaryjnego, wydawanego przez szefa kancelarji podwładnemu mu pisarzowi. Przyjąć należy, że w tych wypadkach, w których wystawca posiadał swą własną kancelarję, zapewne tylko rzadko się zdarzało, by omijał on osobę szefa kancelarji i wydawał polecenia wprost komuś z członków kancelarji [4]). O takich wewnętrznych poleceniach kancelaryjnych mamy bardzo mało wiadomości. W dokumencie Kazimierza Wielkiego z r. 1359 powiedziano „scriptum per Nicolaum Bohemum notarium curie nostre... de mandato domini Floriani cancellarii Lanciciensis [5])". Znaczy to, że Mikołaj spisał tu dokument na polecenie kanclerza Floriana. Podobnie polecenia kanclerza do kancelarji, w imieniu władcy lub w zastępstwie władcy znane są nam również z Mazowsza, z ksiąg Metryki mazowieckiej z XV w. [6]).

---

[1]) Cep. II. 76. Cf. więcej przykładów St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 31, 32, 33, i Rozdział VIII.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 84; A. Wolff, Formuła relacji, p. 188.

[3]) Wedle badań A. Wolffa księgi Metryki mazowieckiej miały charakter pełnoprawnego, pierwotnego zapisu, na którego podstawie, w razie żądania, wystawiano, jako pochodne, dokumenty. Zob. Rozdział IX.

[4]) Cf. wypadek zaordynowania dokumentu poza wiedzą kanclerza, cytowany przez J. Długosza, Historja, IV, p. 258, 262, kiedy Władysław Jagiełło kazał wystawić w r. 1420 dokument mianujący Jana Pileckiego hrabią. Wynika z opowiadania Długosza, że rozkaz był wydany przez króla, bez pośrednictwa kanclerza.

[5]) KDWP. III. 1397. Nieliczne wiadomości o rozkazie władz przełożonych kancelaryjnych do podwładnych notarjuszy podaje nadto pośrednio list zdaje się Piotra Wolframa z r. 1417 z soboru w Konstancji do kanclerza Wojciecha Jastrzębca, Cep. II. 76. Piszący skarży się, że „rex motus fuerit litteras... contra me scribi commisisse" następnie robi wyrzuty o to kanclerzowi, gdyż pisma takie „citra vestram scienciam emanare non debuerant sicuti non emanarunt". Dalej są tam jeszcze ciekawe uwagi o obowiązkach kanclerza, kiedy mówi „auscultate, supplico, tam materiam quam formam litterarum, cum hoc precise vestrum conspicit honorabile officium".

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 81, 84, 85.

Należy również przyjąć, że prócz oralnego rozkazu wystawienia dokumentu przez wystawcę, mogły się również zdarzać i rozkazy piśmienne. Przewidywać można, że taka forma rozkazu musiała być zawsze dość wyjątkową, spowodowaną pewnemi dość specjalnemi okolicznościami, nadto że miewała ona miejsce już w okresie późniejszym, wyższego i większego rozwoju organizacji kancelaryjnej, i zastosowania dokumentu. Taki rozkaz piśmienny musiał zawierać, prócz formalnego polecenia wystawienia dokumentu, zapewne też bliższe i dokładniejsze dane, tyczące się jego treści. Najwcześniejszy znany mi przykład wystawienia dokumentu na podstawie piśmiennego polecenia pochodzi z czasów króla Ludwika węgierskiego. Fakt ten tłumaczy się sam przez się trudnościami, jakie musiały się zdarzać przy wykonywaniu władzy, a zatem i przy sprawie spisywania dokumentów, wobec prawie stałego przebywania króla Ludwika na Węgrzech. Dwa dokumenty tego króla, dla Krakowa, d. d. Wyszehrad 1372, 6 sierpnia, posiadają pod zakładką, w tem miejscu, gdzie miano przywiesić pieczęć, notatkę: „Ad litteratorium mandatum domini regis [1])“, t. j. dokumenty te powstały na podstawie piśmiennego rozkazu wystawcy [2]). W t. XIII Metryki koronnej zachowały się dwa oryginalne mandaty Kazimierza Jagiellończyka z r. 1484, adresowane do kanclerza Krzesława z Kurozwęk, a polecające mu wystawienie szeregu kwitów rozmaitym osobom [3]). Nowsze badania nad księgami Metryki mazowieckiej wykazały również, że niejednokrotnie podstawą wpisu do Metryki były mandaty

---

[1]) KDMK. I. 42, 43; Arch. m. Krak. dyplomy, nry 56 i 57. Dopiski te nie były dotąd zauważone. Cytuje podobne przykłady piśmiennego polecenia wykonania dokumentu I. Szentpétery, Magyar oklevéltan, p. 174, 175.

[2]) Ponieważ za czasów Ludwika istniała osobna kancelarja węgierska i kancelarja polska, Elżbiety, zatem bez zbadania bliższego obu tych dokumentów i bez stwierdzenia ręki pisarza, nie można sprawdzić, która z dwu tych kancelarji otrzymała owo polecenie. Element geograficzny, Wyszehrad, wskazywałby na Węgry, brzmienie jednak polecenia: „ad litteratorium mandatum domini regis“ dowodzi raczej, że król z Węgier dał polecenie kancelarji Elżbiety spisania dokumentów. Stwierdzenie ręki pisarza kancelarji krakowskiej mogłoby to pytanie rozstrzygnąć. Należy wykluczyć, by były to blankiety, przesłane z Węgier do Polski, czy na odwrót, gdyż notatki powyższe, dotąd niezauważone, kryją się tam, gdzie założono sznur od pieczęci. Gdyby się okazało, iż dokumenty te były spisane w kancelarji Elżbiety, trzebaby przyjąć, że i pieczęć polska Ludwika była w przechowaniu u Elżbiety, a nie w przechowaniu Ludwika czy kancelarji węgierskiej. Wynikałoby z tego, że zapewne i pewna część dokumentów Ludwika, wystawianych na Węgrzech z pieczęcią polską, byłaby spisana w Polsce na podstawie piśmiennego mandatu.

[3]) E. Nowicki, Studja, p. 168 i tabl. 4, 5.

piśmienne książęce, przesłane kancelarji [1]). Jak widać z tego, mogło się zdarzać w XIV i XV w., że kancelarja wystawiała dokumenty nie na podstawie ustnego, lecz piśmiennego polecenia wystawcy. Miało to oczywiście miejsce w tych wypadkach, kiedy wystawca nie miał pod ręką swej kancelarji, i kiedy tylko drogą odpowiedniego rozporządzenia piśmiennego mógł wydać polecenie spisania zamierzonego dokumentu czy też zamienienia w formę dokumentu spełnionej wobec niego czynności prawnej.

Stałą wzmiankę o poleceniu spisania, zawsze, o ile sądzić można, ustnem, spotykamy w instrumentach notarjalnych XIV i XV w. Było to w zgodzie z zasadami, obserwowanemi przez notarjuszy publicznych i w zgodzie z formularzami, których używali.

Jeżeli w XIV w. jak i w XV, stosunkowo nie często spotykamy, zwłaszcza w dokumentach królewskich, formuły „presentem paginam conscribi iussimus", „presentes fieri iussimus" i t. p., a najczęściej milczy się w kancelarji królewskiej o rozkazie spisania, to musimy sobie postawić pytanie, czy jeszcze zawsze rozkaz taki, wyraźny, oralny, ma miejsce. Wiemy pozytywnie, że w kancelarji mazowieckiej w XV w. rozkaz taki ma przecież jeszcze szerokie zastosowanie [2]). Na Zachodzie, we Francji w XIV w., w państwie sycylijskiem nawet w pierwszej połowie XIII w., istnieją pewne organy, które mają prawo załatwiać pewne rodzaje spraw samodzielnie, i wystawiać na nie w imieniu króla dokumenty. Tam oczywiście, nie było potrzeby formalnego rozkazu wystawcy, skoro zastąpiono go decyzją tych organów. W Niemczech w XIV i XV w. również taki wyraźny rozkaz cesarza bywał często opuszczany, jako zbyteczna formalność. Stąd można sobie również postawić analogiczne zapytanie, zwłaszcza jeżeli chodzi o kancelarję koronną. W Polsce oczywiście, przy wiele prostszych urządzeniach administracyjnych nie ma mowy o organach, któreby miały wyznaczony sobie stały zakres samodzielnego działania i wystawiania w imieniu władcy dokumentów. W wieku XIII jednak, o ile można sądzić z niektórych dokumentów, akcja prawna, tocząca się wobec księcia i baronów, uzyskiwała zgodę nietylko księcia ale czasami i jego baronów. W dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1252 powiedziano „Et hec ommia per nos et nostros barones confirmata sunt in colloquio de Chrober...[3])" W r. 1296, Władysław Łokietek zawierając z Henrykiem Głogowczykiem układ krzywiń-

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 80, 81, 82, 85; A. Wolff, Formuła relacji, p. 188.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 84, 85.

[3]) KDKK. I. 41.

ski, zaznacza, że „presentes conscribi iussimus, et sigillis nostro et ven. patris nostri episcopi Poznaniensis ac baronum nostrorum infrascriptorum fecimus roborari, qui omnes una nobiscum et pro nobis omnibus et singulis suprascriptis firmiter repromiserunt [1])". Najwięcej takich jednak przykładów daje Małopolska, gdzie wielokrotnie sprawę odsyłano jeszcze na wiec, gdzie ją bądź ostatecznie załatwiano, bądź publikowano [2]). Dokument Bolesława Wstydliwego d. d. Zawichost 1255 17 kwietnia podaje: „Acta sunt hec et approbata horum quedam in colloquio de Oglandow a. d. 1252 in die b. Rufi presentibus... Alia autem in colloquio ex suprascriptis roborata sunt et approbata in Chrober celebrato a. D. 1254 XIII kal. Iulii... Et postmodum omnia supradicta determinata interventu ...sororis Salomee ... A. G. 1255 XV. Kal. Mai... [3])" Czy sprawy takie, w których solenny udział baronów miał miejsce, a które toczyły się na wiecach, wymagały jeszcze, jeżeli strona życzyła sobie dokumentu, specjalnego rozkazu, na to nie mamy żadnych pozytywnych wiadomości, lubo możnaby przypuszczać, iż rozkaz taki istniejący in potentia, mógł nie być oralnie wypowiadany. W wieku XIV musimy również przyjąć teoretyczne istnienie rozkazu udokumentowania, że zapewne miał on niejednokrotnie miejsce, wynika nie tylko ze wzmianek, dość oczywiście ogólnikowych o poleceniu spisania, jak i z faktu, że liczniej zjawiające się teraz dokumenty o charakterze dyspozytywnym w przeważnej mierze muszą się opierać o taki rozkaz — decyzyę — wystawcy. Czy praktycznie miał on zawsze miejsce, gdy np. król czynności prawnej dokonywał wobec assessorów, — odpowiedź pozytywną znaleźć jest rzeczą trudną, — można zauważyć tylko, że assessorowie ci, świadkowie w dokumencie czynności prawnej (czasami świadkowie spisania dokumentu), powoływani do wyrażenia swej rady i opinii, nie mieli co prawda prawa współdecyzyi, lecz ponieważ król szedł niewątpliwie za ich radą, przeto i tu może wielokrotnie mogło brakować tego formalnego czynnika, który istniał w rozkazie oralnym, a który przy takiem załatwieniu sprawy, z assessorami, mógł być nieraz

---

[1]) KDWP. II. 745. (ale korroboracja zaznacza „presentes conscribi iussimus").

[2]) KDKK. I. 31 „et hoc promittimus plenius in colloquio proximo publicare; KDKK. I. 43, „et postmodum confirmatum et publicatum in colloquio..."; KDKK. I. 69 „hec fuerunt in foro Cracovie de precepto nostro publicata"; KDMP. I. 118, „ad omnium tam presencium quam futurorum noticiam pervenire volentes, iam precone nostro Swentkone fecimus clamante promulgari, quam eciam vivaci literarum attestacione perhennari..."; KDMP. I. 188 „ea communi consilio nostrorum baronum... talis concordia reperta fuit et inventa". Ilość podobnych przykładów daje się znacznie pomnożyć

[3]) KDKK. I. 42.

zbędny, jako sam przez się zrozumiały. Ponieważ w ostatnich latach Kazimierza Wielkiego, w specjalnych formułach, dwukrotnie wspomniano o wyraźnym rozkazie monarszym wystawienia dokumentu [1]), ponieważ korroboracje już rzadko wspominają o polecaniu spisania dokumentów, a prawie zawsze mówią tylko o przywieszeniu pieczęci, możnaby zatem sądzić, że nie był już on wtenczas zawsze formalnie dawany. W w. XV zasada rozkazu w każdym razie coraz to bardziej musi tracić na swem bezwzględnem znaczeniu. Wpływa na to niewątpliwie coraz to rosnące znaczenie rady królewskiej, a z niem wzmagająca się siła urzędu kanclerskiego, emancypującego się coraz to więcej. Głos rady królewskiej, senatu, staje się coraz to ważniejszym czynnikiem, uważa się za prawo nabyte wobec władzy króla, — stąd musimy uważać te dokumenty królewskie, które są opatrzone teraz długimi szeregami świadków, za te, które zdziałane zostały na radzie. Treść ich, akcyę prawną, decydował król wraz ze swą radą. Stąd można domyślać się, że te dokumenty, których treść była zadecydowana przez te dwa kompetentne czynniki, króla i radę, nie wymagały już specjalnego rozkazu królewskiego, — miał zaś on niewątpliwie zastosowanie wszędzie tam, gdzie król występował osobiście z inicjatywą, gdzie mamy do czynienia z wyrazem osobistej woli królewskiej. Będą to w dużej mierze listy, mandaty, dokumenty opatrzone formułą „dominus rex per se“ lub podobną. Kanclerz również w dużej mierze, wskutek tego, iż istnieją obok siebie dla całego szeregu spraw dwa czynniki wysokiej kompetencji, jak król i rada, staje się więcej samodzielnym, mając możność wyzyskiwania w swym zakresie działania stanowiska rady. Już za czasów Władysława Jagiełły, z r. 1420, mamy świadectwo, że król zarzuca kanclerzowi Wojciechowi Jastrzębcowi, że wystawił pewien ważny dokument „iniussu suo, eo etiam vetante [2])“. Z drugiej strony z tego samego czasu, król polecił kancelarji wystawić patent na tytuł hrabiowski dla Pileckiego, a kanclerz oparł się przywieszeniu doń pieczęci [3]). Widzimy tu zatem walkę między królem, który podtrzymuje swe prawa rozkazu i dyspozycji, przeciwko kanclerzowi, który oparty o radę, w pewnych oczywiście wypadkach, zaprzecza prawu króla do rozkazu. Znalazła ta walka, której szczegóły do tej chwili nie są znane, wyraz ostateczny w konstytucji z r. 1504, która ograniczyła jeszcze prawo króla do rozkazu wystawiania dokumentów, przyznając kanclerzowi prawo veta.

---

[1]) Cf. wyżej p. 273.

[2]) Ioh. Długosz: Historia, t. IV. p. 258, 262.

[3]) Ib. t. IV. p. 258, 262.

w wypadkach niezgodności woli królewskiej z prawem [1]). Cały ten okres XV w., rodzących się kompetencji rady królewskiej, walk z władzą królewską, stosunku do nich kancelarji i kanclerza, wreszcie udziału rady w wystawianiu dokumentów, jest dotychczas sprawą zupełnie nie opracowaną, i pod tym kątem widzenia niezbadaną, tak iż na ogólnikowych tylko spostrzeżeniach i obserwacjach muszę się ograniczyć.

Rozkaz wystawienia dokumentu, przy dokumencie książęcym czy królewskim, lub tam gdzie wystawca rozporządza organem kancelaryjnym przeznaczonym do stałego spisywania dokumentów, prośba o spisanie dokumentów przy dokumentach prywatnych lub instrumentach notarjalnych, są uważane za pierwszy moment rozpoczynającej się czynności kancelaryjnej, spisania dokumentu w tej formie ostatecznej, która dziś służy historykowi za źródło historyczne. Wiemy jednak dobrze, że dokument rzadko tylko bywa dziełem napisanem odrazu, całością jednolitą, która nie ma swej przeszłości, która niezwłocznie, z głowy, została spisana na pergaminie. Tylko wyjątkowo dokumenty, bardzo proste i krótkie, mogły powstać w ten sposób, mogły być jednym rzutem napisane na czysto, — tylko w bardzo pierwotnych i niewyrobionych stosunkach takie pierwsze spisanie mogło mieć miejsce, zamieniając się w gotowy czystopis. Wiemy z badań nad dokumentami cesarskimi i królewskimi niemieckimi, nad kancelarjami papieską, sycylijską, francuską i t. d., że takie powstawanie dokumentu wprost jako czystopisu, — bez żadnych stadjów przygotowawczych, może mieć miejsce tylko w specjalnych warunkach, dość oczywiście rzadkich, i stąd każdy dokument, bardziej skomplikowany, dłuższy, wymaga pewnych stadjów przygotowawczych, a im kancelarja jest wyżej postawiona, im bardziej wyrobiona, im działa w formach regularniejszych i bardziej stałych, tem więcej trzeba przewidywać prac przygotowawczych, tem musi przejść ona przez dłuższe i bardziej skomplikowane stadja przedwstępne, zanim dokument dostanie się w ostatecznym swym kształcie do rąk odbiorcy.

Tak po rozkazie spisania dokumentu za pierwsze stadjum wstępne uważany musi być koncept czyli minuta, t. j. projekt, brulion, przyszłego dokumentu, na podstawie którego bywa dopiero następnie spisany czystopis. Z wszelkich okresów unormowanej nawet pracy kancelaryjnej średniowiecza zachowało się nadzwyczaj mało oryginalnych konceptów kancelaryjnych. Jako nieprzydatne dla dalszych celów służbowych bywały one zwykle niszczone, a nawet, o ile bywały czasami

[1]) VL. I. 135.

przez pewien czas przechowywane, prędko ulegały zatracie. Stąd też, jeżeli chodzi o dokument polski, można powiedzieć, że prawie nie posiadamy konceptów średniowiecznych, gdyż zaczynają nam one płynąć w niewielkiej zresztą ilości zaledwie w w. XV.

Takich bezpośrednich śladów konceptów możemy wskazać kilka z wcześniejszej epoki. Nie są one do dnia dzisiejszego dostatecznie zbadane przez dyplomatyków, przeto uwagi poniższe muszą być brane z pewnemi zastrzeżeniami, gdyż w jednym czy drugim wypadku może się okazać potrzeba częściowej czy całkowitej zmiany naszego sądu. Na odwrociu dokumentu Grzymisławy d. d. Skaryszów 1228, 12 maja [1]) znajduje się obszerniejsza notatka, tycząca się zapewne tej samej sprawy, która jest treścią samego dokumentu. Spisano ją w formie objektywnej, opatrzona jest ona rzędem świadków, zupełnie zresztą różnych od świadków dokumentu książęcego. Zapewne też treść tej notatki, która posiada nadto pewne naddatki wobec dokumentu Grzymisławy (sprzedaż działu przez Stefana), odnosi się do części akcji prawnej, zdziałanej wobec komornika księżnej Bogdasza, który jest nazwany w dokumencie „huius rei mediator", w zapisce zaś „ex parte ducisse iuridicus". Jak widać z tego notatka mogła być zrobiona na podstawie formalności należących do czynności prawnej, nie może być jednak uważana za formalny koncept spisanego pod imieniem Grzymisławy dokumentu. Co najwyżej w skromnej mierze mogłaby ona służyć przy spisywaniu dokumentu, bo jeżeli w notatce są pewne naddatki w porównaniu z dokumentem, to znajdujemy je również w dokumencie w porównaniu z notatką. W każdym razie pisarz tego dokumentu mógłby korzystać tylko w małym stopniu z notatki umieszczonej na tym pergaminie, na którym spisał dokument. Dodał arengę, zmienił promulgację, pomnożył szczegóły w ekspozycji i dyspozycji, umieścił licznych świadków, którzy towarzyszyli księżnie przy sprawie. Dodał wreszcie datę i korroborację. Zachował zaś z notatki tylko parę faktów i imion, dalej formę objektywną, wreszcie ze świadków notatki imię mediatora. Jest to zatem nadzwyczaj interesujący zabytek, notatka dorsualna [2]), tycząca się pewnych stadjów czynności prawnej, jednak trudnoby było uważać ją za formalny zabytek konceptu [3]).

---

[1]) KDMP. II. 395.

[2]) Cf. O. Redlich, Privaturkunden, p. 56 i nast., gdzie jest podana także literatura przedmiotu.

[3]) Dokładniejsze zbadanie tego dokumentu i jego notatki dorsualnej byłoby bardzo pożyteczne. Wydawca tego dokumentu Fr. Piekosiński ograniczył się jedynie do uwagi: „Na stronie odwrotnej tem samem pismem lub nieco późniejszem

Następny przykład konceptu, któryby tu można przytoczyć, nie jest też konceptem w ścisłem tego słowa znaczeniu, — jest to bowiem tylko przykład, jak pisarze średniowieczni ułatwiali sobie pracę przy pisaniu dokumentu, by o ile możności, jeżeli warunki na to pozwalały, unikać potrzeby opracowania obszernego konceptu. Ale sam fakt tego unikania pisania konceptu dowodzi, że koncept musiał być w użyciu, i że przy spisywaniu dłuższych i bardziej skomplikowanych dokumentów musiał być zasadą i regułą, podstawą dla następnego czystopisu. Posiadamy dwa dokumenty Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej, jeden t. zw. oględowsko-chroberski z 18 czerwca 1254 i zawichojski, z 17 kwietnia 1255 [1]). Oba są zachowane w oryginałach, oba wreszcie są w dużej mierze ze sobą zgodne w tekście. Zawichojski przedstawia jednak cały szereg bardzo ważnych różnic i zmian, częściowo mniej lub więcej obszernych dodatków, w porównaniu z dokumentem oględowsko-chroberskim. Otóż zbadanie obu oryginałów wykazało, że przy opracowaniu dokumentu zawichojskiego używał pisarz, jako wzoru dokumentu oględowsko-chroberskiego, że na tym dokumencie oględowsko-chroberskim poczynił sam szereg notatek i dopisków, które służyły mu następnie do spisania dokumentu zawichojskiego. Nie możemy wątpić, że w paru miejscach, w których wypadło mu wprowadzić obszerniejsze nowe ustępy do opracowywanego tekstu oględowsko-chroberskiego, musiał je spisać na osobnym kawałku pergaminu, ale przeważnie poczynił drobniejsze zmiany na samym oryginale, zastępując w ten sposób formalny koncept. Tu mamy zatem wypadek, w którym pisarz dokumentu zużytkował dawny dokument, mający służyć jako podkład dla nowego, zamiast konceptu, — przyczem nie wahał się notować zmian i dodatków pewnych na leżącym

---

pismem", co oczywiście sprawy wyjaśnić nie może. O notatce tej dorsualnej pisał niedawno J. Adamus, Z badań nad dzierżeniem w polskiem prawie średniowiecznem, Pamiętnik hist.-prawny, t. XII, zesz. 5, p. 83. Ocenia on notatkę tę w ten sposób, że „notatka ta podaje wiadomość o wwiązaniu, dokonanem przez komornika i opole w nieruchomość, stanowiącą przedmiot alienacji, dokonanej przez dokument. Po za tą wiadomością pisarz notatki zapisał, że osoba, niewchodząca zupełnie w grę przy alienacji stanowiącej przedmiot dokumentu, ibidem vendidit nabywcom nieruchomości... dimidiam partem de sua hereditate... Ta sprzedaż pewnie oznacza wzdanie wraz z wwiązaniem wobec komornika i opola". Wedle autora zatem zapiska ta powstałaby już po napisaniu dokumentu. Rozumowanie autora wydaje mi się zasługującem na uwagę, ale dopiero dokładniejsze zbadanie dyplomatyczne i paleograficzne tego ciekawego zabytku mogłoby nas w tem ostatecznie utwierdzić.

[1]) KDKK. I. 41, 42.

przed nim wzorze [1]). Podobne zresztą poprawki wprowadzono do jednego z egzemplarzy, t. zw. „a“, dokumentu zawichojskiego [2]), który miał uzyskać potwierdzenie papieskie [3]). Czy dokument Przemysła II z r. 1284 jest konceptem czy niewykończonym oryginałem, trudno osądzić i pewnie zadecydować [4]). Również nie są dostatecznie zbadane dwa dokumenty Jana biskupa płockiego z r. 1317, które wydawca uważa przypuszczalnie za koncepty [5]). Przez cały wiek XIV nie jest nam znany zresztą ani jeden zabytek, który mógłby uchodzić za zachowany koncept, minutę. Dopiero w XV w. posiadamy pewną ilość zachowanych minut, materjał względnie już późny, i dość jednostronnie zachowany. Jest parę zachowanych minut w księgach Metryki koronnej w drugiej połowie XV w. [6]). Czy od czasu do czasu trafiające się w Metryce koronnej wpisy, z poprawkami i przekreśleniami, są oryginalnymi konceptami, jest rzeczą niepewną i niesprawdzoną, na ogół przedstawiają się te księgi jako wpisy regestrowe „na czysto“, tak iż raczej byłbym skłonny uważać je za poprawione wpisy, nie za koncepty, zatem za błędne wpisy, poprawione już na podstawie skontrolowanych i skorygowanych czystopisów lub konceptów. W kancelarji mazowieckiej XV w. spotykamy oryginalne koncepty, bądź w postaci luźnych kartek, wszytych lub wklejonych do ksiąg Metryki mazowieckiej, bądź w postaci konceptu wpisanego wprost do księgi, bądź nawet w postaci osobnych ksiąg minutowych [7]), lubo te zachowały się dopiero z początku XVI w.

---

[1]) St. Krzyżanowski, Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej, p. 4—7. Cf. recencję Fr. Piekosińskiego, KH. IV. p. 772 i nast.

[2]) St. Krzyżanowski, Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej, p. 8.

[3]) KDKK. I. 48. W ściślejszem tego słowa znaczeniu mamy tu do czynienia z t. zw. wzorem dokumentowym, Vorurkunde, o czem niżej w niniejszym Rozdziale.

[4]) Cf. KDWP. I. 543. Voigt, CDPr. I. 169; Seraphim, 440, który w przypisach przypuszcza, na podstawie autopsji, że jest to może koncept. Cf. J. Karwasińska, Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie, p. 79, która sądzi, że litera C., oznaczająca księcia Kazimierza musi być pomyłką przy przepisywaniu i nie może nikogo innego oznaczać jak Ziemomysła, czyli uważa go raczej za zmylony czystopis. Cf. S. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysława II. p. 25.

[5]) XXX. 28, 29. O tym ostatnim cf. St. Kętrzyński, Elementy chronologiczne, p. 97, uw. 3.

[6]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 41, uw. 2, 43, 44.

[7]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 85 i nast., 93 i nast.; tenże, Formuła relacji, p. 189.

Jak widzimy zabytki konceptowe są bardzo u nas rzadkie, tak że na ich podstawie przy dzisiejszym stanie badań byłoby bardzo trudno wydawać sąd zarówno o sprawie rozpowszechnienia u nas systemu konceptów, jak również nie łatwo byłoby ocenić, jak były one prowadzone. Dokładniejsze dane można uzyskać jedynie dla bardzo już późnego okresu, dla drugiej połowy XV w., mniej już interesującego i mniej ważnego z punktu widzenia założenia, kierującego niniejszą pracą.

Również nieliczne są bezpośrednie wzmianki o konceptach. Te, które można przytoczyć, mogą być powiększej części rozmaicie tłumaczone. W statutach Filipa z Fermo z r. 1279 powiedziano „ne quisquam clericus litteras dictet aut scribat [1])". Niewątpliwie iż są tu sobie przeciwstawione dwa pojęcia, koncypowania i ingrossowania. Tak można także tłumaczyć wyrażenie dokumentu Jadwigi Łokietkowej z r. 1332 „Jaschzco scriptor... qui hoc privilegium compilavit et scripsit [2])". Jeżeli w dokumencie Bolesława Wstydliwego powiedziano o spisaniu dokumentu „notari fecimus [3])", to chociaż „nota" oznacza przeważnie koncept, to tu raczej myśleć należy wogóle o czynności sporządzenia dokumentu, nie doszukując się znaczenia koncypowania. Podobnie w dokumencie prywatnym z r. 1307 wyrażenie „qui hoc dictamen scripsit [4])" odnosiłby było trudno wyłącznie do czynności koncypowania [5]). Za to wyraźną wzmiankę o minucie zawiera przysięga oczyszczająca, złożona w r. 1420 przez Wojciecha Jastrzębca, biskupa krakowskiego i kanclerza koronnego, że „ginako tego zapissa albo compromissam nijewidal, gedno yakom gij zminuti przet krolem czedl ij odprawil [6])". W kilka lat później, w r. 1425 w Brześciu, obiecuje Władysław Jagiełło wystawienie pewnych przywilejów „libertates et immunitates, iuxta minutam tunc conceptam forent consignatae [7])". W księgach kancelaryjnych XV w., zatem w Metryce koronnej i Metryce mazowieckiej, spotykamy niejednokrotnie wyrażenia „nota", które odnoszą się do konceptów [8]). Podobne wyrażenia spotykamy również w zapiskach sądo-

---

[1]) KDWP. I. 487.

[2]) KDP. III. 75.

[3]) KDMP. II. 458.

[4]) KDWP. II. 913.

[5]) Podobnie jest z wyrażeniem „huius voluminis compilator" w dokumencie Bolesława i Henryka śląskich, KDWP. I. 275.

[6]) KDKK. II. 594.

[7]) I. Długosz, Historia, IV, p. 333.

[8]) Cf. E. Nowicki, Studja, p. 44 i nast. i pass.; A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 87, 88, 89 i 93 i pass. Nb. czasami w tych księgach „nota" nie ozna-

wych i kościelnych. Bywają też używane wyrażenia np. „minuta“ lub „minuta littera [1])“.

Mimo tych słabych i małomównych śladów istnienia konceptu u nas, można przecież jeszcze dostarczyć szeregu obserwacji pośrednich, które od czasów najdawniejszych pozwalają stwierdzić, że koncept u nas istniał, miał zastosowanie, i to niewątpliwie wcale szerokie. Teoretycznie postawione twierdzenie, że koncept musiał istnieć w każdym wypadku spisywania w formie dokumentu bardziej skomplikowanej czynności prawnej, zyskuje drogą pośrednich argumentów swe dalsze uzasadnienie.

Jednym ze sposobów wyszukania śladu używania konceptu są pewnego rodzaju błędy, spotykane nie rzadko w czystopisach. Oczywiście, nie każdy błąd, i nie każda wprowadzona do czystopisu poprawka, dowodzi, że powstała ona na podstawie kopjowania minuty[2]): są takie błędy, które mogą powstać zarówno przy koncypowaniu, jak przy przepisywaniu, np. opuszczenie jakiegoś słowa, paru liter w wyrazie, nie koniecznie musi świadczyć o używaniu konceptu. Tego rodzaju błędy, do których należy np. niezgodność podmiotu z orzeczeniem, trafiają się równie dobrze w konceptach, jak w ich kopjach, nie należą przeto do kategorji błędów, które świadczą o przepisywaniu z konceptu. Nie świadczą o tem również spotykane poprawki w czystopisach, które mogą się opierać zarówno o koncept, jak o samodzielną zmianę tekstu, rzeczową czy też stylistyczną. Nie można oczywiście wykluczać, że zapewne znaczna część tego rodzaju błędów czy poprawek rzeczywiście opierała się o niedbałe kopjowanie konceptu, ale nie posiadamy w tym względzie argumentu wysokiego prawdopodobiejstwa. Za to poszlakami takiemi są tego rodzaju błędy, które powstały nie na podstawie nieuwagi, jaką jest opuszczenie wyrazu lub jego niewłaściwe powtórzenie, ale takie, które powstać mogły jedynie przy bezmyślnem przepisywaniu, przez niezrozumienie tego tekstu, który leżał przed ingrossatorem. Takie błędy świadczą o istnieniu konceptu, inne mogą być z nim w związku, na przepisywaniu polegać, ale nie są tak silnym

---

cza konceptu, a oznacza sam wpis do księgi, stąd należy traktować te wyrażenia ksiąg kancelaryjnych indywidualnie.

[1]) Cf. AGZ. i AC. pass. Cf. AC. I. 1624 i Metryka koronna, t. 339, k. 25, k. 27

[2]) K. Maleczyński, Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego, p. 175 i nast., gdzie część wyszukanych błędów i poprawek, świadczy o pewnej możliwości konceptu, ale nie jest dostatecznie przekonywującą dla uznania jego konieczności, jako podstawy błędu.

dowodem, jak tamte. Oczywiście, ilość pierwszych, będzie zawsze dużo szczuplejsza, niż drugich.

Jeżeli w dokumencie Alberta prepozyta strzelneńskiego pisarz napisał: „Acta autem sunt hec publice in festo b. Viti in Radeyou a. ab incarn. verbi domini M° CCXXIIII. Unde...[1]", i jeżeli przy cyfrze rocznej wykropkował, t. j. skasował ostatnie cztery kreski, tworzące czwórkę rzymską w dacie, to jasnem jest, że popełnił pomyłkę, biorąc za cyfrę „IIII" cztery kreski, stanowiące dwie początkowe litery następnego słowa „unde". Jeżeli taka pomyłka była możliwą, by pisarz zamiast daty 1220 napisał 1224, to tylko w tym wypadku, kiedy miał przed sobą już gotowy tekst, opatrzony datą roczną, który kopjował, — pisząc dokument odrazu na czysto, z głowy, mógł popełnić rozmaite pomyłki, w konstrukcji zdania, czy w słowach, lecz pomyłkowe wpisanie tak zmylonej daty rocznej jest nie do pomyślenia. Zapewne na niezrozumieniu minuty polega błąd w dokumencie Pakosława z r. 1237, „nepotes suos... in filios ad optando[2]". Innym przykładem jest dokument Bolesława Wstydliwego z r. 1243, gdzie pisarz przepisując rząd świadków, umieścił „Prandota Cracoviensi episcopo, Vito preposito, patrono supradicti cenobii, Vito preposito etc[3]". Wynika z tego, że pisarz dokumentu przeskoczył trzy wyrazy, które były dodane jako tytuł biskupa Prandoty, i wpisał Wita proboszcza, a spostrzegłszy pomyłkę, dopisał brakujący frazes i wtenczas przyszło mu dopisać powtórnie jako świadka Wita. I ten błąd najłatwiej objaśnić pomyłką przy kopjowaniu konceptu. W dokumencie Bolesława Pobożnego z roku 1270, czytamy „Datum in Srzem a. d. M. CC. septuagesimo" i tu następuje w czystopisie sześć liter wyskrobanych, a dalej zaraz czytamy „quarto Kal. Maii[4]", — to musimy przypuścić, że ingrossator, przepisując minutę, połączył przez nieuwagę „quarto", należące do kalend majowych z datą roczną, i dopiero spostrzegłszy się, że rok, który miał napisać, jest 1270, poprawił swój błąd, wyskrobując owych sześć liter (quarto). W dokumencie Leszka Czarnego z r. rzekomo 1278

---

[1]) Ul. 120. 7.

[2]) KDMaz. 365. O ile nie jest to maniera pisarza. Ib. 463, dokument Bolesława mazowieckiego z r. 1246 pisarz rozbija słowa złożone, jak: in dulgentes, in cursurum, in dignacionem, sub iudex, sub dapifer. Możnaby przypuszczać, co prawda, że pisarz do tego stopnia nie rozumiał konceptu, lecz łatwiej jest sądzić, że w tym wypadku to jest jego pisarską manierą.

[3]) KMog. 18.

[4]) KDWP. I. 441.

czytamy: „Datum X nonas Octobris, [1])“ — i ten błąd również najłatwiej wytłumaczyć pomyłką mechaniczną zamiast „X nono“, jeżeli wogóle owo „X“ nie przedostało się jakimś sposobem z daty rocznej, która również jest o dziesięć lat zmylona. W innym dokumencie Leszka Czarnego z r. 1287 napisano „Acta autem est renovacio et confirmacio Lestcone regnante huius privilegii ab incar. verbi anno etc [2])“. I tu przestawienie słów „huius privilegii“ tłumaczy się najłatwiej nieuwagą przy przepisywaniu konceptu, — trudno przypuścić, by pisarz układając dokument „z głowy“, zastanawiając się nad zdaniem i jego porządkiem, mógł popełnić błąd tego rodzaju. Zapewne na takim samym wypadku przy przepisywaniu konceptu polega pomyłka w dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1279, gdzie napisano między świadkami: „et comite PSasino Palatino Cracoviensi [3])“. I tu pisarz zaczął już pisać „Palatino“, kiedy się spostrzegł, że opuścił imię wojewody. W przywileju Przemysła II d. d. Gdańsk 1294, 9 paźdz. czytamy niemożliwe: „Acta sunt hec a. d. M°CC°XCVII (sic) ind. VII (sic) [4])“, przyczem już wydawca, M. Perlbach, słusznie dodaje: Der Schreiber irrte bei der Abschrift des Conzeptes schon in der Zahl der Indiction. Na błędzie w odpisie konceptu, i niezrozumieniu tego, co się przepisuje polega oczywisty błąd w dokumencie Kazimierza kujawskiego z roku 1233, gdzie czytamy „se incursurum non verit [5])“ zamiast „noverit“. Bardzo ciekawym jest przykład z małej kancelarji Ziemowita łęczycko-dobrzyńskiego, gdzie pisarz dokumentu tego księcia, z r. 1300, opuścił przy końcu dokumentu cały wiersz złożony z ośmiu słów, który następnie przy użyciu stosownych znaków wprowadził na właściwe miejsce [6]). Taki błąd, i tak rażący, mógł powstać jedynie przy przepisywaniu konceptu. Podobny błąd popełnił ingrossator dokumentu Władysława Łokietka d. d. Kraków 1331, 11 listopada, gdzie poprzerzucał słowa: „domini Ianislai venerabilis in Christo patris nostri iustis et dignis peti-

---

[1]) KDP. III. 56.

[2]) KDP. III. 65; KTyn. 34.

[3]) KDKK. I. 81.

[4]) Perlbach PU. 517.

[5]) KDMaz. X. 328. Ale W ł. S e m k o w i c z, Recenzja J. K. Kochanowskiego KDMaz. KH. XXXVII p. 165 czyta: noverit.

[6]) Ul. 299. 15. Podaję ten przykład, numerując porządek słów: „Actum et datum in Dobrin in crastino sancte crucis exaltacionis (1) a (9) colay (10) cancellario (11) nostro (12) scriptam (2) nno (3) domini (4) millesimo (5) trecentesimo (6) per (7) manus (8) Ni“. Jest jeszcze tam szereg błędów w tekście, które przypisać można częścią słabej znajomości łaciny, częścią błędnem zrozumieniem konceptu.

cionibus archiepscopi sancte Gneznensis ecclesie semper aquiescente etc [1])". W dokumencie sądowym z r. 1441, zakończył pisarz korroborację słowem „et cetera [2])", zapewne przy bezmyślnem przepisywaniu konceptu, w którym, wedle powszechnie przyjętego zwyczaju, skracano w ten sposób przyjęte formuły. Jest oczywiście tego rodzaju błędów i pomyłek, opierających się o fałszywe odczytanie czy zrozumienie konceptu więcej, zarówno w dokumentach XIII w. jak w dokumentach późniejszych [3]).

Na istnienie konceptu mogą wskazywać również różnice, jakie zdarza się czasami znaleść pomiędzy poszczególnymi egzemplarzami tego samego dokumentu. Jeżeli zatem części główne i zasadnicze dokumentu, ekspozycja i dyspozycja przedewszystkiem, opierają się o jeden wspólny im wzór, a w częściach protokołu i eschatokołu spotykamy pewne zmiany, nieistotne, ale raczej formalne, to mamy prawo przypuszczać, że główny zrąb dokumentu opiera się o tekst opracowany wspólnie dla każdego egzemplarza, zatem o koncept, gdy formalną

---

[1]) KDWP. II. 1119.

[2]) KDP. II. 2. 395.

[3]) Kilka takich przytoczyć można za pracą K. Maleczyńskiego, Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego, p. 175 i nast. Jak zaznaczyłem już wyżej, nie wszystkie przytoczone przez niego przykłady są całkowicie przekonywujące. Np. KDWP. I. 194, poprawienie nazwy „Cunarske'" przez dodanie brakującego „r", wskazuje na mylne odczytanie konceptu. Podobnie poprawki w KDWP. I. 149, 595, zdają się świadczyć za konceptem. J. Karwasińska, Sąsiedztwo kujawsko-krzyżackie, p. 62, uw. 1. objaśnia wyrażenie „commendator de Szlowe" w wyroku rozjemczym między Kazimierzem kujawskim a Zakonem z r. 1263, Perlbach, PU. 199, za mylne odczytanie konceptu, gdzie winno było być „Nissowe", lub „Orlowe". Zobacz uwagi tamże p. 79 o dokumencie Przemysła II z r. 1284, KDWP. I. 543. Wypadków użycia konceptu, wydedukowanych na podstawie błędów w ingrossacji, można przytoczyć oczywiście znacznie więcej. Mniej byłbym skłonny widzieć w błędach i poprawkach dokumentów KDWP. I. 77, 87, 117, 184, 202, 205, 219, podstawy konceptowej. W KDWP. II. 882, w jednem miejscu wyskrobano 18 liter zapewne tych samych słów, które następnie pisarz wpisał, i które również próbowano wyskrobać. Być może, że błąd ten wynikł z pomyłki przy kopjowaniu konceptu. Cf. KDMP. I. 233. dokument Wilczka, kasztelana sandomierskiego, z licznymi błędami, które polegają na niezrozumieniu konceptu np. „tribus mensibus" zamiast „tribus mansis". KDMP. I. 284. dokument Kazimierza Wielkiego z r. 1366. z kilku błędami w konstrukcji, wynikającymi, zdaje się, stąd, że pisarz nie zrozumiał minuty. Mamy dalej dwa przykłady użycia w dokumencie podwójnej korroboracyj, — i tu niezwykłość tę możnaby wytłumaczyć, że pisarz znalazł w minucie korroborację, którą w konceptach często opuszczano, i przepisawszy mechanicznie to, co miał przed sobą, dodał od siebie przez nieuwagę drugą, cf. KMog. 21; KDKK. II. 403.

stronę dokumentu traktował pisarz każdego egzemplarza mniej lub więcej indywidualnie [1]). W takich wypadkach, zwłaszcza jeżeli poszczególne egzemplarze były pisane różnemi rękoma, można się domyślać istnienia dla nich wspólnego wzoru w postaci konceptu, i naleciałości osobistych, dyktatowych, poszczególnych pisarzy, w tych formułach, które w koncepcie nie zostały uwzględnione [2]). Przykładów takich oczywiście nie może być dużo. Dokument Kazimierza Wielkiego d. d. Żnin 1358, 28 stycznia, dla Byszewa [3]), przechowany jest w trzech egzemplarzach, z których dwa pisane są ręką notarjusza Jana z Buska, trzeci zaś ręką Mikołaja kanonika wiślickiego. Tekst egzemplarzy ingrossowanych przez Jana z Buska, podany w Kodeksie dyplomatycznym wielkopolskim, zdradza przez sformułowanie intytulacji, jak i przez wyrażenie „dominus verus et heres“ dyktat tegoż Jana, gdy trzeci egzemplarz, pisany przez Mikołaja, nie posiada tego charakterystycznego zwrotu. I tu raczej należy przyjąć istnienie wspólnego dla tych trzech egzemplarzy wzoru, konceptu, z którego przepisując każdy z ingrossatorów rozwinął wedle swego przyzwyczajenia skróconą w koncepcie intytulacją. Gdyby czystopis sporządzony przez Jana służył za wzór Mikołajowi, lub naodwrót, byłby go przepisujący ingrossator skopjował prawdopodobnie mechanicznie. Dokument Władysława Jagiełły, d. d. Kraków 1402, 8 lutego, przechowany w dwu egzemplarzach pod większą i mniejszą pieczęcią, posiada jako całą różnicę dwie różne arengi [4]). I tu zapewne wspólny tekst opiera się o koncept wspól-

---

[1]) K. Maleczyński, Studja nad kancelarją i dyplomami Odonica i Laskonogiego, p. 179, przytacza parę takich przykładów, a mianowicie KDWP. I. 64, 65, 136, 202. Dwa pierwsze przykłady, dwa dokumenty dla dwu różnych wystawców, Trzebnicy i Lubiąża, formalnie nie mogą być zaliczone do tej grupy. Zapewne wspólności ich dyktatu opierają się o koncept tego samego dyktatora, jednak stosunek mógł być także inny, t. j., że jeden z tych dokumentów dla drugiego mógł służyć, jako wzór dokumentowy. Trzy przekazy dokumentów Odonica z r. 1237 dla Ioanitów, wykazują właśnie w dyspozycji znaczne różnice, tak, że nie wykluczając zupełnie możliwości wspólnego dla nich konceptu, pozwalają na rozmaite jeszcze tłumaczenie tego zjawiska.

[2]) Z tem zastrzeżeniem, że w XV w., kiedy istnieje już rejestracja dokumentów, może drugi taki, formalnie różniący się egzemplarz, opierać się także o wpis do księgi, nie koniecznie o koncept. Np. KDMK. II. 454, przywilej Kazimierza Jagiellończyka, z r. 1464, może się opierać w różnicach zachodzących między dwoma egzemplarzami tego dokumentu raczej o wpis, jakby świadczył warjant podany pod nr. 26 w przypiskach. Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem“, p. 10, 11.

[3]) KDWP. III. 1372.

[4]) KDKK. II. 457.

ny dla obu. Tu możnaby jeszcze zacytować jeden przykład, być może, że oparty nawet o zachowany oryginalny koncept XIV w. W zbiorze zw. „Trzydzieści dokumentów“ znajduje się dokument Jana biskupa płockiego z dn. 27 września 1317 r. [1]). Dokument ten pod tą samą datą jest znany, lecz wystawcą jego nie jest Jan, lecz jego następca Florjan [2]). Widocznie zanim spisano dokument zaordynowany przez Jana, Jan umarł, a jego następca Florjan wystawił ten sam dokument pod swem imieniem, z zachowaniem pierwotnej daty, z uwzględnieniem świadków, wśród których wprowadzono tylko pewne zmiany, spowodowane obiorem nowego biskupa i innym rozdziałem godności kapitulnych [3]). I tu dokument Jana musi przedstawiać minutę, a przynajmniej projekt pierwotny, zmieniony następnie.

Innym sposobem przekonania się o istnieniu konceptu mogłoby być odpowiednie zbadanie wzajemnego do siebie stosunku dyktatu i ręki piszącej dokument. Jest rzeczą jasną, że jeżeli się okaże, że dyktat i czystopis są dziełem tej samej osoby, to fakt ten nie wyklucza co prawda możliwości istnienia konceptu, lecz nie jest w stanie go udowodnić. — jeżeli jednak dyktat i czystopis są dziełami dwu różnych osób, to stwierdzenie takiego do siebie stosunku pociąga za sobą nieuchronnie stwierdzenie istnienia konceptu, o ile oczywiście nie zechcemy wziąć w rachubę rzeczy nieprawdopodobnej, t. j. dyktowania ustnie, z pamięci, dokumentu ingrossatorowi przez dyktatora. Te same konsekwencje musimy przyjąć, jeżeli spotykamy w dokumencie dyktat mieszany, dyktat dwu różnych dyktatorów, np. pisarza odbiorcy i wystawcy. Takie pomieszanie dyktatów mogło tylko wtedy mieć miejsce, jeżeli koncept, zredagowany przez jedną osobę, uległ poprawkom i przeredagowaniu przez drugą. Ten sposób stwierdzenia śladów konceptu w dokumentach polskich, mógłby dać, zwłaszcza dla wieku XIII. bardzo bogaty i ważny materjał. W okresie już uregulowanych stosunków kancelaryjnych, zatem w XIV i XV w., kiedy dyktat dokumentów opiera się przedewszystkiem o banalne wzory kancelaryjne, formularze, tego rodzaju sprawdzenie jest trudne, — tem trudniejsze, że z tego wszystkiego, co wiemy z tych czasów o organizacji kancelarji, np. królewskiej, przeważnie ta sama osoba, która dyktowała dokument, była jego ingrossatorem. W okresie jednak przejściowym, kiedy system spisywania dokumentów przez odbiorców zostaje powoli wyparty przez

---

[1]) XXX. 29.
[2]) KMaz. 52.
[3]) St. Kętrzyński, Elementy, p. 97, uw. 3.

kancelarję wystawcy, badanie takie wzajemnego do siebie stosunku dyktatu i czystopisu może dostarczyć na istnienie konceptu szeregu poważnych dowodów. Dotychczas jednak mamy tylko szereg przykładów z Wielkopolski, które świadczą, że koncept w w. XIII musiał być wcale szeroko używany, i że nie inaczej musiało być i po za Wielkopolską. Badania ostatnie wskazały pewną ilość tego rodzaju wypadków z czasów Odonica i jego synów. Tak przypisano z dokumentów Władysława Odonica dyktat odbiorcy a ingrossowanie wystawcy w dwu wypadkach [1]), dyktat wystawcy a pismo odbiorcy w sześciu wypadkach [2]), wreszcie w dwu dokumentach znaleziono dyktat mieszany [3]). Jest to zatem dziesięć wypadków na 53 znanych dokumentów tego księcia. Na podstawie mych własnych badań, tyczących się dokumentów Przemysła I i Bolesława Pobożnego do r. 1257 [4]), określiłem sześć dokumentów Przemysła II jako dyktatu odbiorcy [5]), gdy St. Krzyżanowski uznał te dokumenty jako ingrossowane przez notarjusza wystawcy [6]). Tu zatem podstawą ingrossacji musiała być minuta odbiorcy [7]). Podobnie w dokumentach Przemysła I możemy raz sprawdzić dyktat Izajasza [8]), a spisanie odbiorcy [9]), innym razem dyktat odbiorcy [10]), a rękę notarjusza Mikołaja [11]). Wreszcie można się doliczyć siedmiu dokumentów, w których dyktat odbiorcy pomieszał się w większej czy mniejszej mierze z dyktatem notarjuszy książęcych [12]), co oczy-

---

[1]) KDWP. I. 218, 219; cf. K. Maleczyński, Studja nad kancelarją, p. 175, uw. 2.

[2]) KDWP. I. 64, 65, 177, 592, 595; K. Maleczyński, Studja nad kancelarją, dodat. IV, nr. 4. Cf. ib. p. 175, uw. 4. Nb. przykład KDWP. I. 64, 65 jest wysoce wątpliwy i nieprawdopodobny.

[3]) KDWP. I. 133, 195; cf. K. Maleczyński, Studja nad kancelarją, p. 175, uw. 1.

[4]) W pracy będącej w rękopisie, której częściowem streszczeniem jest: St. Kętrzyński, Michał i Konrad, p. 7, uw. 1.

[5]) KDWP. I. 473, 631, 674, 695, 706, Ul. 355. 7.

[6]) St. Krzyżanowski, O dyplomach i kancelarji Przemysława II, pass.

[7]) Sprawą konceptu St. Krzyżanowski się prawie nie zajmował, jak i zagadnieniem dyktatu.

[8]) KDWP. I. 355.

[9]) St. Krzyżanowski, O dyplomach i kancelarji Przemysława II, p. 160, (39), uw. 1.

[10]) KDWP. I. 391.

[11]) St. Krzyżanowski, O dyplomach i kancelarji Przemysława II, p. 160, (39), uw. 1.

[12]) KDWP. I. 253, 256, 269, 303, 320, 329; cf. St. Kętrzyński, Michał i Konrad, p. 7, uw. 1.

wiście nie mogło nastąpić w inny sposób, jak w ten, że notarjusz książęcy przerobił leżący przed nim koncept, opracowany przez odbiorcę. Do dwudziestu czterech razem przykładów, które z XIII w. z tego działu można przytoczyć z zakresu dokumentów wielkopolskich, możnaby na podstawie badań specjalnych przyłączyć jeszcze dużo przykładów z dokumentów innych dzielnic, dowodzących szerokiego zastosowania i w tych pierwotnych dla dokumentu stosunkach konceptu przy spisywaniu dokumentów. Nie można wątpić, że jeżeli w w. XIII koncept miał tak znaczne zastosowanie, to nie mógł być rzadszym w rozwiniętych warunkach XIV w., z którego to okresu brak nam prawie zupełnie bezpośrednich czy pośrednich wskazówek.

Czasami jednak wystarczały notarjuszowi do spisania dokumentu środki dużo prostsze, niż opracowanie konceptu. Jeżeli np. chodziło o proste i nieskomplikowane inserty, transsumpty, vidimus, gdzie zwykle transsumowany dokument oprawiano w ramy paru steoretypowych formuł protokołu i eschatokołu, doświadczony pisarz mógł się obyć i bez konceptu, gdyż główna część nowego dokumentu leżała przed nim w postaci dokumentu dawniejszego, który transsumował. W pewnych wypadkach, zresztą nie rzadkich w XIII w., — jako koncept mógł mu służyć inny dokument, zwykle tej samej treści i dla tego samego obiorcy, którego brzmienie służy jako podstawa dla ingrossowania nowego dokumentu. Jest to zatem wzór dokumentowy (Vorurkunde), co oczywiście nie może wykluczać, że jeżeli była potrzeba poczynienia w nowym dokumencie znaczniejszych zmian, obszerniejszych wstawek, lub jeżeli nowy dokument brał ze swego wzoru tylko część formalną, to trzeba było dla nowych części spisywać osobne, dodatkowe koncepty. Przykładów takich możnaby bardzo wiele przytoczyć, — zbadano ich dotychczas — bardzo małą ilość, bo rzadko zwracano uwagę na taką formalną zależność jednych dokumentów od drugich, a przedewszystkiem wydawcy prawie nigdy nie uwzględniali i nie badali tej strony wydawanych przez siebie dokumentów. Parę przykładów tego rodzaju omówiono w literaturze specjalnej o dokumentach Laskonogiego i Odonica [1]). Dokument Władysława Odonica z r. 1235 [2]) był wzorem dla dokumentu z r. 1245 Bolesława Pobożnego [3]), a dla dwu obszerniejszych w nim wstawek należy się domyślać osobnego

---

[1]) K. Maleczyński, Studja nad kancelarją, p. 174. Cf. KDWP. I. 117 i 213; 168 i 173; 130 i 131.

[2]) KDWP. I. 183.

[3]) KDWP. I. 248.

konceptu czy notatki. Dokument Konrada mazowieckiego d. d. Sieradz 1242, 15 czerwca [1]), określający swobody arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskupstwa włocławskiego i płockiego ma za wzór dokumentowy dokument tegoż Konrada, d. d. Sieradz, 1239, 15 czerwca dla kasztelanji wolborskiej [2]). I tu dodatki i wtręty, które pisarz poczynił, wymagały zapewne osobnych konceptów, dla większej jednak części nowego dokumentu posłużył mu jako wzór stary. Trzymał się pisarz tak silnie swego wzoru, że z wyjątkiem daty rocznej, którą zmienił, zostawił w nowym dokumencie ze starego wzięte element geograficzny, element chronologiczny dnia i świadków. Dokument Bolesława Wstydliwego d. d. Kraków 1236, 4 maja [3]) (spisany zresztą zapewne nie prędzej jak w r. 1243), opiera się jako na wzorze na dokumencie Teodora wojewody krakowskiego, d. d. Kraków 1237, 4 maja [4]), przejmując z niego dużą część kontekstu, a także elementy geograficzny, chronologiczny dnia i świadków. Dokument Grzymisławy z r. 1231 [5]) dla Teodora wojewody krakowskiego, służył następnie z niewielu zmianami jako wzór dla dokumentu Bolesława Wstydliwego z r. 1243 dla Szczyrzyca [6]). A wzoru tego trzymał się pisarz tak wiernie, że powtórzył w nim frazes, zrozumiały w dokumencie Grzymisławy, a zupełnie niestosowany w dokumencie Bolesława, jako głównego wystawcy „ex donacione mariti nostri bone memorie Lestconis ducis cracovie, et sandomirie, et luchicie". O zużytkowaniu przywileju oględowsko-chroberskiego z r. 1254 jako wzoru i konceptu dla dokumentu zawichojskiego z r. 1255 mówiłem już powyżej [7]). Dwa dokumenty Przemysła II z r. 1277, jeden dla Lubina, drugi dla Paradyża [8]), ten ostatni zachowany w oryginale i pisany ręką znanego pisarza kancelarji Tilona, mają jako wzór dokumentowy dokument Przemysła I z r. 1257 dla klasztoru lubińskiego [9]), i to w ten sposób, że dokument dla Paradyża trzyma się bardziej swego wzoru, niż dokument dla Lubina[10]). Tenże dokument Przemysła I z r. 1257 był wreszcie wzorem

---

[1]) KDP. II. 1. 32.
[2]) KDP. II. 1. 24.
[3]) KDMP. I. 19.
[4]) KDMP. I. 20.
[5]) KDMP. I. 13.
[6]) KDMP. I. 26.
[7]) KDKK. I. 41, 42. Cf. wyżej p. 282.
[8]) KDWP. I. 469, 470.
[9]) KDWP. I. 358.
[10]) St. Kętrzyński, Michał i Konrad, p. 7 — 11, gdzie jest obszerniejsze objaśnienie.

dokumentowym dla dokumentu Bolesława Pobożnego z r. 1262, którego odbiorcą był Lubin [1]). W przytoczonych powyżej przykładach, które bez trudu dałyby się powiększyć dziesiątkami innych [2]), dokument przedłożony, i przepisany z zastosowaniem koniecznych, czasami bardzo nieznacznych zmian, zastępował pisarzowi do pewnego stopnia koncept, ułatwiając mu opracowanie nowego dokumentu. Tylko dla obszerniejszych wstawek potrzebny był mu właściwy, samodzielny koncept, którego tekst wtrącał tam, gdzie pozwalała na to treść i gdzie to nakazywało mu doświadczenie pisarskie. Jakie jednak niebezpieczeństwo sprowadzał taki system zastępowania prawidłowego konceptu wzorem dokumentowym widzieliśmy już na powyższych przykładach. Trzymając się niewolniczo wzoru, kopiowano mechanicznie wyrażenia, które brane z dawniejszego dokumentu nie zgadzały się z nowym, stały w rozbieżności z charakterem i stanowiskiem nowego wystawcy, przepisywano dawniejsze daty, świadków i t. p. [3]). Łatwo jest objaśnić takie rozbieżności czy niekonsekwencje, o ile istnieje wzór i jego powtórzenie, o ile wzoru nie ma, a z tem możności sprawdzenia podstawy błędu, jedynie czasami bliższe badanie, w sposób mniej lub więcej prawdopodobny, pozwala odkryć znaczenie takich pozornie niezrozumiałych rozbieżności czy błędów.

Z tego zakresu znany jest w naszej literaturze piękny przykład z XV w. Według Długosza [4]) obiecał Jagiełło w r. 1425 wystawić stanom przywilej swobód, którego koncept został spisany w czasie zjazdu brzeskiego. Jak wynikałoby z opisu Długosza, koncept tego przywileju musiał uzyskać aprobatę króla i zjazdu. Pouczającem bardzo jest to, co wykazał już A. Lewicki w swem ciekawem studjum o przywileju brze-

---

[1]) KDWP. I. 399.

[2]) Do powyższej kategorji można zaliczyć dwa dokumenty Stanisława sędziego brzeskiego dla biskupstwa włocławskiego w sprawie wsi Powołowice, jeden z r. 1354, drugi z r. 1356, KDP. II. 298, 302, posiadające identyczny dyktat, aż do świadków włącznie. Cokolwiek możnaby powiedzeć o stosunku dwu tych dokumentów do czynności prawnej, to przypuszczeniem najprostszem będzie przyznanie jednemu z nich tytułu wzoru dla drugiego.

[3]) Z innych przykładów można przytoczyć dwa dokumenty z lat 1328 i 1336, KDP. II. 248, 263. Dokument z r. 1336 powtarza tak dokładnie dokument z r. 1328, że pomieszcza także frazes „in villa magnifici principis Wladislai regis Polonie", chociaż w chwili pisania dokumentu z r. 1336 królem był Kazimierz, a Łokietek od lat trzech już nie żył. Podobnie w r. 1339, KDP. II. 269 pomieszczono frazes „coram iudicio incliti domini Wladislai regis Polonie", zapewne również na podstawie takiego wzoru.

[4]) I. Długosz, Historia, IV. p. 333.

skim [1]), że w Brześciu sporządzono co najmniej trzy różne redakcyjnie koncepty, które są odbiciem różnych i rozbieżnych tendencji politycznych tych czynników, z których się składał zjazd brzeski. A. Lewicki w ten sposób określa pracę kancelaryjną nad przywilejem brzeskim: „Przedewszystkiem zauważyć należy, że przywilej brzeski jest podstawą redakcyjną dwóch przywilejów późniejszych Jagiełły, jedlneńskiego i drugiego krakowskiego, tak że przy redakcji tych... zrobiono tylko pewne poprawki w przywileju brzeskim. W tem samem rozumieniu jest znowu przywilej brzeski zredagowany na podstawie przywileju piotrkowskiego z r. 1388. W Brześciu wzięto przywilej piotrkowski, dano inny wstęp, następnie jeden artykuł po drugim wciągano do przywileju nowego... czyniąc w artykułach tych poprawki i dodatki, a nareszcie dodano w końcu cały szereg artykułów nowych. To nam tłumaczy, że podczas gdy przywilej piotrkowski, redagowany logicznie, stanowi całość dla siebie, w przywileju brzeskim i tem samem w dwu późniejszych, rażą pewne nieforemności stylu i nielogiczność redakcji, nieodłączne od wszelkich przeróbek. Ta sama jednak nielogiczność spostrzega się i w tych artykułach, które w Brześciu dodano, widocznie spisywano je dorywczo, jak je wnoszono na porządek, i jak uchwały zapadały. W oryginale brzeskim i w znanych nam dwóch minutach (t. j. raczej kopjach minut [2]) jest główny zręb redakcyjny ten sam, ale... porządek artykułów nie jest zawsze jednaki. Taka częściowa zgodność a częściowa niezgodność tych trzech redakcji wskazuje, w jaki sposób odbywały się w Brześciu obrady: król ze swojem otoczeniem obradował osobno, a osobno magnaci; zapadłe uchwały udzielano sobie nawzajem i gdy była zgoda, zapisywano je do swojej minuty, przyczem nie obeszło się bez tego, żeby porządku nie zmieniono. Nareszcie sam fakt istnienia trzech redakcji z pewnemi zasadniczemi różnicami świadczy, że tam w Brześciu musiały być co najmniej trzy stronnictwa [3])". Jak widzimy z powyższego przykładu praca nad konceptem mogła była być w pewnych przypadkach nawet wysoce skomplikowana, zależna od najrozmaitszych czynników, których wpływ mógł się odbijać bardzo rozmaicie na redakcji przyszłego dokumentu. Takie względy należy mieć na oku przy badaniu poszczególnych zabytków dyplomatycznych, czem wyjaśnić można niejednokrotnie zarówno powstanie dokumentu, jak pewne jego, nie tłumaczące się pozornie ni-

[1]) A. Lewicki, Przywilej brzeski.
[2]) A. Lewicki, Przywilej brzeski, p. 190—191.
[3]) A. Lewicki, Przywilej brzeski, p. 190—191.

czem, niezwykłości redakcyjne, które czasami wprowadzają badacza w błąd, a czasami rzucają cień na sam dokument. Ale czasami tą drogą zyskać można nawet ciekawy materjał historyczny, jak poucza nas przykład badań powyższych A. Lewickiego.

Na podstawie rozważań podanych powyżej, należy przyjąć, że koncept przy spisywaniu dokumentu miał szerokie zastosowanie na całej przestrzeni wieków średnich w Polsce. Jeżeli dla wieku XIII istnieje szereg mniej czy więcej pozytywnych na to dowodów i wskazówek, jeżeli mamy na to, co prawda nie liczne, ślady w XIV w., a następnie znów obfitsze dowody bezpośrednie i pośrednie z w. XV, to nie może ulegać wątpliwości, że koncept był szeroko stosowaną zasadą, i to zarówno w zakresie jeszcze nieuporządkowanych stosunków dokumentowych, ale i w kancelarjach urządzonych. Miał on więc rozpowszechnienie i w kancelarjach książęcych, królewskiej, biskupich, a zapewne i w starościńskich, sądowych, niewątpliwie i w zakresie dokumentów osób prywatnych. Przedewszystkiem najszersze zastosowanie musiał on mieć w dziale instrumentów notarjalnych. Zwyczaje notarjuszom publicznym przepisywały prowadzenie specjalnych ksiąg, t. zw. imbrewiatur, które nie były niczem innem, jak księgami urzędowych konceptów. Księgi takie nazywano także protocolla [1]). Wskazówek używania konceptu między notarjuszami publicznymi jest dużo. W r. 1374 w instrumencie notarjalnym spisanym przez notarjusza publicznego Jana syna Klemensa z Opatowca, czytamy: „dictum transsumptum coram predictis testibus fideliter prout premittitur auscultavi, breviavi et in notam recepi, ipsumque meo nomine, certis occupatus negociis per alium scribi feci etc.[2])". Tu zatem sporządził notarjusz koncept, „breviavi", zapewne imbrewiaturę w księdze, „in notam recepi",—ponieważ zaś sam instrumentu nie pisał, zatem pisarz, który go zastąpił, mógł oprzeć się jedynie na spisanym przez notarjusza brulionie, koncepcie. Podobnie wyraził się w r. 1381 inny notarjusz publiczny Piotr z Chocicy [3]). W r. 1434 inny notarjusz pisze przy podobnej sprawie „me aliis arduis occupato negociis, fideliter ex prothocollis meis scriptis etc [4]). Podobnie rozumieć należy wyrażenie aktu notarjalnego notarjusza Bartłomieja z r. 1442 „dominus Stiborius iudex locumtenens officialatus Plocensis, peciit sibi hoc reponi meis in prothocollis et in actis consistorii Plocen-

[1]) Cf. AC. passim.
[2]) KDWP. III. 1706.
[3]) KDWP. III. 1794.
[4]) AC. II.

sis etc. [1])". Świadczą o tem wyrażenia takie jak „instrumentum testamenti transgrossari [2])", „ex actis fieri publica instrumenta [3])" i in., świadczy przedewszystkiem bardzo znaczna ilość wypadków zastępowania się przez pomocników w czynności ingrossacji, co tyle razy wspominają instrumenty notarjalne [4]). Takie zastąpienie notarjusza było wtenczas tylko możliwe, jeżeli notarjusz sporządził imbrewiaturą z czynności prawnej, wobec niego zdziałanej, jeżeli ją wpisał do księgi imbrewiatur, do protokołów, na podstawie czego spisywano czystopis. Tu zatem musimy przyjąć w najszerszej mierze użycie konceptu.

Jeżeli badamy bliżej i dokładniej dyktat dokumentów, zarówno w ich części formalnej, protokole i eschatokole, jak w częściach rzeczowych, głównie w ekspozycji i dyspozycji, spostrzeżemy łatwo, jak pewne formuły lub pewne wyrażenia powtarzają się steoretypowo, w dokumentach najrozmaitszych wystawców i odbiorców, zastosowane w najrozmaitszych stronach kraju i nawet w różnych okresach chronologicznych. Co więcej, jeżeli polski materjał dyplomatyczny, np XIII w., porównamy z materjałem współczesnym obcym, np. niemieckim, spotkamy pomiędzy jednymi i drugimy dokumentami cały szereg podobieństw, niejednokrotnie bardzo znacznych i rzucających się w oczy. Zrozumiałą jest rzeczą, że dokumenty polski i niemiecki, francuski czy włoski, tyczące się sprzedaży czy zamiany nieruchomości, będą miały pewien szereg wspólnych wyrażeń (vendidisse, vendidit, vendidimus, — dedimus, vendidimus et tradimus, — commutacionem fecimus etc.), bo były to terminy łacińskie najprostsze, które musiały zarówno w Polsce, jak gdzieindziej znaleźć w tych samych warunkach to samo zastosowanie. Ale jeżeli poza tem pokrewieństwem wysłowienia się, spostrzegamy używanie analogicznych czy też dosłownie powtarzających się formuł czy zwrotów, to nie możemy przypuścić, by dwu pisarzom, w różnych czasach, stronach i okolicznościach, tworzącym dwa dokumenty dwu różnych wystawców dla dwu różnych odbiorców, przyszły do głowy dosłownie takie same arengi, promulgacje lub korroboracje, jak szereg frazesów, zredagowanych w podobny sposób, z zachowaniem takiego samego porządku słów lub terminów technicznych. Musimy przyjąć w takim wypadku, że obu pisarzom służył jako wzór taki sam lub podobny wzór-formularz, z którego czerpał jeden

[1]) Ulanowski, AC. (AKH. VI.), 339.

[2]) AC. II. 852.

[3]) AC. II. 1071.

[4]) Np. KDP. II. 2 395. 550; KDWP. III. 1794, 1868, 2014; KDKK. I. 222; II. 476; KDMP. IV. 1207, 1278; i t. d.

i drugi przy opracowywaniu swego dokumentu. Używanie formularzy, zbiorów wzorów i przepisów przy redagowaniu dokumentów w wiekach średnich, było powszechnie przyjętym sposobem ułatwienia pracy przy redagowaniu dokumentów. Trudno by było sobie wyobrazić, by w w. XIV, każdy przywilej nadania prawa niemieckiego był osobno, samodzielnie koncypowany, notarjusze sami, dla oszczędzenia sobie niepotrzebnego trudu, musieliby sobie stworzyć parę wzorów, któreby odpowiadały potrzebom kancelarji przy wystawianiu tak częstych w owych czasach dokumentów nadania prawa niemieckiego. Mniej lub więcej samodzielne opracowanie tekstów dokumentów mogło się trafiać zatem w stosunkach bądź bardzo pierwotnych, tam, gdzie zabierał się do spisania dokumentu przygodny pisarz do tego nieprzygotowany, bądź też w bardzo wyjątkowych wypadkach, gdzie dokument swą treścią prawną wykraczał daleko po za szablon spraw załatwianych zwyczajnie przez kancelarję. Ale i w takim wypadku doświadczony pisarz rozporządzał zwykle szeregiem utartych i przyjętych formuł i wzorów, używanych bądź przez kancelarję, bądź będących jego indywidualną własnością, tak iż w takich specjalnych wypadkach mógł być on zmuszony do opracowania samodzielnie dużej części dokumentu, zasadniczych jego części składowych, jak ekspozycji i dyspozycji, ale co się tyczy reszty, to trzymał się on wyrobionych zwyczajów swego urzędu, kancelarji, przekazanych tradycją i zgodnych z kancelaryjnością, lub też będących w zgodzie z jego osobistemi, indywidualnemi przyzwyczajeniami.

W ten sposób, mówiąc o koncypowaniu dokumentu, nie sposób tu nie poruszyć sprawy pomocy, jaką były w opracowaniu dokumentu formularze. Już wyżej widzieliśmy inny system pomagania sobie przy tej pracy, przez branie, jako podstawy wzoru dokumentowego, dokumentu poprzednio wystawionego, zwykle w tej samej sprawie i dla tego samego odbiorcy. Taka pomoc mogła się jednak zdarzać względnie rzadko. Za to pożytek z posiadania i posługiwania się formularzem, zbiorem formuł i przepisów przy wystawianiu dokumentów, okazywał się niezmiernie ważnym dla każdego pisarza częściej mającego do czynienia z pracą nad dokumentami. Czynność pisarza była w tym wypadku podobną do tej, którą wykonywał, posługując się wzorem dokumentowym: starał się obracać w obrębie form, których mu dostarczał wzór z formularza wybrany, wstawiając do niego dłuższe lub krótsze wstawki, na które musiał sobie przygotować odpowiednie notatki, czy odrębne koncepty, musiał wreszcie zmieniać tu i ówdzie brzmienie formularza, zależnie od osoby w imieniu której spisywał dokument.

zależnie od osoby odbiorcy, rodzaju czynności prawnej, warunków, klauzul, i innych okoliczności. Jeżeli zatem posługiwanie się formularzem było znacznem ułatwieniem pracy, to wymagało ono i pewnego doświadczenia i dużej uwagi, by uzgodnić tekst wzoru z tekstem zamierzonego dokumentu, by nie wprowadzić do niego z formularza czegoś takiego, coby się nie zgadzało z zamiarami i wolą wystawcy. Wreszcie należało tekst dokumentu wzorowanego na formularzu, stopić w jedną całość gramatyczną jak rzeczową, to znaczy niezbędne wstawki musiały być uzgodnione z wzorem pod względem gramatycznym i musiały się znaleźć na właściwem miejscu, by nie psuć harmonji prawnej konstrukcji, której wyrazem miał być dokument. Praca ta zatem wymagała ostrożności i uwagi, i mogła w pewnych wypadkach przedstawiać te same niebezpieczeństwa, co korzystanie z wzoru dokumentowego, t. j. przez nieuwagę, błędne stosowanie formuły, mechaniczne przepisywanie wzoru z formularza, mogły się dostać do dokumentu takie rzeczy, które z dokumentem pozostałyby w mniej czy więcej rażącym rozdźwięku.

Sprawa używania formularzy w Polsce jest dotąd bardzo mało zbadana. Wszystko co o niej wiemy, zawdzięczamy pracom R. Taubenschlaga [1]), który badał dokładniej stosunek dokumentów polskich XII i XIII w. do formularzy obcych, niemieckich, włoskich i francuskich. R. Taubenschlagowi chodzi przy tych badaniach więcej o ewentualny wpływ tych formularzy na tworzenie się w Polsce pewnych pojęć prawnych, czy nawet dalej o recypowanie tą drogą przez prawo polskie pewnych urządzeń prawnych obcych, niż o zagadnienie ściśle dyplomatyczne. Nie przesądzając słuszności w poszczególnych wypadkach zagadnień prawnych, poruszonych przez R. Taubenschlaga jak i sprawy wpływu obcego w instytucjach prawa polskiego, należy stwierdzić, że badania te przyniosły w zakresie studjum dyplomatycznego pewną ilość materjału cennego i bogatego [2]).

---

[1]) R. Taubenschlag, Formularze czynności prawno-prywatnych w Polsce w XII i XIII w.; tenże, Dokumenty polskie w sprawach prywatnych; cf. także K. Maleczyński, Wpływy obce na dokument polski w XII w., p. 18 — 26.

[2]) Przy ocenie wysiłku w tym kierunku R. Taubenschlaga należy zwrócić uwagę, że dotychczasowe badania obce tyczące się formularzy obcych wydają mi się bardzo niedoskonałemi. Znajomość samych zabytków jest dotąd zbyt powierzchowna i niewystarczająca, niedostatecznie jest zbadana zależność wzajemna jednych zbiorów od drugich, ich zastosowanie praktyczne, rozpowszechnienie terytorjalne i t. p. Są też zbiory niewydane i nieznane, a wydane nie opierają się na znajomości wszystkich istniejących rękopisów. Stąd samo materjalne przygo-

Z badań tych wynika, że już od końca XII w. możemy śledzić w dokumentach polskich pewne wpływy formularzy przynoszonych oczywiście do nas z zagranicy. W grę tu wchodzą przedewszystkiem formularze niemieckie, następnie włoskie, — wpływ formularzy francuskiego pochodzenia, wedle dotychczasowych badań, jest znikomy. Jeżeli chodzi o wpływy formularzy niemieckich, to samo sąsiedztwo

---

towanie nie stoi dotąd na wysokości zadania. To samo zresztą można powiedzieć o materjale polskim, z którym porównuje autor zabytki formularzowe obce. I tu zbadanie autorstwa poszczególnych dokumentów, zależności ich od dyktatu odbiorcy czy wystawcy, pozwalałoby łatwiej doszukiwać się związku z odpowiedniem centrum za granicą, np. związku klasztoru-odbiorcy z klasztorem macierzystym i jego stronami, skąd mógł przywędrować odpowiedni formularz. Trzeba także zaznaczyć, że jeżeli mówimy o Codex Viennensis, Ludolfie czy Sächsische Summa, to mówimy pewnymi terminami konwencjonalnymi, stwierdzając tylko, że taką czy inną formułę znaleźliśmy w takim formularzu. Ponieważ zabytki takie są również często kompilacjami, które stawały się znów czasami źródłem kompilacji innych czy ekscerptów, zatem przy obecnym stanie znajomości takich źródeł nie możemy nigdy mieć bezwzględnej pewności, że taki a nie inny zbiór był podstawą, i był u nas w użyciu. Mogły to być poprostu zbiory, pozostające z tymi, które porównujemy, w bliższem czy dalszem pokrewieństwie. Robiąc tu te zastrzeżenia charakteru metodycznego, stwierdzam, iż R. Taubenschlag zrobił w tej sprawie pierwsze ważne kroki, i że badania jego winny być kontynuowane, a, jeżeli to okaże się możliwe, rozszerzane na wszelki dostępny materjał porównawczy. Możnaby tu bowiem w pewnych wypadkach myśleć nie tylko o porównywaniu naszego materjału dyplomatycznego z materjałem formularzowym, ale nawet wprost z dokumentowym, zwłaszcza jeżeli chodzi o wiek XII i pierwsze dziesięciolecia XIII w. W jednym i drugim kierunku praca będzie bardzo uciążliwa i żmudna, i dla tego zapewne nie prędko jeszcze będzie można się spodziewać wyników ostatecznych, zarówno z punktu widzenia dyplomatycznego, jak prawnoporównawczego, co choćby pod kątem widzenia naszej terminologji prawniczej średniowiecznej wydaje mi się być nadzwyczaj ważne. Po pracach R. Taubenschlaga dorzucił do tego zagadnienia parę ciekawych uwag K. Maleczyński, Wpływy obce, p. 18 — 26. K. Maleczyński staje na stanowisku daleko posuniętego krytycyzmu wobec wyników poszukiwań R. Taubenschlaga, na co mógłbym się tylko częściowo zgodzić, na odwrót powyższe moje zastrzeżenia musiałbym zastosować w pewnej części także do rozważań K. Maleczyńskiego. Wydaje mi się, że należy, przy badaniu tych spraw, związanych ze stylistycznem opracowaniem poszczególnych dokumentów, odróżniać wyraźnie (co zresztą czyni K. Maleczyński o. c. p. 25) korzystanie z obcych wzorów od korzystania z formularzy. Jeżeli w XII i XIII w. spotykamy w tylu dokumentach, obcych i polskich, formuły często dosłownie brane z dokumentów papieskich, to łatwo oprzeć je wprost o wzór zaczerpnięty z dokumentów papieskich, które posiadały katedry i klasztory, niekoniecznie szukając ich w formularzach. Stamtąd mogły iść i inne naśladowania, cf, H. Polaczkówna, Roty przywileju Henryka Brodatego dla Trzebnicy z r. 1208, p. 429 i nast. Trudniejby było w Polsce naśladować dokumenty cesarskie, i jeżeli są takie naśladownictwa, to przyjąć raczej należy dla nich jako wzo-

z Niemcami, jak znaczna ilość niemców wśród duchowieństwa świeckiego, jak przewaga klasztorów pochodzenia niemieckiego, tłumaczy łatwo niemieckie wpływy formularzowe. Zdaniem R. Taubenschlaga, które jednak winno być jeszcze sprawdzone dalszemi poszukiwaniami, napływały te niemieckie formularze drogą przez Magdeburg [1]), miały tu wchodzić w grę t. zw. „Codex Viennensis", magistri Ludolfi „Summa dictaminum" i t. zw. „Sächsische Summa". Wpływ ich daje się odczuwać od końca XII w. i zdaniem R. Taubenschlaga rozciąga się na całą Polskę [2]). Wedle tegoż uczonego zaczynają napływać do Polski w drugiej ćwierci XIII w. także formularze włoskie, — co byłoby w związku zarówno z coraz to bardziej bliskimi stosunkami z papiestwem, jak i uniwersytetami włoskimi. Z pośród formularzy włoskiego pochodzenia wykazują pewne podobieństwo z polskimi dokumentami zbiory formularzowe Rainera z Perugii „Ars notariae", Marcina z Fano „Formularium", Rolandina Passagieri „Summa artis notariae", wszystkie z XIII w. Wedle R. Taubenschlaga formularze te

---

ry pewne formularze obce, cf. K. Maleczyński, Wpływy obce, p. 19 i nast., o wpływie dokumentu cesarskiego na redakcję dokumentów lubiązkich z r. 1175 i 1177. Oczywiście jest bardzo niewyraźnym rzekomy wpływ formularzy francuskich, orleańskich, którego doszukuje się K. Maleczyński w dwu dokumentach Władysława Odonica, KDWP. I. 65, 205, cf. o. c. p. 24 i nast. Wpływ zaś rzekomy zasad formularza orleańskiego na dokument Zbyluta z r. 1153, KDWP. I. 18, polega, zdaniem mojem, na porównaniu ze sobą dwu różnych i rozbieżnych zagadnień. U K. Maleczyńskiego jak u R. Taubenschlaga, przy ciasnych dotychczas ramach zaczętych badań, jest też i pewne przecenianie wpływów formularzowych, i zbyt formalistyczne traktowanie podobieństw. Ale badań tych nie należy zaniedbywać, bo dać one mogą cały szereg bardzo ważnych wyników. Uważać je należy jako dobry początek, od którego dalszego rozwoju będzie zależało w znacznej mierze nowe oświetlenie początkowego okresu naszych dziejów. W ostatnich czasach zwrócił uwagę na wagę badań R. Taubenschlaga J. Adamus, Z badań nad dzierżeniem w polskiem prawie średniowiecznem, l. c. p. 39 uw. 2, cf. wyżej p. 96 uw. 1.

[1]) R. Taubenschlag, Formularze, p. 55.

[2]) R. Taubenschlag, Formularze, p. 55, „I tak spotykamy niemiecki formularz kupna w Małopolsce r. 1278, w Wielkopolsce r. 1216, na Śląsku r. 1243, na Pomorzu r. 1240, na Kujawach r. 1248, na Mazowszu r. 1222/3; niemiecki formularz zamiany w Małopolsce r. 1206, w Wielkopolsce r. 1236, na Śląsku r. 1256, na Kujawach r. 1268, na Pomorzu r. 1249, na Mazowszu r. 1231; niemiecki formularz darowizny w Małopolsce r 1206, w Wielkopolsce r. 1239, na Mazowszu r. 1185, na Kujawach r. 1238; niemiecki typ testamentu w Małopolsce r. 1190, w Wielkopolsce r. 1216, na Śląsku r. 1267. Cf. pozatem pass. R. Taubenschlag, Formularze, z tem zastrzeżeniem, że niektóre ślady są zbyt drobne i niewyraźne, by mogły służyć za całkiem pewną podstawę.

„zdobywają jedynie Małopolskę, Wielkopolskę, Śląsk i Pomorze, nie dotykając ani Kujaw ani Mazowsza", dalej zaś podnosi, że „formularze te nie wyparły jednakowoż formularzy niemieckich, lecz stanęły jako równorzędne obok tych ostatnich [1])". Słabe bardzo i niewyraźne są ślady używania u nas formularzy pochodzenia francuskiego [2]). Trzeba się zatem liczyć bardzo poważnie z możliwością, że na powstawanie u nas dokumentu, na jego brzmienie, wpływały już wcześnie formularze obce [3]), i że służyły one jako ułatwienie w pracy pisarzom naszych dokumentów, przynajmniej od początku XIII w.

Takie są wyniki badań dotychczas przeprowadzonych, które w dalszych, bardzo zresztą trudnych, żmudnych i często mało wdzięcz-

---

[1]) R. Taubenschlag, Formularze, p. 56, „Włoski formularz kupna pojawia się w Małopolsce w latach 1230 — 1250, w Wielkopolsce r. 1246, na Śląsku r. 1282, na Pomorzu r. 1250; włoski formularz zamiany w Małopolsce r. 1270, w Wielkopolsce r.1287, na Śląsku r. 1283, na Pomorzu r. 1249; włoski formularz darowizny (inter vivos) w Małopolsce r. 1244; włoski formularz ugody w Małopolsce r. 1258, w Wielkopolsce r. 1267; dationis in solutum w Małopolsce r. 1237; adopcji w Wielkopolsce r. 1228; testamentu na Śląsku r. 1290". K. Maleczyński, Wpływy obce, p. 25, wskazuje na znajdujący się w Bibljotece uniwersyteckiej we Wrocławiu rękopis z drugiej połowy XII w., pochodzący z klasztoru w Henrykowie, Alberyka z Montecassino, „De dictamine". Wpływów jednak tego formularza dotąd nie wykazano.

[2]) R. Taubenschlag, Formularze, p. 57, podaje przykłady podobieństw wyjętych z trzech formularzy pochodzenia francuskiego, z „Ars dictandi" z Orleanu, z końca XII w., Arnulphi magistri „Summa minorum", z połowy XIII w., i Johannis Anglici „Poetria de arte prosaica, metrica et rithmica", z połowy XIII w. K. Maleczyński, Wpływy obce, p. 24 uw. 6, wskazuje, że „dwa dokumenty Odonica z lat 1208 i 1237, KDWP. I. 65, 205, wykazują arengi zaczerpnięte dosłownie z dwóch formularzy francuskich (orleańskich) z końca XII w.". Słusznie też autor robi zastrzeżenia, ib. p. 25 uw. 5, że „nie mamy oczywiście pewności, czy wpływ w tym czasie formularza orleańskiego dostał się do nas pośrednio, jako obznajomienie się zagranicą z nim przez dyktatora dokumentu z r. 1208, czy też formularz francuski był w używaniu w kancelarji książącej wielkopolskiej stale w tym czasie". Trudno przyjąć, by te dwa przykłady starczyły za dowód stałego używania.

[3]) Po za przytoczonymi powyżej R. Taubenschlag doszukuje się wpływów jeszcze następujących formularzy: z XII i XIII w. Donaueschinger Briefsteller, St. Pauler Formular, Baumgartenberger Formular, Oberreinisches Formelbuch, Formularz Rudolfa z Tours, formularz z kancelarji Rudolfa z Habsburga, dalej Tobias z Bechyna, Henricus Italicus, formularz królowej Kunegundy, Summa Nicolai, a z późniejszych Bernoldus Caesariensis, Thiemo z Erfurtu, Summa Gerhardi, Schlesisches Formelbuch, bischöflich Breslauer Formelbuch. O wpływach longobardzko-włoskich, zob. R. Taubenschlag, Proces polski XIII i XIV w. do statutów Kazimierza Wielkiego, Studja nad historją prawa polskiego, t. X, zesz. 3, pass.

nych poszukiwaniach dadzą się jeszcze zapewne znacznie uzupełnić a możliwe i sprostować w poszczególnych wypadkach.

Rezultaty te dadzą się jeszcze poprzeć szeregiem poniższych spostrzeżeń. Jeżeli zauważymy w dyktacie poszczególnych grup dokumentowych, czy to będą grupy wedle odbiorców, czy też wedle wystawców, pewne cechy wysłowienia się wspólne, pewne formuły czy zwroty mniej czy więcej stale i dosłownie się powtarzające, to zaliczając takie zjawiska do znamion tego czy też owego dyktatu, nie mamy zawsze prawa łączenia ich ściśle z dyktatem indywidualnym poszczególnych pisarzy. Część takich zjawisk dyktatowych będzie się zapewne opierała o formularz, którego używał ten czy tamten pisarz. Przykładów tego można przytoczyć dużo, — nie wyczerpując całości tego bardzo obszernego zagadnienia, postaram się tu objaśnić je choć kilku bardziej wyrazistymi przykładami. Przykłady takie nie wskazują nam co prawda, jakich formularzy używano tu i ówdzie, ale dowodzą, sądzę, bezsprzecznie, że formularze musiały być w użyciu, że zapewne niektóre z nich przez długi czas wywierały swój wpływ na tworzenie dokumentów, — wreszcie, że stosowano je przy pracy nad dokumentem już w XIII w., t. j. w tym okresie, w którym badania specjalne R. Taubenschlaga i częściowo K. Maleczyńskiego dowodzą wpływów obcych formularzy na stronę wewnętrzną naszych dokumentów.

Jeżeli w szeregu dokumentów, których odbiorcą jest klasztor w Łeknie, poczynając od r. 1208 do 1288 spotykamy prócz innych cech charakterystycznych identyczną formułę świadków („testes astiterunt"), to musimy, przyjmując dla tej grupy dokumentów dyktat odbiorcy, stwierdzić, że na tak dużej przestrzeni czasu formuła ta nie mogła być wynikiem osobistego zamiłowania pisarza, lecz musiała się jej tradycja utrzymywać w klasztorze przez formularz jakiś, który służył lat kilkadziesiąt pisarzom klasztornym [1]). Jeżeli w dyktacie paradyskim, w korroboracji, naogół dość jednostajnie redagowanej, spotykamy charakterystyczne wyrażenie „rata et inconvulsa", i to w 22 dokumentach ośmiu różnych wystawców na przestrzeni lat 1230 do 1278, to musimy również przypuszczać, że taka trwałość tego rodzaju wystylizowania korroboracji opierała się nie o jednego dyktatora, ani o tradycję klasztorną, ale o formularz, w którym pisarze klasztorni znajdowali wzór dla tego rodzaju korroboracji [2]). Podobnie

[1]) KDWP. I, 63, 69, 87, 130, 239, 334, 367, 373, 567; II. 617.

[2]) KDWP. I. 126, 128, 183, 190, 191, 217, 225, 230, 248, 259, 262, 279, 280, 337, 338, 350, 351, 383 391, 392, 408, 473.

w szeregu korroboracji dokumentów dyktatu paradyskiego spotykamy wyrażenie „propter frivole obviancium proterviam etc.“, który to frazes zapewne także pochodzi z formularza, używanego przez klasztor [1]). Jeżeli w dwu dokumentach Przemysła I i Bolesława Pobożnego, dla dwu różnych odbiorców, prawda że z tego samego roku 1253, spotykamy klauzulę „de expedicione vero... eo validius hostilis incursio reprimatur“ to musimy przyjąć nie tylko wspólny dyktat tych dwu dokumentów, ale i to, że formuła tak brzmiąca była już kancelaryjnie ustaloną i używaną, że zmianami, zależnemi od odbiorcy [2]). Zarówno w XIII w. jak XIV w. obserwacji tego rodzaju można zebrać bardzo dużo, dowodzących wzorowania się na formularzach, bądź to zagranicznych, importowanych, bądź też tworzonych dla użytku danej kancelarji, czy też używanych indywidualnie przez poszczególnych pisarzy. Jest rzeczą niewątpliwą, że duża część tego rodzaju formularzy musiała być pochodzenia obcego, i że dopiero na miejscu, w Polsce przyrządzano takie wzory do użytku stałego i dostosowanego do potrzeb lokalnych, do potrzeb przeważnie danej kancelarji lub korzystającego zeń notarjusza. Mamy parę tylko przykładów, które mogą objaśnić, jak w pewnych wypadkach szczegółowych wzorowano się na formularzach pewnych dokumentów, dostarczonych specjalnie dla celu ich spisania z zagranicy. Przywilej dla żydów wielkopolskich Bolesława Pobożnego z r. 1264 [3]), jest z pewnemi zmianami i dodatkami powtórzeniem przywileju króla czeskiego Ottokara z r. 1254, który znowu wywodzi się od dokumentu austryjackiego z r. 1244. Tu zatem otrzymała kancelarja Bolesława Pobożnego, zapewne przez żydów wielkopolskich, jako model, wzór dokumentowy, formularz, dokument żydów czeskich, który stał się podstawą dla przywileju polskiego, a następnie, stał się protoplastą tekstów podobnych przywileji żydowskich, śląskich, polskich Kazimierza Wielkiego i in. Przy układaniu tekstu przywileju fundacyjnego Uniwersytetu krakowskiego z r. 1364 Kazimierza Wielkiego, posługiwała się kancelarja królewska jako formularzem przywilejem fundacyjnym Karola IV z r. 1348 dla uniwersytetu w Pradze, a może nawet dyplomem Karola Anjou, króla Neapolu z r. 1266, dla uniwersytetu neapolitańskiego [4]). Że w wypadkach po-

---

[1]) KDWP. I. 252, 337, 338, 350, 351, 383, 408, mutatis mutandis.

[2]) KDWP. I. 316, 331; cf. St. Kętrzyński, Michał i Konrad, p. 6. dyktat notarjusza kancelarji Konrada.

[3]) Ph. Bloch, Die General-Privilegien der Polnischen Judenschaft, p. 1—5.

[4]) St. Krzyżanowski, Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu, p. 29, 30, 31, 32, 35, 36, 37, 38, 40.

wyższych kancelarje musiały spisywać obszerne koncepty, nie ulega wątpliwości, ale obok tego, jako ułatwienie, jako wzór, i to nie tylko formalny, ale w zagadnieniach rzeczowej natury, służyły im formularze, — w danym wypadku kopje dokumentów w analogicznych sprawach wydanych zagranicą.

Jest rzeczą zrozumiałą i naturalną, że im wyżej stoi jakaś kancelarja, im bardziej jest ona wyrobiona, tem stalsze, bardziej ujednostajnione są szablony, których używa dla swoich wypracowań. Widzimy je w XIV i XV w. Kancelarja Kazimierza Wielkiego, potem jagiellońska, wykazują takie ujednostajnienie formuł dokumentów, iż nie może ulegać wątpliwości, że ścisłe przestrzeganie szablonu na podstawie formularzy kancelaryjnych musiało być tam powszechnie przestrzeganą zasadą. Ale z zakresu prac kancelarji koronnej w XIV i XV w. zagadnienie to nie zostało dotychczas zupełnie zbadane, jedynie ostatnie studja, tyczące się stosunków mazowieckich w XV w. pozwalają na parę uwag i obserwacji. Zachowane księgi Metryki mazowieckiej dowodzą szerokiego zastosowania formularzy w pracach kancelaryjnych tych książąt. Wskazuje na to względna poprawność konceptów z niewielką stosunkowo ilością poprawek, wskazuje opuszczanie formuł, jako zbędnych w zapisach, bądź też ich skracanie. Częste powtarzanie zwrotów „ut in forma", „forma consueta", „solita", „communi", i „iuxta consuetudinem in forma meliori" dowodzą używania formularzy, na które powołują się takie wyrażenia. Czasami pewne formuły wpisywane były tylko paru słowami początkowemi: „tenere, habere, usque ad finem", czem pisarz zastępował znaną powszechnie formułę [1]). I tu zatem, podobnie zresztą jak w księgach i dokumentach sądowych [2]), formularze musiały mieć wcale obszerne zastosowanie przy opracowywaniu przez kancelarje dokumentów [3]).

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 90 — 93.

[2]) Cf. K. Tymieniecki, Sądownictwo w sprawach kmiecych, Prace Kom. hist. Tow. Przyj. Nauk, III. I. p. 117 — 119.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 91, 92 odnosi do starodawnego formularza używanie od czasu do czasu odmian od stale używanej inwokacji „In nomine Domini Amen". Nie może to być wykluczone, lubo raczej widziałbym tu wpływ VU lub odbiorcy. Za to trudniej byłoby się zgodzić na następującą uwagę autora, p. 92: „Formularze używane w kancelarjach Mazowsza... mogą być uznane za lepsze od formularzy z kancelarji królewskiej, np. w zapiskach (i dokumentach) mazowieckich z reguły uwzględniane jest położenie miejscowości (wymieniony districtus), gdy kancelarja królewska naogół nie czyniła tego, choć obszar Mazowsza był kilkakroć mniejszy i łatwiej mógł się obejść bez bliższej definicji położenia. Chwalebny ten zwyczaj należy niewątpliwie przypisać formularzom". Wydaje

Opieranie się na formularzu, jego zastosowywanie w każdym poszczególnym wypadku, przy największej zgodzie treści dokumentu z wzorem użytym, przedstawiające jednak rozliczne odmiany i warjanty, zależne od najrozmaitszych czynników, które składały się na treść dokumentu, wymagały od koncypienta dokumentu dużego doświadczenia i wyrobienia, by ułatwiając sobie pracę, iść za wzorem dokumentu tak tylko daleko, jak tego wymaga obowiązek dokładnego przedstawienia tego, co ma zawrzeć dokument. Zwykle dobrzy koncypienci dokumentów wywiązywali się tak poprawnie z tego zadania, że nie jesteśmy dziś w stanie poznać dokładniej, bez specjalnych badań, dość trudnych i dających się przeprowadzić tylko w pewnych specjalnie pomyślnych warunkach, gdzie kończy się mechaniczna praca pisarza-koncypienta powtarzania wzoru wziętego z formularza, a gdzie zaczyna się jego osobista praca, na podstawie przygotowanego konceptu. Czasami możemy poznać tego rodzaju pracę, porównywując ze sobą dwa dokumenty dla dwu różnych odbiorców i w różnych sprawach pisane, a zgodne między sobą przeważną częścią formulatury. Drobne zmiany, jakie zachodzą, pouczają nas, jak pisarz był zmuszony każdy dokument z osobna starannie przygotować, i zmieniać pewne wyrażenia, zależnie od okoliczności. Przykładów takich możnaby wiele zacytować, przytoczę tu dla objaśnienia tylko jeden. Posiadamy dwa dokumenty Bolesława Wstydliwego d. d. Kraków 1279 4 paźdz. [1]), jeden dla Imbramowic, drugi dla Dominika Pieniążka. Oba są zgodne ze sobą od początku do końca intytulacji, następnie zaś od słów „et ne procedente tempore“ do końca. Drobne warjanty, które spotykamy w dokumencie dla Pieniążka w porównaniu z dokumentem dla Imbramowic, dowodzą starannego opracowania w obu wypadkach formularza, służącego do zredagowania tych dwu dokumentów, i płyną z uwzględnienia charakteru obu odbiorców, instytucji kościelnej i osoby świeckiej. Zamiast zatem „p i a m donacionis voluntatem“, mamy „b o n a m“, zamiast „presens c i s scriptum“ jest „s i b i“, a zamiast „aut i p s o r u m successores“ jest „i p s i u s“. Staranność opracowania tych szczegółów formularza dowodzi doświadczenia kancelaryjnego koncypienta, i prowadzi do wnio-

---

mi się, że właśnie obszar Korony był przyczyną częstej trudności dla kancelarji bliższego określenia położenia geograficznego, a nie sprawa przepisów kancelaryjnych czy formularzowych.

[1]) KDP. I. 62; i insert w dokumencie Kazimierza Wielkiego z r. 1336, własność A. Czołowskiego (niedrukowany).

sku o kancelaryjności dyktatu tego dokumentu. Czasami jednak pisarz koncypując dokument bądź zużytkował wzór niewłaściwy, bądź też trzymając się zbyt wiernie formularza popełniał pomyłki, które w pewnych wypadkach mogą wprowadzać w błąd nawet i dziś uczonych, korzystających z takich dokumentów, o ile odpowiadnia krytyka nie wyjaśniła pochodzenia błędu. Mamy np. dwa dokumenty Przemysła I z r. 1257 [1]), oba dyktatu odbiorcy, Paradyża, które są zapewne oparte nie tylko w swej formulaturze, ale częściowo i w treści na formularzu niemieckim, jak świadczy zwolnienie klasztoru „ab omni secularis iuris, videlicet advocacie, budelliorum nostrorum, communis placiti, expedicionis, urbani operis, et a iure quod Herschilt dicitur". Niemiecki zatem formularz wprowadził do tego dokumentu szereg zastrzeżeń prawnych, obcych zwyczajom prawnym polskim. W dokumencie księcia opawskiego Mikołaja, starosty króla Wacława II, z r. 1295 [2]), postanowiono, że mieszkańcy wsi Czuszów podlegać mają sądowi „domini r e g i s", „nisi per camerarium d u c a l e m" zostaną pozwani. Pisarz miał oczywiście formularz książęcy przed sobą, za którym poszedł, niezważając na wymienienie tytułu królewskiego parę słów przedtem, wedle czego winien był poprawić swój koncept. Na takiem samem błędnem zużytkowaniu formularza polega frazes „nisi coram dicto domino d u c e vel eius capitaneo", choć parę wierszy przedtem wymieniono króla Wacława, w dokumencie starosty małopolskiego z r. 1300 [3]). W r. 1335 inserowano dokument starosty wielkopolskiego w kancelarji królewskiej [4]), przyczem pisarz inserując dokument starościński zamieścił następujący frazes „litteras patentes S t e p h a n i olim capitanei Polonie, p i i g e n i t o r i s n o s t r i". Jasnem jest, że pisarz poszedł tu za formularzem, przeznaczonym dla insertów dokumentów królewskich, specjalnie poprzednika panującego, i zamiast opuścić słowa „pii genitoris nostri", przepisał je mechanicznie, robiąc w ten sposób Stefana Pękawkę ojcem Kazimierza Wielkiego. Mamy z czasów Kazimierza Wielkiego kilka dokumentów dla ziem ruskich, w których się mówi „prefatum r e g n u m Russie", albo „removentes omnia i u r a P o l o n i c a l i a" na Rusi, wreszcie

[1]) KDWP. I. 350, 351.

[2]) KDKK. I. 100.

[3]) KDMP. II. 538. Cf. dla obu tych wypadków O. B a l z e r a, Królestwo polskie II. p. 52, 53, który na przeciwstawieniu tytułów królewskiego i książęcego buduje daleko idące wnioski, mem zdaniem bez dostatecznej podstawy, bo tłumaczy się sprawa najwyraźniej błędem redakcji dokumentu przy korzystaniu z formularza.

[4]) KDWP. II. 1155.

traktowana jest Ruś jako „regnum Polonie[1])". Jasnem jest, że wyrażenia takie dostały się do tych dokumentów z formularza przeznaczonego dla dokumentów pisywanych w Polsce i dla Polski; pisarz spisując swój dokument nie zauważył, że użył zwrotów, które powinien był zmienić i dostosować do warunków dokumentów przeznaczonych dla Rusi[2]). Podobnie przez błędne zastosowanie formularza, przeznaczonego dla dokumentu królewskiego, wpisano w r. 1307 do dokumentu Władysława Łokietka arengę „Inter claras regie dignitatis laudes[3])". Niewątpliwie pisarz nie miał zamiaru robić tu jakiejkolwiek aluzji do ambicyj koronnych Łokietka, skoro dał mu w tym dokumencie skromny tytuł „dux Cracovie et Sandomirie". Widzimy z tych przykładów, jakie błędy czy też niezwykłości mogły się wkradać do dokumentów na podstawie fałszywie czy nieostrożnie zużytkowanych formularzy. Zapewne powyższe obserwacje dadzą się uzupełnić jeszcze niejednem spostrzeżeniem, może bardziej interesującem i bardziej ważnem, — dotychczas na tego rodzaju niedostatki bądź nie zwracano zupełnie uwagi, bądź też, jeżeli pobudziły badaczy do badania, zwykle popchnęły ich w błędnym kierunku, każąc im wyciągać niejednokrotnie daleko idące i radykalne wnioski z oczywistej zmyłki pisarza.

Nie może ulegać wątpliwości, że uregulowane i ustalone warunki pracy kancelaryjnej zmuszały do tworzenia własnych formularzy, zastosowanych do potrzeb danej kancelarji. Jeżeli prace przytoczone R. Taubenschlaga wykazały nam dla XIII w. używanie różnorodnych formularzy, częściowo niemieckich, częściowo włoskich, jeżeli parę obserwacji powyższych zdają się o tem świadczyć, to od chwili, kiedy się ustalają u nas kancelarje wystawcy, od chwili, kiedy te kancelarje działać zaczynają w formach zewnętrznych i wewnętrznych co raz to stalszych i wyraźniejszych, nie można wątpić, że opiera się ich działalność o formularz, będący ramą, wzorem, podstawą pracy w kancelarji, przy wygotowywaniu konceptu. Świadczy o tem jednostajność i jednolitość form, spotykanych w dokumentach. Musiały być przeto w użyciu kancelarji XIV i XV w. takie księgi formularzy, mniej lub więcej urzędowych, lubo z tych nie pozostało nam nic, tak że żadnych o nich nie posiadamy wiadomości.

---

[1]) AGZ. II. 1; III. 1, 6; KDMP. III. 797, 812.

[2]) Cf. O. Balzer, Królestwo polskie, II. p. 494, 499, 500, zwłaszcza wnioski o przenikaniu za Kazimierza Wielkiego na Ruś prawa polskiego.

[3]) KDMP. I. 137.

Posiadamy co prawda pewne zachowane zabytki, noszące charakter formularzowy, lecz zabytki te, częściowo tylko znane i ogłoszone, nie zostały dotąd dostatecznie opracowane i zbadane z punktu widzenia dyplomatycznego. Interesowały one badaczy raczej z punktu widzenia historycznego, prawnego bądź kanonicznego. Dlatego też można poczynić o nich tylko najogólniejsze uwagi. Najstarsze zabytki formularzowe, które powstały na ziemiach polskich, pochodzą dopiero z wieku XIV [1]). Znamy także taki formularz z końca XIV w., zebrany w Krakowie na podstawie dokumentów Piotra Wysza, biskupa krakowskiego, 1392 — 1412. Z samego początku XV w. pochodzi formularz ułożony na podstawie dokumentów Jakóba Kurdwanowskiego, biskupa płockiego, 1398 — 1425. Dla potrzeb djecezji włocławskiej stworzono formularz dokumentów na podstawie dokumentów biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, który był dziełem zapewnie Macieja z Raciąża wikarjusza generalnego djecezji włocławskiej, przebywającego poprzednio w Krakowie. „Ciekawy jest jeszcze jeden formularz, pochodzenia krakowskiego, który choć oparty w znacznej części na dawniejszych zbiorach, przejął kilkanaście dokumentów, ułożonych przez znakomitych oficjałów krakowskich z w. XV: Jana z Pniewa i Rafała ze Skawiny, oraz biskupa krakowskiego Jana Rzeszowskiego. Pierwszy z tych formularzy, włocławski, dzieli się na trzy księgi, w pierwszej obejmuje formuły dokumentów procesowych, w drugiej dokumentów pozasądowych, w trzeciej wzory listów; w formularzu tym cel teoretyczny i zależność od retoryk jest nader widoczna. Natomiast wszystkie inne formularze mają cel praktyczny, nie dydaktyczny. Są one w całości pracami prywatnemi, które mają ułatwić robotę kancelaryjną, redakcję wyroków i najrozmaitszych dokumentów prawnych. Są pracami pozytywnymi, nie szukają piękności abstrakcyjnej, ale biorą wzór z dokumentów, wydanych istotnie przez biskupów. Bardzo znamienną jest rzeczą, że najstarsze oryginalne formularze oparły się na produktach kancelarji biskupów Piotra Wysza i Jakóba z Kurdwanowa, obu znakomitych kanonistów, którzy rutyny prawnej nabywali w włoskich uniwersytetach i w kancelarjach papieskich, i którzy osiadłszy na polskich stolicach biskupich, wnieśli niewątpliwie nawet do swych kancelarji konsystorskich wyższy polot umysłowy i umieli je postawić na takim stopniu doskonałości, że wydawane pod ich okiem

---

[1]) Najstarszym na ziemiach polskich jest ułożony w dyecezji wrocławskiej formularz Arnolda z Protzan, koło r. 1332. Cf. G. Wattenbach, Das Formelbuch des Domherrn Arnold von Protzan, Cod. dipl. Silesiae, V.

dokumenty zabłysły jako wzory stylu kancelaryjnego. Ciekawe jest, że obaj ci biskupi rozwinęli żywą działalność na polu ustawodawczem, oraz że istnieje nader ścisły i bezpośredni związek pomiędzy ogłoszonymi przez nich statutami a ich dokumentami [1])". „Jeszcze jeden szczegół należy wskazać przy tem ogólnem charakteryzowaniu formularzy, mianowicie bardzo nierównomierną ich treść. W formularzu z dokumentów Wysza wszystkie formuły reprodukują dokumenty najrozmaitszych zarządzeń administracyjnych z zupełnem wyłączeniem materjału procesowego, w formularzu zaś płockim z dokumentów biskupa Jakóba widzimy znów stanowczą przewagę materjału procesowego (formuły pozwów, monicji, wyroków, pism apelacyjnych i t. p.), reszta formuł dotyczy innych czynności prawnych, przeważnie jednak natury gospodarczo-skarbowej albo też politycznej, podczas gdy formuł, któreby się tyczyły spraw życia kościelnego i administracji dyecezji znajduje się tam bardzo znikoma ilość. Taką rozbieżność treści należy tłumaczyć najprawdopodobniej tem, że w kancelarji, w której dany zbiór powstawał, posiadano dostateczny podręcznik do pewnego działu administracji, a brakowało do innych, brak ten zaś usuwano przez układanie nowego formularza; także i na treści, na braku systematycznego wykończenia uwidacznia się praktyczny cel formularza [2])".

Jak widzimy z powyższej opinji St. Zachorowskiego o zachowanych formularzach katedralnych polskich [3]), ruch w tej dziedzinie mo-

---

[1]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 167 (St. Zachorowski).

[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 168 (St. Zachorowski). Ujęcie to nosi cechy interesu przedewszystkiem prawniczego, jak wynika to zresztą z zakresu, który postawił sobie autor.

[3]) Ocena tych formularzy jest wcale trudna, gdyż wydane one zostały przeważnie częściowo, jako materjał dla kanonistów. Zob. B. Ulanowski, Formulae ad ius canonicum spectantes, ex actis Petri Wysz (1392 — 1412) maxima parte depromptae, AKH. V, przyczem wydawca podał w dodatkach wyjątki z formularzy późniejszych Zbigniewa Oleśnickiego i Jana Rzeszowskiego; B. Ulanowski, Praktyka w sprawach małżeńskich, w sądach duchownych w w. XV, AKH. V, gdzie są wyjątki z formularza krakowskiego z czasów Jana Rzeszowskiego i z formularza włocławskiego; B. Ulanowski, Liber formularum ad ius canonicum spectantium ex actis Jacobi de Kurdwanow episcopi Plocensis maxima parte depromptarum, AKPr. I; B. Ulanowski, Liber formularum ad ius Polonicum necnon canonicum spectantium in codice Regiomontano asservatarum, AKPr. V, gdzie są wyjątki z formularza poznańskiego; Wł. Abraham, Exhortatio visitationis, AKPr. I., gdzie są wyjątki z formularza włocławskiego. Niekompletność tych wydawnictw, tyczących się kancelarji biskupich, późnego zresztą już okresu, nie pozwala na ocenienie ich z punktu widzenia dyplomatycznego. Ogłoszenie ich

żemy obserwować od końcu XIV w., przy czem, jak się zdaje, starano się częściowo uzupełniać nowymi formularzami pewne braki, które się okazywały w zakresie pracy kancelaryjnej. Być też może, że dawniej używane formularze okazywały się nie przydatne do użytku, co zmuszało kancelarje do tworzenia sobie na własną rękę nowych, bardziej dostosowanych do warunków pracy danej instytucji kościelnej.

Gorzej niewątpliwie poinformowani jesteśmy o istnieniu, rodzaju i używaniu formularzy kancelarji świeckich, przedewszystkiem kancelarji koronnej, jak i kancelarji książąt mazowieckich, czy też kancelarji sądowych. I tu sposób ogłoszenia pewnej części przynajmniej nie pozwala na ich ocenę i zadania, którem miały one służyć. Tak np. w bibljotece hr. Działyńskich w Kórniku są przechowane w jednym z rękopisów dwa formularze. Jeden z nich sporządzony został wedle pism i dokumentów kancelarji królewskiej z lat 1418 — 1426, a powstał zapewne niedługo po r. 1426 [1]), drugiego datą powstania jest r. 1450, korzystał zaś on z pism i listów kancelarji królewskiej z lat 1430 — 1450. Pierwszy z nich wyzyskany został w znacznej mierze jako źródło historyczne przez A. Prochaskę, oba podają wiele kopji pism i listów, i robią wrażenie raczej zbioru mającego służyć pewnym celom historyczno-politycznym niż formularzowym. Podobnie jest z trzecim tego rodzaju zabytkiem, jednak ogłoszonym w całości, i nie rozbitym w obrębie jakiegoś ogólniejszego wydawnictwa, z t. zw. „Liber cancellariae Stanislai Ciołek [2]). Czy zbiór ten jest dziełem Stanisława Ciołka, podkanclerzego, nie jest rzeczą pewną, w każdym razie zawarte w nim pisma, listy i dokumenty, pochodzą z okresu jego podkanclerstwa. Składa się on z dwu części, jednej obejmującej materjał z lat 1423 — 1428 i drugiej z lat 1417 — 1423. Powstał ten zbiór po r. 1428 a przed r. 1438. Wątpić jednak można czy ten „Liber cancellariae", podobnie jak oba zbiory poprzednie, miały charakter i cel urzędowego formula-

---

w całości byłoby zapewne mało pożyteczne, lubo zbadanie ich dyplomatyczne mogło by mieć pewną wartość może i dla zagadnień kanonistycznych, dla których urywkowo je ogłoszono.

[1]) Cf. CepV., gdzie jest też dokładniejszy opis tego zabytku, z którego poszczególne listy i dokumenty A. Prochaska porozbijał pomiędzy zgromadzony przez siebie materjał. Stąd ocena tego zabytku jest niemożliwa, chyba przez zbadanie samego rękopisu.

[2]) J. Caro, Liber cancellariae Stanislai Ciołek, Archiv f. oesterr. Geschichte t. 45 i 52 i odb. Cf. także polemikę w tej sprawie J. Caro i X. Liskego w Przewodniku nauk. i liter. z lat 1873 i 1874. Zob. także St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 63 — 69, gdzie jest omówiona obszerniej sprawa znaczenia zbiorów formularzy dla historji prawa i historji.

rza kancelarji królewskiej. Zawierają one, obok względnie nielicznych dokumentów, bardzo bogaty i różnorodny materjał listowy w sprawach politycznych, i to zarówno listów królewskich jak i pisanych do króla. I tu również widać, że przy zbieraniu tego materjału przyświecały kompilatorowi pewne myśli o charakterze polityczno-historycznym. Dokumentów właściwych, któreby były pomieszczone w formie modeli, dla pracy kancelaryjnej przydatnych, jest tu względnie niedużo. W każdym razie, bez względu na to, jaki cel przyświecał twórcom tych zbiorów, powstały one, zdaje się, w ścisłej łączności z kancelarją koronną, lubo zapewne bez celu służenia tej kancelarji jako pomoc biurowa. Zbadanie ich dokładniejsze dyplomatyczne byłoby wdzięcznym przedmiotem badania dyplomatycznego w związku z kancelarją królewską początków XV w. Koło r. 1453, niejaki Stanisław Cieński, pleban w Iwanowicach, sporządził zbiór formularzy, opartych o praktykę kancelaryjną starostów wielkopolskich, p. t. „Dicta Stanislai Cieński [1])“ Tenże Stanisław Cieński zebrał „Formulare consistorii“, formularz wedle praktyki konsystorza poznańskiego [2]).

O innych zbiorach, drugiej przeważnie połowy XV w. nie mamy bliższych wiadomości. Są zachowane, lubo bliżej nieznane t. zw. formularz wrocławski, kaliski, fragment formularza kancelarji królewskiej z końca rządów Kazimierza Jagiellończyka, — B. Ulanowski, który parę zabytków tego rodzaju ogłosił, przygotowywał większe wydawnictwo, które miało objąć tego rodzaju zabytki [3]). Zapewne jest ich więcej, lubo są one dotąd nie zbadane i częściowo nie zauważone. Musiało ich być dawniej wiele w użyciu. Pewna zapiska z r. 1474 mówi o „stilus liber faciendi testamenta [4])“. Chodziło tu zapewne o testamenty w formie instrumentu notarjalnego. Z jednostajności formuł używanych w instrumentach notarjalnych od XIV w. możemy sądzić, że i tu formu

---

[1]) AKPr. I. wyd. B. Ulanowski.

[2]) AKPr. I. wyd. B. Ulanowski, p. t. Liber formularum ad ius Polonicum necnon canonicum spectantium in codice Regiomontano asservatarum.

[3]) Helcel, X. zesz. 1, gdzie B. Ulanowski wydał fragment formularza z czasów Kazimierza Jagiellończyka, i pewną ilość zabytków z formularza kórnickiego. Cf. St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 66 — 68.

[4]) AKH. VI. B. Ulanowski, AC., nr. 196. Co się tyczy jeszcze używania formularzy w sądach duchownych, konsystorskich, i korzystania w nich z formularzy, używanych w praktyce sądowej, zob. streszczenie pracy R. Taubenschlaga, Proces kanoniczny w praktyce sądów duchownych polskiego średniowiecza, Sprawozdania Polsk. Ak. Um. XXXVII, nr. 5. p. 7 i nast.

larze odgrywały bardzo wielką rolę przy koncypowaniu dokumentów [1]).

Formularz zatem był pomocą, ułatwieniem pracy około konceptu. Przynosił taki formularz szereg formuł, używanych w dokumentach, ale przynosił również szereg gotowych wzorów, dla sporządzenia dokumentów, które dana kancelarja wystawiała. Ponieważ życie nie może zawsze zadowolić się gotowymi wzorami, więc w całym szeregu wypadków pisarze, nawet posiadając takie wzory, musieli mimo to sporządzać mniej lub więcej dokładne koncepty, by w ten sposób uzgodnić treść dokumentu z wzorem lub wzorami formularzowymi, które posiadali. W pewnych wypadkach musieli oczywiście cały dokument opracowywać, bez oglądania się na formularzu, w innych, kiedy chodziło o listy, korespondencję, również formularz rzadko mógł mieć zastosowanie, lubo formularze dostarczały tu także wskazówek charakteru protokolarnego, etykietalnego, podając przepisy, zmieniające się zależnie od stanowiska osoby piszącej i osoby do której się pisze.

Wobec nielicznych śladów przechowanych konceptów oryginalnych, nawet przy względnie licznych dowodach ich istnienia i używania, trudno jest powiedzieć coś więcej o ich formie zewnętrznej, jak i o sposobie ich redagowania i o stosunku takiego konceptu do czystopisu. Można tu poczynić jedynie najogólniejsze obserwacje. Nie wiemy nic na czem mogły być pisane koncepty dawniejsze, — mógł być tu w użyciu zarówno pergamin, jak tabliczka woskowa. Zapewne w XIV w. wchodzi tu już w użycie papier, który rozpowszechnia się w trzecim dziesiątku lat tego wieku. W drugiej połowie XIV w. mówi się niejednokrotnie w instrumentach notarjalnych, że ich treść była odczytana z tekstu spisanego na papierze. Byłyby to zapewne tylko koncepty instrumentów, które przeważnie, o ile nas nie mylą zachowane oryginały, były ingrossowane na pergaminie. Zapewne zwyczajem powszechnym pewne formuły bywały w koncepcie bądź opuszczane bądź skracane. W dwu redakcjach dokumentu dla Joannitów z r. 1237 Władysława Odonica spotykamy dwie różne inwokacje [2]), stąd bliskie przy-

---

[1]) Tu zaznaczyć tylko należy, że istnieją także dwie t. zw. retoryki, t. j. artes dictandi, pochodzenia krakowskiego, jedna która powstała między r. 1425 a 1440, której autorem jest niejaki Jerzy, rzekomo notarjusz kancelarji królewskiej, druga zaś powstać miała nie później jak w r. 1428. Retoryki te, przechowane w Pradze i w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, zwane są też retoryką praską i jagiellońską. Nie zostały one dotychczas bliżej zbadane.

[2]) KDWP. I. 202. Cf. K. Maleczyński, Studja nad kancelarją i dyplomami Odonica i Laskonogiego, l. c. p. 180 i tamże: dodatki, 4, 5.

przypuszczenie, że w koncepcie obu dokumentów zapewne inwokacji nie było. Z innych powyżej cytowanych przykładów XIII w. można sądzić, że koncept obejmował datę [1]) a nawet świadków [2]), w innych wypadkach, tam zwłaszcza, gdzie w oryginałach dopisano później świadków i formuły końcowe [3]), wolno przypuszczać, że koncept ich nie obejmował. W XV w. koncepty zachowane posiadają przeważnie formuły skrócone, zwłaszcza części protokołu.

Jeżeli kwestja istnienia i używania konceptu jest sprawą ważną w poszukiwaniach dyplomatycznych, to dlatego także, że koncept, minuta, podlegały zwykle odpowiedniej kontroli, która spowodowywała niewątpliwie wprowadzanie do projektu poprawek, a poprawki te czyniły, że dokument nie zawsze był pracą jednolitą, lecz częstokroć złożoną, mimo swych zewnętrznych pozorów jednolitości. Jest zatem zwykle dokument dziełem koncypienta i przynajmniej jeszcze jednej osoby, tego, kto koncept kontrolował, kto go aprobował, bez względu na to, czy wprowadził doń pewne zmiany czy poprawki, czy też przyjął projekt dokumentu bez zmiany. Oczywiście nie może tu być wykluczony i bardziej jeszcze skomplikowany stosunek, przejście konceptu przez większą ilość rąk, zanim tekst jego został ustalony i przyjęty [4]). Stąd, biorąc rzecz teoretycznie, praca różnych czynników odbija się w brzmieniu dokumentu, — praktycznie oczywiście, te różne siły, pracujące nad ustaleniem tekstu, dadzą się względnie rzadko ujawnić. W zakresie polskiego dokumentu jest to tem trudniejsze, że badania w tym zakresie są do tej pory niedostateczne. To też uwagi, które o tych zagadnieniach znajdą się poniżej, nie wyczerpują bynajmniej tematu i materjału, mają charakter zwrócenia uwagi badaczy na jeden z ciekawych i ważniejszych problemów dyplomatycznych.

Taką bardziej skomplikowaną pracę około ustalenia konceptu spotkać niewątpliwie można przedewszystkiem w wieku XIII, gdzie, jak to dowiodłem już powyżej, miewamy do czynienia z dokumentami, których koncept pierwotny był opracowany przez odbiorcę, przerobiony został dalej przez notarjusza wystawcy, następnie zanim został ingrossowany, przeszedł jeszcze przez ręce urzędnika kontrolującego. Powyższe przykłady z kancelarji wielkopolskiej zmieszania dyktatu od-

---

[1]) Np. Ul. 120. 7; KDWP. I. 441; KDP. III. 56, 65; KTyn. 34; Perlbach, PU. 517.

[2]) KMog. 18; KDKK. I. 81; Ul. 299. 15.

[3]) Cf. KDWP. I. 66.

[4]) Cf. wyżej p. 294 i nast. o przywileju brzeskim Władysława Jagiełły; A. Lewicki, Ze studjów archiwalnych. II. Przywilej brzeski z r. 1425.

biorcy i wystawcy [1]) do tej kategorji należą, lubo udziału czynnego (nie formalnego) kanclerzy w przygotowaniu tekstu tych dokumentów nie udało mi się wykazać [2]). Taki jednak udział kontrolującego i aprobującego koncept czynnika, jest, teoretycznie rzecz biorąc, do przewidzenia, spisanie bowiem konceptu i ustalenie jego tekstu miało nietylko służyć jako pewna i już omówiona podstawa dla ingrossacji, ale pozwalała czynnikom czy to zainteresowanym, wystawcy, czy też odpowiedzialnym, szefom kancelarji, zapoznać się przed ingrossacją z treścią dokumentu, dać temu projektowi aprobatę, wprowadzić do niego zmiany, tak, że ingrossowanie dokumentu, a następnie jego uwierzytelnienie, opierało się już tylko o tekst zatwierdzonego konceptu.

O czynności zatwierdzania i kontrolowania konceptu w w. XIII i XIV nie jesteśmy prawie zupełnie poinformowani. Można tu podać zaledwie parę najogólniejszych wskazówek. Jeżeli w dokumencie Bolesława mazowieckiego d. d. Płock 1278, 29 czerwca [3]), czytamy „Et ne quis super hiis omnibus premissis quoquomodo dubitet, lecta est hec pagina et exposita in nostra nostrorumque dilectorum filiorum audiencia et baronum“ to możnaby domyślać się, że przeczytano tu i przetłumaczono na polskie nie oryginał, ale raczej minutę oryginału, do której następnie dodano powyższe zdanie. Odczytanie zaś takie minuty miało służyć dla jej aprobaty, dla ostatecznego ustalenia brzmienia dokumentu. Podobnie możnaby interpretować słowa dokumentu biskupa włocławskiego Wisława d. d. s. l. 1292, 28 stycz. w sprawie Gacowa [4]) „presentas lectas et expositas sub testimonio nobilium virorum“, a czego powodem było zapewne „quod sicut audivimus quidam eorum (heredes de Gacow) iuvenes et discoli inter populares se liberos solent asserere“. Jeżeli w wyroku sądu kanonicznego d. d. Gniezno 1292. 26 sierpnia [5]) czytamy, że „lata autem est hec sentencia pre foribus ecclesie Gneznensis“, to zapewne ogłoszony wyrok nie miał formy już gotowego dokumentu, ale zapiski, która jeżeli nie była gotowym, formalnym konceptem, służyć musiała jako substrat dla konceptu i dokumentu [6]). Niewątpliwie do sprawy zatwierdzenia kon-

[1]) Cf. wyżej p. 290 i nast.

[2]) St. Kętrzyński, Michał i Konrad, pass. Tak samo ocenia działalność kanclerzy z okresu Przemysła II. St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysława II, p. 36.

[3]) KDP. I. 58.

[4]) KDP. II. 101.

[5]) KDP. II. 136.

[6]) Podobne przykłady, może odnoszące się do konceptu, np. KDMP. I. 307; „presentatum nobis privilegium...a nostro protonotario perlegere fecimus; KDKK.

ceptu przez wystawcę, w danym wypadku przez biskupa Bodzantę i kapitułę, odnosi się wiadomość podana w dokumencie z r. 1364 „et ut hec nostra permutacio, ordinacio ac disposicio robur obtineat perpetue firmitatis, presentes litteras in nostro capitulo Cracoviensi primitus expositas et probatas scribi fecimus... [1]). Tu zatem przed napisaniem na czysto, przed ingrossacją, odczytano kapitule i biskupowi dokument, niewątpliwie zatem koncept dokumentu, który od obecnych otrzymał aprobatę. W XIV i XV w. przy dokumentach notarjalnych, zwłaszcza zawierających testamenty, jak i przy wyrokach sądów kościelnych, nieraz mówi się, że to, co jest treścią dokumentu, znajdowało się poprzednio „in carta papirea", który to elaborat służył dopiero jako podstawa dla dokumentu, częściowo czy zupełnie spełniając rolę konceptu [2]).

Opierając się tu na doświadczeniu gdzieindziej nabytem, jak i na logice faktów, musiało być rzeczą względnie rzadką, by sam wystawca zapoznawał się z konceptem. Mogło się to zdarzać wtenczas zwłaszcza, gdy wystawca nie posiadał własnej kancelarji, jeżeli zaś ją posiadał, w wypadkach względnie wyjątkowych, kiedy zwłaszcza przedmiot dokumentu był szczególnie ważny. To też, wedle zaprzysiężonego zeznania kanclerza Wojciecha Jastrzębca, koncept kompromisu z Zygmuntem, który wedle zdania Jagiełły kanclerz wydał „iniussu suo eo etiam vetante" został przez Wojciecha Jastrzębca królowi z minuty odczytany „a ginako tego zapissa albo compromissam nyewidal, gedno yakom gij zminuty przet krolem czedl yodprawil [3])". W tym wypadku, jak widzimy, szef kancelarji osobiście wraz z wystawcą, królem, przeprowadzili rewizję konceptu. Inną jest sprawa, o ile taka kontrola i aprobata konceptu zawsze przechodziła przez ręce szefa kancelarji. Tu brak danych również zmusza nas do ogólnikowych tylko konsyderacji. Jak zobaczymy następnie, główną funkcją kanclerzy, szefów kancelarji wogóle, była kontrola czystopisu, co da się wykazać w ciągu całego tego okresu. Jeżeli więc w czasach dawniejszych, przy mniejszym zakresie pracy w kancelarji, można przyjąć, że kontrola konceptów przez nich mogła być również ich stałą funkcją, skoro mogli się zajmować nawet ingrossacją dokumentów i pieczętowaniem, to z bie-

---

I. 175, Qui quidem instrumento perlecto et exposito wlgariter domino regi et baronibus suis, omnes unanimater contenta in eo rata habentes et grata, laudaverunt et approbaverunt.

[1]) KDKK. I. 234.

[2]) Np. KDWP. III. 1460, 1462, 2014.

[3]) KDKK. II. 594.

giem czasu, przy zrastaniu się dzielnic, przy rosnącem zapotrzebowaniu dokumentów, a zwłaszcza przy wzrastającem stale znaczeniu kanclerzy, jako czynnika politycznego, zapewne część funkcyj kancelaryjnych kanclerze zostawiają innym wyższym urzędnikom kancelarji, zachowując sobie przeważnie kontrolę czystopisu. Są to wnioski, które jednak opierają się tylko o fakt znanej nam działalności kanclerzy przy czystopisie, i drugi, że wyżsi urzędnicy kancelarji, zatem w początkach podkanclerzy, następnie protonotarjusze i sekretarze muszą sprawować w kancelarji jakieś wyższe i ważniejsze funkcje, skoro zaś kontrola czystopisów jest udziałem szefa czy szefów kancelarji, kontrola konceptów winna do tamtych należeć. Są to jednak argumenty ex silentio, które nie mają oparcia w źródłach, jak wiemy nielicznych, a w dodatku niezbadanych dostatecznie. W każdym razie już w samym początku XV w., w tym samym czasie, kiedy Wojciech Jastrzębiec przedkładał Jagielle koncept kompromisu, zdarza się wypadek wygotowania dokumentu, którego koncept nie był znany kanclerzowi, choć żądano by uwierzytelnił swą pieczęcią czystopis. Oto w r. 1420, według Długosza, Władysław Jagiełło polecił kancelarji wystawienie Janowi Pileckiemu patentu na tytuł hrabiowski. Niewątpliwie, że tak niezwykły dokument nie mógł być przygotowany w kancelarji królewskiej bez konceptu. Kto ustalił tekst tego konceptu, kto go aprobował, nie wiadomo, to pewne, że nie był nim kanclerz Wojciech Jastrzębiec. Do rąk Jastrzębca dostaje się dopiero czystopis, z żądaniem królewskiem uwierzytelnienia go pieczęcią. „Dum autem litterae creationis huiusmodi conscriptae forent, Albertus Jastrzambyecz episcopus Cracoviensis creationis huiusmodi, perniciem Regno Poloniae allaturam omnibus conatibus perosus, etiam ad sigillandum litteras, velut cancellarius regni nullo pacto poterat induci [1])". W r. 1417 Piotr Wolfram pisze do kanclerza w sprawie pewnego pisma wystawionego przez króla, że „litteras huiusmodi, que citra vestram scienciam emanare non debuerant, sicuti non emanarunt", bo „auscultate, suplico, tam materiam quam formam litterarum". Daje on tu do zrozumienia, że jakkolwiek wszystkie czynności kancelaryjne należą do kompetencji kanclerza, nie zawsze jednak kanclerz ma możność wszystkiego przypilnować, i nie wszystko co się tyczy „formam et materiam litterarum" przechodzi przez jego ręce [2]). Widzimy z tych przykładów, że zapewne nie zawsze kanclerz był poinformowany o tem, co było zaordynowane kancelarji przez króla, że za-

[1]) J. Długosz, Historia, t. IV. p. 258.
[2]) Cep. II. 76.

pewne i nie wszystkie koncepty pism przechodziły przez jego ręce: czasami, jak w wypadku powyższym z r. 1420 dowiadywał się o woli króla i sporządzonem na tej podstawie piśmie dopiero wtedy, kiedy ingrossowany już dokument był mu przedłożony dla ostatecznej aprobaty. Pozwala to sądzić, że zapewne już w tym czasie kontrola i aprobata mniej ważnych konceptów bywała pozostawiona przez szefów kancelarji innym czynnikom kancelaryjnym, mianowicie protonotarjuszom i sekretarzom.

W kancelarjach mazowieckich, z których rozporządzamy, o ile chodzi o wiek XV, większą ilością materjału, a zwłaszcza większą ilością zachowanych minut, da się stwierdzić system starannego poprawiania konceptów, a zatem i system kontrolowania konceptów. Ale i tu nie możemy wyjść poza ogólnikowe stwierdzenie, że istniała taka kontrola, i że była ona wykonywana przez czynniki kancelaryjne [1]).

Inne zagadnienie, które tu poruszyć musimy, zawiera zapytanie, czy istnieli specjalni urzędnicy, którzy tylko sporządzaniem minut byli zajęci. Wiemy, że miało to miejsce w największej i najbardziej wyrobionej kancelarji średniowiecznego świata, mianowicie w kancelarji papieskiej, wiemy również, że ani wysoko wyrobiona kancelarja sycylijska (o ile chodzi o wiek XIII), ani cesarska, takiego podziału pracy kancelaryjnej nie znają. Stąd też możemy być zgóry usposobieni pesymistycznie dla tej sprawy w kancelarji polskiej.

Oczywiście nie chodzi tu o okres, kiedy notarjusz wystawcy spisywał dokumenty, których podstawą był koncept odbiorcy, lub też wypadki odwrotne. Są to zawsze wypadki wyjątkowe. O ile jednak można to stwierdzić na podstawie badań dotychczasowych, zasadą będzie spisanie dokumentu przez tę samą osobę, która go dyktowała, t. j. zgodność dyktatu i czystopisu. Świadczy za tem, zarówno brak w organizacjach kancelaryjnych w Polsce (w pierwszym rzędzie oczywiście w kancelarjach książęcych i kancelarji królewskiej) takiej kategorji urzędników, którym byśmy mogli przypisać wyłącznie pracę nad konceptem, następnie to, że wszystkie badania, jakie dotychczas zostały przeprowadzone nad dokumentami naszymi od XII do XV w., nie wykazały częstszego rozdźwięku między dyktatem a czystopisem, przeciwnie prawie zawsze dyktat i czystopis są dziełem tej samej osoby. Taki jest rezultat badań St. Krzyżanowskiego nad kancelarją Przemysła II. Podobne wrażenie ma się na podstawie badań nad dokumentami Odo-

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka p. 87, 88, 96.

nica, Przemysła I i Bolesława Pobożnego [1]). Takie wnioski w najdalej idącej mierze mógłbym wyciągnąć z mych badań nad dokumentami Kazimierza Wielkiego [2]), takie wreszcie, mam wrażenie, wynikać powinny ze studjów p. E. Nowickiego nad kancelarją Kazimierza Jagiellończyka. Że oczywiście zdarzać się mogą tu wyjątki, to nie ulega wątpliwości, i dalsze badania wykażą je niewątpliwie. Mógłbym sam takich wyjątkowych wypadków przytoczyć bardzo niewiele. W dokumencie Kazimierza Wielkiego d. d. Praga 1356, 1 maja, znajdujemy w intytulacji charakterystyczne dla dyktatu notarjusza kancelarji królewskiej Jana z Buska wyrażenie „terrarum et ducatuum", tak, iż możnaby przypuszczać, że dyktat tego dokumentu jest jego dziełem, — ingrossację jednak przeprowadziła inna ręka, nie Jana, ale zapewne Mikołaja kanonika wiślickiego [3]). Tu zatem prawdopodobnie dyktator i pisarz są dwiema różnemi osobami. Już wyżej, w innym związku, zacytowałem przykład dokumentu Kazimierza Wielkiego dla Byszewa z r. 1358 [4]) przechowanego w trzech oryginalnych egzemplarzach, dwu pisanych ręką Jana z Buska, a jednym ręką Mikołaja kanonika wiślickiego, gdzie oczywiście jeden z nich musiał ingrossować cudzy dyktat. Jeżeli te dwa przykłady mogę przytoczyć z okresu rządów Kazimierza Wielkiego, dwa przykłady na prawie 300 widzianych oryginałów, dowodzi to, że dyktowanie konceptu przez jedną, a ingrossowanie przez drugą osobę, należy bądź co bądź do dość rzadkich wyjątków.

Rozpatrywania powyższe, — niewątpliwie dalekie od dokładności i wyczerpania materjału, pozwalają stwierdzić, że jakkolwiek do połowy XV w. nie przechowały się prawie zupełnie oryginalne koncepty, to jednak ich istnienie i stałe używanie we wszelkich wypadkach obszerniejszych i bardziej skomplikowanych dokumentów jest do przewidzenia. Zasadą również jest, że koncept i czystopis są dziełem tego samego pisarza, od której to zasady mogą się zdarzać wyjątki, częstsze zwłaszcza w okresie ustalania się zwyczaju spisywania dokumentów przez notarjuszy wystawcy, zatem w połowie XIII w. Kontrola konceptu, tam gdzie istnieją organizacje kancelaryjne, należy w zasadzie do szefów kancelarji, ale już w drugiej połowie XIV w. można przy-

[1]) K. Maleczyński, Studja, pass.; St. Kętrzyński, Michał i Konrad, pass.

[2]) St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, pass.

[3]) GM. I. 332. 31 Oryginał przechowany w Haus-Hof-u. St. Archiv we Wiedniu, Boh. 466. W moich notatkach uwaga: pismo Mikołaja kan. wiśl., ale przypomina niektórymi szczegółami rękę Stanisława i Mikołaja z Wolborza.

[4]) KDWP. III. 1372. Cf. wyżej p. 289.

puszczać, że kanclerze nie zawsze biorą w tej kontroli czynny udział, zdając to na wyznaczonego przez siebie zastępcę. Tyczy się to oczywiście przedewszystkiem największej polskiej organizacji kancelaryjnej, t. j. kancelarji królewskiej. I w XV w., jakkolwiek osobistej kontroli kanclerskiej wykluczyć nie można, to jednak w przeważnej mierze nie będzie ona zapewne ich dziełem, lecz będzie wykonywana przez wyższych urzędników kancelarji. Co się tyczy udziału samego wystawcy w zatwierdzaniu konceptu, to możemy skonstatować, że w pewnych szczególnie ważnych wypadkach bywał mu koncept przedkładany do aprobaty, — musiały jednak takie wypadki być stosunkowo rzadkie, — dlatego też również t. zw. Fertigungsbefehl, rozkaz wygotowania czystopisu, przeważnie wychodził nie od wystawcy, ale od tego urzędnika kancelarji, który miał sobie zleconą kontrolę i aprobatę konceptu. W tych zaś wypadkach, gdzie mamy do czynienia z dokumentami bądź osób prywatnych, bądź takich instytucyj, które nie posiadały własnych kancelaryj, ani stałych sił kancelaryjnych, to, o ile koncept bywał spisywany, jego kontrola, zatwierdzenie i polecenie wygotowania czystopisu musiały należeć do wystawcy, o ile oczywiście był on w stanie tę funkcję osobiście wykonać.

Rozdział VIII.

SPISANIE DOKUMENTU. CZYSTOPIS.

Z chwilą, kiedy koncept dokumentu został przyjęty przez czynniki, które miały bądź obowiązek, bądź też interes go zbadać i zatwierdzić, wchodzi praca nad dokumentem w stadjum następne: na podstawie przyjętego, zaaprobowanego, wreszcie poprawionego konceptu, przystępuje się do sporządzenia czystopisu, który ostatecznie podległszy kontroli czynników do tego powołanych, zaopatrzony oznakami swej wierzytelności, stać się może dopiero w rękach odbiorcy dowodem prawnym, jak źródłem uprawnień.

Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że jeżeli wystawca zarządził spisanie odpowiedniego dokumentu, to wola jego tyczyła się w zasadzie wszelkich czynności związanych z pracą nad dokumentem, od jego stadjów początkowych do końca. Zapewne wystawca, posiadający własny organ, zajmujący się taką pracą, — pisarza czy kancelarję, — miał możność współdziałania w tej pracy, możność kontroli i aprobaty poszczególnych jej faz, wydawania rozmaitych poleceń i zarządzeń, posiadał jednak przedewszystkiem możność negatywną, wstrzymania czy też odwołania swej woli, zmierzającej do wystawienia dokumentu. Zapewne też korzystał niejednokrotnie z tej możności [1]). Ale normalnie

[1]) Kilka ładnych przykładów takiego wstrzymania spisania już postanowionych dokumentów podaje A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 105, np. Ar. Gł. Metr. III. 165, „non scribatur, consensum dominus dux suspendit in Wyszegrod"; Metr. V. 164 „non scribatur, quia idem Redzymynszky noluit se summittere residencie capitali in ducatu. Dominus dux per se hoc delevit"; Metr. III. 292 v. „non detur privilegium de cancellaria"; Metr. VI. 211 v. „non extradatur hoc privilegium de terra plocensi, quia sub sigillo mediocri iam extraditum est". Możnaby tu wciągnąć parę innych dalszych przykładów, tyczących się warunkowego wystawienia dokumentów, ib. p. 105, 106, a zapewne możnaby powiększyć ilość

zapewne rzadko śledzić był on w stanie postępy pracy kancelaryjnej, zadawalając się jedynie udziałem w najważniejszych sprawach, z których wykończenie i aprobata czystopisu była niewątpliwie najdonioślejszą. Dlatego też przy sprawie przygotowania czystopisu najpewniej musimy przypuszczać pewien, bardzo znaczny nawet udział samego wystawcy, mimo często nikłych śladów, jaki on pozostawiał po tej czynności.

Tak więc po zaaprobowaniu konceptu i po rozkazie właściwych czynników przygotowania czystopisu, przystępuje ingrossator do sporządzenia czystopisu. Czystopis gotowy, w formie ostatecznie ustalonej, otrzymać może dopiero znaki swej wierzytelności, i stać się w ręku odbiorcy dowodem praw mu przysługujących, lub źródłem tych praw. Jest rzeczą przeto zrozumiałą i niewymagającą dowodu, mogącą być z góry przyjętą, że zanim czystopis zostanie uwierzytelniony, i zanim dostanie się w ręce odbiorcy, musi on przejść jeszcze przez ręce osoby lub osób, uprawnionej lub uprawnionych do takiej kontroli przygotowanego czystopisu, by uzyskać ich aprobatę, t. j. stwierdzenie, że przygotowany czystopis dokumentu zgadza się rzeczywiście z wolą wystawcy.

Dla poznania całego tego rodzaju postępowania musimy zbadać jego ślady, które pozostały na dokumentach oryginalnych, jak szereg formuł, które łączą się ze sprawą sporządzenia czystopisu, względnie ze sprawą kontroli i aprobaty czystopisu.

Powyżej wspomniałem o rozkazie spisania dokumentu przez wystawcę, rozkazie, który w zasadzie obejmować musiał sprawę opracowania dokumentu od jego stadjów początkowych, od konceptu, do stadjów końcowych, t. j. aprobaty czystopisu. Dokumenty nasze niejednokrotnie, w drugiej połowie XIII w., a zwłaszcza w pierwszej połowie XIV w., wspominają w korroboracji, że dokument „scribi iussimus" „scribi fecimus" i t. p., które równie dobrze możemy odnieść do ogólnego rozkazu napisania dokumentu, jak do sprawy sporządzenia czystopisu [1]). Już w pierwszej połowie XIII w. spotykamy formuły „scrip-

takich wypadków bliższem zbadaniem innych ksiąg XV w., jak Metryka koronna, księgi kapitulne i konsystorskie, księgi sądowe. Cf. KDKK. II. 594; J. Długosz, Historia, IV. p. 258, 262.

[1]) Np. KDMP. I. 43, 120, 123, 134, 135, 140, 141, 145, 150, 168, 171, 173, 174, 181, 186, 194, 195, 203, 204, 205, 206, 207, 208, 211, 221, 235, 246, 247, 358, 366; II. 412, 539, 541, 544, 545, 567, 581, 582, 584, 587, 597, 604, 631; III. 635, 638, 639, 643, 645, 648, 647, 649, 650, 652, 660, 661, 664, 670, 673, 677, 680 689, 702, 712, 724, 759, 813, 819, 831, 833, 863, 876, 901, 987 i t. d. Każdy kodeks dyplomatyczny może dostarczyć licznych przykładów, których wymieniać nie ma potrzeby, dla

tum per manus [1])", wymieniające pisarza, ingrossatora, dokumentu. Czasami formuła ta, zjawiająca się zresztą w licznych warjantach, objaśnia nas, że pisarz dokumentu otrzymał polecenie spisania od wystawcy. W dokumencie Konrada mazowieckiego (1216 — 1217, wedle innych 1227 lub 1230) wymieniono na końcu świadków „Petro subcancellario, qui privilegium subscripsit duce precipiente et sigillum eidem privilegio imposuit [2])". „Subscripsit" zapewne oznacza tu tyle co „scripsit", bo dokument ten żadnego podpisu nie posiada, tak że zapewne Piotr spisał tu cały dokument, a przedewszystkiem czystopis. W dokumentach wielkopolskich, od końca pierwszej połowy XIII w. (bardzo rzadko po za Wielkopolską) pojawia się formuła, wyrażająca, że pisarz spisał dokument z polecenia wystawcy; np. „Ego N. notarius prefati ducis hiis interfui et de mandato ipsius conscripsi [3])". I te formuły bardzo zresztą ogólnikowe, pozwalają nam stwierdzić to tylko, że rozkaz spisania wychodził od wystawcy, i że w wielu wypadkach, zapewne w największej ilości wypadków, rozciągał się zapewne na sporządzenie konceptu, jak i także przedewszystkiem na spisanie czystopisu. Coraz to częstsze zastosowanie formuły „scriptum per manus" w drugiej połowie XIII w., szeroko rozpowszechnione np. w kancelarji wielkopolskiej Przemysła II, częste w dokumentach książęcych i królewskich XIV w., do czasów Kazimierza Wielkiego i Elżbiety, wyraża ogólnikowo wiadomość, kto był zajęty przy ingrossowaniu czystopisu.

---

tego ograniczam się do przykładów zaczerpniętych wyłącznie z KDMP. Ponadto umniejsza wartość tych licznych przykładów prawdopodobny ich związek z wzorem formularzowym, z którego pisarze czerpali przy spisywaniu dokumentów. Zwraca uwagę np. liczność i jednostajność takich wyrażeń w korroboracjach dokumentów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. W drugiej połowie XIV w. zaczyna tak zredagowana korroboracja dokumentów królewskich wychodzić z użycia: widocznie wchodzą w użycie nowe formularze, które wypierają stare, tak iż w dokumentach Władysława Jagiełły i późniejszych wyrażenia „scribi iussimus" prawie się nie spotyka. Podobnie dość rzadkie jest to wyrażenie w dokumentach władz kościelnych i w prywatnych.

[1]) Częstsze są one dopiero od połowy XIII w., od chwili ustalania się kancelarji i zorganizowanej pracy kancelaryjnej. Następnie pojawiają się nietylko w dokumentach monarszych czy biskupich, ale i w innych kategorjach dokumentu. W czasach po-kazimierzowskich staje się formuła „scriptum" rzadszą, zwłaszcza w dokumentach kancelarji koronnej.

[2]) Ul. 118. 4; KDWP. I. 125.

[3]) Z XIII, XIV i XV w. zebrane takie i podobne przykłady: KDWP. I. 203, 256, 282, 299, 306, 333, 335, 336, 340, 382, 443, 529, 583, 599; II. 619, 634, 662, 686, 686, 687, 693, 694, 698, 700, 702, 736, 896, 900, 901, 1033; III. 1397; KDP. I. 97; II. 389, 524, 525, 527; KDKK. I. 30, 172; II. 307, 328; Ul. 118. 4, 354. 6; Mosbach II p. 34. Ilość oczywiście przykładów dałaby się jeszcze pomnożyć. Cf. p. 267.

O ile dotychczasowe badania mogły to sprawdzić, przeważnie ten, kto ingrossował dokument bywał i jego koncypientem, jak również można stwierdzić na podstawie porównania oryginałów, że zawsze ingrossator sam, własnoręcznie, spełniał czynności sporządzenia czystopisu. Setki jednak formuł „scriptum per manus" nie wymieniają prawie nigdy tego, kto polecił notarjuszowi jego pracę. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyrażenia częste korroboracji „scribi iussimus", moglibyśmy przypuszczać, że rozkaz ten wydawał sam wystawca. I tak było zapewne niejednokrotnie, tam przedewszystkiem, gdzie wystawca bądź nie posiadał własnej kancelarji, bądź też rozporządzał bardzo szczupłym aparatem kancelaryjnym. Można jednak wątpić, by tam, gdzie wystawca posiadał własną, zorganizowaną, zasobniejszą w siły i środki kancelarję, zajmował się on osobiście sprawą kancelaryjnych szczegółów sporządzenia dokumentów, po za zasadniczemi decyzjami, zatem sprawą zasadniczą wystawienia dokumentu, i sprawą jego brzmienia prawnego. Kto z kancelarji miał przybrać taką treść prawną w szatę dokumentu, musiało być dla wystawcy, posiadającego własną kancelarję, obojętne, — zostawiał on zapewne zarządzenia wewnętrzno-kancelaryjne temu, kto był szefem jego kancelarji, — zatem temu, kto władał personelem kancelaryjnym i kto był odpowiedzialnym wobec wystawcy za bieg i poprawność pracy w kancelarji. Bardzo mało posiadamy o tem bezpośrednich wiadomości, — z XIV w. mógłbym przytoczyć cytat z jednego dokumentu Kazimierza Wielkiego z r. 1359, „scriptum per Nicolaum Bohemum notarium curie nostre, canonicum ecclesie Visliciensis, de mandato domini Floriani cancellarii Lanciciensis supradicti [1])". Tu zatem wynika z brzmienia tej formuły, że Florian wydał polecenie Mikołajowi Czechowi spisania dokumentu. Dokument ten zachowany jest w kopji, — nie możemy jednak wątpić, że Mikołaj, wymieniony w formule „scriptum" ingrossował powyższy dokument — zapewne też, jak to miało przeważnie miejsce w kancelarji królewskiej, był on również autorem konceptu. O rozkazie wygotowania czystopisu jesteśmy lepiej poinformowani dopiero z okresu wieku XV, tam oczywiście, gdzie prócz oryginalnych dokumentów pozostały nam jeszcze księgi kancelaryjne, t. j. przedewszystkiem w zakresie kancelarji koronnej i kancelarji książąt mazowieckich. Z zakresu co prawda kancelarji królewskiej Kazimierza Jagiellończyka zasób zaobserwowanych dowodów jest bardzo nieduży [2]), kilkakrotne notatki w księgach Metryki koronnej „non

[1]) KDWP. III. 1397.

[2]) Z. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 42 i nast.

scripta", „non data [1])", świadczą negatywnie o tem, że notarjusze otrzymywali dyspozycje co się tyczy ingrossacji dokumentów. Za to kancelarję mazowieckie dostarczają dużo dowodów [2]), które przez analogję mogą służyć jako objaśnienie tych spraw o normalnym biegu rzeczy w kancelarjach. Bardzo częste noty w księgach Metryki mazowieckiej „scribatur" są dowodem polecenia władz kancelaryjnych skierowanego do pisarza ingrossowania dokumentu [3]). Również często spotykamy negatywne polecenie „non scribatur", często z objaśnieniem przyczyny („non scribatur, quia idem R. noluit se summittere residencie capitali in ducatu. Dominus dux per se hoc delevit"; „non detur privilegium de cancellaria"; „non exstradatur hoc privilegium de terra plocensi, quia sub sigillo mediocri iam extraditum est [4])"), czasami mamy polecenie warunkowe „non scribatur quousque...[5])". Często przy notach takich są jeszcze pewne zlecenia dla kancelarji, tyczące się sposobu wykonania pracy, jak „scribantur 2 privilegia", „pro utraque parte scribatur", „scribatur privilegium sub eisdem testibus et data" „fiant due litere reversales" i t. p. [6]). Podobnie dla oryginalnych wpisów do Metryki mazowieckiej są wydawane polecenia wpisu, bądź przez samego władcę, bądź też przez szefa kancelarji, kanclerza lub podkanclerzego [7]).

W każdym razie osobny rozkaz ingrossacji, bez względu na to, czy pochodził on od wystawcy, czy w kancelarjach wydawany bywał przez jej szefa, musiał się łączyć z ukończeniem pracy nad konceptem, z zatwierdzeniem brzmienia konceptu, i musi być przewidziany jako ważny moment w pracy około powstania dokumentu. Logicznym wnioskiem jest, że musiał ten rozkaz ingrossacji pochodzić w przeważnej mierze od tego, kto udzielił konceptowi swej aprobaty.

Ingrossator, wspominany tylekroć razy w dokumentach w formule „scriptum per manus", a dający się bardzo często charakterem pisma wyróżnić i określić, przystępuje na podstawie zaaprobowanego

---

[1]) Ar. Gł. Metr. kor. XIII. 73, 81, 143.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 84, 85, 104, 105, 106.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 104; E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 44.

[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 105; cf. Ar. Gł. Metr. III. 292 v.; V. 164, VI. 211 v.

[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 106.

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 105; cf. Ar. Gł. Metr. III. 202 v., 315, 181; V. 68. v., 68 v.; VI. 192, i inne cytaty z Metryki ib.

[7]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 84, 85, gdzie cytaty z Metryki mazowieckiej.

konceptu do opracowania czystopisu. Pomaga mu w tej pracy jego doświadczenie pisarskie, zasób mu znanych, przez niego czy przez kancelarję używanych formuł, pomocą mu są formularze i zbiory formuł, o ile nie zostały pewne formuły uwzględnione już w samym koncepcie. Jeżeli należy przewidywać kontrolę konceptu, na co posiadamy zresztą pewną ilość pozytywnych dowodów, to nie może ulegać wątpliwości, że i czystopis musiał podlegać rewizji i kontroli, której podstawą musiało być porównanie przyjętego poprzednio konceptu ze świeżo napisanym czystopisem. Kontrola czystopisu, który po otrzymaniu znaków wierzytelności miał służyć odbiorcy jako wiarogodne świadectwo, była tak ważną czynnością i dla wystawcy i dla odbiorcy, że musimy przyjąć jej istnienie zgóry, nawet bez dowodów, jako rzecz logicznie wynikająca z samej definicji dokumentu. Po kontroli czystopisów pozostały jednak wcale liczne ślady i dowody, które pozwalają nam ocenić praktycznie przyjętą teoretycznie zasadę kontroli i aprobaty czystopisów jako zjawisko, mające powszechne i powszednie zastosowanie, a którego mogło braknąć bardzo rzadko, chyba u wystawców bardzo niewyrobionych, i w warunkach niezwykle pierwotnych.

Kontrola i aprobota czystopisu może mieć miejsce pod rozmaitemi postaciami, zależnie oczywiście od środków, któremi rozporządza wystawca. Jeżeli wystawcą jest osoba prywatna, to o ile nie jest ona dyktatorem i ingrossatorem dokumentu, to w każdym razie ona sama lub przez osobę swego zaufania kontroluje i aprobuje czystopis. Inaczej mogą się układać te sprawy, jeżeli wystawca rozporządza odpowiedniemi środkami, jeżeli posiada własną kancelarję, lub przynajmniej siły kancelaryjne stale przy jego osobie działające. Wtenczas, zwłaszcza przy przeważnej nieznajomości pisma i łaciny pomiędzy świeckimi wystawcami, główny ciężar kontroli spada oczywiście na osoby do tej czynności przeznaczone, lubo kontrola i aprobata samego wystawcy nie tylko nie może być wykluczona, lecz przeciwnie, musi być uważana za rzecz naturalną i samą przez się zrozumiałą. Na tej wyrozumowanej podstawie, stwierdzonej zresztą przez liczne obserwacje badaczy-dyplomatyków, jest do przewidzenia przy czystopisie podwójna czynność kontroli i aprobaty: raz przez odpowiedzialną osobę kancelarji wystawcy, powtórnie zaś przez aprobatę ostateczną samego wystawcy, — poczem dopiero może dokument opatrzony znakami wierzytelności dostać się do rąk odbiorcy.

Oba rodzaje kontroli i aprobaty, zarówno odpowiedzialnych za pracę kancelaryjną sił kancelaryjnych, jak i samych wystawców, teoretycznie zrozumiałe i łatwe do przewidzenia, nie zawsze są jednak

możliwe do ujawnienia. Świadczą o tem liczne pośrednie ślady i dowody, gdy bezpośrednie wiadomości muszą być zawsze dużo rzadsze. Z zakresu dokumentu polskiego takie wiadomości bezpośrednie są rzadkie i późne. Mamy o tem wiadomości np. z XV w. w zakresie spraw kościelnych z ksiąg kapitularnych, gdzie kanonicy „in graciam ...factam consenserunt et sigillum ad litteram ...appenderunt", albo „Item donacionem ville... iuxta litteram sue Ptis ratificantes... sigillo ...communiri eandem litteram mandaverunt". „Item consenserunt super donacione... eiusdem Ptis... iuxta tenorem privilegii, quod eciam sigillo capituli communiverunt. Item ad privilegium... sigillum capituli appenderunt, ratificantes hocidem privilegium in omnibus punctis et clausulis in eo contentis [1])". Jak widzimy członkowie kapituły, która przywieszała na znak konsensu swą pieczęć do dokumentów biskupich, udzielali nie tylko zgody na decyzje prawne biskupa, ale sprawdzali treść napisanego dokumentu, poczem dopiero następowało przywieszenie pieczęci kapitulnej. Nie może ulegać wątpliwości, że podobnie postępować musieli i rozmaici inni wystawcy jak i szefowie kancelarji, zanim dokumenty przez nich zaordynowane otrzymały znaki wierzytelności.

Taką kontrolę pozwalają nam także częściowo stwierdzić pewne formuły lub zapiski kancelaryjne, mniej lub więcej wyraźnie mówiące o czynności kontroli i aprobaty czystopisów. W pewnej również mierze uważne i dokładne zbadanie oryginałów i ich cech zewnętrznych pozwoliłoby niejednokrotnie określić system i rodzaj takiej kontroli. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że pod tym względem zrobiono dotąd u nas nadzwyczaj mało, — zasób zachowanych oryginałów dokumentów polskich nie został prawie zbadany z tego punktu widzenia, — z pośród badaczy dyplomatyków mało kto zwracał uwagę na takie pozostałości i ślady kontroli czystopisów, z wydawców zaś wielu pomijało wogóle te szczegóły uważając je widocznie za mało ważne dla oceny wydawanego przez siebie zabytku.

Nie ulega wątpliwości, że im mamy do czynienia z bardziej wyrobionemi organizacjami kancelaryjnemi, tem rzadsze bywają bardziej rzucające się w oczy dowody wyraźnej kontroli czystopisu np. w postaci poprawek. Jeżeli bywały wypadki potrzeby wprowadzenia znaczniejszych zmian w przygotowanym czystopisie, to niewątpliwie wybierano raczej przepisywanie dokumentu powtórnie, niż poddawanie go razurom, poprawkom i dopiskom. W Metryce mazowieckiej mamy za-

[1]) AC. I. 1186 z r. 1458. Cf. ib. 1908 z r. 1459, gdzie kapituła nawet głosuje, czy ma przywiesić pieczęć kapitulną do dokumentu arcybiskupa.

notowany taki wypadek powtórnego przepisania gotowego już czystopisu, z powodu popełnionego błędu: „scribatur privilegium ex nota, que continetur..., quod scriptum fuerat, sed male, quia caucio fideiussoria in eo fuerat omissa [1])". Zasób takich bezpośrednich dowodów kontroli może być zatem zawsze względnie nieliczny, przy dzisiejszym zaś stanie badań jeszcze mniej liczny, niż ilość zachowanych, a niezauważonych przykładów.

Do takich wyraźnych dowodów przeprowadzonej kontroli należą poprawki, razury, dopiski, wykreślenia, jak też i pozostawione w oryginałach luki, okienka, później zapełnione, a czasami niepoprawione i niezapełnione, dowodzące, że zamierzano je zapełnić i uzupełnić, lecz że kontroli nie wykonano, bądź też że wykonano ją niestarannie i niedbale. Tego rodzaju poprawki dadzą się stwierdzić na całym obszarze przez nas badanym, od czasów najdawniejszych do końca XV w. Tak np. w dokumencie Władysława Odonica z r. 1234 dla katedry poznańskiej, pisarz powtórzył jedno słowo dwa razy, opuścił słowo „munimine", a w słowie „archidiaconum" opuścił głoskę „co". Niepotrzebne słowo wykropkował, brakujące dopisał, innym atramentem [2]). Dowodzi to, że przeprowadzona kontrola czystopisu zwróciła uwagę na te uchybienia, które zostały poprawione. „Podobny wypadek obserwować możemy i na jednym z dokumentów lubiąskich Odonica [3]), w którym wyraz „eis" przy końcu dokumentu [4]), opuszczony przez kopistę, dodany został między wierszami. Z podobnem przeoczeniem pisarza czystopisu, poprawionem prawdopodobnie przez rewizora, spotykamy się w przywileju tegoż księcia dla klasztoru w Paradyżu z r. 1236 [5]), gdzie litery „r' w wyrazie „Cunarske" i „p" w „in perpetuum" dopisane zostały inną trochę ręką [6]). Podobne poprawki możemy obserwować na jednym dokumencie Laskonogiego dla klasztoru w Łeknie [7]) z r. 1216 i Odonica dla tegoż odbiorcy z r. 1233, w którym „terre mee defensionem" stoją jakby na razurze, dopisane drobniejszem pismem i ciemniejszym atramentem [8]). Podobnie i w dyplomie dla Joanitów z r. 1237

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 105, 114; Ar. Gł. Metryka, VI. f. 103

[2]) KDWP. I. 184; K. Maleczyński, Studja, p. 177, tabl. XII.

[3]) KDWP. I. 219; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. XXI.

[4]) Solutionem per duodecim annos eis relaxamus.

[5]) KDWP. I. 194; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. XIII.

[6]) K. Maleczyński, Studja, tabl. XIII, wiersz 5 od dołu i 7 od góry.

[7]) KDWP. I. 87, MPPal. tabl. 68, wiersz ostatni. Litera „z" w wyrazie Gueznensis jest tu nadpisana.

[8]) KDWP. I. 149; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. VIII.

między słowami „ulla“ a „perturbari“ spotykamy rozetkę, a nad nią dopisane bledszym inkaustem i różnem pismem słowo „possit“, opuszczone pierwotnie w czystopisie [1]). Podobne przeoczenia i poprawki spotykamy jeszcze np. w dyplomie Laskonogiego dla tychże Joanitów z r. 1225 [2]) (wyraz „eius“ przekreślony przez podkropkowanie), Odonica... dla Lubiąża z r. 1238 [3]) (zgłoska „que“ w wyrazie „in remissionemque“ dodana bledszym atramentem), tegoż dla Gniezna z r. 1239 [4]), (wyrazy „facio“, „vo Paulovo“, „est“, są nadpisane). „Wszystkie one świadczą, że ktoś poprawiał nieuważnych kopistów... [4])“. Z tego zatem krótkiego okresu początków XIII w., na terenie Wielkopolski, mamy kilka stwierdzonych wypadków poprawiania czystopisów, co dowodzi starania o poprawność, a co może również być uważane za rezultat kontroli. Możemy też z tego sądzić, że duża reszta dokumentów XIII w., nie zbadana dotychczas, dałaby nam niechybnie jeszcze cały szereg przykładów, któreby potwierdziły i rozszerzyły pole obserwacji, ograniczone dziś do czasów Laskonogiego i Odonica. Tak więc dla czasów następnych możemy podać już tylko nieznaczną ilość podobnych przykładów. W dokumencie Konrada mazowieckiego z r. 1241, mamy po słowach: „Datum contra...“ 7 liter wyskrobanych, ślad jakiegoś słowa, które okazało się błędne lub zbędne [5]). Wyżej już cytowałem dokument Ziemowita łęczycko-dobrzyńskiego z r. 1300, gdzie pisarz, przepisując koncept, przerzucił cały wiersz, złożony z ośmiu słów, poczem odpowiednimi znakami wprowadził brakujące zdanie na odpowiednie miejsce [6]). I tu zapewne dopiero przy kontroli zauważono opuszczenie.

---

[1]) KDWP. I. 202; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. XVI, wiersz 7 od dołu.

[2]) KDWP. I. 117; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. I. wiersz 3 od góry. Cf. K. Maleczyński, Studja, p. 181, gdzie przypuszcza późniejsze dopisanie cyfry XXV, w dacie rocznej, co wydaje mi się wątpliwem, gdyż nie widzę po temu racjonalnego powodu. Cf. Ul. 120. 7, cytowany powyżej w rozdziale VII p. 286, dokument Alberta prepozyta strzelneńskiego, gdzie poprawiono datę.

[3]) KDWP. I. 205; K. Maleczyński, Studja, p. 178, tabl. XVIII, wiersz 3 od góry. W tymże wierszu słowa „da rufa ecclesia“ wypisane są ciemniejszym atramentem na razurze.

[4]) Nie wszystkie przykłady, przytoczone przez K. Maleczyńskiego, wydają mi się przekonywujące. Np. ib. p. 180, tabl. XIV, KDWP. I. 199, dopisanie rzekomo późniejsze daty rocznej nie wydaje mi się usprawiedliwione. Raczej na podstawie facsimile przypuszczałbym późniejsze dopisanie całego końca dokumentu od słów „Actum“. Rozszerzone pismo daty wydaje mi się być raczej manierą kaligraficzną, często właśnie w datach spotykaną. Cf. wyż. uw. 2, o KDWP. I. 117.

[5]) KDWP. I. 229.

[6]) Ul. 299. 15. Cf. Rozdział VII p. 287.

które dopisano, wprowadzając je w związek odpowiedni z tekstem. W r. 1304 w dokumencie biskupa poznańskiego Andrzeja wyskrobano po słowach „comes Prandota“ 18 liter, zaś po słowach „domus fratribus“ zaczęto skrobać 19 liter tworzących słowa: „pro XX marcis vendidit [1])“. Robi to wrażenie, jak gdyby pisarz dwa razy, w dwu różnych miejscach, powtórzył te same słowa, — co gdy spostrzeżono przy kontroli czystopisu, postanowiono jeden z tych frazesów usunąć. Musiano się wahać, który z nich ma zostać wytarty, zaczęto wyskrobywać drugi, ostatecznie zdecydowano go utrzymać, i wyskrobano pierwszy. W każdym razie widocznie czystopis nie tylko był dokładnie zbadany, ale poprawka niezbędna musiała być przedmiotem pewnych narad i dyskusji, skoro była niepewność, co opuścić należy, i jak będzie lepiej. W dokumencie z r. 1316 Jakóba z Bogorji zawierającym układ ze stryjami w sprawie wsi Góry, napisano następujący warunek „Verum pro iniuriis et violenciis ab amicis meis Hungaris aliter facere non valeo, nisi quod faciam cum ipsis convenire, ut eis illi... de non nocendo promittant“. Ale na samym końcu dokumentu, zachowanego w kopji, już po świadkach, dopisano: „Sane ad id, quod supra dixi de Hungaris, me per presentes non astringo [2])“. Widocznie punkt ten układu uległ w ostatniej chwili zmianie, i przy kontroli czystopisu okazała się potrzeba bądź zmienienia brzmienia dokumentu, bądź też dopisku, który zrobiono Ale kontrola i aprobata czystopisu zdaje się nie ulegać wątpliwości z pomieszczonej w czystopisie poprawki. W starannej kancelarji Kazimierza Wielkiego rzadko tylko spotykamy wypadki poprawek na czystopisach. W dokumencie z r. 1347, pisanym ręką Przybysława dopisano w pierwszym wierszu nad linją opuszczone po słowie „temporis“ słowo „labi“ [3]). W innym z r. 1352, pisanym ręką Pisarza IN, dodano na marginesie ręką pisarza słowa „in fluvio Sidnicz“ należące do słów „in Wisoke“, i słowa „et scultetis VI denarium“ należące do słów „solvent [4])“. W dokumencie z r. 1380 Floriana biskupa krakowskiego, jest w środku tekstu, między dwoma nazwiskami, luka, pierwotnie już dokładnie wymyta gdzie, jak twierdzi Fr. Piekosiński, było wpisane jakieś nazwisko, zbędne lub pomylone [5]). W dwu dokumentach z lat 1408 i 1425 znajdujemy przy końcu dopiski, należące do dyspozycji, a które dodano zapewne już przy kontroli, jako ważne zastrzeżenie, opuszczone

---

[1]) KDWP. II. 882.
[2]) KDMP. II. 563.
[3]) KDWP. II. 1257.
[4]) KDP. I. 116. Może dlatego dokument ten został później anihilowany.
[5]) KDKK. II. 309.

może jeszcze w koncepcie [1]). Tego rodzaju dodatków i poprawek rzeczowych jest oczywiście znacznie więcej, w okresie wyrobionych i ustalonych form pracy kancelaryjnej mogą one świadczyć o kontroli, która zarządziła ich wprowadzenie [2]). Kilka ciekawych takich przykładów śladów kontroli czystopisów w postaci poprawek i dopisków podały nam ostatnio przeprowadzone badania nad dokumentami mazowieckimi XV w. W dokumencie Bolesława IV z r. 1446, wpisano w tekst dwa słowa, w miejsce puste, które przy ingrossowaniu umyślnie zostawiono, dla późniejszego uzupełnienia [3]). W innym dokumencie tegoż Bolesława IV z r. 1453, na samym końcu, już po formułach „scriptum" i „in commissis", dodano jeszcze całe zdanie, stanowiące rzeczowe uzupełnienie dyspozycji, a następnie słowa: „Correcta per me Mathiam camerarium et cancellarium D. D. Ducum et Dominorum [4])". W ten sposób sam kanclerz starał się dopisek dodany do napisanego dokumentu usprawiedliwić tą osobistą uwagą, dowodzącą, że miał on czystopis w swem ręku, przed doręczeniem go odbiorcy, czyli że przeprowadził jego kontrolę, skoro zaordynował do niego rzeczowy dodatek. W pewnym dokumencie synów Bolesława IV z r. 1461 wyraz „ter" został przerobiony na „quater", a na marginesie dopisano „quartum pro s. Johannis Baptiste". I tu zatem zrobiono zmiany rzeczowe [5]). W dokumencie z r. 1497, w którym książe Konrad składa obietnicę złożenia hołdu królowi, podkanclerzy Jakób Karczewski dopisał pod zakładką następującą uwagę: „Ego Jacobus vicecancellarius manu propria correxi literas presentes in verbo: civitaten(ses) et: in eum effectum [6])". Podobnie można stwierdzić wielekroć kontrolę i poprawki wpisów do Metryki mazowieckiej, wpisów mających charakter wpisów oryginalnych i pierwotnych [7]). I w kancelarji koronnej z końca XV w. zapewne niejednokrotnie stosowano przy kontroli czystopisów system razur pergaminów, skoro spotykamy tego rodzaju notatki kancelaryjne, jak „in rasuris correxit" lub „idem correxit post correctionem domini cancellarii originalium litterarum [8])". Wiele przykładów poprawek czystopisów dać

[1]) AGZ. IV. 74; IX. 15.

[2]) W okresie wcześniejszym mogły takie dodatki rzeczowe pochodzić ze zmian, które zaszły między czynnością prawną a spisaniem.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 114; Ar. Gł. nr. 1779.

[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 114; KMaz. dod. 12.

[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 114; Ar. Gł. nr. 1524.

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 14; 115; KMaz. 266.

[7]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 96 — 98.

[8]) A. Nowicki, Studja, p. 118, uw. 1, 2, przykłady podane pochodzą już z pierwszych lat XVI w. Cf. St. Kętrzyński, Uwagi o początkach Metryki, p. 22, 23.

nam mogą instrumenty notarjalne, gdzie w formule uwierzytelnienia zwykli byli notarjusze publiczni zaznaczać wprowadzone do czystopisu poprawki. Z licznych przykładów, któreby można było wydobyć na podstawie już ogłoszonego materjału podaję tu tylko trzy, z XIV w. Kiedy w r. 1357 kanclerz Janusz Suchywilk transsumował instrumentem notarjalnym dokument panów węgierskich, notarjusz publiczny, a równocześnie pisarz kancelarji królewskiej, Henryk z Ruszkowa, napisał w formule końcowej uwierzytelnienia: „de verbo ad verbum fideliter exemplavi, nil addendo vel minuendo, preterquam forte literam vel sillabam, que mutat sensum vel viciat intellectum, et facta diligenti collacione cum ipso transsumpto ad originalem litteram utrumque inveni per omnia concordare [1])". Pomijając naiwność wyznania o zmianach liter lub sylab, stwierdza pisarz kontrolę czystopisu przez skolacjonowanie tekstu transumptu z oryginalnym dokumentem. W pewnym instrumencie z r. 1364, dopisano trzy słowa, co zaznaczył notarjusz następnie w formule uwierzytelnienia „quod non feci vicio sed errore [2])", a tak samo znajdujemy w innym z r. 1380, gdzie dopisano cały wiersz [3]). Skonstatowanie błędów i wprowadzenie poprawek dowodzi przeprowadzonej rewizji czystopisu. Negatywnym dowodem kontroli jest także stwierdzenie niedostatków lub niedbałości przy rewizji czystopisów, wypadków, kiedy zamierzonych zmian do czystopisu nie wprowadzono. W dokumencie Konrada mazowieckiego z r. 1247, między świadkami, zostawiono puste miejsce na 8 liter dla wpisania tam zapewne tytułu [4]). W dokumencie Gryfiny z r. 1299 zostawiono takie okienko dla wpisania imienia ksieni sądeckiej [5]). W obu wypadkach przy ingrossowaniu miano widocznie zamiar luki te następnie wypełnić, — czego jednak zaniedbano przeprowadzić. W r. 1374, w dokumencie sądowym Peregryna sędziego sieradzkiego opuszczono w intytulacji imię podsędka [6]), a luka ta przez niedbalstwo niewątpliwie kancelarji sądowej pozostała niezapełniona i dokument w tej postaci niekompletnej dostał się do rąk odbiorcy. Okazuje się bowiem, że dokument ten został opatrzony, jak zwykle, dwoma pieczęciami, sędziego i podsędka, tak iż nie mogła istnieć żadna przeszkoda, by przy zawieszaniu pieczęci podsędka nie

---

[1]) KDKK. I. 211.

[2]) KDWP. III. 1524.

[3]) KDWP. III. 1776. Takich przykładów poprawek o instrumentach notarjalnych jest bardzo wiele.

[4]) KDWP. I. 267.

[5]) KDMP. I. 132.

[6]) KDWP. III. 1692.

dopisać brakującego w intytulacji jego imienia. Podobnie w jednym dokumencie małopolskim Żegoty i Gerarda dla biskupa krakowskiego Bodzanty zostawiono puste miejsce dla wpisania tam imienia, jak i opuszczono zupełnie datę roczną i dzienną [1]). W innym zaś, sądu ziemskiego krakowskiego, zostawiono miejsce puste na wpisanie imienia męża wdowy Halki [2]). W obu tych wypadkach, jeżeli przeprowadzono kontrolę, to nie miała ona jako następstwo poprawienia rażących uchybień. W XV w. zdarzają się w aktach kościelnych instytucji sprawy, tyczące się poprawek w dokumentach. W r. 1430 przysięga pisarz, „quod per se non delevit, nec per alium delevi procuravit [3])", — a w r. 1446 oświadcza się, że „...si rasura aliqua in littera esset... quod hoc non obstat, cum ipsi notarii consulum sepius solent sua scripta corrigere et emendare, cum errant in scribendo [4])".

Czynności kontroli łączą się również z pewnymi formułami, używanymi w kancelarjach średniowiecza, a które w mniejszych czy większych rozmiarach miały zastosowanie i w dokumencie polskim. Przejdziemy zatem po koleji rozmaite formuły, które są w związku z czynnością kontroli, łącząc zarazem przegląd tych formuł z innymi dowodami takiej kontroli w postaci śladów, które kancelarje lub osoby kontrolujące zostawiały na dokumentach.

Pierwszą, i najstarszą z takich formuł, jest formuła rekognicyjna, która przez długi czas na Zachodzie, np. w kancelarji niemieckiej łączy się z kontrolą i aprobatą czystopisu przez szefa kancelarji. Trafia się ona w dokumentach polskich dwa razy, oba razy na Śląsku, zapewne pod wpływem wzorów niemieckich. Pierwszy raz w r. 1175, w dokumencie Bolesława Wysokiego dla Lubiąża, mamy: „Ego Hieronimus cancellarius recognovi [5])", zatem, jak zwykle zresztą, w formie subjektywnej, i powtórnie w dokumencie biskupa wrocławskiego Żyrosława, z r. 1189: „Hec autem datio facta est in Olesniz... et in crastino hoc ipsum recognitum est in Vratislau coram domino Sebastiano et magistro Nicolao [6])", zatem w formie objektywnej. Jest więc tych zabytków rekognicji u nas zbyt mało, by na ich podstawie dokładniej określić jej znaczenie i wartość. Zdaniem ostatnich badań nad tą kwestją, charak-

---

[1]) KDKK. I. 205.

[2]) KDKK. I. 206.

[3]) AC. II. 242.

[4]) AC. II. 1210.

[5]) Schiermacher, Urkundenbuch der Stadt Liegnitz, 2; Büsching, Urkunden v. Leubus, 1.

[6]) Grünhagen, Regesten, nr. 55; MPPal. XIV.

ter tych rekognicji, „jest znacznie inny, niż w zastosowaniu kancelarji cesarskiej. W przeciwieństwie bowiem do wyrobionych form kancelaryjnych niemieckich, nie jest ona rzeczywistą czynnością „recognoscere“ kanclerza wobec dokumentu, sporządzonego przez powołaną do tego kancelarję, czyli nie stanowi jedynie aprobaty treści dokumentu, lecz wobec pierwocin rozwoju, w jakich znajdowała się dyplomatyka polska i śląska w danym wypadku, rekognicja przyjmowała formę, jaką jej w zasadzie przyznaje W. Kętrzyński [1]), to znaczy była ona w gruncie rzeczy równoznaczną z samem wystawieniem dokumentu, w odróżnieniu od czynności nadania [2])“, czyli innemi słowy od akcji prawnej. O. Górka zaznacza następnie, że końcowy ustęp dokumentu Bolesława Wysokiego dla Lubiąża (od słów: „et alia manu“) jest „wyrazem potrzeby zamanifestowania własnoręcznego pochodzenia słów rekognicji [3]) i jednym z głównych sposobów nadania przywilejowi Bolesława Wysokiego z r. 1175 wiarygodności dokumentu publicznego. Dokument bowiem tego rodzaju, przy którym nie było pieczęci, przynajmniej wraz z rekognicją jej nie przywieszono, musiał posiadać pewną zewnętrzną cechę swego urzędowego charakteru [4])“. Dwa te przykłady rekognicji w dokumentach polskich nie dają jednak zupełnie podstaw, silnych i pewnych, by stwierdzić w całej rozciągłości opinję o rekognicji W. Kętrzyńskiego i O. Górki, — jeżeliby jednak nawet przyjąć jak najdalej idące wnioski obu tych badaczy, to trzebaby dojść do tego, że tak pojęta rekognicja musi się łączyć ze sprawą kontroli i aprobaty czystopisu przez szefa kancelarji czy osobę uprawnioną do tego przez wystawcę, tak jak to miewało miejsce na Zachodzie.

Zanim przejdziemy do omawiania innych, późniejszych już formuł, które odnoszą się do czynności kontroli i aprobaty czystopisu, wyliczyć należy znaki specjalne kontroli, które zostawiały na czystopisach czynniki kontrolą i aprobatą zajęte. Są oczywiście okresy, kiedy śladów takich i znaków jest bardzo mało, są znowu okresy, kiedy pozostawianie takich znaków było rozpowszechnione, i stąd dowodów

---

[1]) W. Kętrzyński, Studja, p. 8 (208), uważa pieczęć za znak wystawcy, który tym sposobem stwierdza, że dokument „jego wolę zawiera, że za jego wiedzą i przyzwoleniem został ułożony i spisany... zastąpić ją może w danym czasie rekognicja kanclerska“. Cf. też p. 15, 16 (215, 216).

[2]) O. Górka, Studja nad dziejami Śląska, p. 161.

[3]) I ja byłbym raczej skłonny widzieć w rzekomym oryginale raczej rodzaju copia figurata. Wyrażenia: „et alia manu“ trudno wytłumaczyć inaczej, jak tem, że kopista miał przed sobą dokument, w którym konsens i rekognicja były dopisane ręką Hieronima. Cf. W. Kętrzyński, Studja, p. 15, 16 (215, 216).

[4]) O. Górka, Studja nad dziejami Śląska, p. 161.

kontroli jest względnie dużo. Z drugiej strony niewątpliwie dalsze badania oryginałów wykażą jeszcze pewną ilość takich znaków specjalnych, do dzisiaj niezauważonych i nieuwidocznionych przez badaczy i wydawców.

Na jednym z dokumentów krakowskich Przemysła II z r. 1290 [1], na lewym krańcu dokumentu znajdują się napisane słowa: C. π ρ. vidit", co ma zapewne znaczyć: „Cancellarius Procopius vidit" Jeżeli domysł St. Krzyżanowskiego, tyczący się rozwiązania tej notatki, jest słuszny [2], to mamy tu pewną wiadomość, być może nawet własnoręcznie napisaną przez kanclerza Prokopa, że czystopis ten, był w rękach kanclerza, że on go widział, że zatem podległ jego kontroli i aprobacie [3]. Ani z przed r. 1290 ani z pierwszej połowy XIV w. nie mamy śladu podobnej notatki w dokumencie, któraby oznaczać mogła wyraźnie rewizję dokumentu [4]. Dopiero w ostatnim dziesiątku lat rządów Kazimierza Wielkiego (najwcześniejszy wypadek pochodzi z r. 1364, w dokumencie, który został spisany prawdopodobnie nie prędzej jak w r. 1367) zjawiają się na dokumentach królewskich, pod zakładką, jedna lub dwie pieczątki sygnetowe, wyciśnięte w czerwonym wosku.

---

[1]) KDMP. II. 515; Kodeks dypl. wielicki, p. 2 i tamże facsimile.

[2]) St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysława II, p. 30.

[3]) K. Maleczyński, Studja, p. 170 nast., cytuje przykład, który mógłby być znacznie wcześniejszym od powyższego. W dokumencie Władysława Odonica, z r. 1237, KDWP. I. 202, widzi K. Maleczyński w oryginale przechowywanym dziś w Arch. m. Krakowa w formule „Datum per manus" przy imieniu kanclerza Stefana, dwie pierwsze litery jego imienia (St) jakoby wpisane w pozostawioną lukę, odmiennym charakterem liter i innym atramentem. Nie przeczę, że atrament tych dwu liter różni się od liter poprzednich i następnych, lecz zwrócić muszę uwagę, że kolor lichego bardzo inkaustu, którym pisano ten dokument, zmienia się co parę liter. Na podstawie autopsji to stwierdzam, jak i to, że trudno dopatrywać się w tych dwu literach zasadniczo odmiennego charakteru, jak i śladów, by dwie te litery były wpisane później w pozostawioną lukę. Tego rodzaju znaki kontroli, w postaci wpisywania imienia datarjusza, czy początkowych liter jego imienia trafiają się i są znane. Być może, że i u nas znajdzie się jeszcze gdzieś podobny wypadek. Ten jednak, który sygnalizuje nam K. Maleczyński, wydaje mi się tak wątpliwym, że nie śmiałbym go powyżej pomieścić. Gdyby jednak przykład ten dał się poważniej poprzeć, to byłby to również znak kontroli czystopisu przez urzędnika kancelarji.

[4]) St. Kętrzyński, Uwagi o początkach, p. 8, cytuje z r. 1342, Cod. dipl. Moraviae, VII, 408, dokument Kazimierza Wielkiego, w którym na lewym brzegu zakładki napisano tą samą ręką co cały dokument „Rt", a obok innym atramentem majuskułowe „C". Trudno określić znaczenie tego skrótu, może ma to oznaczać „R(evidi)t C(ancellarius)". Mógłby to być także dowód przeprowadzonej kontroli.

Pieczątki te, jakkolwiek ani jedna ze znanych nie przechowała się w stanie nienaruszonym, dadzą się zidentyfikować z osobami Janusza Suchegowilka, kanclerza krakowskiego, i Janka z Czarnkowa, podkanclerzego. Na 23 wypadki dotychczas znane użycia tych pieczątek [1]), mamy 22 wypadki umieszczenia ich pod zakładką dokumentu, i dlatego niewątpliwie nie były one do niedawna dostrzeżone przez badaczy [2]) Fakt, że pieczątki te, znak osobisty obu kanclerzy, którzy ich używali, umieszczano pod zakładką, dowodzi przedewszystkiem jednej rzeczy, mianowicie, że wyciskano je jeszcze przed uwierzytelnieniem, przed zrobieniem zakładki i przed przywieszeniem pieczęci. Zarazem tłumaczy to nam znaczenie tych pieczątek; jeżeli je kanclerz lub podkanclerzy, obaj razem lub jeden z nich, umieszczali u dołu jeszcze nieopieczętowanego dokumentu, to znaczy, że czystopis, nieuwierzytelniony, był w ich ręku i zanim otrzymał pieczęć królewską na znak uwierzytelnienia, wyciskano na nim sygnety szefów kancelarji. Nie może ulegać wątpliwości, że skoro kanclerze składali w ten sposób dowód osobistego widzenia dokumentu przed jego uwierzytelnieniem, to dokument taki nietylko widzieli, ale że zapoznali się z jego treścią, zaaprobowali go, t. j. zakwalifikowali go do ostatniego stadjum, to jest do uwierzytelnienia, ewentualnie do przedłożenia go jeszcze monarsze. Nie ulega wątpliwości, że w zwyczaju tym szła kancelarja królewska za wzorami czerpanymi z Zachodu [3]). System ten, t. zw. sekretowania dokumentów wprowadzony do kancelarji królewskiej zapewne przez podkanclerzego Janka z Czarnkowa, trwał bardzo krótko, bo tylko do końca 1370 r., t. j. do śmierci Kazimierza Wielkiego, a raczej do momentu ustąpienia z kancelarji Janka z Czarnkowa [4]). Dwukrotnie w dokumentach z r. 1372 Ludwika węgierskiego spotykamy głęboko pod zakładką zapisek „perlecta [5])", świadczący niewątpliwie o przeczytaniu dokumentu przez

---

[1]) KDWP. III. 1514, 1575, 1576, 1588, 1597, 1605, 1606, 1626, 1627, 1642; KDMP. I. 275, 292, 301, 304, 307; II. 820, 829, 834; KDKK. II. 264; KDMK. I. 40; AGZ. III. 14, 16; Zob. jeszcze zestawienie poniżej, p. 348 i nast.

[2]) Cf. St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 23, 24; tenże, Do genezy, p. 46.

[3]) Cf. W. Ewald, Siegelkunde, p. 63, 64, 67.

[4]) Nie spotkałem się przynajmniej z sekretowaniem w widzianych dokumentach Ludwika i Elżbiety.

[5]) KDMK. I. 42, 43; Ar. m. Krakowa, dyplomy nr. 56, 57. Po słowie „perlecta" jest jeszcze jedno słowo, bardzo silnie skrócone, którego znaczenia nie mogę się domyśleć. Wedle I. Szentpétery, Magyar okleveltan, p. 179, formuła „lecta" lub „perlecta et correcta" znana jest w kancelarji węgierskiej, za wzorem której użyto tej formuły w powyższych dwu przykładach.

kogoś upoważnionego do tej czynności. Notatki te umieszczone na pergaminie ingrossowanym, przed opieczętowaniem, są dowodem przeprowadzonej kontroli, zapewne przez tego, który tę notatkę u spodu pergaminu napisał. Mają zatem te notatki kancelaryjne bez wątpienia takie same znaczenie, jak poprzednie pieczątki sygnetowe, czy późniejsze podpisy kanclerskie. Różnica, powierzchowna zresztą, polega na tem, że pieczątki czy podpisy były znakami indywidualnemi, gdy tu mamy dopisek anonimowy, pozbawiony indywidualnego charakteru. Dla urzędników jednak kancelarji Ludwika czy Elżbiety [1]) dopiski te samym indywidualnym charakterem ręki mogły świadczyć zupełnie jasno o czynności przeprowadzonej kontroli, i dowodzić osoby, która jej dokonała. Dopisek taki jest dziś tylko dla nas anonimowy (można też wątpić, czyby się dało ustalić, czyjej może być ręki), w r. 1372 każdy urzędnik kancelarji mógł zapewne łatwo sprawdzić i poznać, kto go napisał, czyli kto dopełnił kontroli czystopisów. Przez całych sto lat następnych nie mamy prawie śladów tego rodzaju dowodów kontroli[2]). Dopiero w r. 1472, z objęciem urzędu podkanclerskiego w kancelarji Kazimierza Jagiellończyka przez Zbigniewa Oleśnickiego, zjawia się na czystopisach dokumentów królewskich podpis własnoręczny kanclerza lub podkanclerzego [3]). Jest rzeczą jasną, że podpis własnoręczny

[1]) Cf. Rozdział VII p. 276.

[2]) Posiadamy z pierwszej połowy XV w. szereg przykładów rzekomych podpisów dokumentów z polecenia króla, które zatem winne znaleźć miejsce w rzędzie powyższych dowodów. Tak np. w jednym z dokumentów Władysława Jagiełły, z r. 1428, KDMP. IV. 1255, przedrukowanym z kopji w tekach Naruszewicza, a annihilowanym w oryginale znajduje się podpis: „De mandato regie maiestatis Vincencius de Przeramb manu propria subscripsit". Wincenty Przerębski, pisarz kancelarji królewskiej, następnie sekretarz, w końcu podkanclerzy, działał w kancelarji w latach 1473 — 1499, podpis jego zatem jest co najmniej pięćdziesiąt lat późniejszy od dokumentu, i stoi zapewne w związku z annihilacją tego dokumentu. Cf. E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 162, 163. Takich przykładów jest więcej, zwracam na nie uwagę, bo mogą wprowadzać w błąd badacza, gdyż wydawcy nie uprzedzają, że podpis i osoba w nim wymieniona są znacznie późniejsze od dokumentu. Cf. KDMP. IV. 1146, 1302, 1304, 1346, 1356, 1374, 1375, 1432, 1465 i t. d.

[3]) St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 25 i nast.; E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 70. W okresie przed r. 1472 trafiają się co prawda od czasu do czasu notatki, które możemy uważać za podpis, ale nie jest on systematycznie używany i rzadko można go dość pewnie stwierdzić. Cf. KDMP. IV. 1371; KDMK. I. 160; KDP. II. 2. 615; A. Prochaska, Materjały, 137. Cf St. Kętrzyński, Formula „ad relacionem", p. 32, 33, gdzie między wymienionymi warjantami formuły „Dominus rex per se" i t. p. mogą się znajdować także podpisy.

kanclerza lub podkanclerzego nie może być uważany za uwierzytelnienie dokumentu, którem pozostaje wtedy jeszcze pieczęć, a następnie pieczęć i podpis królewski. Podpis kanclerski, o ile się go bada dyplomatycznie, ze strony zewnętrznej, może być uznany za pewien znak wyróżniający, ale znaczenie jego jest to samo, co pieczątek sygnetowych kanclerskich z czasów Kazimierza Wielkiego, t. j. dowód, że ingrossowany dokument przeszedł przez ręce szefa kancelarji, który kładąc swój podpis, kwalifikuje dokument jako zgodny z wolą wystawcy. Pieczątki sygnetowe Janusza Suchegowilka i Janka z Czarnkowa były oczywiście surogatem późniejszego podpisu. „Podpisy te są, — jak wskazuje porównanie oryginałów, — zawsze własnoręczne, i świadczyć mają, że dokument przeszedł przez kontrolę podpisanego i w całej rozciągłości został przez niego aprobowany“ mówi ostatni badacz tego zagadnienia [1]). Podpisy te bywały najrozmaiciej formułowane: „N. manu propria subscripsit“; „N. cancellarius v. vicecancellarius, v. episcopus subscripsit“; „N. cancellarius“; „Ipse cancellarius manu propria subscripsit“; „Ad mandatum regis N. propria manu subscripsit“; aż do zupełnego skrótu, używanego przez kanclerza Kresława: „C(reslaus) c(ancellarius) sst“ [2]). Sformułowanie tych podpisów wyraża zatem zawsze wyłącznie wiadomość o czynności podpisania dokumentu, nigdy o związanej z tem kontroli, wyjątkowo tylko, że stało się to „ad mandatum regis“. Do końca XV w. podpis kanclerski nie ma powszechnego i bezwzględniego zastosowania, widzimy jeszcze sporo dokumentów pozbawionych podpisu, które obywają się bez tej oznaki kontroli. Te obserwacje można uzupełnić paru wiadomościami zaczerpniętemi z ksiąg Metryki koronnej, prawda, że już z samego początku XVI w., ale rzucającemi światło wstecz na wiek poprzedni.

Pod rokiem 1502 zapisano w Metryce koronnej dokument, przekreślony następnie, i opatrzony napisem u góry, ręki obcej: „Cassate propter variacionem decreti ex inadvertencia notarii [3]). O ile rozumiem tę zapiskę, gotowy już dokument został z nieznanych nam powodów (propter variacionem decreti) unieważniony, mimo to wpisano go przez nieuwagę notarjusza do księgi. Zapiska nie mówi, kto był sprawcą variacionis decreti, król czy kanclerz. Bądź co bądź kassacja samego dokumentu i wpisu do Metryki musi być wynikiem kontroli czynników za kancelarję odpowiedzialnych. W r. 1507 przy regestrze dokumentu

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 69.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 67 i nast.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 50. Cf. Metryka koronna, XVII, 357.

„Debitum duorum milium flor. magn. Stan. Kmitha de Wiśnicze inscriptum certis modis" zrobiono pewne poprawki, do których odnosi się uwaga: „Idem correxit post correctionem dni cancellarii originalium litterarum" [1]). I tu wynika jasno, że wpisanie niniejszego dokumentu do ksiąg Metryki odbyło się na podstawie czystopisu, jednak jeszcze zanim ten czystopis przeszedł przez kontrolę kanclerza. Ponieważ kanclerz podczas kontroli polecił wprowadzić do czystopisu pewne zmiany, poprawki, zatem okazała się potrzeba poprawienia, również i regestru metrycznego. Wreszcie przy innym dokumencie, zamieszczonym w Metryce pod r. 1508, z powodu drobnych poprawek, które do wpisu wprowadzono, zrobiono następującą uwagę: „Iohannes de Lasko R. P. cancellarius in rasuris correxit [2])". I tu jest niewątpliwie ten sam stosunek, co w poprzednich przykładach, — wpisu do Metryki dokonano na podstawie ingrossowanego dokumentu, czystopisu, przed jednak jego zatwierdzeniem przez kanclerza. Kanclerz polecił wprowadzić do czystopisu pewne poprawki, które na przygotowanym pergaminie „in rasuris" zrobiono, następnie zaś poprawiono wpis metryczny, ten oczywiście, jako uczyniony na papierze, nie podlegał poprawkom „in rasuris" (właściwym pergaminowi), lecz przekreśleniom, które też wykazuje. Trzy te przykłady dowodzą bezsprzecznie, że kanclerze przeprowadzali kontrolę czystopisu, zarządzali w nich nawet zmiany i poprawki, czyli że aprobata czystopisu do nich należała. Że oryginalne dokumenty przed uwierzytelnieniem miewali w ręku, świadczą prócz słabych śladów XII i XIII w., przytoczonych powyżej, pieczątki kanclerskie z lat 1364 — 1370, i podpisy kanclerskie od r. 1472. Bezpośrednie zatem dowody do końca XV w. obejmują tylko kilkadziesiąt lat, pozwalają jednak na postawienie tezy, że jeżeli w tych okresach taka kontrola, rewizja i aprobata czystopisów miewała miejsce, jeżeli stwierdzić ją możemy tylokrotnie na podstawie śladów, które pozostawiła na dokumentach, to zapewne istnieć musiała i wtenczas, kiedy brakuje nam tego rodzaju bezpośrednich dowodów, czy pośrednich śladów. Albowiem nie brakuje nam innych jeszcze dowodów, że kontrola tego rodzaju była wykonywana zarówno przed r. 1364, chwilą zjawienia się po raz pierwszy kanclerskich pieczątek, jak i w okresie od r. 1370 do r. 1472, do momentu wprowadzenia podpisów kanclerskich. Dla tego celu będziemy musieli rozpatrzeć sprawę znaczenia pewnych formuł, używanych w dokumencie polskim, które łączyć należy z rozpatrywa-

---

[1]) E. Nowicki, l. c. p. 118; cf. Metryka kor. XXIII. 133.
[2]) E. Nowicki, l. c. p. 50; cf. Metryka kor. XXIII, 99.

nym momentem kontroli czystopisu. Przedewszystkiem, w porządku chronologicznym po wyjątkowych wypadkach formuły rekognicyjnej, rozpatrzonych już powyżej, zbadać należy znaczenie formuły „Datum per manus".

Wiadomo, że formuła ta powstała w kancelarji papieskiej, i że przeszła ona z kancelarji papieskiej do kancelarji cesarskiej, królewskiej francuskiej, wreszcie do dokumentu prywatnego na północ od Alp. W kancelarji papieskiej była ta formuła w zasadzie pisana pierwotnie własnoręcznie przez datarjusza, a stała ona w każdym razie w związku z uwierzytelnieniem. W kancelarji królewskiej francuskiej wchodzi ona w użycie na przełomie XI na XII wiek na miejsce formuły rekognicyjnej, a w kancelarji niemieckiej, za Lotarjusza III, Konrada III i Fryderyka I, można zauważyć to samo zjawisko, że formuła „datum per manus" niejednokrotnie zastępuje formułę rekognicyjną. Podobne znaczenie przybiera nieraz ta formuła i w dokumentach prywatnych, a niejednokrotne jej późniejsze niż spisanie samego dokumentu dopisywanie, ściśle się łączy z jej pierwotnem znaczeniem, t. j. świadectwem, że osoba w formule „datum per manus" wymieniona, dokonała rewizji i aprobaty czystopisu.

Jeżeli zatem formuła ta na Zachodzie, skąd do nas przybyła wraz z dokumentem, miała tego rodzaju znaczenie, musimy przyjąć, że takie same posiadała i u nas pierwotnie. Pytanie tylko, czy mamy wskazówki na to, w naszych dokumentach, i czy z biegiem czasu formuła „datum per manus" swego pierwotnego znaczenia nie traci, nie zmienia, czy nie staje się, jak to wielokrotnie ma miejsce z rozmaitemi formułami kancelaryjnemi, pewnego rodzaju przeżytkiem, pozbawionem pierwotnego znaczenia, lub nie posiadającem wogóle już jakiegokolwiek faktycznego sensu [1]).

---

[1]) W literaturze polskiej sprawa tej formuły jest dotąd dość niejasno traktowana, tak, jakby znaczenie formuły „datum per manus" było dotychczas niewyjaśnione i wątpliwe. K. Maleczyński, p. 170, 171, tylko krótko zajmuje się tą sprawą, gdyż była ona tylko raz użytą w dokumentach Laskonogiego i Odonica KDWP. I. 202. Sądzi on, „że niezwykła ta formuła ma w rzeczywistości jakieś głębsze znaczenie, dowodzące mimo wszystko pewnego osobistego współudziału kanclerza w wygotowaniu" czystopisu. Uważa on czynność kanclerza za pewnego rodzaju uwierzytelnienie. Na podstawie obszerniejszego materjału, lubo również mało gruntownie, zajmował się znaczeniem tej formuły w kancelarji Przemysła II St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja, p. 15, 25, 33. „Co ta formułka oznacza, pisze St. Krzyżanowski, nie ma jeszcze zgody, pewno, że nie wszędzie jedno i to samo. Złączona czasem u Wstydliwego z „porrectum" oznacza wręcze-

Otóż cały szereg dokumentów XIII i XIV w. pozwala nam sądzić, że czynność określona przez „datum per manus“ odnosi się do stadjów późniejszych znacznie niż data dokumentu, czasami nawet da się wykazać, że żadnej późniejszej daty, jak tej, którą dla „datum per manus“ można oznaczyć, nie można z dokumentu wydobyć. Można więc na tej podstawie sądzić, że nie łączy się ona z akcją prawną, do której w przeważnej mierze odnosi się data, lecz odnosi się do czynności na-

nie dyplomu, to samo raz u Przemysława, KDWP. II. 733“. „Datum per manus oznacza też prócz kilku nielicznych wyjątków prawie zawsze pisarza dyplomu, rzadko bowiem nie jest pismo pismem wymienionego w tekście, ale innego z kancelarji, jeszcze rzadziej kogoś z poza kancelarji“. Obszerniej zajmował się tą formułą E. Nowicki, Studja, p. 55 — 66. Zajmuje stanowisko dość krytyczne wobec rezultatów St. Krzyżanowskiego, wciąga do swych badań materjał także XIII i XIV, oczywiście fragmentarycznie i przykładowo, dochodzi wreszcie do wyniku, że czynność związana z formułą „datum per manus“ „odnosiła się do momentu uwierzytelnienia, t. j. wykonania tych wszystkich czynności, jakie nadawały dokumentowi charakter prawny i urzędowy“. „Datum per manus uważać można jedynie za formułę uwierzytelniającą, pod względem swej treści bardzo rozciągłą, tak, że nie można ją ściśle odnieść do żadnego specjalnego momentu w procesie wystawiania aktu z wyjątkiem chyba momentu kontroli“. Ostatni zajmował się sprawą formuły datum per manus i in commissis, na podstawie obszernego i bogatego materjału mazowieckiego z końca XIV i z XV w. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 116 — 123. Zestawienie A. Wolffa, jak zawsze bardzo sumienne i dokładne, jest jednak mało przejrzyste i osłabione we wnioskach wciągnięciem szeregu obserwacji nie łączących się bezpośrednio z badanem zagadnieniem. Stąd zapewne pochodzi szereg wątpliwości, które się nasuwają autorowi jak i pewna chwiejność w definicjach. Stawia sobie bowiem pytanie: „Z tego wszystkiego prosty — zdawałoby się wniosek, że formuła „per manus“ wogóle oznacza jakąś czynność przy wystawieniu dokumentu, chociaż co w takim razie oznaczałaby ta formuła przy zapisie w Metryce, który dopiero później był ingrossowany. Czyżby należało odróżniać „scriptum per manus“ — w związku z ingrossacją i „datum per manus“ — w związku z jakąś czynnością wcześniejszą, rejestracją czy zanotowaniem dokonanej akcji? A mamy przecież i „datum“ w związku z „presens privilegium“. A dalej pisze, że w formule tej „z zasady występują szefowie kancelarji, pełniący swe obowiązki w chwili ingrossacji dokumentu. Ma jednak szereg wątpliwości, p. 121, czy w pewnych wypadkach nie łączyć czynności „per manus“ z akcją prawną a nie ingrossacją, i czy nie jest to wynikiem zamieszania w kancelarji i wygasających tradycji. Z przeglądu powyższego wynika, że badania E. Nowickiego, bardzo zresztą niedokładne, najbardziej jednak zbliżyły się do zrozumienia tego zagadnienia. Obaj ostatni badacze, E. Nowicki i A. Wolff nie zwrócili dostatecznie uwagi na to, że formuła ta, istniejąca i używana od wieków już na Zachodzie, a w Polsce od XIII w. rozpowszechniona, mogła już w XV w. u nas częściowo zatracać swój pierwotny charakter i przystosowywać się do warunków specjalnych, które sobie wytwarzać musiały z biegiem czasu poszczególne kancelarje i ich kancelaryjne tradycje, podlegające ewolucji.

stępnych, kancelaryjnych, zatem najprawdopodobniej pokrywa się z tem, co oznacza „datum per manus“ na Zachodzie. W dokumencie Ziemowita x. mazowieckiego i czerskiego z r. 1249 czytamy: „Datum in Baltarsk in 8-a resurrectionis domini... Hii testes sunt... VII Id. April. [1])“, t. j. akcja prawna przypadała na 7 kwietnia, zaś „datum“ na 11 kwietnia. W dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1279 mówi się, że „acta sunt hec et ordinata in colloquio celebrato inter Wircizam et Zorauam super rivum qui rechyza nuncupatur a. D. 1279 feria VI proxima ante festum b. Jacobi ap. ...“ a potem „que omnia perfecta sunt et roborata Cracovie anno eodem domini infra b. Wenceslai...“, a wreszcie „datum eodem anno domini 1279 in crastino b. Michaelis per manus Twardozlai subcancellarii nostri... [2])“, to mamy prawo stwierdzić, że akcja prawna miała miejsce 21 lipca i zapewne 28 września, „datum per manus“ zaś 30 września. Posiadamy dokument Władysława Łokietka z r. 1318, który był „datum aput Cracoviam a. d. 1318. VIII Id. oct. per manus domini Sbignei vicecancellarii Cracoviensis, actum vero aput zuleyow proxima feria tercia post diem sancte trinitatis etc [3])“. Wynika stąd niezbicie, że akcja prawna miała miejsce w Sulejowie 20 czerwca 1318 r. „datum per manus“ dopiero 8 paźdz. t. r. w Krakowie. W innym dokumencie Władysława Łokietka z r. 1327 powiedziano „actum apud Cracoviam in octava corporis Christi a. D. 1327... datum per manus Petri... vicecancellarii curie nostre tercio Id. Iunii [4])“. Czynność prawna zatem miała miejsce 18 czerwca, „datum per manus“ 11 czerwca jednego z lat następnych. Podobny przykład rozróżnienia chronologicznego „actum“ i „datum“ daje nam inny dokument Władysława Łokietka, również z r. 1327, gdzie wyrażono „actum Cracovie in die purificacionis Virginis gloriose“ i „Datum per manus magistri Francisci... cancellarii Cracoviensis, quarto nonas Febr [5])“. Inny ciekawy przykład daje nam dokument Łokietka, z r. 1329 „Actum in Poznania in Circumcisione Domini“ i „Datum Cracovie per manus Sbignei cancellarii et prepositi Cracoviensis [6])“. Tu zatem, chociaż nie umieszczono różnych określeń chronologicznych, to różność określeń geograficznych wskazuje na odstęp czasu między „actum“ a „datum“. Jeżeli w dokumencie Bolesława Wstydliwego czytamy:

---

[1]) Ul. 115. 9.
[2]) KDKK. I. 81.
[3]) KDKK. I. 119.
[4]) KDWP. II. 1079.
[5]) KDMP. II. 593.
[6]) KDWP. II. 1095.

„Acta sunt hec a. D. 1270 presentibus etc. Datum in Grodyszcze per manum Twardoslay... subcancellarii curie nostre indictione 15 [1])", to widzimy, że indykcja ta nie jest w zgodzie z r. 1270, na który przypada indykcja 13. Indykcja 15 ma zastosowanie dopiero w r. 1272, i w tym roku nastąpiło zapewne spisanie niniejszego dokumentu i czynności wyrażone w „datum per manus". Akcja prawna dokumentu Bolesława Pobożnego d. d. Danków 1262, 7 czerwca, miała miejsce na zjeździe książęcym, tegoż roku, w końcu stycznia, i do 7 czerwca odnosi się tylko to, co powiedziano w formule: „Datum per manus Sobezlai canonici Sandomiriensis nostra auctoritate VII id. Iunii [2])". W dokumencie Bolesława Wstydliwego dla Mogiły, którego główna czynność prawna, jak wynika z dokumentu, miała miejsce w Krakowie, formuła omawiana brzmi: „Acta sunt hec a. D. 1268... Datum in Corchin per manum Tuardozlai nostri subcancellarii in vigilia s. Trinitatis [3])". Musimy i tu przyjąć późniejsze „datum per manus", choćby o tyle, ile wymaga przebycie drogi z Krakowa do Korczyna. Czy w ten sposób nie należałoby tłumaczyć dokumentu Leszka Czarnego z r. 1278, w którym książe używa niemożliwego dla siebie w r. 1278 tytułu „dux Cracovie, Sandomirie et Siradie" (mógł go używać dopiero po śmierci Bolesława Wstydliwego, t. j. po 7 grudnia 1279), nie jestem pewien. Formuły końcowe tego dokumentu brzmią: „Acta sunt autem hec in Cracovia a. D. 1278 presentibus etc. Datum X (sic) nonas Oct. per manum Philippi subcancellarii curie nostre [4])", t. j. wymienia się tu podkanclerzego, który wogóle dopiero pod koniec rządów Leszka działa w jego kancelarji. Jeżeli nie ma tu pomyłki w dacie rocznej (opuszczenie jednego X, co przy innych omyłkach tego dokumentu nie jest niemożliwe), to byłby to dokument, którego akcja prawna miała miejsce jeszcze w r. 1278, zaś czynność wyrażona w „datum" może dziesięć lat później. Zwracam uwagę na szereg dokumentów Łokietka z pierwszych lat XIV w., których czynność prawna miała miejsce na Kujawach, a których spisanie nastąpiło później, w Małopolsce [5]). Niektóre z nich mają formuły „datum per manus" i do nich również odnoszą się po-

---

[1]) KDMP. I. 80.

[2]) KDWP. I. 400, cf. ib. I. 394 i St. Kętrzyński, O datach niejednolitych, p. 13.

[3]) KMog. 31.

[4]) KDP. III. 56.

[5]) KDP. I. 103; KDP. II. 196, 198, 201, 213. Cf. St. Kętrzyński, O datach niejednolitych, p. 13.

wyższe spostrzeżenia. Podobnych obserwacji można jeszcze poczynić szereg w ciągu XIV w.

Posiadamy dwa dokumenty Kazimierza Wielkiego d. d. Kraków 1350, 19 października [1]), którymi zajmowałem się obszerniej na innem miejscu [2]). Dowodziłem tam, że spisanie tych dokumentów mogło mieć miejsce dopiero po 5 grudnia 1358 [3]). W dokumentach tych jest wymieniony jako kanclerz Janusz Suchywilk, „per cuius manus transivit presens privilegium". Otóż w r. 1350 był kanclerzem krakowskim Zbigniew, a dopiero po jego śmierci, która miała miejsce 16 grudnia 1356 [4]) Janusz objął kanclerstwo krakowskie. Z przykładu tego widzimy, że czynność wyrażona w formule „per cuius manus transivit" może się odnosić tylko do późnych stadjów powstawania dokumentu i jest ściśle związana ze spisaniem, jak świadczy sama stylizacja powyższej formuły. Podobny przykład mamy w dokumencie d. d. Kraków 1350. 27 grudnia [5]). I ten dokument, jak to udowodniłem [6]), spisany jest znacznie później, prawdopodobnie dopiero w r. 1361, — zaś w formule „datum per manus" wymieniono znowu Janusza, nieurzędującego w r. 1350, i nie prędzej możliwego jak po śmierci Zbigniewa. Trzy dokumenty Kazimierza Wielkiego z lat 1363 [7]), 1364 [8]), i 1365 [9]), które omówiłem swego czasu i co się tyczy dwu pierwszych wykazałem ich sfałszowanie [10]), posiadają w „datum per manus" wymienionego Janka z Czarnkowa. O ile dla dwu pierwszych egzystowały jakie wzory autentyczne ze wskazanymi datami, to wymieniony w „datum per manus" Janko mógł współdziałać tylko przy późniejszej pracy kancelaryjnej, tak jak to miało miejsce zapewne w przykładzie trzecim z tej grupy. W dokumencie królowej Elżbiety z r. 1374 [11]), pomiędzy baronami „ipsis tunc pro tribunali sedentibus" są wymienieni Janusz kanclerz krakowski, i Zawisza podkanclerzy, działo się to zaś „actum Cracovie in vigilia beati Laurencii martiris et levite" t. j. 9 sierpnia 1374. Na koń-

---

[1]) KDKK. I. 189, 190.

[2]) St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 102 i nast.

[3]) KDKK. I. 214.

[4]) MPH. II. 940.

[5]) KMog. 66, p. 55.

[6]) St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 105, uw. 7; Cf. KMog. wstęp. p. VII.

[7]) KDWP. III. 1493.

[8]) AGZ. II. 2.

[9]) KDWP. III. 1554.

[10]) St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, p. 109 — 114.

[11]) KDMP. III. 867.

cu dokumentu zaś czytamy: „Datum per manus honorabilis viri domini Zauisze archidiaconi et cancellarii Cracoviensis nostri fidelis". Ponieważ przy akcji prawnej byli jeszcze obecni Janusz kanclerz i Zawisza podkanclerzy, zatem i tu czynność, której dokonał w „datum per manus" Zawisza, już kanclerz, musi być późniejszą i złączoną z końcowemi stadjami powstawania dokumentu. Wszystkie te powyższe przykłady z w. XIII i XIV, które możnaby oczywiście jeszcze pomnożyć [1]), a do których możnaby dodać jeszcze kilka przykładów z XV w., zarówno z kancelarji koronnej [2]), jak z kancelarji książąt mazowieckich [3]), świadczą, że formuła „datum per manus" jest późniejszą nieraz znacznie od „actum" tych dokumentów. Niekiedy bywa ona tak późną, że najłatwiej połączyć ją z końcowemi czynnościami kancelaryjnemi przy powstawaniu dokumentu.

Z czasów Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego mamy szereg dokumentów, w których w formule „datum per manus" wymieniono nie kanclerza lub podknaclerzego, lecz notarjusza kancelarji [4]). Związek jego z powstaniem czystopisu, udział w tem owego notarjusza często występuje dość jasno i wyraźnie. Cytowałem już powyżej dokument Władysława Łokietka dla Gerkona mieszczanina z Radziejowa, z r. 1310, gdzie świadkowie są wyłącznie z Kujaw, a gdzie czytamy: „Datum in Cracovia, Kal. April. per manus Jacobi notarii curie [5])". Przypuszczam, że akcja prawna miała miejsce na Kujawach, i że tylko „datum... per manus Jacobi" miało miejsce w Krakowie. Że zadaniem notarjusza było przedewszystkiem spisanie czystopisu, nie ulega wątpliwości, — w danym wypadku połączył on zapewne funkcję in-

[1]) Cf. St. Kętrzyński, O elementach chronologicznych, passim.

[2]) Cf. St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, passim; tenże, O formule „ad relacionem", passim.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 118, 119, gdzie podaje kilka interesujących przykładów, w których w formule „datum per manus" występują kanclerze, urzędujący w lat 8, 6, 4, 1, po dokonanej czynności prawnej. Pierwszy przykład jest bardzo interesujący, p. 118. d. d. Belz, 1444, 24 stycz., powiada we wpisie „datum per manus Stanislai cancellarii wysznensis", gdy w dokumencie oryginalnym umieszczono tego Stanisława między świadkami, zaś w formule umieszczono kanclerza dworu Racibora, który dopiero od r. 1450 piastuje ten urząd, gdy Stanisław znika z kancelarji w r. 1449. Niewątpliwie, że Stanisław spełnił w r. 1444 we wpisie oryginalnym czynność „datum", kiedy zaś spisanie oryginalnego dokumentu z tego wpisu nastąpiło dopiero za urzędowania Racibora, a po ustąpieniu Stanisława, zatem Stanisława pomieszczono między świadkami, a w formule „datum" pomieszczono tego, kto spełnił tę czynność, t. j. Racibora.

[4]) Cf. St. Kętrzyński, Do genezy kanclerstwa koronnego, p. 30 i nast.

[5]) KDP. I. 13.

grossacji z funkcją „datum per manus". Za Kazimierza Wielkiego łączą notarjusze kancelaryjni wielokrotnie czynność ingrossowania dokumentów z czynnością „datum per manus". Jeden z czynniejszych pisarzy tej kancelarji, Przybysław, kilkakrotnie to zaznacza, zwykle formułą brzmiącą (mutatis mutandis): „Scriptum et datum per manus Pribislai aule nostre notarii [1])", gdzie zatem związek między „scriptum" a „datum" jest silnie podkreślony. Podobnie jak Przybysław kilkakrotnie występuje w formule „scriptum et datum" notarjusz Jan z Buska [2]), w jednym zaś wypadku gdzie wymieniono Jana z Buska jako datarjusza w formule „datum per manus" bez „scriptum", można stwierdzić na podstawie porównania pisma, że dokument został przez niego ingrossowany [3]). Notarjusz Jakób z Ossowy zjawia się po raz pierwszy w kancelarji królewskiej w dokumencie d. d. Brześć 1347. 27 grudnia [4]), w formule „datum per manus Jacobi notarii curie nostre". Nie roztrząsając tu autentyczności samego dokumentu, w każdym razie formuła ta (tego dokumentu, czy jego wzoru hypotetycznego) nie może odnosić się do r. 1347, skoro najwcześniejsza niepodejrzana wzmianka o Jakóbie pochodzi dopiero z r. 1356, a właściwa jego działalność kancelaryjna zaczyna się dopiero w r. 1361. W każdym razie inny dokument Kazimierza Wielkiego d. d. Kalisz 1364, 13 stycz. [5]), „datum per manus Jacobi notarii curie nostre" pisany jest ręką tegoż Jakóba, tak jak dokument d. d. Żnin 1358. 27 stycz. [6]) „datum per manus Henrici de Ruskow notarii curie nostre regie majestatis" pisany jest ręką Henryka. Zauważyć więc należy, że notarjusze ci wykonując funkcję ingrossatora (scriptum), łączyli ją niejednokrotnie z czynnością „datum per manus", na odwrót, jeżeli notarjusz bywa wymieniany jako datarjusz, z reguły bywa on tego dokumentu ingrossatorem. Jest to zatem ten sam rezultat dla XIV w., do którego doszedł St. Krzyżanowski dla drugiej połowy XIII w.: St. Krzyżanowski na podstawie zbadanych przez siebie oryginałów dokumentów Przemysła II, w których prawie zawsze zjawiają się jako datarjusze nie kanclerze, ale notarjusze kancelarji, doszedł do przekonania, że czynność „datum per manus" stoi w tych czasach w ścisłym związku z ingrossowaniem dokumentów. Dokumenty

---

[1]) KDWP. II. 1282; AS. II. 17; KDMP. I. 228; cf. KDWP. II. 1275 fals.; KDP. III. 104; AS. II. 18; KDP. I. 117.

[2]) KDP. III. 98; KDWP. III. 1369, 1401; KDMP. III. 724.

[3]) KDWP. III. 1372, oryginał w Arch. państw. w Poznaniu, Koronowo n. 84.

[4]) AC. II. 539; cf. St. Kętrzyński, O elementach etc., p. 106, uw. 4.

[5]) KDWP. III. 1508, oryginał w Arch. państw. w Poznaniu, Koronowo n. 97.

[6]) KDWP. III. 1371, oryginał w Arch. kapitulnem w Gnieźnie, n. 141.

Przemysła II, w których w formule, „datum per manus“ wymieniony jest notarjusz Tilo, spisane są jego ręką, tak iż dokonywał on nietylko ingrossacji, ale i datacji dokumentu, czyli jak wyżej powiedziałem, kontroli i aprobaty własnego czystospisu [1]).

Wszystkie te przykłady dowodzą jednak tego, że formuła „datum per manus“ niewątpliwie jest późniejszą od akcji prawnej, wielokrotnie łączy się z czynnością ingrossacji dokumentu, zatem z ostatniemi fazami powstawania dokumentu, że zatem przypisywaniu jej znaczenia kontroli i aprobaty czystopisu, którą miała na Zachodzie, nie stoi nic na przeszkodzie [2]). Że jest ona z tą czynnością kontroli i aprobaty w ścisłym związku, mamy jeszcze grupę dowodów, do tej chwili nie wyzyskanych, a które mam zamiar omówić poniżej.

W niniejszym rozdziale poświęciłem już uwagę t. zw. pieczątkom sygnetowym kanclerskim, używanym między r. 1364 a 1370 w kancelarji Kazimierza Wielkiego, — zwróciłem uwagę też na to, że są one dowodem, że kanclerz miał czystopis w ręku, czyli miał możność się z nim zapoznać, jego treść i formę skontrolować i zaaprobować, na dowód zaś tej czynności zostawiał odcisk swego sygnetu u spodu pergaminu, tak jak w sto lat później spełniał tę samą czynność, kładąc na dokumencie swój podpis. Wypada nam tedy określić, jeżeli przyjmujemy takie wytłumaczenie znaczenia owych sygnetowych pieczątek, jaki jest stosunek tych pieczątek do używanej w tychże dokumentach formuły „datum per manus“. Jeżeli bowiem przypisujemy tym pieczątkom znaczenie dokonania kontroli i aprobaty przez właściciela pieczątki, jeżeli analogiczne znaczenie ze wzorami Zachodu przyznajemy formule „datum per manus“, to winny się ten znak specjalny i ta formuła

---

[1]) St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja Przemysława II, p. 37, 38. Cf. inne analogiczne z powyższymi przykłady XIII w., p. KDP. I. 59, dokument Bolesława Wstydliwego, d. d. Kraków 1278, 28 wrześn.: ...domino Twardoslao vicecancellario nostro Cracoviensi, per cuius manus hec omnia sunt conscripta et data.

[2]) Tu należałoby jeszcze pomieścić wypadki dopisywania formuły „datum per manus“ później niż resztę tekstu dokumentu. Odmienność atramentu czy nawet charakteru ręki, świadczyłyby o późniejszym dodaniu tej formuły i dowodziłyby nietylko jej znaczenia późniejszego chronologicznie od reszty, ale świadczyłyby także o dopisaniu jej przy czynności kontroli, Znane mi są wcale zresztą nie rzadkie spisania dokumentu w dwu ratach, znam wypadki dopisania znacznej części eschatokołu, ale wypadku dopisania tylko tej formuły nie udało mi się dotąd zaobserwować, chociaż niewątpliwie muszą się takie wypadki i u nas kryć pomiędzy oryginałami, których nie miałem możności zobaczyć. Cf. przykład późny z kancelarji Kazimierza Jagiellończyka, z r. 1462, Bibl. Oss. Dyplomy, nr. 185, zatem z okresu ,kiedy formuła „datum per manus“ już niewątpliwie zatraciła swe pierwotne znaczenie.

ze sobą zgadzać i pokrywać. Pole obserwacji nie jest zbyt obszerne, znamy bowiem tylko 23 dokumenty, zachowane w oryginałach, w których pozostały ślady takiej sigillacji kanclerskiej (sekretacji), na tych zaś 23 wypadki mamy tylko 18 dokumentów opatrzonych formułą „datum per manus". Pozatem zjawienie się naocznego dowodu rewizji kanclerskiej w postaci pieczątek, budzić może obawy, czy formuła „datum per manus" nie zatraca już swego pierwotnego charakteru. To są zastrzeżenia, które z góry zrobić należy, jeżeli się rozpatruje wzajemny do siebie stosunek t. zw. sekretacji dokumentów i formuły „datum per manus".

Jak poniższe zestawienie poucza, z pośród zachowanych szczątków owych pieczątek sygnetowych kanclerskich, pieczątka Janka z Czarnkowa, nie tylko zachowała się w dwu egzemplarzach na tyle niezniszczonych, by mogła być częściowo odtworzona, ale jej ustalone rozmiary pozwalają w niektórych wypadkach z całą pewnością identyfikować jako pozostałość po niej te okruchy i ślady, z którymi mamy tylekroć do czynienia. Gorzej jest z pieczątką Janusza, o której wyglądzie bardzo mało można powiedzieć, i którą nie łatwo zidentyfikować, jakkolwiek wolno się jej w szeregu wypadków domyślać. Można powiedzieć, że pieczątka Janka była owalna, rozmiarów ca 19 na 15 mm., gdy Janusza była okrągła, o średnicy ca 19 mm. Stąd ilekroć razy ślady nie wykazują pieczątki owalnej, lecz okrągłą, możemy ją utożsamiać z pieczątką sygnetową Janusza, jak i ilekroć razy mamy wyciśnięte dwie pieczątki sygnetowe, a możemy określić pochodzenie jednej, to tem samem już z dużem prawdopodobieństwem określamy i drugą [1]). Dla łatwiejszego zorjentowania się zatem w tej kwestji zestawiam synoptycznie wiadomości nasze o pieczątkach kanclerskich z formułami „datum per manus".

1) KDWP. III. 1514., Kalisz 1364. 28 stycz. „domino Ottone cancellario Polonie, per cuius manus presens privilegium est datum.

Pod zakładką szczątki owalnej pieczątki w czerwonym wosku. 19 × 15 mm., zatem rozmiarami odpowiadającej pieczątce Janka z Czarnkowa. Jeżeli jest to szczątek pieczątki Janka, należałoby przyjąć późniejsze dopiero (nie prędzej jak w r. 1367) ukończenie tego dokumentu w kancelaryi.

[1]) St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 24, uw. 1.; tenże, Do genezy kanclerstwa koronnego, p. 40 i nast.

2) KDMP. I. 275. Mstów 1364. 10 grudnia. Formuły „datum per manus“ nie ma.	Ślad pieczątki ca 19 mm. średnicy. Pieczątka prawdopodobnie Janusza.
3) AGZ V. 5. Wiślica, 1365. 26 czerwca. Datum per manus... Iohannis cancellarii Cracoviensis.	Ślad okrągłej pieczątki, ca 21 mm. średnicy. Pieczątka prawdopodobnie Janusza.
4) AGZ III. 14. Kraków, 1365. 16. sierp. Datum per manus domini Iohannis cancellarii nostri Cracoviensis.	Ślad pieczątki, ca 10 mm. średnicy. Będzie to prawdopodobnie pozostałość pieczątki Janusza.
5) AGZ III. IV. Włodzimierz 1366. 28 sierp. Formuły „datum per manus“ nie ma.	Ślady dwu pieczątek, zatem Janusza i Janka.
6) KDWP. III. 1575. Gniezno, 1367, 12 maja. Datum per manus Johannis de Czarnkow.. vicecancellarii nostri.	Ślad pieczątki, ca 15×18 mm., zapewne Janka.
7) KDWP III. 1576. Poznań 1367. 25 maja. Datum per manus Johannis de Czarnkow... nostri vicecancellarii.	Ślad pieczątki, zapewne Janka.
8) KDMP I. 292. Kraków 1367. 18 czerwca. Datum per manus Ianusii cancellarii Cracoviensis.	Ślady dwu pieczątek: a) jedna okrągła, średnicy ca 19 mm., znać jeszcze szczątki tarczy herbowej, wysokiej ca 14 mm., szerokiej ca 10 mm. Napisu ani szczegółów tarczy nie znać; b) po drugiej pozostała tylko plama na pergaminie.
9) KDKK. II. 264. Kraków 1367. 23 list. ...Ianussio dicto Suchywilc cancellario Cracoviensi et Iankone de Czarnkow vicecancellario curie nostre, per quorum manus presens privilegium est datum.	Ślady dwu pieczątek.

10) KDWP. III. 1588. Kalisz 1368. 8 stycz. Datum per manus Iohannis de Czarnkow etc.	Ślad pieczątki, zapewne Janka.
11) KDWP. III. 1597. Śrem 1368. 12 maja. Datum per manus Iohannis de Czarnkow etc.	Ślad pieczątki, zapewne Janka.
12) KDWP. III. 1605. Kruszwica, 1368. 18 grud. Datum per manus Iohannis archidiaconi Gneznensis etc.	Ślad pieczątki, zapewne Janka.
13) KDWP. III. 1606. Kruszwica, 1368. 18 grud. Datum per manus Iohannis archidiaconi Gneznensis etc.	Pod zakładką brak śladów wyciśniętej pieczątki, za to na oponie pieczęci, jako contrasigillum, zatarty ślad małej pieczątki sygnetowej, wyciśniętej w czerwonym wosku.
14) KDMP. I. 301. Sącz, 1369. 24. luty. Datum per manus... Iohannis de Czarnkow vicecancellarii regni Polonie etc.	Ślad pieczątki, zapewne Janka.
15) KDMP. III. 820. Żarnowiec, 1369. 13 marca. Formuły „datum per manus“ nie ma.	Ślady dwu pieczątek: a) okrągłej o średnicy ca 19 mm.; b) owalnej, 19 × 15 mm.
16) KDMP. III. 829. Kraków 1369. 16 paźdz. Datum per manus... Ianussii... cancellarii Cracoviensis et Iohannis de Czarnkow... vicecancellarii regni nostri.	Ślad jednej pieczątki, nie możliwej do określenia.
17) KDMP. I. 304. Kraków 1369. 4 listop. Datum per manus Ianussii.. cancellarii Cracoviensis et Iohannis de Czarnkow archidiaconi Gneznensis vicecancellarii nostrorum.	Ślad jednej pieczątki owalnej, 19 × 15 mm. W pośrodku gwiazda o sześciu promieniach, dokoła reszta napisu: (JAN)CO (NIS.DE.CZARN)CO(W). Śladu pieczątki Janusza nie ma.

18) KDWP. III. 1626. Żnin 1369. 4 listop. Datum per manus Iohannis de Czarnkow etc.	Ślad pieczątki owalnej, 19 × 15 mm., zatem Janka.
19) KDWP. III. 1627. Żnin 1370. 26 stycz. Datum per manus Iohannis de Czarnkow etc.	Pieczątka owalna rozmiarów 19 × 15 mm. Napis w otoku: (J) AN (CONIS) . DE . CZARNCO (W). Zewnętrzny brzeg otoku karbowany, wewnętrzny gładki. Reszta zatarta.
20) KDMP. I. 307. Wiślica 1370. 11 maja. Formuły „datum per manus“ nie ma.	Ślad pieczątki okrągłej, ca 19 mm. średnicy, zatem Janusza.
21) KDMP. III. 834. Kraków, 1370. 16 maja. Datum per manus Ianussii... ac Iohannis de Czarnkow etc.	Ślady dwu pieczątek; a) zdaje się owalna, długości ca 19 mm., z resztkami liter... E... NR (?)...; b) okrągła, ca 19 mm. średnicy.
22) KDMK. I. 40. Kraków, 1370, 22 lipca. Datum per manus dominorum Ianussii... et Iohannis de Czarnkow etc.	Ślad jednej pieczątki owalnej, rozmiarów 19 × 15 mm., zatem niewątpliwie Janka.
23) KDWP. III. 1642. Radoszyce, 1370. 16 września. Datum per manus Iohannis de Czarnkow etc.	Ślad pieczątki owalnej, rozmiarów 19 × 15 mm. Z liter otoku można rozróżnić... DE... Brzeg zewnętrzny otoku legendy karbowany, wewnętrzny gładki. W środku pieczęci niewyraźne ślady gwiazdy. Pieczątka Janka [1]).

Na podstawie powyższego zestawienia można stwierdzić w pierwszym rzędzie co następuje:

1) W trzech wypadkach, przy użyciu formuły „datum per manus“. z wymienieniem jako datarjusza kanclerza Janusza Suchegowilka, dwa razy dokonał sekretacji sam datarjusz (nry 3, 4), raz zaś datarjusz w towarzystwie podkanclerzego, Janka z Czarnkowa (nr. 8);

---

[1]) Prócz tych znane są jeszcze dwa nowe wypadki, znalezione w Arch. Gł., w dziale t. zw. archiwum Popielów, których już nie zdołałem rozpatrzeć i wciągnąć do powyższego zestawienia.

2) W dziesięciu wypadkach, przy użyciu tej formuły z wymienieniem jako datarjusza podkanclerzego Janka z Czarnkowa, dziesięć razy datarjusz sam dokonał sekretacji tych dokumentów (nry 6, 7, 10, 11, 12, 13, 14, 18, 19, 23). Nie znamy wypadku, by sekretacji dokumentu, którego datarjuszem był podkanclerzy, dokonał kanclerz sam, albo też kanclerz i podkanclerzy;

3) W pięciu wypadkach, przy użyciu tej formuły, z wymienieniem, jako datarjuszy kanclerza i podkanclerzego, dwa razy dokonali sekretacji obaj datarjusze wspólnie (nry 9, 21), dwa razy zaś dokonał jej sam tylko podkanclerzy, bez udziału drugiego datarjusza, kanclerza (nry 17, 22). Raz nie jesteśmy w stanie rozróżnić pieczątki (nr. 16). Nie znamy też wypadku, by sekretacji dokumentu opatrzonego formułą „datum per manus" z wymienieniem dwu datarjuszy, dokonał sam tylko kanclerz;

4) W czterech dokumentach, w których brak jest formuły „datum per manus", dokonano ich sekretacji, w czem dwa razy spotykamy sekretację samego kanclerza (nry 2, 20), a dwa razy kanclerza i podkanclerzego (nry 5, 15). Wypadku dokonania sekretacji przez samego podkanclerzego, nie znamy;

5) Raz jeden spotkaliśmy wypisaną w dokumencie formułę „datum per manus" z wymienieniem jako datarjusza kanclerza wielkopolskiego Ottona, sekretacji dokumentu tego dokonano jednak pieczątką, noszącą cechy sygnetu Janka z Czarnkowa, tak, iż musimy sądzić, że podkanclerzy dokonał sekretacji tego dokumentu [1]) (nr. 1).

---

[1]) Wypadek ten zdarzył się przy dokumencie z r. 1364. Stąd należy postawić sobie pytanie, czy system sekretacji dokumentów nie został wprowadzony mniej więcej w r. 1364, czyją może być pieczątka przy dokumencie z r. 1364, czy jest ona własnością Ottona, czy może Janka, ewentualnie od jakiego czasu należałoby liczyć pobyt Janka z Czarnkowa w kancelarji królewskiej. Ślad bowiem tej pieczątki wykazuje rozmiary 19 × 15 mm., i kształt owalny, co wskazuje na sygnet Janka z Czarnkowa, tegoż kształtu i takichże rozmiarów. Mając do wyboru między przyznaniem tego śladu Jankowi z Czarnkowa, a przypuszczeniem, że współcześnie Otto i Janko posiadali sygnety identycznej wielkości i kształtu, uważam pierwsze przypuszczenie za bardziej prawdopodobne, niż przyjęcie tak niezwykłego zbiegu podobieństw. Dlatego wydaje mi się wskazanem, wykluczyć przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z pieczątką sygnetową Ottona, i muszę sądzić, że mimo, iż datarjuszem tego dokumentu jest Otto, to jednak sekretacji jego dokonał podkanclerzy Janko z Czarnkowa. Ponieważ jednak dokument pochodzi z r. 1364, nasuwa się pytanie, czy Janko z Czarnkowa mógł w tym czasie dokonać tej czynności, t. j. czy był on już w r. 1364 czynnym w kancelarji królewskiej. Na innem miejscu, cf. St. Kętrzyński, O elementach, p. 33, i tenże, Do genezy, p. 36 i nast., starałem się wykazać, że Janko z Czarnkowa objął

Dalsze wnioski, płynące z zestawienia powyższego, są następujące:

6) W czternastu wypadkach, nry 3, 4, 6, 7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 18, 19, 21, 23, osoba wymienionego w formule „datum per manus“ datarjusza zgadza się z osobą, która dokonała sekretacji dokumentu;

7) W czterech wypadkach, nry 8, 16, 17, 22, pieczątki zgadzają się tylko częściowo z osobą lub osobami datarjusza, raz, nr. 8, datarjuszem jest Janusz, a sekretacji dokonał Janusz z Jankiem, dwa razy zaś, nry 17, 22, datarjuszami są Janusz i Janko, gdy sekretacji dokonał sam Janko, — wreszcie raz, nr. 16, przy datacji kanclerza i podkanclerzego, mamy ślad tylko jednej pieczątki;

8) Raz jeden, nr. 1, osoba wymieniona w formule „datum per manus“, kanclerz wielkopolski, nie zgadza się z osobą, która dokonała sekretacji, a którą był, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, późniejszy podkanclerzy, Janko z Czarnkowa.

Możemy na podstawie powyższych zestawień stwierdzić, że w przeważnej ilości znanych nam do dziś wypadków osoba datarjusza zgadza się z osobą tego, który dokonał sekretacji dokumentów, czyli z tym, który miał czystopis w ręku, miał możność go skontrolować,

---

urząd podkanclerski dopiero w pierwszej połowie 1367 r., tak, że parę dokumentów wcześniejszych, wymieniających go jako podkanclerzego, są bądź podrobione, bądź też spisane nie prędzej, jak w r. 1367. Od maja 1367 jest Janko z Czarnkowa wymieniany tak często w dokumentach, że do momentu zgonu Kazimierza Wielkiego mamy prawie siedemdziesiąt wzmianek o jego działalności w kancelarji królewskiej, gdy z lat 1364 i 1365 zaledwie trzy, i to dwa razy w dokumentach niewątpliwie podrobionych. Z tego powodu uważam za moment objęcia urzędowania przez Janka, pierwszą połowę r. 1367, zapewne nie długo przed majem t. r., od kiedy zaczynają nam płynąć liczne wiadomości o Janku z dokumentów królewskich. Jeżeli tak miały się te sprawy, to widocznie wypadek sekretacji dokumentu z r. 1364, z datarjuszem Ottonem, pieczątką Janka, musiał mieć miejsce nie prędzej, jak w r. 1367, t. j. już po ustąpieniu Ottona. Podobnie musiało być również z dokumentem, wymienionym powyżej pod nrem 5. Pieczątka zatem Janka z Czarnkowa wchodzi w użycie w kancelarji królewskiej dopiero z chwilą jego wstąpienia do kancelarji, — z tym momentem także system sekretacji rozszerza się w kancelarji. Jeżeli od maja 1367 r. do śmierci Kazimierza Wielkiego znamy 21 śladów lub szczątków tych pieczątek, to z lat poprzednich, 1364 — 1366 (nry 1, 2, 3, 4, 5) znamy ich wszystkiego sześć. Biorąc pod uwagę że, w myśl tego, co wyżej powiedziałem, nry 1 i 5, mogły być opatrzone pieczątką Janka nie prędzej, jak w r. 1367, pozostałyby tylko nry 2, 3, 4, wcześniejsze niż rok 1367. Biorąc pod uwagę stosunek taki liczb, trzy przed r. 1367, do 24 od r. 1367, nie wątpię, że system sekretacji jest w związku z wejściem Janka z Czarnkowa do kancelarji, i że nry 2, 3, 4 są również expedycjami późniejszemi, nie wcześniejszemi, jak r. 1367, podobnie, jak nry 1 i 5.

i na dowód czego zostawił odcisk swego sygnetu na dokumencie. W pewnej ilości wypadków w miejsce dwu osób wymienionych w datacji, pozostawiła tylko jedna z nich ślad swej czynności kontroli, — znamy także wypadek, gdzie w miejsce jednego datarjusza mamy dwie pieczątki, świadczące o kontroli kanclerza i podkanclerzego. Raz tylko jeden, i to w dokumencie, którego expedycja w kancelarji opóźniła się co najmniej o lat trzy, widzimy niezgodność zasadniczą między osobą datarjusza a osobą sekretującego. Spostrzeżenia te utwierdzają nas w sądzie, że w XIV w., za czasów Kazimierza Wielkiego znaczenie formuły „datum per manus“ pokrywa się ze znaczeniem pierwotnem tej formuły, takiem, jakie posiada ta formuła od chwili swego pojawienia się i następnego rozszerzenia się w krajach na północ od Alp. Pewne nieprawidłowości, wymienione powyżej w punkcie 7 i 8, świadczą może raczej o pewnych niedociągnięciach systemu pracy kancelaryjnej, niż o cofaniu się pierwotnego znaczenia tej formuły, chociaż mogą być i jej pierwszemi oznakami. Na znaczenie pierwotne tej formuły wskazują także i odmiany tej formuły, spotykane nie rzadko w ciągu XIII i XIV w. Jeżeli wyrażenie „datum per manus“, chociaż najpopularniejsze, mogło budzić swem brzmieniem pewne, uzasadnione częściowo, wątpliwości, czem dawało dawniej sposobność do nieraz fantastycznych tłumaczeń, to używane często w XIII i XIV w. zamiast „datum per manus“ odmiany, jak „per cuius manus transivit [1])“, lub „est porrectum [2])“ dużo wyraźniej dają do zrozumienia sens pierwotny i właściwy tych formuł [3]). Jest wreszcie w zakresie dokumentu polskiego, zwłaszcza XIII w. kilka odmian stylizacji tej formuły, które swem brzmieniem pozwalają nam zbliżyć się do właściwego jej znaczenia. W dokumencie Władysława Łokietka i Kazimierza z r. 1282

---

[1]) KDMP. I. 58, 59, 287, 299, 303; II. 518, 519, 523, 524, 525; III. 762, 772, 807, 823; KDWP. II. 650; III. 1418, 1419, 1420, 1464, 1468, 1507, 1698, 1700; KMaz 41; Ul. 330, 90; Waśkowski, Olkusz, 6 i t. d.

[2]) KDP. II. 153, 154, 157; III. 63; KDMP. I. 88, 114, 119, 120; KMog. 38; KDWP. II. 748, 749; i t. d.

[3]) Przypuszczenie O. Posse'go, Lehre von den Privaturkunden, p. 172, które powtarza K. Maleczyński, Studja, p. 170 — 171, „że termin per manus we wcześniejszem średniowieczu oznaczał po prostu wystawienie dokumentu imieniem wystawcy, pod jego nieobecność“ nie da się niczem poprzeć, i dla tego jest zarzucone obecnie. Gdybyśmy nawet mogli w paru wypadkach udowodnić, że wystawca był nieobecny, czy dał się zastąpić, czy to przy czynności prawnej, czy przy spisaniu i uwierzytelnieniu dokumentu, to i ten fakt, banalny i dający się przewidzieć i sprawdzić zarówno w XIII w., jak i później, nie uprawnia nas do tak daleko idących wniosków ogólnych.

wyrażono się „domino Philippo subcancellario nostro, per cuius manum solidatam fecimus dare [1])". Tu zatem łączy się wyraźnie czynność kanclerza w „datum per manus" z końcową czynnością utwierdzenia dokumentu. Podobnie w dokumencie Franciszka proboszcza staniątteckiego z r. 1295 napisano „Datum et sigillatum per manus Stephani prioris domus de Stanutec [2])", w r. 1312 zaś w dokumencie Jadwigi mamy „Iascho scriptor domine ducisse, qui hoc privilegium compilavit et scripsit. Datum autem est per manus eiusdem notarii Iasconis [3])". W jednym przeto wypadku złączono formułę „datum" z czynnością opieczętowania, w drugim notarjusz dokument koncypował, „compilavit", ingrossował „scripsit", a potem dopiero nastąpiła czynność „datum". Jeżeli „datum" odnosi się do kontroli i aprobaty, to porządek tych czynności jest prawidłowo podany w powyższych cytatach [4]). Podobnie możnaby tłumaczyć wyjątkowo brzmiące wyrażenia takich formuł w dwu dokumentach Bolesława Wstydliwego „Twardozlao vicecancellario nostro Cracoviensi per cuius manus hec omnia sunt conscripta et data [5])", i „nostri sigilli munimine per manus Procopii nostri cancellarii et Twardoslaw nostri subcancellarii rite corroboravimus [6])". Jeżeli w dokumencie Przemysła II podano „Andrea cancellario curie nostre, datore huius privilegii et ordinatore [7])", to ten, który był ordynatorem dokumentu, był zarazem najbardziej wskazaną osobą by być jego datorem, datarjuszem, tym, który dokument zrewidował i zatwierdził. Że do czynności datarjusza przykładano wielką wagę i duże znaczenie, że była ona związaną z ważną sprawą w dziejach kancelaryjnego wykończenia dokumentu, świadczyć mogą dwa jeszcze przykłady, odmiennego i szczególnego zredagowania tych formuł. W dokumencie z r. 1274 Bolesława Wstydliwego w ten sposób zredagowano tę formułę: „Datum Cracovie per manum sollempnem et auctenticam domini Procopii cancellarii nostri, viri eciam alias multipliciter honorati, utpote Gneznensis cantoris, Su-

---

[1]) KDP. II. 1. 117.

[2]) KDMP. II. 531.

[3]) KDP. III. 75.

[4]) Ale w dokumencie Romana proboszcza zwierzynieckiego z r. 1293 jest „datum et confectum per manus Henrici notarii civitatis Cracoviensis", t. j. odwrotny porządek, o ile terminu confectum nie złączymy z czynnością ukończenia, uwierzytelnienia dokumentu.

[5]) KDP. I. 59.

[6]) KDMP. II. 477.

[7]) KDWP. II. 609.

domiriensis prepositi, canonici quoque Cracoviensis...[1])". „Ręka" zatem Prokopa była „sollempnis et autentica", co przez jego rękę w kancelarji przeszło, mogło dopiero uzyskać prawo publicznej wiarogodności. Oczywiście o ile sobie przedłożone dokumenty kanclerz przyjął i zatwierdził. Na dokumencie Bolesława Pobożnego z r. 1262 pomieszczono „Datum per manus Sobeslai canonici Sandomiriensis nostra auctoritate[2])". Sobiesław, dawny podkanclerzy Bolesława Wstydliwego, nie był nigdy zajęty w kancelarji wielkopolskiej, jeżeli brał nawet udział, o czem nie wiemy, w zjeździe w Dankowie w styczniu 1262, to zapewne nie był tam 6 czerwca, z którego to dnia pochodzi dokument. Posiadał jednak niewątpliwie specjalne upoważnienie od Bolesława Pobożnego dla spisania tego dokumentu, i stąd „nostra auctoritate" wymienia go formuła „datum per manus". Jeżeli Sobiesław sam tego dokumentu własnoręcznie nie spisał, — jak rozumiem, na przysłanym mu blankiecie, — to w każdym razie on musiał być tym, który na podstawie udzielonego mu pełnomocnictwa, sprawdził treść i brzmienie dokumentu[3]).

Powyższe rozważania, przeprowadzone pod rozmaitymi kątami widzenia, zdają się potwierdzać i u nas znaczenie tej formuły takie, jakie ona miała na Zachodzie. Łączy się ona mniej lub więcej jasno z końcowemi stadjami powstawania dokumentu, chronologicznie bywa ona najmłodszą z wszelkich danych chronologicznych, które w poszczególnych wypadkach możemy z dokumentu wydobyć. Często związana jest ona silnie z samą ingrossacją dokumentu, a w XIV w., ściśle łączy się ze sprawą sekretacji dokumentów, t. j. ze sprawą kontroli i aprobaty. Nie można też wątpić, że w XIII i XIV w. formuła „datum per manus" oznacza u nas kontrolę i aprobatę czystopisu, a osoba w niej wymieniona tę, która dokonała tej czynności.

Powyżej już zaznaczyłem, że pieczątki kanclerskie przeznaczone w końcowych latach rządów Kazimierza Wielkiego do sygnowania czystopisów kancelaryjnych stoją w związku wyraźnym z kontrolą kanclerską i formułą „datum per manus". Ale można sądzić na podstawie praktyki ówczesnej kancelaryjnej, że dają się zauważyć już w tych czasach może pierwsze oznaki cofania się pierwotnego znaczenia tej formuły. Możemy to obserwować w pięciu wypadkach, wymienionych w powyższem zestawieniu pod nr. 1, 8, 16, 17, 22, kiedy ślady

---

[1]) KDKK. I. 78.
[2]) KDWP. I. 400.
[3]) St. Kętrzyński, O datach niejednolitych, p. 13.

sekretacji i formuły „datum per manus“ częściowo bądź całkowicie nie zgadzają się ze sobą [1]). Czy te nieprawidłowości są wynikiem chwilowego zamięszania w pracy kancelaryjnej, spowodowanego opuszczeniem się w pracy kancelaryjnej Janusza i zaborczością Janka z Czarnkowa [2]), trudno osądzić, gdyż dalszy rozwój sprawy używania tej formuły w kancelarji nie jest nam dość jasny i znany; być może, że od końca XIV w. takie cofanie się będzie w pewnym związku z innymi znakami kontroli i aprobaty, zjawiającymi się w tym czasie, a które następnie w ciągu XV w. spychają zwolna tę formułę do rzędu przeżytków. Wprowadzenie zaś od r. 1472 w kancelarji królewskiej własnoręcznych podpisów szefów kancelarji doprowadzają tę formułę do zupełnej zatraty jej pierwotnego znaczenia.

Przykładem takiego zatracania pierwotnego znaczenia tej formuły są dwa dokumenty Władysława Jagiełły, d d. N. M. Korczyn 1423, 25 czerwca [3]), oba wystawione dla tego samego odbiorcy, katedry krakowskiej, na interwencję tej samej osoby, Elżbiety, księżnej ziembickiej. Zestawienie formuł końcowych tych dwu dokumentów jest w tej sprawie bardzo pouczające:

Nr. 615.

Presentibus ibidem reverendo in Christo patre domino Alberto dei gracia episcopo Cracoviensi, nec non magnificis, nobilibus et strennuis viris etc.

Relacio venerabilis Johannis decani Cracoviensis, regni Polonie cancellarii.

Nr. 614.

Datum per manus reverendissimi in Christo patris domini Alberti episcopi Cracoviensis regni Polonie cancellarii et venerabilis domini Johannis decani Cracoviensis regni Polonie vicecancellarii, sincere nobis dilectorum.

Ad relacionem venerabilis Stanislai Czolek, cantoris Cracoviensis, regni Polonie vicecancellarii.

---

[1]) Nr. 1. pozwala sądzić, że wymieniony w formule „datum per manus“ kanclerz wielkopolski Otto dokonał w r. 1364 osobiście kontroli czystopisu tego dokumentu. Zapewne, z powodów nam nieznanych, wstrzymano opieczętowanie tego dokumentu i doręczenie go odbiorcy. W ten sposób dopiero w kilka lat potem przeprowadził powtórną kontrolę podkanclerzy Janko z Czarnkowa, przyłożył do czystopisu swój sygnet, poczem dokument został opatrzony pieczęcią i dostał się do rąk odbiorcy. Miałaby tu zatem miejsce powtórna kontrola, zresztą zrozumiała, jeżeli takie były losy tego dokumentu, zwraca uwagę tylko szczegół, że nie poprawiono formuły „datum“ wedle ostatniego datarjusza — rewidenta.

[2]) St. Kętrzyński, Do genezy, p. 44 i nast.

[3]) KDKK. II. 614, 615.

Z powyższego zatem przykładu wynikałoby, że w dniu 26 czerwca 1423 r., było równocześnie dwu kanclerzy, Wojciech Jastrzębiec i Jan Szafraniec, i dwu podkanclerzych, tenże sam Szafraniec i Stanisław Ciołek. Albo też może, możnaby przypuszczać, że dnia tego nastąpiły zmiany w kancelarji, że jeszcze rano działał Wojciech Jastrzębiec jako kanclerz, Jan Szafraniec, jako podkanclerzy, — po południu zaś Wojciech ustąpił, Jan Szafraniec zaawansował na kanclerza, a Stanisław Ciołek został podkanclerzym. Takie, pozornie najprawdopodobniejsze przypuszczenie, które popierałby jeszcze szczegół, że nr. 615 wymienia między świadkami Jastrzębca bez tytułu kanclerskiego, nie wytrzymuje jednak krytyki. Zmiany w kancelarji nie mogły zajść prędzej, jak dopiero w sierpniu, a jeszcze dokumenty z 11 i 13 lipca [1]) wymieniają Wojciecha Jastrzębca jako kanclerza i biskupa krakowskiego. Podobnie i Jan Szafraniec jest jeszcze przynajmniej do 13 lipca [2]) na dawnem stanowisku, a dopiero 22 sierpnia, t. r. jest już wymieniony Szafraniec kanclerzem, Ciołek podkanclerzym, zaś Wojciech Jastrzębiec arcybiskupem [3]). Zastanawiając się dalej nad oboma tymi przywilejami dla katedry krakowskiej trzeba stwierdzić, że rzeczywiście skoro były one uzyskane za interwencją jednej i tej samej osoby, i dla tego samego odbiorcy, musi ich akcja prawna przypadać na ten sam czas i to samo miejsce. Rzeczywiście oba posiadają identyczne elementy chronologiczne i geograficzne, mimo to jednak mam pewne wątpliwości, czy elementy te w całości odnoszą się do akcji prawnej. Element chronologiczny roku, bez względu na interpretację innych elementów jest tu bezwarunkowo poprawny, — skoro obok siebie występują Jastrzębiec kanclerz, Szafraniec podkanclerzy, i Szafraniec kanclerz, Ciołek podkanclerzy. Dokument zatem nosząc r. 1423 ma ten element zgodny ze zmianami, które tego roku zaszły w kancelarji. Inaczej przedstawia się rzecz, jeżeli chodzi o element geograficzny, t. j. N. M. Korczyn i zgodność tego elementu z elementem chronologicznym dnia, t. j. 25 czerwca. Wiemy, iż jeszcze 16 czerwca bawił Władysław Jagiełło na Rusi, w Samborze [4]). Z Sambora jest co

---

[1]) KDMP. IV. 1211 (w formule relacyjnej); 1212 (w „datum per manus“ i w formule relacyjnej); A. Prochaska: Materyały, 45 (w formule relacyjnej). Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem“, p. 16 i nast.

[2]) KDMP. IV. 1212; Prochaska: Materyały, 45 (w obu w formule „datum per manus“).

[3]) KDMP. IV. 1213; KDMK. I. 120 (obaj kanclerze w formule „datum per manus“, Ciołek w formule relacyjnej).

[4]) AGZ. II. 42.

prawda w linji powietrznej do Korczyna, nie wiele więcej jak 210 km., jeżeli jednak drogę tę obliczymy według utartych szlaków podróży królewskiej, wyniesie ona niewątpliwie więcej, niż 300 km., co da nam już wysoką średnią 37,5 km. dziennego marszu, nie licząc w to koniecznych podczas dłuższej podróży przerw, któreby tę średnią jeszcze podnieść musiały [1]). Według Długosza wreszcie, który o itinerarjum króla w tym roku jest bardzo dobrze poinformowany [2]). bawić miał Jagiełło na Rusi do św. Jana, a ta wiadomość w połączeniu z pobytem Jagiełły jeszcze 26 czerwca w Samborze pozwala nam poważnie powątpiewać, czy mógł być Jagiełło już 25 czerwca w N. M. Korczynie. Stąd jeżeli jeszcze bawił król w tym czasie na Rusi, trudno przypuścić, by element dnia odnosił się do akcji prawnej, raczej ze względu na odbiorcę i interwenienta, należy przyjąć, iż rzecz miała się odwrotnie, mianowicie, iż miejsce, element geograficzny, odnosi się do akcji prawnej, element zaś chronologiczny dnia do innego momentu. W takim razie akcja prawna miałaby miejsce w Korczynie, kiedy przez miasto to Jagiełło w drodze z Jedlni do Nowego Sącza przejeżdżał, t. j. po 14 lutego a przed 14 marca. Data dzienna zapewne nie mogła się odnosić do innego stadjum akcyj prawnej, która sama w sobie prosta i krótka, musiała być odrazu załatwiona. Musi się przeto odnosić do jakiegoś stadjum pracy kancelaryjnej. Nie odnosi się oczywiście do momentu wygotowania czystopisu, co wnioskując z wymienionych Jana Szafrańca kanclerza, Stanisława Ciołka podkanclerzego, i Wojciecha Jastrzębca jeszcze biskupa krakowskiego, a w nrze 615 już bez tytułu kanclerskiego, nastąpiło zapewne nie prędzej, jak po 13 lipca z przed 22 sierpnia. Może więc odnosić się ta data dzienna do zatwierdzenia konceptu, przyczem jeszcze mogli brać udział wymienieni w dokumencie jako kanclerz Jastrzębiec, jako podkanclerzy Szafraniec. Otóż w tym wypadku, akcya prawna miała miejsce wtenczas, gdy Ciołek nie sprawował jeszcze żadnej czynności w kancelarji. Na odwrót zaś, czynność ujęta w formułę „datum per manus“, choćby z tego względu, że obaj w niej wymienieni dygnitarze w momencie ukończenia pracy kancelaryjnej już nie piastowali swych urzędów, musi być albo zgoła różną od czynności kontroli, albo też czynnością zgoła formalną, przeżytkiem, formą bez treści. Przeciwko temu ostatnieniu sądowi przemawiałaby pozornie okoliczność, że gdyby kance-

---

[1]) Cf. St. Kętrzyński: O elementach chronologicznych, p. 122 — 125

[2]) Dla sprawdzenia wiarogodności Długosza, świadectwa późniejszego, zestawiłem itenerarjum, wynikające z Długosza Historia t. IV p. 311 — 317, z itinerarjum dyplomatycznem w mej pracy: Formuła ad relacionem, p. 21 i nast.

larja formułę tę zachowywała tylko dla tradycji, niby jej nie szkodziło umieścić w niej zamiast byłych szefów kancelarji, których wymienienie kłóciło się z następującą zaraz poniżej formułą „ad relacionem", kanclerzy czynnych. W wypadku zatem powyższym widzimy zatracanie pierwotnych, dawniejszych wartości formuły „datum per manus". Prawda, że nie posiadamy dokładniejszego i obszerniejszego materjału, któryby mógł nas objaśnić o tym procesie zatracania pierwotnego znaczenia przez rozpatrywaną formułę, możemy tylko przypuszczać, że proces ten jest w związku z przyjęciem się w kancelarji koronnej formuły „ad relacionem". Ponieważ, jak wskazują na to badania dotychczasowe [1]) i wywody poniższe, formuła „ad relacionem" w kancelarji koronnej łączyła się również z ostatniemi stadjami powstawania czystopisu [2]), z czynnościami złączonemi z kontrolą czystopisu, zatem należy przypuszczać, że ta formuła „ad relacionem" spychała formułę „datum per manus" do stanowiska nic nie znaczącego, formalnego przeżytku, którego trzymała się kancelarja koronna drogą tradycji. Na tej podstawie zapewne wyrabia się następnie w ciągu XV w. zasada zgodności „datum per manus" i formuły „ad relacionem". Zanim taka zgodność tych formuł się wyrobiła, mogły były być od niej w okresie przejściowym mniejsze czy większe odchylenia czy odstępstwa, podobne lub zbliżone do powyższego przykładu z r. 1423. Formuła „datum per manus", jako pewnego rodzaju przeżytek, bywa używana w ciągu XV w. tylko w pewnych rodzajach dokumentów, — t. j. w przywilejach wieczystych o formie uroczystej [3]), a samem stereotypowem powtarzaniem bądź obu szefów kancelarji, bądź tylko tego, który od r. 1472, podpisywał dokument i jest w formule „ad relacionem" wymieniony, dowodzi zamierania znaczenia tej formuły. E. Nowicki uważa również, że formuła ta „utrzymała się w dokumentach jedynie prawem bezwładności. Skostniałą, nic nie mówiącą, a przynajmniej nie odpowiadającą faktycznemu stanowi rzeczy, formułę, którą wpisywał zawsze pisarz dokumentu, uzupełniano podpisem któregoś z kanclerzy... W jakim stosunku ścisłej łączności pozostawał podpis kanclerzy do formuł... „relacio" i „datum per manus", świadczy okoliczność, że z reguły podpisywał ten tylko z kanclerzy,

---

[1]) St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 17 i nast., tenże, Formuła „ad relacionem", pass. Cf. poniżej p. 364 i nast.

[2]) O znaczeniu formuły relacyjnej w kancelarji mazowieckiej, cf. wyżej Rozdział VI. p. 268 i 269, i prace A. Wolffa, Formuła relacji, i Metryka mazowiecka.

[3]) Cf. St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 9 i nast.

którego wymienia formuła „datum per manus“ i „relacio“, tak, iż nie spotyka się prawie wyjątku od tej reguły [1])“. Opinja ta E. Nowickiego, w zasadzie słuszna, winna uledz tylko pewnej poprawce: t. j., że w drugiej połowie XV w. zapewne stosunek był odwrotny, nie ten podpisywał, którego wymieniały obie powyższe formuły, ale obie powyższe formuły wymieniały tego, kto miał podpisać dokument. I w tem leży oczywiście nicość znaczenia omawianej formuły. Ta uwaga oczywiście nie wyklucza, że sporadycznie mogła jeszcze kancelarja, zwłaszcza w okresie aklimatyzowania się formuły „ad relacionem“, zatem w pierwszej połowie XV w., przyczepiać do „datum per manus“ te lub inne znaczenie, lub tę lub inną czynność kancelaryjną.

Formuła „datum per manus“ jest u nas bardzo rzadkiem zjawiskiem przed połową wieku XIII. Czy możnaby z nią łączyć wyrażenie dokumentu z r. 1173 Kazimierza Sprawiedliwego „dominus Lupus episcopus Plocensis, per cuius manum elemosina data est [2])“, można wątpić, raczej odnosi się ten frazes do czynności prawnej. Formuła ta, wymieniona w dokumencie Władysława Laskonogiego dla Lubina z r. 1181 [3]), dostała się dopiero później do tego falsyfikatu. Dopiero zatem w XIII w. mamy pierwsze ślady jej zastosowania. W r. 1237 spotykamy ją w dwu dokumentach Władysława Odonica [4]), w r. 1239 w dokumencie Bolesława Wstydliwego [5]), w r. 1242 w dwu dokumentach Konrada mazowieckiego [6]), w r. 1243 w dokumentach Bolesława Pobożnego [7]) i Kazimierza łęczyckiego [8]), w r. 1245 w dokumentach Bolesława Pobożnego [9]) i Bolesława mazowieckiego [10]), w r. 1249 w dokumencie księcia Ziemowita [11]). Od połowy XIII w. formuła ta staje się częstszą, zwłaszcza w dokumentach książęcych, z lat 1250 — 1260 jest jej przykładów więcej, niż całego okresu poprzedniego. Używanie tej formuły rozpowszechnia bardzo się w dokumentach monarszych XIII w. i przechodzi następnie do dokumentów tej kategorji w w. XIV i XV, używana przeważnie w dokumentach form uroczystych, o roz-

---

[1]) E. Nowicki, Studja, p. 70.
[2]) KDP. III. 6.
[3]) KDWP. I. 119.
[4]) KDWP. I. 202, i K. Maleczyński, Studja, dodat. nr. 4.
[5]) KDMP. II. 417; (KDWP. I. 221; KDP. I. 28).
[6]) KDMP. II. 421; KTyn. 18 (falsyf.).
[7]) KDWP. I. 243.
[8]) KDP. II. 34.
[9]) KDWP. I. 249.
[10]) KMaz. 67.
[11]) Ul. 155. 9; (KMaz. 17) Cf. K. Maleczyński, Studja, p. 171, uw. 2.

winiętej formulaturze. W dokumentach kościelnych, biskupich czy prywatnych, formuła „datum per manus“ znalazła znacznie mniejsze zastosowanie, trafia się w nich od czasu do czasu, od ostatniej ćwierci XIII w. [1]). Czy ma ona, zwłaszcza w dokumentach prywatnych i tych wystawców, którzy nie mieli własnej zorganizowanej kancelarji, to samo znaczenie, które przypisujemy jej w dokumentach monarszych, nie może być rozstrzygnięte, wobec małego materjału. Raczej dopatrywać się należy w tych wyjątkowych wypadkach prostego naśladownictwa, i przypuszczać można, że pokrywa się ona z formułą „scriptum“.

Od XIII w., w dokumentach monarszych, bywają w formule tej wymieniani zwykle szefowie kancelarji, kanclerz lub podkanclerzy, trafiają się jednak już w XIII w., jako datarjusze pisarze kancelaryjni [2]), duchowni, klerycy i kapelani [3]), a nawet postronne osoby [4]). Od końca XIV w. spotykamy w kancelarji królewskiej także protonotarjuszy w formule „datum per manus [5])“, chociaż na ogół jest takich wypadków nie wiele. Zwykle, do r. 1367, wymienia ta formuła tylko jednego datarjusza. W r. 1271, w jednym z dokumentów Bolesława Wstydliwego powiedziano „nostri sigilli munimine per manus domini Procopii nostri cancellarii et Twardoslaw subcancellarii rite corrobo-

---

[1]) Z r. 1274: KDMP. I. 86; KDP. III. 48; z r. 1293: KDMP. I. 123 (Datum et confectum); z r. 1294: KDWP. II. 728, 729; z r. 1295: KDMP. II. 531 (Datum et conscriptum); z r. 1296: KDWP. II. 754, 755; z r. 1299: KDMP. I. 131. W XIV w. „datum per manus“ w dokumentach biskupich i kościelnych jest również rzadkie, — z XV w. zob. KDWP. V. 7; AGZ. IV. 5; KDKK. II. 561, 586 i t. d.

[2]) Np. dla XIII w. KDKK. I. 63; KDMP. I. 48, 119; II. 474, 475, 479, 482, 518, 519, 523, 524, 525, 526; KDP. III. 48; KDWP. I. 240, 249, 322, 330, 401, 404, 413, 419, 447, 449; II. 728, 754, 755; szczególnie częste są takie datacje w kancelarji Przemysła II, cf. St. Krzyżanowski, Dyplomy i kancelarja, p. 15. W XIV w. spotykają się również od czasu do czasu wypadki wymienienia notarjuszy w dokumentach monarszych. W kancelarji królewskiej w pierwszych latach Władysława Łokietka i za Kazimierza sporadycznie, głównie między r. 1350 a 1360, cf. St. Kętrzyński, Do genezy, p. 28 i nast., — częściej w kancelarjach mniejszych książąt, mazowieckich, kujawskich i dobrzyńskich.

[3]) KDMP. I. 131; II. 476, 478; KDP. I. 70; KMaz. 39; KDWP. I. 419. Częściowo pod nazwą „capellani“ lub „clerici curie“ mogą się ukrywać pisarze kancelaryjni.

[4]) KDMP. I. 86, 123; II. 531; KDWP. I. 400; II. 650, 729; KDP. I. 28, 40; KMaz. 41, 42, 67.

[5]) Np. KDWP. III. 1989; V. 29, 30, 32; KDMP. IV. 991, 1001, 1035, 1048, 1053, 1063, 1077; KDKK. II. 416, 423, 430, 435, 440, 452, 453, 457; Ul. 271, 93; KMog. 100; AGZ. II. 24, 31, 32; III. 71, 73, 74, 75; VI. 6; VII. 22; IX. 10, 11. Wszystkie te wypadki pochodzą z okresu protonotarjuszostwa Mikołaja z Kurowa.

ravimus [1])", — co możnaby łatwo utożsamić z formułą „datum per manus". Od r. 1367, od chwili wstąpienia do kancelarji królewskiej podkanclerzego Janka z Czarnkowa wchodzi w zwyczaj, obok wymieniania jako datarjusza, bądź kanclerza, bądź podkanclerzego, także wymienianie obu tych dygnitarzy razem [2]), czasami później jednego z szefów kancelarji i protonotarjusza [3]), a nawet kanclerza, podkanclerzego i protonotarjusza, lub innych dygnitarzy [4]). System wymieniania dwu szefów kancelarji w tej formule nie utrzymuje się stale w kancelarji. Za Ludwika i Elżbiety dwie osoby datarjuszy utrzymują się przez jakiś czas [5]), częściej znów bywa to w użyciu dopiero w XV w. za Władysława Jagiełły i Władysława Warneńczyka, potem rzadziej, w pierwszych latach Kazimierza Jagiellończyka, a koło r. 1466 wychodzi taki zwyczaj zupełnie z użycia [6]). Ostatni znany mi przykład wymienienia dwu osób w formule „datum per manus" pochodzi z r. 1470 [7]). Zapewne ujednostajnienie w tym czasie osoby występującej w formule „datum" z osobą w formule „ad relacionem" i w podpisie, spowodowało zniknięcie datacji wymieniających kanclerza i podkanclerzego. W kancelarji koronnej Władysława Warneńczyka spotykamy w formule datacji nawet osobę króla, „datum per manus proprias domini regis [8])", co łączy się zapewne ze zwyczajem, wchodzącym za Warneńczyka w użycie podpisu królewskiego, raz także spotykamy „datum per manus... sigilligeri [9])", wypadek wyjątkowy, wywołany

---

[1]) KDMP. II. 477.

[2]) KTyn. 99; KMog. 82; AGZ. VIII. 8; KDKK. II. 264, i t. d. Cf. St. Kętrzyński, Do genezy, p. 44 i nast.

[3]) KDMP. IV. 1035.

[4]) Wypadków takich znam trzy. KDMP. III. 893 w dokumencie Ludwika węgierskiego z r. 1377, wystawionym na Rusi, w Bełzie, gdzie „datum per manus" wymienia Dymitra, biskupa Zagrzebia, kanclerza Węgier, Zawiszę kanclerza i Szymona podkanclerzego. Wypadek ciekawy i może nie bez znaczenia. Dwa inne dają nam dokumenty Jadwigi i Jagiełły z r. 1393, KDKK. II. 393. Dokument Jadwigi wymienia kanclerza Zaklikę, podkanclerzego Klemensa z Moskorzowa i Macieja biskupa przemyskiego, kanclerza nadwornego królowej. Datum per manus dokumentu Jagiełły inserującego dokument Jadwigi wymienia Zaklikę, Klemensa i Mikołaja z Kurowa protonotarjusza. Cf. E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 66, uw. 1.

[5]) KDMP. I. 314, 315, 350, 358; III. 854, 909; KDMK. II. 387.

[6]) Cf. KDP. II. 2. 606; III. 217; KTyn. 248; AGZ. II. 85; III. 115; IV. 98; VI. 48; VII. 64; IX. 65.

[7]) AGZ. VII. 64.

[8]) KDMP. IV. 1412.

[9]) KDMP. IV. 1460.

zapewne wyjątkowymi stosunkami w kancelarji. Na ogół jednak od końca już XIII w. nikną z formuły tej osoby postronne, nieokreśleni członkowie dworu, jak kapelani i klerycy dworscy, zasadą powszechnie przyjętą jest wymienianie w niej jedynie szefów kancelarji, kanclerzy lub podkanclerzych. Jeżeli od czasu do czasu w ciągu wieku XIV spotykamy w dokumentach wymienionych notarjuszy kancelarji, to zwykle spowodowane jest to względami specjalnymi, bądź pewnem wyższem stanowiskiem danego datarjusza — notarjusza, protonotarjusza, bądź pewnemi zwichnięciami normalnej pracy kancelaryjnej, zmuszającemi do szukania zastępstwa w zakresie czynności datacyjnej [1]).

Inną formułą, istniejącą od końca XIV w. w dokumentach królewskich polskich, a wyrażającą tę samą kontrolę i aprobatę czystopisu, jest formuła „ad relacionem". Na tem miejscu będę musiał się nią zająć raz jeszcze obszerniej. Zaznaczyć bowiem muszę, że zapatrywania moje na znaczenie tej formuły w kancelarji królewskiej stoją w rozbieżności z zapatrywaniami pewnej części dyplomatyków: wydaje mi się, że przy ocenianiu i interpretowaniu jej (jak i nieraz innych formuł dyplomatycznych), zajmuje się zbyt teoretyczne stanowisko, uważając, że ta sama formuła, w rozmaitych krajach i czasach, musi mieć zawsze to samo znaczenie, gdy, wedle mego pojęcia, wartość realna takich formuł ulegać może mniejszym lub większym zmianom, zależnie od czasu, miejsca, organizacyi państwowej i kancelaryjnej, zastosowanych oczywiście do warunków lokalnych, konstrukcji państwowej i społecznej [2]).

---

[1]) St. Kętrzyński, Do genezy, p. 28 i nast.

[2]) T. Czacki, O litewskich i polskich prawach, II p. 255, n. 1145, R. Maurer: Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły, p. 18 uw. 2, S. Kwiatkowski: Urzędnicy koronni i dworscy za Władysława Warneńczyka, p. 11, A. Giry, Manuel de diplomatique, p. 762, uważali formułę „ad relacionem" za raport składany w sprawie, która po decyzji wystawcy zostawała dopiero ubrana w formę kancelaryjną, zaś osobę w tej formule wymienioną, za tę, która raport składała. J. Ficker, Beiträge sur Urkundenlehre, II. p. 17, § 199, A. Huber, Regesta imperii, VIII, wstęp, p. 36 i nast., Additamentum, p. IV. i nast., 829 i nast., Th. Lindner, Urkundenwesen Karls IV und seiner Nachfolger, tenże, Beiträge zur Diplomatik der luxemburgischen Periode, Archivalische Zeitschr. IV. p. 151, 160, IX. 184, dowodzą, że formuła ta żadną miarą nie może mieć powyższego znaczenia, — wedle ich zdania i poszukiwań, odnosi się ona do rozkazu wystawienia dokumentu, Beurkundungsbefehl. To stanowisko podziela, o ile chodzi o Francyę, O. Morel, La mention „per regem ad relacionem" inscrite sur le repli des actes au XIV siècle, Bibliothéque de l'école des chartes, LIX, p. 78 i nast., tenże, La grande chancelerie royale et l'éxpedition des lettres royaux 1328 —

Formuła „ad relacionem“ pojawia się w dokumencie królewskim polskim dopiero w ostatnim dziesiątku lat XIV w. [1]). Formuła ta wymienia najczęściej kanclerza lub podkanclerzego; rzadziej kogoś z per-

---

1400, Mémoires et documents publiés par la Société de l'école des chartes, III, 154, 342, 365, 371, 405, a wreszcie H. Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre II p. 100, 101, podtrzymuje to samo stanowisko. U nas Dr. E. Nowicki: Studja nad kancelarją, p. 10 — 36 rozumie również pod tą formułą polecenie wystawienia dokumentu, uczynione przez króla kancelarji, a pod osobą w tej formule wymienioną tego, kto przyniósł rozkaz królewski, jakoteż udzielił potrzebnych kancelarji informacji. W ten sposób kancelarja notując swego informatora, wskazywała zarazem tę osobę, która miała być odpowiedzialną za dostarczoną informację. Temu, bardzo rozpowszechnionemu zapatrywaniu przeciwstawia się opinja paru badaczy, głównie XIV i XV w., jak G. Seeliger, Das deutsche Hofmeisteramt, p. 97, tenże, Die Regiesterführung am deutschen Königshof bis 1493, Mitth. des Instituts für oester. Gesch., Ergenzb. III. p. 330 i nast., Wretschko, Das oesterreichische Marschallamt, p. 162 i nast., W. Erben i O. Redlich, Urkundenlehre, I. 262 uw. 3, 263 i nast., III. 167 i nast., którzy żądają dla określenia tej formuły terminu „Fertigungsbefehl“, odnosi się bowiem, ich zdaniem, ta formuła do ostatnich stadjów powstawania dokumentu, specjalnie do momentu, kiedy po zatwierdzeniu konceptu otrzymuje kancelarja rozkaz wygotowania czystopisu. Jeszcze dalej poszedł Lud. Lewiński, Die brandenburgische Kanzelei und das Urkundenwesen während der Regierung der beiden ersten Hohenzollernschen Markgrafen, p. 75, który stwierdza, że formuła ta odnosi się do kontroli czystopisu. Do podobnego jak Lewiński rezultatu doszedłem sam w dwu moich pracach, a mianowicie: Uwagi i przyczynki, i Formuła „ad relacionem“. Ostatnio zajmował się sprawą tej formuły w zakresie kancelarji książąt mazowieckich A. Wolff w dwu pracach, Formuła relacji, i Metryka mazowiecka. Formuła ta w dokumentach tych książąt, zjawia się późno i tylko w pewnych rodzajach dokumentów, i wedle pracowitych poszukiwań autora pokrywać się ma z informacją udzieloną kancelarji i z poleceniem wpisu. Odnosi się ona zatem do innego zupełnie stadjum pracy kancelaryjnej, zobacz Rozdział VI, p. 268, 269, gdzie o tem mówiłem. Jeżeli zatem badania prowadzone nad kancelarją francuską, cesarską, brandenburską, polską i mazowiecką prowadzą do tak rozbieżnych rezultatów, lubo w poszczególnych wypadkach zapewne i uzasadnionych, to powodem tego będzie zapewne fakt, że posiada formuła ta rozmaite znaczenia, a nie by pewne grupy uczonych badaczów znajdywały się na błędnej drodze rozwiązania tego zagadnienia. Błędem jednak jest metodycznym, jeżeli się chce sprawdzone w poszczególnym wypadku rezultaty generalizować, i zastosowywać jako prawidło ogólne tam, gdzie dane źródłowe świadczą przeciwko temu lub innemu tłumaczeniu.

[1]) Z r. 1393, KDMK. I. 79; z r. 1395, AGZ. II. 22; KDWP. III. 1957; Bibl. Kras. Mss. 4001, Akta publiczne, nr. 3, d. d. Korczyn, 1395, 30 maja, ad relacionem Clementis vicecancellarii; ib. nr. 6 (bez daty, 1395 ?), Ad relacionem Cristini castellani Sandecensis per Nicolaum notarium (nb. słowa per Nicolaum notarium dopisane są inną ręką); z r. 1396, KDKK. II. 408; z r. 1397, AGZ. II, 24; z r. 1398, KDKK. II. 423; KDMP. IV. 1043; KDP. II. 553;

sonelu kancelaryjnego, protonotarjusza, sekretarza lub notarjusza [1]). Obok tych jednak osób, zjawiają się też niejednokrotnie w tej formule zamiast urzędników kancelaryjnych, osoby postronne, zwykle wysocy dygnitarze świeccy [2]) lub duchowni [3]). Zwłaszcza czasy Władysława Warneńczyka obfitują w takie wyjątkowe relacje. Prócz Jadwigi, która nigdy nie zjawia się w tej formule, spotykamy w niej wymienione królowe, Annę, Elżbietę i Zofję [4]). Z chwilą, kiedy Kazimierz Jagiellończyk objął tron, zaczyna zmniejszać się ilość wypadków, w których osoby nie należące do kancelaryi występują w formule relacyjnej, wreszcie od r. 1464, kiedy Wojciech z Żychlina, objął podkanclerstwo, jest zasadą powszechnie przestrzeganą, że tylko kanclerz lub podkanclerzy, ewentualnie pierwszy sekretarz, mogą być w niej pomieszczeni. Z ustąpieniem Wojciecha z Żychlina, z chwilą objęcia po nim w r. 1472, urzędu podkanclerskiego przez Zbigniewa Oleśnickiego, pojawia się natychmiast podpis kanclerski na dokumentach, i od tej chwili, — jest to cecha charakterystyczna, — zawsze ten, kto jest wymieniony w formule „ad relacionem", podpisuje sam dokument,

---

Kod. wielic. p. 15; KTyn. 127; z r. 1399, AGZ. III. 69, 72; KDMK. I. 91; KDMP. IV, 1048, 1049, 1053; KDP. III. 184; Cep. I. 1. 25; Bibl. Kras. Mss. 4001, nr. 4. Szczebrzeszyn 1399, 23 lut. ad relacionem vre (?) vilc (na razurze, lekcya nie pewna); z r. 1400, AGZ. III. 73; KDMK. I. 93; KDMP. IV. 1057; Kod. dypl. Uniw. Jagiell. I. 16. Najstarszy znany mi wypadek użycia formuły relacyjnej pochodzi jeszcze z r. 1379, znajduje się w dokumencie Ludwika węgierskiego dla m. Lwowa, AGZ. III. 28, ale jest to formuła węgierska: Relacio Petri Zudar Bani in presencia archiepiscopi Strygonensis. Dokument ten wystawiony został na Węgrzech i zapewne przez kancelarję węgierską. Cf. I. Szentpétery, Die Kanzleivermerke im mittelalterlichen Urkundenwesen Ungarns, Résumés des communications, Congrès intern. d'histoire à Varsovie, Séction I. p. 8 i nast., z którego wynika, że formuła taka używana była na Węgrzech od r. 1329. W XIV w. w kancelarji węgierskiej oznacza formuła ta przeważnie rozkaz spisania dokumentu, Beurkundungsbefehl.

[1]) Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 5, uw. 1 i 2, gdzie można dodać jeszcze prócz relacyi notaryusza Mikołaja, cytowanej w poprzedniej nocie, także: Ar. Gł. 370, Kraków, 1435, 5 stycz.: Ad relacionem venerabilis Nicolai Drzewiczki custodis Sandomiriensis et secretarii domini regis.

[2]) Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 6. uw. 1, do której jak pouczają moje poszukiwania w Ar. Gł. i Bibl. Kras. można dodać z każdego zbioru dokumentów oryginalnych XV w. cały szereg przykładów.

[3]) Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 6, uw. 2. Liczba przykładów da się łatwo na podstawie oryginałów powiększyć. Vide uwagę poprzednią.

[4]) KDP. II. 591; 592; KDMP. IV. 1304; 1146, 1471; KMog. 122; Kod. dypl. Uniw. Jagiell. I. 62, 64; AGZ. III. 111.

tak iż od reguły tej nie ma wyjątku [1]). Zazwyczaj w formule tej wymieniona jest tylko jedna osoba, z czasów jednak wcześniejszych, pierwszej połowy XV w. znamy parę przykładów wymienienia w niej dwu lub więcej osób [2]). Wielokrotnie osoby wymienione w formule relacyjnej znajdują się również między świadkami dokumentu, jednakże nie rzadkie są wypadki, kiedy brak ich wśród świadków, stąd przypuszczać można, że w tych wypadkach nie byli oni świadkami akcji prawnej, i że z nią nie mieli nic do czynienia [3]). O ile chodzi o stronę zewnętrzną, to umieszczano tę formułę u dołu dokumentu, poniżej tekstu, zwykle pod zakładką, po prawej ręce czytającego. Zwykle tekst formuły pisany jest tą samą ręką, co cały dokument, nie brak jednak przykładów, że dopisywano ją później, innym atramentem [4]), lub nawet inną ręką [5]). Dopisywano tę formułę czasami w ostatnim momencie, kiedy robiono już zakładkę dla przywieszenia pieczęci, bo

---

[1]) Wyjątek stanowi relacja z r. 1472, „Relacio reverendi patris domini Vincencii episcopi Culmensis. Sbigneus manu propria subscripsit"; Summaria T. Wierzbowskiego I. 807 (nb. Wincenty Kiełbasa był poprzednio sekretarzem) Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 7 uw. 7 i tegoż, Uwagi i przyczynki, p. 104 — 106.

[2]) KDMK. I. 91, 102; KDMP. IV. 1043; Kod. dypl. Uniw. Jagiell. I. 16; KDWP. V. 21; AGZ. III. 111.

[3]) AGZ. III. 22, 24, 31, 32, 33, 36, 42, 58; III. 72, 73, 89; VI. 11; VIII. 33; IX. 30; KDKK. II. 452, 614, 615; KDMK. I. 93, 123, 188; KMog. 122; KDP. II. 359, 362, 553, 556, 557, 577, 597; KDMP. IV. 1244; KWielic. p. 15. Ul. 271. 93; Kod. dypl. Uniw. Jagiell. I. 31, 62, 64, 76, 93. Ilość przykładów da się powiększyć.

[4]) KDMK. I. 166, 180, 188; II. 459. Z obserwacyi oryginałów: Ar. Gł. 383 Władysław Jagiełło, d. d. Łęczyca 1430, 1 sierp. Ostatnie trzy wiersze z datą i relacyą dopisane innym atramentem; Ar. Gł. 382 z r. 1439, relacja odbita na zakładce; Ar. Gł. 362 z r. 1441, relacja innym atramentem; Ar. Gł. 429, z r. 1442 tak samo.

[5]) KDMK. I. 113, 130, 161; cf. E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 54, uw. 1 w oryginale dokumentu Kazimierza Jagiellończyka z r. 1462 (Bibl. Oss. Inw. dypl. n. 185), gdzie ręką pisarza pisany jest „dokument aż do miejsca datum per manus, stąd zaś innym atramentem choć pismem tem samem wpisane jest nazwisko Jana Lutka z Brzezia, podkanclerzego, relacja na dole Jana Lutka z Brzezia, wpisana znów innym atramentem i inną ręką". Ilość takich przykładów da się przy przejrzeniu oryginałów znacznie pomnożyć. Oto kilka zauważonych: Ar. Gł. 505, z r. 1462 relacja dopisana inną ręką i innym atramentem; Ar. Gł. 347 z r. 1441, inna ręka, inny atrament; Ar. Gł. 355 z r. 1431 inna ręka, inny atrament; Ar. Gł. 322 z r. 1433, inna ręka; Ar. Gł. 387 z r. 1426 inna ręka; Ar. Gł. I. 458 z r. 1457 inna ręka; Bibl. Kras., Inw. dypl. n. 158 z r. 1460 inny atrament, a może i inna ręka; ib. Inw. Mss. 4001, nr. 6. b. d. „ad relacionem Cristini castellani Sandecensis per Nicolaum notarium dodane inną ręką (może samego Mikołaja Trąby?).

mokra, świeżo napisana formuła odbijała się nieraz na wnętrzu zakładki. Świadczy to wszystko o tem, że formuła ta, a raczej jej treść, nie była z góry przewidziana, co by musiało mieć miejsce, gdyby osoba w formule relacyjnej wymieniona była informatorem kancelarji w sprawie będącej przedmiotem dokumentu i pośrednikiem królewskiego rozkazu wystawienia dokumentu. Ta zewnętrzna strona formuły relacyjnej, te tak częste wypadki jej późniejszego od ingrossacji dopisywania, świadczą same przez się za przypisaniem jej raczej do końcowych stadjów powstawania dokumentu, do momentu kontroli i aprobaty czystopisu, niż do stadjum początkowego, rozkazu udokumentowania. W tym wypadku późniejsze dopisywanie jej nie dałoby się objaśnić rzekomą nieświadomością kancelarji tego, kto przyniósł rozkaz królewski i kto udzielił rzeczowych objaśnień.

Za tem znaczeniem formuły „ad relacionem“ w kancelarji koronnej świadczą również i inne względy, np. pewne odmienne stylizacje tej formuły. Tak np. posiadamy dokument d. d. Konin 1433, 13 lipca [1]), gdzie rozpatrywana przez nas formuła brzmi: „Relacio eiusdem domini Johannis Schaffranecz episcopi Wladislaviensis et cancellarii, commissa per abbatem sancte Crucis predicatorem et confessorem Nicolaum“. Znaczenie ustępu, „commissa per... Nicolaum“ wyklucza, by rozkaz udzielony został kancelarji przez Jana Szafrańca, przyniósł go niewątpliwie opat Mikołaj, kaznodzieja i spowiednik królewski. Inny dokument d. d. Stawiszyn 1428, 10 kwietnia [2]), pisze: „Ad mandatum venerabilis Stanislai Czolek regni Polonie vicecancellarii, ad relacionem Alberti notarii, filii magnifici Mathiae de Labischin pallatini Brestensis‘. I tu niewątpliwie nie notarjusz Wojciech był pośrednikiem rozkazu królewskiego, — wyklucza to tłumaczenie jakie jedynie ustępowi temu można przypisać: albo Ciołek jest tu pośrednikiem rozkazu monarszego, a wtenczas czynność relacyjna Wojciecha nie może nosić tego charakteru, albo też (i to tłumaczenie uważam za słuszniejsze) Wojciech z polecenia Ciołka wykonał czynność, którą relacya określała, ale i w tym wypadku, podobnie jak przy tłumaczeniu pierwszem, nie można pośrednictwa w rozkazie monarszym utożsamiać z działalnością relacyjną. Podobne znaczenie posiadają zapewne formuły relacyjne dwu dokumentów d. d. Zamiechów 1425. 6 listopada [3]) „ad relacionem venerabilis Stanislai custodis Gneznensis etc. vicecan-

[1]) AGZ. II. 58.
[2]) AGZ. VIII. 51.
[3]) AGZ. IV. 75, 76.

cellarii regni Polonie, per reverendum... Johannem Leopoliensem archiepiscopum", innego d. d. Niepołomice 1427, 5 kwietnia [1]), „ad relacionem venerabilis Johannis regni Polonie cancellarii per magnificum Johannem Manszik", lub też d. d. Kraków 1399, 18 sierpnia [2]) „ad relacionem predictorum dominorum Nicolai episcopi Wladislaviensis et Johannis castellani Cracoviensis per Stanislaum Borc etc". Gdyby nawet ktoś niektórym z tych formuł przypisał inne znaczenie, mianowicie, że osoby po „per" wymienione działały w zastępstwie wymienionych w relacji, to i w takim wypadku nie możnaby im przyznać pośrednictwa w rozkazie monarszym. W dokumenciku wreszcie bez daty [3]) (zapewne z r. 1395), gdzie w formule „Ad relacionem Cristini castellani Sandecensis per Nicolaum notarium" (te ostatnie słowa dopisano inną ręką niż resztę dokumentu), również w ten sam sposób można jedynie interpretować sens tej zapiski.

Że formuła ta w kancelarji koronnej nie łączy się z rozkazem królewskim udokumentowania świadczą jeszcze inne względy i spostrzeżenia. Jeżeli w formule tej spotykamy, jak to zaznaczyłem już wyżej, czasami dwie lub więcej osób, można wyrazić wątpliwość, czy były one potrzebne dla przyniesienia rozkazu i informacji: co innego, jeżeli chodziło o rewizję i aprobatę czystopisu. Jeżeli w dokumencie królowej Zofji, d. d. Biecz 1447, 31 maja [4]), czytamy „ad relacionem solius domine regine et dominorum supra descriptorum", t. j. królowej i świadków, to rozkaz królowej samej był wystarczającym dla wystawienia dokumentu, kontrola dokumentu, ta mogła mieć miejsce przez królowę. przy udziale i pomocy wezwanych świadków.

Z innych dowodów przytaczam następujące. Dokument Kazimierza Jagiellończyka, d. d. Parczew, 1464, 24 listop. [5]), przechowany jest w dwu oryginalnych egzemplarzach, w jednym z nich w formule relacyjnej jest wymieniony kanclerz, arcybiskup Jan Gruszczyński, w drugim podkanclerzy Wojciech z Żychlina. I tu dla obu egzemplarzy, których podstawą jest jeden wspólny koncept, można przyjąć dwu różnych ludzi, jako rewidentów i aprobujących czystopis, ale nie dwu osobnych pośredników rozkazu udokumentowania i dwu odrębnych informatorów. Różnice pomiędzy oboma egzemplarzami są bardzo nieznaczne, najważniejsza z nich, to ustęp wtrącony przy samym koń-

[1]) KDMP. IV. 1244.
[2]) KDMK. I. 91; cf. KDWP. V. 30, 45, 482.
[3]) Bibl. Kras., Inw. Mss. nr. 4001, n. 6.
[4]) AGZ. III. 111.
[5]) KDMK. II. 459.

cu dyspozycji: „Insuper notum fieri volumus, quod super hanc summam in presentibus contentam, alias nostras litteras dedimus sub sigillo nostro maiori, et hoc propter indempnitatem ipsarum litterarum, quarum utraque pro uno semel per eandem summam debet exolvi et eliberari". Zastrzeżenie to jest całkiem zrozumiałe wobec treści dokumentu, — jest wreszcie pod tym względem ciekawe, że dowodzi, iż egzemplarz z relacją Wojciecha z Żychlina sporządzony został dopiero wtedy, gdy pierwszy był już gotów i opatrzony pieczęcią większą. Żeby w danym wypadku Jan Gruszczyński i Wojciech Żychliński, każdy z osobna był pośrednikiem rozkazu monarszego do kancelarji, jest tem bardziej nieprawdopodobnem, że jeden z relatorów, Wojciech z Żychlina, nie był przy akcji prawnej obecny, — wśród świadków wymieniono tylko Jana Gruszczyńskiego. Za to wobec różnych momentów powstania obu egzemplarzy kontrola wykonana przez dwie różne osoby tłumaczy się sama przez się.

W dokumencie Władysława Jagiełły d. d. Jedlnia 1428. 12 luty [1]), czytamy: Datum per manus venerabilium virorum dominorum Johannis decani Cracoviensis cancellarii et Stanislai Czolek vicecancellarii... scriptum per Leonem notarium de Clodnicze predicto domino vicecancellario referentem [2]). Zdanie to, niezręcznie wystylizowane, zdaje się znaczyć, że ingrossatorem był ów notarjusz Leon z Kłodnicy, jego zaś stosunek do podkanclerzego Ciołka określono zdaniem, w którem musimy domyślać się opuszczonych słów: predicto domino vicecancellario (presentem litteram) referentem. Znaczy to, że dokument niniejszy, ingrossowany (scriptum) przez Leona, przedłożony został przez ingrossatora podkanclerzemu. Pisarz zaznaczył tu tak wyraźnie związek pomiędzy swą czynnością ingrossatorską a czynnością relatorską Ciołka, że trudnoby było dobrać tu sens informatora i pośrednika w rozkazie.

Już wyżej wskazałem, że przeważna część dokumentów, opatrzonych formułą „ad relacionem" posiada elementy geograficzne i chronologiczne (jak i świadków), odnoszące się do czynności prawnej, to zwrócić muszę następnie uwagę na to, że osoby w formule tej wymienione, często odnoszą się do momentów dużo późniejszych niż akcja prawna i stoją z nią w zasadniczej sprzeczności. Dzieje się to z tego powodu, iż spisanie dokumentu się opóźniało, znacznie nieraz, i z tego

---

[1]) AGZ. III. 103.

[2]) Przedruk ma „de Clodnia", lecz w oryginale jest „de Clodnicz" lub „de Clodnicze", zarazem skollacyonowanie tekstu potwierdza słuszność lekcji „referentem".

powodu niejednokrotnie się zdarza, że w formule tej zjawiają się osoby, które nie mogły być świadkami akcji prawnej, które nie mogły być też ani wykonawcami rozkazu udokumentowania, a tem mniej nie mogły być informatorami kancelarji. Za to o ile zechcemy skoordynować te osoby z ostatnimi momentami pracy kancelaryjnej, to z nimi są one zawsze w zgodzie. Gdyby czynność relacyjna odnosiła się do chwili ukończenia akcji prawnej, do rozkazu spisania i informacji kancelarji, zatem okresu zanim kancelarja zaczęła opracowywać koncept, to przy późniejszem spisaniu musielibyśmy się spotkać niejednokrotnie z faktem, że osoby występujące w formule „ad relacionem" okazywałyby się wcześniejsze niż spisanie dokumentu, a zgodne z akcją prawną. Musielibyśmy się spotkać z wypadkami, w których osoby występujące w formule „ad relacionem" byłyby wcześniejsze od osób, zjawiających się np. w formule „datum per manus", a następnie w podpisie kanclerskim. Takich wypadków jednak nie ma, przeciwnie, wszelkie różnice między „datum per manus" a relacją są tego rodzaju, że relacja wykazuje osoby czasowo późniejsze niż te, które spotykamy w formule „datum per manus", co się tyczy zaś okresu późniejszego, kiedy zjawia się podpis, wskazałem już na zasadę zgodności relacji z podpisem. Wogóle wszystkie niezgodności są tego rodzaju, że osoby relatorów bywają w rozbieżności z akcją prawną, datą wedle akcji prawnej, rzędem świadków tejże akcji, za to wykazują zgodność z momentem spisania. Zaznaczyć tu wreszcie należy, że od czasu kiedy kanclerz, podkanclerzy i sekretarz używają każdy innej, jemu tylko przysługującej pieczęci, zawsze pieczęć, ten ostatni znak dawany dokumentowi, najpóźniejszy w jego powstawaniu, jest w zgodzie z osobą wymienioną w relacji, tak jak następnie są ze sobą w zgodzie relacja, podpis i pieczęć.

Kilkoma przykładami pragnę te wywody objaśnić.

W Bibljotece ord. hr. Krasińskich w Warszawie przechowuje się oryginalny dokument Władysława Jagiełły [1]) d. d. „Acta et data Sandomirie f. sexta in crastino nativ. Marie virg. A. D. 1418, presentibus... Alberto sancte Gneznensis ecclesie archiepiscopo et primate etc. Datum per manus... Johannis decani Cracoviensis R. P. cancellarii et Stanislai Czolek cantoris Cracoviensis eiusque R. P. vicecancellarii... Ja. Sta. Ad relacionem... Stanislai Czolek cantoris et vicecancellarii". Rzeczywiście 9 września przypadał w r. 1418 na piątek, świadkowie zaś wymienieni po osobie Wojciecha Jastrzębca, arcybiskupa gnieźnieńskiego, zgadzają się na r. 1418 jak i na lata następne, do r. 1430. Trudność cała polega

[1]) Inw. Dypl. nr. 76.

na wymienieniu w r. 1418 Wojciecha Jastrzębca i obu kanclerzy. Wojciech Jastrzębiec dopiero w ciągu sierpnia 1423 został arcybiskupem, i złożył godność kanclerską, zaś wymienieni kanclerz i podkanclerzy również w ciągu sierpnia objęli swe urzędy [1]). Tak więc spisanie tego dokumentu nie mogło nastąpić prędzej jak w drugiej połowie r. 1423 (lub i później), a formuła relacyjna również wykazuje osobę, która prędzej jak w sierpniu 1423 r. nie mogła wykonywać żadnych czynności w kancelarji królewskiej.

Inny dokument Władysława Jagiełły, przechowany również w Bibljotece ord. hr. Krasińskich [2]), d. d. 1421, 22 sierp. jest wystawiony „ad relacionem... Nicolai Marschalkonis curie nostre". Otóż od r. 1410 do r. 1419 był marszałkiem nadwornym Piotr Miedźwiecki, najpóźniej od 19 kwietnia 1421 do 25 marca 1426 Wawrzyniec Zaręba z Kalinowy, potem w obrębie 2 marca 1428 i 9 listopada t. r. spotykamy Domarata z Kobylan, między 16 maja i 24 września 1431 Jakóba Przekorę, a dopiero między 9 października 1432, a 23 czerwca 1434 spotykamy marszałkiem nadwornym Mikołaja Lanckorońskiego z Brzezia [3]). Wynika z tego, że dokument ten nie mógł być spisany i opatrzony formułą relacyjną w r. 1421, lecz znacznie później, — jeżeli wymieniony w dokumencie Mikołaj jest Mikołajem Lanckorońskim, to nie prędzej jak po 24 września 1431 r., kiedy ostatni raz występuje Jakób Przekora, — albo też należałoby wstawić do luk między 1426 a 1428 lub 1428 a 1431, jakiegoś nam nieznanego marszałka nadwornego. W każdym razie dokument został spisany później, niż wykazuje to data odnosząca się do akcji prawnej, a nie zgadza się z r. 1421, kiedy urząd marszałka nadwornego piastował Wawrzyniec Zaręba.

Trzy przykłady takie daje nam rok 1423. Pewien list Władysława Jagiełły d. d. Krosno 1423, 18 kwietnia [4]), wymienia w formule relacyjnej Stanisława Ciołka, który przecież wraz z Janem Szafrańcem objął kierownictwo kancelarją dopiero w sierpniu t. r. I tu spisanie tego listu, znanego nam tylko z kopji, mogło nastąpić dopiero później, gdyż relacja nie daje się pogodzić z jego wczesną datą. Inny dokument Władysława

---

[1]) Cf. St. Kętrzyński, Formula „ad relacionem" p. 20 i 21, gdzie jest oznaczenie chronologiczne zmian zaszłych w r. 1423 w kancelarji.

[2]) Inw. Dypl. nr. 85.

[3]) St. Kutrzeba, Urzędy koronne i nadworne, p. 121.

[4]) Höffler, Geschichtsschreiber der Hussit. Bewegung II. p. 433; Palacky, Beiträge z. Gesch. des Hussitenkrieges, I. 289; CepV. 1078; Cf. St Kętrzyński, Formula „ad relacionem" p. 17.

Jagiełły, d. d. Sambor 1423, 18 czerwca [1]), wymienia również jako relatora podkanclerzego Ciołka, skutkiem czego i tego dokumentu relacja nie może być wcześniejszą jak sierpień t. r. Wreszcie dwa inne dokumenty, d. d. N. M. Korczyn 1423, 25 czerwca [2]), wymieniają w formule „datum per manus" jak i między świadkami jeszcze dawniejszych kanclerzy, t. j. Wojciecha Jastrzębca kanclerza i Jana Szafrańca podkanclerzego, gdy w formule „ad relacionem" spotykamy już nowych, t. j. Jana Szafrańca kanclerza i Stanisława Ciołka podkanclerzego. I tu za tem jest formuła relacyjna późniejszego pochodzenia, co więcej różnica między „datum per manus" i relacją wykazuje, że ta ostatnia jest od tamtej chronologicznie późniejsza [3]).

Dokument Kazimierza Jagiellończyka d. d. Toruń 1455, 17 luty [4]), wymienia jako relatora podkanclerzego Jana Lutka z Brzezia, który jednak objął urzędowanie nie prędzej jak po 25 maja t. r., t. j. po ustąpieniu Tomasza Strzępińskiego. I tu zatem relacja okazuje się późniejszą od daty dokumentu, związanej zapewne z czynnością prawną. Wreszcie dokument Kazimierza Jagiellończyka d. d. Piotrków 1456, 22 września [5]), ma w formule „ad relacionem" wymienionego kanclerza Jana Gruszczyńskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który jednak został arcybiskupem dopiero w drugiej połowie 1464 r. czyli w lat ośm po dacie niniejszego dokumentu. I tu zatem jest relacja czynnością bardzo późną, którą trudnoby było łączyć z jakiemś stadjum przejściowem, między akcją prawną, a początkiem pracy kancelaryjnej [6]).

---

[1]) AGZ. II. 42.

[2]) KDKK. II. 614, 615, cf. wyżej p. 357 i nast.

[3]) Cf. St. Kętrzyński: Formuła „ad relacionem", p. 20 i nast., jak i niniejszy rozdział, wyżej.

[4]) T. Wierzbowski: Summaria I. 235. cf. St. Kętrzyński: Formuła „ad relacionem", p. 15.

[5]) AGZ. V. 149; cf. St. Kętrzyński: Formuła „ad relacionem", p. 14.

[6]) W pracy mojej: Formuła „ad relacionem", p. 13 cytowałem jeszcze dokument d. d. Gliniany, 1410, 19 maja, KDP. I. 160, dowodząc, na podstawie wymienionego w relacji podkanclerzego Jana Szafrańca, że był on spisany nie prędzej jak po 22 lipca 1418 r. Otóż zapoznanie się moje z oryginałem tego dokumentu, przechowanego w Ar. Gł. nr. 399, zmienia o tyle moją opinję, że data jego w druku nie jest dokładnie oddana, w rzeczywistości jest późniejsza. Po słowach „Quadragesimo decimo" idą litery „non(o)", w ten sposób napisane, że oba „n" zajmują w kształcie ogromnej paraphe całą ostatnią linję dokumentu, pomiędzy niemi znajduje się normalnych rozmiarów litera „o" (non). Wydawcy dokumentu tego wzięli te „non" ze widocznie nic nieznaczącą ozdobę kaligraficzną, i wskutek tego fałszywie określili datę tego dokumentu. Data zatem roczna niniejszego dokumentu jest r. 1419. Cf. R. Maurer, Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły, p. 46, 47.

W Metryce koronnej mamy liczne bardzo wypadki zaregestrowania dokumentów bez podania formuły relacyjnej, — jeżeli jest prawdą, jak tego chce E. Nowicki [1]), że często za Kazimierza Jagiellończyka regestrowano dokumenty wedle konceptów, to wniosek stąd, że w konceptach takich jeszcze tej formuły nie było, i że później dopiero otrzymywał ją dokument opracowywany przez kancelarję. Gdyby formuła relacyjna odnosiła się do konceptu, zapewne musiałyby się w konceptach znajdować odpowiednie uwagi kancelaryjne, a wtenczas nie brakowałoby ich tak często we wpisach w Metryce, a późniejsze dopisywanie tej formuły w oryginałach nie zdarzałoby się zupełnie. Nadto ponieważ zawsze między sporządzeniem konceptu, a czystopisu mijał pewien czas, należy przypuszczać, że zasada zależności pieczęci od formuły „ad relacionem“ nie dałaby się tak ściśle przeprowadzić, gdyby formuła ta odnosiła się do aprobaty konceptu.

Wreszcie sam fakt podziału ksiąg kancelaryjnych polskich, Metryki koronnej, na księgi kanclerskie, podkanclerskie i sekretarskie, zależny od tego, kto był danego dokumentu relatorem, a stąd pod czyją pieczęcią dokument został wystawiony, świadczy również za złączeniem czynności relacyjnej z ostatniemi stadjami pracy kancelaryjnej, nie jej początkowemi. Tę myśl wyraża też tytuł księgi sekretarskiej z r. 1502, gdzie powiedziano: „Regestrum inscriptionum et communium litterarum... per manus et relacionem ...Johannis de Lassko ...supremi secretarii datarum et concessarum... [2])“.

Jeżeli w ten sposób, t. j. jako aprobatę czystopisu, określam wartość tej formuły ilekroć razy pojawiają się w niej szefowie kancelarji lub jej członkowie, to sądzę, że nie możemy określić w inny sposób tych wypadków, częstych za czasów Jagiełły i Warneńczyka, kiedy w formule „ad relacionem“ pojawiają się osoby postronne. Działalność ich nie może być różną od działalności kanclerzy czy członków kancelarji, t. j. musi tak samo obejmować kontrolę i aprobatę czystopisu. Jeżeli w pierwszej połowie XV w. względnie często trafiają się w formule relacyjnej osoby postronne, nie związane z kancelarją, jeżeli w drugiej połowie już tylko wyjątkowo, a od r. 1464, od chwili kiedy objął podkanclerstwo Wojciech Żychliński już nigdy, to dowodzi to tylko tego, że w pierwszej połowie XV w. kancelarja królewska nie chciała lub nie mogła tej kontroli przeprowadzić, i w pewnych wypadkach posługiwała się osobami dobrze ze sprawą obznajomionemi lub w sprawie zainte-

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, pass., Rozdziały III, IV.
[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 109.

resowanemi [1]). W każdym razie w szeregu wypadków wymienienia w relacji osób postronnych, da się uchwycić pewien związek, mniej lub więcej dokładny, między sprawą będącą przedmiotem dokumentu, a takim przygodnym relatorem. Posiadamy np. dwa dokumenty Kazimierza Jagiellończyka, jeden d. d. Gniezno 1450, 14 maja [2]), drugi d. d. Poznań 1450, 3 czerwca [3]). Na obu czytamy „ad relacionem serenissime principis Zophie dei gracia regine Polonie". Pierwszy z tych dokumentów odnawia spalone i zaginione przywileje dla miasta Gniewkowa, drugi zaś tej samej treści ma za odbiorcę Inowrocław. Udział królowej Zofji nie tłumaczy się zupełnie samem brzmieniem obu dokumentów, nie ma mowy ani o jej udziale w akcji, ani o jej interwencji, ani by była świadkiem. Rzecz staje się bardziej jasna i jej rola bardziej zrozumiałą, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że królowa Zofja posiadała właśnie w starostwach inowrocławskiem, gniewkowskiem i nieszawskiem wyznaczone sobie dobra wienne, t. j. w odnowieniu przywilejów Gniewkowa i Inowrocławia, była osobiście zainteresowana [4]). Jej kontrola zatem i aprobata czystopisu miała zabezpieczyć prawa królowej wdowy, które mogły być naruszone przy renowacji zatraconych przywilejów. W innym dokumencie Kazimierza Jagiellończyka, d. d. Kraków 1464, 23 maja [5]), opatrzonym formułą „Relacio magnifici Johannis de Rythwiany Marsalci Regni Polonie et capitanei Sandomiriensis", — udział Rytwiańskiego tłumaczy się tem, że dokument ten jest potwierdzeniem wyroku sądu komisarskiego, który się składał z Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego i z Jana Rytwiańskiego. Być bardzo może, że jakiś protokoł tego wyroku, a może nawet dokument wyroku wraz z informacją ustną obu komisarzy był podstawą spisania tego dokumentu, ale niewątpliwie, że Rytwiański posiadał najwięcej danych po temu, by sprawdzić, czy kancelarja oddała wiernie treść wyroku, by dać czystopisowi aprobatę, do czego kompetencję posiadał on wraz z Janem Tęczyńskim. W innym dokumencie d. d. Kraków 1448, 8 lipca [6]), formuła relacyjna brzmi: „Relacio eiusdem generosi Nicolai de Borzischewicze magistri coquine Regie Maiestatis". Darowuje zaś Kazimierz Ja-

[1]) Nie jest oczywiście wykluczone, że i później posługiwała się kancelarja przy kontroli udziałem w niej kompetentnych czynników, lecz nie uwydatniała ich udziału w tej pracy, zapisując w formule relacyjnej wyłącznie odpowiedzialnych szefów kancelarji.

[2]) KDP. II. 591.

[3]) KDP. II. 592.

[4]) Ul. 276. 97; 280. 101; KDP. II. 593, 594.

[5]) AGZ. III. 122.

[6]) KDMK. II. 430.

giellończyk niniejszym przywilejem nożownikowi krakowskiemu Marcinowi Czechowi, grunt dla zbudowania młyna tocznego, co obciąża serwitutem ostrzenia noży „pro nostra mensa et pro coquina nostra". I tu rola kuchmistrza Mikołaja, jako zainteresowanego i rzeczy świadomego w związku z formułą relacyjną jest jasna. Nikt lepiej od niego nie mógł sprawdzić, czy interesy kuchni królewskiej zostały odpowiednio wyrażone. Czasami da się uchwycić ten związek w tem, że wymieniony w formule relacyjnej dostojnik jest starostą lub dygnitarzem ziemi, skąd pochodzi odbiorca, lub gdzie znajduje się objekt prawny dokumentu [1]). Czy dygnitarze ci zawsze mogli wykonywać tę czynność kontroli i aprobaty, bez niczyjej pomocy, to jest inna sprawa, zapewne, o ile byli niepiśmienni lub mało znający łacinę, pomagać im musieli w takich wypadkach urzędnicy kancelaryjni, tak jak to się działo w wypadkach, kiedy wystawca był niepiśmienny, — w ten sposób tłumaczyć zapewne należy wyżej już cytowaną „Ad relacionem Cristini castellani Sandecensis per Nicolaum notarium [2])". — tu notarjusz kancelarji był niewątpliwie tą osobą, która de facto, przy udziale mniej lub więcej czynnym Krystyna, przeprowadziła kontrolę i aprobatę.

Formuła ta w kancelarji koronnej brzmi zwykle „Ad relacionem N. cancellarii" lub „Relacio N. cancellarii", z odmiankami zależnemi od tytułu, godności, ewentualnie stanu (świeckiego czy duchownego) poszczególnych relatorów. Wypadki, by w formule tej wymieniono dwie lub więcej osób, są, jak wspomniałem, rzadkie, podobnie jak to, by z imieniem relatora połączono imię notarjusza, zwykle za pomocą przyimka „per [3])". Formuła ta zwykle bywa wpisywana pod zakładką, po prawej ręce czytającego, przeważnie bywa rozdzielona w dwa krótkie wiersze.

Nieznane nam są drogi, na których kancelarja polska z czasów Jadwigi i Władysława Jagiełły recypowała tę zagraniczną, w końcu XIV w. już na Zachodzie bardzo rozpowszechnioną formułę. Przypomina ona swem brzmieniem formułę relacyjną, używaną w kancelarjach luxemburskiej i andegaweńskiej, w tej ostatniej jednak bywała ona zwykle pisaną na górnym marginesie pergaminu, czem zasadniczo różni się od relacji luxemburskiej i polskiej [4]). Czy osobami, które

---

[1]) Cf. St. Kętrzyński: Uwagi i przyczynki, p. 104, nadto: Bibl. Kras. Inw. dypl. n. 158; KDP. III. 208; AGZ. III. 96; IV. 33, 75, 76; V. 77, 78.

[2]) Bibl. Kras., Inw. mss. n. 4001, dok. 6.

[3]) Cf. AGZ. II. 58; IV. 75, 76; VIII. 51; KDMP. IV. 1244; KDMK. I. 79.

[4]) E. Nowicki: Studja nad kancelarją, p. 29.

ją wprowadziły do kancelarji nie byli kanclerz Zaklika lub podkanclerzy Klemens z Moskorzewa, trudno sprawdzić, ale można wątpić: to co o tych dwu osobistościach wiemy, nie przedstawia nam ich jako ludzi gorliwie zajmujących się kancelarją. Raczej należałoby łączyć wprowadzenie formuły „ad relacionem“ z inną osobistością, która w końcu XIV w. miała wpływ przemożny na kancelarję Władysława Jagiełły. Mam tu na myśli protonotarjusza kancelarji, Mikołaja z Kurowa. Mikołaj Kurowski, nawet zostawszy biskupem poznańskim, następnie zaś włocławskim, a w końcu arcybiskupem gnieźnieńskim, zatrzymał protonotarjat, a od r. 1398 rozwinął tak żywą i silną działalność w kancelarji królewskiej, że zepchnął zupełnie na drugi plan i kanclerza Zaklikę i podkanclerzego Klemensa. Przeważna część dokumentów z tych lat wyszła „per manus“ lub „ad relacionem“ Mikołaja, kiedy obaj szefowie kancelarji zjawiają się względnie rzadko w dokumentach, jako kancelaryjnie działające osoby. I właśnie w tych czasach wyjątkowo silnej działalności protonotarjusza, formuła „ad relacionem“ poprzednio rzadko tylko się zjawiająca, teraz od r. 1398 przyjmuje się odrazu i znajduje szerokie zastosowanie [1]).

Tego rodzaju kontrola i aprobata kancelaryjna jest oczywiście do przewidzenia i w całym szeregu produktów dokumentowych pochodzących nie tylko z kancelarji książęcych czy królewskiej. Musimy przyjąć jej istnienie tam wszędzie, gdzie mamy dowody istnienia organizacji kancelaryjnych. Wystawca, posiadający własną kancelarję ma ją poto, by przy jej pomocy sporządzać własne, poprawnie spisane dokumenty, a w takich warunkach przewidziana musi być kontrola i aprobata pewnych czynników kancelaryjnych, chociaż jest rzeczą dobrze zrozumiałą, że często po takiej czynności pozostawać mogły tylko bardzo nieliczne i niewyraźne ślady.

---

[1]) St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem“ p. 5. Sprawa przejęcia przez kancelarję polską formuły „ad relacionem“ nie może być rozpatrywaną tak, jak np. sprawa recepcji formuły „datum per manus“. Zdaje się, że drogi, na których poszczególne koncelarje XIV w. przejmowały formułę relacyjną, były zupełnie inne, niż wpływ i naśladownictwo kancelarji papieskiej w formule „datum per manus“. Sprawa ta mogłaby być przedmiotem zapewne bardzo interesującego badania z zakresu dyplomatyki ogólnej. Na tej drodze zrozumielibyśmy, dla czego formuła relacyjna okazuje tak rozmaite i rozbieżne wartości w poszczególnych kancelarjach, w porównaniu z formułą „datum per manus“, która przejęła z formą znaczenie pierwotne. Podstawy zatem, na których opiera się rozpowszechnienie się w XIV w. formuł relacyjnych musiały być zgoła inne, i to pozwalało, zależnie od miejscowych warunków, na dawanie tej formule rozmaitych znaczeń i wartości.

Nie ulega zapewne wątpliwości, że trafiające się w mniejszych kancelarjach książęcych czy biskupich od XIII w. formuły „datum per manus“ będą się również odnosiły do takiej właśnie kontroli i aprobaty czystopisu [1]). W samym początku drugiej połowy XIV w. zjawia się, głównie w dokumentach arcybiskupów gnieźnieńskich, początkowo jako zakończenie tekstu dokumentu, następnie pisana osobno, zwykle na zakładce dokumentu, formuła brzmiąca zwykle „transeat per manus N. cancelarii“, albo rzadziej „transivit per manus N. cancellarii [2])“. Bywa ona czasami nakreślona inną ręką niż tekst dokumentu. Ma ona mimo odmiennej formy i innej stylizacji gramatycznej, zapewne to samo znaczenie, które ma w kancelarji królewskiej formuła „ad relacionem“. Napisanie jej na gotowym już dokumencie, w tej formie, oznacza, że dokument przeszedł lub, że ma jeszcze przejść przez ręce kanclerza, oczywiście w celu kontroli. Takie znaczenie potwierdza notatka zapisana obcą ręką na dokumencie Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego, d. d. Łowicz 1406, 25 września [3]): „Transeat per manus Kelcii cancellarii duplici cera non obstante“. Znaczy to, że napisano tę notatkę, kiedy dokument był nie tylko napisany, ale i opatrzony obu pieczęciami, arcybiskupa i kapituły. Mimo to uznano, że dokument ten winien przejść przez ręce kanclerza, gdyż widocznie nie dokonano jego rewizji przed opieczętowaniem. Podobne notatki spotykamy i w dokumentach biskupów poznańskich z początku XV w. [4]), z tą różnicą, że zapiski te mówią o czynności kanclerza w czasie przeszłym. Np. na dokumencie kapituły poznańskiej d. d. Poznań 1420, 10 lipca [5]) zapisano inną ręką niż tekst na zakładce: „Per manus Nicolai de Gorka cancellarii transivit“, lub w formie subjektywnej na dokumencie Andrzeja biskupa poznańskiego d. d. Poznań 1421, 2 stycznia [6]): „Trans-

[1]) Oczywiście we wcale licznych wypadkach XIV w., gdzie w dokumentach osób prywatnych, lub takich, które według wszelkiego prawdopodobieństwa nie posiadają własnej kancelarji, lecz posługują się przygodnymi pisarzami, a gdzie spotykamy „datum per manus“ pisarza lub nawet wystawcy, należy się domyślać raczej czysto formalnego naśladownictwa, niż głębszego znaczenia. I tu, oczywiście, pewna kontrola, o ile ją wystawca był w stanie przeprowadzić, jest do przewidzenia. Cf. KDWP. II, 728, 729, 754, 755; III. 1348; KDP. III. 48; KDMP. I. 86, 131; II. 531, 575 i t. d.

[2]) Cf. KDWP. III. 1387, 1388, 1399, 1403, 1456, 1604, 1698, 1700 (Troydena z r. 1374), 1738, 1838; V. 62, 92, 103, 134, 178, 243, 324, 332, 489, 668, 702, 707. Ilość przykładów takich da się pomnożyć.

[3]) KDWP. V. 103.

[4]) KDWP. V. 134, 324, 332, 489, 707.

[5]) KDWP. V. 324.

[6]) KDWP. V. 332.

eat per me Nicolaum de Gorka cancellarium Poznaniensem". Rewizja czystopisów zwłaszcza często wspomniana jest w instrumentach notarjalnych, gdzie notarjusze publiczni w formule uwierzytelnienia wielokrotnie wspominają o kolacjonowaniu czystopisu, przyczem wymieniają poprawki, które po kontroli tekstu musieli wprowadzić do ingrossowanego instrumentu [1]).

Jest rzeczą pewną, że po za kontrolą i aprobatą czystopisu przez szefa kancelarji, należy przewidywać także aprobatę ostateczną gotowego dokumentu przez wystawcę. Stwierdzono to wielokrotnie na podstawie bardzo szczegółowych obserwacyj i badań na Zachodzie, tak iż i u nas teoretycznie przyjąć musimy tę kontrolę i aprobatę wystawcy, jako rzecz naturalną i samą przez się zrozumiałą. Inaczej oczywiście ma się sprawa, jeżeli chodzi o bezpośrednie dowody, że dokument rzeczywiście znajdował się w rękach wystawcy, czyli że wystawca miał możność z nim się zapoznać, przyjąć go lub odrzucić.

Najwidoczniejszym znakiem kontroli wystawcy jest jego podpis [2]). Podpis wystawcy zjawia się w dokumentach w każdym okresie,

---

[1]) Tu nadmienić wypada, że w końcu XIV w. i w XV w. trafiają się sporadycznie jeszcze pewne formuły, które są zapewne tylko stylistycznemi odmianami formuły „datum", „transeat" lub „transivit". W dokumentach np. Władysława Opolczyka i in. trafia się często formuła, wymieniająca pisarza lub szefa kancelarji, a brzmiąca „qui presencia habuit in commissis", np. KDP. I. 134, 135, 139, 165, 168; II. 1. 319, 326; II. 2. 536, 537; Ul. 343. 50, 345, 51; KDWP. III. 1720, 1788, 1852; V. 178, 206, 215, 282, 359, 400; KDKK. II. 487 i t. d. Szereg wypadków jeszcze wymienia A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 116 nast. Czasami łączy się ta formuła z formułą „datum" np. w dokumencie Janusza mazowieckiego z r. 1386 „Datum per manus Dominici capellani et vicecancellarii curie nostre, qui hec singula presencia habuit in mandis suis", Ul. 345. 51, lub Władysława Jagiełły z r. 1405 „Datum per manus... Nicolai... aule nostre vicecancellarii... qui presentes habuit in commissis". Obszerniej pisze o używaniu tej formuły A. Wolff, l. c. p. 117, 118, a p. 85 i 122, uważa ją za „formułę, wymieniającą osobę, która otrzymała rozkaz regestracji akcji", i że „mogła być umieszczona w dokumencie jako wyrażająca to samo, co „datum per manus" w Metryce". Nb. kwalifikacja A. Wolffa formuły „datum", jak zaznaczyłem to już wyżej, jest odmienną od przyjętej. Wydaje się, że „in commissis" będzie się pokrywać z formułą „datum per manus" i odnosić się do sprawy sporządzania czystopisu i jego aprobaty.

[2]) Pomijam tu, że w całym szeregu wypadków, w których wystawca nie posiada własnej kancelarji, zatem przedewszystkiem w dokumentach osób prywatnych, pieczęć wystawcy przywieszona do dokumentu, winna świadczyć o kontroli i aprobacie, przeprowadzonej przez wystawcę. Oczywiście inną rzeczą jest sprawa, czy taki wystawca posiadał sam środki i możność przeprowadzenia takiej kontroli, czy znał pismo i łacinę, czy dawał się zastąpić w tej czynności, czy też niejednokrotnie, ufając drugiej stronie, nie zapoznawał się może z treścią i brzmieniem

lubo są okresy, kiedy należy on do rzadkości. Tak i w Polsce podpis w wieku XII, XIII i XIV należy do niezwykłych wypadków i dopiero wiek XV, podobnie zresztą jak i zagranicą, przynosi nam częstsze zjawianie się go w dokumentach.

Pierwszym dokumentem opatrzonym własnoręcznym podpisem wystawcy, jest dokument kardynała Humbalda z r. 1146 dla Trzemeszna [1]). Dokument ten jednak nie należy w ścisłem tego słowa znaczeniu do zakresu dokumentów polskich, jest to dokument obcy, włoski, legata papieskiego, który w trakcie swej urzędowej misji w Polsce, wystawił dokument dla polskiego odbiorcy. Zapewne jako podpis (w zastępstwie) wystawcy należałoby uważać formułę: „Ego Sulislaus canonicus cracoviensis hiis omnibus interfui et omnia ea approbavi et manu domini buzakarini subscripsi", pomieszczoną na dokumencie oryginalnym Salomona archidjakona sandomierskiego i Ugera, „qui dicitur Buzakarinus" z r. 1235 dla Szczyrzyca [2]). Według pisma Innocentego III z r. 1211, w sprawie elekcji Pawła na biskupa poznańskiego „viginti unus ex canonicis Poznaniensibus, qui presentes electioni consenserant, subscripserant in decreto, uno tamen excepto [3])",— tu zatem nastąpiły również podpisy własnoręczne członków kapituły poznańskiej (niewątpliwie więc wystawców lub współwystawców dekretu elekcyjnego), — co prawda przeciwnicy nie chcieli uznać ważności owych podpisów. Charakter zapewne współwystawców, chociaż o tem nie ma mowy w samym dokumencie, mają podpisy (możliwe nawet, że są one własnoręczne) na dokumencie Pełki biskupa krakowskiego, bez daty (z r. ca 1206), gdzie spotykamy szereg podpisów członków kapituły krakowskiej w formie „consensi et subscripsi". Brak tu jednak najważniejszego podpisu, t. j. samego głównego wystawcy, biskupa Pełki [4]). Kilka jeszcze dokumentów książęcych z pierwszej

---

przedłożonego mu do opieczętowania dokumentu. Teoretycznie jednak miał on możność, przy czynności opieczętowania, zbadać treść, zarówno jeżeli dokument był pisany przez pisarza wystawcy, jak i odbiorcy. Materjał nasz nie daje dotąd jednak odpowiedzi pozytywnej na to pytanie.

[1]) KDWP. I. 12. Cf. K. Maleczyński, Dokument Humbalda, kardynała legata papieskiego dla klasztoru w Trzemesznie, opatrzony datą 2 marca 1146.

[2]) KDMP. I. 23.

[3]) KDWP. I. 74.

[4]) KDP. I. 7, i obok fac-simile; St. Krzyżanowski, Monumenta Poloniae paleographica, II. 36. Cf. R. Grodecki, Dzieje klasztoru premonstrateńskiego w Busku, p. 4 uw. 3, gdzie poświęca on dłuższy wywód krytyce niniejszego dokumentu, jak i ustaleniu jego daty, a dalej na str. 23, 24 w ten sposób ocenia rzekome podpisy: „Dyplom ten mianowicie składa się z głównego tekstu, który uważam za spisany w klasztorze buskim, i z dopisku, zawierającego spis i kon-

połowy XIII w. nosi podpisy, ale oczywiście nie wystawcy, tylko świadków bądź zainteresowanych stron, wysokich dygnitarzy kościelnych, którzy swemi podpisami (czy zawsze własnoręcznymi, to sprawdzone nie jest), znaczą swój konsens lub obecność [1]). W dokumencie Władysława Odonica z r. 1231, mowa jest „inviolabili pacto subscripcionis nostre chirographo veritati utique subnixo, ratum haberi decerno [2])", ale tu (dokument zachował się tylko w kopji), trudno brać dosłownie owo „subscripcionis nostre chirographum", można jedynie myśleć o pieczęci, ewentualnie wogóle o wystawieniu dokumentu, jeżeli nie mamy tu poprostu powtórzenia tych słów za jakimś dość starym już formularzem, takie bowiem wrażenie czyni ten dokument swojemi bardzo antycznemi formami. Z wiekiem XIV i XV zaczyna się duża ilość instrumentów notarjalnych, opatrzonych własnoręcznymi podpisami notarjuszy publicznych, które to podpisy w myśl pojęć prawnych stosowanych do instrumentów posiadały charakter zarazem uwierzytelnienia tych instrumentów, ale właściwe podpisy wystawców zaczynają się pojawiać dopiero w wieku XV. W r. 1407 zawierają kanonicy katedralni poznańscy „konfederację" przeciwko okupantom dóbr kapitulnych, przyczem spisują dokument, opatrzony nie tylko większą i mniejszą pieczęcią kapituły, lecz 35 własnoręcznymi podpisami

---

sensy świadków i współwystawców zarazem, t. j. członków kapituły katedralnej krakowskiej. Otóż dopisek ten skreślony jest nietylko znacznie od głównego tekstu drobniejszem, lecz wogóle odmiennem pismem, które zbyt mało podobieństw, a zbyt wiele zasadniczych przedstawia różnic w porównaniu z pismem głównego tekstu, by je oba do jednej ręki odnieść można było. Poszczególne podpisy nie zdradzają też bynajmniej indywidualnych różnic tak ważnych, by można rzec, że każdy z kanoników, używając formułki „consensi et subscripsi" istotnie własnoręcznie się podpisywał... Tak więc różnica pisma w jednym dyplomie powstała, jak widzimy, stąd, że tekst główny aktu spisał odbiorca, formułkę legalizacyjną dopisał wystawca, ewentualnie współwystawcy". Tu zatem nie mielibyśmy całkiem formalnych podpisów, lubo jest prawdopodobne, że podpisał kanoników krakowskich jakiś członek kapituły i stąd jeden przynajmniej z podpisów winien być własnoręczny. Mniej mi przemawia wywód autora o późniejszem przywieszeniu pieczęci biskupich, może dopiero w r. 1210 na synodzie w Borzykowej, ib. p. 4 uw. 3. Brak wymienienia w dokumencie uwierzytelniających go pieczęciami osób, zdarza się nieraz, i nie może być bezwzględnym dowodem.

[1]) Cf. KDWP. I. 21, gdzie świadkowie wpisani są w pierwszej osobie, jakkolwiek nie własnoręcznie; KDMaz. I. 278, 296; Perlbach, PU. 26. Cf. KDWP. III. 1831, dokument Andrzeja opata z Paradyża, z r. 1385 (kopja), na którym był szereg podpisów zakonników, dających konsens, jak można sądzić z brzmienia, własnoręcznych.

[2]) KDWP. I. 130.

poszczególnych członków kapituły [1]). Od tego czasu coraz to częściej zjawiają się podpisy, częściowo w coraz to liczniejszych listach, częściowo nawet w dokumentach. Z czasów Władysława Warneńczyka znamy parę wypadków podpisu tego króla na dokumentach [2]), z okresu jednak rządów jego następcy, Kazimierza Jagiellończyka, nie mamy ani jednego podpisu królewskiego, tak iż dopiero od czasów Jana Olbrachta trafiają się znów podpisy własnoręczne królewskie, lubo jeszcze rzadko, „ale jeszcze nawet w r. 1502 praktyka była do tyla nieustalona, że król Alexander zamiast się podpisać pod dyplomatem, napisał swe imię u góry [3])". Podpis wystawcy, obok jego pieczęci, staje się nie tylko uwierzytelnieniem dokumentu, ale jest równocześnie dowodem, że czystopis był w ręku wystawcy, że wystawca mógł, ile razy chciał i jak chciał, przeprowadzić osobiście rewizję przedłożonego sobie czystopisu, udzielić mu przez swój podpis aprobaty, lub tej aprobaty odmówić. Że tego rodzaju kontrola czystopisu musiała być wykonywana, nie ulega wątpliwości, jakkolwiek z czasów dawniejszych mało pozostało po niej śladów. Częściowo do niej mogą się odnosić wzmianki dokumentów, poprzednio już cytowane, że dokument był przeczytany i przetłumaczony księciu i świadkom. Do tej kontroli odnoszą się niewątpliwie wyrażenia licznych dokumentów XIII i XIV w., w których w korroboracji najczęściej wyrażono, że wystawca polecił dokument opatrzyć pieczęcią. Cokolwiek powiedzielibyśmy o wyraźnym ustnym rozkazie wystawcy, nakazującym uwierzytelnienie dokumentu, to wniosek jeden stąd można wyciągnąć, że uwierzytelnienie następne dokumentu musiało być w związku z aprobatą tegoż przez wystawcę. Jeżeli w dokumencie Władysława Warneńczyka d. d. Czepel, 1441, 28 paźdz. [4]) czytamy „Datum per manus proprias domini regis", to w związku z podpisem „subscripcio manu propria W. regis", jak i w myśl tego, co powiedziałem wyżej o znaczeniu tej formuły, można twierdzić, że tu król osobiście dopełnił kontroli i aprobaty przedłożonego czystopisu, tak jak to czynił kanclerz i na znak tej kontroli i aprobaty kładł swój podpis. Z zatargu kancelaryjnego, który wybuchł w r. 1420 między Władysławem Jagiełłą a kanclerzem Wojciechem Jastrzębcem wynika, że król mieszał się osobiście do spraw wystawienia dokumentów; w sprawie t. zw. kompromisu zapoznał co praw-

[1]) KDWP. V. 121.

[2]) KDMP. IV. 1368 fals., 1384, 1409, 1412, 1426.

[3]) R. Maurer, Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z lat 1434 — 1506, p. 9.

[4]) KDMP. IV. 1412.

da kanclerz króla z minutą dokumentu, ale sam dokument kanclerz wystawił „iniussu suo, eo etiam vetante“, czyli, iż król swej kontroli nad czystopisem nie przeprowadził, ani nie udzielił swej aprobaty, na dokument, który, o ile można sądzić, dezaprobował [1]). Co się tyczy drugiego dokumentu, o który równocześnie powstał zatarg między królem a kanclerzem, t. j. patentu na tytuł hrabiowski dla Jana Pileckiego, to tu król zaordynował sam ten dokument, od kanclerza żądał tylko przywieszenia pieczęci, a opierał się kontroli, i jak w danym wypadku odmowie aprobaty przez kanclerza. Źródła nie mówią, czy król sam aprobował ten patent, nie byłoby jednak to niczem niezwykłem. gdyby w tych warunkach właśnie sam król przeprowadził jego rewizję [2]).

Mówiąc o udziale wystawcy w ostatecznem ustaleniu tekstu czystopisu, musimy zająć się jeszcze poznaniem jednej formuły, która od końca XIV w. zjawia się w kancelarji królewskiej. W tem samem miejscu i od tego samego czasu, kiedy w dokumencie królewskim pojawia się formuła relacyjna, zjawiają się inaczej zupełnie zredagowane noty kancelaryjne, które przybierają najczęściej formę jednego z trzech warjantów: „dominus rex per se“, „comissio propria domini regis“, „ad mandatum domini regis“. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że te trzy warjanty wyrażają tę samą myśl, — rzeczą oczywiście poniższego badania będzie określić, jaką myśl formuła ta wyraża. Bo jako że zjawia się ona od tego samego czasu, co formuła „ad relacionem“ i w tem samem miejscu, więc byłoby dość powodów, by przyznać jej to samo znaczenie, co formule relacyjnej, gdyż i w obcych kancelarjach formuła ta pod względem swej treści odpowiada zwykle relacji.

Już wyżej parokrotnie zwróciłem uwagę, że zapewne cała bardzo duża kategorja dokumentów królewskich XV w., których akcja prawna była załatwiana przez króla na radzie, nie potrzebowała prawdopodobnie specjalnego rozkazu monarszego, gdyż zgoda tych dwu czynników, króla i rady, musiała być dla kancelarji dostatecznym motywem dla wystawienia dokumentu, jeżeli tego zachodziła potrzeba. O ile oczywiście w tych warunkach była królewska kontrola w praktyce wykonywana, zależało może i od poszczególnych specjalnych wypadków, — w każdym razie pozytywnej odpowiedzi dać nie możemy, wobec braku odpowiedniego materjału. Jest jednak rzeczą pewną, że

---

1) I. Długosz, Historia, t. IV. p. 258, 262; KDKK. II. 594. Cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem“, p. 34.

2) I. Długosz, Historia, t. IV. p. 258, 262.

król, bez udziału rady, przesądzał rozmaite sprawy i wydawał polecenia, które były wyrazem jego osobistej woli, brał zobowiązania, które następnie musiała kancelarja ubierać w szatę dokumentu. Korespondencja królewska, liczne mandaty i rozporządzenia o charakterze administracyjnym, wreszcie szereg dokumentów stanowiących pewnego rodzaju motu proprio króla (które nb. pod względem określenia wartości dyplomatycznej będziemy musieli przeważnie uważać za dokumenty dyspozytywne), obywały się bez opinji rady, bez jej konsensu, i ukazywały się jako wyraz woli i osobistej inicjatywy monarchy. W tego rodzaju dokumentach jest rozkaz monarszy bezpośrednio skierowany do kancelarji i polecający jej ubranie tego rozporządzenia w szatę dokumentu, rzeczą zrozumiałą i naturalną. Sądzę, że nie powinno też ulegać wątpliwości, że dokumenty takie, w których spotykamy noty kancelaryjne „dominus rex per se", „comissio propria domini regis" lub „ad mandatum domini regis", będą należeć do tej właśnie kategorji wyrażenia osobistej woli wystawcy, — pytanie tylko czy formuły te mamy odnieść do, niewątpliwego zresztą, rozkazu królewskiego udokomumentowania, czy też, sądząc z analogji z formułą „ad relacionem" do tych samych stadjów, lub zbliżonych, do których odnosi się powyżej przez nas określona formuła relacyjna. Bo samo brzmienie tych formuł jest tego rodzaju, że może być doskonale odniesione właśnie do rozkazu spisania.

Takie tłumaczenie tej formuły wobec charakteru dokumentów, które noszą tę formułę, jest oczywiście i możliwe, jak i nie może być w poszczególnych wypadkach wykluczone, — lubo tu zawsze o jednej rzeczy pamiętać należy, t. j. że jeżeli formuła ta pojawia się w dokumentach naszych jako pewnego rodzaju odpowiednik formuły „ad relacionem", to winniśmy się spodziewać, że będzie się ona odnosić również do końcowych stadjów powstawania dokumentu, jak tamte. I tu bowiem, lubo nie tak jasno i tak wyraźnie jak przy formule „ad relacionem" mamy prawdopodobnie do czynienia z czynnością złączoną już z ostatnią fazą powstawania dokumentu i pracy kancelaryjnej. I tu spotykamy tę formułę odbitą na wewnętrznej stronie zakładki [1]), zatem napisaną już w ostatniej chwili, przed uwierzytelnieniem. I tu spotykamy pewne wyrażenia, które wskazują na kontrolę i aprobatę tekstu. Jeżeli czytamy w dokumencie warjant: „Dominus rex per venerabilem Jo. Odrowansch ratificavit [2])", to ratyfikacja już wówczas od-

[1]) Ar. Gł. 397. Poznań, 1410. 25 list.

[2]) A. Prochaska, Materyały, 59.

nosi się przedewszystkiem do wyrażenia zgody na to, co jest napisane, rozumiem przeto, że król przez Jana Odrowąża zaratyfikował tekst dokumentu, czynność prawną bowiem ratyfikował czy zadecydował niewątpliwie poprzednio. W ten sam sposób rozumiałby odmianki tej formuły, jak „Dominus rex per me Johannem Zenowicz [1]), to znaczy, że Zenowicz osobiście miał dokument w ręku i położył na nim swój podpis, czyli za króla, z jego polecenia, to uczynił, — tak samo tłumaczyć należy „Ad mandatum domini regis subscripcio Petri de Szczekocini, regni Polonie vicecancellarii, protunc capitanei Chelmensis [2])“ lub „Ad mandatum regie maiestatis Albertus de Szichlino prepositus Calisiensis et canonicus Gneznensis sst. [3])“. Z tych wszystkich odmianek możemy tylko jeden wyciągnąć wniosek, że dane osoby, z polecenia króla podpisały dane dokumenty, t. j. zbadały ich treść, i o ile okazała się ona zgodną z wolą królewską zaaprobowały je swym podpisem. Tak samo tłumaczyłbym frazes „Commissa Sbigneo de Oleschnica et manu eius subscripta [4])“, gdzie nie ma mowy wyraźnie o rozkazie wystawcy: że jednak wyrażenie „commissio“ łączy się w dokumentach królewskich XV w. zawsze i bez wyjątku z osobą króla, zatem można przyjąć, że w formule tak zredagowanej opuszczono słowa „per dominum regem“. W następstwie tych powyższych interpretacyj tłumaczyłbym w ten sam sposób bardziej skrócone i zwięzłe stylizacje tej formuły, jak: „Dominus rex per secretarium [5])“, „Dominus rex per venerabilem Gregorium notarium [6])“. „Ad mandatum domini regis Johannes decanus Cracoviensis regni Polonie cancellarius [7])“. „Dominus rex per Johannem Craska prepositum Leopoliensem [8])“, „Dominus rex per predictum Lassotam canonicum Cracoviensem confessorem domini regis [9])“, „Ad mandatum regie maiestatis Johannes Rey sancti Michaelis prepositus [10])“, „Off die bevelinge des herrn keniges Jo Lutek etc. undercanceler [11])“, „Ad mandatum domini regis Wladi-

---

[1]) KDMP. IV. 1371.
[2]) A. Prochaska, Materyały, 137.
[3]) KDMK. I. 160.
[4]) KDWP. V. 596, 615.
[5]) AGZ. II. 50.
[6]) AGZ. II. 64.
[7]) AGZ. V. 41; cf. Waśkowski, Z przeszłości Olkusza, 14.
[8]) AGZ. VI. 21; KDMP. IV. 1429.
[9]) Ul. AC. II. 693.
[10]) KDMP. IV. 1461; Cep. II. 301.
[11]) Cep. I. 154.

slaus de Oporow deretorum doctor, regni Polonie vicecancellarius [1])", „Ad mandatum domini regis Sbigneus scolasticus et canonicus Sandomiriensis prothonotarius [2])", „Ad mandatum domini regis Wladislaus de Opporow, decretorum doctor, prepositus Szredensis [3])", „Ad mandatum domini regis Sbigneus sedis apostolice prothonotarius, prepositus Floriani ante Cravoviam [4])", „Dominus rex per Johannem Odrowaz notarium [5])". „Dominus rex per Johannem Sprowsky notarium [6])", „Ad mandatum domini regis Johannes Sprowsky canonicus Gneznensis [7])". Wszystkie powyższe odmianki tych formuł w świetle uwag powyższych, i w zestawieniu z odmiankami poprzednio przytoczonemi mają zapewne to znaczenie, że król, który miał przeprowadzić osobiście rewizję i aprobatę przez siebie zaordynowanych dokumentów, czynność tę powierzył osobom, które wymieniają niniejsze cytacje. Zdarzają się i inne jeszcze stylizacje, jak „Dominus rex de consilio prelatorum et baronum [8])", lub „Dominus rex ex consilio [9])", ale i tu nic zasadniczo nie może stać na przeszkodzie przyznania tym formułom powyższego znaczenia. W tenże sam sposób interpretowałbym inne jeszcze bardziej lakoniczne odmianki tej formuły. jak „Dominus rex per se", „Ad mandatum domini regis", lub „Commissio propria domini regis". Uważałbym je wszystkie za dowód nietylko osobistego zlecenia króla wystawienia takiego dokumentu, ale za dowód kontroli i aprobaty królewskiej.

Jeżeli cała wielka część pracy kancelaryjnej, dokumenty których treść prawna była wynikiem współdziałania króla z radą, być może że nie przedstawiała dla wystawcy specjalnego interesu w kontroli, która była raczej czynnością formalną, bo tu i sama rada, z rosnącemi atrybucjami, z ciągłem osobistem zetknięciem się z kanclerzem, z jego osobistą polityką w radzie, musiała czynić z kanclerza i podkanclerzego lojalnych wykonawców poleceń króla i rady, to w sprawach, których źródłem była osobista wola monarchy, może nieraz rozbieżna z radą, jego osobista kontrola tego, co na jego tylko rozkaz kancelarja spisywała, była niezbędną. Tak bywało zresztą i w innych kan-

---

[1]) Cep. I. 192.
[2]) CepV. 713.
[3]) CepV. 1264.
[4]) CepV. dodatek, 43.
[5]) M. Hruszewski, Materiały do ist. Ukrainy Rusi, I. 29.
[6]) Ar. Gł. 374, Wąchock, 1439.
[7]) Ar. Gł. 365, Kraków, 1440, 3 luty.
[8]) AGZ. II. 86, 87, 88.
[9]) KTyn. 238.

celarjach, gdzie monarchowie poświęcali nieraz wiele czasu dla tej żmudnej i niewdzięcznej pracy. Oczywiście, o ile chcieli i o ile mogli. O ile mogli, t. j. o ile umieli czytać i pisać, o ile znali łacinę, — jeżeli pismo było im niedostępne, w takim razie bądź zapoznawali się z treścią dokumentu przy pomocy kogoś zaufanego, który im tekst tłumaczył, bądź też wystawca wprost zlecał takiej osobistości kontrolę i aprobatę dokumentu. Ten sens zlecenia kontroli mają w znacznej części przytoczone powyżej formuły, — formy najzwięźlejsze zdają się świadczyć, iż król nie tylko treść dokumentu proprio motu zaordynował ale że sam osobiście, zapewne przy pomocy osoby zaufanej zbadał treść dokumentu i udzielił mu swej aprobaty. Takie znaczenie osobistej rewizji zdaje się mieć formuła ta, w odmiance co prawda wyjątkowej użyta, „Ad mandatum domini regis per se [1])".

Z powyższych rozważań wynika, że od końca XIV w. przez cały wiek XV dokumenty królewskie dzielą się w zasadzie na dwie odrębne grupy, — jedna to dokumenty, których treść prawna ma swe źródła w królu działającym z radą, które zwykle opatrzone są formułą „ad relacionem", i druga, która płynie tylko z woli monarszej lub jego osobistych uprawnień, ta zaś grupa oznaczona bywa formułą „Dominus rex per se" i t. p. Formuła „ad relacionem" pierwszej grupy, jak „Dominus rex per se" drugiej, odnoszą się do kontroli i aprobaty czystopisu, wykonywanych w pierwszym wypadku przez kanclerza, podkanclerzego lub sekretarza, albo też inne osoby do tego upoważnione, w drugim zaś przez króla lub osoby jego zaufania, które on wyznaczy.

Sądzę, że z powyższych wywodów wynika jasno, że choć obie te formuły odnoszą się do kontroli i aprobaty czystopisu, to jednak formuła „ad relacionem" nie pokrywa się bynajmniej całkowicie w znaczeniu swem kancelaryjnem i administracyjno-prawnem z formułami „Dominus rex per se" i t. p. Bo kiedy w zasadzie kontrola i aprobata kanclerska kończy zwykle kancelaryjne ustalanie tekstu przyszłego dokumentu, to kontrola i aprobata wystawcy jest w pracy nad dokumentem tym czynnikiem, który ostatecznie rozstrzyga czy i w jakiej formie dokument ujrzy światło dzienne, zaopatrzony wszelkimi znakami wierzytelności. Dla tego też w chronologji poszczególnych etapów tworzenia się dokumentu moment aprobaty kanclerskiej musi być wcześniejszy od momentu aprobaty wystawcy. Mogło się oczywiście zdarzać, może się nawet zdarzało częściej, niżby na to wskazywały nieliczne i niewyraźne przekazy źródłowe, że dokument obcho-

[1]) AGZ. III. 85.

dził się bez jednej, albo bez drugiej kontroli, lecz niewątpliwie za zasadę musimy uważać podwójną kontrolę: kancelaryjną szefa kancelarji i prawną wystawcy, które mogły oczywiście z natury rzeczy mieć miejsce w porządku wskazanem, a rzadko chyba tylko mógł mieć miejsce porządek odwrotny.

Ślady kontroli analogicznej innych wystawców polskiego średniowiecza są oczywiście nadzwyczaj małe i drobne. W Metryce mazowieckiej, pod r. 1450, znajduje się notatka, że „item privilegium prefate note domino duci legatur ante quam sigilletur iuxta consuetudinem [1])". Wyjątkowa brzmieniem swem zapiska ta zdaje się świadczyć, że było i tu zwyczajem przyjętym odczytywać księciu dokumenty wystawiane przez jego kancelarję i uzyskiwać aprobatę wystawcy [2]). Taką samą kontrolę przeprowadzali książęta mazowieccy wpisów oryginalnych do ksiąg Metryki mazowieckiej, po czem pozostało sporo nawet śladów [3]). Jeżeli kontrolowali oni wpisy, jeżeli znajdujemy w księgach zapiski, jak „de mandato domini ducis Johannis cassatum et annulatum", „dominus dux per se cancellavit", „dominus dux per se" „correcte de mandato domini ducis", jeżeli w r. 1490 książe osobiście dokonał kontroli jedenastu zapisów do Metryki, a zapewne i wydanych na ich podstawie czystopisów [4]), to nie ulega wątpliwości, że system kontroli rozwiniętej musiał istnieć u wszystkich w owych czasach większych i poważniejszych wystawców. Nie tylko królowie i książęta, ale biskupi i kapituły, instytucje kościelne, sądy, miasta, ci którzy często mieli możność wystawiania dokumentów, nie zadawalali się samą kontrolą kancelaryjną, ale musieli sami się jej poświęcić. Jeżeli w XIII w., w początkach dokumentu, przy świeżości tej instytucji, może nieraz wystawca zaniedbał jej przeprowadzić, to w XV w. przy rozpowszechnieniu dokumentu i szerokiej znajomości pisma i łaciny kontrola wystawcy musiała być rzeczą rozpowszechnioną i rzadziej zaniedbywaną.

W niniejszym rozdziale, zajmując się sprawą przygotowania czystopisu zwróciłem uwagę na szereg formuł bądź też zapisków, które spotykamy w dokumentach. Były to przeważnie te formuły lub takie zapiski, które tyczą się sprawy spisania czystopisu (np. scriptum), lub jego kontroli i aprobaty, jak rekognicja, datum per manus, ad relacionem, comissa lub comissio, dominus rex per se, i t. p. Wreszcie

[1]) Ar. Gł. Metr. IV. 128.
[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 115.
[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 96, 97, 98, 99.
[4]) Ar. Gł., Metryka, V. 154; VI. 167, 244 v.; IX. 58, 95 v.

należą tu rozmaitego rodzaju podpisy, częściowo urzędników kancelarji, częściowo samego wystawcy. Ten przegląd formuł, a zwłaszcza notat kancelaryjnych nie jest tu oczywiście wyczerpany [1]), jest ich więcej, które będą częściowo jeszcze omówione na innych miejscach i w innym związku. Nadmienić wypada, że pod względem not kancelaryjnych zasób naszych dokumentów jest nadzwyczaj słabo dotąd zbadany: wydawcy dokumentów, jak często i badacze, zwracali tylko powierzchownie uwagę na sam dokument, na jego cechy zewnętrzne, zajmując się i interesując tekstem, czasami tylko pismem. Można śmiało stwierdzić, że strona zewnętrzna dokumentu nie była dotąd wyczerpująco badana, i stąd w dokumentach naszych, zwłaszcza okresu jagiellońskiego, kryje się niewątpliwie jeszcze szereg znaków specjalnych kancelaryjnych, dotąd nie zauważonych, a które będą wymagać jeszcze odpowiedniego w przyszłości wytłumaczenia, przyczem mogą dostarczyć jeszcze ważnych wyjaśnień dla biegu pracy kancelaryjnej. Tego rodzaju odkrycia nie są wykluczone i dla okresu wcześniejszego, dla którego każda wskazówka tego rodzaju jest niezmiernie cenna. Dostarczyć jednak takiego materjału mogą tylko systematyczne, na bardzo szeroką skalę zakrojone prace specjalne, w pierwszym rzędzie związane z nowem wydawnictwem polskich zabytków dyplomatycznych [2]).

---

[1]) Co się tyczy not dokumentowych, należy rozróżniać noty współczesne, kancelaryjne, od not późniejszych, przeważnie archiwalnego pochodzenia.

[2]) Nie badano np. dostatecznie not rozmaitych kancelaryjnych, które mogą się kryć pod zakładką, będąc w ten sposób niewidoczne, ani też dorsa dokumentów, które zawiera zwykle rozmaite późniejsze notatki, częściowo charakteru archiwalnego, ale czasami może kryć i notatki współczesne, kancelaryjne, których interpretacja może przynieść niejednokrotnie ważne objaśnienia dla systemu pracy w kancelarji. Czasami są zapiski czy noty w samym tekście, które dziwnym trafem nie zwróciły uwagi wydawcy, jak np. inicjały, a nawet całe imię pisarza wplątane w pierwszą ozdobną literę dokumentu, cf. St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 6, uw. 1. Za Kazimierza Wielkiego trafia się czasami, że pisarz dokumentu pisze na dorso, lub pod zakładką krótką notatkę o treści dokumentu, KDWP. II. 1144, 1249; III. 1380, 1512, 1545, 1627; KDMP. III. 826. Służyły zapewne te notatki kancelarji dla lepszego orjentowania się wśród przygotowanych czystopisów, bez potrzeby ich czytania czy przeglądania. Jedna z nich, choć pisana ręką pisarza kancelarji, Jakóba z Ossowy, nosi raczej charakter notatki archiwalnej: na odwrocie dokumentu homagjalnego z r. 1365 Dobrogosta, KDWP. III. 1545, spisanego jednak w kancelarji królewskiej, przez odbiorcę zatem, czytamy: Littera homagialis Dobrogostii de Drzden. Podobne noty znane są również z dokumentów mazowieckich XV w. A. Wolff, Metryka mazowiecka, dzieli te noty dorsalne dokumentów mazowieckich na cztery grupy: a) czy opłata należna kancelarji, została zapłacona; b) czy odbiorca jest coś winien kancelarji, tenetur notam; c) nazwisko odbiorcy,

Zakończenie czynności związanych z kontrolą i aprobatą czystopisu czyniło dokument zdatnym do tego, by uzyskawszy znak lub znaki swej wierzytelności, mógł być w końcu wydany odbiorcy. Zaopatrzenie zatem dokumentu znakami wierzytelności pozostaje więc w ścisłym związku ze stadjum poprzednio omówionem, kontroli i aprobaty czystopisu. Z zakończeniem tego stadjum łączy się t. zw. rozkaz dopełnienia, t. j. rozkaz uwierzytelnienia zaaprobowanego czystopisu. Istnienie in potentia takiego rozkazu nie przesądza sprawy, czy istnieje on jako osobna czynność, wyraźnie wydane polecenie, czy też może tkwić milcząco w samej formie kontroli i aprobaty czystopisu przez wystawcę, czy też przez osoby cieszące się jego zaufaniem. Że taki osobny rozkaz dopełnienia uwierzytelnienia dokumentu istnieje, i że zapewne wielokrotnie bywał przez wystawcę osobiście wydawany, o tem świadczą liczne dokumenty, gdzie w formule korroboracyjnej tak często czytamy „sigillo nostro corroborare mandavimus“ i t. p. [1]). Że tu nie mamy jednak do czynienia z pustym tylko frazesem, lecz że słowa te mają niejednokrotnie zupełnie realne znaczenie, wykazują to wyraźne wzmianki naszych dokumentów, zwłaszcza XIII w. W dokumencie Kazimierza Sprawiedliwego z r. 1171 jest wymieniony między świadkami „Pholca episcopus Cracoviensis qui presens privilegium manu propria precepto tam nostro, quam suo sigillo sigillavit [2])“. Bolesław Wstydliwy w dokumencie d. d. Bochnia 1251, 5 lutego, pisze: „per manus Sobeslai nostre curie subcancellarii presentem litteram sigilli nostri impresione fecimus roborari [3])“, a w innym d. d. Osiek 1255, 14 września „Sobeslaus subcancellarius qui scripsit et de precepto nostro sigillum apposuit [4])“. W dokumencie Bolesława Pobożnego d. d. Poznań 1257, 16 czerwca, jest: „Mathia notario nostro, qui de nostra voluntate et mandato ad idem privilegium apposuit nostrum

ewentualnie treść dokumentu; d) przynależność terytorjalna, powiat. Pod tymi względami dokumenty innych wystawców, przedewszystkiem kancelarji królewskiej XIV i XV w. są dalekie od tego, by były one odpowiednio zbadane. Dodać więc tu należy, że w późniejszem średniowieczu trafiają się jeszcze rozmaitego rodzaju zapiski kancelaryjne, tyczące się bądź to, co prawda rzadko, poszczególnych etapów pracy kancelaryjnej, bądź sygillacji, bądź regestracji, wreszcie także taks i opłat kancelaryjnych.

[1]) Jakkolwiek i tu wielokrotnie należy przypisać te wyrażenia wpływowi formularza.

[2]) KDMP. I. 1.

[3]) KDMP. II. 434.

[4]) KDMP. II. 448.

sigillum [1])". Dokument Przemysła II. d. d. Poznań 1283, 14 paźdz. ma: „Ego Jacobus notarius de mandato domini mei ducis scripsi et manu propria sigillavi [2])". Podobnie w dokumencie niedatowanym Konrada (1216—1217) „Petro cancellario, qui privilegium subscripsit duce precipiente et sigillum eidem privilegio imposuit [3])". Ilość tych wzmianek z XIII w. wystarcza zupełnie, by stwierdzić, że rozkaz przywieszenia pieczęci wychodzi niewątpliwie bardzo często od samego wystawcy. Prawda, że XIV w., poza korroboracjami, które nieraz mówią, w formach bardzo stereotypowych, o rozkazie przywieszenia pieczęci, nie mamy żadnych wyraźnych wskazówek, — za to z początku XV w., z r. 1420 podaje nam Długosz wiadomość o rozkazie danym przez Władysława Jagiełłę kanclerzowi Jastrzębcowi przywieszenia pieczęci do przywileju dla Jana Pileckiego [4]). Zatem i w XV w. przewidywać można w pewnych przynajmniej wypadkach, rozkaz wystawcy, dla nadania dokumentowi znamion wierzytelności, — w praktyce zapewne mógł się on stapiać w jedną całość z aprobatą czystopisu przez wystawcę, a nawet być zrozumiały w samym poleceniu wystawienia dokumentu. Badania z zakresu XV w., działalności kancelarji koronnej za Kazimierza Jagiellończyka czy też kancelarji książąt mazowieckich [5]), nie dają nam żadnych wskazówek, tyczących się sprawy zlecenia przez wystawcę opieczętowania dokumentów. Za to z zakresu dokumentów kościelnych mamy z XV w. z ksiąg zwłaszcza kapitulnych wyraźne wskazówki, że kapituły nie tylko uważnie badały i aprobowały czystopisy dokumentów własnych czy biskupich, którym miały dać swój konsens, ale wydawały także wyraźne polecenia opieczętowania dokumentów. W r. 1458 kapituła włocławska rozpatruje szereg przedłożonych jej dokumentów biskupa, bada je, a następnie kanonicy „sigillum ad litteram... appenderunt", „sigillo sui capituli maiori communiri eandem litteram mandaverunt", „sigillo capituli communiverunt. Item ad privilegium... sigillum capituli appenderunt ratificantes hoc idem privilegium in omnibus punctis et clausulis in eo contentis [6])". Kapituła gnieźnieńska postanawia w r. 1453, że „item quod prefati procuratores uterque vel unus eorum non sigillent aliquas litteras

---

[1]) KDWP. I. 357.

[2]) KDWP. I. 529.

[3]) Ul. 118. 4.

[4]) I. Długosz, Historia, IV. p. 258 — 262.

[5]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, pass.; A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 107 i nast.

[6]) AC. I. 1186.

super rebus et negociis arduis, presertim que tangunt omnes fratres aut maturiorem deliberacionem requirunt, sine consensu expresso... preter processus quotidianos...", „Item quod processus emissi per capitulum sub titulo eius non relaxentur, nisi per dominos capitulariter congregatos, maiori parte capituli consenciente et vocata parte vel eius procuratore, ad cuius instanciam sunt emissi. Quod si procuratores huiusmodi litteras relaxacionis aliter facte sigillaverint, parti lese ad interesse teneantur [1])". I tu zatem kapituła wymaga w przeważnej części wypadków, zwłaszcza ważniejszych i ją wiążących, wyraźnego jej polecenia dla opieczętowania wystawionych czystopisów. Zasada taka mogła więc mieć szersze zastosowanie u innych wystawców, po czem jednak nie pozostało żadnych wyraźnych śladów. Oczywiście łatwe są do przewidzenia wypadki, w których kancelarja obywała się bez autoryzacji wystawcy i bez jego rozkazu przystępowała do przywieszenia pieczęci. Z r. 1420 mamy wiadomość, że w sprawie t. zw. kompromisu obył się kanclerz zarówno bez kontroli królewskiej kompromisu, jak bez upoważnienia ze strony króla opieczętowania dokumentu [2]). Czy było zasadą w wieku XV, by wszystkie dokumenty kancelarji królewskiej przechodzić musiały przez ręce króla, nie da się sprawdzić, — wyraziłem tylko przypuszczenie, że dokumenty, których treść była uchwalona przez króla i radę, opatrzone przeważnie formułą „ad relacionem" mogły częściowo należeć do tej kategorji. Niewątpliwie jednak, że jeżeli nie sam wystawca, to odpowiedzialni przed nim szefowie kancelarji wydawali pozwolenie na przywieszenie pieczęci. W roku 1425 w urzędzie podskarbiego, opieczętowano ośm dokumentów z lat 1421—1424 w obecności kanclerza i podkanclerzego i obu podskarbich [3]). W kancelarjach mazowieckich z XV w. odbywają się sygillacje przywilejów wieczystych co pewien czas, w latach 1425—1430 co roku, potem w ostatniej ćwierci XV w. jeszcze rzadziej, co kilka lat, tak iż jednorazowo opieczętowywano po kilkadziesiąt, nawet po parę set dokumentów [4]). Nie można wątpić, że procedura taka wymagała jeżeli nie zgody wystawcy, to polecenia kanclerza. Również nie można wykluczać wypadków, że dokumenty bywały opieczętowywane, zanim przeszły przez przewidzianą kontrolę i aprobatę, i za nim wystawca mógł wydać rozkaz uwierzytelnienia dokumentu. W zakresie dokumentów polskich tego rodzaju postępowanie należy uważać w każdym

[1]) AC. I. 1813.
[2]) I. Długosz, Historia, IV. 258.
[3]) T. Wierzbowski, Dwa fragmenty, p. 11.
[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 167 i nast.

razie za wyjątkowe. Do takich należą w pierwszym rzędzie blankiety, których ślady u nas są dotychczas dość nieliczne i niepewne. Poza jednym wypadkiem z dokumentów Władysława Odonica [1]), dwoma prawdopodobnymi z czasów Bolesława Pobożnego [2]) i jedynym możebnym z dokumentów Kazimierza Wielkiego [3]), podają nam zapiski Metryki koronnej z czasów Kazimierza Jagiellończyka sporą ilość wypadków wydawania z kancelarji blankietów papierowych i pergaminowych [4]). O ile blankiety takie były zużytkowane, to częstokroć uchylały się one od formalnej kontroli i aprobaty kancelarji i wystawcy, opierały się o zaufanie wystawcy i kancelarji, że osoba otrzymująca blankiet zużytkuje go wedle polecenia i w granicach posiadanych pełnomocnictw. Inne wypadki opatrzenia dokumentu znakami wierzytelności, zanim tekst czystopisu został zaaprobowany, musiały się zdarzać, lubo względnie rzadko z nielicznych śladów takiej procedury sądząc. W okresie wyciskania przez kanclerzy pieczątek sygnetowych na dokumentach, spotykamy na 23 znane nam wypadki, 22 razy wyciśnięcie ich pod zakładką, w takiem miejscu, które każe nam przypuszczać, że pieczęć nie mogła jeszcze być przywieszona, raz spotykamy ją wyciśniętą jako contrasigillum, na oponie pieczęci. Znaczy to, że kanclerz przeprowadził rewizję dokumentu już opieczętowanego, prawdopodobnie więc zanim sam wystawca mógł o dokumencie wypowiedzieć swe ostatnie słowo [5]). Sam stosunek tych dwu cyfr, 22 wypadki kontroli nieuwierzytelnionego czystopisu na jeden już opatrzony pieczęcią zdaje się świadczyć o wyjątkowości takiej procedury. Powyżej już cytowana nota z dokumentu arcybiskupa Mikołaja z r. 1406 „transeat per manus Kelcii cancellarii duplici cera non obstante [6])", należy również do takich wyjątkowych wypadków. Inne wreszcie jeszcze wskazówki pozwalają sądzić, że w XV w. w zakresie dokumentu królewskiego, opieczętowanie było tem ostatniem stadjum, przez które przechodził dokument. Świadczą o tem pośrednio teksty dokumentów, które niejeden raz sięgają głęboko pod zakładkę, świadczy o tem zwyczaj od końca XIV w. dopisywania formuł „ad relacionem", czy „dominus rex per

---

[1]) KDWP. I. 149; cf. K. Maleczyński, Studja, p. 176.

[2]) KDWP. I. 397, 400; cf. St. Kętrzyński, O datach niejednolitych, p. 13.

[3]) A. Rauch, Rerum Austriac. Scriptores, III, 92, nr. 22.

[4]) T. Wierzbowski, Summaria, I, 334, 373, 376, 396, 397, 398, 449, 528, 534, 546, 563, 577, 582, 589, 592, 634, 642, 1554, 1611. Cf. E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 42.

[5]) KDWP. III. 1606.

[6]) KDWP. V. 103.

se", a w końcu podpisów kanclerskich również głęboko pod zakładką, zatem przed przywieszeniem pieczęci. Jeżeli formuły te, jak i podpisy, były ostatnią czynnością pisaną, przez którą przechodził dokument, zatem czynność przywieszenia pieczęci mogła nastąpić dopiero po tych znakach kontroli i aprobaty czystopisu. Gdyby dokument opieczętowany podlegał dopiero rewizji, to znajdywalibyśmy te formuły pisane na zakładce, nad tekstem lub na dole dokumentu, nigdy pod zakładką. Ciekawą wskazówkę w tym względzie daje nam dokument Władysława Jagiełły, d. d. Sandomierz, 1420, 2 marca, w którym mamy: „Datum per manus... Alberti episcopi Cracoviensis, regni Polonie cancellarii et... Johannis Szafranyecz regni Polonie vicecancellarii, sincere nobis dilectorum", a następnie „ad relacionem eiusdem domini Johannis decani Cracoviensis regni Polonie vicecancellarii'. W myśl zatem wywodów powyższych kontrolę i aprobatę czystopisu przeprowadził podkanclerzy. Zapewne też podkanclerzy miał przy pomocy pisarza przeprowadzić opieczętowanie dokumentu, skoro na odwrociu dokumentu spotykamy następującą, tego rodzaju dotąd jedyną notatkę, napisaną ręką pisarza dokumentu, a skierowaną do kanclerza: „Reverende pater, peto dignetur P. V. sigillare litteram presentem, qua per dominum vicecancellarium mihi soli transmissa [1])". Jak rozumiem tę notatkę, to podkanclerzy, który jako relator miał opieczętować przy pomocy pisarza niniejszy dokument, nie mógł czynności tej spełnić, i stąd pisarz zwraca się do kanclerza, by dokonać z jego pomocą sygillacji tego dokumentu. I tu zatem opieczętowanie dokumentu nastąpiło dopiero po kontroli kanclerskiej, jako ostatnie już stadjum. Podobne postępowanie musiało mieć miejsce i w innych rodzajach dokumentów, w dokumentach chirografu, których oryginałów przechowanych nie znamy, jak w instrumentach notarjalnych. W tych ostatnich tyle razy spotykamy się z faktem, zaznaczanym zresztą zawsze w formule uwierzytelnienia notarjusza publicznego, w jego podpisie, że cały tekst instrumentu jest pisany inną ręką (aliis impeditus negociis per alium scribi procuravi i t. p.), gdy tylko formuła podpisu jest ręki notarjusza. Świadczy to o uwierzytelnieniu instrumentu po napisaniu całego tekstu, a niejednokrotne pomieszczenie w formule podpisu i uwierzytelnienia poprawek wprowadzonych do tekstu, utwierdza nas w tem przekonaniu, że uwierzytelnienie instrumentu nastąpiło po napisaniu i skontrolowaniu tekstu. Statuty wreszcie, jak statut Mikołaja

[1]) KDWP. V. 317.

Trąby z r. 1420 [1]) „Quod plerique rudes et ignari“ wzbraniają surowo notarjuszom publicznym wydawania pism in blanco, „membranis seu albis cartis duntaxat subscriptis et signo suo signatis“. Liczne instrumenty notarjalne są uwierzytelnione tylko podpisem notarjusza i jego znakiem, t. zw. sygnetem notarjackim [2]), ale często zjawiają się i pieczęcie stron zainteresowanych, jako gwarancja dodatkowa [3]). I te pieczęcie zapewne dodawane bywały dopiero po spisaniu całego instrumentu.

O ile uwierzytelnienie czystopisu następuje zaraz po ukończeniu pracy nad czystopisem, t. j. po jego ostatecznej kontroli i aprobacie, jest rzeczą bardzo trudną w obecnym stanie badań do ocenienia. W pewnych wypadkach opóźnienie opieczętowania mogłoby się dać wykazać, gdybyśmy mieli materjał sfragistyczny lepiej opracowany i bardziej kompletny, zwłaszcza dla XIV i XV w. [4]). Zaledwie więc z XV w. możemy podać parę przykładów, które mogą świadczyć o opóźnionem opieczętowaniu. Podałem już powyżej w innym związku wypadek opieczętowania w dniu 23 marca 1425 w skarbie w obecności kanclerza, podkanclerzego i obu podskarbich ośmiu naraz dokumentów, noszących różne daty z r. 1424, a jeden z nich pochodził jeszcze z r. 1421 [5]). Trudno przypuścić, by wszystkie te dokumenty spisane zostały w ostatnich dniach przed ich uwierzytelnieniem, zapewne też między ich spisaniem i kontrolą z aprobatą a uwierzytelnieniem upłynął krótszy czy dłuższy okres czasu. Objaśniałaby nas jeszcze o tem zapiska zrobiona na tejże samej stronicy tego fragmentu regestru skarbowego (niewydrukowana jednak przez wydawcę, pisana bardzo niewyraźnie), która brzmi: „Jacobus recepit ad respiciendum d. Cancell(ario) X privilegia Sabbat. 14 (?) post Resurrectionis Domini [6])“. Znaczy to, że z urzędu podskarbińskiego wydano dziesięć

[1]) H e l c e l, IV, p. 205.

[2]) Np. KDWP. III. 1794, 1865; V. 24, 54, 231, 362 i t. d. Przykłady bardzo liczne.

[3]) Np. KDWP. III. 1421, 1422, 1462, 1706, 1787, 1799, 1811, 1836, 2014; V. 122 138, i t. d. Przykłady bardzo liczne.

[4]) Należy tu odróżnić sprawę opóźnienia spisania, rzecz względnie częsta i dająca się w wielu znanych wypadkach sprawdzić, od sprawy opóźnienia opieczętowania. Opóźnienie opieczętowania dałoby się wykazać, gdybyśmy posiadali usystematyzowany chronologicznie materjał sfragistyczny. Zastosowanie pieczęci niezgodnej z datą dokumentu, od niej późniejszą, mogłoby być tu dowodem.

[5]) T. W i e r z b o w s k i, Dwa fragmenty, p. 11.

[6]) Lekcja powyższa, co się tyczy „14“ arabskiej, nie jest pewna, sobota po Wielkanocy 1425 r. przypada rzeczywiście na 14 kwietnia.

przygotowanych dokumentów kancelarji dla ich sprawdzenia (ad respiciendum) przez kanclerza, dla ich aprobaty, poczemby wróciły jak tamtych ośm do skarbu, dla opieczętowania wobec powyższych szefów kancelarji i skarbu. Można wnioskować z powyższego fragmentu, że dziesięć tych dokumentów nie było jeszcze przygotowanych do opieczętowania, kiedy brano poprzednich ośm do kontroli w kancelarji, a których opieczętowanie miało miejsce 23 marca 1424, partja dziesięciu dokumentów zebraną została dopiero 14 kwietnia, a kiedy podległa kontroli kancelarji i kiedy wróciła do skarbu dla opieczętowania, nie wiemy. Możemy tylko przypuszczać, że procedura opieczętowania mogła mieć miejsce może w szereg tygodni po napisaniu, ingrossowaniu dokumentów. Takie pieczętowanie grupami, co pewien czas, od razu większych ilości dokumentów, pisanych w ciągu dłuższych okresów czasu, znamy z kancelarji książąt mazowieckich. W latach 1425, 1426, 1427, 1428, 1429 pieczętowanie przywilejów wieczystych ma miejsce tylko raz do roku, w ciągu kwietnia, po Wielkanocy [1]). Zwyczaj ten trwał zdaje się dalej, bo w ostatniej ćwierci XV w. spotykamy na Mazowszu takie gromadne w dłuższych odstępach czasu pieczętowania dokumentów, np. w latach 1473, 1477, 1481, 1486, 1490, przyczem raz opieczętowano odrazu 60 dokumentów, drugi raz nawet 335 [2]). Zrozumiałem jest przeto, że tu na Mazowszu mogło się opieczętowanie opóźniać nawet bardzo znacznie, i być dużo późniejszem od spisania i aprobaty [3]).

W okresie przewagi spisywania dokumentów przez odbiorcę, mogło się zdarzyć niejednokrotnie, że odbiorca zjawiał się przed wystawcą z już gotowym dokumentem, do którego należało tylko przywiesić odpowiednią pieczęć. Prosił w takim wypadku nie tyle o wystawienie dokumentu, ile o jego uwierzytelnienie, o przywieszenie pieczęci. Dotychczasowe badania nie wykazały nam takiego zupełnie pewnego wypadku, lubo dokumenty nasze czasami wspominają o proś-

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 107 i nast.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 107, 108, 111.

[3]) Przy bliższych i dokładniejszych w przyszłości badaniach dyplomatyczno-sfragistycznych z zakresu kancelarji mazowieckiej końca XIV i XV w. należałoby wziąć pod uwagę te spostrzeżenia A. Wolffa. Nasuwałyby się bowiem dwie uwagi: jaka mogła być praktyka przy takich perjodycznych pieczętowaniach, jeżeli w międzyczasie książe zmarł, a następnie jak się przedstawia ta sprawa, jeżeli w okresie między jedną sygillacją a drugą kancelarja była zmuszoną zmienić swą pieczęć. Czy w takim wypadku nie zjawia się niezgodność pieczęci z datą dokumentu? System taki mógłby wpływać na cały szereg bardzo interesujących zawikłań w biegu prac kancelaryjnych.

bie o pieczęć. Wiadomości o prośbie o pieczęć płyną nam zarówno z dokumentów książęcych, zwłaszcza XIII w., jak i z dokumentów prywatnych, często uwierzytelnianych większą ilością pieczęci. Książęta pragnąc uwierzytelnić swe dokumenty pieczęcią własną i pieczęciami czy to dygnitarzy obecnych, czy też współuczestników czynności prawnej, musieli bądź nakazać bądź prosić o pieczęć. Jeżeli w XIII lub XIV w. przy pewnych bardzo ważnych dokumentach monarszych, np. układach charakteru międzynarodowego, spotykamy większą ilość pieczęci gwarantujących układ dygnitarzy, mamy prawo sądzić, że pieczęcie takie przywieszone zostały za wolą, poleceniem czy rozkazem monarchy [1]). W innych wypadkach brzmienie dokumentu wskazuje nam, że książe prosił pewnych dostojników o przywieszenie ich pieczęci. W r. 1224 w dokumencie Leszka Białego, opatrzonym pieczęciami księcia i biskupa Iwona powiedziano „et in assercione vere fidei rogavi... Ivonem Cracoviensem episcopum, ut sigillum suum iuxta meum huic carte dignaretur appendere [2])". W r. 1244 strony, które uzyskały od Bolesława Wstydliwego dokument, proszą księcia i świadków o opieczętowanie dokumentu, „postulaverunt scripto publico commendari et nostro et aliorum sigillis communiri [3])". W r. 1252 do dokumentu Przemysła I przywiesza swą pieczęć biskup poznański, „ad peticionem nostram [4])". Częstsze są oczywiście prośby stron o przywieszenie pieczęci świadków, uczestników czy rękojemców do dokumentu prywatnego. Tak np. w r. 1220. Budziwoj w dokumencie swym zwraca się do świadków, między innymi do wojewody Marka i kapituły krakowskiej z prośbą o pieczęcie „presentibus sigillis hoc scriptum postulaverunt communiri [5])". Kapelan Wacław w swym dokumencie z r. 1250 dla Mogiły „petiit testimonium adesse, petens et impetrans presentem litteram nominati archiepiscopi et episcoporum sigillis... sigillari [6])". Falibóg dla swego dokumentu z r. 1258 prosi Bolesława Wstydliwego o pieczęć „Boleslai... sigillo impetravi communire [7])". W znanym testamencie Łękomira z r. 1271 prosi się świadków o pieczęcie „rogans suppliciter et devote", aby „ad meam peticionem dicti testes facere studue-

[1]) KDKK. I. 144, 195; KDMP. III. 671; KDMK. I. 27; KDWP. II. 745, 1129, 1133, 1166; III. 1310, 1510; Ul. 307. 22; Cep. II. 23; KDP. I. 110; Voigt, CDPruss. II. 163; Cod. dipl. Mor. VII. 1. 41; IX. 326. Cf. wyżej p. 202 i nast., p. 210.

[2]) KDMP. I. 10. Cf. KDMP. II. 410.

[3]) KMog. 21.

[4]) KDWP. I. 303.

[5]) KMog. 1.

[6]) KMog. 25.

[7]) KDKK. I. 57.

runt [1])". Alber biskup kujawski przywiesza w r. 1282 do swego dokumentu także pieczęć biskupa płockiego „episcopi Plocensis sigillum ad hoc rogati est appensum [2])". W r. 1301 Klemens prepozyt św. Wawrzyńca pod Kaliszem, w ważnym dokumencie dla biskupstwa poznańskiego, przywiesza swą własną pieczęć, a nadto „et aliorum honorabilium virorum est appensum, quos humiliter exoravimus, ut presentibus sua sigilla appendi facerent nostri causa". Tu następuje wymienienie świadków, a następnie jeszcze jest dodatek „cives eciam Kalisienses nostris precibus inclinati, ad maiorem certitudinem suum sigillum presentibus appenderunt [3])". W r. 1309 Wacław syn Adama prosi dwu rycerzy o przywieszenie pieczęci, „petii roborari [4])", podobnie w r. 1315 przywieszają Engelbert i Henryk swe pieczęcie do dokumentu Jana Ursusa „ad peticionem meam [5])". Na ogół jest takich wzmianek niewiele, lubo należy przyjąć, że prośba taka musiała mieć wielokroć miejsce, zarówno kiedy chodziło o przywieszenie pieczęci książęcych do dokumentu prywatnego, jak kiedy prywatni wystawcy pragnęli uwierzytelnić swe dokumenty pieczęciami świadków, lubo nie często zostawiała ona ślad wyraźniejszy w stylizacji odpowiednich formuł [6]).

Jest oczywistą rzeczą, że taka prośba o pieczęć nie zawsze może zbiegła się z ostatnią fazą pracy nad czystopisem. Zawsze w części, może nawet dość znacznej, mogła ona wyprzedzać ukończenie, a nawet napisanie czystopisu, częściowo zaś może się również pokrywać ona z prośbą o dokument. Ale zapewne niejednokrotnie, zwłaszcza do połowy XIII w., o ile dokument był w całości spisany przez odbiorcę, łączyła się ona z momentem końcowym pracy nad czystopisem, jego przyjęciem przez wystawcę, któremu pozostawał trud uwierzytelnienia dokumentu swą pieczęcią.

O samem doręczeniu dokumentu gotowego, opatrzonego znakami wierzytelności, nie jesteśmy prawie zupełnie poinformowani. Zapewne skoro dokument otrzymał aprobatę i uwierzytelnienie, nie stały już żadne względy formalne (po za sprawą ewentualnych taks, opłat lub innych tego rodzaju wymagań kancelarji czy też jej członków), aby gotowy

---

[1]) Ul. 216. 40; KDWP. I. 442.

[2]) Perlbach, PU. 335.

[3]) KDWP. II. 835.

[4]) KDMP. I. 142.

[5]) KMog. 48.

[6]) Sam fakt istnienia prośby o pieczęć, dowodzi pośrednio bądź niedostatecznej siły uwierzytelniającej pieczęci proszącego, bądź chęci silniejszego uzupełnienia tego uwierzytelnienia pieczęciami takich osób, które powagą swą osobistą jak związkiem z czynnością prawną, mogą dodać wartości świadectwu pisanemu.

dokument dostał się do rąk odbiorcy. W korroboracjach licznych dokumentów niejednokrotnie spotykamy takie wyrażenia, że wystawca dokument daje odbiorcy, np. dedimus, contulimus, duximus concedendum, dari fecimus i t. p. [1]). Ale takie ogólnikowe, przeważnie opierające się o formularze wyrażenia, nie przyczyniają się niczem do wyjaśnienia procedury doręczenia dokumentu odbiorcy: wiemy i bez tych wzmianek, że dokument wystawiony znajdował się, a często znajduje się jeszcze dziś, w rękach odbiorcy. Nie wiele więcej nas pouczają pewne wiadomości dokumentowe, pozornie obszerniejsze, w rzeczywistości również powierzchowne i ogólnikowe. Tak np. w dokumencie Bolesława Wstydliwego z r. 1272 powiedziano na końcu: „per Twardoslaum... subcancellarium nostrum presens scriptura super hiis confecta nostro sigillo sigillata ipsi decano fuit exhibita et concessa [2])". W innym dokumencie Konrada mazowieckiego i czerskiego z r. 1288 czytamy: „Et ut hec nostra... donacio semper permaneat illibata, patri Jacobo preposito, qui laborem huius institucionis et confirmacionis subiit, qui eciam cum fratribus suis... per abbatem... Czyrwensem transmisus extitit, ei et fratribus... presentem nostram litteram contulimus [3])". Takie i inne analogiczne wyrażenia nie dają jednak żadnego oparcia ani wyjaśnienia dla tej sprawy: ponieważ tyczyła się ona czynności, która miała miejsce już po ukończeniu pracy kancelaryjnej, z trudnością moglibyśmy znaleść o niej wiadomość w samym dokumencie. Pewne jej ślady, oczywiście późne, przechowują księgi kancelaryjne XV w., ślady również ogólnikowe, mające charakter administracyjno-kancelaryjnego porządku, znaku lub zapisków, że dokument został oddany odbiorcy [4]).

Wstrzymanie wydania gotowego, nawet opieczętowanego czystopisu mogło mieć miejsce. W Metryce koronnej z początku XVI w. jest zapisanych kilka dokumentów, które tam wpisane zostały z oryginałów, a które zostały skasowane w Metryce, przy równoczesnem annihilowaniu oryginalnych dokumentów [5]). Podobne wypadki znane są

---

[1]) Np. KDMP. I. 31, 167, 175, 180, 197, 198, 202, 210, 211, 216, 224, 230, 237, 308; II. 485, 495, 501, 504, 505, 514, 526, 569; III. 637, 649, 655, 662, 671, 681, 693, 696, 697, 704, 706, 707, 710, 711, 739, 741, 763, 809, 875 i t. d. Każdy kodeks dyplomatyczny daje liczne przykłady, które zresztą, jak i poniższe, odnoszą się przedewszystkiem do udzielonej przez wystawcę zgody na wystawienie dokumentu.

[2]) KDKK. I. 69.

[3]) KDP. I. 70.

[4]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 108, 109. Cf. niżej p. 444.

[5]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 50, 51.

również z Metryki mazowieckiej [1]). W r. 1370, po śmierci Kazimierza Wielkiego, kancelarja posiadała dokumenty testamentowe zmarłego króla, których rozdanie odbiorcom zostało wstrzymane przez Władysława Opolczyka do momentu przyjazdu Ludwika, „omnia privilegia donacionis per prefatum regem Polonie in sua utima voluntate facta et de mandato... Wladislai... usque ad adventum... regis... reservata... [2])". Sądząc z wyrażeń świadka naocznego, podkanclerzego Janka z Czarnkowa, chodziło tylko o potwierdzenie przez Ludwika polecenia Kazimierza wydania dokumentów odbiorcom, „utrum ea iuxta disposicionem... distribuere deberet [3])" t. j. dokumenty te byłyby już zapewne opieczętowane, i niektóre z nich zostały następnie unieważnione, „donacionem duobus filiis naturalibus... factam annihilare volentes, per camerarios Mscijonem Sandomiriensem et Johannem Cracoviensem praecidi mandarunt, et tamen sic praecisa fuerant et sunt reservata [4])".

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 96, 105.
[2]) MPH. II. p. 639.
[3]) MPH. II. p. 639.
[4]) MPH. II. p. 640.

Rozdział IX.

KSIĘGI KANCELARYJNE I REGESTRACJA DOKUMENTU.

Istniała zawsze potrzeba zachowywania i przechowywania pewnych dokumentów lub ich odpisów przez wystawcę, — nie może przeto ulegać wątpliwości, że, jeśli stwierdzono to tylokrotnie w najrozmaitszych kancelarjach średniowiecznych na Zachodzie, to i w Polsce musiało to również mieć miejsce. Że tego rodzaju odpisy, ewentualnie koncepty dokumentów, czasami może i duplikaty dokumentów, mogły być przez dłuższy lub krótszy czas przechowywane w kancelarji wystawcy na równi z dokumentami otrzymywanymi, na to mamy bardzo nieliczne pozytywne wzmianki.

Jak wszędzie na Zachodzie, tak zapewne i u nas, te luźne, bez systemu gromadzone materjały, przy nietrwałości zwłaszcza naszych stosunków dynastycznych XIII w., łatwo ginęły, albo też szybko traciły swą faktyczną i praktyczną wartość — i tym sposobem podlegały zatracie. Wprowadzenie zaś systemu organizacyjnie wyższego od dorywczego przechowywania luźnych materjałów, wprowadzenie systematycznego książkowania dokumentów, zjawić się musiało u nas względnie późno, tak jak wogóle rozszerzenie się tego systemu, przechowanego ze starożytności tylko przez kancelarję papieską, należy na północ od Alp już do późnego średniowiecza. Jeżeli w kancelarji cesarskiej i w Niemczech nie spotykamy się przed początkiem XIV w. z prowadzeniem regestrów kancelaryjnych, to i w Polsce zjawienie się ksiąg kancelaryjnych, jako stałej i trwałej instytucji, może być tylko bardzo późnem zjawiskiem. Stąd wniosek, że zapewne i w Polsce, jak w Niemczech, nie prędzej jak w XIV w. możnaby się doszukiwać śladów ksiąg kancelaryjnych, rzecz tem więcej prawdopodobna, że u nas dopiero w połowie XIII w. tworzą się bardziej stałe i wyrobione urządzenia kancelaryjne.

Mimo to stwierdzić należy, że zjawienie się ksiąg kancelaryjnych w Polsce, należy do okresu, jak dla Polski, niezwykle wczesnego. Poniżej podaję szereg wiadomości, zastrzegając się, że nie wszystkie z nich świadczą o wyrobionych formach regestracji — niektóre mogą się odnosić też do systemów pierwotniejszych, o których już powyżej wspomniałem. Są jednak między niemi wiadomości zupełnie pewne, takie, które nie ulegają żadnym wątpliwościom.

Najdawniejsza znana nam wiadomość o istnieniu i stosowaniu systemu regestracji na ziemiach polskich pochodzi jeszcze z r. 1318. Gabryel z Fabriano, „domini pape capellanus, archipresbyter de sancto archangelo Ariminensis dyoceseos, ad regni Bohemie, Moravie et Polonie ac certas alias partes pro quibusdam ecclesie Romane negociis nuncius per sedem apostolicam destinatus", żądając od wielkiego mistrza Zakonu zapłaty 100 grz., srebra pisze: „Has autem litteras r e g e s t r a r i f e c i m u s ad cautelam, de quarum presentacione relacioni stabimus presencium portitoris[1])". Możemy zatem stwierdzić, że już w roku 1318 stosowano regestrację dokumentów na ziemiach polskich prawda że w zakresie działania obcej instytucji, nuncjusza apostolskiego, i cudzoziemca, jak widać włocha, Gabryela z Fabriano, z dyecezji Rimini. Wynika z tego dalej, że nuncjatura i rozwijająca się intensywnie od początku XIV w. kollektorja, opierając się zapewne na wzorach i urządzeniach kancelarji papieskiej, mogły być w Polsce propagatorami rozpowszechnienia używania ksiąg kancelaryjnych, zarówno w instytucjach kościelnych, jak dalej i świeckich, przedewszystkiem w kancelarji królewskiej. Że zaś na północ od Alp, w Niemczech, regestracja dokumentów zaczyna się rozwijać w XIV w., zatem nie byłoby dziwnem, gdyby i w Polsce na wiek XIV przypadło wprowadzenie i rozpowszechnienie się systemu księgowania dokumentów. Następne też wiadomości o regestracji i regestrach pochodzą już ze źródeł polskich, lubo nie jesteśmy w możności dokładniejszego określenia ich charakteru. Dn. 18 lutego 1320 r. wystawiają Janisław arcybiskup gnieźnieński i Gerward biskup włocławski, w Brześciu, jako „collectores census Romane ecclesie, qui dicitur denarius sancti Petri", dokument dla biskupa i kapituły chełmińskiej. W zakończeniu tego dokumentu czytamy: „De presentacione autem litterarum presencium nostris nunctiis Bartholomeo de Conogestico et Dobeslao de Slonsco ecclesiarum rectoribus, quos ad vos mittimus cum eisdem, adhibere volumus plenam fidem, quos eciam i n r e g i s t r o t h e s a u r i n o s t r i re-

[1]) I. V o i g t, CDPruss. II. 85.

gistrari fecimus ad cautelam... [1])". Wynika z tego, że pismo, które Bartłomiej z Konojedzka i Dobiesław ze Słońska mieli zawieść do Chełmna zostało wprzód zaregestrowane w księdze regestracyjnej kancelaryjnej, „in registro thesauri nostri", i to „ad cautelam", oczywiście by nie wynikły dla wystawców wątpliwości, jaka była treść wystawionego dokumentu. W rok później, w dokumencie d. d. 24 maja 1321 r., ciż sami piszą inne pismo, również w sprawie świętopietrza do biskupa i kapituły chełmińskiej, które kończą słowami „has autem litteras in regestro camere nostre regestrari fecimus ad cautelam [2])". Tak zatem mamy dwie wiadomości tyczące się regestracji, prócz tej z r. 1318. Ale jeżeli chodzi o bliższe i dokładniejsze wyjaśnienie sprawy owego „registrum thesauri" czy „registrum camere", to istnieje szereg niepewności tłumaczenia tej ciekawej wiadomości. W warunkach, w których powstały oba omawiane dokumenty z r. 1320 i 1321 możnaby wysunąć trzy tłumaczenia: albo, ze względu na głównego wystawcę Janisława, mogłaby to być księga kancelaryjna gnieźnieńska, albo ze względu na miejsce wystawienia obu dokumentów (Brześć i Raciążek) uznać ją za księgę kancelarji biskupiej włocławskiej, — albo też, ze względu na charakter obu wystawców, kollektorów świętopietrza, uznać to „regestrum" za księgę regestracyjną kancelarji kollektorskiej. To ostatnie przypuszczenie zdaje się być najlepiej uzasadnione, — oba razy spotykamy je w dokumentach wspólnych obu kollektorów i w sprawach tyczących się wyłącznie wykonywania ich urzędu, zwrot zwłaszcza „regi strum camere" wskazywałby na to również, a fakt że i w r. 1318 spotykamy się z regestracją również na terenie działalności kollektorskiej, czyni wiadomości z r. 1320 i 1321 również prawdopodobnie związane z urzędem kollektorji. Sądzić by więc można, że działalność tej instytucji na ziemiach polskich przyczyniła się do przeszczepienia do nas używania ksiąg kancelaryjnych, szeroko i od niepamiętnych czasów rozpowszechnionych w kancelarji i biurach papieskich [3]). Bądź co

---

[1]) I. Voigt, CDPruss. II. 93.

[2]) Th. I. 257.

[3]) Poza powyższemi wzmiankami, które świadczą niewątpliwie o systemie regestracji dokumentów w zakresie prac kancelaryjnych kollektorji, jest jeszcze szereg wzmianek, które dowodzą co prawda prowadzenia książek, lecz raczej o charakterze rachunkowym. Tak w wykazach kollektorji z lat 1325 — 1329 jest zapisana pozycja: „Item pro papiro et pergameno pro regestris et instrumentis ac litteris necessariis pro officio unam marcam grossorum, cf. Th. I. 362, p. 287 i Ptaśnik, Mon. Pol. Vat. I. 144 p. 318. W r. 1337 Galhard składając sprawy Janowi Grotowi „ibidem deposui apud eosdem regestrum magistri Petri de Alvernia michi per cameram destina-

bądź można tą drogą stwierdzić, że już w latach 1318, 1320 i 1321 miewała regestracja dokumentów miejsce na ziemiach polskich, i że zapewne były te pierwsze wzory w związku z wzorami przeniesionymi do nas z kancelarji i kamery papieskiej.

Jeżeli jednak posiadamy te trzy, tak wczesne wzmianki o istnieniu na ziemiach Polski systemu regestracji dokumentów, to trzeba przyznać, że przez prawie cały wiek XIV mamy bardzo mało śladów i dowodów szerszego stosowania tego systemu, tak jak nie mamy jego śladów w urządzeniach władz świeckich, jak i dowodów starania o archiwa i przechowywania systematycznego dokumentów, których odbiorcami byli książęta. Wszystko, co o archiwach władz świeckich powiedzieć można, jest bardzo późne, sięga bowiem wieku XIV, czasów Kazimierza Wielkiego, jeżeli nie Władysława Jagiełły [1]).

O przechowywaniu pewnych dokumentów w XIII w. w zakresie władz świeckich czy nawet duchownych, mamy bardzo nieliczne ślady W dokumencie Kazimierza Konradowica z r. 1250 jest mowa o „quod-

---

tum et alios (libros), quos hic dimiserat, modice tamen utilitatis", cf. Th. I. 519. W r. 1337 pisze kollektor do papieża: „Item sciat vestra sanctitas, quod preter illas quitaciones, quas camere misi... adhuc plures sunt producte in dyocesi Wratislaviensi, in quibus plura se confitetur recepisse, de quibus in regestro suo nullam mencionem facit; quitacionum autem copiam, quantocius potero, ad cameram destinabo", cf. Th. I. 519. W r. 1334 pisze kollektor do archidyakona radomskiego: „Preterea census b. Petri valet anno quolibet in predicto archidiaconatu vestro secundum regestracionem ecclesiarum, factam per magistrum Andream, cuius copiam vobis dedi etc.", Ptaśnik, Mon. Pol. Vat. I. 160. Pod r. 1342, Th. I. 574, p. 447 spotykamy jeszcze parę wiadomości o regestrach kollektorskich, jak: „Item traditi et assignavi Nicolao, qui portavit litteras... et monitorias contra omnes, quos Petrus de Alvernia in regestris suis dimisit obligatos..." lub „Item traditi et assignavi Parotino, quando ipsum misi ad curiam cum libris racionum..." albo „Item traditi et assignavi Iohanni Gallico, quando ipsum misi ad curiam... cum relacione regestri Petri etc.". Wypadki te mówią, zdaje się, głównie o księgach regestrów rachunkowych, które w każdym razie wskazują na wyższe wyrobienie kancelarji kollektorskiej w Polsce. Przykłady zaś z lat 1318, 1320 i 1321 dowodziłyby, że prócz ksiąg kancelaryjnych rachunkowych prowadzono też w pewnej mierze regestrację dokumentów. Liczne instrumenty notarjalne wystawiane przez kollektorów były wpisywane do księgi imbrewiatur danego notarjusza. Cf. Ptaśnik, Mon. Pol. Vatic. II. p. 172, 425, 461, 472, 473, 474, 475, 478, gdzie są dalsze wzmianki o regestrach kollektorji w Krakowie. Po śmierci kollektora Arnolda jest dwie do trzech skrzyń regestrów, ksiąg i dokumentów, tworzących archiwum kancelarji kollektorskiej.

[1]) O. Balzer, Skarbiec i archiwum, gdzie autor przypuszcza istnienie w najdawniejszych czasach zorganizowanego archiwum książęcego krakowskiego. Sąd ten opiera się na nieporozumieniu.

dam instrumentum, quod in bonis patris nostri pie recordacionis quondam ducis Conradi, cum appensione sigilli episcopalis, et eciam capituli Wladislaviensis repertum fuisse [1])", t. j. dokument przechowany był z innemi ruchomościami, zapewne cennościami, po księciu Konradzie. W r. 1252 Innocenty IV mówi o kronice (Mistrza Wincentego) „ex archivo ducis Polonie", Bolesława Wstydliwego [2]). Oczywiście wyrażenie „archivum ducis" nie daje zupełnie oparcia, czy mamy do czynienia z archiwum, czy z bibljoteką. W obu tych jednak przykładach chodzi o sprawy mające tylko słaby związek z zagadnieniem nas interesującem: celowego przechowywania dokumentów czy odpisów dokumentów wystawcy, by przy ich pomocy można było w każdej chwili sprawdzić ich treść i brzmienie. Nie wchodzi tu także w rachubę wiadomość, przechowana nam w niedatowanym dokumencie Konrada (ca 1240), w którym książę „M. Cuiaviensi et domino P. Mazoviensi episcopis presens instrumentum conferendo duxi suplicandum, quatenus has meas collaciones non solum in armario ecclesie Wratislaviensis fideliter et diligenter faciant conservari, immo per sedem apostolicam meis temporibus procurent eciam confirmari [3])". Pierwsze znane nam wypadki przechowywania przez wystawcę odpisów, czy też egzemplarzy-duplikatów uwierzytelnionych, spotykamy w r. 1298, w urządzeniach katedry poznańskiej. W kilku dokumentach biskupa poznańskiego Andrzeja powiedziano: „et transcriptum in archivo nostre ecclesie fecimus conservari", lub: „in archivo ecclesie nostre transcriptum reponi huiusmodi mandaremus", a w innym: „presens transcriptum per Gerlibum scriptorem curie factum [4])". Zapewne owe „transcripta" były w postaci oryginalnych dokumentów, bo jeden z nich ma w korroboracji: „presens transcriptum nostri sigilli munimine fecimus communiri"; na podstawie takiego dokumentu transkryptu jego kopja przechowała się w kopjarjuszu katedry poznańskiej. W ten sposób w r. 1298, — czy system ten był dłużej stosowany nie wiemy, — katedra poznańska posiadała w swem archiwum kopje wierzytelne czy też duplikaty pewnych dokumentów, które w razie potrzeby można było w archiwum wyszukać i przy ich pomocy sprawdzić treść i brzmienie dokumentu, znajdującego się w rękach odbiorcy. Nie mamy żadnych śladów więcej używania takich transkryptów w katedrze poznańskiej, za to z samego końca XIV w. mamy znów wiadomości o transkryptach.

---

[1]) KDP. II. 45.
[2]) KDKK. I. 33.
[3]) Ul. 177. 8. KDWP. I. 226.
[4]) KDWP. II. 779, 784, 785.

istniejących w katedrze włocławskiej. W r. 1398 biskup włocławski Henryk renowuje Januszowi, sołtysowi wsi Brzeźno, przywilej lokacyjny z r. 1348. Sołtys przedstawia biskupowi, „qualiter privilegium super locatione ville eiusdem olim sculteto concessum, sit casu fortuito perditum". Prosi zatem o zastąpienie dawnego, zatraconego dokumentu nowym. Wtenczas „transcriptum huius privilegii in thesauraria ecclesie nostre inquiri diligenter fecimus, ipsius tenorem reperimus in hac verba etc. [1])". Kościół zatem katedralny włocławski posiadał środki umożliwiające mu sprawdzenie brzmienia pewnych dokumentów, wydanych piędziesiąt lat przedtem. Jakiego rodzaju to mogły być środki, jest mniej jasne, — owo transcriptum mogło być wyszukane zarówno w jakiejś księdze kancelaryjnej, ogólnej lub specjalnej, jak wśród luźnych odpisów, czy duplikatów dokumentów, jak to zdaje się miało miejsce w r. 1298 w katedrze poznańskiej. W każdym razie istnienie księgi byłoby całkiem możliwe dla r. 1348. Przypomnieć tu można, że cytowany powyżej dokument arcybiskupa Janisława i biskupa włocławskiego Gerwarda mówi już o registrum thesauri, — być więc może, że takie urządzenie katedry włocławskiej miało swe korzenie we wzorach, sięgających jeszcze czasów Gerwarda. W innym dokumencie tegoż Henryka biskupa włocławskiego, wydanym w parę dni po poprzednim, Annie wdowie po Stanisławie z Serocka, w zupełnie podobnej sprawie renowacji przywileju lokacyjnego, który był „consumptum vetustate", i który „ex incauta et minus diligenti conservacione consumptum et in pluribus locis diruptum, quod dificulter legi potuit", nie robi się żadnych poszukiwań w tezaurarji (przynajmniej nie ma o tem mowy w dokumencie), lecz mimo trudności odczytania „ipsius mentem elicuimus, qui sequitur, in hac verba etc. [2]). W r. 1412 sołtys Maciej Szkódka prosi biskupa włocławskiego Jana o renowację przywileju lokacyjnego, który „esset illis temporibus gwerrarum casu fortuito sibi perditum et amissum, aut ignis incendio combustum". Na prośbę tę nakazuje biskup poszukiwanie treści tego dokumentu, „cuiusque privilegii tenorem diligenter inquirendo in thesauraria ecclesie nostre predicte, et alias in armariis nostris, nichil tamen penitus de iure ipsius reperientes [3])". Tak więc możemy stwierdzić, że kancelarja biskupia włocławska zbiera przynajmniej od połowy XIV w. u siebie „transcripta", przechowuje je w tezaurarji, robi za niemi poszukiwania w swych archiwach, na podstawie znalezionych odpisów wystawia się

[1]) KDP. II. 1. 336.
[2]) KDP. II. 1. 337.
[3]) KDP. II. 1. 355.

potwierdzenia dawniejszych dokumentów, lub w braku możności sprawdzenia odmawia się wydania renowacji. Wiadomości te nie pozwalają nam stwierdzić, czy mamy tu do czynienia z księgami we wszystkich wymienionych wypadkach, i z jakiemi księgami, czy ściśle kancelaryjnemi, regestrami, czy z odpisami służącymi celom gospodarczej raczej natury. Bądź co bądź na podstawie wzmianek od końca XIV w. urządzenia włocławskiej katedry muszą być pod tym względem udoskonalone, kancelaryjnie i organizacyjnie wyżej stojące. Że zaś możemy stwierdzić z samego początku XV w. istnienie w Poznaniu regestrów kancelarji biskupiej [1]), więc możemy śmiało przypuszczać, że takie księgi istniały i we Włocławku, w których robiono poszukiwania wpisów zrobionych. Łącząc to wszystko z wiadomościami o regestrowaniu dokumentów w latach 1318, 1320 i 1321, musimy przyjąć, że wielkie instytucje kościelne polskie jak Gniezno, Kraków, Poznań, Włocławek i Płock musiały posiadać swe księgi regestracyjne już w XIV w., może już w pierwszej połowie tego wieku.

To są nieliczne wzmianki dokumentowe, tyczące się ksiąg kancelaryjnych w kancelarjach biskupich. Ale wiadomo także, że w wieku XIV rozliczne instytucje świeckie posługują się już księgami w załatwianiu spraw swej działalności, a księgi te, nie zawsze mające charakter czysto ksiąg kancelaryjnych, w każdym razie dają temu wiekowi piętno coraz to bardziej rozwijającej się systematyczności w prowadzeniu spraw administracyjnych, sądowych czy skarbowych, opartych o pismo i księgę. Zestawiam fakty i wiadomości illustrujące nam rozpowszechnienie się takich ksiąg w Polsce. Od r. 1300 poczynają się zatem księgi miejskie krakowskie. W r. 1322 w sądzie ziemskim krakowskim są jakieś księgi, czy zapiski, w których można wyszukać i stwierdzić wyznaczone terminy spraw (nos reperientes in tabulis iudicii eundem terminum scriptum fuisse peremptorium [2])). Zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego, od r. 1374, są zachowane pierwsze szczątki ksiąg sądowych, instytucji niewątpliwie dawniejszej, niż ten rok. Z ostatniego dziesiątka lat XIV w. mamy pewne ślady ksiąg skarbowych, i to już dobrze rozwiniętych, zatem już od pewnego, bodaj że dłuższego czasu, istniejących. W r. 1381 w kurji arcybiskupiej była przechowywana specjalna księga, zawierająca statuty prowincjonalne, która „pro originali statutorum provincionalium per nos et in nostra curia habitum est communiter et habetur", i na której podstawie wy-

[1]) KDWP. V. 122. cf. składanie transkryptów: KDWP. II. 785, z r. 1298.
[2]) KDKK. I. 129.

daje kancelarja wierzytelne odpisy statutów w formie instrumentów notarjalnych [1]). Posiadamy ponadto wskazówki, że notarjusze publiczni prowadzą, w myśl zasad notarjatu, imbrewiatury, t. j. księgi oryginalnych konceptów [2]), że w r. 1339 w procesie z Zakonem czynność zapisania przedłożonych trybunałowi dokumentów nazywano „regestrari [3])", że wreszcie działająca stale na terenie Polski XIV w. kollektorja prowadzi regestrację dokumentów i staranne regestry rachunkowe, czem służy za wzór dla instytucji zarówno kościelnych jak państwowych, to będziemy mieli obraz zmian, jakie w ciągu XIV w. zaszły pod tym względem w Polsce. Jeżeli z powyższych śladów pewna część wiadomości nie odnosi się bezpośrednio do ksiąg kancelaryjnych, to ogół tych wiadomości daje świadectwo o rozpowszechnieniu się u nas w XIV w. ksiąg wogóle, dowodzi oparcia się w sprawach administracyjnych, sądowych i skarbowych o księgę i pismo. To także pozwala nam przypuszczać, że jeżeli najważniejsze zabytki ksiąg kancelaryjnych posiadamy dopiero z XV w., to ich zaczątki muszą być zapewne dużo starsze.

Jeżeli zatem możemy stwierdzić używanie najrozmaitszych ksiąg kancelaryjnych w Polsce XIV w., — to z kolei nasuwa się najbardziej interesujące zagadnienie, t. j. kiedy powstały księgi regestrowe kancelarji królewskiej czyli t. zw. księgi Metryki koronnej.

Metryka koronna w najdawniejszym swym tomie, do dziś dnia zachowanym, sięga połowy wieku XV, zaczyna się bowiem z r. 1447, t. j. z początkami rządów Kazimierza Jagiellończyka. Że rok 1447 nie jest początkiem, nie jest datą powstania tych ksiąg, o tem wiadomo od dawna, — świadczy o tem zarówno późna legendarna tradycja przechowana w kronice J. Bielskiego o zatracie wcześniejszych ksiąg w bitwie pod Warną w r. 1444 [4]), jak i inne wyraźne dowody jej istnienia aż do samych początków XV w. Świadectwa te są następujące: Władysław Jagiełło, dokumentem z r. 1425 potwierdza w formie insertu dokument Kazimierza Wielkiego z r. 1346, lokujący miasto Bydgoszcz na prawie magdeburskiem. Uzyskanie tego insertu przedstawiało pewne trudności, gdyż oryginał dokumentu Kazimierza spłonął krótko przed tem, podczas pożaru miasta. Ale ponieważ niedawno przed tym pożarem oryginał tego dokumentu był już raz przedłożony kancelarji królewskiej i był potwierdzony przez Władysława Jagiełłę, zaczem poczy-

---

[1]) KDWP. III. 1787.

[2]) Cf. wyżej Rozdział VII, p. 296, 297.

[3]) Lites, I. p. 112.

[4]) Cf. T. Wierzbowski, Dwa fragmenty, p. 3.

niono poszukiwania w księgach regestrowych kancelarji królewskiej, gdzie bez wielkiego trudu odszukano jego odpis, „privilegium ipsorum quod a... Casimiro rege Polonie.., obtinebant, et quod paulo ante incendium predictum coram nobis et nostro vicecancellario sanum, salvum et integrum obtulerunt, cuiusque sumptum seu copiam registris nostre cancellarie insertam et inscriptam habuimus, ratificare... dignaremur[1])". Wynika z tego, że kancelarja Władysława Jagiełły mogła robić w r. 1425 poszukiwania za dokumentami przez siebie wystawionymi w księgach regestrów kancelaryjnych. Nie możemy co prawda tą wiadomością sięgnąć głębiej w przeszłość Metryki koronnej, gdyż insert z r. 1425 powstał zapewne rychło po pożarze, gdy poprzedni odpis był zrobiony niedługo przed nim. Jeżeli wymieniony podkanclerzy jest Stanisławem Ciołkiem, to zapewne mógł być zrobiony ten wpis nie prędzej jak w drugiej połowie r. 1423. Ale możnaby też z brzmienia powyższego potwierdzenia Władysława Jagiełły przypuszczać, że w rozporządzeniu kancelarji nie było żadnych ksiąg z r. 1346, bo by zapewne robiono poszukiwania nie tylko w księgach najbliższych, ale i dawniejszych. Są jednak jeszcze inne wzmianki literalne, które pozwalają nam cofnąć datę istnienia Metryki głębiej wstecz, co najmniej do pierwszych lat XV w. W r. 1408, Konrad Hagemester, konserwator praw kapituły poznańskiej, transsumuje wyrok wikarjusza generalnego biskupa poznańskiego w sprawie sporu o dziesięciny wsi Czartki, sporu który trwał już lat pięć. Wyrok ten wydany został w Poznaniu, w roku 1407. We wstępie do narracji tego dokumentu powiedziano, że „auditis hincinde per partes easdem propositis, petitis et productis, et eorum testibus, et registris regalibus et ecclesie Poznanienis antedicte ceterisque probacionibus earundem intantum, ut eciam veterioribus probacionibus renunciare(n)t, per pronunciacionem nostram debitis instanciis postularent etc. [2])". Zatem co najpóźniej w latach 1402 do 1407, kiedy toczył się spór powyższy, istniały księgi regestrowe kancelarji królewskiej (obok nich wymieniono także księgi biskupa i kapituły poznańskiej), i to jako instytucji notorycznie znanej, w której można było poszukiwać potrzebnych dowodów. Sądząc z brzmienia tekstu, nie chodzi tu o poszukiwania wpisów dokumentów z ostatnich lat, lecz o poszukiwania w większej ilości tomów „in registris regalibus". Jeżeli zatem w samym początku XV w. księgi te składały się już z pewnej ilości tomów, jeżeli były instytucją znaną ze swej

---

[1]) KDP. II. 2. 496.
[2]) KDWP. V. 122

użyteczności, to musiały one być tworem jeszcze XIV wieku. Samo jednak stwierdzenie tego stanu rzeczy nie pozwala nam jeszcze na żaden pozytywny wniosek, jak dawno trwała w kancelarji królewskiej instytucja ksiąg regestrowych, ani też w jakim okresie czasu możnaby się doszukiwać daty ich powstania. Narazie można tylko stwierdzić, że daty powstania tych ksiąg należy doszukiwać się jeszcze w XIV w., co może być poparte faktem, że na północ od Alp przeważna część wielkich i większych kancelaryj wprowadziła używanie ksiąg kancelaryjnych regestrowych w XIV w., głównie w pierwszej połowie tego stulecia [1]).

Niestety przy badaniu tego zagadnienia zawodzą inne środki badania, możliwe ślady i dowody regestracji. Wiadomo np. że przy regestrowaniu dokumentów robiono nieraz na oryginałach zapiski o dokonanej regestracji, zwykle w formie krótkiej noty: R-ta. Otóż nawet w pierwszej ćwierci XV w., zatem w okresie niewątpliwie już istniejącej regestracji dokumentów w kancelarji królewskiej, takie noty, któreby można było odnosić z wszelką pewnością do urzędowej, kancelaryjnej regestracji, są nadzwyczaj późne: najstarszy znany mi przykład pochodzi dopiero z r. 1423 [2]). Nie wątpię, że dokładne zbadanie pod tym względem naszych zasobów archiwalnych, pozwoliłoby zapewne nam znaleść przykłady wcześniejsze takich notatek regestracyjnych, czy jednak badanie tego rodzaju pozwoliłoby nam cofnąć się głębiej w wiek XIV, można powątpiewać. Nie ulega wątpliwości, iż cały okres między r. 1370 a 1400 winien być pod tym względem starannie przeszukany. W okresie rządów Kazimierza Wielkiego nie spotkałem tego rodzaju śladów regestracji [3]). Raz tylko jeden znala-

---

[1]) W kancelarji andegaweńskiej regestracja zaczyna się jeszcze w pierwszej połowie XIV w.

[2]) Bibl. Kras., Inw. dypl. nr. 89, cf. ib. nry 100, 119, 122; cf. również AGZ. V. 51, 82, 159, VI. 20; VII. 73, 74, 75, 76, 77, 78, 93; VIII. 86, 100, gdzie zapewne mamy do czynienia z notami regestracyjnemi kancelarji.

[3]) Np. na z górą trzysta widzianych przeze mnie oryginałów dokumentów Kazimierza Wielkiego, spotykałem nierzadko noty „R-ta", ale były to z reguły noty archiwalne, znacznie późniejsze, dowodzące wpisania danego dokumentu do kopiarjusza, np. wszystkie oryginały przechowane w archiwum kapituły gnieźnieńskiej noszą takie znaki, jednej i tej samej ręki. Łatwo też mogłyby być te znaki pomieszane ze znakami właściwej regestracji. Jeżeli chodzi o pierwszą połowę XV w., to nie wyczerpano dotąd jeszcze wszelkich środków dla zbadania sprawy części zaginionych Metryki Koronnej. Zwróciłem już uwagę dawniej na związek między itinerarjum Władysława Jagiełły u Długosza, a źródłami, z których czerpał swe wiadomości, a które najłatwiej powiązać z Metryką Koronną, cf. S t. K ę t r z y ń s k i, Formuła „ad relacionem", p. 21, uw. 6. Dalej łączy się sprawa Metryki ze sprawą powstania t. zw. „Liber cancellariae Stanislai Ciołek", jak i for-

złem notatkę, mającą wszelkie pozory notatki oryginalnej, współczesnej i kancelaryjnej. W dokumencie d. d. Kraków 1342, 11 maja pisanym ręką notarjusza kancelarji Przybysława [1]), napisano na lewym brzegu zakładki, tą samę ręką co całość dokumentu, i tym samym atramentem: „Rt", a obok innym atramentem majuskułowe: „C". Byłoby zatem rzeczą wysoce pociągającą uznać owo „Rt" za „r(egistravi)t", a syglę „C" bądź za znak tomu (zatem prawdopobnie trzeci), bądź seksternu. Za takiem tłumaczeniem mogłyby przemawiać następujące argumenty: że w pierwszej połowie XIV w. rozszerzają się w środkowej Europie bardzo szybko urządzenia ksiąg kancelaryjnych i że w tym okresie znajdują one zastosowanie już we wszystkich większych kancelarjach monarszych. Przykładem mogłaby być przez swe bliskie stosunki z Polską kancelarja andegaweńska na Węgrzech, znająca już regestrację od czasów Karola Roberta [2]), jak nie mniej i kancelarja luxemburska. Gdyby chodziło o przykłady bliższe i wzory miejscowe, to używanie już przynajmniej od r. 1318 regestracji w zakresie kollektorji w Krakowie regestrów i ksiąg kancelaryjnych, mogłoby pozwalać na przypuszczenie, że za takim wzorem mogła była i kancelarja królewska wprowadzić u siebie system książkowania dokumentów. Taki sąd możnaby jeszcze poprzeć istnieniem w Krakowie ksiąg miejskich od samego początku XIV w., przytoczonymi powyżej dowodami regestracji z r. 1320 i 1321, wreszcie istnieniem w r. 1322 w sądzie ziemskim krakowskim owych „tabule iudicii". Jeżeli już w r. 1348 istniały jakieś sposoby zatrzymywania i przechowywania tekstów wystawionych dokumentów w katedrze włocławskiej, to możnaby dopuścić myśl istnienia regestracji w kancelarji królewskiej już w r. 1342. Ale nie sposób nie podnieść zastrzeżeń, któreby przeczyły takiemu tłumaczeniu tej zapiski. Wypadek ten jest odosobniony, brak mu jest materjału porównawczego, by pewnie zbadać jego znaczenie. Gdyby przyjąć istnienie regestracji w r. 1342, trzeba by przyjąć, że nie zostawiła ona do r. 1370 ani jednego znaku na oryginałach Kazimierza Wielkiego. Użycie takiego skrócenia na czynność stale powtarzaną i zwykle

---

mularza t. zw. Kórnickiego, których źródła i powstanie nie są dotychczas dostatecznie zbadane, a które muszą być w pewnym związku z księgami kancelarji. Dalsze badanie tych zagadnień pozwoliły nam niewątpliwie dokładniej ocenić sposoby i system prowadzenia tych ksiąg w pierwszej połowie XV w.

[1]) Cod. dipl. Moraviae, VII. 408, oryginał przechowany przez H. H. u. Staatsarchiv we Wiedniu, Bohemia, 233.

[2]) I. Szentpétery, Magyar oklevéltan, p. 181, gdzie, o ile rozumiem, pierwsze ślady regestracji pochodzą już z r. 1331.

znaczoną znakiem „R-ta", byłoby pewną niezwykłością. Dla tego wolę przyznać tej notatce raczej inne znaczenie, związane z rewizją czystopisu [1]). Nie mam powodu podnoszenia dowodu ex silentio, iż przez cały wiek XIV niema żadnej wzmianki o regestracji w kancelarji królewskiej, — bo i w XV w. przed r. 1447 mamy tych śladów bardzo mało, a i po r. 1447, kiedy mamy już zachowane materjalne szczątki Metryki, jest w dokumentach królewskich zapewne bardzo nie wiele o niej wzmianek. Zatem z samego milczenia źródeł XIV w. trudno wyciągać wnioski, tem więcej, iż trudno dziś sprawdzić czy w wieku XV, posiadano całość regestrów kancelaryjnych, czy też może także ich fragmenty. Ważniejszą rzeczą jest rozważanie, może częściowo teoretyczne, że przyjmując znak z r. 1342 „Rt" jako „regestravit", musielibyśmy cofnąć datę powstania ksiąg regestrowych kancelarji królewskiej głęboko wstecz, chyba aż do r. 1320, do koronacji Władysława Łokietka, do momentu, kiedy spotykamy pierwsze wogóle w Polsce wzmianki o regestracji. Nie spotykam bowiem w okresie przed r. 1342 prędzej jak koło r. 1320 takiego zbiegu okoliczności i ludzi, którychby można było łączyć z zaprowadzeniem tak poważnej reformy. Ale na Zachodzie, w Niemczech, nawet w kancelarji cesarskiej, była regestracja koło r. 1320 rzeczą jeszcze bardzo świeżą: stąd też i w Polsce, w dopiero reformującej się i organizującej się kancelarji królewskiej regestracja dokumentów za Łokietka wydaje mi się mało prawdopodobna. Wstąpienie na tron Kazimierza nie przynosi zasadniczych zmian w kancelarji. Tak, wydaje mi się, ostrożność nakazuje nam patrzyć się nieufnie na możliwość istnienia regestracji przed r. 1342.

Nie może nam dać wskazówek żadnych, co się tyczy cofnięcia wstecz sprawy istnienia ksiąg Metryki, nierozwiązane dotąd zagadnienie, czy i o ile korzystano później z zaginionych dziś ksiąg regestrowych kancelarji. Dwa przykłady, podane powyżej, pozwalają nam cofnąć tę datę do samego początku XV w., istnienie jej w wieku XIV pozostaje jedynie przypuszczeniem, opartem o fakt notoryczności tych ksiąg w początku XV w., i o to, że w księgach tych robi się szersze poszukiwania. Gdyby w pierwszych latach XV w. istniała np. tylko jedna

[1]) Cf. Rozdział VIII, p. 335 uw. 4. Nie przywiązywałbym tu większej wagi do poruszonego już powyżej momentu, charakteru negatywnego, że w r. 1425, cf. wyżej p. 408. szukano odpisu dokumentu Kazimierza Wielkiego z r. 1346 w regestrach Władysława Jagiełły, nie zaś Kazimierza Wielkiego. Fakt taki mógłby świadczyć tylko, że za czasów Władysława Jagiełły księgi regestrowe z czasów Kazimierza Wielkiego nie istniały, nie mógłby jednak być dowodem, że ich wogóle nie było, że w XIV w. nie były znane i używane.

księga, gdyby instytucja ta była młodą i świeżą, zapewne nie byłoby potrzeby robić w niej poszukiwań. Stąd uzasadnione jest przypuszczenie, że ksiąg tych w pierwszych latach XV w. musiało być kilka przynajmniej, a sądząc z zabytków XV w., każdy taki tom obejmować musiał szereg lat wpisów, czyli że Metryka istniejąca w początkach XV w. musiała się zaczynać na kilkanaście co najmniej lat przed końcem XIV. Mogła zatem zaczynać się równie dobrze za czasów Jadwigi i Jagiełły, jak za Ludwika lub nawet Kazimierza Wielkiego. Opierając się w dalszym ciągu na znajomości kancelarji królewskiej XIV w. i szukając ciągle tego splotu osób i okoliczności, przy których powstanie takiej instytucji, jak regestracja, byłyby możliwe, muszę zaznaczyć, że uważam cały okres po śmierci Kazimierza Wielkiego, zatem rządy Ludwika, bezkrólewie, za nieprawdopodobny dla umieszczenia w nim hipotetycznej daty powstania regestracji. Kancelarja królewska, tak wysoko rozwinięta za rządów Kazimierza, znajduje się za Ludwika w stanie niewątpliwego upadku, zarówno pod względem ilościowym jak jakościowym pracy. Kancelarja mogła pewne formy, przekazane jej drogą prawie siedemdziesiąt lat trwającej kancelaryjnej tradycji utrzymać, przekazać nawet następcom, ale wątpię, czy była w stanie się rozwijać i postępować naprzód. Raptowny spadek ilości dokumentów, przekazanych nam przez czasy Ludwika i Elżbiety w porównaniu z ostatniem dziesięcioleciem Kazimierza, dowodzi, jak znaczne musiało nastąpić obniżenie sprawności i wydajności pracy kancelaryjnej tego okresu. Interregnum oczywiście nie może być brane w rachubę. Początkowy okres rządów Jadwigi i Jagiełły również wydaje mi się mało nadającym do reform, jest to raczej czas reorganizowania się kancelarji, niż okres rzeczywistego rozwoju. Obaj ówcześni szefowie kancelarji, zarówno kanclerz Zaklika, jak podkanclerzy Klemens z Moskorzowa, tak mało pozostawili śladów swej działalności i swego zainteresowania się kancelarją, że chyba trudnoby było uważać ich za reformatorów kancelarji, za ludzi, którzyby wprowadzili do niej nowe, postępowe i ulepszone metody działania. Dopiero w ostatnich latach XIV w. spotykamy się w kancelarji z gorliwą pracą protonotarjusza Mikołaja z Kurowa, tego, któremu mamy prawo przypisywać rozszerzenie użycia w kancelarji formuły „ad relacionem [1])". Ale te ostatnie lata XIV w. są już tak zbliżone do pierwszej wzmianki o Metryce koronnej, że trzebaby przypuszczać, że w początku XV w. robiono poszukiwania w jakimś może tomie tylko regestrów, bo by

[1]) Cf. Rozdział VIII. p. 364 i nast.

pewnie nie mogło być ich więcej. Stąd sądziłbym, że nie można również doszukiwać się początków Metryki w samym końcu XIV w. Po za tem zwrócić należy uwagę na fakt, iż inne urządzenia państwowe miały już w tym okresie końca XIV w. swe własne księgi. Zachowane fragmenty regestrów skarbowych rozpoczynają się z r. 1388 i są tak już rozwinięte, że przypuszczać należy, że istniały już czas dłuższy. Księgi sądowe w zachowanych fragmentach sięgają pierwszych lat rządów Ludwika. A chyba kancelarja koronna nie była wyprzedzona przez skarb i sąd pod względem ksiąg kancelaryjnych. Dlatego sądzę, iż początku ksiąg należy się doszukiwać jeszcze przed r. 1370, zatem jeszcze za życia Kazimierza Wielkiego.

Jak wyżej już wspomniałem, mimo pewnych, dość zresztą ponętnych poszlak z r. 1342, wydaje mi się zbyt ryzykownem brać je w rachubę i na nich cokolwiek budować. Nie wychodząc po za ramy tylko przypuszczeń, wydaje mi się okres od r. 1356 do 1370 za najbardziej możliwy dla wprowadzenia do kancelarji tej reformy. Wtenczas to po śmierci kanclerza Zbigniewa, zostaje jego następcą Janusz Suchywilk, doktor dekretów, człowiek kształcony zagranicą, za którym wchodzi do kancelarji szereg nowych ludzi o nowych walorach. W dziesięć lat po nim zostaje podkanclerzym inna, również bardzo wybitna osobistość, Janko z Czarnkowa, były oficjał biskupa szweryńskiego, znający kurję, kancelarję i jej urządzenia, ten któremu przypisać należy wprowadzenie do kancelarji zwyczaju sekretacji czystopisów [1]), zatem ważnego ulepszenia w pracy kancelaryjnej. Z pośród całego szeregu nowych ludzi, którzy zajęli miejsca w kancelarji od r. 1356, należy wymienić protegowanego Janka Henryka Cropelina, meklemburczyka, który zjawia się w kancelarji królewskiej koło r. 1362 [2]). Otóż ów Henryk jest co najmniej bliskim krewnym, jeżeli nie bratem Jana Cropelina, kanclerza księcia meklemburskiego Albrechta, który w r. 1361 wprowadził do kancelarji meklemburskiej regestrację dokumentów [3]). Otóż w tym okresie ważnych zmian i reform w kancelarji, w latach

[1]) St. Kętrzyński, Uwagi i przyczynki, p. 24. Cf. Rozdział VIII. p. 335 i nast., 348 i nast.

[2]) Henryk Cropelin występuje w Polsce po raz pierwszy w r. 1360 jako publicus notarius, KDWP. III. 1421. W r. 1362 zjawia się dwukrotnie jako notarjusz kancelarji królewskiej, KDP. I. 125; Rauch, Rerum Austriacarum Scriptores, III. 92. 22. Przedtem był on zapewne notarjuszem Andrzeja, biskupa szweryńskiego, Meklemb. Urkundenbuch, XIII. 7888. Cf. także St. Kętrzyński, Do genezy kanclerstwa koronnego, p. 38 i nast.

[3]) Meklemb. Urkundenbuch, XIV. 8488; cf. H. Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre, I. p. 145; cf. St. Kętrzyński, Formuła „ad relacionem", p. 36.

między r. 1356 a 1370, sądziłbym, możnaby najłatwiej doszukiwać się przypuszczalnej daty powstania ksiąg regestracyjnych Metryki koronnej. Łączyłoby się to zatem z imieniem Janusza Suchegowilka i Janka z Czarnkowa i ich najbliższych współpracowników, między którymi był także wspomniany Henryk Cropelin [1]).

Jest jasną rzeczą, że przypuszczenie to, cofające chwilę powstania Metryki o prawie lat czterdzieści wstecz od pierwszych pewnych i niewątpliwych dowodów jej istnienia, opiera się jedynie na rozumowaniu. Można mieć jednak nadzieję, że dalsze obserwacje, dokładne i pilne, oryginałów z końca XIV w., pozwolą może dodać jeszcze trochę wyraźniejszych wskazówek, które jeżeli nie wyjaśnią tego zagadnienia, to przynajmniej pozwolą lepiej je niż dotychczas oświetlić [2]).

Księgi regestrowe powstają w zasadzie w interesie wystawcy, służyć mają jako uporządkowane przechowanie odpisów tych dokumentów, które we własnym zakresie działania wystawił wystawca [3]). Księgi takie dać mają danej władzy wiadomości o jej własnych działaniach [4]). Mogły być i odgrywały tu niewątpliwie rolę względy najrozmaitsze: z jednej strony potrzeba uregulowanych stosunków administracyjnych, by posiadać przegląd spraw załatwionych przez dany urząd, daną kancelarję, z drugiej zaś strony pewna kontrola, pozwalająca sprawdzić, co i jak zostało załatwione. Ułatwiało to stronom uzyskanie wierzytelnych odpisów, jeżeli zatraciły one posiadane oryginały, pozwalało kancelarji łatwo sprawdzić brzmienie przedkładanych jej dokumentów, stwierdzać ich poprawność lub ich podrobienie. Księgi regestracyjne zatem były kontrolą i hamulcem dla nadużyć, a dla wystawcy były wygodnym i praktycznym sposobem przeglądu tego, co z jego władzy wystawiła jego własna kancelarja.

Jeżeli księgi kancelaryjne dają wystawcy wiadomości o jego własnych działaniach w zakresie jego władzy i kompetencji, która mu się należy, to oczywiście mogą takie księgi i muszą różnić się od siebie niejednokrotnie bardzo znacznie. Kiedy jednego urzędu zakres działania będzie obejmował wyłącznie wystawianie dokumentów, drugiego mogą być takie czynności, które nie pociągały za sobą spisania dokumentu. Stąd księgowość w biurowości mogła mieć charakter wpisów doku-

[1]) Cf. St. Kętrzyński, Do genezy, p. 36 — 40.
[2]) Cf. St. Kętrzyński, Uwagi o początkach, p. 12.
[3]) Cf. H. Bresslau, Handbuch der Urkundenlehre, I. p. 101.
[4]) Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 50, za G. Seeligerem, Die Registerführung, p. 223 — 228.

mentów wystawianych przez dany urząd, bądź też wpisu czynności danego urzędu, w postaci aktów, bądź też mogły ze sobą oba te systemy się łączyć i mieszać w najrozmaitszym stopniu. Księgi takie mogły podlegać najrozmaitszym podziałom, rzeczowym, prawnym, terytorjalnym, zależnym częściowo od organizacji danego urzędu. Ponieważ wreszcie do zakresu działania pewnych władz należały rachunki, przeto mieszczą się tu także księgi rachunkowe, których sposób badania i oceniania nie różni się zasadniczo od badania i oceniania innych ksiąg, z tem zastrzeżeniem, że sama rachunkowość wymaga przydania do badań pewnych odmiennych metod i sposobów, związanych z rachunkiem, pieniędzmi, stopami i miarami. Z tych punktów widzenia należy oceniać księgi kancelaryjne, — zatem i te polskie, które od XIV w. spotykamy na terytorjum Polski. Między tymi zabytkami t. zw. Metryka koronna, pod względem ważności zajmuje niewątpliwie najpierwsze miejsce

Nazwa „metryka" jest niewątpliwie dawną, sięgającą u nas jeszcze wieku XIV. Kronika wielkopolska, zatem dzieło z końca XIV w., mówi o korzystaniu z roczników, „quae in diversis diversarum ecclesiarum metrikis... didici [1])". Że w tym wypadku autorowi kroniki nie chodziło o wyrażenie, równające się terminowi księgi kancelaryjnej, nie ulega wątpliwości. W zakresie t. zw. Metryki koronnej nazwa „metrica" jest, o ile sądzić można, późna, — w XV w., ile razy jest mowa o księgach kancelarji koronnej, mówi się zawsze o „regestrum". Tak w r. 1408 mówi się o poszukiwaniach „in registris regalibus et ecclesie Posnaniensis [2])", w r. 1425 o „regestra nostre cancellarie [3])", później, od r. 1447 ile razy księgi metryczne mówią o sobie, mówią zawsze o regestrach, „regestrum cancellarie [4])", — nazwa później tak popularna Metryki dla ksiąg kancelarji koronnej trafia się dopiero w XVI w. [5]) Za to jeżeli chodzi o t. zw. Metrykę mazowiecką, to już w r. 1424 nazywa się ją „registrum", dalej „registrum privilegiorum", „registrum thezauri", „liber privilegiorum thezauri", „liber seu registrum thezauri privilegiorum" ale zjawia się i nazwa „metrica" w r. 1475, i nazwa ta wydaje się być dla niej rozpowszechnioną i popularną [6]). W zakre-

[1]) MPH. II. 468, 472. Nb. we wszystkich znanych nam rękopisach wyraz ten jest opuszczony, zachował się jedynie w t. zw. rękopisie hodiejowskim.

[2]) KDWP. V. 122.

[3]) KDP. II. 2. 496.

[4]) Cf. E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 74, 96, 98, 99, 108, 109, 110, 116.

[5]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 101, uw. 1.

[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 51.

sie ksiąg instytucji kościelnych, ksiąg kapitulnych zwłaszcza, nazwa „metrica“ lub „matrica“ obok „regestrum“, „liber“ „acta capitularia“ i in. jest dużo wcześniejsza, bo najdawniejszy znany mi wypadek jej użycia pochodzi z r. 1431 [1]). Zapewne też nazwa ta z zakresu ksiąg kościelnych przeniosła się następnie na księgi kancelarji królewskiej i książęcych mazowieckich.

Materjalne szczątki ksiąg regestracyjnych kancelarji królewskiej, zaczynają się dopiero od r. 1447. To co istniało przed r. 1447, zatem zbiór ksiąg za lat conajmniej piędziesiąt, jeżeli nie za lat jeszcze kilkadziesiąt XIV w. zaginęło, wedle tradycji, przekazanej przez J. Bielskiego, w bitwie pod Warną. T. Wierzbowski podał w wątpliwość przekaz J. Bielskiego [2]), i sądzę, że należy przyznać mu rację. Przedewszystkiem Długosz, współczesny Warnie, nic o tej legendzie nie wie, — co więcej podał on w swej Historji tak dokładne i szczegółowe dane o itinerarjum królewskiem Władysława Jagiełły [3]), że nie wiem na podstawie jakiego źródła, poza Metryką, mógłby je zaczerpnąć. Jeżeli zaś Długosz eksploatował Metrykę koronną dla swego dzieła, to trzeba uznać jej zatratę pod Warną za legendę, której źródłem był fakt, iż już w XVI w. istniejąca serja tomów Metryki poczynała się tak jak dziś z r. 1447. Tłumaczono więc sobie tę datę tem, że to co było przed tem, zaginęło razem z królem pod Warną, lubo nie może być wykluczony domysł, że część ksiąg znajdowała się z królem na Węgrzech, tam była prowadzona i tam zapewne na zawsze przepadła.

O Metryce koronnej można dać do tej pory szereg tylko powierzchownych obserwacyj, brak nam do tej pory głębszych studjów nad tem arcyważnem źródłem [4]). To też i poniższe uwagi noszą charakter tylko skoordynowania dotychczas zebranego materjału.

---

[1]) Cf. AC. I. 93, 612, 1140, 1176 i pass.; B. U l a n o w s k i, AC. 506, 525, 564, 565, 566, 569 i pass.

[2]) T. W i e r z b o w s k i, Dwa fragmenty, p. 3.

[3]) Cf. próbę zestawienia itinerarjum dyplomatycznego Jagiełły z itinerarjum wedle Długosza, z r. 1423 u S t. K ę t r z y ń s k i e g o, Formuła „ad relacionem“ p. 21 i nast. Gdyby takie ocenienie źródła dla itinerarjum Długoszowego okazało się słusznem, możnaby także obliczyć, czem z Metryki koronnej mógł dysponować Długosz w drugiej połowie XV w. Gdyby nie, możnaby raczej przypuszczać zatracenie tych ksiąg gdzieś w Budzie, niż by Warneńczyk miał je wozić ze sobą pod Warnę. Dla tego też uważam wszelkie tureckie wersje o przechowywaniu ksiąg Metryki w tym czy innym meczecie, za opierające się już na legendzie Bielskiego, za wnioski, z tej legendy konsekwentnie wyprowadzone.

[4]) Jedyna próba w naszej literaturze określenia istoty Metryki koronnej znajduje się w pracy E. N o w i c k i e g o, Studja nad kancelarją, rozdział VI, O regestracji dokumentu“, i rozdział VII, „Księgi regestracyjne“. Obserwacje tego

Serja ksiąg Metryki koronnej, przechowana w Archiwum Głównem w Warszawie składa się dla czasów Kazimierza Jagiellończyka z pięciu tomów, oznaczonych dziś numerami X — XIV. Tomy XV, XVI, XVII, XIX, XX, XXI, obejmują już czasy Jana Olbrachta i Aleksandra, zatem sięgają częściowo do początków XVI w. Jeżeli poznamy skład pierwszych pięciu tomów, pokaże się, że przechowała się Metryka tylko w znacznych fragmentach, i że większa część ksiąg z czasów Kazimierza Jagiellończyka do naszych czasów nie dotrwała i zaginęła niewątpliwie dawno.

Z zestawienia treści powyższych tomów Metryki koronnej wynika, że zarówno za czasów Kazimierza Jagiellończyka, jak jego następców [1]) księgi Metryki nie były prowadzone ani wedle systemu ściśle chronologicznego, ani rzeczowego, ale wedle podziału kompetencji kancelaryjnych pomiędzy kanclerza, podkanclerzego, ewentualnie pierwszego sekretarza. Ten podział zupełnie wyraźnie jest zaznaczony w tytułach poszczególnych ksiąg Metryki od początku XVI w. [2]). Rozróżniają także ten podział same zapiski Metryki w XV w., — jeżeli np. w księdze sekretarskiej mówi się „ut in maiori registro signatum est", lub jeżeli jest mowa o „vicecancellariatus registro", albo o regestrach „apud dominum cancellarium [3])". Podstawą tego podziału było, kto był lub miał być wymieniony w formule relacyjnej, zatem wedle zwyczaju kancelarji królewskiej fakt rewizji czystopisu z wszystkiemi następstwami, t. j. czy dokument wychodził z kancelarji pod pieczęcią większą, kanclerską, — mniejszą, podkanclerską, — wreszcie sygnetową, sekretarską. Niewątpliwie celem tego kancelaryjnego podziału było scentralizowanie w rękach wyższych urzędników kancelarji pracy kancelaryjnej, jak i odpowiedzialności za jej bieg. Ten podział widzimy wyraźnie i konsekwentnie przeprowadzony już w najdawniejszych księgach, — oczywiście trudno sprawdzić, jak daleko wstecz mógł mieć ten system zastoso-

---

autora, mimo dużej pracy i pilności w zebraniu materjału, nie są dość systematyczne, ani dość wyczerpujące, dla rozwiązania tej kwestji. Opieram się poniżej wielokrotnie na materjale, dostarczonym przez dzieło E. Nowickiego, kontrolując go wejrzeniem do ksiąg oryginalnych i autopsją. Ostatnio S t. K u t r z e b a, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. 111 i nast. podał szereg wiadomości o Metryce, opierając się, jeżeli chodzi o XV w., głównie na powyższej pracy E. Nowickiego.

[1]) Cf. E. N o w i c k i, l. c. p. 109 i nast., T. W i e r z b o w s k i, Juridiczeskija pamiatniki, wyp. I. Opisanije diel chraniaszczichsia w warszawskom gławnom archiwie, t. I. p. 1 i nast.

[2]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 109 i nast.

[3]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 107, 108.

wanie. Liczne w pierwszej połowie XV w. wypadki powołania się w formule „ad relacionem“ na osoby postronne, z poza kancelarji, dopiero powoli wyrabiający się w tym czasie rozdział pieczęci większej i mniejszej między kanclerza i podkanclerzego, pozwalałyby może przypuszczać, że system ten w r. 1447 musiał być jeszcze względną nowością. Jeżeli istniał poprzednio, to dawał się zapewne przeprowadzić z pewną trudnością [1]). Obok systemu podziału wedle kompetencji kancelacyjnych, spotykamy w tych fragmentach ksiąg Metryki tendencje stosowania pewnych podziałów rzeczowych, wywoływanych względami praktycznymi. Posiadamy z r. 1502 wiadomości o istnieniu w kancelarji działu „regestrum legationum [2])“, przechował się również fragmentarycznie, w t. XIII Metryki dział, zwany „liber quitanciarum“.

Z powyższego wynika, iż w kancelarji koronnej prowadzono osobno księgi kanclerskie, osobno podkanclerskie, obok istniejących dziś tylko w drobnych ułamkach ksiąg sekretarskich. Z ksiąg kanclerskich XV w. przechowały się tylko księgi Jana Koniecpolskiego, Jakóba z Dębna, i częściowo Krzesława z Kurozwęk, zatem z lat 1447 — 1454, 1469 — 1473, 1488 i 1492 — 1502. Ksiąg Jana Gruszczyńskiego, Uriela z Górki, Stanisława z Kurozwęk i częściowo Krzesława z Kurozwęk brak. Z serji ksiąg podkanclerskich mamy tylko księgi Jana Lutka z Brzezia, częściowo Wojciecha z Żychlina, Zbigniewa Oleśnickiego, Andrzeja Oporowskiego (1479) i Grzegorza z Lubrańca, t. j. z lat 1456 — 1466, 1472 — 1476, 1479, 1484 — 1488 i 1492 — 1497. Brak nam zupełnie ksiąg podkanclerskich Piotra Wody ze Szczekocin, Tomasza ze Strzępina, przeważnej części ksiąg Wojciecha z Żychlina, Andrzeja Oporowskiego, wreszcie Stanisława z Kurozwęk. Z ksiąg sekretarskich przechował się tylko ułomek, wpisy dokumentów, wystawionych pod relacją sekretarza Krzesława z Kurozwęk z r. 1479, w Metryce koronnej t. XIII, tudzież fragment wpisów „sub signeto“ z r. 1483, w t. XIV Metryki. Księgi sekretarskie, także fragmentarycznie, zjawiają się następnie w w. XVI.

---

[1]) Zwrócić by jednak można uwagę na fakt, iż przy cytowanem powyżej z r. 1425, KDP. II. 2. 496 odnowieniu spalonego przywileju Bydgoszczy przy pomocy księgi regestrów, powiedziano „quod paulo ante incendium predictum coram nobis et nostro vicecancellario... obtulerunt“. W zasadzie było obojętne dla sprawy, czy był obecny przytem kanclerz czy podkanclerzy. Wymienienie podkanclerzego, bez podania imienia, jest dość niezwykłe. Może już w r. 1425 istniała księga podkanclerska, i to spowodowało wymienienie go? Nie mogłoby to być bezwzględnie niemożliwe.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 111; cf. Metryka kor. XX. 32; cf. T. Wierzbowski, Dwa fragmenty, wstęp.

Jeżeli więc z okresu rządów Kazimierza Jagiellończyka obrachujemy ilość zachowanych ksiąg w stosunku do lat, które one obejmują pokaże się, że przechowało się ich trochę więcej niż jedna trzecia tego co niegdyś musiało istnieć. Dziś znajduje się w Metryce Kazimierza Jagiellończyka 2203 wpisów, musiało ich być znacznie więcej, przypuszczalnie koło 6000 do 7000 wpisów.

Zdanie sobie sprawy z systemów regestrowania, używanych w kancelarji królewskiej jest dość trudne, zarówno z powodu braku prac przygotowawczych, jak ułamkowego stanu samych ksiąg, które z biegiem wieków uległy zapewne szeregowi zmian zewnętrznych, tak iż ich wygląd obecny nie odpowiada ich kształtowi pierwotnemu.

Poszczególne tomy, oczywiście na papierze, składają się z zeszytów, które były złożone z kilku arkuszy papieru, przyczem niejednokrotnie w razie potrzeby, zwykle na końcu takiego zeszytu, doklejano osobno jeszcze kartę papieru [1]). Takie dolepianie w miarę potrzeby pojedyńczych kart, czynione podczas pracy kancelaryjnej, wskazuje, że regestracja dokumentów odbywała się w luźnych zeszytach, nie w księgach, i że dopiero zwolna, ze zbioru takich luźnych zeszytów, formowano księgi. Zdarza się także, że zaczęty jeszcze w jednym zeszycie wpis dokumentu, znajduje swe zakończenie w zeszycie następnym, o parę kart dalej [2]), — zanim zatem skończono zapełniać jeden zeszyt, zaczęto już następny. Świadczy to o tem, że przy regestrowaniu używano dla wpisów równocześnie nieraz dwu, a może i więcej seksternów, co zarazem nam tłumaczy dlaczego tylokrotnie, np. w księdze XIV Metryki koronnej, której skład wewnątrzny jest nam dokładniej znany [3]), mamy na początku lub na końcu zeszytu dolepiane karty, półarkusze. Służyły one niewątpliwie po to, by dalszy ciąg wpisu, który się już w zapisanym zeszycie nie mieścił, a w następnym, już rozpoczętym, nie mógł być wygodnie i właściwie pomieszczonym, wpisać jednym ciągiem na dolepionej karcie, a nie przerzucać końca o parę kart dalej [4]).

Jak kancelarja orjentowała się wśród tych luźnych zeszytów, czy posiadały one swą własną porządkową numerację, nie wiadomo, gdyż przy oprawianiu tych zeszytów w tomy, jak również przy przeoprawianiu ich w wiekach następnych, uległy one zapewne jeszcze pewnym

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 97 i nast., gdzie autor podaje staranny przegląd części składowych t. XIV. Metryki koronnej.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 76. Cf. Metryka kor. XI. 113. 119

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 97 i nast.

[4]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 97 i nast.

zmianom zewnętrznym, pod nożem introligatorskim [1]). Przy tem mogły uledz zniszczeniu sygnatury poszczególnych zeszytów, stawiane zwykle w wiekach średnich u dołu ostatniej strony seksternu. Że jakieś takie oznaczenie poszczególnych zeszytów musiało istnieć pierwotnie i być w kancelarji w użyciu, dowodzi przechowana w jednym z tomów zapiska, odsyłająca do wpisu „in sexterno sexto [2])". Zeszyty takie po pewnym czasie zbierano razem, porządkowano i oprawiano w księgę. Co było momentem decydującym dla określenia, czy pewien dział luźnych zeszytów już się nadaje do oprawy w księgę, trudno sprawdzić. Nie była zapewne tym czynnikiem ilość zeszytów czy kart, bo pod tym względem tomy Metryki z XV i początku XVI w. przedstawiają bardzo dużą rozmaitość. Tak samo pewne okresy lat nie wchodziły tu w rachubę. Zasadą główną podziału były względy podziału administracyjnego w kancelarji, i one do pewnego stopnia odbijają się na formowaniu tomu, lubo spotykamy tu nieraz odstępstwa od tej zasady. Jeżeli bowiem tom X Metryki obejmuje okres od r. 1447 do 1454, zatem od początku rządów Kazimierza Jagiellończyka do końca prawie urzędowania kanclerza Jana Koniecpolskiego, lub jeżeli tom XI obejmuje podkanclerstwo Jana Lutka z Brzezia, to tom XII obejmuje częściowo dokumenty wydane „ad relacionem" kanclerza, a częściowo podkanclerzego, tom XIII sekretarza i kanclerza, prawda że tej samej osoby, Krzesława z Kurozwęk, wreszcie tom XIV zawiera wpisy dokumentów „ad relacionem" dwu podkanclerzych, ale i tu spotykamy w środku dokumenty „signeto sigillatae", t. j. relacji sekretarskiej. Widzimy zatem przeważnie rozmaitość założeń, łączących ze sobą te luźne seksterny, o ile oczywiście mamy do czynienia z pierwotną konstrukcją, a nie późniejszym zlepkiem fragmentów, przypadkowo zebranych [3]). Za to za Jana Olbrachta i Aleksandra występuje już wyraźnie zasada łączenia ze sobą takich zeszytów, które są wynikiem i rezultatem pracy nie tylko jednego urzędu, kanclerza lub podkanclerzego, ale i jednej osoby. Stąd wyrastają dwa równoległe obok siebie idące rzędy ksiąg Metryki koronnej, księgi relacji kanclerskiej i takież podkanclerskiej, prócz nielicznej trzecież serji, sekretarskiej, dalej wyrabia się zasada, by w jednym tomie nie łączyć dwu kanclerzy lub dwu podkanclerzych, lecz każdy z szefów otrzymuje swój własny tom, lub w miarę potrzeby więcej tomów regestrowych.

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 102.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 103. Cf. Metryka kor. XI. 42

[3]) Pod tym względem księgi te nie są dostatecznie zbadane.

Ten zatem podział kompetencyjny, podział wedle działania w kancelarji kanclerza, podkanclerzego, ewentualnie pierwszego sekretarza, wyrażający się formułą „ad relacionem“ i sposobem opieczętowania dokumentu, stanowił od chwili, kiedy od połowy XV w. możemy śledzić działalność kancelarji na polu regestracji, podstawę, czy dokument miał być zaregestrowany w tym czy innym dziale regestrów kancelarji koronnej. Wyjątki pod tym względem, to jest zamieszanie się między dokumenty relacji jednej osoby, dokumentów relacji innych osób, trafiają się przez cały ten okres, liczniejsze w początkowych tomach Metryki, coraz to rzadsze pod koniec XV w. Powstawały one z najrozmaitszych powodów, od mylnego wpisania, tak łatwego wobec istnienia licznych zeszytów, aż do faktów, łączących się z zaburzeniami w praktyce kancelaryjnej, kiedy wpisano do zeszytu dokument zanim dokonano czynności relacyjnej, a której widocznie dokonał z tych czy innych powodów nie ten, kto był przewidziany lub przeznaczony, lecz drugi z szefów, który musiał zastąpić nieobecnego, czy chwilowo nieczynnego kolegę. Czasami notatki dodane do wpisu objaśniają nas o tych sprawach. Tak np. pod r. 1499 wykreślono w księdze podkanclerskiej dwa wpisy i opatrzono je uwagą: „vacat, in registro apud dominum cancellarium continetur [1])“, czyli unieważniono już raz, zapewne omyłkowo zrobioną regestrację, i przeprowadzono powtórnie we właściwej księdze. Może takiemi pomyłkami możnaby tłumaczyć szereg wpisów zrobionych podwójnie, w księdze jednej i drugiej kategorji [2]). Mogły mieć tu pewne znaczenie i względy specjalne, które pewne dokumenty, z tych czy innych powodów nakazywały szefowi kancelarji wpisać do swoich regestrów, choć dokument ten nie należał do jego kompetencji [3]). Za wpis oryginalny uważano jednak wpis wedle kompetencji. Objaśnia nas o tem notatka, umieszczona w Metryce pod r. 1497, która brzmi: „A. D. 1497 Premislie dissutum compromissum in Maiestatem, confectum per dominos Nicolaum de Curozwanky et olim Johannem de Pylcza, licet sigillo vicecencellariatus datum, tamen de mandato... cancellarii presentibus inscriptum. In vicecancellariatus regestro registratum est originaliter cum data [4])“.

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 108. Cf. Metryka kor. XVI. 288, 289.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 108, uw. 2, gdzie wymieniono szereg przykładów.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 108. Przeważnie są to ważne dokumenty, mające specjalne znaczenie dla króla lub z zakresu polityki zewnętrznej.

[4]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 107. Cf. Metryka kor. XVII. 144.

Jeżeli chodzi o wpisy wyjątkowe do Metryki koronnej XV w., to księgi te zawierają jeszcze szereg wpisów, które nie będąc wpisami zwykłymi i normalnymi, nie dają się zaliczyć do wpisów błędnych czy nieprawidłowych z punktu widzenia kancelaryjnego. Wynikają one stąd, że w ciągu całego XV w. służyły te księgi nietylko jako księgi wpisów ekspedytów kancelaryjnych, ale również jako miejsce wygodnego notowania rozmaitych materji, które z pewnych względów interesowały kancelarję.

Spotykamy przeto wpisane do regestrów nieraz dokumenty wcześniejszych władców, czasami z XIV w., które przedkładano kancelarji. Wpisywano w Metrykę czasami i takie dokumenty, których wystawcy nie byli poprzednikami praw króla i korony, — widocznie dla pamięci. Nieraz dowiadujemy się, że wpisy takie zrobiono z polecenia władz kancelaryjnych, lub nawet króla [1]), lubo księgi nie podają nam powodów tego zainteresowania. Poza tymi wyjątkowemi wpisami, spotykamy tam jeszcze kategorję zapisków, niejednokrotnie bardzo ciekawych, które miały pomocnicze znaczenie dla kancelarji i z tego tytułu znalazły one swe pomieszczenie w księgach. Zawiera ta kategorja zapisek między innemi np. ewidencje pergaminu i papieru wydanego zaufanym osobom dla wystawienia dokumentów [3]) (zapewne przeważnie w formie blankietów), imiona i tytuły współczesnych kardynałów, tytuły cesarza, sułtana, króla angielskiego, czeskiego, doży weneckiego, i t. d. formularz jak pisać do papieża, regestr pokwitowań, lub spis miast na Podolu, albo „nomina dignitariorum“ rozmaitych ziem [3]). Tak zatem do tych ksiąg, które w swem założeniu były księgami ekspedytów kancelaryjnych, wciągano także czasami teksty dokumentów otrzymywanych lub kancelarji przedkładanych, jak i cały szereg notatek interesujących kancelarję, choć z założeniem samem ksiąg niezgodnych.

W każdym razie tego rodzaju zapiski w księgach regestrowych kancelarji koronnej należy uważać za zjawisko wyjątkowe, przeważa bowiem ogromną masą wpis ekspedytów kancelaryjnych. Co się tyczy wpisów to do końca XV w. nie widać z zachowanych ksiąg Metryki, by panował w kancelarji jakiś stały system prowadzenia tych ksiąg. E. Nowicki w swej pracy p. t. Studja nad kancelarją koronną Kazimierza

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 73, 74; Metryka kor. X. 82; XI. 87, 615; XV. 179; XVII. 124.

[2]) T. Wierzbowski, Summaria, I. nry: 212, 334, 376, 396, 398, 449, 563, 577, 582, 592, 634 etc.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 95, 97, 101; cf. Metryka kor. t. XI, XIII, XIV.

Jagiellończyka [1]) dzieli (za T. Wierzbowskim) wpisy do ksiąg Metryki koronnej (tomy X—XIV) na trzy rodzaje: 1) wpisy dokumentów in extenso, 2) wpisy w formie regestru, 3) wpisy w formie notatki. Na 2203 samodzielne pozycje, które zawierają te pięć pierwszych tomów, mamy 1427 wpisów in extenso, reszta przypada na wpisy skrócone. Nie ma zasadniczej różnicy między regestami i notatkami, nie jest też zasadniczą różnicą, że notatki „wyjątkowo tylko posiadają formuły wierzytelne, gdy regesty posiadają je częściej [2])".

Jak widzimy z tej charakterystyki, wpisy do Metryki przedstawiają dużą rozmaitość form. Dotychczasowe badania nie pozwalają nam na całkiem dokładną odpowiedź, co było podstawą wpisów czynionych w Metryce. Zdaje się, że księgi te noszą charakter bardzo pod tym względem niejednolity, że mamy tu wpisy, których podstawą bywał czystopis, takie, które opierają się o koncept, wreszcie nie może być zupełnie wykluczonem, że w księgach tych czasami wprost spisywano koncepty, i dopiero na podstawie takiego konceptu powstawał czystopis. Byłyby to więc księgi bardzo mieszane, prowadzone w sposób bardzo niesystematyczny, pozwalający na duże dowolności. Stąd i ocenienie tego cennego źródła, jakiem jest Metryka koronna jest wcale trudne. Inaczej oceniamy takie źródło, jak księgi kancelaryjne, jeżeli jego podstawą są skontrolowane, zaaprobowane, przyjęte i zatwierdzone, częściowo nawet uwierzytelnione czystopisy, oryginały, inaczej jeżeli odbija ono inne stadja pracy kancelaryjnej, poprzedzające czystopis, np. koncept, lub gdy samo jest konceptem. Jeszcze bardziej jest skomplikowanem zagadnieniem, jeżeli źródło takie jest mięszanego charakteru, kiedy każda zapiska winna być indywidualnie poddana krytyce. A taki właśnie musi być stosunek krytyki do Metryki koronnej w XV w.

Na podstawie badań, które przy obecnym stanie rzeczy można przeprowadzić, należy stwierdzić, że wpisy w XV w. były czynione zarówno na podstawie konceptów, jak i oryginałów. O wpisie z konceptu świadczy zapewne wpis dokumentu z r. 1452 p. t. „Ius thelonei Byelany [3])" gdzie pisarz wpisujący ten dokument do księgi opuścił nazwy ziemi i powiatu, zostawiając dla nich puste miejsce. Zapewne zatem doko-

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 78, 79; T. Wierzbowski, Summaria, I. wstęp.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 78, uw. 7. (Nb. pod formułami wierzytelnymi rozumie autor formuły „datum per manus" i „ad relacionem"). Nie potrzeba podkreślać, że rozróżnienie „regestów" i „notatek" jest podziałem subjektywnym T. Wierzbowskiego, nie opartym na żadnej podstawie naukowej.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 86. Cf. Metryka kor. X. 92.

nano tu regestracji na podstawie konceptu, jeszcze nie uzupełnionego nawet, — gdyby podstawą był czystopis, to albo szczegóły te byłyby się w nim znajdowały, albo też uznanoby je za zbędne i opuszczonoby je, bez zostawienia śladu. W tymże roku wpisano do księgi „Arenda thelonei in Grodek", dla Mikołaja Balińskiego [1]), z którego to wpisu imię i datę następnie wykreślono, a w to miejsce wpisano żyda Natka, nową datę i formułę relacyjną inną ręką. I tu prawdopodobniejszym jest wpis na podstawie konceptu, który uległ tak daleko idącym zmianom, niż na podstawie czystopisu. Przedewszystkiem na zużytkowanie konceptów dla wpisów wskazuje porównanie wpisów z oryginałami. E. Nowicki cytuje np. dokument z r. 1473 na kwotę 40 grzywien, gdy wpis opiewa na 50 [2]), — jasnem jest, że wpis nie opiera się tu o czystopis, lecz o niepoprawiony jeszcze lub następnie zmieniony koncept. Inny dokument z r. 1473, w oryginale pisanym bardzo wyraźnie, podaje Kościerzynę, jako położoną w powiecie tczewskim, „in districtu Derschoviensi", gdy w wpis do Metryki napisano mylnie „in distictu Varschoviensi [3])". Pomyłka taka powstać mogła łatwo na podstawie niewyraźnie, pobieżnie i kursywnie pisanego konceptu, nie dałaby się usprawiedliwić przy kopiowaniu kaligraficznie pisanego oryginału. Inny dokument ma w oryginale datę: „Sochaczew feria V post festum s. Dorothee 1476", gdy wpis ma: „in crastino Dorothee [4])". I tu różnica ta opierać sie nie może o oryginał, a tylko o koncept, poczem później już wpis, a zapewne i koncept poprawiono. Podobnie niewątpliwie należy tłumaczyć wykreślenie pierwotnej daty: „feria Valentini" na: „feria secunda ante festum s. Elisabeth" we wpisie p. t. „Consensus eximendi villam Rataie etc [5])". Tak też wiele zapewne z kreślonych w Metryce wpisów należałoby uważać za wpisy poprawiane następnie wedle zmienionych konceptów, a nie za oryginalne koncepty.

Jeżeli powyższe przykłady pozwalają przypuszczać, że koncepty służyły niejednokrotnie za podstawę dla wpisów do Metryki, to z drugiej strony zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w przeważnej mierze brano oryginały za podstawę. Za takie muszą uchodzić przedewszystkiem

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 86, 87. Cf. Metryka kor. X. 91.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 87, 88. Cf. Metryka kor. XII. 131; Ar. Gł. nr. 727.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 88. Cf. Metryka kor. XII. 128; Ar. Gł. nr. 742.

[4]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 88. Cf. Metryka kor. XII. 230; Ar. Gł. nr. 686.

[5]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 100. Cf. Metryka kor. XIV. 273; tamże parę innych przykładów.

te wpisy in extenso, które wpisane zostały do ksiąg jednym ciągiem, z względnieniem formuł końcowych, zarówno formuły relacyjnej, jak następnie i podpisów. Czy wpisy, którym jest brak takich formuł, znajdujących się jednak w dziś zachowanych oryginałach, były czynione na podstawie czystopisu, to przeważnie nie da się sprawdzić bez innych bliższych i dokładniejszych danych. Można jednak przypuszczać, że wielokrotnie powstawały one na podstawie czystopisu jeszcze nie opatrzonego temi formułami, zatem przed ostateczną aprobatą kanclerską, przed podpisem i uwierzytelnieniem [1]). Posiadamy bowiem pewne, lubo późne, wskazówki, że robiono wpisy do Metryki, zanim jeszcze czystopis przeszedł przed kontrolę i aprobatę kanclerską. Co prawda wskazówki te nie rozstrzygają pozytywnie zagadnienia, czy podstawą wpisu był czystopis czy koncept, objaśniają nas jednak o tem, że równie dobrze nieaprobowany czystopis mógł być podstawą wpisu, zatem taki, któremu mogło brakować formuł końcowych a w pierwszym rzędzie podpisu relatora. Kilkakrotnie bowiem spotykamy wypadki wprowadzenia do już istniejącego wpisu poprawek, gdyż kanclerz, kontrolując czystopis, polecił wprowadzić pewne zmiany do przedłożonego mu do zatwierdzenia czystopisu. Posiadamy o tem co prawda wzmianki dopiero z pierwszych lat XVI w., ale zapewne można je zużytkować dla okresu XV w., i przypuszczać, że pod tym względem nie będzie zbyt dużej różnicy między zwyczajami kancelaryjnymi z drugiej połowy XV w. a początkiem XVI w. Tak np. wpis pod r. 1508, posiadający szereg drobnych poprawek, zaopatrzono w Metryce uwagą: „Ioannes de Lassko R. P. cancellarius in rasuris correxit [2])", — wyrażenie „in rasuris" odnosi się do poprawek na perganinie, t. j. w czystopisie, gdy w regestrze, pisanym na papierze, czyniono poprawki przez przekreślenie. Wpis zatem uczyniono jeszcze przed kontrolą czystopisu, a poprawki w Metryce tego zapisu spowodowane zostały poprawkami, które polecił wprowadzić kanclerz

---

[1]) Cf. E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 89, gdzie autor wyraża kategoryczną opinję, że wszystkie wpisy pozbawione formuły relacyjnej i podpisu, mają za podstawę koncept. Nie podzielałbym w całej rozciągłości tego zdania, może słusznego w pewnej części. Wydaje mi się za wskazane przyjąć, że pewna część takich wpisów opiera się także i o czystopisy, do których jeszcze niedopisano relacji i nie położono podpisu. Trzeba również pamiętać, że jeżeli formuła relacyjna jest bardzo rozpowszechniona w drugiej połowie XV w. w kancelarji koronnej, to istnieje jeszcze sporo wyjątkowych wypadków, gdzie jej brak w oryginałach. To też i pewna część wpisów w Metryce pozbawionych relacji, może należeć właśnie do tej kategorji.

[2]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 50, 51. Cf. Metryka kor. XXIII, 99.

do czystopisu. Oczywiście nie można rozstrzygnąć z całą pewnością, zarówno w tym jak innych wypadkach podobnych, czy wpis był zrobiony na podstawie konceptu czy nieaprobowanego czystopisu, można tylko stwierdzić, że to ostatnie ma więcej cech prawdopodobieństwa, i że w każdym razie nie był to oryginał aprobowany. Taki sam stosunek należy przewidzieć w innym wypadku z r. 1507, gdzie zanotowano na marginesie: „Idem correxit post correctionem domini cancellarii originalium litterarum [1])". W ten sam sposób, sądzę, należałoby rozumieć inne poprawiane wpisy w Metryce, zwłaszcza gdzie w uwagach marginesowych zaznaczono, że poprawki te poczyniono „ex mandato domini cancellarii", t. j. na podstawie poprawek wynikłych z kontroli kanclerskiej czystopisu [2]). Że nie raz robiono w księgach wpisy, zanim jeszcze tekst został ostatecznie ustalony, dowodzi szereg dokumentów do Metryki wpisanych i skasowanych, a opatrzonych uwagami: „Renovata" — „Mutata", — „Cassata sed in aliam formam redacta" i t. d. [3]). Czy mamy tu we wszystkich takich wypadkach do czynienia ze wpisami wedle nieaprobowanego czystopisu, czy może czasami wedle konceptu, mogą dać tylko w pewnych szczególnych razach wskazówki badania specjalne, bądź co bądź zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wielokrotnie nieaprobowane teksty służyły za podstawę wpisów. Jeżeli tekst czystopisu nie wymagał poprawek, to i tekst w Metryce pozostawał bez zmiany, a pisarze ponosili ryzyko potrzeby poprawienia tekstu tylko wtenczas, kiedy zarządzono wprowadzenie poprawek do czystopisu. Oczywiście przy kasacjach dokumentów nie należy tracić z oczu jeszcze jednej przyczyny, t. j. względów rzeczowych, kiedy dokument, już napisany, czasem może nawet aprobowany i uwierzytelniony zostawał w swej treści unieważniony, kiedy cofnięto mu te sankcje prawne, które dawała mu wola wystawcy. I to mogło również powodować kasację wpisu.

Jeżeli teraz w przeciwstawieniu do wpisów in extenso weźmiemy pod uwagę kategorję wpisów zwanych regestami i notatkami, to pierwszą obserwację, którą można uczynić, jest, że częstokroć tego samego rodzaju i treści (zatem i wartości) dokumenty, raz bywają wpisywane do ksiąg w całości, drugi raz w formie skrótu, jednem słowem nie było

---

[1]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 50, uw. 1; Metryka kor XXIII, 133..

[2]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 50, 118; cf. Metryka kor XVII, 357; XIX, 139; XX. 127, 159, 186; XXI. 186; XXIII. 133.

[3]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 114; cf. Metryka kor. XVI. 91, 131; XIX. 139; XXI. 135, 193, 555; XXIII. 323, 783.

w kancelarji żadnej zasady ogólnej, któraby te czy inne dokumenty nakazywała wpisywać w całości, a inne w skróceniu [1]). Przeważnie jednak stosowano ten system skracania do takich dokumentów, które tyczyły się spraw powszednich, często w kancelarji załatwianych. „Na ogół da się stwierdzić, że regestami i notatkami posługiwano się w przeważającej ilości wypadków wówczas, kiedy dokument wychodził w formie powszechnie w kancelarji przyjętej... Do takich należały pokwitowania, zapisy, nadania prawa niemieckiego, pozwolenia na wykupno, obligacje, sprzedaż i t. d. poświadczenia (zapisu, darowizny i t. d.) darowizny, zwolnienia i inne, zredagowane w stereotypowej kancelaryjnej formie [2])". W takich razach, dla oszczędzenia czasu i miejsca, używano wpisów w formie skrótów. Że i tu podstawą takiego wpisu mogły być bądź koncepty, bądź czystopisy, aprobowane lub nieaprobowane, zdaje się nie ulegać wątpliwości.

Pozostaje jeszcze zagadnienie, czy księgi Metryki zawierają w sobie wpisy w postaci oryginalnych konceptów. I takie przypuszczenie nie może być uznane za wykluczone. Jeżeli można było czasami oryginalny koncept wlepić do księgi i tym sposobem zastąpić wpis do Metryki [3]), to można by też dopuścić, że pisarz mógł wciągnąć do księgi zapis konceptowy, na którego podstawie spisano następnie czystopis. Przeglądając księgi Metryki drugiej połowy XV w. spotykamy niejednokrotnie takie zapiski, które swemi licznemi poprawkami robią wrażenie not konceptowych. „Uderzającem mianowicie jest tutaj zjawisko, spotykane nader często zarówno w księgach Kazimierza Jagiellończyka, jak i późniejszych, że dokumenty wpisane do ksiąg posiadają przekreślenia i poprawki, bądź w samym tekście, bądź na marginesach z odpowiedniemi odnośnikami do tekstu, bądź wreszcie charakterystyczne dopiski kontrolujących urzędników kancelaryjnych. Co więcej poprawki te nie wynikają, jakby się zdawać mogło, z mylnego odczytania dokumentu, co możnaby wówczas położyć na karb niewprawności registratora, ale mają charakter zupełnie rzeczowy... Jeżeli się bowiem księgi te pojmuje, jak się same nazywają, jako regestra w dosłownem znaczeniu, należałoby przypuścić, że poprawki te nastąpiły już po napisaniu dokumentu na pergaminie i po regestracji. Takie jednak przypuszczenie żadną miarą nie dałoby się utrzymać wobec tego, że poprawki zdarzają się nadzwyczaj często, i że ilość zniszczonych tym sposobem pergaminów narażałaby kancelarję na zbyt wiel-

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 78.
[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 78.
[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 41, uw. 2.

kie straty. To też mimowoli nasuwa się przypuszczenie inne, że księgi wspomniane niejednokrotnie służyły za miejsce dla konceptów i stąd dopiero przepisywano dokument na perganinie. W ten sposób zrozumiećby się dały tak częste w księgach poprawki; tą drogą tylko możnaby pojąć, dla czego tak szczupłe dochowały się ślady kancelaryjnych konceptów [1])". Ta opinja w pewnej mierze da się zapewne przyjąć, z pewnemi ograniczeniami. W rzeczy samej ilość zapisów kreślonych z poprawkami, nie jest tak duża, czasami ich jest tu i ówdzie więcej, a następnie prawie ich niema. Następnie należy przewidywać, cośmy już wyżej widzieli, pewną ilość zapisów poprawianych wedle poprawianych czystopisów, wreszcie przy częstych wpisach z minut, mogły się też trafiać wpisy z minut niepoprawionych. Bądź co bądź, przypuszczam, mogą tu być także koncepty oryginalne, wpisane do księgi, co jednak dopiero dalsze, dokładniejsze badania nad Metryką powinny wykazać i ustalić. W tych warunkach Metryka przedstawia się nam jako źródło bardzo różnolite: kiedy posiadamy w niej cały szereg wpisów niewątpliwie opartych o czystopisy, zaaprobowane i będące w formie ostatecznie ustalonej, posiadamy także takie, które są kopjami konceptów, lub może konceptami, których tekst może budzić wątpliwości, czy odpowiada temu tekstowi, który znalazł się w czystopisie, wreszcie czy koncept taki został rzeczywiście zrealizowany w postaci dokumentu. Jakkolwiek zbytni pesymizm byłby tu zapewne hyperkrytycznością, to jednak z tych różnic pomiędzy wartością poszczególnych wpisów należy sobie zdawać sprawę, i jeżeli jest to tylko możliwe, przeprowadzać w pewnych wypadkach odpowiednie badanie. Kilka powyżej przytoczonych przykładów (a znajdzie się ich niewątpliwie więcej) dowodzi, iż czasami wpis dokumentu nie został poprawiony wedle ostatecznego tekstu czystopisu, tak, iż między dokumentem, który kancelarja doręczyła odbiorcy, a wpisem, który w księgach Metryki pozostawał do dyspozycji wystawcy, mogły się okazać

---

[1]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 40, 41. Autor cytuje z XII i XIV księgi Metryki następujące przykłady: k. 119, 120, „Alienacio censuum incolarum in Zolva", cały margines górny zapisany poprawkami, odnoszącymi się do przekreślonych miejsc w tekście; księga XIV, p. 177. „Donatio fori septimanalis opido Camyonka", w dwu miejscach na marginesie poprawki, w tekście w odpowiednich miejscach znaki; p. 269, 270: „Inscriptio in macillis sutorum cracoviensium", z licznymi poprawkami nad wierszami tekstu i na marginesie; p. 273, „Consensus eximendi villam Rataie etc." poprawiona data; p. 296, p. 307 przekreślona dawna data: „feria tercia in vigilia s. Joh. Baptiste 1489" a wpisana nowa innym atramentem: „Sabbato in vigilia s. Pentecostes 1489", dalej p. 374 i wiele innych.

mniej lub więcej doniosłe i zasadnicze różnice. Rzecz ta nie umniejsza wartości Metryki, nakazuje tylko pewną dozę krytycyzmu, i przekładania zawsze oryginału nad wpisem, a nawet uznania w pewnych wypadkach wyższości niepodejrzanej kopji (z oryginału) nad Metryką.

Wewnętrzny układ tych ksiąg stara się trzymać porządku chronologicznego, o tyle oczywiście, o ile na to pozwala praca kancelaryjna; dokumenty opatrzone wcześniejszą datą zjawiają się często między dokumentami późniejszymi, — czy to jeżeli takiego dokumentu nie zdołano we właściwym czasie zaregestrować [1]), czy też, jeżeli praca nad pewnym dokumentem (nb. opatrzonym datą wedle czynności prawnej) przeciągnęła się, w porównaniu z innymi dokumentami, opatrzonymi tą samą lub zbliżoną datą. Stąd o ile w ogólnem chronologicznem rusztowaniu tych ksiąg widać chronologiczne po sobie następstwo dokumentów, o tyle w szczegółach są bardzo liczne odstępstwa od ścisłej, bezwzględnej zasady [2]). Przyczyniało się do tego także i to, że nie wpisywano do tych ksiąg odrazu większej ilości dokumentów, któreby można było odpowiednio uporządkować [3]), ale wpisy robiono bądź każdego dokumentu z osobna, bądź też grupkami po parę lub kilka dokumentów, i dlatego też nie mogło być mowy o utrzymaniu bardziej systematycznego chronologicznego porządku. Ustawicznie zmieniające się ręce pisarzy wpisów świadczą również o niewpisywaniu odrazu większej ilości wpisów do księgi, a raczej indywidualnego ich wpisywania [4]). Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę rezultaty powyższych badań, t. j. że prócz wpisów na podstawie aprobowanych czystopisów, mamy wpisy podług czystopisów nie aprobowanych, a dalej również w pewnej mierze wpisy według konceptów, lub że nawet same wpisy były konceptami, — dalej jeżeli zważymy, że zapewne niejednokrotnie, przy używaniu luźnych seksternów, było parę zeszytów równocześnie w użyciu, to łatwo zrozumiemy, że prowadziło to do znacznych odstępstw od kolejności chronologicznej.

---

[1]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 74, uw. 4, gdzie na podstawie Metryki kor. XIX, 98 cytuje notatkę przy pewnym wpisie z r. 1502: „non tunc regestrata, quando scripta fuit, sed postea“ (Nb. możnaby się zastanawiać, co mogło być podstawą tego opóźnionego wpisu. Przypuszczać by można, że musiał być nią zachowany koncept).

[2]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 75.

[3]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 75, twierdzi przeciwnie, że „wpisywano je jakby hurtownie po kilka, nie uważając przytem na porządek chronologiczny“. Argumenty raczej świadczą przeciw temu, a autopsja ksiąg to potwierdza.

[4]) E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 75, 76.

Wpisy zatem do ksiąg nie były regulowane żadnemi zasadami określonemi, nie kierowały się żadnym systemem, następowały po sobie w miarę postępowania pracy kancelaryjnej, i stąd, mechanicznie tylko z dużemi odstępstwami w szczegółach na mniejszych odcinkach, powstawała pewna kolejność chronologiczna tych wpisów.

Jak nie były określone dokładnie, ani system kolejności wpisów, ani zasada, co się podaje w skróceniu, a co in extenso, ani zasada, co jest podstawą wpisu, tak też nie ma przez cały wiek XV zasady, kto wpisuje dokumenty do ksiąg Metryki. W samym początku XVI w. spotykamy się coprawda po raz pierwszy ze stanowiskiem regestratora [1]), a można przypuszczać, że istniał ten urząd już w końcu XV w., — to jednak trzeba stwierdzić na podstawie zmieniających się w tych księgach ustawicznie charakterów rąk pisarzy, iż specjalnych urzędników, przeznaczonych dla wpisów do ksiąg Metryki, nie było. Zapewne byli to często ci sami pisarze, którzy pisali koncept i czystopis [2]), jednak i wypadki, gdzie pisarz wpisu był niewątpliwie inną osobą niż pisarz konceptu i czystopisu dadzą się tu prawdopodobnie stwierdzić. Jeżeli w oryginale dokumentu z r. 1473 [3]), Kościerzyna podana jest jako leżąca „in districtu Derschoviensi", a jeżeli w księdze Metryki, niewątpliwie na podstawie źle odczytanego konceptu, napisano „in districtu Varschoviensi [4]), to mamy prawo przypuszczać, że pisarz wpisu nie był pisarzem czystopisu, a zapewne i nie konceptu, bo nie mógłby takiego błędu popełnić. Widzimy z tego przykładu (który przy bliższych badaniach zapewne nie pozostanie odosobniony), że wpis może być także dziełem innego pisarza, nie tego, który był twórcą konceptu czy czystopisu. To spostrzeżenie oczywiście nie dowodzi, by musieli istnieć specjalni pisarze regestrowi. Raczej wszystko, co można powiedzieć o braku systematyczności w prowadzeniu tych ksiąg świadczy przeciw temu.

Od jakich czynników i w jakiej mierze zależał wpis do ksiąg Metryki koronnej? Odpowiedź na to pytanie jest, przy dzisiejszym stanie badań nad kancelarją i Metryką koronną, zapewne nie do rozwiązania. Spotykamy co prawda zapiski w Metryce, dowodzące, że pewne

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 116 cf. Metryka kor. XX. 159, pod r. 1053, gdzie zamieszczono notatkę: „Correxit Laurencius registrator ad mandatum domini".

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 115 uw. 1, (oczywiście dokładniejsze studja nad Metryką mogą to pytanie rozstrzygnąć pozytywnie).

[3]) Ar. gł. 742.

[4]) Metryka kor. XII. 128; T. Wierzbowski, Summaria, I, 976; cf. E. Nowicki l. c. p. 88.

dokumenty zostały wpisane „ad mandatum“ kanclerza [1]), a nawet, że „Sua Maiestas inscribi mandavit [2])“, ale w wypadkach tych chodziło o wpis dawno zdziałanych, ważnych z punktu widzenia państwowego dokumentów, których wystawcami nie był panujący monarcha. Czy dla normalnego wpisu do tych ksiąg był zawsze potrzebny osobny rozkaz szefa kancelarji, lub czy też były tu brane pod uwagę inne jakieś względy, nie potrafimy sprawdzić. Można tylko powiedzieć, że wobec stwierdzonego powyżej braku systematyczności w zakresie wpisów, zapewne nie odgrywał tu roli specjalnej rozkaz szefa, zwłaszcza skoro zdarzają się wpisy, dokonane zanim dokument w czystopisie uzyskał ostateczną aprobatę. Jeżeli chodzi o pytanie, czy wszystkie dokumenty, wystawiane przez kancelarję, podlegały regestracji, można powiedzieć, że co prawda nie mamy dowodów, by istniały pewne rodzaje dokumentów, któreby były wyłączone od regestracji, a inne, któreby podlegały jej obowiązkowo, to jednak można stwierdzić na podstawie doświadczenia uzyskanego przy badaniu obcych urządzeń kancelaryjnych, że i w najlepiej zorganizowanych kancelarjach nie zawsze wszystkie dokumenty podlegały regestracji, a raczej, że podlegała jej tylko pewna część dokumentów. Z faktu zostawiania nieraz w Metryce wolnego miejsca [3]), przeznaczonego widocznie na wpisanie weń dokumentu, czego następnie nie uczyniono, można stwierdzić, że może nawet nie zawsze wszystkie przeznaczone do zaregestrowania dokumenty podlegały wpisowi [4]). Z tych czy innych względów, braku czasu, zapomnienia czy zaniedbania, mógł nie jeden dokument nie zostać wpisany do księgi. Trzeba też przyjąć a priori, na podstawie doświadczenia czerpanego z obcych ksiąg kancelaryjnych, że te dokumenty, w których król czy państwo były jako strona prawnie lub materjalnie zainteresowane, podlegały ipso facto regestracji, za to może w wielu wypadkach, gdzie władza monarsza stwierdzała tylko czynność osób trzecich, wpis zależał bądź od dobrej woli kancelarji, bądź od układu zainteresowanych z kancelarją. Zdaje się też, że duża część drobnych mandatów administracyjnych nie znajdywała pomieszczenia w tych księgach Metryki, jak również i korespondencja.

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 74, 118.

[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 74; Metryka kor. XI 129 — 138; XV. 179; XVII. 124.

[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 70, 96.

[4]) Należy wziąć pod uwagę, że pozostawienie pustego miejsca nie zawsze musi świadczyć o zaniedbaniu regestracji. Regestracja mogła być dokonaną gdzieś dalej w księdze, a zarezerwowane miejsce mogło pozostać niezapisane.

Że wpisy dokumentów do ksiąg Metryki podlegały pewnej kontroli, nie może ulegać wątpliwości, lubo i to można wywnioskować, że kontrola ta musiała być daleką od doskonałości, tak że zapewne nie jeden wpis wogóle nie podległ żadnej kontroli. Za przeprowadzoną kontrolą i rewizją wpisu świadczy np. jeżeli spotykamy wpis dokumentu z r. 1474 podpisany przez podkanclerzego Zbigniewa Oleśnickiego [1]), lub drugi z r. 1475 opatrzony podpisem: „Garbowski subscripsit [2])". W wypadkach tych mamy prawo przypuszczać, że podpisy te świadczą o przeprowadzonej rewizji wpisów, zapewne w związku z aprobatą czystopisów. Liczne inne dowody takiej rewizji wpisów zostały już powyżej wyzyskane w innym związku: dowodzą jej zatem liczne wpisy przekreślone i skasowane, dopiski: „renovata", „mutata", „in aliam formam redacta", i t. p. [3]). Notatki z początku XVI w. świadczą, iż poprawki te czyniono na rozkaz kanclerza lub podkanclerzego [4]). Wyjątkowo tylko trafiają się wiadomości o osobistej, czynnej rewizji kanclerskiej takiego wpisu, np. pod r. 1509 „cassata per me Math. vicecancellarium propria manu [5])". Od początku XVI w., w r. 1503, spotykamy w kancelarji regestratora; jakie było jego zajęcie urzędowe, trudno określić, jedyna czynność, przy której go spotykamy, jest korrektura wpisów, jak świadczy zapiska: „correxit Laurencius registrator ad mandatum domini [6])". Wolno przypuszczać, że dla korrektur podstawą były ostatecznie ustalone czystopisy, wedle których wpis dokonany na podstawie nieaprobowanej, o ile uległ zmianom, bywał poprawiony. Że czasami do tej czynności sprawdzania tekstu wpisu z czystopisem przykładano dużą wagę, dowodzi przypisek z r. 1499 do wpisu p. t. „Concordia cum Hungaria facta", który brzmi: „Lecta, approbata et cum litteris principalibus Serenissimi Domini nostri Regis Polonie concordata, per me Vincentium episcopum Plocensem, una cum Reverendissimo domino archiepiscopo Leopoliensi et domino palatino Belzensi ad hoc deputatis [7])". Tu zatem kontrolę tekstu czystopisu (littere principales) z tekstem wpisu przeprowadzili delegaci komisyjnie. Tak widzimy w licznych wypadkach niewątpliwie przeprowadzoną kontrolę wpisów. Z drugiej strony mamy również dowody

---

[1]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 90. Cf. Metryka kor. XIII. 180.
[2]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 95. Cf. Metryka kor. XII. 215.
[3]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 114.
[4]) E. Nowicki, Studja nad kancelarją, p. 114, 116, 118.
[5]) Metryka kor. XIX. 139.
[6]) Metryka kor. XX, 159.
[7]) Metryka kor. XVI. 280—283.

braku kontroli, np. w tych wypadkach, gdzie zachowany po dziś dzień oryginał różni się od wpisu, gdzie we wpisie brak formuł lub części zasadniczych, które są w oryginale, gdzie wreszcie wpis posiada niewątpliwe błędy lub pomyłki, których oryginał bądź nie ma, bądź nie mógł mieć. Widzimy stąd, że kontrola ta nie była równomierną i systematyczną, lubo trzeba przyznać, że sam koniec XV w. i początek XVI w. przynoszą nam sporo dowodów bardziej wzmożonej kontroli, niż to, co widzimy w tych księgach w czasach Kazimierza Jagiellończyka. Niewątpliwie ta ilość wzmianek od końca XV w. o dokonanej kontroli jest świadectwem postępu i rozwoju w organizacji pracy kancelaryjnej nad księgami Metryki koronnej i może pozostaje w związku z pojawieniem się urzędu regestratora. Bądź co bądź dla całego tego okresu nie ma w tej dziedzinie systemu bezwzględnie jasnego i pewnego kontroli wpisu z czystopisem, byśmy mogli być całkiem pewni w poszczególnych wypadkach, że wpis, którym się posługujemy, odpowiada rzeczywistości, t. j. dokumentowi, który kancelarja doręczyła odbiorcy [1]).

Korona posiada po za temi księgami kancelarji koronnej jeszcze co najpóźniej od końca XIV w. inne księgi, z którymi przynajmniej najkrócej i najpobieżniej należy się nam zapoznać. W pierwszym rzędzie zwrócić nam należy uwagę na dwa urywki ksiąg przechowanych dziś w Archiwum Głównem w Warszawie [2]). Znalezione one zostały w r. 1885, i są zapewne zbiorami pewnych dokumentów, których spisanie, zaregestrowanie, leżało w kompetencji skarbu, nie kancelarji koronnej. Świadczy o tem wzmianka w tytule pierwszego fragmentu, „materia privilegiorum infrascriptorum sunt et fuerunt in thezauro sigillata... [3])“ jak i dopisek u dołu, że niejaki Jakób wziął „ad respiciendum d. Cancellario X privilegia [4])“. O ile rozumiem obie te

---

[1]) Cf. S t. K ę t r z y ń s k i, Uwagi o początkach Metryki koronnej i jej charakterze w XV w. Dla spraw związanych z późniejszymi losami Metryki, zob. S t. K u t r z e b a, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 114 i nast., a także E. N o w i c k i, Studja nad kancelarją, p. 119 i nast. O wartości historycznej zob. F r. P a p è e, Metryka koronna w Warszawskiem Archiwum Głównem i jej znaczenie dla historji XV w., Sprawozdania Akad. Um. t. XI, nr. 3, marzec 1906. Zob. też uwagi A. W o l f f a, Metryka mazowiecka, p. 45 — 47 i T. W i e r z b o w s k i e g o, Dwa fragmenty, p. 7 uw. 5.

[2]) T. W i e r z b o w s k i, Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1-ej połowy XV wieku. Warszawa, 1907.

[3]) T. W i e r z b o w s k i, Dwa fragmenty, p. 11.

[4]) Notatka ta została pominięta w wydawnictwie T. Wierzbowskiego, zob Rozdział VIII, p. 392.

notatki, były pewne dokumenty spisywane w skarbie, odnoszone kanclerzowi dla sprawdzenia, a następnie w obecności szefów kancelarji i skarbu w urzędzie podskarbińskim ulegały one opieczętowaniu. Stylizacja tych wzmianek dowodziłaby, że rolę główną odgrywa tu skarb i że zapewne w jego kompetencji spisywano dokumenty, których kopje zachowywał urząd podskarbiński w regestrach specjalnych. Ponieważ jak widać, pieczętowano te dokumenty serjami, 3 marca 1425 opieczętowano ich ośm, a 14 kwietnia wzięto takich przygotowanych do opieczętowania dokumentów dziesięć, zatem dla każdej takiej serji tworzono zeszyt, który w pierwszym fragmencie liczył pierwotnie kart 10. z których tylko pięć było zapisanych, reszta zaś została pusta. Były to więc zapewne luźne zeszyty, które nigdy nie zebrano w księgę osobno, i dla tego uległy one, zdaje się, zupełnej zatracie [1]).

Skarb królewski i instytucje skarbowe prowadziły przynajmniej od końca XIV w. szereg ksiąg, które nie noszą co prawda charakteru ksiąg regestrowych dokumentów, ale są niewątpliwie rezultatem pracy kancelarji odpowiednich urzędów. Należą tu więc rachunki podskarbińskie, (vicethezaurarii, nazwane przez Fr. Piekosińskiego skarbnikowskimi [2])) dalej rachunki wielkorządztwa i podrzęctw we wszelkich swoich postaciach, z których jedną są t. zw. rachunki stacyjne [3]). Z drugiej połowy XV w. zachowały się jeszcze tylko fragmenty rachunków wielkorządowych z lat 1461 i 1471, a od 1494 księgi poborowe. Przeważna część tych ksiąg przechowała się do naszych czasów bądź jako czystopisy, bądź jako odpisy oryginalnych ksiąg, przeznaczone prawdopodobnie dla kontroli, — znane są też bruljony rachunków. Zaczynają się te rachunki w r. 1388, znane są tylko z fragmentów, tylko częściowo ogłoszonych [4]). Wyrobienie jednak form i zasad tych ksiąg pozwala nam sądzić, że księgi te musiały być już od pewnego dłuższego czasu w użyciu, czyli że czas ich powstania musi przypadać na szereg lat przed r. 1388. Podobnie ma się rzecz z rachunkami żup solnych

---

[1]) Fragment, t. zw 2-gi, powstał zapewne też w zakresie kompetencji skarbu, jak przypuszcza T. Wierzbowski, Dwa fragmenty, p. 10, możliwie za Władysława Warneńczyka lub w pierwszych latach Kazimierza Jagiellończyka. Posiada on jednak inny charakter: jest to, o ile można sprawdzić, dziesięć dokumentów różnych wystawców (król, starosta), odnoszących się do wsi i wójtostw starostwa przedeckiego na Kujawach. Zapewne zrobiono w skarbie taki zbiorek dokumentów, który miał służyć, jako materjał informacyjny dla administracji.

[2]) Fr. Piekosiński, Rachunki dworu, MMAe. XV, Wstęp.

[3]) J. Karwasińska, O najdawniejszych księgach t. zw. „Rachunków dworu królewskiego" p. 161. Bliższe dane w tej doskonałej pracy.

[4]) Cf. J. Karwasińska, O najdawniejszych księgach, p. 171, uw. 2

z XIV i XV w. Wprawdzie główna ich część zaczyna się dopiero od końca XV w., ale zachowały się ich fragmenty wcześniejsze, z lat 1442 i 1443, a przedewszystkiem urywek rachunków żupnych bocheńskich z lat 1394 — 1421, dowodzący że już w tym czasie żupy solne posiadały bardzo rozwiniętą, uporządkowaną i dobrze prowadzoną rachunkowość. „Podobne rachunki prowadzono w żupach już od dość dawna, najpóźniej od czasu wydania ordynacji Kazimierza Wielkiego w r. 1368, gdzie wyraźnie jest mowa o wydatkach, do których żupnik jest obowiązany i z których musi się królowi wyliczyć [1]). Podstawą tych obliczeń musiały być i były rachunki szczegółowe, prowadzone na miejscu przez pisarzy i rachmistrzów (rationistae), o których ordynacja wspomina, oraz kwity, świadczące o wypłaceniu należności w soli czy pod inną postacią tym, którzy korzystali z przywileju lub nadania królewskiego. Od tych więc czasów najpóźniej datuje się powstanie i rozwój rachunkowości żupnej [2])". Ważna jest ta obserwacja, gdyż utwierdza nas w przekonaniu, że rachunkowość skarbu, a z tem i książkowość władz korony zaczyna się niewątpliwie przynajmniej w ostatnich latach rządów Kazimierza Wielkiego [3]). Pozwala to sądzić, że jeżeli księgi rachunkowe znane nam od końca XIV w. muszą sięgać

---

[1]) Helcel, I. 219, 220 i 222, 223.

[2]) J. Karwasińska, Rachunki żup solnych z XIV i XV wieku, z Archiwum podskarbińskiego krakowskiego p. 43; Cf. J. Karwasińska, Archiwa skarbowe, p. 3; A. Kłodziński, Archiwum skarbca koronnego, pass.; St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. 118 i nast., II. p. 392 i nast., gdzie szereg informacji użytecznych.

[3]) Przy sprawie ksiąg rachunkowych skarbu, bez których zresztą żadna bardziej rozwinięta i postępowa gospodarka finansowa nie dałaby się wyobrazić, należałoby jeszcze wziąć pod uwagę dwa momenty, które nie dadzą nam co prawda dat bardziej pewnych, od kiedy możnaby liczyć wprowadzenie w użycie takich ksiąg skarbowych, ale które mogą być bądź co bądź pewnemi wskazówkami. Wyżej już wskazałem, p. 403 uw. 3, że kollektorja papieska w Krakowie prowadziła zapewne już w trzecim dziesiątku lat XIV w. u siebie księgi rachunkowe. Te księgi mogły być wzorem dla ksiąg skarbowych, jak niemniej księgowość interesów kupiecko-bankierskich mieszczan krakowskich, — Kraków sam posiada już swe księgi rachunkowe w końcu XIV w., zapewne tylko resztki tego, co niegdyś istniało, cf. St. Kutrzeba, Finanse Krakowa w wiekach średnich, Rocznik krak. III (1899). Drugim względem, który należałoby wziąć pod uwagę, to ostateczne wyrobienie się urzędu podskarbińskiego od połowy XIV w., cf. O. Balzer, Skarbiec i archiwum koronne, St. Kutrzeba, Urzędy koronne i nadworne, pass. Z bliżej nam nieznaną dotąd przemianą tego urzędu winny się łączyć ulepszenia systemu skarbowości, zatem i rozwinięcie księgowości skarbowej.

swymi początkami w okres rządów Kazimierza, to zapewne nie mogło być inaczej i z księgami kancelarji królewskiej [1]).

Wcześniejszym zabytkiem niż Metryka koronna jest t. zw. Metryka mazowiecka. Dzisiejsza serja ksiąg tego zabytku zaczyna się od r. 1414, kiedyby zaś powstały te księgi, na to nie mamy żadnych wskazówek, prócz przypuszczenia, że r. 1414 nie jest zapewne początkiem tych ksiąg, i że daty początkowej należałoby się doszukiwać wcześniej, zapewne jeszcze w XIV w. [2]). W dzisiejszym stanie Metryka mazowiecka liczy razem tomów 19 (do wymarcia rodu Piastów mazowieckich w r. 1526) oprócz drobnych urywków [3]). Mamy między nimi regestry oryginalne i późniejsze kopje, są tu rachunki dworu, oprócz serji ksiąg zapisów, mamy księgi wpisów oryginalnych i minutowych — są księgi zapisów ogólne obok (zaczątków co prawda) regestrów specjalnych. Są wreszcie księgi mające charakter ksiąg zapisów wieczystych, przejściowych (doczesnych), zatem częściowo mających charakter regestrów specjalnych, obok regestrów mających charakter terytorjalny. Widzimy więc na Mazowszu szeroko rozwinięty system ksiąg kancelaryjnych, co prawda przechowanych również ułamkowo, jak Metryka koronna, przedstawiających jednak dużą rozmaitość, w porównaniu z dość jednolicie przedstawiającemi się księgami kancelaryjnemi kancelarji koronnej. Ta niejednolitość ksiąg mazowieckich nie jest jednak wynikiem jakiegoś mniej doskonałego lub mniej wyrobionego systemu książkowania, jeżeli ją porównujemy z Metryką koronną. Jest ona raczej rezultatem odrębności historycznej Mazowsza w po-

---

[1]) Pomijam tu zupełnie sprawę późniejszych, bo dopiero z końca XV w. przechowanych ksiąg wojskowych, cf. S t. K u t r z e b a, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 122 i nast.

[2]) T. W i e r z b o w s k i, Dwa fragmenty, p. 7, powołuje się na wiadomości z księgi XXII Metryki, f. 28, że kanclerz mazowiecki w r. 1504 wydaje kopję dokumentu Kiejstuta „ex antiquo libro cancellariae". Trudnoby było na takiej podstawie twierdzić, że kancelarja mazowiecka posiadała już w r. 1358 księgi regestracyjne, raczej sądzę, że taż kancelarja stworzyła sobie w ciągu XV w. jakiś kopjarjusz ważniejszych dokumentów, przechowywanych w archiwum książęcem, i z takiego to kopjariusza, niewątpliwie dużo późniejszego, zrobiono ten odpis.

[3]) Są to tomy Metryki 2, 3, 4, 5, 6, 7, 9, 18, 32, 41, 333 do 341, oraz niewielkie urywki zachowane w księdze 1 i 2 liwskiej i w t. zw. warszawskich dissolutach Ar. Gł. Cf. A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 51. Praca ta, obszerna i bardzo gruntowna, obejmuje wszelkie zagadnienia, związane z temi księgami, — niczego zbliżonego pod względem metody, jak wyczerpania nie posiadamy ani dla Metryki koronnej, ani dla innych ksiąg naszych. Ponieważ mogę Metryce mazowieckiej poświęcić tylko ograniczoną ilość miejsca, przeto zwracam tu uwagę na tę doskonałą i wartościową pracę.

równaniu z Koroną, jak i faktu, że w pewnej mierze, na terytorjum względnie niedużem, jakiem było Mazowsze, działalność kancelarji była dużo intensywniejsza, niż działalność kancelarji koronnej obejmującej duże państwo. W Koronie nadto wytworzyły się pewne organa zastępcze, jak organizacja starostów z sądami grodzkimi i własnemi księgami, jak w pewnej mierze i sądownictwo ziemskie, które zdejmowały z bark kancelarji królewskiej znaczną część pracy. Stąd właśnie pod pewnymi względami przedstawia się bogactwo i różnorakość ksiąg Metryki mazowieckiej korzystniej, niż ksiąg kancelarji koronnej, zaczynających się później, bardziej zdekompletowanych i pozornie prostszych w swych wewnętrznych urządzeniach. Niewątpliwie też w poglądzie i porównaniu tych dwu rodzaji ksiąg jest pewien błąd perspektywy, gdyż brak nam o Metryce koronnej tak wyczerpujących i systematycznych badań, jakie posiadamy o Metryce mazowieckiej.

Metryka mazowiecka, w przeciwieństwie do koronnej, nie zawiera zupełnie dokumentów charakteru politycznego, umów politycznych, traktatów, również bardzo mało spotykamy tam „zapisów, mających znaczenie nie dla osób prywatnych, lecz dla większych całości, — a więc przywilejów dla całych księstw, poszczególnych ziem, a choćby i przywilejów rodowych [1])", — tych zabytków dziś tam nie ma lub prawie nie ma, i trzeba przypuszczać, że znajdować się one musiały zapisane w specjalnych regestrach dziś zaginionych. Zato „w ogóle Metryka od najwcześniejszych czasów ma charakter przedewszystkiem rejestru, dotyczącego obrotu ziemią... sama będzie się określała poprostu jako „metrica perpetuitatum terrestrium". Należy też zaznaczyć, że o ile zapisy wieczyste tworzą ciąg chronologiczny, to zapisy drugiej grupy (przejściowe, doczesne) nie przedstawiają żadnej określonej całości. Niewątpliwie wpisywane były w miarę potrzeby, lecz nie stale. Można zauważyć, badając ich daty, że tworzą one cały szereg krótkich urywków. Nie notowano ich karta po karcie, lecz na kartach luźnych wpisywano dowolnie. Naturalną jest rzeczą, że często zapisywano kilka notatek równocześnie lub w krótkich odstępach czasu jedną po drugiej, wtedy otrzymujemy grupę zapisów np. z przeciągu miesiąca. Lecz już na następnej karcie mogły być dawniejsze notatki, lub też pozostawiono ją pustą, a dopiero po pewnym czasie zapisywano [2])". „Wszystko to, co dotąd powiedzieliśmy, dowodzi, że w kancelarji mazowieckiej uznawano potrzebę wykazu nie tylko czynności wieczystych, ale i doczesnych; znany nam fakt prowadzenia notatnika nie jako oddzielnego

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 69.
[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 72.

rejestru, lecz na kartkach, tworzących niejako „okładkę“ rejestru wieczystego, nie przesądza, czy nie prowadzono osobnego rejestru (zaginionego). Tem bardziej, że ów notatnik obejmował niewątpliwie ledwo drobną cząstkę czynności dokonanych wobec księcia przez tak ruchliwą i liczną ludność mazowiecką [1])“. Trzeba więc jeszcze przyjąć istnienie dziś zatraconych regestrów spraw doczesnych, wreszcie regestrów spraw i korespondencyj polityczno-dyplomatycznych, zbliżonych do „Libri legationum“ w Metryce koronnej XVI w. [2]), wreszcie może zbioru pewnych dokumentów o charakterze ogólniejszym, np. ustawodawczym, które zapewne jeszcze w XVI w. służyły przy pracy kodyfikacyjnej na Mazowszu [3]) Jeżeli chodzi jednak o dział zapisów wieczystych, to poważniejszych luk w nim jest nie wiele, — zaginęły tylko księgi regestrów wieczystych z lat 1455 — 1467 i 1508 — 1517 [4]). Zaznaczyć należy, że w kancelarjach mazowieckich myślano o prowadzeniu pewnych regestrów specjalnych, o czem „świadczą zaczątki drobniejszych rejestrów specjalnych, jak... rejestr dokumentów na starostwa i dzierżawy, rejestr długów książęcych, „regestrum recognicionum dotaliciorum“, jak wreszcie regestr terytorjalny wyszogrodzki z lat 1476 — 1488, który jest również regestrem specjalnym dotaliciorum [5])“.

Regestry metryczne mazowieckie pod jednym względem wykazują pewną bardzo głęboką i zasadniczą różnicę typu z innemi księgami kancelaryjnemi, np. z księgami Metryki koronnej, czy też księgami regestrowemi kancelarji przeważnej części innych władzców na Zachodzie. Jeżeli Metryka koronna ma za cel danie władzy, która ją prowadzi, królowi i jego kancelarji, wiadomości o jej własnych działaniach, to znaczy o dokumentach, które za wolą króla zostały przez kancelarję napisane, wystawione, uwierzytelnione i doręczone odbiorcy, to Metryka mazowiecka ma pod pewnymi względami szerszy a pod innymi bardziej ograniczony zakres kompetencji, niż jej siostra, Metryka koronna. Metryka mazowiecka, która jest rezultatem działalności i pracy kancelarji książęcej, notuje u siebie działania prawne wystawcy, takie które miały być w przyszłości ubrane w formę dokumentu, jak i takie działania władzy, które nie miały znaleść wyrazu w doku-

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 72, 73.
[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 69.
[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 69, 70.
[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 73 — 76.
[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 66.

mencie [1]). Stają się więc te księgi pewnego rodzaju autentycznym protokołem czynności prawnych księcia, czy też zdziałanych wobec księcia. Metryka zatem mazowiecka , jak i jej prowadzenie „niezbędne do prawidłowego funkcjonowania centralnej naczelnej władzy w państwie — księcia („urzędu książęcego") wynikało z istniejącego w prawie mazowieckiem przymusu załatwiania szeregu czynności prawnych przed forum książęcem, podobnie jak istniał przymus dokonywania innych czynności wobec sądu ziemskiego, czego rezultatem było wytworzenie się ksiąg ziemskich [2])". Stąd księgi te są księgami zapisów z zakresu sądownictwa spornego i niespornego książęcego [3]), a zapisy te, prowadzone subjektywnie bądź objektywnie, są tylko krótkiemi, zwięzłemi i suchemi notatkami przedstawiającemi w głównych linjach samą czynność prawną. Z biegiem czasu, podobnie jak zapiski ksiąg sądowych, nabierają one większej pełności, ale pełność ta tyczy się w pierwszym rzędzie treści, w małym tylko stopniu formy [4]). Tylko pewna część tych zapisek przemienia się w dokument, w pewnej części wystarcza stronom zdziałanie czynności prawnej wobec księcia czy jego delegata i przyjęcie tej czynności przez władzę książęcą. Kancelarja książęca notuje wszelkie tego rodzaju czynności, bez względu na to, czy czynność taka spowoduje następnie spisanie osobnego dokumentu, czy nie. Księgi te zatem są obrazem przedewszystkiem działalności prawnych i sądowych księcia, i przez to musiały już dość wcześnie i szybko stać się świadectwem równem dokumentowi o zdziałanych czynnościach prawnych. Kiedy i w jakiej mierze miała miejsce ta ewolucja, trudno sprawdzić, zwyczaj wystawiania dokumentów pod pieczęcią wieczystą trwa do końca XV w. [5]), wytwarza się też zwyczaj wydawania wypisów z ksiąg pod pieczęcią sygnetową, zamiast dokumentu [6]), — wedle badań dotychczasowych, Metryka mazowiecka wydoskonaliła się jako świadectwo zastępując swym wpisem dokument [7]). „Niewątpliwie dokumenty musiały być wystawiane aż do chwili, gdy książki zaczęły dawać gwarancje równe gwarancjom dokumentów [8])". Raczej jednak przyjąć należy na odwrót, że wiarogodność publiczna

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 50.
[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 77, 78.
[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 64.
[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 62, 76.
[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 74.
[6]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 74. Cf. KMaz. 274.
[7]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 74.
[8]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 87.

ksiąg Metryki mazowieckiej spowodowała w końcu niekonieczność wystawiania dokumentów. Porównując Metrykę mazowiecką z księgami sądowemi, dochodzi A. Wolff do przeświadczenia, że „Metryka, jako księgi kancelarji książęcej, musiała mieć znaczenie i wartość co najmniej równą księgom sądowym [1]), które się z niej wywodziły", a dalej „że Metryka była zasadniczą podstawą, na której opierały się przywileje wychodzące z kancelarji książęcej, musiała zatem mieć cechę wiary publicznej [2])". Dodać by tu można jeszcze jako argument, że jeżeli się zdarza niejednokrotnie, że wpis zrobiony do Metryki nie zamienia się później w dokument, że jeżeli tyle razy kancelarja zmienia wpisy, w miarę spełnienia pewnych warunków przez strony, to ten trud trzymania zapisów w księgach w porządku, wedle stanu poszczególnych spraw, tłumaczyć się może tylko wysoką wartością dowodową Metryki [3]). To samo wynika ze zwyczaju opieczętowywania przywileji perjodycznie, co pewien czas, czasami po szeregu lat, — zwyczaj ten da się wytłumaczyć tylko tem, że czynność prawna, raz zdziałana była od dokumentu poświadczeniowego niezależną, a dalej, że mogła ona być sprawdzona i stwierdzona przy pomocy zapisu w księdze metrycznej. W ten sposób księgi Metryki mazowieckiej nie tylko sformułowaniem swych zapisek ale swym typem są bardziej zbliżone do ksiąg zapisek sądowych, niż właściwych ksiąg kancelaryjnych [4]).

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 78, gdzie obszerniejszy wywód, zresztą niewątpliwie słuszny już dla XV w.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 79. Na te wnioski o charakterze prawno-publicznym ksiąg Metryki mazowieckiej godzić się należy, i sądzę, że są one całkiem słuszne, lubo autor nie ujął ich dość jasno, ani sprawy tej nie pogłębił. Wydaje mi się, że należałoby dokładniej rozróżnić ważność czynności prawnej, niezależnej od świadectwa pisanego, jej stosunek do świadectwa pisanego, dokumentu i księgi, jak i stosunek wzajemny do siebie dokumentu i księgi. Nie należy nadto zapominać, że jeżeli kancelarja monarsza, wystawiając pełnowartościowe, mające walor publicznego świadectwa, dokumenty, prowadzi obok nich księgi kancelaryjne, to księgi takie, mogą mieć znaczenie pomocy kancelaryjnej, mogą być nawet dla kancelarji dowodem wierzytelnym, a mogą nie posiadać charakteru publicznie uznanego świadectwa. Geneza tego stanowiska Metryki mazowieckiej tkwi zapewne już gdzieś w genezie tych ksiąg, — w przeciwieństwie do ksiąg Metryki koronnej, którą kancelarja uznawała, a której wartość publiczną kwestjonowano później.

[4]) Oczywiście nie mogą tu być wykluczone też od czasu do czasu wpisy na podstawie dokumentu. Cf. A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 61: „w metryce płockiej są regułą data, świadkowie, formuła „datum per manus", — ta ostatnia tylko w subjektywnych, które robią wrażenie ekscerptów z dokumentów". Ib. p. 60.

Są to zatem protokoły czynności prawnych, a nie jak zwykle bywa w księgach kancelaryjnych, kopje czy streszczenia wygotowanych dokumentów [1]).

Z tej zasadniczej różnicy płynącej z charakteru Metryki mazowieckiej płyną też liczne inne różnice w porównaniu np. z Metryką koronną. Jeżeli w powyższych uwagach o księgach Metryki koronnej widzieliśmy, że podstawą regestracji były przygotowane przez kancelarję czystopisy, w pewnej zaś mierze niewątpliwie i koncepty, to przy odmiennym i zupełnie różnym charakterze ksiąg Metryki mazowieckiej, gdzie dopiero na podstawie zapisu do tych ksiąg mógł powstać w przyszłości dokument, należy przyjąć, że postępowanie kancelaryjne musiało być zgoła różne i odmienne. Nie jest zatem czystopis lub jego koncept dokumentu podstawą wpisu, bo te mogły tu powstać dopiero na podstawie wpisu.

Stąd wpis do ksiąg Metryki mazowieckiej nie jest wpisem pochodnym, lecz nosi charakter wpisu pierwotnego, podstawowego, oryginalnego. Książe, jako wystawca, czy kanclerz, w jego zastępstwie, zleca dokonanie wpisu, tak jak się zleca sporządzenie dokumentu. Czynność wpisania do księgi nazywa się „ingrossare", tak, jak w innych kancelarjach czynność sporządzenia czystopisu. Wskazują to liczne wyrażenia Metryki, jak „in librum thezauri ingrossari mandavit", albo „quam divisionem dominus dux Conradus... confirmavit... ac ingrossari iussit", lub „in metricam perpetuitatum terrestrium iussimus ingrossari" i t. p. [2]). Dowodzi to poważności i znaczenia takiego wpisu, skoro pochodzi jego zlecenie osobiście od księcia, czy w jego zastępstwie od szefa kancelarji, świadczy to także o tem, że ingrossowany do księgi wpis ma charakter wpisu oryginalnego, wskazuje wreszcie na to, że wpis „ingrossowany" winien mieć jako podstawę swój koncept, minutę. Takie ślady koncypowania wpisów dochowały się w rzeczy samej, bądź to w postaci oryginalnych wpisów konceptowych, bądź przez pośrednie wskazówki, dowodzące że podstawą wpisu był uprzednio spisany koncept [3]). Wpisy zrobione do ksiąg Me-

---

wymienia, jako jedyne fragmenty, noszące charakter regestrów dokumentów, regestrzyk dokumentów na starostwa, drugi „debitorum ducalium".

[1]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 60, 79.

[2]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 84, 85.

[3]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 85 — 90, 93 — 96. Cf. ib. p. 90 i nast., rozdział 13 p. t. Formularze, — część ta daje bardzo interesujące wskazówki, ale tyczące się raczej już stadjum późniejszego, opracowania na podstawie wpisu dokumentu. Zapewne rzadziej zapisy same potrzebowały oparcia się o formularz. Takie często powtarzające się wyrażenia, jak „ut in forma" i t. p. odno-

tryki podlegają kontroli i aprobacie kanclerza, podobnie jak czystopisy. Posiadamy na to dużo not, dowodzących systematycznej kontroli wpisów, poprawek robionych przez kanclerzy czy z ich polecenia [1]), — mamy także dowody na to, że sami książęta jako wystawcy zajmowali się kontrolą i aprobatą takich wpisów, tak jak to zwykli byli czynić wystawcy przy końcu pracy nad czystopisami swych dokumentów. Takie wyrażenie, jak notatki „dominus dux debet conspicere", „de mandato domini ducis Johannis cassatum et annulatum", „Dominus dux per se cancellavit", „hec nota... correcta de mandato domini ducis", i in. świadczą o kontroli, którą sami książęta wykonywali wobec wpisów do ksiąg metrycznych [2]).

Jest oczywiście w księgach tych zachowane następstwo chronologiczne po sobie wpisów, jak zwykle, z mniejszemi czy większemi odstępami od tej zasady, która nigdy i nigdzie nie dawała się, przy prymitywnych środkach, którymi rozporządzała biurowość średniowieczna przeprowadzić konsekwentnie w całej rozciągłości i pełności. Czasami dają się stwierdzić wcale znaczne odstępstwa od zasady następstwa chronologicznego, zdarzają się zapisy, które wciągnięto po paru latach lub po długim szeregu miesięcy, zwykle jednak nie przekraczają one kilku tygodni lub paru miesięcy [3]).

Inną cechą charakterystyczną tych ksiąg są „późniejsze dopiski o czynnościach prawnych, związanych z wcześniejszymi zapisami. Kancelarja musiała to czynić, by zawsze być poinformowaną o wszystkiem, co mogłoby zmienić wartość zapisu i t. d. [4])". „Owo zadośćuczynienie pewnemu zobowiązaniu zazwyczaj wyrażano, wykreślając odpowiednią część tekstu, zawierającą zobowiązanie", tę zatem, która przez zmianę czy zadośćuczynienie warunkom, traciła swą moc i wartość prawną. „Czynność ta zwała się „delere", „cassare", „cancellare" (np. „cassata propter satisfactionem", „cancellata ad recognitionem satisfactionis de mandato domini ducis"). Czasami wspomniane jest, że skasowano na zasadzie zeznania osób zainteresowanych, „satisfecit Sawischa, ideo cassatum Michaele (wierzyciel spłacony) recognoscente [5])". Gdzieindziej jest zapiska, że „redemit et satisfecit domi

---

szą się zapewne przeważnie do późniejszego spisania czystopisu. Cf. wyżej Rozdział VII, p. 284, 305.

[1]) Cf. wyżej Rozdział VII. p. 318.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 96 — 99.

[3]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 100 — 104.

[4]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 103.

[5]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 103.

nus... ad relacionem decani warsz. et Nic... altariste...", tam też „jest wklejony list dziekana i altarysty, skierowany do pisarza kancelarji z prośbą o skreślenie noty, ponieważ wypłata została dokonana. Nie rzadko wreszcie podane jest, kto, ewentualnie na czyj rozkaz, dokonał skasowania [1])". Pisarz kasujący wpis powołuje się na polecenie kanclerza, na zezwolenie stron, wreszcie na rozkaz księcia [2]). Jak widzimy, księgi Metryki mazowieckiej uwzględniają w wysokim stopniu czynności prawne, jak zmiany następne w nich zachodzące, i w małym tylko stopniu są odbiciem pracy kancelaryjnej, w tem zrozumieniu, jakie dają zwykle księgi regestrowe kancelaryjne. Poszczególne zapisy odbijają nie tylko stan prawny stworzony pierwotnie, ale częstokroć pozwalają nam śledzić także pewne, zwykle z góry przewidziane, czynności następne, które odzwierciedlają się w wykreśleniach w zapisie dokonanych tak, jak odpowiednie wpisy w księdze hipotecznej.

Jeżeli celem ksiąg Metryki mazowieckiej były zapisy czynności prawnych, dokonywanych przez księcia czy wobec księcia, i jeżeli ten cel uważać musimy za zasadniczy, podstawowy i główny, to przecież dają nam te księgi także pewne wskazówki tyczące się następnej pracy około spisania na podstawie wpisu czystopisów dokumentów. Już wyżej wspomniałem, że celem zapisów było ustalenie w piśmie pewnych czynności prawnych, a nie wystawienie dokumentów, to też również można stwierdzić, że dokumenty wystawiano na podstawie zapisów na żądanie osób zainteresowanych, a więc w miarę potrzeby [3]). Pozostawały więc pewne zapisy, na które nie wystawiono nigdy dokumentów. Księgi Metryki mazowieckiej notują skrzętnie, przy pomocy osobnych znaków, te zapisy, które następnie zostały opracowane przez kancelarję i wyszły z niej w formie dokumentów. Były zatem w kancelarji książąt mazowieckich dwa zwyczaje takiego oznaczania wpisów zmienionych w dokumenty, jeden przez napisanie przy zapisie słowa „exivit", drugi przez przekreślenie zapisu. Przekreślenie, system starszy, szeroko stosowany, powstaje przez przekreślenie wpisu dwoma, czasami większą ilością krzyżujących się kresek [4]). W r. 1443 wchodzi

---

[1]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 103.

[2]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 103, 104.

[3]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 108.

[4]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 108, 109, gdzie znajdują się bliższe i dokładniejsze wyjaśnienia używania obu systemów w rozmaitych działach Metryki i rozmaitych kancelarjach. Ten zwyczaj kreślenia wpisów budził widocznie później wątpliwości co się tyczy jego znaczenia, a dalej co się tyczy wartości prze-

w używanie notka „exivit", które również oznacza spisanie czystopisu dokumentu, jednak zwyczaj kreślenia utrzymuje się częściowo nadal, i wychodzi z użycia dopiero w r. 1473 [1]).

Jeszcze jeden szczegół należy podnieść o ile chodzi o Metrykę mazowiecką. Ponieważ Mazowsze było w ciągu XV w. we władaniu rozmaitych książąt, i w rozmaitych podziałach, przeto podziały terytorjalne wpływają w pewnym stopniu także na podział tych ksiąg. I tu spotykamy się z pewnemi zjawiskami dość wyjątkowemi, które należy tu zaznaczyć. Księgi zatem regestrowe mazowieckie przedstawiają dwa typy, „albo prowadzone są dwa rejestry dla zapisów wieczystych w imieniu pewnego księcia, a podział zapisów przeprowadzony jest na zasadzie terytorjalnej; albo też jedna kancelarja prowadzi dwa rejestry dla dwóch książąt, z których każdy włada oddzielnie swojem terytorjum [2])". Jeżeli pierwszy typ regestrów o charakterze terytorjalnym nie budzi specjalnie zainteresowania, jako sam przez się zrozumiały, logiczny i łączący się z podziałami administracyjnymi, to „drugi typ jest czemś specjalnie rzadkiem. Bo przecież nie może się często zdarzać, by dwaj władcy, chociażby byli braćmi rodzonymi, po podzieleniu między sobą terytorjów, mieli jednego kanclerza i prowadzili wspólną kancelarję. Przecież najmłodszy z synów Bolesława IV w chwili podziału musiał mieć minimalnie 15 lat. Nie można więc tego utrzymywania wspólnej kancelarji aż do r. 1488 — przez lat 17! — przypisywać wiekowi młodemu władców [3])". Jeden z braci, Bolesław V, starał się od tej wspólności oswobodzić, zamianował nawet w r. 1478 własnego kanclerza, tak iż część dawnych notarjuszy wspólnej kancelarji znalazła się w nowej kancelarji, część zaś pozostała w dawnej. Ale już po pół roku podział ten znika i powracają obaj książęta do systemu wspólnego kanclerza, wspólnej kancelarji i dwu serji ksiąg Metryki, prowadzonych

---

kreślonych zapisów, a może i co się tyczy wartości i ważności dokumentów, wydanych na podstawie takich zapisów. W r. 1523 „rozpatrywano na sejmie zarzut, że Metryka wykreślona jest nieważna i panowie „metricam in vigore remanserunt, licet fuit cancellata ex eo, quod ex antiqua consuetudine cancellarii metricas, ex quibus iam privilegia fuerunt extradita, cancellare solebant", A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 108, uw. 1. W ten sposób i dla nas wszelkie wątpliwości, co się tyczy znaczenia tych kreśleń, są usunięte. Inna sprawa, czy w pewnych wypadkach przekreślenie takie nie oznaczało naprawdę kassacji wpisu, bez zaznaczenia jej słownie obok. I to mogło się czasami zdarzać, — wiemy przecież, jak niestarannie stosowano w kancelarjach średniowiecza tego rodzaju znaki konwencjonalne.

[1]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 106 i nast.

[2]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 67.

[3]) A. W o l f f, Metryka mazowiecka, p. 68.

przez wspólny organ kancelaryjny [1]). Choć system ten jest niewątpliwie wyjątkowym i bardzo ciekawym, to jednak i w jego granicach widzimy przeprowadzony dokładnie i z uwagą typ ksiąg o zasięgu terytorjalnym: różnica i interesująca strona tego wypadku polega tylko w organizacji biura, które prowadzi te księgi.

Ocena zatem ksiąg Metryki mazowieckiej musi z konieczności wypaść nieco inaczej niż ocena np. ksiąg Metryki koronnej, a różnica ta jest wynikiem różnego zupełnie założenia i celu jednego rodzaju ksiąg i drugiego. Już powierzchowna różnica między oboma zabytkami przez używanie w Metryce mazowieckiej względnie krótkich notatek, wobec przeważnie dość kompletnych i dokładnych wpisów dokumentów w Metryce koronnej rzuca się w oczy. W Metryce przeto mazowieckiej przy systemie streszczania czynności prawnych, mogą istnieć między wpisem a późniejszym czystopisem pewne różnice, mniej lub więcej głębokie, polegające choćby na tem, że przedstawienie sprawy mogło było być rozwinięte dopiero w dokumencie, nie w zapisie regestrowym [2]). W Metryce koronnej, zwłaszcza o ile mamy do czynienia z wpisami, kopiami czystopisów, tego rodzaju rozbieżności muszą być rzadsze, kopia może być błędną, ale przeważnie będzie odbiciem spisanego dokumentu. W Metryce koronnej mamy część obrazu pracy kancelaryjnej, czy to jeżeli w niej znajdujemy oryginalne koncepty, czy kopie konceptów czy wreszcie, co miało miejsce najczęściej, kopie czystopisów. Metryka mazowiecka, jakkolwiek uważać ją musimy również za wynik pracy kancelaryjnej, daje nam całkiem różny i odmienny obraz: jej celem nie jest ustalenie w piśmie pewnych działań i czynności kancelarji, które przemieniły się w dokument, lecz ma ona dać obraz działalności prawnej księcia, czy to w jego własnych sprawach, czy też w tych, spornych i niespornych, które wynikały z charakteru jego władzy książęcej. W Metryce mazowieckiej zatem wpis jest odbiciem i śladem zdziałanej czynności, dokument zaś, o ile został spisany, jest już zwykle tylko dalszym, niekoniecznym skutkiem wpisanej do ksiąg czynności prawnej. W Metryce zaś koronnej zasadą musi być (oczywiście mogą być wyjątki), że każdy wpis do niej ma swe realne odbicie w dokumencie, tu zaś czynności prawne zdziałane przez władcę czy wobec władcy, mają swe realne odbicie jedynie w postaci wpisu, nie potrzebują one jednak realnego odbicia w dokumencie. Nie można zaprzeczyć że Metryka mazowiecka oznaczała co prawda specjalnymi znakami te wpisy, które

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 68.

[2]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 127 i nast.

przemienione zostały następnie w dokumenty, ale jest to w tych księgach rzeczą drugorzędną. Książęta wystawiać musieli jeszcze cały szereg pism, które były rezultatem pracy kancelaryjnej, a które mimo to nie wchodziły w ramy Metryki mazowieckiej, czyli, że Metryka ta przedstawia nam dość jednostronnie zakres pracy kancelaryjnej. Metryka koronna jest niewątpliwie daleką od dokładności przedstawienia wyników pracy kancelarji, jest to jednak wynikiem mniej lub więcej systematycznego omijania w księgach pewnych dokumentów lub pewnych rodzaji dokumentów, a nie wynikiem jednostronnego rodzaju wpisów, jak to widzimy w Metryce mazowieckiej. Z tego jednak wynika, że Metryka mazowiecka musi być uważana za źródło przedstawiające dużo dokładniej regestr spraw prawnych księcia i jego władzy, niż Metryka koronna, której celem było przedstawienie tylko pracy kancelarji. Musimy mieć jednak wątpliwości w tym kierunku o ile chodzi o Metrykę koronną.

Różnice te, bardzo zresztą głębokie i zasadnicze, winny być brane pod uwagę przy korzystaniu i wyzyskiwaniu tego doniosłego, ważnego i bogatego materjału XV, które dają nam, niestety niekompletnie przechowane, księgi Metryki koronnej i księgi Metryki mazowieckiej. Z różnic charakteru obu rodzaji tych ksiąg wyniknie przy dalszem badaniu, przy porównywaniu zwłaszcza zachowanych dokumentów i wpisów w księgach metrycznych cały szereg nowych obserwacji, które pozwolą nam wniknąć głębiej w całą procedurę powstawania dokumentu. Jeżeli w obrębie Metryki koronnej mniej zapewne znajdziemy już potrzebnych elementów dla odtworzenia takiej procedury kancelaryjnej, to już dotychczasowe badania A. Wolffa pozwalają mieć nadzieję, że Metryka mazowiecka może jeszcze dostarczyć bardzo ciekawych i ważnych obserwacji.

Bardzo ważnym, bogatym i obfitym działem ksiąg są księgi sądowe [1]). Najstarsze z zachowanych dziś ksiąg są księgi ziemskie krakowskie, które rozpoczynają się z r. 1374, innych sądów księgi, np. wielko-

[1]) Literatura tego przedmiotu jest względnie nie bogatą, i opiera się raczej o sprawę ustroju sądownictwa, lub zagadnienia praktyczno-historyczne, niż metodyczno-historyczne lub zgoła dyplomatyczne. Część wreszcie literatury tyczy się pewnych, z praktycznego punktu pojętych zagadnień wydawniczych, bądź też spraw ustrojowo-kancelaryjnych, lecz dla okresu nowszego, wykraczającego często daleko po za ramy chronologiczne niniejszej pracy. Wymienić należy: A. H u b e, Księgi ziemskie i grodzkie wieku XIV w Polsce, Pisma, t. II; S t. K u t r z e b a, Katalog krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie, Teka grona konserwatorów Galicji zachodniej, t. III; S t. K u t r z e b a, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 130 — 156, II. p. 5 — 6; S t. S o c h a-

polskie, łęczyckie i in. są nieco późniejsze, ale pochodzą jeszcze z XIV w. Z obserwacji tych można sądzić, że na przełomie XIV z XV istniały takie księgi we wszystkich sądach polskich, z wyjątkiem jednej Rusi, gdzie je wprowadzono dopiero po nadaniu Rusi prawa polskiego w r. 1434 [1]). Na Mazowszu również dotąd zachowane księgi sądowe zaczynają się dopiero od początku XV w. W końcu XIV w. w Polsce (z wyłączeniem Mazowsza) istniały także księgi sądowe grodzkie, z wieku XV zachowały się, zresztą ułamkowo, księgi sądowe podkomorskie i wojewodzińskie żydowskie. Księgowanie zatem spraw należących do poszczególnych sądów zaczyna się u nas, przynajmniej częściowo, jeszcze w w. XIV, przez zachowane zabytki w ostatnich dziesięcioleciach XIV w., a w w. XV jest już ono w pełnym rozwoju, zwłaszcza w zakresie sądów ziemskich, dalej grodzkich.

Początek używania ksiąg w sądach jest nam nieznany. W dokumencie Stanisława z Chrząstowa sędziego ziemskiego krakowskiego z r. 1322 mówi się „nos reperientes in tabulis iudicii eundem terminum scriptum fuisse peremptorium ad aquirendum vel perdendum". Wynika z tego, że w sądzie krakowskim, a zapewne i w innych sądach ziemskich, istniały w tym czasie pewne rzeczy zapisywane, w danym wypadku, jak mówi Fr. Piekosiński „mamy tu ślad bardzo dawny utrzymywanych terminarzów sądowych [2])", w które wpisywano terminy pozwów. Wedle rozpowszechnionej opinii miały to być tabliczki woskowe, na których rylcem zapisywano użyteczne dla sądu dla pamięci notatki [3]). Taż opinja twierdzi [4]), że kiedy zaczął rozpowszechniać się papier [5]),

---

niewicz, Archiwum krajowe aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, Przew. nauk. liter. 1912; Cf. dalej prace P. Dąbkowskiego, tyczące się ksiąg sądowych, przeważnie późniejszych. W zakresie tym prócz prac powyższych St. Kutrzeby, należy wymienić głębiej ujęte rozważania, prawda, że z punktu widzenia wydawniczego, ale mające poważną wartość dla oceny najstarszych zabytków pracę M. Handelsmana, O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich.

[1]) Księgi sanockie zaczynają się od r. 1423.

[2]) KDKK. I. 129 i cf. ib. uw. 6.

[3]) Cf. St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 130, 131; O. Balzer, Narzaz, p. 79, uw. 5. Muszę podkreślić, że wyraz „tabula" może oznaczać tabliczkę, lubo tłumaczenie takie nie jest bynajmniej konieczne, i stąd należy je uważać tylko za możliwe.

[4]) Cf. St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 131; O. Balzer, Narzaz, p. 79, uw. 5, zwłaszcza p. 81, 82.

[5]) O. Balzer, Narzaz, p. 79, uw. 5, kładzie pojawienie się papieru w Polsce na drugą połowę w. XIV. Niewątpliwie jednak jego szersze zastosowanie w kancelarjach jest wcześniejsze, mamy bowiem dowody używania go już w ostatnich

„przeszły takie zapiski pozwów z tabliczek na papierowe seksterny [1])". „Obok pozwów zaczęto — jak tego dowodzą najstarsze księgi zachowane, zwłaszcza krakowskie — zapisywać następnie imiona świadków, powołanych w sprawie, brzmienia rot przysiąg, oraz kary, które miano zapłacić. Zapiski więc nie miały zgoła pierwotnie charakteru protokołów rozpraw sądowych, choćby ujętych w najskąpsze wyrazy, lecz notowały tylko takie fakty, które sąd musiał pamiętać ze względu na dalszy, nastąpić mający tok sprawy. Oczywiście z tego powodu tylko drobną część czynności sądowych utrwalano na piśmie [2])" w ciągu XIV w. „Na dalszy rozwój ksiąg, już z końcem wieku XIV, wpłynęły instytucje polskiego postępku sądowego: pamiętne (memoriale) i wstecz. Sędziemu składano opłatę, zwaną pamiętne, której przyjęcie zobowiązywało sędziego do pamiętania sprawy i w razie potrzeby świadczenia co do niej. Jeżeli w postępku sądowym powoływano się na fakta, które zaszły wobec sądu, strona brała do poprzedniego sędziego wstecz czyli laskę... Oczywiście oba te czynniki skłaniały sędziego do zapisywania zaszłych wobec sądu faktów do księgi sądowej, tam też notował on w krótkości wyroki czy też dojście do skutku umów i t. d., by następnie po wniesieniu opłaty przez stronę wydać jej na to dokument już w pełnych formach wystawiony [3])". Taka jest podstawa powstania ksiąg sądowych, wedle dotychczasowych badań nad sprawą organizacji i rozwoju instytucji sądów ziemskich w Polsce w XIV w. [4]). Trzeba tu jednak ogólnikowo stwierdzić, że już w pierwszej połowie XIV w. sądy ziemskie w Małopolsce, a także sądy starościńskie w Wielkopolsce, musiały być kancelaryjnie lepiej zorganizowane, — świadczy o tem znaczna ilość spraw zachowanych na piśmie, w postaci dokumentów, świadczą o tem wiadomości o pisarzach, notarjuszach, przechodzących czasami nawet z kancelarji królewskiej do ziemskiej. Stąd można przypuszczać, że wyrabianie się kancelaryjne sądów szło zarówno w kierunku wystawiania formalnych dokumentów, jak tworzącego się zwolna zwyczaju ich księgowania, czy też księgowania spraw. Co prawda zachowane dziś księgi, krakowskie, które zaczynają się od r. 1374, jak i nieco późniejsze, ale jeszcze z wieku XIV pochodzące księgi wielkopolskie (poznańska od r.

latach rządów Władysława Łokietka, a nawet istnieje zachowany list Kazimierza z r. 1337, pisany na papierze, Th. I. nr. 519, p. 397. Wzgląd ten pozwala sądzić, że papier był już od jakiegoś czasu używany u nas, i że mógł sięgać w czasy Władysława Łokietka, zatem w okres owych „tabulae iudicii".

[1]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 131.

[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 131.

[3]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 131.

[4]) St. Kutrzeba, Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich, I-X pass.

1386, gnieźnieńska i pyzdrska od r. 1390, kościańska od r. 1391, konińska od r. 1394, i z małopolskich wiślicka od r. 1395 i t. d., przedstawiają się jeszcze przeważnie jako regestry pozwów, świadków, rot przysiąg i kar. Ten stan rzeczy w tych księgach wskazywałby nam na stosunki jeszcze dość pierwotne w prowadzeniu tych ksiąg, gdy z drugiej strony są pewne, drobne co prawda wskazówki, dowodzące rosnącego znaczenia tych ksiąg, nie w sensie zapisków dla pamięci lecz ksiąg, których zapiski mają znaczenie dowodu wyższego, że są zatem na drodze do uznania ich za świadectwo o charakterze publicznym. Tak np. w r. 1400 spotykamy się w Wielkopolsce z uchwałą, że wstecz będzie dopuszczoną o tyle tylko, o ile jest ona poparta przez odpowiedni wpis w księdze sądowej ziemskiej [1]), czyli że mamy tu już dokonaną przemianę dowodu z wsteczy w dowód z ksiąg sądowych [2]). Dowodziłoby to jednak, że księgi te przestały być notatnikami, a stały się księgami, których zapisy osiągnęły już pewien wyższy stopień publicznej wiarogodności. Jest więc w serji najstarszej przechowanych ksiąg pewna miara zagadnień dotąd ciemnych, niewytłumaczonych i zapewne niedostatecznie zbadanych [3]). „Już jednak na przełomie XIV i XV wieku zmieniają te księgi swój charakter, zawierają zapiski wogóle czynności wobec sądu lub przez sąd dokonywanych. Zapiski pierwotnie bardzo suche, podawały tylko w najkrótszych zdaniach treść czynności, której pamięć chciano utrwalić. Z biegiem czasu stawały się one coraz obszerniejsze, coraz to więcej obok treści zwracały uwagę na stronę formalną [4])". Kiedy, jak, w jakim stopniu, jakimi etapami stają się te księgi świadectwami publicznemi i wierzytelnemi, nie wiemy, i dotąd sprawa tych ksiąg i ich rozwoju nie została zbadana. Ostatnio badania, na które wskazałem już powyżej [5]), dowodzą względnie niskiego poszanowania dla dokumentu sądowego, sprawdzanego bądź świadkami, bądź też wsteczą do księgi, przyczem okazuje się pewnego rodzaju przewaga księgi nad dokumentem. Na jakiej jednak drodze i w jakim czasie zapis do księgi i księga sama wspięła się na stanowisko pełnoprawnego wierzytelnego publicznego świadectwa, na którem stoji w czasach późniejszych, nie wiemy. A. Wolff uważa na podstawie swych własnych obserwacji księgi sądowe

---

[1]) T. Lekszycki, Grodbücher, II. nr. 2562.

[2]) O. Balzer, Corpus inris Polonici, KH. V. p. 354, nr. 364. Cf. S. Mikucki, Badanie autentyczności, pass.

[3]) Cf. Rozdział V., p. 223 i nast., p. 226 uw. 3.

[4]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 132.

[5]) S. Mikucki, Badanie autentyczności.

mazowieckie XV w. jako już mające wartość publicznego świadectwa [1]). Duże zainteresowanie jakie okazuje w ciągu XV w. dla ksiąg sądowych ustawodawstwo koronne zarówno jak mazowieckie dowodziłoby przecież, że ze strony władzy ustawodawczej były te księgi otaczane specjalną opieką i że starano się usilnie o ich udoskonalenie, niewątpliwie przedewszystkiem dla tego, że wartość ich dowodowa rośnie i coraz to bardziej się podnosi [2]).

Co się tyczy sposobów prowadzenia tych ksiąg, to o ile chodzi o wieki średnie, jesteśmy o tem poinformowani dość słabo i powierzchownie [3]). Można tu tylko stwierdzić, że poszczególne sprawy spisywano na luźnych kartkach lub wąskich paskach papieru, z których tekst przepisywano następnie na czysto do księgi. Stąd przechowały się przedewszystkiem czystopisy-księgi, zwane „libri", „acta", „regestra", składające się z pierwotnie luźnych zeszytów, złączonych dopiero następnie w oprawną księgę. Księgi te w XIV i XV w. pisano t. zw. folio fracto, zwanymi w języku archiwalnym dudkami. W skutek przepisywania z kartek i pasków na czysto nie zawsze udawało się zachować porządek chronologiczny. Prócz systemu pisania brulionów na kartkach, zdarzało się w XV w., lubo wyjątkowo, pisanie tych brulionów notatkowych w księgach. Ponieważ znaczenie posiadał czystopis, przeto bruliony takie, w formie kartek luźnych, pasków czy też ksiąg, nie posiadały wartości praktycznej, były niszczone czy ginęły, i dlatego tylko wyjątkowo zachowały się takie luźne notatki bądź zeszyty lub księgi o charakterze pierwotnych, brulionowych zapisów [4]). Zatem „księgi sądowe polskie są bądź pierwopisami, bądź odpisami. Pierwopis mógł być przeznaczony do dalszego kopiowania, był traktowany jako koncept, usuwany z chwilą dokonania kopii, lub też zachowywany obok kopii (brulion). Pierwopis mógł nie ulegać kopiowaniu, względnie nie być do kopiowania przeznaczonym, był w takim razie autentycznym protokołem posiedzeń sądowych, sporządzonym na podstawie dostarczonych do sądu dokumentów, lub też w postaci konceptu aktów albo spraw w sądzie rozpatrywanych. Odpisywanie z brulionów mogło następować natychmiastowo po odbyciu posiedzenia sądowego; kopiowano protokoły częściowo i współcześnie, każda część kopii powstaje równolegle z odnośnemi częściami pierwopisu. Kopiowano również większemi częściami gotowe

---

[1]) A. Wolff, Metryka mazowiecka, p. 78.

[2]) Cf. Rozdział V. p. 219 i nast.

[3]) Do czasów późniejszych cały szereg prac specjalnych, O. Balzera, zwłaszcza P. Dąbkowskiego i in.

[4]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 132, 133.

księgi protokołów w całości, w takiej formie, jak dokonywano kopji rękopisów literackich [1])". „Ze stanowiska krytyki historycznej stosunek ten posiada ważne znaczenie, zwłaszcza dla ustalenia tekstu. Znaną jest możliwość przeinaczenia zapisów przy współczesnem nawet ich przenoszeniu z jednej księgi do drugiej, skutkiem czego wtórny zapis — może zawierać treść nie tylko pod względem formalnym odbiegającą od zapisu pierwotnego, lecz nawet wprowadzać odmienne rozporządzenia prawne [2]). Pod względem prawnym moc obowiązującą posiadają zapisy księgi czystopisowej, do której mogły odwoływać się strony, domagające się wsteczy, na której opierała się kancelarja, wydając na podstawie regestu akty i listy pod pieczęcią. Bez względu więc na prawną wartość zapisu księgowego, dla ustalenia jego istotnej treści prawnej, konieczne jest ustalenie rodzaju księgi, i określenie właściwego charakteru przekazu. Jest to punkt wyjścia krytyki, która w zgodzie z wymaganiami ścisłości, doprowadzić może do wydobycia właściwego brzmienia zapisu [3])". Uwagi te tyczące się ksiąg sądowych ziemskich, mogłyby być zastosowane i do innych ksiąg analogicznego charakteru.

---

[1]) M. Handelsman, O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich, p. 25. Autor podaje pod względem formalnym podział na następujące grupy: I. Pierwopis: a) koncept, b) pierwowzór protokołu (brulion), c) protokoł autentyczny (t. j. oryginalny). II. Odpis: d) protokoł kopjowany równocześnie (współcześnie), e) kopia protokołów późniejsza. I tu autor podaje następujące uwagi, które należy powtórzyć: „I. Odpis. Jeżeli w samym tekście księgi nie ma wyraźnej uwagi, świadczącej o tem, że księga jest odpisem, dowodzą tego następujące cechy księgi: 1. Pod względem zewnętrznym: a) jednolity charakter księgi, jednakowa forma zeszytów i kart, jednolity sposób zapisywania (odstępy, linje i t. p.); b. jednolity typ pisma, jednej lub nielicznych rąk, czysty i porządny sposób prowadzenia, brak poprawek, przekreśleń — przypadkowych (nie prawnego charakteru). 2. Pod względem wewnętrznym: a. Pomyłki: α) w datowaniu — niekolejność dat, powtarzanie roku ubiegłego w okresie roku następnego; β) niezgodność podanej ferji ze wskazówką wynikającą ze święta; γ) pomyłki w imionach osób lub świętych, zwłaszcza przy połączeniu kilku świętych razem występujących: Piotr i Paweł, Jan i Paweł, i t. p.; δ) opuszczania wierszy na słowie, na którem zaczynają się lub kończą następujące po sobie wiersze, o czem sądzić można z wyraźnie występującego pomieszania treści; b. poprawki natury specjalnej, przenoszenie zapisów, w złem miejscu umieszczonych, błędne umieszczanie jednej miejscowości za drugą (Wiślica zam. Stopnicy), data mylnie wciągnięta i skorygowana i t. p. II. Za charakterystyczne dla pierwopisów uważać należy ogólną zasadniczą zmienność pisma, niejednolitość wielkości papieru, pewną bezładność i przypadkowość zapisów, bezpośredniość i związane z tem pomyłki notowania".

[2]) Cf. Miesięcznik herald. 1914, p. 43—44.

[3]) M. Handelsman, O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych.

Księgi sądowe ziemskie były prowadzone wedle systemu terytorjalnego, t. j. każdy powiat, posiadający własny sąd ziemski posiada i prowadzi własną księgę sądową. Wyjątkowo w Małopolsce prowadzono w końcu w. XIV i w początkach XV księgi wspólne dla dwu lub więcej powiatów. Już jednak w końcu XIV w. odstępowano od tego systemu, który znikł ostatecznie w r. 1437 [1]). Ponieważ sąd ziemski, zasiadający na roczkach, tworzył równocześnie integralną część wieców sądowych i sądów królewskich, „czyto były sądy in curia czy — od XV wieku — in conventione", zatem wpisy z nich wprowadzano do ksiąg sądu ziemskiego [2]). „Specjalnie dla prowadzenia ksiąg miało to znaczenie, iż ani wiec ani król nie miał specjalnej sądowej kancelarji, ale posługiwali się kancelarją sądu ziemskiego województwa, którego wiec się odprawiał lub też w którego granice król zjeżdżał [3])". W XV w. zaczęto wyłączać z ksiąg ziemskich wpisy z wieców i sądów królewskich i tworzyć dla nich osobne księgi. W r. 1416 wprowadzono taką osobną księgę w województwie sieradzkiem, w województwie krakowskiem założono w r. 1425 księgę wiecową, „liber colloquialis", jak i kilka w innych ziemiach. „Na powstanie takich osobnych ksiąg wiecowych wpłynęły postanowienia statutu warckiego z r. 1423, który specjalnie zawierał przepisy co do przechowania księgi wiecowej, a więc pośrednio przepisywał prowadzenie takiej księgi; że tak rozumiano ten przepis statutu warckiego, wskazywałaby okoliczność, że właśnie na najbliższe lata po r. 1423 przypada założenie kilku takich osobnych ksiąg wiecowych [4])". Dla spraw załatwianych przez sądy „in curia" rzadziej tworzono osobne księgi, są takie od r. 1436 w województwie krakowskiem, gdzie król zwykle rezydował. Podobnie dla spraw „in curia" ew. „in conventione" są od r. 1455 osobne księgi dla spraw sądowych [5]).

W księgach tych, ziemskich, wiecowych i „in curia" nie robiono dla wpisów żadnych podziałów rzeczowych, tak że przez wiek XV pozostały te księgi księgami wpisów o charakterze chronologicznym [6]).

Ksiąg grodzkich zachowane zabytki zaczynają się od końca XIV i początków XV w. [7]). Zasadą było, „iż dla każdego grodu zosobna pro-

---

[1]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 134, 135.
[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 135.
[3]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 135.
[4]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 136.
[5]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 136, 137.
[6]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 137.
[7]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 138 i nast.

wadzono księgi, bez względu na to, czy gród miał swojego osobnego starostę (jak to było w Małopolsce), czy też grody podlegały w całej dzielnicy (województwie) jednemu staroście, którego w poszczególnych grodach zastępowali przezeń mianowani podstarościowie, burgrabiowie czy inną nazwą oznaczani zastępcy, mający do pomocy sędziego grodzkiego i pisarza grodzkiego. Tak więc osobne istniały księgi grodzkie: krakowskie, bieckie, sądeckie, korczyńskie, sandomierskie, łęczyckie, piotrkowskie, brzeskie, kowalskie i t. d. Tylko w Wielkopolsce inaczej tę kwestję urządzono; prowadzono tam jedne księgi dla spraw załatwianych przez starostę wielkopolskiego, który ciągle objeżdżał całą Wielkopolskę, tak że coraz z innej miejscowości datowane są zapiski w tych księgach, idące po sobie w chronologicznym porządku, i drugie księgi, które już były księgami dla poszczególnych powiatów obu tych wielkopolskich województw. Księgi tej drugiej kategorji odróżniały się tem, iż zawierały tylko transakcje, tyczące się spraw o nieruchomości, gdy te sprawy w innych ziemiach należały wówczas wyłącznie do sądów ziemskich, a starostowie nie mogli ich załatwiać. Dopiero w XVI wieku upodobniły się księgi grodzkie Wielkopolski do ksiąg grodzkich innych województw, tak że każdy gród wyłącznie swoje odrębne prowadził księgi [1])". Podziału tych ksiąg na specjalne działy o charakterze rzeczowym, nie było w ciągu XV w., występują one dopiero w ciągu wieków następnych [2]).

---

[1]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 138, 139.

[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, I. p. 139. Tu należy jeszcze jaknajkrócej zwrócić uwagę na sprawę wydawnictw zapisków sądowych, którymi zajmowali się Wł. Semkowicz, Franciszek Piekosiński jako wydawca źródeł, M. Handelsman, J. K. Kochanowski: Księgi sądowe brzesko-kujawskie, M. Handelsman, O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich. Według Wł. Semkowicza, l. c. p. 210 i nast., wytworzyły się u nas trzy metody wydawania tych zabytków. Pierwsza, przyjęta przez większość wydawców jak J. T. Lubomirski, X. Liske, A. Pawiński, T. Lekszycki, J. K. Kochanowski, „polega na dosłownem przedrukowaniu całej księgi sądowej i uwydatnienia z fotograficzną dokładnością wszystkich najdrobniejszych szczegółów oryginału". Ta metoda wymaga jednak dużych środków i sił, bo dla samego średniowiecza materjał istniejący objąłby kilkaset wielkich tomów. „Możnaby tę metodę stosować tylko do najstarszych zapisek, z końca XV w... ale nie podobna dziś jeszcze marzyć o tem, abyśmy w ten sposób mogli rychło wydać wszystkie zapiski z XV w., nie mówiąc już o czasach późniejszych". Drugą metodę zastosowaną przez Z. A. Helcla, adoptowaną przez B. Ulanowskiego, Fr. Piekosińskiego i in., to czynienie wyboru zapisek, odnoszących się do pewnych zagadnień historycznych, prawnych, kulturalnych, heraldycznych, lingwistycznych i in. gdzie kwestja wyboru i doboru zapisek jest rzeczą indywidualnego zainteresowania wydawcy. Poszczególne zatem księgi musiałyby być wyzyskiwane przez szereg uczo-

Dużo mniej i słabiej jesteśmy poinformowani o księgach miejskich, które są wogóle najstarsze w zakresie ksiąg polskich. T. zw. „Liber actorum, resignationum nec non ordinationum civitatis Cracoviensis", — zaczynający się od r. 1300, a sięgający do r. 1375, jest jedyną księgą tego rodzaju w Polsce, pisaną na pergaminie, gdy wszystkie inne, późniejsze już, sporządzono już na papierze. Taką jest zatem księga krakowska, zwana „Liber proscriptionum et gravaminum", zaczynająca się od r. 1361, ławnicza krakowska od r. 1365, kazimierska od r. 1369, miejska lwowska od r. 1382, biecka ławnicza od r. 1388, krakowska radziecka od r. 1392, poznańska zaś od r. 1398 i t. d. Krakowskie zatem księgi są starsze od najdawniejszych ksiąg sądowych ziemskich, skarbowych i in. nie wykluczając oczywiście niewątpliwie już późniejszego pochodzenia właściwych ksiąg kancelaryjnych, jak Metryka koronna, której początki zapewne nie będą wcześniejsze jak końcowe lata rządów Kazimierza Wielkiego. Księgi te miejskie nie są w ścisłem słowa znaczeniu księgami kancelaryjnemi, lubo są wynikiem działalności kancelarji i biur miejskich, — są to bowiem księgi wpisów czynności władz miejskich lub wobec władz miejskich zdziałanych, podające w krótkich i treściwych notatkach przedmiot czynności i jej ostateczny rezultat. Przypominają one zatem raczej księgi sądowe, a nie są w zasadzie wpisami kopji czy też streszczeniami dokumentów, wystawianych przez odpowiednią władzę miejską.

Pochodzenia tych ksiąg i ich prawne znaczenie jest niewątpliwie złączone i związane z recepcją prawa miejskiego, urządzeń i zwyczajów miejskich, przedewszystkiem z przejęciem u nas prawa magdeburskiego, lubeckiego i in. praw miejskich z temi prawami genetycznie związanych. Prawdopodobnie u nas, jak w Niemczech, zapiski te służyły po-

---

nych, pewne kategorje zapisek musiałyby się znaleźć dwa lub więcej razy powtórzone, zależnie od tego, czy interesowałyby badacza z punktu widzenia np. lingwistycznego, kulturalnego, prawnego lub heraldycznego. Nie dawałoby to wreszcie gwarancji, że księga taka przejrzana przez szereg badaczy i wyzyskana dla kilku celów specjalnych, nie zawiera jeszcze całej masy materjału objektywnie bardzo ważnego, a pominiętego subjektywnie przez tych, którzy robili wybory zapisek. Trzecią metodą, stosowaną częściowo przez B. Ulanowskiego, częściowo przez X. Liskego jest regestrowanie zapisek. „Zapiska sądowa, jak zauważył Fr. Piekosiński, (Pamiętnik pierwszego zjazdu historyków polskich, p. 51) jest już sama przez się regestem danego aktu prawnego, powtórne więc streszczanie pozbawia ją w znacznej mierze wartości naukowej i również wystawia na szkodliwe skutki indywidualizmu wydawcy, którego przy regestrowaniu uniknąć nie podobna". M. Handelsman w swej pracy raczej oświadcza się za pierwszym systemem. Parę tych uwag niech posłuży do określenia wartości historycznej i naukowej tych ksiąg i zapisków.

czątkowo jako utrwalenie w pamięci odpowiedniej władzy zdziałanych czynności, ale zapewne już rychło przemieniły się one we wpis urzędowy, którego zdziałanie zastępowało formalny dokument, posiadało zdolność samodzielnego świadczenia. Czy, kiedy, i w jakich warunkach takie wpisy u nas o charakterze poświadczeniowym przemieniły się we wpisy o charakterze dyspozytywnym, nie jest dotąd zbadane [1]).

Treść tych ksiąg u nas i sposób ich prowadzenia były oczywiście zależne w każdym poszczególnym wypadku od organizacji władz miejskich danego miasta, jak od zakresu interesów i spraw, które w niem miały miejsce. Stąd też małe i mniejsze miasta prowadzą często tylko jedną księgę, dla rady miejskiej i dla ławy wspólne, gdy w większych miastach, przy bardziej rozwiniętem życiu i szerszych interesach, wytwarzają się często dwa rodzaje ksiąg, jedne służące wyłącznie radzie miejskiej, „acta consularia", i drugie, których używała ława miejska, ławnicze, „acta scabinalia". „Nie zawsze też księgi prowadzone były dla wszystkich działów rady czy ławy; więcej dbałości było co do zapisywania spraw, mających charakter sądowy, wśród tych spraw znowu najbardziej dbano o porządne prowadzenie ksiąg, w które wpisywano transakcje, tyczące się nieruchomości. Tę samą gradację można stwierdzić również co do dbałości o zachowanie ksiąg; przedewszystkiem otaczano opieką księgi, obejmujące wzdania („resignationes", „Auflassungen"), potem sądowe w ogóle, gdy księgi zwłaszcza administracyjnej natury ulegały łatwo zatracie [2])".

Wreszcie wymienić tu należy dwa rodzaje ksiąg kościelnych, zachowanych nam od początków XV w., mianowicie księgi kapitulne i kolegiackie, dalej księgi sądowe kościelne, księgi konsystorskie. I te księgi, w znacznej części wydane, nie zostały dotąd dostatecznie zbadane, i dla tego można podać o nich tylko powierzchowne spostrzeżenia.

Już powyżej widzieliśmy, że w XIV w. były prowadzone w katedrach polskich jakieś regestry, w które wpisywano pewne dokumenty. Wiemy, że w końcu XIII pewne „transscripta" były składane i zbierane

---

[1]) Cf. Homeyer, Uber Stadtbücher (Abhandlungen der Berliner Akademie, 1860); K. Beyerle, Konstanzer Häuserbuch; Rössler, Deutsche Rechtsdenkmäler aus Böhmen und Mähren; dalej odpowiednie ustępy u H. Steinackera, H. Bresslaua, O. Redlicha, jak w podręcznikach prawa niemieckiego.

[2]) Cf. St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 250. Dla informacji o księgach miejskich i ich podziałach, w wiekach średnich i później, cf. ib. II. p. 249—266. O księgach rachunkowych miejskich z wieków średnich, cf. użyteczne uwagi St. Kutrzeby, Finanse Krakowa w wiekach średnich, Rocznik krakowski, III. p. 34—44.

w katedrze poznańskiej, że koło końca XIV w. robiono poszukiwania w archiwum włocławskiem w sprawie sprawdzenia w połowie XIV w. wystawionych dokumentów, a w początku XV w. robi się już poszukiwania „in registris" katedry poznańskiej [1]). Możemy stąd sądzić, że w większych instytucjach kościelnych polskich istniały już w XIV w. pewne bardziej doskonałe i rozwinięte systemy pracy kancelaryjnej, po których jednak pozostały tylko nieliczne, odosobnione ślady. Księgi kapitulne, zwane zwyczajnie „Acta actorum", także „Acta capituli" lub „Prothocolla sessionum", przechowały się dla kapituły gnieźnieńskiej od r. 1408, dla poznańskiej od r. 1428, dla włocławskiej od r. 1435, dla krakowskiej i płockiej od r. 1438, dla przemyskiej od r. 1435, dla pułtuskiej od r. 1482, i t. d. W księgi te w XV w. wpisywano wszelkie sprawy, tyczące się kapituły (statuty, sprawy ściśle kapitulne, jako korporacji duchownej, uchwały w sprawach mających charakter polityczny, postanowienia natury gospodarczej) w porządku chronologicznym. Wpisy te w XV w były dość zwięzłe, chociaż nie tak zwięzłe, jak współczesne wpisy sądów ziemskich lub grodzkich [2]). Drugi dział ksiąg to były księgi sądów kościelnych, konsystorskich, które również zaczynają się od początku XV w. „Zachowały się księgi konsystorskie poznańskie i gnieźnieńskie od roku 1404, krakowskie od r. 1410, włocławskie i płockie dopiero od trzeciego dziesiątka lat XV w., późniejsze są warszawskie od r. 1449, kaliskie od r. 1458, wieluńskie od r. 1459, łowickie od r. 1466, lwowskie dopiero od końca XV w. i t. d. [3])". Należały do konsystorzy, zatem wchodziły w zakres tych ksiąg sprawy „z racji „privilegii fori" w stosunku do duchowieństwa, oraz w ogóle co do „causae spirituales" i „causae spiritualibus annexae", a nadto niejednokrotnie... spory co do „causae saeculares", gdy sądowi kościelnemu poddawano je jako „foro prorogato" [4])". „Sądownictwo wykonywał bądź sam biskup „in curia episcopali" i takie księgi nazywano „acta episcopalia", bądź też w jego zastępstwie oficjał, a te księgi stanowiły „acta oficialia", razem zaś je określano jako księgi konsystorskie [5])". Po za sprawami o herezję, apostazję, czary, gusła, małżeńskie, o dziesięciny, klątwy i interdykty, przysięgi, były tam sprawy oskarżeń przeciwko duchownym, skierowywane

---

[1]) Cf. początek niniejszego Rozdziału, p. 405 i nast., dalej J. Voigt, CDPruss, II. 93; KDWP. II. 779, 784, 785; V. 122; KDP. II. 336, 337, 355.

[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 161-165.

[3]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II, p. 164.

[4]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II, p. 163.

[5]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II, p. 164.

bądź przez strony świeckie, bądź z urzędu, wreszcie „wpisywano także w te księgi sprawy niesporne, więc zobowiązania czy testamenty, także zobowiązania — i to własnoręcznie wciągane — duchownych, przyrzekających poprawę i poddających się dobrowolnie pod surowe kary w razie recydywy [1])". Księgi te ułożone jako jednolite wpisy, dość obszerne i szczegółowe, prowadzono chronologicznie. Przeprowadzano tu także już w XV w. pewne podziały rzeczowe. W Gnieźnie np. prowadzono od r. 1440, a w Poznaniu od r. 1439 osobne księgi sądu biskupiego i oficjalackiego, pozatem dla pewnych spraw prowadzono osobne księgi. „Księgą niejako główną były „acta actorum" czyli „acta causarum", a w osobnych księgach wciągano wyroki („acta sententiarum"), przytaczając je w księdze głównej tylko w streszczeniu, a także zeznania świadków („examina testium"), a w księdze głównej zaznaczano jedynie, że ta czynność została dokonaną. Wyodrębniano też osobne księgi dla spraw niespornych („acta obligationum") oraz dla ustanowień zastępców procesowych („constitutiones procuratorum") co wcale często już w XV wieku się zdarzało. Nieraz nie prowadzono — w mniejszych sądach — osobnych takich ksiąg, ale przeznaczano na tego rodzaju wpisy osobne części jednej ogólnej księgi [2])".

O tem, jak kapituły i konsystorze przykładały wielką wagę i znaczenie do wpisów robionych do tych ksiąg, o wartości tych wpisów i o staraniu o porządne, prawidłowe i uczciwe ich prowadzenie, mamy względnie sporo wskazówek. Nie są te rzeczy dotąd opracowane, i nie można uważać, by parę poniższych uwag wyczerpywało to zagadnienie. Podaję je poniżej raczej jako pewne objaśnienia, o ogólnym charakterze, nie starając się, ani nie mogąc, w każdym poszczególnym wypadku sprawdzić, o ile dają się one rozciągnąć na całość tych ksiąg.

Pisarzami tych ksiąg są przeważnie notarjusze o pewnej wyższej miary odpowiedzialności moralnej, w wielu bowiem wypadkach można stwierdzić, że pisarz zajęty przy pisaniu księgi kapitulnej czy konsystorskiej jest zarazem notarjuszem publicznym, który zatem jest związany zarówno obowiązkami notarjalnymi jak i ustawodawstwem w tym kierunku lokalnem kanonicznem. Wyżej już podałem przykłady zaprzysięgania tych notarjuszy przy obejmowaniu urzędu jak i dbałości o należyte prowadzenie czynności w związku z pracą kancelaryjną [3]). Wielokrotnie mamy wzmianki w księgach kapitulnych, że wpisy

---

[1]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 164.
[2]) St. Kutrzeba, Historja źródeł dawnego prawa polskiego, II. p. 165.
[3]) Cf. Rozdział V. p. 240, 241.

zostały zrobione z polecenia kapituły, „dominorum“ [1]). Mamy również ślady ich kontroli [2]), dowody poprawiania błędów mimowolnych, jak i protestów i procedury w sprawie wpisu, który zainteresowana strona naganiała [3]). Mamy wzreszcie ślady, że zapisy musiały posiadać wysokiej wartości siłę dowodową, co więcej, że stawały się one nie tylko wpisami poświadczeniowymi, ale że nosiły w pewnej mierze nawet dyspozytywny charakter. W r. 1472 kapituła krakowska „per dominum regem cogitur ad Suam Mtem venire in Novam Civitatem cum regestris taxe benificiorum, ea forsan intencione, ut taxa benificiorum huius diocesis et alia secreta intercepi possint“, postanawiają zatem „ut ipsa registra potestati seculari non publicentur, sed ut iaceant in deposito et libraria capituli [4])“. Kapituła uważała zatem swe księgi za tak ważne, iż uznała je za tajne i niedostępne dla władzy świeckiej. Ważność wpisu i jego wysokie znaczenie, zarówno poświadczeniowe, jak dyspozytywne, da się wykazać już w pierwszej połowie XV w. Jeżeli wedle cytowanego już powyżej przykładu kapituła poznańska w r. 1433 uwalnia notarjusza od stawianych mu zarzutów „ratificando eciam metricam et actum predictum [5])“, to widać z tego, że zapis ten miał co najmniej pełną moc wiarogodnego świadectwa, a zapewne nosił on już charakter dyspozytywny, skoro nie tyle chodzi o stwierdzenie faktu, lecz o samą wartość prawną zapisu. W r. 1466 taż kapituła postanawia, że przywileje i dokumenty, które nie będą zaregestrowane, będą uważane za nieważne, „que autem privilegia regestrata non fuerint, pro falsis et suspectis ea habere censuerunt, nec ipsis standum decreverunt [6])“. Samo zatem wystawienie opieczętowanego dokumentu nie wystarcza, nie ma on sam przez się ani siły dowodowej ani dyspozytywnej, skuteczności prawnej, — dopiero wpis ma znaczenie i war-

---

[1]) Ulanowski, AC. 235, 246, 257, 400, 401; AC. I. 50, 1176 i t. d.

[2]) Ulanowski, AC. 564, 569; AC. I. 50, 93, i t. d.

[3]) Ulanowski, AC. 525, w jednym z dawniejszych zapisów opuszczono wieś Kozłowo, „quam ego notarius per errorem obmiseram in prima inscripcione mea in metricam capituli, cuius metrice sic erronee ipsi magistro Nicolao copias tradidi, et quem errorem meum... revocavi, prout ex nunc revoco ac ipsum contractum... in superiori metrica descriptas fore veram affirmo et approbo“; AC. I. 93. „Iohanni... notario capituli crimen falsitatis... obiecit, asserens qualiter notam quandam... excessivam in matrica presenti posuisset...“ Kapituła uwalnia notarjusza od zarzutu, „ratificando metricam et actum predictum“. Cf. Rozdział V. p. 242 i nast.

[4]) B. Ulanowski, AC. 169.

[5]) AC. I. 93.

[6]) AC. I. 601.

tość konstytuującą nowy prawny stan rzeczy [1]). Podobnie w parę lat później, w r. 1469 postanawia kapituła poznańska „quod non dentur alique pecunie in vidercoff nec eciam recipientur, cum aliquis se exemerit, nisi cum scitu notarii, ut singula que sibi constabunt, in metrica notet [2])". I tu zatem żądano, by tego rodzaju dokumenty były obowiązkowo wpisywane do ksiąg. Z początku już XVI w. jest jeszcze kilka wiadomości wcale interesujących. W r. 1515 jest zatarg między biskupem płockim a kapitułą o to, że biskup „skancelował" część księgi kapitulnej. Postanawia zatem kapituła odpisać metrykę, „ut metrica capituli, que alias in certis locis per... episcopum cancellata est, una cum actibus cancellatis... transcribatur et antiqua cancellata in thezaurum ecclesie conservetur, auscultata tamen prius per dominos tunc deputandos dicta nova [3])". Kapituła dalej postanawia „de non danda nemini matrica [4])". Równocześnie prawie, w r. 1514, a może w związku ze sprawą powyższą, kapituła płocka zakłada własną księgę i drugą wspólną dla biskupa i kapituły. Nowa księga podlega sprawdzeniu: „domini deputaverunt dominos... qui cum... episcopo revidebunt matricam capituli novam communem, hanc que... presidencia prefati... episcopi fieri cepit, et in ea tractatus et conclusiones usque in hactenus inscripte continentur, et ea, que superflua forent, ex eadem delerentur et amoverentur et que necessaria intacta in suo robore conserventur et denuo in aliam matricam novam impensa... episcopi per notarium capituli conscribantur [5])". I tu wyraźnie występuje przykładanie specjalnie wysokiej wartości do wpisów, zrobionych do ksiąg, — co wynika też i z faktu, że starą metrykę wycofaną z obiegu, złożono do archiwum „clausam sigilloque S. P. R. sigillatam [6])".

W ten sposób przedstawiałaby się sprawa ksiąg, książkowania dokumentów czy spraw, z zakresu XIV i XV w. Niedostatki badań tych zagadnień nie pozwalają dotąd na dostarczenie dokładnej odpowiedzi na wiele pytań i zagadnień, które nasuwają się i narzucają, kiedy jest mowa o księgach. Materjał księgowy u nas, bardzo duży i bogaty, zwłaszcza jeżeli chodzi o wiek XV (oczywiście równie ważny jeżeli

---

[1]) W tymże wpisie, AC. I. 601, ustanowiono taksę za wpis dokumentu, i zdaje się, że ciężar sprawy polega na taksie za wpis, gdy co się tyczy wystawienia dokumentu, zastrzeżono tylko „salvo fertone a sigillacione".

[2]) AC. I. 612.

[3]) B. Ulanowski, AC. 569.

[4]) B. Ulanowski, AC. 570.

[5]) B. Ulanowski, AC. 564, 565.

[6]) B. Ulanowski, AC. 566.

chodzi o wieki następne), jest dotąd mało i słabo opracowany. Braki tych badań mogą w wielu wypadkach utrudniać korzystanie z tych źródeł, których charakter nie został określony. Niestety braki tych badań widzimy nie tylko w zakresie ksiąg sądowych, tak różnych, rozmaicie i wedle różnych systemów prowadzonych, badania nawet nad tak ważnem źródłem, jak Metryka koronna, są dotąd w zaczątkach, — musimy je uważać za dalekie jeszcze od takiego wyzyskania z punktu widzenia dyplomatycznego, jak badania nad Metryką mazowiecką A. Wolffa, lub księgami skarbowemi J. Karwasińskiej.

Można jednak żywić nadzieję, że wysoki rozwój badań i studjów archiwalnych, który dał w ciągu ostatniego dziesięciolecia tak piękne i poważne rezultaty, z biegiem czasu wypełni obecne luki naszej nauki, zarówno o ile chodzi o księgi czysto kancelaryjne, jak i inne, jak księgi sądowe i miejskie naszego średniowiecza.

Dodatek I.

ZESTAWIENIE WAŻNIEJSZYCH PRAC CHARAKTERU DYPLOMATYCZNEGO Z ZAKRESU DOKUMENTU POLSKIEGO WIEKÓW ŚREDNICH [1]).

Abraham Wł., Kwestja autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136. Sprawozd. Tow. Nauk. lwow. 1921, zesz. 1.

Arnold St., Początki biskupstwa płockiego w świetle falsyfikatów mogilneńskich. Roczniki Tow. Nauk. w Płocku, 1925. I. i odb.

Bachulski Al., Założenie klasztoru kanoników regularnych w Czerwińsku. Księga pam. ku czci prof. M. Handelsmana. Warszawa 1929 i odb.

Balzer O., Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej. Prace nauk., Dz. I. t. IV. Tow. dla popier. nauki polsk. Lwów 1917.

Bandtkie J. W., Rzecz historyczna o notarjacie czyli pisarstwie krajowem aktowem, tak dawniejszem, jako i nowszem, czytana na publicznem posiedzeniu Szkoły prawa i administracji w Warszawie, d. 2 października 1815.

Batowski A., Sześć podobizn Tynecjanów z wyjaśnieniami po polsku. Lwów 1851.

Bielowski A., Odpowiedź na list otwarty Helcla. Bibl. Oss. VII. 1865.

Bloch Ph., Die General - Privilegien der polnischen Judenschaft. Erweit. u. verbesser. Abdr. aus der Zeitsch. d. hist. Gesellsch. f. d. Prowinz Posen. Bd. VI. Posen 1892.

Bobrzyński M., Dalsze uwagi w sprawie wydawnictw kodeksów dyplomatycznych. Przew. nauk. lit. Lwów 1874.

— — , Kilka uwag w sprawie wydawnictw kodeksów dyplomatycznych. Przew. nauk. lit. Lwów 1874.

Budkowa-Kozłowska Z., K. Maleczyński: Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego. (Recenzja). Kwartalnik historyczny XXIII. 1929.

— — , Przyczynki do krytyki doku-

[1]) Wykaz niniejszy nie jest pełną bibliografją. Dla uzupełnienia go należy zwrócić się do odpowiednich działów Bibliografji historji polskiej L. Finkla, wyd. 1 i 2, wreszcie do działu bibliografji historji polskiej pomieszczanej perjodycznie w Kwartalniku Historycznym. W powyższym wykazie pomieszczam także szereg prac związanych tylko pośrednio z zagadnieniami dyplomatycznemi. Z recencji tego działu podaję tylko ważniejsze.

mentów śląskich z pierwszej połowy XIII w. Studja z hist. społ. i gosp. pośw. Fr. Bujakowi. Lwów 1931 i odb.

Fedorowicz K., Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego w latach 1374 — 1506. W dodatku: Dostojnicy i urzędnicy świeccy innych ziem polskich, dostojnicy i urzędnicy dworscy. Archiwum Komisji Historycznej, VIII i odb. Kraków 1896.

Friese V., Zur Gründungsurkunde von Posen (1253). Ein Beitrag z. Gesch. des Magdeburg. Rechts. Zeitsch. d. Savigny Stiftung, XXVI. German. Abth. 1905.

Górka O., Przyczynki do dyplomatyki polskiej XII w. Kwartalnik historyczny XXIV. Lwów 1911.

— — , Studja nad dziejami Śląska. Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lubiążu. Wydawnictwo Seminar. hist. polsk. na Uniwer. lwow. pod redakcją St. Zakrzewskiego, nr. 1. Lwów 1912.

Górski K., Wojciech z Żychlina, wielkopolanin w kancelarji królewskiej. Sprawozd. Pozn. Tow. Przyj. Nauk., nr. 1 i 12, za r. 1930.

Grodecki R., Dzieje klasztoru premonstrateńskiego w Busku w wiekach średnich. Rozprawy Wydz. hist. filozof. Ak. Um. LVII i odb. Kraków 1918.

— — , Książęca włość trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce w XIII w. Kwartalnik historyczny XXVI.

— — , Przywilej menniczy biskupstwa poznańskiego z r. 1232. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Prace kom. hist. II zesz. 2. Poznań 1921.

Handelsman M., O metodzie publikowania najdawniejszych ksiąg sądowych polskich. Przegląd historyczny XX i odb. Warszawa 1916.

— — , Przywilej piotrkowski 1386. Przegląd historyczny IV i odb. Warszawa 1907.

— — , Przywileje rodowe mazowieckie. Kilka uwag krytycznych. Mies. herald. 1914 i odb. Lwów.

Heidenstein R., Cancellarius sive de dignitate et officio Cancellarii Regni Poloniae. Dantisci 1742.

Helcel A. Z., List otwarty do A. Bielowskiego o najdawniejszych nadaniach klasztoru Benedyktynów w Mogilnie. Bibl. Oss. VI i odb. Lwów 1865.

— — , O klasztorze jędrzejowskim i będącym tam nagrobku Pakosława kasztelana krakowskiego. Rocznik Tow. naukowego z Uniw. Jagiell. złączonego, oddz. sztuk i archeol. 1852.

Hube R., Przywilej żydowski Bolesława, Bibl. Warsz. 1880. I.

Karwasiński J., Archiwa skarbowe Koronne i Obojga Narodów. Rocz. kom. hist. Tow. nauk. warsz. I. zesz. 2. i odb. Warszawa 1929.

— — , O najdawniejszych księgach t. zw. „Rachunków dworu królewskiego". Archeion I. Warszawa 1927.

— — , Rachunki żup solnych w XIV w. z archiwum podskarbińskiego krakowskiego. Archeion II. Warszawa 1928.

Karwowski St., Posiadłości i przywileje kościoła i szpitala św. Jana Jerozolimskiego. Rocz. Tow. Przyj. Nauk. Pozn. XXXVI.

Kętrzyński St., Do genezy kanclerstwa koronnego. Kwartalnik historyczny XLII i odb. Lwów 1929.

— — , Formuła „ad relacionem" w kancelarji polskiej (1393 — 1492). Uwagi i przyczynki do studjów nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka, nr. 2 Przegląd historyczny XVIII i odb. Warszawa 1914.

— — , Michał i Konrad, dwaj dyktatorzy kancelarji wielkopolskiej w połowie XIII w. Księga pamiątk. ku czci O. Balzera, i odb. Lwów 1925.

— — , O datach niejednolitych w dokumentach polskich. Kwartalnik historyczny XLI, i odb. Lwów 1927.

— — , Odpowiedź Drowi F. Bujakowi. Przegląd historyczny XVIII i odb. Warszawa 1914.

— — , Odpowiedź Drowi E. Nowickiemu. Przegląd historyczny XVI i odb. Warszawa 1913.

— — , O dwu pieczęciach Przemysła II z r. 1290. Mies. herald. XI i odb. Warszawa 1932.

— — , O elementach chronologicznych dokumentów Kazimierza Wielkiego. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. LVI, i odb. Kraków 1913.

— — , Początki dokumentu w Polsce. Les origines du document en Pologne. Presenté dans la séance du nov. 1932 (sic). Extrait du Bull. de l'Academie Polonaise des sciences et des lettres. Cracovie 1931.

— — , Stan nauk pomocniczych historji i ich potrzeby. Pamiętnik V. powsz. Zjazdu hist. polsk. w Warszawie, I, Referaty, i odb. Lwów 1930.

— — , Studja i przyczynki do dyplomatyki czasów piastowskich, Cz. II. O dyktacie i dyktatorach dokumentów Przemysła I i Bolesława Pobożnego do r. 1257. Sprawozd. Tow. Nauk. Warsz., VII. nr. 4, 1914.

— — , Studja nad kancelarją Kazimierza Wielkiego, cz. I, II, III. Sprawozd. Ak. Um. w Krakowie, Wydz. II. 1903, 1904.

— — , Studja z zakresu dyplomatyki polskiej. I. O początkach dokumentu polskiego i jego rozwoju do XIV w. II. O dyktacie dokumentów Przemysła I i Pobożnego do r. 1257 i o dyktatorach ich kancelarji. III. O „actum" i „datum" dokumentów polskich XIII w. Sprawozd. Ak. Um. Wydz. II. 1920, nr. 5.

— — , Uwagi i przyczynki do studjów nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka. Przegląd historyczny XV i odb. Warszawa 1912.

— — , Uwagi o pieczęciach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Przegląd historyczny VIII, i odb. Warszawa 1929.

— — , Uwagi o początkach Metryki koronnej i jej charakterze w XV w. Archeion II. i odb. b. r.

— — , Ze studjów genealogicznych. Mies. herald. 1934.

Kętrzyński W., Castellaniae ecclesiae Plocensis, Wstęp. MPH. V. p. 419.

— — , Conrad Bitschins Manuale notarii. Alt-Preuss. Monatschr. N. F. XIII 1876.

— — , Der deutsche Orden und Konrad von Masovien, 1225 — 1235. Deutsche vermehrte Ausgabe. Lemberg 1904.

— — , Dokument księcia Konrada mazowieckiego z r. 1203. Przew. nauk. lit. Lwów 1887.

— — , Eine unechte Trebnitzer Urkunde vom Jahre 1262. Zeitschr. d. Vereins f. Gesch. u. Altertumsk. Schlesiens, XXIV, 1890.

— — , Einige Bemerkungen über die ältesten polnischen Urkunden. Zeitschr d. Vereins f. Gesch. u Altertunsk. Schlesiens, XXII, 1888.

— — , Handfeste von Wysoka. Alt-Preuss. Monatschr. N. F. VII. 1870.

— — , M. Perlbach: Die ältesten preussischen Urkunden, kritisch unter sucht, (Recenzja), Przew. nauk. lit. 1874.

— — , M. Perlbach: Preussisch-Polnische Studien zur Geschichte des Mitelalters, I — II. (Recenzja). Kwartalnik historyczny. I. 1887.

— — , O dokumentach Mendoga króla litewskiego, †1263. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. L. i odb. Kraków 1907.

— — , O początkach dyplomatyki polskiej (z powodu rozprawy Dra Stanisława Krzyżanowskiego). Kwartalnik historyczny, VII i odb., Lwów, 1893.

— — , O podrobionym przywileju Idziego kardynała z r. 1105. Przew. nauk. lit. I. 1874.

— — , O powołaniu krzyżaków przez księcia Konrada. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XLV, i odb. Kraków 1903.

— — , O przywileju Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego z roku 1154. Przew. nauk. lit. 1890.

— — , O przywileju kardynała Idziego z roku 1105. Przew. nauk.lit., 1889.

— — , O przywileju księcia Mściwoja, nadającym Pomorze Przemysławowi księciu wielkopolskiemu roku 1282. Przew. nauk. lit. 1877.

— — , Podrobione dyplomata tynieckie. Przew. nauk. lit. I. 1874.

— — , Stanisław Morawski. Przyczynek do historji fałszerstw w Polsce. Przew. nauk. lit. 1875.

— — , Studja nad dokumentami XII w. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XXVI, i odb. Kraków 1891.

— — , Thorner Urkunde vom Jahre 1305, Alt-Preuss. Monatschr. N. F. X. 1873.

— — , Tynecja X. Stanisława Szczygielskiego. Przew. nauk. lit. II. 1874.

— — , Ueber die Verleihung Pomerellens an Herzog Przemysław von Grosspolen. Alt-Preuss. Monatschr. N. F. XIV. 1877.

— — , Założenie i wyposażenie biskupstwa płockiego. Przew. nauk. lit. 1886.

— — , Ziemia michałowska, Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XLV i odb. Kraków, 1903.

Kochanowski J. K., Próba ujęcia hermeneutycznego pojęć o „Ziemi“ i „Obyczaju“, „Księciu“ i „Przywileju“ w świetle praktyki sądowej na Mazowszu u schyłku wieków średnich. Sprawozd. Tow. nauk. warsz. Wydz. II r. VIII, zesz. 2 i odb., Warszawa, 1918.

Krzyżanowski St., Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej. Przyczynek do dyplomatyki polskiej XIII w. Pamiętnik Wydz. fil. i filoz. hist. Ak. Um. VIII i odb., Kraków 1890.

— — , Dyplomy i kancelarja Przemysława II. Studjum z dyplomatyki polskiej XIII w. Pamiętnik Wydz. fil. i filoz. hist. Akad. Um. VIII i odb., Kraków 1890.

— — , O zadaniach paleografji i dyplomatyki wobec historji polskiej i historji prawa polskiego. Pamiętnik II Zjazdu historyków polsk. we Lwowie w r. 1890.

— — , Początki dyplomatyki polskiej. Kwartalnik historyczny. VI i odb., Lwów, 1892.

— — , Polemika z W. Kętrzyńskim: Jeszcze o początkach dyplomatyki polskiej. Kwartalnik historyczny, VII. 1893.

— — , Poselstwo Kazimierza Wielkiego do Awinionu i pierwsze uniwersyteckie przywileje. Rocz. Krak. IV i odb., Kraków, 1900.

— — , Przywileje szczyrzyckie. Kwartalnik historyczny, VIII i odb., Lwów 1904.

— — , 1) Przywileje szczyrzyckie, 2) Przywilej koprzywnicki Bolesława Wstydliwego z r. 1273. 3) Przywilej tyniecki kardynała Idziego. Sprawozd. Ak. Um. Wydz. II. 1904.

— — , Studja nad najdawniejszą dyplomatyką polską. Sprawozd. Ak. Um. Wydz. II. 1892.

Kujot St., Najnowsze prace dr. W. Kętrzyńskiego o biskupie Chrystjanie i o Krzyżakach. Przegląd historyczny. I. Warszawa, 1905.

— — , ... usque in Pruciam... Studjum nad dokumentami kawalerów dobrzyńskich z r. 1228. Roczniki Tow. Nauk. XVI. Toruń 1909.

Kutrzeba St., Przyczynek do dyplomatyki polskiej w XIII w. Kwartalnik historyczny, 1898.

— — , Przywilej dla rodu Dębno z r. 1410. Mies. herald. II. Lwów 1909.

— — , Przywilej jedlneński z r. 1430 i nadanie prawa polskiego Rusi. W księdze: Ku czci B. Ulanowskiego, i odb. Kraków, 1911.

— — , Urzędy koronne i nadworne w Polsce, ich początki i rozwój do roku 1504. Przew. nauk. lit. 1903 i odb., Lwów 1903.

Kwiatkowski S., Itinerarjum Władysława Warneńczyka. Album młodzieży polsk. pośw. J. I. Kraszewskiemu. Lwów 1879.

— — , Fr. Piekosiński: Kodeks dyplomatyczny małopolski, II (Recenzja). Kwartalnik historyczny 1887.

— — , Urzędnicy kancelaryjni, koronni i dworscy Władysława III. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XVII i odb. Kraków 1884.

— — , Wykaz dostojników duchownych i świeckich, tudzież urzędników z czasów Władysława Warneńczyka (1434 — 1444). Archiwum Komisji Historycznej. IV i odb., Kraków, 1885.

Lelewel J., Nauki dające poznawać zrzódła historyczne. Wilno 1822 (przedruk, Poznań b. r.).

Lewicki A. Ze studjów archiwalnych II. Przywilej brzeski z r. 1425. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XXIV. 1889.

Likowski H., Najdawniejsze dzieje klasztorów cystersek w Ołoboku. Sprawozd. Ak. Um. 1921, nr. 7.

— — , Początki klasztoru cystersek w Owińskach (1242 — 1250). Księga Uniwer. w Poznaniu, i odb., Poznań 1924.

Liske X., Caro J.: Liber cancellariae Stanislai Ciołek. (Recenzja). Przew. nauk. lit. 1873. II. 1875.

— — , O autentyczności dokumentu zawierającego najdawniejszą wzmiankę o pieśni Bogarodzica. Bibl. Warsz. 1877.

— — , Odpowiedź na „Kilka uwag w sprawie wydawnictwa kodeksów dyplomatycznych" p. M. Bobrzyńskiego. Przew. nauk. lit. 1874. II.

— — , W sprawie wydawnictwa aktów grodzkich i ziemskich. Gazeta lwow. 1874 nry 148 — 149 i odb. Lwów 1874.

Łepkowski J., Do redakcji Biblioteki Warszawskiej w sprawie przywileju Leszka Białego. Bibl. warsz. 1858. III.

Łodyński M., Dokument „Dagome iudex" a „kwestja sardyńska" w XI w. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. LV, i odb., Kraków, 1911.

— — , Falsyfikaty wśród dokumentów biskupstwa płockiego w XIII w. Studjum historyczno-dyplomatyczne. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. LIX i odb. Kraków, 1916.

— — , O interpolacjach w dokumentach biskupstwa płockiego. Studja ku czci W. Zakrzewskiego. Kraków, 1909.

Maciejowski W. A. Dalsza pogadanka o mniemanem podrobieniu dyplomatu, którym nadał Tyniec Bolesław Chrobry. Bibl. warsz. 1848. I. II.

— — , Dyplomata tynieckie 992 — 1272 i rzut oka na akta urzędowe najdawniejsze. Bibl. warsz. 1847. IV.

Majewski - Skorochod W., Rzecz o sztuce dyplomatycznej, czyli umiejętność rozpoznawania i oceniania dyplomatów i rękopism, czytana na posiedzeniu publicznem Tow. Król. Przyjac. Nauk, dnia 10 stycz. 1814. Rocznik Tow. Przyjac. Nauk.

Maleczyński K., Dokument Humbalda kardynała legata papieskiego dla klasztoru w Trzemesznie, opatrzony datą 2 marca 1146. Roczniki hist. 1929 i odb. Poznań 1929.

— — , Dwa niedrukowane akty przymierza Kazimierza Wielkiego z Danią z r. 1350 i 1363. Kwartalnik historyczny, XLV i odb. Lwów, 1932.

— — , Dwa nieznane dokumenty jędrzejowskie z XIII w. Kwartalnik historyczny, XXXVII, 1924.

— — , Kilka nieznanych dokumentów XIII w. przeważnie z archiwów poznańskich. Kwartalnik historyczny, XL. 1926.

— — , Odpowiedź p. Karola Maleczyńskiego na recenzję p. Kozłowskiej-Budkowej. Kwartalnik historyczny, XLIII. 1929.

— — , O kanclerzach polskich XII w. Kwartalnik historyczny. XLII, 1928.

— — , Likowski H.: Początki klasztoru cystersek w Owińskach (Recenzja). Kwartalnik historyczny, 1924.

— — , O wpływie szkoły pisarskiej leodyjskiej na dukt dokumentów łekneńskich z r. 1153. Księga pamiątk. ku czci prof. Wł. Abrahama, i odb. Lwów 1930.

— — , Studja nad dyplomami i kancelarją Odonica i Laskonogiego (1202 — 1239). Archiwum Tow. Nauk. we Lwowie, dz. II. t. IV, zesz. 2. Lwów, 1928.

— — , Taubenschlag R.: Formularze czynności prawno-prywatnych. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, XLV. 1931.

— — , Wpływy obce na dokument polski w XII wieku. Kwartalnik historyczny, XLVI. 1932.

Małecki A., W kwestji fałszerstw dokumentów. Kwartalnik historyczny, XVIII i odb., Lwów, 1904.

Maurer R., Urzędnicy kancelaryjni książąt i królów polskich aż do r. 1386, Studjum dyplomatyczne. Przew. nauk. lit. 1884 i odb. Brody, 1884.

— — , Urzędnicy kancelaryjni Władysława Jagiełły. Studjum dyplomatyczne. Bibl. warsz. 1877 i odb. Warszawa 1877.

— — , Urzędnicy kancelaryjni królów polskich z lat 1434 — 1506. Studjum dyplomatyczne. Sprawozd. Dyr. Gimn. w Brodach, 1881, i odb., Brody 1881.

Mikucki S., Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarji monarszej i sądów polskich w wiekach średnich. Sprawozd. z czyn. i posiedz. Polsk. Ak. Um. XXXVIII nr. 8. Paźdz. 1933.

— — , Badanie autentyczności dokumentu w praktyce kancelarji monarszej i sądów polskich w wiekach średnich. (Die Urkundenkritik in der Praxis der Kanzlei des Herrschers und polnischer Gerichte im Mittelalter). Bulletin de l'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, 1933, p. 160—167, i odb.

Missalek E., Zur Leubuser Urkunde von 1175. Zeitschr. f. osteuropäische Gesch. IV. 1914.

Niwiński MM., Dokumenty Łokietka dla dóbr łęczyckich opactwa wąchockiego. Kwartalnik historyczny. XLVI.

— — , Opactwo cystersów w Wąchocku. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak Um., LXVIII, nr. 3. Kraków 1930.

Nowicki E., Studja nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka. Wydawnictwo Seminarjum hist. Polsk. na Uniwer. lwow. pod red. St. Zakrzewskiego, nr. 2. Lwów 1912.

— — , Kętrzyński St.: Uwagi i przyczynki do studjów nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka. (Recenzja). Przegląd historyczny, XVI.

O fałszowaniu dawnych przywilejów i dokumentów erekcyjnych. Wiadom. numizm. archeol. 1893, nry 2, 3.

Ottenthal v., Krzyżanowski St.: Monumenta Poloniae Paleographica. (Recenzja). Mitth. d. Inst. f. österr. Gesch. XXXVIII.

Papée Fr., Krzyżanowski St.: Dyplomy i kancelarja Przemysława II. (Recenzja). Kwartalnik historyczny III.

— — , Metryka koronna w warszawskiem Archiwum Głównem. Sprawozd. Akad. Um. Wydz. II. 1906.

— — , Najstarszy dokument polski. Studjum dyplomatyczne o akcie Idziego dla klasztoru Benedyktynów w Tyńcu. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XXIII i odb., Kraków 1888.

— — , Ulanowski B.: Dokumenty kujawskie i mazowieckie. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, III.

Perlbach M., Preussisch-polnische Studien. Studien zur Geschichte des Mitelalters. Heft I—II. Halle, 1886.

Piekosiński Fr., Jeszcze słowo o dokumencie legata Idziego dla Tyńca. Kwartalnik historyczny, III.

— — , Jeszcze słowo o przywileju legata Idziego dla Tyńca. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XXIII. Kraków 1888.

— — , Kętrzyński W.: Castellaniae ecclesiae Plocensis; Ulanowski B.: O uposażeniu biskupstwa płockiego; Kętrzyński W.: Dokument ks. Konrada mazowieckiego z r. 1203. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, I.

— — , Kętrzyński W., Smolka St.: Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego. (Recenzja). Przegl. krytycz. 1876.

— — , Krzyżanowski St.: Dyplomy Bolesława Wstydliwego dla katedry krakowskiej. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, IV.

— — , Najdawniejszy dokument polski. Wiadom. numizm. archeol. nr. 4 (54) i odb. b. r.

— — , Przywilej króla Kazimierza Wielkiego w przedmiocie założenia sądu wyższego prawa niemieckiego na zamku krakowskim. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um. XXXV i odb. Kraków 1897.

— — , Zakrzewski I., Kodeks dyplomatyczny wielkopolski, I. (Recenzja). Przegląd kryt. 1877.

Podczaszyński M., O naukach dających poznawać zrzódła historyczne (1825).

Polkowska - Markowska W., Dzieje zakonu dobrzyńskiego. Przyczynek do kwestji krzyżackiej. Roczniki hist. II i odb. Poznań 1926.

Prochaska A., Piekosiński Fr.: Kodeks dyplomatyczny małopolski, III. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, XX.

— — , Przywilej czerwiński z r. 1422. Przegląd historyczny, IV.

Przyborowski J., Mniemany przywilej na założenie kościoła w Górze i nazwisko kronikarza Baszka. Bibl. Warsz. 1887 i odb. Warszawa, 1887.

Przypkowski T., Przywieszenie pieczęci Mieszka Starego u falsyfikatu lądzkiego w Kolonji. Wiadom. numizm. archeol. XII.

Ptaśnik J., Dagome iudex. Przyczynek krytyczny do genezy świętopietrza. Księga: Ku czci B. Ulanowskiego, i odb. Kraków 1911.

Ptaszycki St., Encyklopedja nauk pomocniczych historji i literatury polskiej. Lublin, 1922.

Rubczyński W., Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica (1239 — 1279). Rocznik filarec. I i odb. Kraków 1886.

Schulte L. Fr. Die angebliche Urkunde des Herzogs Boleslaw IV vom Jahre 1149. Eine Abwehr. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens, XLIX, 1914.

Schulte W., Die villa Martini und die Unechtheit der Stiftungsurkunde für Leubus aus dem J. 1175. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schlesiens, XXXIX.

Schultz D., O mniemanym dyplomacie tynieckim Bolesława Chrobrego. Bibl. Warsz. 1847, 1848.

Seidel V., Die deutsche Besiedelung Schlesiens im Mittelalter, als Teil des deutschen Ostzuges. Jahrbücher f. Kultur u. Gesch. d. Slaven, N. F. Bd. IX. H. I — III, 1933.

Semkowicz A., Rubczyński W.: Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, I.

— — , Ulanowski B.: O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, VII.

— — , Ulanowski B.: O założeniu klasztoru św. Andrzeja. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, I.

Semkowicz Wł. Encyklopedja nauk pomocniczych historji. Kraków 1929. (Skrypt wykładów nakł. Koła hist. słuchaczy Uniw. Jagiell. w Krakowie).

— — , Jeszcze w sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136. Sprawozd. Ak. Um. XXX, nr. 9.

— — , Kochanowski J. K.: Codex diplomaticus et commemoratorium Mazoviae generalis. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, XXXVII.

— — , Krzyżanowski St.: Monumenta Poloniae paleographica I. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, XXXI.

— — , Mazowieckie przywileje rodowe z XIV i XV w. Archiwum Komisji Historycznej, XI i odb., Kraków, 1912.

— — , Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowskiego w XII w. Kwartalnik historyczny, XXIV i odb. Lwów.

— — , Paleografja w służbie dyplomatyki. Przegląd historyczny, IX.

— — , Fr. Piekosiński jako wydawca źródeł. Kwartalnik historyczny, XXII.

— — , Potrzeby w zakresie nauk pomocniczych historji. Potrzeby nauki polskiej, I i odb. b. r.

— — , Przyczynki dyplomatyczne z wieków średnich. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 250-tej rocznicy założenia Uniwer. lwow., i odb., Kraków, 1911.

— — , Ś. p. prof. dr. Stanisław Krzyżanowski, jako uczony i profesor. Kwartalnik historyczny, XXXI.

Seraphim Dr. Zur Frage der Urkundenfälschungen des deutschen Ordens. Forschungen z. brand. u. preuss. Gesch. XIX.

Siemieński J., Wolff A., Najstarsze księgi krakowskie w Archiwum Głównem. Roczniki kom. hist. Tow. nauk. warsz. I. zesz. 4. Warszawa 1929.

Simson P, Zur Datierung der Urkunden Bischoff Michael von Kujawien für das Danziger Dominikanerkloster. Alt-Preuss. Monatschr. 1911.

Stankiewicz L., Krótka wiadomość o kanclerzach królestwa polskiego i W. . X. litewskiego. Pamięt. warsz. umiejętn. czyst. i stos. II. Warszawa 1829.

Stasiewski B., Untersuchungen über drei Quellen zur ältesten Geschichte und Kirchengeschichte Polens. Bressl. Studien zur hist. Theologie, Bd. XXIV. Breslau 1933.

Taubenschlag R., Dokumenty polskie w sprawach prywatnych XII i XIII w. Sprawozd. Polsk. Ak. Um. XXXIV, nr. 4. i odb. (Toż po niemiecku: Bulletin de l'Ac. des sciences et des lettres, Cl. de phil. et d'hist., 1929, nr. 4 — 6)

— — , Formularze czynności prawno - prywatnych w Polsce XII i XIII wieku. Studja nad hist. prawa polsk. XII, zesz. 3. Lwów 1930.

— — , Geneza pozwu piśmiennego w średniowiecznym procesie polskim. Rozprawy Wydz. histor. filoz. Akademji Umiejętn. LXVIII, zesz. 9 i odb. Kraków 1931 (Streszczenie po niemiecku: Bulletin de l'Ac. des sciences et des lettres, Cl. de phil. et d'hist. 1931, nr. 1—3).

Tymieniecki K., Majętność książęca w Zagościu i pierwotne uposażenie klasztoru Joannitów na tle osadnictwa dorzecza dolnej Nidy. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., LV, i odb. Kraków 1912.

Ulanowski B., O dacie przywileju Bolesława mazowieckiego rzekomo z r. 1278, wydanego dla klasztoru w Jeżowie. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XVI.

— — , O uposażeniu biskupstwa płockiego. Rozprawy Wydz. hist. filoz Ak. Um., XXI.

— — , O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XXVIII i odb. Kraków 1891.

— — , O założeniu klasztoru św. Andrzeja. Pamiętnik Ak. Um. Wydz. fil. hist. VI. Kraków 1887.

Wierzbowski T., Dwa fragmenty ksiąg kancelaryjnych królewskich z 1 połowy XV w. Warszawa, 1907.

Wolff A., Formuła relacji w kancelarji mazowieckiej. Archeion I. i odb. b. r.

— — , Metryka mazowiecka. Układ pierwotny. Sposób rejestracji. Roczniki kom. hist. Tow. Nauk. Warsz. I. zesz. 3. Warszawa 1929.

Zakrzewski St., Kętrzyński W.: O powołaniu krzyżaków przez księcia Konrada. (Recenzja). Kwartalnik historyczny, XVIII, 1903.

— — , Nadania na rzecz Chrystjana biskupa pruskiego w latach 1217 — 1224. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XLII i odb. Kraków.

— — , Najdawniejsza bulla dla Polski. (Spostrzeżenia nad dokumentem „Dagome iudex"). Arch. Tow. Nauk we Lwowie, dz. II. I. Lwów 1921.

— — , Najstarsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XLI i odb. Kraków.

— — , Wydawnictwo Seminarjum historji Polski na Uniwersytecie lwowskim, Nr. 1. Górka A., Studja nad dziejami Śląska, Najstarsza tradycja opactwa Cystersów w Lublążu. Lwów, 1911; Nr. 2 Nowicki E., Studja nad kancelarją koronną Kazimierza Jagiellończyka. Lwów 1912.

— — , Ze studjów nad bullą z r. 1136. Rozprawy Wydz. hist. filoz. Ak. Um., XLIII i odb. Kraków 1903.

Dodatek II.

ZESTAWIENIE SKRÓTÓW.

A C, Ulanowski B., Acta capitulorum nec non iuditiorum ecclesiasticorum selecta, I, II, III. (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, XIII, XVI, XVIII, pars 1 et 2).

A G Z., Akta grodzkie i ziemskie.

A K H., Archiwum komisji historycznej.

A K P, Archiwum komisji prawniczej.

A r. G ł., Archiwum główne akt dawnych w Warszawie.

B i b l. C z a r t., Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie.

B i b l. K r a s., Biblioteka ord. hr Krasińskich w Warszawie.

B i b l. O s s., Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich we Lwowie (Ossolineum).

B i b l. R a c z., Biblioteka hr. Raczyńskich w Poznaniu.

B i b l. Z a m., Biblioteka ord. hr. Zamoyskich w Warszawie.

C a r o, Caro J., Liber cancellariae Stanislai Ciołek. Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung. (Archiv. f. oesterr. Geschichte, XLV, LVI, Wien).

C D V., Rudyński A., Codex diplomaticus Vielicensis. Kodeks dyplomatyczny wielicki. Lwów 1872.

C e p., Codex epistolaris saec. XV., I — III ed. J. Szujski, A. Lewicki. (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, II, XII, XIV).

C e p V., Prochaska A., Codex epistolaris Vitoldi M. Ducis Lithuaniae, (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, VI).

D o g., Dogiel M., Codex diplomaticus Regni Poloniae et Magni Ducatus Lithuaniae, I, IV, V.

D z i a ł y ń s k i, Działyński T., Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum, I, II, et Supplementum. I wyd. Poznań 1855 — 1880.

G M., Grünhagen u Markgraf, Lehns u. Besitzurkunden Schlesiens, I — II.

H e l c e l, (Helcel A. Z.), Starodawne prawa polskiego pomniki, I — XII.

K D K K., Piekosiński Fr., Kodeks dyplomatyczny katedry krakowskiej św. Wacława. Cathedralis ad s. Venceslaum ecclesiae Cracoviensis codex diplomaticus, I — II. (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, I, VIII).

K D M a z., Kochanowski J. K., Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich. Codex diplomaticus et commemorationum Mazoviae generalis, I.

K D M K., Piekosiński Fr., Kodeks dyplomatyczny miasta Krakowa. Codex diplomaticus civitatis Cracoviensis, I, II —

IV. (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, V, VII).

K D M P., Piekosiński Fr., Kodeks dyplomatyczny małopolski. Codex diplomaticus Poloniae Minoris, I — IV. (Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, III, IX, X, XVII).

K D P., Kodeks dyplomatyczny polski. Codex diplomaticus Poloniae, I — IV (ed. Rzyszczewski L., Muczkowski A., Helcel A. Z., Bartoszewicz J., Bobowski M.).

K D W P., Kodeks dyplomatyczny wielkopolski. Codex diplomaticus Maioris Poloniae, I — V.

K M a z., Lubomirski J. T. x., Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego.

K M o g., Janota E., Zbiór dyplomatów klasztoru mogilskiego. Diplomata monasterii Clarae Tumbae.

K M P., Krzyżanowski St., Monumenta Poloniae Paleographica I — II.

K T y n., Kętrzyński W., Smolka St., Kodeks dyplomatyczny klasztoru tynieckiego. Codex diplomaticus monasterii Tinecensis. Pars I et II.

L i t e s, Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum, II wyd. Poznań 1890 — 1892.

M M A e., Monumenta medii aevi res gestas Poloniae illustrantia, I — XIX.

M o s b a c h I, Mosbach A., Przyczynki do dziejów polskich z archiwum m. Wrocławia.

M o s b a c h II, Mosbach A., Wiadomości do dziejów polskich z archiwum prowincji śląskiej.

M P H., Monumenta Poloniae Historica, I — VI.

P e r l b a c h, PU., Perlbach M., Pomerellisches Urkundenbuch.

P H., Przegląd historyczny.

R A U W h f. Rozprawy (lub: Rozprawy i Sprawozdania) Wydziału historyczno-filozoficznego (Polskiej) Akademji Umiejętności w Krakowie.

S S R R P. Scriptores Rerum Polonicarum.

T h., Theiner A., Monumenta Poloniae et Lithuaniae, I — IV.

U l., Ulanowski B., Dokumenty kujawskie i mazowieckie, (Archiwum Komisji historycznej, IV).

U l a n o w s k i, A C, Ulanowski B., Acta capitulorum Cracoviensis et Plocensis, 1438 — 1523, 1438 — 1525. (Archiwum komisji historycznej, VI).

V L., Volumina legum, wyd. II.

V o i g t, C D P r u s s, Voigt J. Codex diplomaticus Prussiae, I — VI.

X X X., Kętrzyński W., 30 dokumentów katedry płockiej. Triginta dokumenta ecclesiae cathedralis Plocensis, 1230—1317.

Nb. Cyfra łacińska postawiona przy tytule czy przy skrócie oznacza tom, mała arabska przy cyfrze łacińskiej część tomu. Cyfra arabska przy wydawnictwach źródeł dyplomatycznych oznacza numer porządkowy dokumentu. Wyjątkowo tylko przy cytowaniu takich wydawnictw dyplomatycznych, które podzielone na działy nie posiadają ogólnej ciągłej numeracji porządkowej, np. Dogiela Codex, Ulanowskiego Dokumenty lub wydawnictwo Grünhagena i Markgrafa, podaje się dwie cyfry arabskie, z których pierwsza oznacza stronicę, druga zaś numer porządkowy w obrębie danego działu. Tam wszędzie, gdzie przy cytacjach wskazuje się stronicę powołanego dzieła czy pracy, odpowiednia cyfra łacińska czy arabska jest poprzedzona literą p. (pagina). Dokładniejsze wskazówki tyczące się cytowanej częściej literatury przedmiotu, są podane dokładniej powyżej w Dodatku I „Zestawienie ważniejszych prac charakteru dyplomatycznego z zakresu dokumentu polskiego wieków średnich".

SPIS TREŚCI TOMU I [1]).

Rozdział I. Literatura przedmiotu. Główne pytania i problemy . . . . . p. 1.

Zagadnienie analizy źródeł polskiego średniowiecza, p. 1. Znaczenie dokumentu jako źródła, p. 3. Długosz i jego stosunek do dokumentu, p. 3. Historycy polscy XVI w., a dokument, p. 4. Rozwój krytyki dyplomatycznej na Zachodzie a Polska, p. 5. Wydawnictwa I. S. Nakielskiego i S. Szczygielskiego, p. 6. Heraldycy, p. 6. Ruch pijarski XVIII w., p. 6. M. Dogiel, p. 7. Skąpość ogłoszonego do końca XVIII w. materjału dyplomatycznego, p. 9. Przenikanie znajomości zasad dyplomatyki do Polski, p. 9. J. Lelewel, p. 9 [2]). Ruch wydawniczy dyplomatyczny z okresu do r. 1830, p. 10. Ruch wydawniczy po r. 1830, p. 11. Niedostatki tych wydawnictw, p. 13. Początki ruchu krytyczno-dyplomatycznego w drugiej połowie XIX w., p. 14. Prace wydawnicze od r. 1870, p. 14. Fr. Piekosiński jako wydawca, p. 15. Inne wydawnictwa dyplomatyczne, p. 16. Sprawa regestów, p. 17. Budzenie się krytyki dyplomatycznej, sprawa techniki wydawniczej w r. 1874, p. 18. Instrukcja wydawnicza, 1925, J. Siemieńskiego, Symbolika wydawnicza, 1927, p. 21. Pierwsze prace dyplomatyczne, p. 22. W. Kętrzyński, p. 23. Studja nad dokumentami XII w., p. 25. St. Krzyżanowski, p. 29. Jego polemika z W. Kętrzyńskim, p. 29. Działalność dyplomatyczna St. Krzyżanowskiego, p. 30. Młodsza generacja dyplomatyków, O. Górka, M. Łodyński, p. 34. Stan badań nad XII w., Wł. Semkowicz, p. 35 [3]). Stan badań nad XIII w., K. Maleczyński, p. 36. R. Tauben

[1]) W przypisach do niniejszego Spisu treści podaję także uzupełnienia, poprawki i ważniejsze errata.

[2]) Praca J. Lelewela, Nauki dające poznawać zrzódła historyczne, ukazała się w r. 1822 w Wilnie. W r. 1825 zdał z niej pod tym samym tytułem obszerniejsze krytyczne sprawozdanie M. Podczaszyński. Dodać też należy, że już w r. 1815 ogłosił J. W. Bandtkie pracę p. t. Rzecz historyczna o notarjacie czyli pisarstwie aktowem, wyróżniającą się, jak na swój wiek, jeszcze dziś szeregiem wartościowych uwag i spostrzeżeń, zwłaszcza jeżeli chodzi o wiek XV. Dla czasów dawniejszych bez wartości, wierzy bezkrytycznie znanym falsyfikatom dokumentów Siecіecha, Skarbimira i in.

[3]) W r. 1933 ukazała się praca, starająca się poddać krytyce szereg dokumentów XIII w. (Lubiąż, Zagość, Miechów, Jędrzejów), której autorem jest V. Seidel Die deutsche Biesiedelung Schlesiens als Theil der deutschen Ostzuges. Praca ta, mająca zresztą szereg wartościowych obserwacji, jest pod względem swej metody zaprzeczeniem całej metody dyplomatycznej. Spurjomanja V. Seidla nie potrafiła rozwiązać żadnego problemu naukowego, tyczącego się dokumentu polskiego XII i XIII w. W literaturze dyplomatycznej niemieckiej, zwykle tak poważ-

schlag, p. 37. Prace nad organizacją kancelarji książęcych i królewskiej w Polsce, p. 38. Stan badań nad XIV i XV w., p. 39. Braki i niedostatki badań dotychczasowych, p. 40. Badania z zakresu paleografji, p. 43. Badania z zakresu chronologji, p. 44. Badania z zakresu sfragistyki, p. 45 [1]).

Rozdział II. Ogólne pojęcia dyplomatyczne w związku z polską nomenklaturą naukową. . . . . p. 49.

Definicja dokumentu, p. 49. Nazwa techniczna, dokument, p. 50. Nomenklatura łacińska i polska dokumentu w Polsce średniowiecznej, p. 52. Mandat, p. 54. List, p. 55. Akt, p. 55. Dokument poświadczeniowy, p. 56. Dokument dyspozytywny, p. 56. Dokument publiczny i prywatny, p. 58. Odbiorca i wystawca, p. 60. Pisarz, kancelarja, p. 60. Kancelaryjność i niekancelaryjność dokumentów, p. 61. Cechy wewnętrzne i zewnętrzne dokumentu, p. 62. Formuły dokumentu i podział dokumentu, p. 63. Dyktat, p. 64. Forma subjektywna i objektywna dokumentu, p. 65. Oryginał, autentyczność, fałszerstwo, p. 66. Koncept, p. 68, Kopja, p. 69. Kopja regestrowa, p. 69, Kopjarjusze, p. 70. Insert, transsumpt, vidimus, p. 71. Stadja powstawania dokumentu, p. 72. Znaczenie badań nad dokumentem, p. 73. Podział chronologiczny i rzeczowy pracy, p. 76 [2]).

Rozdział III. Warunki recepcji dokumentu w Polsce. . . p. 81.

Różnice dotychczasowych poglądów na pochodzenie dokumentu w Polsce, p. 81. Obraz dokumentu w Polsce w XII i pierwszej połowie XIII w., p. 84. Sprawa dokumentu na Zachodzie w X i XI w., p. 87. Wytwarzanie się dokumentu uwierzytelnionego pieczęcią, p. 88. Późność recepcji dokumentu przez Polskę, p. 90. Trudności recepcji, przeszkody prawne, p. 90. Trudności ortograficzne, p. 91. Trudności słownictwa prawnego, p. 93. Czynniki pobudzające rozpowszechnienie się dokumentu w Polsce, p. 96. Stosunki kościelne z Zachodem, p. 96. Rola zakonów, p. 96. Immunitet, p. 97. Wpływ prawa kanonicznego, p. 98. Ślady wpływu prawa kanonicznego w dokumentach polskich pierwszej połowy XIII w., p. 100. Ustawodawstwo synodalne polskie

---

nie i głęboko ujmującej zagadnienia dyplomatyczne, jest praca V. Seidel'a rażącym wyjątkiem.

[1]) Errata Rozdziału I: p. 24, w. 29 zam. Jahrhunderst czyt. Jahrhunderts; p. 24, w. 32/33 zam. dyplomatów czyt. dyplomatyków; p. 25 uw. 1 w. 3 zam. Kaiserürkunde czyt. Kaiserurkunde; p. 28 uw. 2. w. 3 zam. o swej pracy czyt. w swej pracy; p. 40 w. 8 zam. J. Siemieńckiego czyt. J. Siemieńskiego.

[2]) Errata Rozdziału II: p. 50, uw. ost. wiersz, zam. Breslau'em czyt. Bresslauem; p. 53 w. 2/3 zam. memoriale instrumentów czyt. memoriale instrumentum; p. 53, w. 22 zam. poświadczeniowym czyt. poświadczeniowy; p. 53 uw. 17 zam. hermenetycznego czyt. hermeneutycznego; p. 57, uw. 1 w. 9 zam. małowówiącem czyt. małomówiącem; p. 63 w. 10 zam. szerzeg czyt. szereg; p. 64 w. 7. zam. protokoły czyt. protokołu; p. 68 w. 8 zam. sufficieus czyt. sufficiens; p. 74 w. 1. zam. od czyt. do.

XIII w. o dokumencie i pieczęci, p. 103. Zaniedbanie spisania dokumentu, p. 106. Niekonieczność dokumentu, p. 107. Wiara w świadectwo ustne, p. 108. Wzrastanie używania i znaczenia dokumentu, p. 109. Okres bezdokumentowy, p. 110. Używanie notatek aktowych, p. 111. Ślady ich istnienia w dokumentach późniejszych, p. 111. Wpływ odbiorcy, p. 115. Zagadnienie istnienia dokumentu w Polsce przed XII w., p. 116. Znaczenie dokumentu i jego recepcji dla dziejów cywilizacji w Polsce, p. 123. Narastanie i zwiększanie się używania dokumentu w Polsce oznaką zwiększania się pływów zachodnich na układ życia w Polsce, p. 125 [1]).

Rozdział IV. Stanowisko prawne dokumentu w Polsce. Wiek XII i XIII . . . . . p. 129

Zagadnienie wartości prawnej dokumentu, p. 129. Sądy W. Kętrzyńskiego i St. Krzyżanowskiego o wartości prawnej dokumentu XII w., p. 130 Sąd R. Hubego, p. 131. Sąd P. Dąbkowskiego, p. 131. Sąd R. Taubenschlaga, p. 132. Trudności oceny tego zagadnienia w okresie początkowym, p. 134. Sprawa dokumentu poświadczeniowego i dyspozytywnego, p. 135. Uwagi o stanowisku prawnem dokumentu w XII i pierwszej połowie XIII w., p. 137. Peł noprawność dokumentu monarszego w początku XIV i w drugiej połowie XIII w., p. 139. Dokument monarszy drugiej połowy XIII w. świadczy samodzielnie, bez świadków, p. 141. Wypadki powoływania świadków obok dokumentu, p. 142. Naganienie dokumentu, p. 143. Odrzucenie dokumentu prawnie niewiarogodnego, p. 145. Dojście dokumentu monarszego do stanowiska samodzielnego świadectwa prawnego przed połową XIII w., p. 146. Okres przejściowy, w. XII i pierwsza połowa XIII w., p. 147. Sprawa uzyskiwania wierzytelnych odpisów, insertów, transsumptów, vidimus, p. 149. Transsumpt dokumentu książęcego w XIII w. przez dygnitarzy świeckich, p. 150. Takiż transsumpt w w. XIV, p. 150 uw. 2. Transsumpt dokumentu książęcego przez władze duchowne, p. 151. Inserty dokumentów władz duchownych przez władze duchowne, p. 151. Transsumpty dokumentów przez władzę książęcą, p. 151. Dokumenty książęce inserujące dokument książęcy, p. 152. Wyjątkowe wypadki transsumowania dokumentem książęcym dokumentu władzy duchownej, p. 152. Wypadki inserowania dokumentem książęcym dokumentu prywatnego, p. 154. Rzadkość takich insertów w XIV i XV w., p. 154 uw. 3. Dokument książęcy jest w XIII w. jedynym, posiadającym wartość pełnoprawnego świadectwa, p. 155. Niemiarodajność w tej sprawie dokumentów wcześniejszych, p. 156. Przewaga powagi dokumentu książęcego nad innymi dokumentami XIII w., p. 157. Stanowisko dokumentu książęcego w Wielkopolsce, p. 158. Stanowisko dokumentu książęcego w Małopolsce, p. 159. Stanowisko dokumentu wojewodzińskiego

---

[1]) Errata Rozdziału III: p. 86, w. 29 zam. źródek czyt. źródeł; p. 89, w. 5 zam. wystarcy czyt. wystawcy; p. 96, w. 30 zam. potrzebę czyt. potrzeby; p. 99 w. 19 zam. authehnticum czyt. authenticum; p. 101, uw. 2, w. 4, zam. porównaia czyt. porównania; p. 103, uw. 1, w. 3 zam. allis czyt. aliis; p. 104, uw. 1, w. 1 zam. quorundan czyt. quorundam; p. 105, uw. 1 w. 2 zam. admittentur czyt. admittatur.

i biskupiego w Małopolsce w pierwszej połowie XIII w., p. 160. Stanowisko dokumentu książęcego na Kujawach i Mazowszu, p. 160. Stanowisko prawne dokumentu władz duchownych w XIII w., p. 163. Badanie dokumentu przedkładanego władzy, p. 164. Strona prawna uwierzytelnienia dokumentu, pieczęć, p. 166. Wartość prawna dokumentu związana z wartością prawną pieczęci, p. 167. Pieczęć książęca jako sigillum authenticum, p. 167. Rozpowszechnienie się pieczęci w Polsce, p. 168. Carentia sigilli, p. 169. Brak pieczęci z powodu małoletności, p. 172. Przeszkody prawne dla używania pieczęci, p. 173. Dziedziczenie pieczęci i używanie pieczęci wspólnej, p. 173. Wymagania prawne od pieczęci, p. 175. Różnice zachodzące między właścicielem pieczęci a jego pieczęcią i skutki prawne, p. 176. Używanie większej ilości tłoków pieczętnych i różnice ich wartości prawnej, p. 178. Pieczęć wielka i mniejsza w XIII w., p. 179. Używanie pieczęci większej i mniejszej w XIV w., p. 180. Używanie pieczęci większej i mniejszej za Jagiellonów, p. 181. Pieczęć większa i mniejsza u książąt mazowieckich, p. 182. Używanie, rozpowszechnienie i znaczenie contrasigillum, p. 183 [1]). Badanie pieczęci, p. 184. Uszkodzenie pieczęci, p. 185. Chronienie tłoków pieczętnych, p. 188. Niszczenie tłoków pieczętnych, p. 188. Zagubienie pieczęci, p. 190 i 205, uw. 1. Uwierzytelnienie dokumentu pieczęcią, p. 190. Większa ilość pieczęci użyta dla uwierzytelnienia dokumentu, p. 191. Pieczęcie w dokumentach władz kościelnych, p. 191. Większe ilości pieczęci w dokumentach książęcych XIII w., p. 191. Dokumenty książęce uwierzytelnione pieczęcią wystawcy i członków rodziny, p. 192. Dokumenty książęce uwierzytelnione pieczęcią wystawcy i pieczęciami postronnych. Ich znaczenie i wartość, p. 193. Znaczenie i wartość pieczęci postronnych przy dokumentach monarszych XIV w., p. 196. Znaczenie pieczęci książęcych przy dokumentach prywatnych XIII w., p. 197. Pieczęcie postronnych przy dokumentach prywatnych i ich znaczenie, p. 198. Wypadki braku pieczęci zapowiedzianych lub istnienie niezapowiedzianych przy dokumencie XIII w., p. 201 [2]).

Rozdział V. Stanowisko prawne dokumentu w Polsce. Wiek XIV i XV. . . . . p. 207.

Zmiany zasadnicze ustroju państwa w początku XIV w., p. 207. Rozwój pierwiastków cywilizacji, p. 208. Wpływ tych czynników na sprawę dokumentu i jego zastosowania, p. 209. Stanowisko prawne dokumentu monarszego w Polsce i na Mazowszu w XIV i XV w., p. 209. Dokument mo-

[1]) Cf. p. 184 uw. 1, gdzie należy wykreślić przykład pierwszy, pieczęć Mieszka Starego z r. 1145. Jak mię poinformował prof. Wł. Semkowicz pieczęcie obie Mieszka Starego wiszą osobno, nie jako contrasigillum, jakby można było sądzić z tekstu Fr. Piekosińskiego. Stąd też i wnioski następne upadają. Inną rzeczą jest sprawa samej autentyczności tych pieczęci.

[2]) Errata Rozdziału IV: p. 131, w. 1, zam. K. Malczyński czyt. K. Maleczyński; p. 140, w. 26, zam. o przywileju czyt. w przywileju; p. 141 w. 32 zam. połowywaniem czyt. powoływaniem; p. 181 w. 8 zam. jak i bez na osobę czyt. jak i bez względu na osobę; p. 185 w. 1 zam. „sigilo negante“ czyt. „sigillum negante“; p. 189 w. 8 zam. wiadomości kruszeniu czyt. wiadomości o kruszeniu.

narszy poświadczeniowy i dyspozytywny w XIV i XV w., p. 211. Dokument starościński i jego wartość prawna, p. 211. Wytwarzanie się w pierwszej połowie XIV w. dokumentu starościńskiego jako pełnoprawnego świadectwa, p. 213. Kompetencje dokumentu starościńskiego, p. 216. Wartość prawna wpisów do ksiąg grodzkich w XV w., p. 219. Dokument sądowy i jego stanowisko prawne, p. 220. Przepisy prawne XV w., p. 220. Praktyka sądowa, p. 222. Badanie dokumentów przedkładanych sądom, p. 225. Przewaga świadków nad świadectwem pisanem w sądach XV w., p. 226. Zmiany właściciela dokumentu i podziały, p. 227 [1]). Dokument władz miejskich, p. 229. Dokument władz duchownych, p. 229. Instrument notarjalny, p. 230. Jego pojawienie się w Polsce, p. 230. Rozwój zastosowania instrumentu notarjalnego w XIV w., p. 231. Instrument notarjalny na usługach kościoła, p. 232. Ustawodawstwo kanoniczne XIV i XV w. a dokument i instrument notarjalny, p. 232. Stan notarjatu publicznego w Polsce w końcu XIV i w początkach XV w., p. 235. Warunki wykonywania zawodu notarjusza publicznego, p. 236. Kontrola władz duchownych nad notarjatem, p. 238. Zaprzysięganie notarjuszy publicznych i konsystorskich, p. 240. Wskazówki o zaprzysiąganiu notarjuszy innych wystawców, p. 241 [2]). Procedura badania zarzutów stawianych notarjuszom konsystorskim, p. 241. Stanowisko prawne dokumentu prywatnego, p. 245 [3]).

Rozdział VI. Stadja przedwstępne dokumentu złączone z czynnością prawną. . . . . p. 249.

Czynność prawna a oświadczenie woli wystawcy, p 249. Warunki prawności czynności prawnej, jej publiczność, p. 250. Świadkowie, p. 251. Obwieszczenie czynności prawnej przez jej sprawcę, p. 252. Pośrednicy czynności prawnej, p. 253. Czynności symboliczne, p. 254. Znaczenie czynności prawnej wobec dokumentu, p. 255. Zabezpieczenie czynności prawnej klątwą, p. 256. Ogłaszanie publiczne czynności prawnej, p. 259. Czynność prawna w dokumentach XIV i XV w., p. 261. Inicjatywa spisania dokumentu, p. 265. Prośba o dokument, p. 265. Obecność pisarza przy czynności prawnej, p. 267. Informowanie kancelarji o czynności prawnej, p. 268. Formuła relacji w kancelarji mazowieckiej, p. 269. Prowadzenie protokołów czynności prawnej, p. 270 [4]).

---

[1]) Cf. KDWP. III. 1376 z r. 1358 kiedy Hektor z Łącka zamienił z klasztorem byszewskim Szpetal, otrzymał on również i dokumenty tyczące się fundacji szpetalskiej, „recepimus privilegia et munimenta antiquorum ducum tam super hereditates in commutacione nobis traditas, quam eciam super hereditates a monasterio ipsorum ab antiquo ablatas et alienatas".

[2]) Cf. p. 240 uw. 2, gdzie możnaby jeszcze dodać wedle KDMK. II. 367 „Iuramentum notarii civitatis et vicenotarii", dowodzące, że i notarjusze miejscy w Krakowie, bywali zaprzysięgani.

[3]) Errata Rozdziału V: p. 209 w. 29 zam. u s t s t a w o d a w c z e j czyt. u s t a w o d a w c z e j; p. 239 uw. 1, w. 7 zam. t e r r e s t r o s czyt. t e r r e s t r e s.

[4]) Errata do Rozdziału VI: p. 237 w. 13 zam. p r a w n e j czyt. p r a w n e j,.

Rozdział VII. Spisanie dokumentu. Koncept. . . . . p. 271.

Zgoda wystawcy na spisanie dokumentu, rozkaz ustny spisania dokumentu, p. 271. Polecenie wewnętrzne kancelaryjne szefa kancelarji spisania dokumentu, p. 275. Rozkaz piśmienny wystawcy spisania dokumentu, p. 276. Polecenie spisania instrumentu dla notarjuszy publicznych, p. 277. Opuszczenie lub brak formalnego rozkazu wystawcy, p. 277. Rozkaz spisania lub prośba o spisanie początkiem pracy kancelaryjnej, p. 280. Koncept, p. 280. Ślady bezpośrednie używania konceptu, p. 281. Wzmianki o konceptach, p. 284 [1]). Ślady konceptu wydedukowane na podstawie błędów czystopisu, p. 285. Ślady konceptu wydedukowane na podstawie różnic zachodzących między egzemplarzami tego samego dokumentu, 288. Ślady konceptu wydedukowane na podstawie różnicy dyktatora i ingrossatora, p. 290. Wzór dokumentowy, Vorurkunde (VU) jako pomoc przy koncepcie, p. 292. Koncept i imbrewiatura w instrumentach notarjalnych, p. 296. Pomoc formularza przy koncepcie, p. 297. Sprawa używania formularzy w Polsce, p. 299. Wpływy obcych formularzy w XIII w., p. 300. Ślady używania formularzy w XIII, XIV i XV w., p. 303. Tworzenie w Polsce formularzy dla użytku kancelaryjnego, p. 308. Formularze polskie od końca XIV w., p. 309. Forma zewnętrzna i wewnętrzna konceptów, p. 313. Kontrola i zatwierdzenie konceptu, p. 314. Pisarze konceptu, p. 318. Zasada zgodności pisarza konceptu, dyktatora, z pisarzem czystopisu, ingrossatorem, p. 318.

Rozdział VIII. Spisanie dokumentu. Czystopis. . . . p. 321.

Praca nad czystopisem, p. 321. Polecenie spisania czystopisu, p. 322. Formuła „scriptum per manus“ i in., p. 322. Polecenie ingrossacji przez wystawcę, przez kanclerza, p. 324. Kontrola i aprobata czystopisu, p. 326. Wskazówki bezpośrednie istnienia kontroli, p. 327. Formuły i znaki wskazujące na kontrolę, p. 327. Poprawki, razury, dopiski, wykreślenia, dowodzące bezpośrednio istnienia kontroli, p. 328. Formuła rekognicyjna, p. 333 [2]). Znaki specjalne kontroli, p. 335. Pieczątki kanclerskie, sekretacja dokumentów, p. 336. Podpisy kanclerskie XV w., p. 337. Formuła „datum per manus“, p. 340. Dowody, że formuła „datum per manus“ nie łączy się z czynnością prawną, p. 341. Związek formuły „datum per manus“ z ingrossatorami dokumentów, p. 345. Związek formuły „datum per manus“ z pieczątkami kanclerskiemi, p. 347. Zanikanie od końca XIV w. pierwotnego znaczenia formuły „datum per manus“, p. 356. Używanie formuły „datum per manus“ od połowy XIII w., p. 361. Osoby wymieniane w formule „datum per manus“, p. 362. Formuła „ad relacionem“ w kancelarji koronnej, p. 364. Osoby wymieniane w formule „ad relacionem“, p. 365. Zgodność formuły „ad relacionem“ od r. 1472 z formułą „datum per manus“ i podpi-

[1]) Cf. p. 284 uw. 7, gdzie można dodać: KDP. II z 570 dokument Jakóba z Dębna z r. 1427 odnawiający spalony dokument „iuxta minutam“.

[2]) Cf. p. 333, uw. 4, gdzie przykładów takich i podobnych można oczywiście wymienić znacznie więcej, np. KDWP. III. 1776, 2030; KDMP. I. 233; Cep. III. 7; AC. II. 1110 i t. d.

sem kanclerskim, p. 366. Strona zewnętrzna formuły „ad relacionem", p. 367. Późniejsze dopisywanie formuły „ad relacionem", p. 368. Znaczenie formuły „ad relacionem", p. 368. Odmienne stylizacje formuły „ad relacionem", p. 368. Formuła „ad relacionem" nie łączy się w kancelarji koronnej z rozkazem spisania dokumentu, p. 369. Formuła „ad relacionem" nie łączy się w kancelarji koronnej z czynnością prawną, p. 370. Formuła „ad relacionem" łączy się w kancelarji koronnej z najpóźniejszemi stadjami pracy kancelaryjnej, p. 371. Stosunek formuły „ad relacionem" do wpisów Metryki koronnej, p. 374. Rola osób z poza kancelarji wymienianych w formule „ad relacionem", p. 374. Recepcja formuły „ad relacionem", p. 376. Kontrola czystopisu w innych kancelarjach, p. 378. Formuła „transeat per manus" i podobne, p. 378. Formuła „in commissis", p. 379 uw. 1. Aprobata czystopisu przez wystawcę, p. 378. Podpis wystawcy, p. 378. Formuły „dominus rex per se", „commissio propria domini regis", „ad mandatum domini regis", p. 383. Znaczenie dokumentów opatrzonych temi formułami, p. 383. Znaczenie tych formuł, p. 384. Osobista kontrola wystawcy, p. 386. Różnica między formułą „ad relacionem" a formułą „dominus rex per se" i t. p., p. 387. Ślady kontroli u innych wystawców, p. 388. Inne noty kancelaryjne, p. 388. Rozkaz uwierzytelnienia, p. 390. Opieczętowanie przed kontrolą czystopisu. Blankiety, p. 393. Wypadki kontroli dokumentu opieczętowanego, p. 393. Zasada kontroli dokumentu przed uwierzytelnieniem, p. 393. Opóźnienie opieczętowania, p. 395 [1]). Prośba o uwierzytelnienie, p. 396. Doręczenie dokumentu odbiorcy, p. 398. Wstrzymanie wydania dokumentu, p. 399 [2]).

Rozdział IX. Księgi kancelaryjne i regestracja dokumentu. . . . . p. 401.

Potrzeba kontroli wystawionych przez kancelarję dokumentów, p. 401. Najdawniejsze ślady regestracji w Polsce, p. 402. Przechowywanie dokumentów, p. 404. Wiadomości o przechowywaniu odpisów wystawionyrh dokumentów, transscripta, p. 405. Wiadomości o księgach kancelaryjnych używanych w Polsce w XIV w., p. 407. Początki Metryki koronnej, p. 408. Wiadomości o jej istnieniu w pierwszej połowie XV w., p. 408. Przypuszczalne jej powstanie w czasach Kazimierza Wielkiego, p. 410. Charakter ksiąg regestrowych, p. 415. Nazwy techniczne nadawane księgom kancelaryjnym w Polsce, p. 416. Stan obecny pozostałości ksiąg Metryki koronnej z XV w., p. 417. Podziały istniejących ksiąg Metryki koronnej. Zasada kompetencji, p. 418. Systemy regestracji, p. 420. Zapełnianie osobnych zeszytów, p. 420. Tworzenie z zeszytów ksiąg, p. 421. Związek formuły relacyjnej z systemem regestracji w kancelarji koronnej, p. 422. Wpisy wyjątkowe, p. 423.

---

[1]) Cf. p. 395 uw. 3, a także p. 392 i 434. Nadmienić winienem, że dr. J. Karwasińska i dr. A. Wolff czytają nieco odmiennie tę notatkę, która to lekcja nie zmienia zasadniczo jej treści, a mianowicie: „Jacobus recepit ad conspiciendum dominum cancellarium (sic) X privilegia sabbato proximo post Reminiscere".

[2]) Errata Rozdziału VIII: p. 345 w. 16 zam. podknaclerzego czyt. podkanclerzego; p. 347 uw. 2 w. 5 zam. kontroli, czyt. kontroli.; p. 365 uw. 2 w. 18, zam. Lewiński czyt. Lewinski; p. 394 w. 7 zam. na dole czyt. na dorso.

Wpisy in extenso i skrócone, p. 423. Podstawy wpisu, p. 424. Wpisy na podstawie konceptu, p. 424. Wpisy na podstawie czystopisu, p. 425. Wpisy na podstawie nieaprobowanych czystopisów lub konceptów, p. 425. Oryginalne koncepty w księgach Metryki koronnej, p. 428. Różnolitość form wpisów w Metryce koronnej, p. 429. Chronologiczność następstwa wpisów do Metryki koronnej, p. 430. Pisarze wpisów do Metryki koronnej, p. 431. Polecenie wpisu, p. 431. Zupełność wpisów do Metryki koronnej, p. 432. Kontrola wpisów do Metryki koronnej, p. 431. Fragmenty ksiąg kancelaryjnych skarbu, p. 434. Księgi rachunkowe skarbu, p. 435. Metryka mazowiecka, p. 437. Pochodzenie i różnorodność ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 437. Zapisy wieczyste i doczesne, p. 438. Regestry specjalne, p. 439. Charakter ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 439. Stanowisko prawne ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 440. Charakter wpisów do ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 442. Kontrola wpisów do ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 442. Chronologiczność wpisów do ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 443. Zmiany następne, prawne, we wpisach do ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 443. Spisywanie dokumentów na podstawie wpisów do ksiąg Metryki mazowieckiej, p. 444. Podziały terytorjalne a księgi Metryki mazowieckiej, p. 445. Metryka koronna a Metryka mazowiecka, p. 446. Księgi sądowe ziemskie, p. 447. Ich początki, p. 448. Charakter tych ksiąg, p. 450. Sposoby prowadzenia tych ksiąg, p. 451. Podziały tych ksiąg, p. 453. Księgi grodzkie, p. 453. Księgi miejskie i ich początki, p. 455. Księgi władz kościelnych, księgi kapitulne i konsystorskie, p. 456. Wartość prawna wpisów, p. 458.

Dodatek I. Zestawienie ważniejszych prac charakteru dyplomatycznego z zakresu dokumentu polskiego wieków średnich. . . . p. 463.

Dodatek II. Zestawienie skrótów. . . . . p. 471.

Biblioteka AP W
H II
28021/72